



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumentie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>

Slav 7127.1.11

und

18

THE SLAVIC COLLECTION



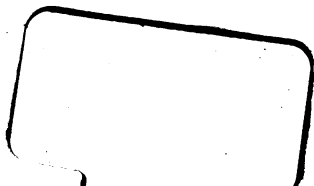
Harvard College Library

GIFT OF

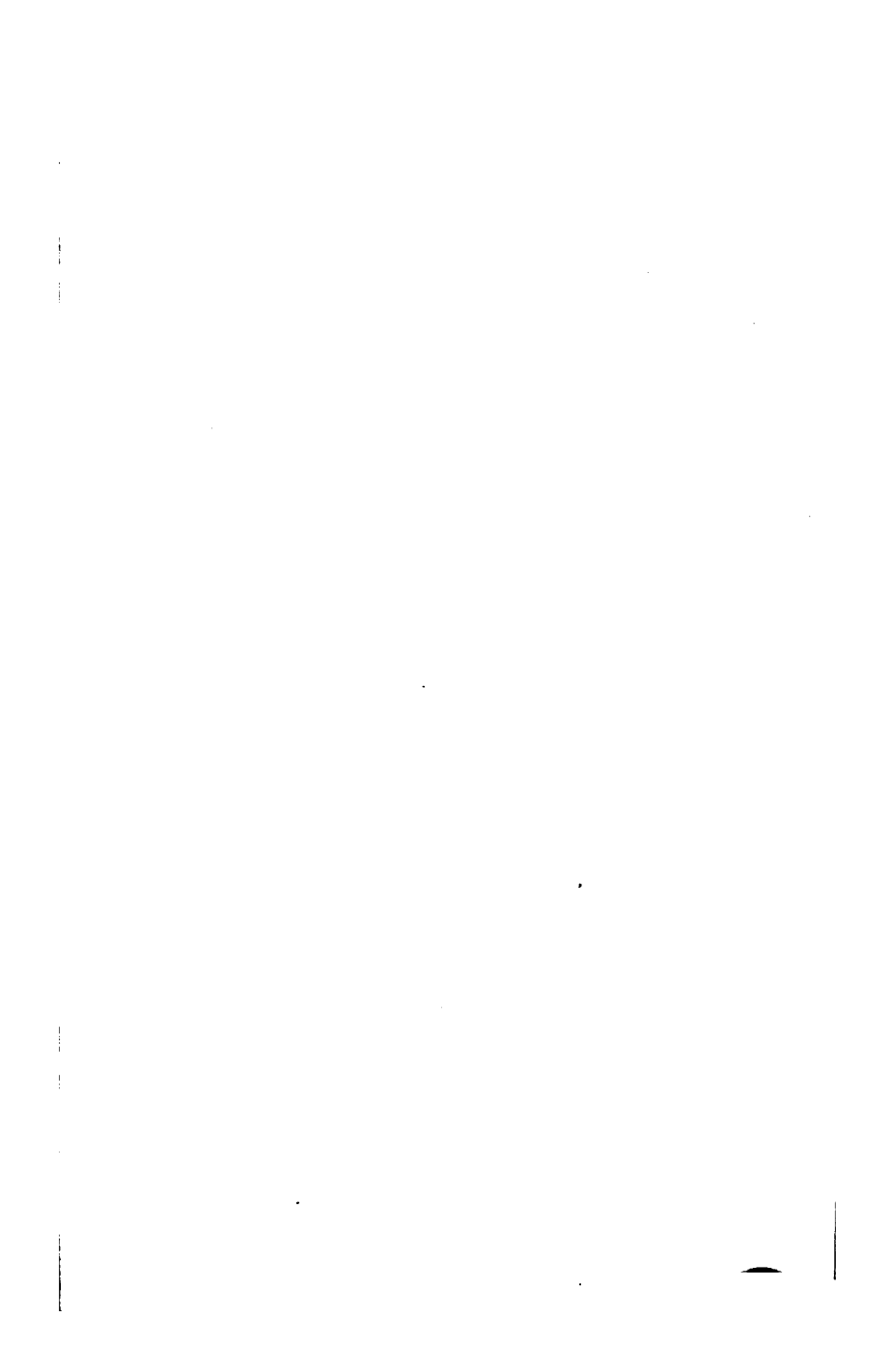
Archibald Cary Coolidge, Ph.D.

(Class of 1887.)

Received *July*, 1895.









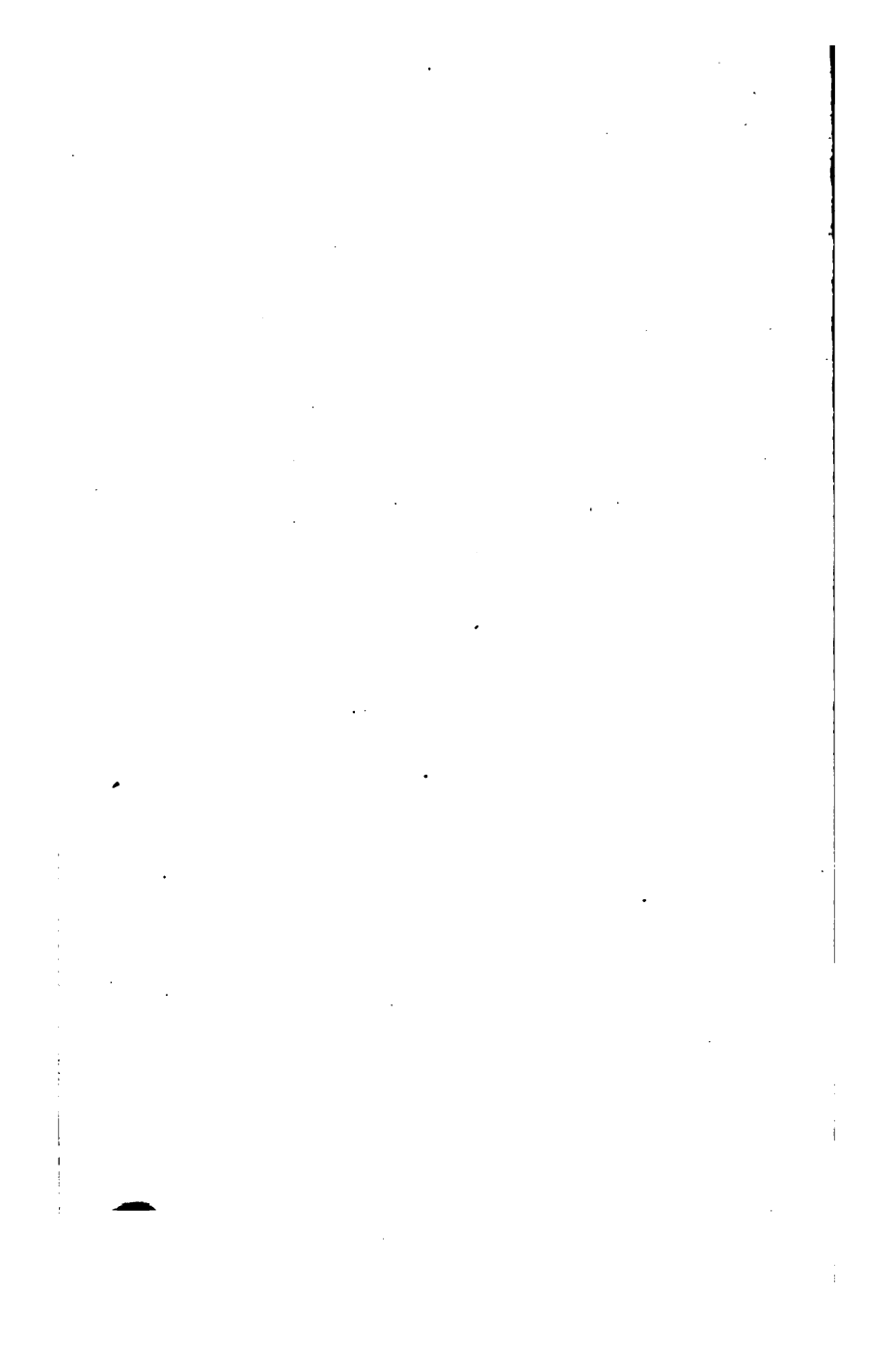
1

9

1-2

BIBLIOTEKA PISARZY POLSKICH.

TOM XXXVIII.



WIECZORY PIELGRZYMA.

ROZMAITOŚCI

MORALNE, LITERACKIE I POLITYCZNE

PRZEZ

STEFANA WITWICKIEGO.

« Będąc wygnaniec, miejsce mam zamierzone
z którego wyniść nie mogę; lecz jako mogę
tak się wam stawię i do was, gdy się ciałem
nie godzi, duchem i miłością idę, pismem
otwarzając wam serce moje. »

(W żywotach śś. Skargi. 12 września.)

TOM I.



LIPSK:

F. A. BROCKHAUS.

1866.

Wiedząc doskonale, że dla większej liczby moich czytelników żadne słowa polskiego pisarza nie mogą mieć tej wartości co francuzkiego a zwłaszcza sławnego, przytaczam zaraz z góry, na szczególniejszą podporę i protekcyę wszystkiego, cokolwiek w tej książce mówię za narodowością i polskością, następujące zdania z Rousseau'a :

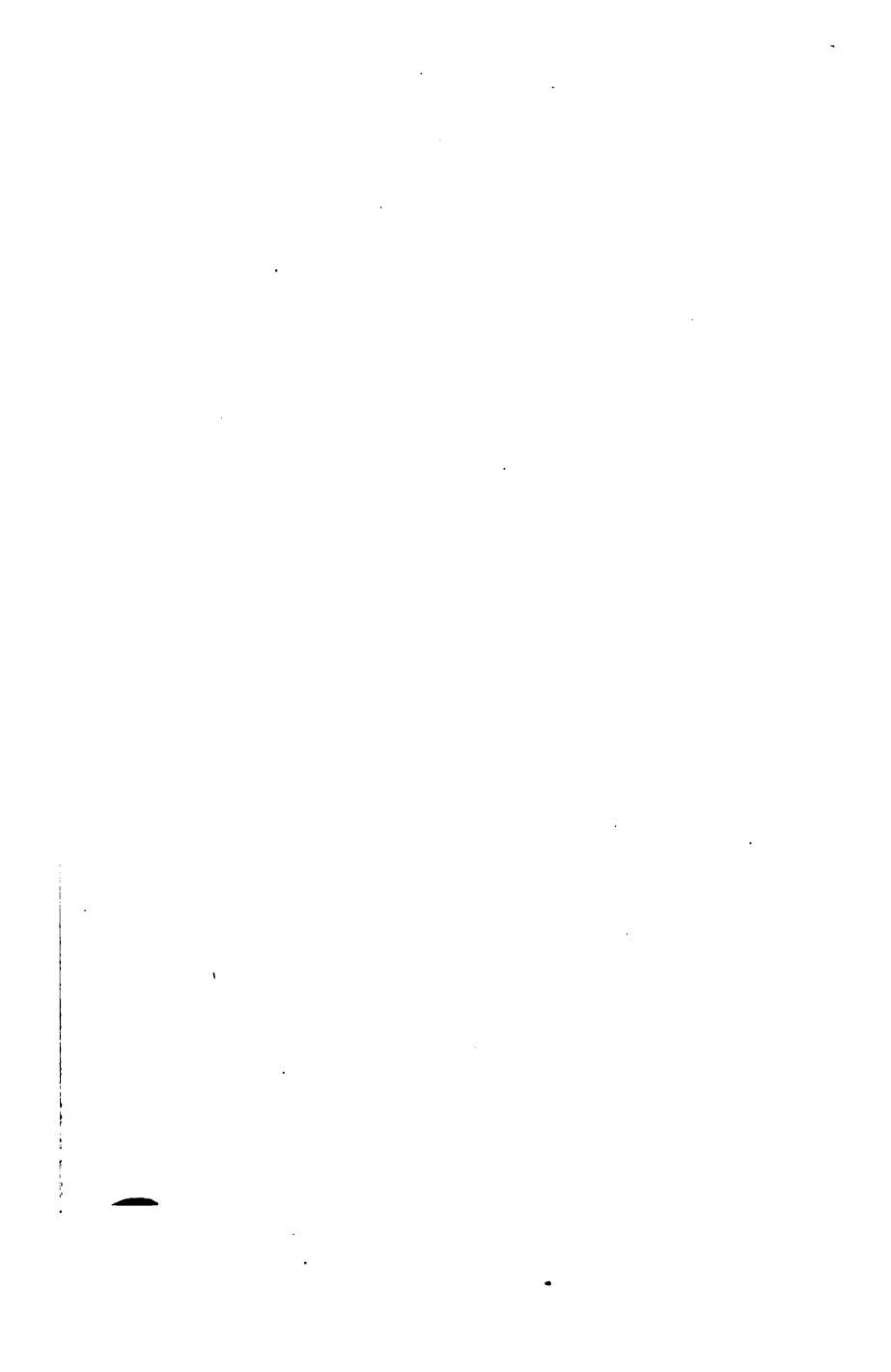
La nation polonaise est différente de naturel, de moeurs, de langage, de tout le reste de l'Europe; je voudrais qu'elle fût toujours elle, et non pas une autre, c'est alors seulement qu'elle tirera de son sein toutes les ressources qu'elle peut avoir...

Les Polonais ne doivent avoir pour instituteurs que des Polonais...

C'est l'éducation qui doit donner aux âmes la forme nationale...

Il faut maintenir les anciens usages, propres aux Polonais, fussent-ils indifférens, fussent-ils mauvais même à certains égards...

(Dokładniejszą tego cytacyę obacz na str. 206 i 207.)



PRZEDMOWA.

Trzeci raz książka ta na widok wychodzi. Pierwsze jej wydanie, pomimo wszelkich trudności, jakimi obieg pism emigranckich jest w kraju tamowany, zostało wyczerpnięte; odbieram też listy o niej z różnych stron Polski z wyrazami najżywszego społecznia: — głos mój tedy znalazł sobie echo, sposób mój widzenia rzeczy krajowych znalazł potwierdzenie, rady moje znalazły przyznanie. Cóż po tem! Byłoby to aż nadto dla miłości własnej autora; nie dosyć jest dla serca patrioty. Nie pochwał ja szukałem dla siebie, ale pożytku dla was, kochani ziomkowie! — a tego pożytku dotąd, niestety! nie widzę. Dajecie mi to, czego nie chcę i czego mi nie potrzeba, — nie dajecie słowom moim skutku. Rady i przekładania moje jednym uchem przyjmujecie, drugim wypuszczacie; żyjecie po przeczytaniu mnie tak jak żyliście przed przeczytaniem, i jesteście w położeniu tego dziwnego chorego, coby przyznawał lekarzowi, że dobrze w chorobę jego trafił i dobrze lekarstwo przepisał, a jednak coby z choroby wyjść i lekarstwa użyć nie myślił. Wy wszyscy, którzy książkę moją chwalicie, mężczyźni i kobiety, a złęgo, jakie wam ona zarzuca, nie odstępujecie, wy wszyscy pamiętajcie! pochwałę mi dając, potępienie sobie dajecie.

Nigdzie jeszcze naprawy, nigdzie odmiany! Po staremu brodziecie w cudzoziemczyźnie, po staremu kochacie się w tysiącznych przesądach i grzechach, po staremu czynicie się sami, nie postrzegając tego, pomocnikami wrogów naszych, nieprzyjaciołmi ojczyzny, co mówię! wyraźnemi jej zabójcami, gdy samiż jedyne jej życie, jakim jeszcze oddychać może, życie wewnętrzne, domowe, bądźto z umyślnego zaślepienia, bądźto z niedbałości, zacieracie, gardzicie, marnujecie. Z rodziny najpierwszych, na które się wszyscy jak na swe naturalne wzory zapatrują, żadna do dziś dnia upamiętania nie bierze, obyczajów i zwyczajów nie zmienia, prawdę się narodową nie przejmuje, powinności swoich nie uczuwa, — w każdej to samo co było... miłowanie rzeczy zagranicznych, mowy zagranicznej, życia zagranicznego, i jeżeli nie otwarta pogarda, przynajmniej nieszanowanie, niepiastowanie, niemilość, nierozumienie rzeczy krajowych, mowy krajowej, życia krajowego, godności krajowej! Gdy insi w ślady ich następują, więc na co spojrzeć, serce się kraje; nigdzie pociechy, wszędy narodu umieranie: — edukacya młodzieży w cudzoziemczyźnie i bezbożności, wiara tylko dla polityki lub przystojności światowej, — bezduszna, suchotnica, pełna krnąbrności i nieszczerości, pełna śmierci, lud wiejski uciśniony i zapomniany, we wszystkim zbytek i marnotrawstwo; na głupie podróże ostatni grosz z kraju rok rocznie do obcych wycieka, w najpoufalszych kołach brzmi mowa cudzoziemska; o to nie dbając, co czcić powinni, za tem gonią, czegoby się wstydzic mieli, i albo waryackich i zgubnych teorii uczą się na oślep od tego czy owego cudzoziemca, albo w zupełnem umyśle ognusnięciu ciałem ledwo przy

życiu zostają, tak iż są powiaty, a bodaj że nie prowincye całe, gdzie być obywatelem polskim, jestto jeść, pić, dzieci mieć, w karty grać i fajkę palić!..

Na te familie najpierwsze, przewodniczące, o których wspomniałem, na nie mianowicie skargę ja tutaj uroczystą kładę i za wszystkie złe, jakie czynią ojczyźnie, przed sąd je sumienia publicznego, przed sąd potomności całej, przed sąd Boski nawet powołuję! Nie tylko, że najmniejszej u nich poprawy w dawnych błędach, ale nowe owszem wymyślają. Alboż się oto nie rozszerza teraz po ich domach nowa obrzydliwość, nowe pogardy i przekleństwa godne szaleństwo, nowe polskości zabijanie: angielszczyzna? Chcą, by je przez to rozpoznawać od inszej szlachty. Zbyteczna zaprawdę troska! Już i bez tego łatwo je i oddawna naród rozpoznaje, ale niestety! rozpoznaje po złem, po tem co zgubić ma niezawodnie... I w takiż tylko sposób chcą, by je do końca rozpoznawano?

Międny niemi spotykam także niekiedy dla książki mojej pochwałę. Zadrgnę wtedy zawsze z oburzenia... Chwalić pisarza broniącego narodowość, za główny cel życia całego mając teźże narodowości zabijanie, chowając przy dzieciach Francuzów i Angielki, do żony, do sióstr, do braci gadając i pisząc nie po polsku i t. d., jestże to obłąkanie, czy zupełna bezczelność? Wy mnie owszem nienawidzić, jak mnie Moskal i Niemiec, sprzymierzeńcy wasi, spółzabójcy Polski, nienawidzą, wy się mną brzydzić, wy gardzić mną powinniście, jak się brzydziecie i gardzicie ojczyzną, której ja bronię, jak ja sam brzydę się i gardzę waszą cudzoziemczyzną, waszym tonem cudzoziemskim, całem waszem życiem i oddychaniem nie polskiem.

O ile to wszystko szkodliwe i śmiertelne, ja bo, zdaje mi się, w dwóch tomach niniejszego dzieła dowiedziałem. Niektórzy zarzucili mi przesadę. W czymże, pytam się? Czy w tem przesada, że chwale i zalecam wszystko co zacne i zbawienne? czy w tem, że, ganię i obrzydzam wszystko co szalone i zgubne, w żadne z niem układy nie wchodzą?.. Nie pół-gębkiem mówię, bo nie pół-sercem czuję, i nie o małą tu rzecz chodzi, gdyż o życie lub śmierć ojczyzny. Tacy chyba o przesadę mogą mię obwiniać, którzy nie noszą w sobie całkowitej prawdy, tylko ledwie jakąś jej część; gdy im więc stawię ją przed oczy całą i, jaką jest w istocie, muszą to zwać przesadą.

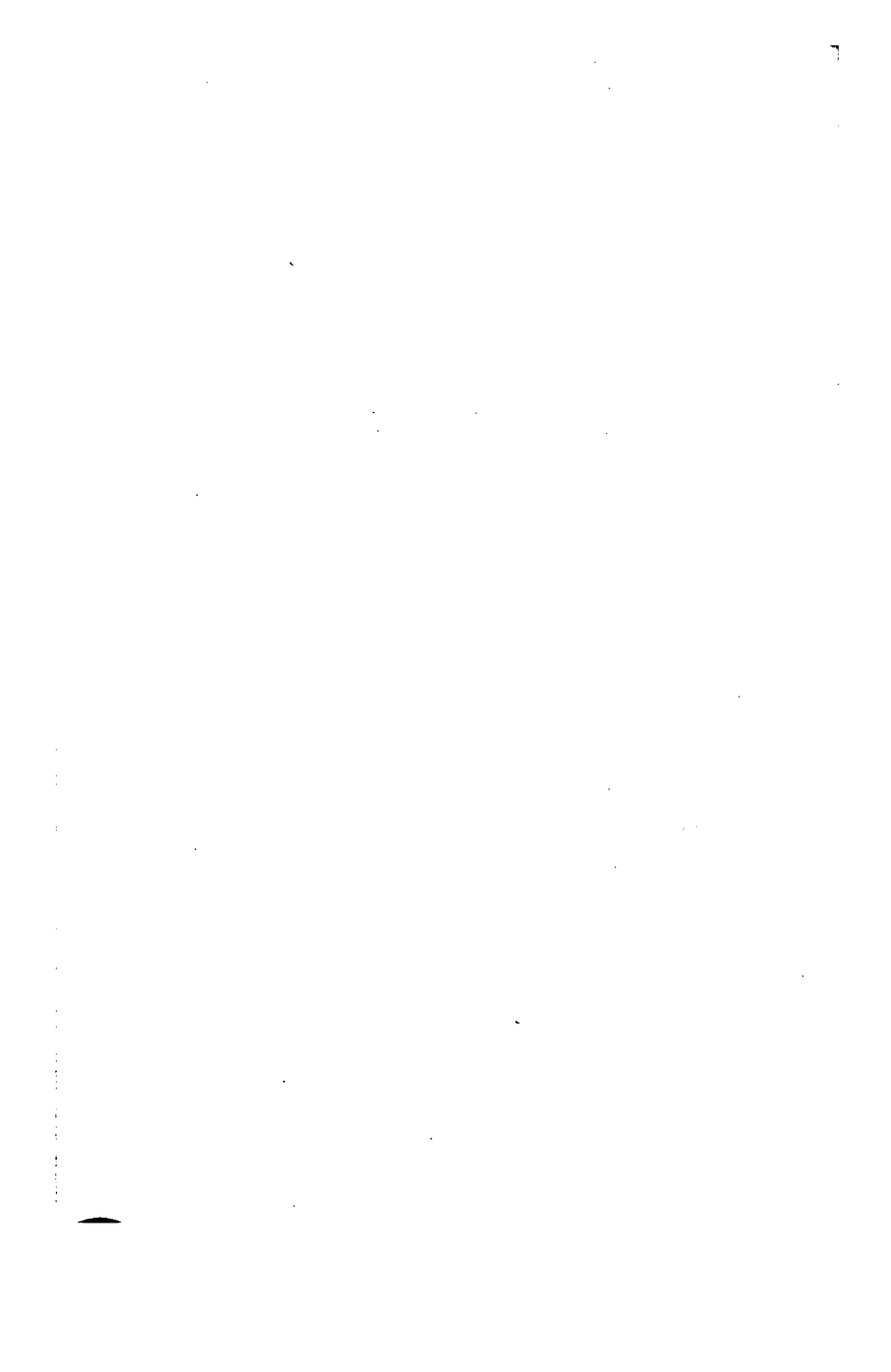
Bogu Najwyższemu, opiekunowi i ojcu, narodów, pracę tę moją poruczyłem i poruczam. Jak mi ją dał pomimo choroby do końca doprowadzić, obyż jeszcze w nieskończonem miłosierdziu pobłogosławić jej raczył, aby dla większej chwały Jego narodu, owoc przecie wydała! Jeżeli zaś od tych, dla których przestrogi podjęta, ma zostać wzgardzona, jeżeli rodacy moi ani w złem, jakie im tu odrażam, ani w dobrem, jakie wskazuję, postrzedz się nie mając, nie do życia i chwały, lecz ku śmierci i hańbie zwrócą się ostatecznie, — błagam Go, aby mi nie dał dożyć tego i widzieć, bo nie w tem jest prawdziwa śmierć Polski, że w niej dziś Moskal i Niemiec panuje, ale w tem byłaby, gdybyśmy i nadal, jak czynim dotychczas, sami ją około siebie pomiatali i zapominali, sami o nią w sercu nie dbali.

Pisałem w Paryżu, dnia 25. listopada 1848 r.

S. W.

SPIS RZECZY TOMU I.

	Strona
Przedmowa	VII
I. O języku narodowym i o francuzszynie, a nasampród o narodowości	1
II. O duchu poetyckim polskiego narodu, o dawnej Polsce i jej poetach ustnych	17
III. Dwie wielkie rewolucye. Skutki rozbioru Polski. Teroryzm królów	28
IV. O prowincyalizmie między Polkami	34
V. Do dzieci angielskich z miasta Beverley	45
VI. Co u nas działo się w literaturze, a mianowicie w poezyi, przez ciąg ostatnich lat kilkudziesięciu	49
VII. O dobrym tonie	115
VIII. O kazaniach Piotra Skargi	134
IX. O jedności kościoła	154
X. O pisanju pamiętników	166
XI. Przestroga o konfederacyach	174
XII. O wieku Stanisława Augusta	180
XIII. Kilka rad dla młodszych literatów	189
XIV. O samobójstwie Polaków	197
XV. Honor — punkthonor — i ich pochodne	219
XVI. O starych ludziach	220
XVII. O młodych	227
XVIII. Głos miany w rocznicę 29. listopada	231



I.

O JEZYKU NARODOWYM I O FRANCUZCZYZNIE A NASAMPRZÓD O NARODOWOŚCI.

Rzecz osobliwsza, że my Polacy, którzy o narodowości ustawicznie mówimy, tak rzadko kiedy to słowo zdajemy się dokładnie rozumieć. Tłómaczę ja to sobie w części przez tę ogólną uwagę, że wyrazy jakich się najwięcej używa, są właśnie te nad którymi najmniej się myśli. W dzisiejszym zwłaszcza wieku, pełniejszym jeszcze słów niż rzeczy, przyzwyczajamy się mimowolnie te lub owe słowa, tak z czasem traktować i lekceważyć, że sami w końcu wydajem je byle na co, jakby jakąś codzienną, zdawkową monetę, wszędzie przyjmowaną i będącą zawsze pod ręką. Pomiedzy wyrazami o jakich tu mowa, są nawet takie, a to najgłośniejsze, o których w gruncie rzeczy można co powiedziano o dzwonie: wiesz dla czego tak głośny? bo wewnątrz jest próżny. Wszakże ta ostatnia przymówka nie ściąga się bynajmniej do szanownego wyrazu: narodowość.

Narodowość, jestto głębokie, powszechne uczucie ludu przywiązanego do swej ojczyzny: do rzeczy ojczystrych, narodowych. Nie jestto więc żaden tytuł, żaden przywilej, żaden dyplom mogący być raz nadany, drugi raz cofnięty, ale, jak każde inne uczucie, mieszka wewnątrz nas, w duszy, i wprost żadnej sile zewnętrznej nie ulega. My, jak gdybyśmy o tem zapominali, i prawie podobni dziecku, które nie wie z pewnością, czy istotnie ma jakie uczucie, czy też nie ma, często

o naszą narodowość wpadamy w rozpacz, — nie pierwaj się uspakajając, aż jaki król, jaki kongres, jaki sejm nie powie nam, lub nie napisze wyraźnie, że w rzeczy samej narodowość polska nie przepadła. Wtenczas, uszczęśliwieni, obnosim się z takim zaświadczeniem jakby z jaką świętością. Tym sposobem robimy po prawdzie ledwo nie to samo, coby robił jakiś dziwny człowiek, który nie wprzód miałby się za zdrowego i szczęśliwego, aż pókiiby ztąd i owąd, od rozmaitych osób i urzędów, nie pozbierał sobie podpisów i świadectw jako istotnie jest zdrów i szczęśliw. A przecież, jeżeli n. p. brata mojego kocham, to moje ku niemu uczucie nie zgaśnie ani się osłabi przeto, iż ktoś powie lub pomyśli, że temu nie wierzy, albo o tem nie wie. On może tego nie wiedzieć, nie powiedzieć, może nawet umyślnie temu zaprzeczyć, to mi jednak wcale nie przeszkadza brata mojego kochać. Toż samo z ojczyzną, toż z narodowością. A kiedy moją narodowość kocham, szanuję, zachowuję: więc ją mam, i ona nie przepadła. Pierwsi chrześciance, po puszczech i jaskiniach przechodzący światu naukę Zbawiciela, nie potrzebowali od nikogo zaświadczeń, że istotnie byli wyznawcami Chrystusa: trwali w świętej wierze i ją utwierdzali nie przez żadne uznanie tego, lub tamtego rządzcy, nie przez żadne o tem urzędowe obwieszczenie, ale przez moc i dzielność własnego uczucia, własnego przeświadczenia. Być Polakiem, Niemcem, Francuzem, nie jestto być tak a nie inaczej nazwanym od jakiego księcia francuzkiego, moskiewskiego, lub innego, nie jestto być od kogokolwiek za takiego mianym, uznanym, lecz jestto chować w sercu uczucie narodowości polskiej, niemieckiej, lub francuzkiej. Miło nam być powinno myśleć o tem i mówić, bo w nieszczęściach ojczyzny i w niedoli tułactwa, niewypowiedzianą dawać nam może pociechę to przeświadczenie, że nasza miłość do kraju, że nasza narodowość, że zatem nasz istotnie byt narodowy nie lęka się żadnego w świecie mocarza, nie zależy od nikogo tylko od nas samych, że, krótko mówiąc, żaden ludzki układ, żadna siła ziemiska nie może nam przeszkodzić być i zostawać Polakami, aż do grobowego dołu.

Najlepszym na to dowodem są całe pokolenia polskie,

urodzone już po rozbiorze kraju, to jest wtenczas kiedy tytułarnie już Polska żyć przestała, kiedy Polaków już niby nie było. Cóż proszę znaczyło dla tych wszystkich naszych rodaków, że Moskal przezywał ich Moskalami, Prusak Prusakami, Austryak Austryakami? że o tem mówiono jak najwyraźniej na setnych obchodach i uroczystościach, pisano jak najrzędowniej na setnych dyplomach i aktach? Oni jednakowo, będąc pełni swej własnej narodowości, byli i są nie czem innym tylko duszą i sercem Polakami, i przy najpierwszej okazji bili, i jeszcze da Bóg bić będą i Moskali i Austryaków i Prusaków, nie jako swych ziomków i braci, lecz jako najezdźników i wrogów.

Nie podlega tedy wątpliwości, że narodowość jest całkiem skarbem domowym, rodzinnym, uczuciem osobistem, którego zachowanie od nas-że samych zależy. Żle bardzo byłoby z ojczystą sprawą gdybyśmy tej prawdy nie rozumieli, gdybyśmy zabezpieczenia swojej narodowości szukać mieli nie w nas samych, ale n. p. w mowach, którego monarchy lub ministra, albo w adresach którejkolwiek Izby deputowanych, panów, czy lordów. Albowiem jeżelibyśmy kiedy, czego ucho waj Panie! zostali tak niebaczni i nieszczęśliwi, iżbyśmy zagłuszyli w sobie ojczystość, rodzinność, domowość, to wówczas chociażby ze wszystkich tronów obwoływano, że narodowość polska nie zginie, chociażby nam na to wszystkie ile ich jest parlamenta dawały na piśmie i z pieczęciami zaświadczenia, — wówczas, jużbyśmy niestety! na zawsze przestali być narodem.

Abymy jaki naród uchował istotnie w zupełnej sile i w niepokalanu uczucie narodowości, na to innego sposobu nie ma tylko musi koniecznie z jak najgłębszą czcią szanować swoją wiarę, swoje obyczaje, swoje zwyczaje, swój język. Nie idzie za tem, iżby się nie mógł ukształcać, wyrabiać, ulepszać, iżby miał zostać zdrewnionym i zmartwiałym. Bynajmniej. Owszem, podług mnie, taki tylko naród może postępować i udoskonalać się, który nie wyszedł z karbów swej własnej rodowitości, nie zwichnął się z swojej podstawy, nie odpadł od swej przeszłości, od swego korzenia, gdyż jedynie to może wybujać, rozwinąć się i dojrzeć, co ma pod sobą grunt i czas. Jest

w każdym narodzie potrzebna i jego własna moc doskonalenia się i kształcenia, jak jest w dziecku to wszystko czego potrzeba aby wyrosło, zdużało, i stało się mężem, nie przestając być tą samą i zawsze jedną istotą.

Powtórzmy. Ten tylko naród zachowuje narodowość, który ma w poszanowaniu wiarę, obyczaje, zwyczaje i język narodowy. O tem wszystkiem nam Polakom wiele już jest do powiedzenia! Obróćmy naprzód uwagę na ojczyzną mowę.

Kiedy Rousseau po rozbiornie kraju wołał na nas: nie dajcie się swym wrogom strawić, mógł być tę samą myśl wydać zrozumialej, tak się n. p. tłumacząc: Polacy! mówcie zawsze po polsku! W rzeczy samej, lud kilkunastu-milionowy i mieszkający na ziemi gdzie spoczywają kości ojców jego, nakryte popiołami dziesięciu i więcej wieków, lud taki zatłoczyć, zużyć, przerodzić, wtenczas gdy on ciągle używa swojej własnej, rodowitej, odrębnej mowy, jest oczywiście niepodobieństwo. Tę wielką prawdę, ten pewnik polityczny czuje doskonale każdy roztropny Polak, ale trzeba wiedzieć, że w ogólności lepiej to jeszcze pojęli nasi nieprzyjaciele jak my. Ztąd owa zawziętość rządów moskiewskiego, pruskiego i austriackiego ku zagubieniu polskiego języka. Wszakże dopóki my sami nie podamy im w tej mierze ręki, (nie przez nieczułość, nikczemność, bo tego ani przypuścić, ale przez niebaczną, zaślepienie, czego niestety! obawiać się należy), dopóty wszelkie tu ich usiłowania ten jedynie skutek mieć mogą, iż wartość narodowej mowy jeszcze nam oczywiściej pokażą. Co gdy tak jest, jakże wrogom naszym serce musi rosnąć kiedy w samej Polsce, między samymi Polakami znajdują sobie w tym razie takie mnóstwo pomocników spół-spiskowych! Niepoczucie się do złej chęci może łącznie zabezpieczać, lekkomyślność i płochyść mogą nie dostrzegać najjawniejszych szkód; mnie się zaś widzi, iż gdyby król pruski, cesarz austriacki i car moskiewski byli sprawiedliwi a działali otwarcie, toby każdego Polaka, każdą Polkę odstępujących ojczyznę języka udarowali natychmiast medalem, rangą, lub gratyfikacją, jako swojego sprzymierzeńca najużyteczniejszego. Fatalna ślepotą! Więc naród który dla sprawy ojczyźnej największych ofiar nie żałuje, który z przy-

wiązania do niej najwyższą chlubę swą bierze, na to na mnogich polach bitew będzie krew przelewał, na to nieprzyjaciołom z jak największym mężstwem bronić się będzie, iżby wróciwszy w domowe ściany stawał się własnym zabójcą?..*) Do pogardy języka ojców przydaj także pogardę ich wiary, obyczajów, zwyczajów, i czemże, i przez co naówczas będziesz jeszcze Polakiem? Czy przez posiadanie kawałka ziemi, z której podatki opłacasz Moskalom albo Niemcom, i na której widzisz słupy z ichże herbami? Czy przez nazwisko przodków, które tylko twą hańbę ma oznajmiać cudzoziemcom, a które wtedy istotnie będzie już w tobie kłamstwem?

Ku końcowi ostatniego wieku razem cztery plag padło na nieszczęśliwą Polskę: Moskal, Prusak, Austryak, i francuzczyzna. Trzej pierwsi uderzyli na nią z zewnątrz, rozdarli jej ciało, ostatnia szerzyła się wewnątrz, przysła, można mówić, wygrzyść jej serce. Tym sposobem wzięto nas we dwa ognie. Moskal i jego koledzy zabijali nas z wierzchu, przez swoich żołnierzy i swoich dyplomatów, francuzczyzna wytrawiała nas w środku, przez swoje guwernery, guwernantki, bony, metresy, garsony, i t. p. i przez swoje podróże do Paryża, gdzie niedługo każdy bogatszy szlachcic jechał przez cywilizację, jak n. p. każdy bogatszy Muzułmanin jedzie przez nabożeństwo do miejsca grobu proroka. Na Moskala i dwóch jego kompanów, jawnych łotrów i okrutników, porwała się Polska do korda, i dotychczas już nieraz kazała im ciężko zbrodnię ich opłacić, lecz francuzczyznę, że ta była bardzo grzeczna, układna i zabawna, przyjmowała ciągle jak najlepiej, pozwoliła jej obciąć sobie poły i wąsy, krzątać się w swym domu jakby u siebie, wszystko w nim ganić, wyśmiać, wszystko do góry nogami przewrócić. Ona też zaczęła ze swojej strony uczyć starą Polskę różnych nowych rzeczy. Śród tych nauk, dla lekkości w tańcu zdjęła z niej kontusz i karabelę, dla biegłości w filozofii zakazała jej staroświeckich paciery i modlitw,

*) . . . Przed obcym krwią bronimy granic.
Ojców język, obyczaj, sprzedajem mu za nic...
Czego obcy nie mogli, sstracimy sami.

wreszcie dla okraszy, poloru, i zupełnego odświeżenia zabroniła jej domowej, odwiecznej mowy. Szczęściem i prawdziwą łaską Boską nie cały przecie naród wszedł do szkoły tego profesora.

Jest powieść, iż jakiś cesarz chiński uroił był sobie, że dotknięcie się prawą ręką lewego ucha oznacza grzeczność; po całych tedy Chinach jak Chiny wielkie, zaczęto chwycić się prawą ręką za lewe ucho, bo któżby nie rad się okazać grzecznym? My, wpadliśmy na myśl nie mniej osobliwszą, że gadanie po francuzku oznacza dobre wychowanie, dobry ton, po całej tedy Polsce, jak Polska szeroka, zaczęto gadać po francuzku, bo któżby nie rad się okazać osobą dobrego wychowania, dobrego tonu? Rok w rok tedy regularnie na wiosnę, byle się tylko cokolwiek ociepliło, przychodzi do nas transport guwernerów, guwernantek, bon, (po polsku mówiąc nianiek albo ochmistrzyń), to jest różnego rodzaju młodych i ubogich ludzi, płci męskiej i żeńskiej, rodem z tego lub innego miejsca, gdzie gadają po francuzku, a więc gadających także po francuzku. Sztuka na sztukę i prawem francuzkiego urodzenia, wszystko to są profesorowie i profesorki gotowi natychmiast do użycia. Nowo przybywający nie szkodzą w niczem dawniejszym, bo ci zwykle po pewnym czasie guwernerki, wyuczyszki kilkoro polskich dzieci gadać ładająką francuzczyzną i zarobiwszy sobie trochę pieniędzy, powracają szczęśliwie z kąd przybyli. Dopóki nie było tak wiele jak dziś bitych dróg i publicznych pojazdów (dyliżansów), rzeczony transporta znacznie kosztowały; później zasły w tej mierze jak największe ułatwienia. Szlachta mieszkająca na prowincyi i żyjąca, jak to mówią, z kredką, radzi sobie jeszcze w ten sposób, iż zarazem w kilku sąsiadów składają się na jednego Francuza, z wymówieniem, że tyle a tyle czasu będzie bawił w domu każdego. Znałem w niektórych powiatach Francuzów już do tego zgodzonych, których miejscowa szlachta kolejno sobie z domu do domu przesyłała jak n. p. gazetę, lub inne jakie pismo peryodyczne. Dla dzieci jestto prawdziwa kara Boża; męczą je tą francuzczyzną od najpierwszych latek*)

*) «Skoro panicz z rąk mamek i piastunek wyszedł, nadano mu kamerdynera Francuza i lokaja Niemca, nie umiejących i słowa po polsku. Jakoż

za każdym przemówieniem językiem ojczystym idą na pokutę muszą ojca i matkę przeproszać, przyrzekać poprawę, jakby po jakim najcięższym przewinieniu, i dopiero wtenczas sprawują niepospolitą pociechę rodzicom i krewnym, gdy już zaczynają tak źle mówić po polsku, iż przez to rozśmieszają i bawią ludzi dobrze ucywilizowanych, to jest umiejących gadać po francuzku! Niedorzeczność i nierozum w pojedynczym człowieku może czasem zabawić, rozśmieszyć, ale gdy naród w znacznej swej masie traci przytomność, taki nierozum oburza i głębokim smutkiem przejmuje.

Myliłby się jednak, ktoby z tego co się rzekło wnosił, iż znajomość języka francuzkiego jest u nas rzeczą łatwą i powszechną. Przeciwnie. Wszyscy, z małemi wyjątkami, mówimy i piszemy po francuzku, lecz prawie bez wyjątku, mężczyźni i kobiety, wszyscy, mniej więcej, mówimy i piszemy źle, tak dalece, iż jest niemal osobna francuzczyzna polska, jak niegdys była łacina tak zwana kuchenna *). W Polsce jedni drugich wyśmiewamy ze złego akcentu; dłużej cokolwiek po- bywszy we Francyi, przekonywamy się, iż nikt z nas nie ma akcentu czysto-francuzkiego: lada garson, lada kupczyk paryzki po kilku zaraz słowach poznaje w każdym z nas cudzoziemca. Ale myliłby się jeszcze więcej, ktoby mniemał, że owa powszechna w całym kraju, po miastach i wioskach, mania francuzczyzny, nie zabija mowy narodowej, nie grozi sprawie ojczystej.

Znajomość języków jest pożyteczna; nikt o tem nie wątpi. Ależ w innych krajach uczą się także języków, a wszelako nie

w lat trzy już nie źle po niemiecku i francuzku mówił, ale własnego języka nie umiał. Śmieszny był widok, dziecko cudzoziemskie w kraju swoim. A gdy się takowemu dsiwotworowi sąsiedzi z zadumieniem przypatrywali, fejmość mówiła, iż ojczysty język sam z czasem przyjdzie: i przyszedł, ale tak, iż mówi po polsku, jak gdyby nie był Polakiem; gdy zaś pisze co mu się rzadko zdarza, ledwo go zrozumieć można. Z ustawicznego, które słyszał chwalenia cudzych a nagany własnego narodu, wkorzeniła się w umysł młody wzgarda kraju.» Kras. w Podst. C. 2. ks. 1.

*) Ściągam to mianowicie do tych Polaków, którzy między nami uchodzą za sławnych Francuzów. Wiadomo, że w ogromnym tłumie rozmaitych cudzoziemców, którzy pisali lub piszą po francuzku, ledwie dwóch lub trzech umiało pisać poprawnie i bez śladu cudzoziemczyzny. Odwołuję się w tem do zdania uczonych francuzkich.

zacierają swojego, i żadnym obcym nie posługują się jak własnym. Prawda, że nigdzie nie mówią tak powszechnie cudzym językiem jak u nas francuzkim, lecz możemyż się z tego chlubić? Niemasz istoty ludzkiej tak ograniczonej, któraby się nie potrafiła nauczyć gadać tym albo owym językiem, zwłaszcza jeżeli ją do tego wkładają od pierwszego dzieciństwa i z zaniedbaniem mowy krajowej. Ale dla czego ta u nas konieczna pretensya do biegłości, do doskonałości w francuzczyźnie? Anglicy i Niemcy, ludy nierównie oświecześnie, mówią kiedy trzeba po francuzku, każdy z wyraźnym swoim akcentem, i tego akcentu bynajmniej się nie wstydzą, jedni tylko Moskale idą w tej mierze z nami na wyścigi. Teraz nowych rywalów dostajem w Turkach i Egipcyanach, których szanowny basza wychowuje sobie w Paryżu na zapłodek afrykańskiej cywilizacyi, z tąż samą troskliwością z jaką już na obraz Paryża zaprowadził u siebie publiczne domy nierządu i szulerstwa. Słychać, że te młode Muzułmany zaczynają przedziwnie gadać po francuzku, i więcej jeszcze okazują ku temu zdatności niż zwykle Polacy i Moskale.

Podoba się niektórym utrzymywać, osobliwie damom i modnisiom, że język francuzki ma coś nierównie delikatniejszego jak polski. Ci państwo raz już zakochawszy się w francuzczyźnie, upatrują w niej wszystko najlepsze. Lecz jeżeli doprawdy chodzi o delikatność wysłowienia, o jego czystość, przywoitość, wytworność, któż zaprzeczy, że język polski jest przeciwnie wyższy niezmiernie od swojego napaśnika? Niemasz mowy tak brudnej, rozwiązłej, a więc tak grubijańskiej jak francuzka, tylko że przytem jest bezczelna, zręczna, i niczego się nie wstydzi. Jest mnóstwo francuzkich frazesów, jakie w samych salonach krążą codzien po ładnych ustkach elegantek i pieścioszek, które gdyby wytłómaczone na polskie wymówił kto w jakim zakątnym domku szlacheckim, zmieszalby niemi starców, oblókł w rumieniec lica młodzieńców, wystraszył kobiety. Słowa nawet najpowszechniejszego użytku, aż do nazwisk kolorów, potraw i t. d. nieraz są rażące i bezwstydne, iż pisarz polski nie ośmielił się ich przywieść. Co się tyczy delikatności, obyczajności, nasza kochana mowa narodowa jest prawdziwie niepokalanem dzieckiem, czystą

dziewicą, która nawet najmniejszej dwuznaczności nie dopuści, tam, gdzie francuzczyzna, jak uliczny awanturник, nic nie zasłoni, wszystko nazwie, na głos wymówi, kontenta, że się z wszystkiego wykręci i z każdej rzeczy rozśmieję. I tak to jest prawdą, że w ogólności ile razy w naszych salonach zechce kto opowiedzieć coś mniej przyzwoitego, zawsze wtedy, choćby zaczął po polsku, ratuje się natychmiast francuzczyzną. Uwalnia go ona od zawstydzania się. Ale czyliż taki codzienny sługa, śmiały na wszystko, bezczelny, dowcipny, będący u wszystkich na zawołaniu, umiejący i z najgorszego razu wyprowadzić, nie zagraża w niczem obyczajom?

A przecież tak się już w Polsce zagęściła francuzczyzna, iż z gościa, jakim była z początku, stała się oddawna domownikiem, panem. Kto wie na przykład, czy teraz w całej Polsce znajdzie się aby jedna dama (jak mówią) dobrego tonu*) któraby mniej więcej mogła przez kwadrans mówić dobrą polszczyzną, i potrafiła choć jeden list dobrze po polsku napisać. Nie tylko, że skład, tok, i obrot wyrażen będą tam całkiem zfrancuziałe, ale często pisownia nie zachowana. Co większa! oto nasze Polki bynajmniej się tego nie wstydzą. Z najśłodszym uśmiechem same ci o tem gotowe mówić, niekiedy wprawdzie takim tonem żalostnej litości jakby mówiły o jakimś pocziwym, lecz strasznie niezgrabnym prostaczku, którego mimo całej życzliwości i najlepszego ku niemu serca, nie mogą wprowadzić do salonu, gdyżby się tam żadnym sposobem znaleźć nie potrafił. Więc w duchu chełpią się z tego, iż dobrze nie umieją po polsku **) jak n. p. z tego, iż nie wie-

*) Żeby się nie podać nieślusnie w podejrzenie jakobym był przeciwnikiem dobrego tonu i dobrej kompanii, muszę uprzedzić zaraz czytelnika, iż wszelkie przymówki i zarzuty jakie względem tych nazwisk znajdzie na różnych tej książki miejscach, nie są bynajmniej wymierzone na istotnie dobry ton, na istotnie dobrą kompanię, ale tylko na rozmaite wady, nadużycia, błędy i śmieszności, które tu i owdzie radeby się ukrywać pod nazwisko fałszywie przybrane dobrego tonu, dobrej kompanii, i t. p.

**) . . . Pierwsze matrony i zacne i lubę,
Miały to sobie za chlubę
Ojczystej mowy mało co rozumieć,
A często wcale nie umieć . . .
Przez ciężkie losów ukaranie,
Czy przez zmysłów pomięszanie.

dzą co się dzieje i mówi po niskich i nieukształconych kompaniach. Cała też korespondencya takich Polek odbywa się wyłącznie po francuzku. I nic dziwnego. Już dla nich, niestety! mową rodzinną, mową uczucia, mową serca jest mowa francuzka; polszczyzna ledwo się jeszcze używa do garderobianek, do ekonomów, do ludzi folwarcznych, jak jaki sprzęt, staroświecki, niezgrabny, co za przybyciem nowych, wyniesiono do przedpokoju, do sieni. Już żona witając męża z długiej podróży, rzuciwszy mu się na szyję, mówi do niego po francuzku. Już matka wyprawując syna na wojnę, trzymając go przy sercu i łzami zlewając, gdy wymawia nad nim słowa błogosławieństwa, te słowa wnętrzości macierzyńskich, te słowa co dla jej dziecka będą może ostatnie, wymawia mową francuzką! Nie! Nie tu nie powiem, stłumię w sobie krzyk bolesny, który się gwałtem z piersi mi wyrwa: gdyż albo wcale nie umiałbym się wysłowić, albo Polkom, jeżeli mię czytać będą, sercabym podrętwiały, gdybym na nie wybuchnął całą siłą mego oburzenia.

Mężczyźni nie są mniej winni, rozchorowaliśmy się wszyscy na jedną manię, wszyscy, można powiedzieć cierpimy jeden zawrót głowy. Poszło za tem, że chcąc usłyszeć mówiących dobrze ojczystym językiem, trzeba prawie szukać najuboższych najukrytych domków, dokąd polor wielkiego świata wcale jeszcze nie doszedł. Mam najmocniejsze przekonanie, że tak mówiąc bynajmniej nie przesadzam, a jeżeli niektórzy z mych czytelników sądzić będą inaczej, to tylko dla tego, że już stracili znajomość i uczucie polszczyzny.

Każdy prawie dom, każda liczniejsza rodzina, osoby długo razem żyjące, mają zwykle między sobą pewne wybrane, ulubione, przyjęte z rozmaitego powodu wyrazy, wysłowienia i obroty mowy, które dla obcych, dla ludzi innego towarzystwa, innego miejsca, nie mają już takiego znaczenia, nie czynią na nich tego samego wrażenia; wynikły bowiem z tożsamości codziennego pożycia, ze spólności uczuć, myśli, zdarzeń, postrzeżeń, właściwych tylko owemu domowi, owej rodzinie, owemu towarzystwu. Toż samo, tylko na rozleglejszą skalę, dzieje się w mowie każdego ludu. Duch każdego języka, jego że tak rzekę serce kryje się mianowicie w wyrażeniach przy-

słowiowych, familiarnych, poufałych, w nich wyciska się piętno charakteru narodu, wychodzą na wierzch jego czucia, jego myśli własne, i przegląda się cała jego domowość, rodzinność. Im który język ma tych wyrażen więcej, im je ma wybitniejsze, odrębniejsze, i sobie tylko właściwe, tym głębszą nosi na sobie cechę narodowości, i tym dla ludu, który nim mówi powinien być droższy. Lud polski, rolniczy, żyjący więcej jak inne życiem domowem, familijnem, ma w swojej mowie takich wyrażen mnóstwo nieprzebrane, tu się odbija nasza przeszłość, nasza historia, tu jest rdzeń myśli narodowej, tu główne bogactwo, dzielność, i okrasa językowa. Powyjmować te wyrażenia z jakiego języka, jestto, że tak powiem, wyparac z niego żyły, wykruszyć jego siłę żywotną. U nas wszelako zacierają się one coraz powszechniej. Można by już do niejednego salonowca mówić takimi wyrażeniami przez kilkanaście minut, i patrzyłby na ciebie jak na raroga, słuchałby jak o żelaznym wilku, jak o niestworzonych andronach, rodak rodaka nie rozumiejąc, albo ledwie piąte przez dziesiąte. Umieemy i chętnie powtarzamy przysłowia francuzkie, ale znać polskie i używać je, broń Boże! byłby to dowód złego tonu, złego wychowania. To też tylko słuchajmy terazniejszych rozmów, mowa nasza, jędrna, potężna, przesliczna, tak łatwych i szybkich ruchów, jest tam jakaś wyschła, nikczemna, niezgrabna, nieswoja, aż serce boli. Takeśmy się tej francuzczyzny nabrali, takeśmy nią przesiąkli, iż doprawdy gadamy po polsku, jakby gadał Francuz oddawna w Polsce osiadły, który jednak w toku i zwrotach mowy ciągle zatracą swoją rodowitą. I czyliż może być inaczej? Czyliż bez cudu podobna, aby było inaczej? Podczas ostatniej przeciw Moskwie wojny zdarzyło mi się słyszeć jedną z najlepszych Polek tak mówiącą do swojego jedynaka w wilię bitwy grochowskiej: »Nie zapomnij nigdy, żeś się urodził Polakiem. Nikczemnik tylko może pogardzać swym krajem, swoją narodowością, nikczemnik tylko może być nieczuły na rzeczy ojczyste. Zupełne poświęcenie się dla sprawy krajowej, wytrwałe przywiązanie do narodowości, do naszych pamiątek, do wszystkiego co polskie, musi prędzej czy później przywrócić ojczy-

źnie byt polityczny, i szczęście jej zapewnić«. Te i podobne inne rzeczy owa zacna matrona wymawiała w języku francuzkim! Ja, zachwycony wówczas wzniosłością jej uczucia i także trochę nawykły słyszeć osoby dobrej kompanii to jest niestety! nawykły francuzczyzny, nie zwróciłem na razie żadnej na to uwagi. Teraz, gdy spokojniejszym umysłem to sobie przypominam, jestem pewny, iż gdyby jaki uważny cudzoziemiec był wtedy świadkiem sceny, którą opisuję, pomyślałby niezawodnie, że albo Polacy nie mają mowy odrębnej, własnej, że mówią tak wszyscy po francuzku jak n. p. w niektórych miejscach Szwajcarowie i Belgowie, że języka polskiego nigdy na świecie nie było, albo że ta poważna pani, zkądinąd najgodniejsza patriotka, cierpi niejakie pomieszanie zmysłów. W rzeczy samej, zalecać miłość narodowości, miłość rzeczy ojczystych, miłość wszystkiego co polskie, zalecać to wszystko z najszczerzem uczuciem, i zaraz właśnie do tegoż zalecania używać mowy nie narodowej, nie ojczystej, nie polskiej, jestto nie mieć na moment przytomności; podobnie jak roztargniony, który zapomniał co jest za jeden i jak się nazywa, lub który w innym razie przeświadczywszy się najdokładniej, że mu potrzeba pójść w prawo, zwraca się z całą powagą i właśnie dla tego przeświadczenia idzie... w lewo. Jakoż, nie wiem czy można zupełnie wziąć za żart, albo niedorzeczność co ktoś powiedział, iż ta mania francuzczyzny jestto jeneralna Polaków waryacya. Baczmyż dobrze, iżby kiedyś Moskal i Niemcy na to tylko z niej nie wyleczyli któreś z przyszłych naszych pokoleń, aby już mówiło... po moskiewsku, lub po niemiecku!

Dziś ta choroba, to prawdziwe opętanie nagabywa Polaków i Polki nie tylko w domu i w kole rodzinnem, nie tylko w przytomności przyjaciół i ludzi obcych, nie tylko po placach ulicach, ogrodach, widowiskach, i wszystkich zgromadzeniach publicznych, lecz nawet w świątyniach Pańskich! Wstyd i śmiech powiedzieć: są n. p. niektóre Polki co nie chcą spowiadać się inaczej jak po francuzku. Znałem sam pewne towarzystwo, zkądinąd szanowne i miłe, które dla użytku swojego i swoich przyjaciół sprowadziło sobie z Francyi dwóch Paryżanów: fryzjera — i księdza! Ten ostatni miał więcej

prawie do czynienia jak pierwszy. Kobiety biegly do konfesyonału, jak dzieci na rekreacyę. Młode, niewinne panienki, może nawet wmawiały w siebie grzechy, byle tylko mieć przyjemność wyświadać się w języku dobrego tonu, dobrej kompanii, w języku francuzkim. Przypomina to (przechodząc od rzeczy duchownych do świeckich) następny wiersz z komedyi Fredra p. t. Cudzoziemczynna, gdzie pewien szlachcic mówi, iż zaprowadza w swych dobrach mile angielskie:

Czy polem, czy lasem,
Miło angielską miłą przejechać się czasem.

Niewiadomo czy tym paniom wydaje się, iż grzech nazwany nie po polsku, lecz po francuzku, traci co ze swojej szkarady, czy też, że rozgrzeszenie otrzymane w tym samym dyalekcie jakim mówią w Paryżu, staje się przez to ważniejsze, i wmiarę jak akcent spowiednika będzie mniej, albo więcej paryzki. W tem miejscu może znowu niektóre z moich czytelniczek oskarżą mię o przesadę. Ale niech tylko raczą rzucić pięknem okiem na własne książki do nabożeństwa, śliczne i bogato oprawne. Gdzież proszę znajdzie się Polka dobrze urodzona, dobrze wychowana i licząca się do osób wielkiego, pięknego świata coby się nie modliła na książce francuzkiej? *). Miły Boże! więc nawet w rzeczach kościelnych, duchownych, gdzie idzie o zbawienie duszy na całą wieczność lub o jej potępienie, ma nami jeszcze pomiatać niedorzeczna moda? Trzebaż tak z Paryża sprowadzać pacierze i modlitwy do odbywania świętych sakramentów, jak n. p. wstążki, róż, i inne cacka gotowalni do odbywania zabaw karnawałowych? »Dokądże maluczcy będziecie miłować dzieciństwo, a głupi rzeczy im szkodliwych żądać będą?« Przepraszam za niegrzeczne wyrażenie, ale tak stoi w Księgach Przepowieści w roz. I. w. 22.

*) W ostatnich kilku latach i już po ogłoszeniu tego, zaszła przecie niejaka zmiana: Ołtarzyk polski, książka do nabożeństwa, którą wydałem w Paryżu, rozeszła się bardzo po rękach w całym kraju. Jeżeli mam szczerze powiedzieć, to myślę, że do tak szczęśliwego książki tej powodzenia najwięcej się może przyczyniło, że... drukowana w Paryżu! Cokolwiek bądź, winniem podziękować wszystkim, którzy się do jej rozszerzenia przyczynili.

Co się zaś tyczy nabożnych książek, proszę w jakiegokolwiek francuzkiej pokazać modlitwę piękniejszą, pożądanszą dla serca polskiego jak n. p. ta którą wypiszę co do słowa ze Złotego Ołtarzyka *).

MODLITWA O SZCZĘŚLIWE POWODZENIE W OJCZYŹNIE NASZEJ.

Panie Boże nasz! któremu wszelka cześć pokłon i bojaźń należy, Królu nieba i ziemi! w którego rękę wszystkie królestwa są położone, Ty wszystko rządysz, wszystko zachowujesz, przez Cię królowie królują i panowie rozkazują, Ty jesteś Bóg Zastępów, straszny nad wszystkie Bogi, którego się wszyscy lękają i drżą przed oblicznością mocy Twojej, przed Twoim tedy niedostępnym majestatem upadłszy na twarze, grzechy nasze, któremi na gniew Twój zasłużyliśmy, wyznajemy, i sercem skruszonym odpuszczenia prosimy. Ty jesteś ojcem miłosierdzia, który nie chcesz śmierci grzesznych, ale owszem, aby się nawrócili i żyli. Wejrzyj na utrapienia i uciski nasze, wysłuchaj wzdychania serca naszego, nie podawaj nas w ohydę narodom. Obacz Pani! jako nieprzyjaźni przeciwnicy powstają przeciwko nam, aby Twoje dziedzictwo wygubili, a nam żywot i wszystkie dobra odjęli. Nie dawaj nas, Panie, nieprzyjaciołom ojczyzny naszej, którzy Imię Twoje bluźnią, ani o cześć Imienia Twojego dbają, ale usta Ciebie chwalcące zatłumić, i nieustającą ołtarza przenaświetszego ofiarę znieść usiłują. Przepuść tedy ludowi Twemu Panie, przepuść! a te plagi oddal od nas, abyśmy nie zginęli w gniewie zapalczy-

*) Powie może jaki modniś, jaki niby filozof godzien politowania: ktoś widział czytać Złoty Ołtarzyk? kto słyszał o książce z tak dsiwnym tytułem? Dziwny, lub tylko mistyczny tytuł książki w której mowa o rzeczach niepojętych dziwnych, mistycznych, zadziwia go i gorszy, a oweż książki co znajduję po naszych salonach, co leżą tam na ustrojonych stolikach pod ręką naszych dam pięknego tonu, i które stanowią u nas codzienną dobrą kompanii zabawę i przyjemność? oweż mówię książki na których czytamy słodkie i niedziwne tytuły: *Les Deux Cadavres, Le Bourreau, L'Âne Mort et la Femme Guillotinée, Les sept Péchés Capitaux (romans), La Pucelle, Le Cocu, Les Ecorcheurs, i t. d.*

wości Twojej. Wysłuchaj nas, o najmiłosierniejszy Boże! przez przyczynę najświętszej Matki Twojej i wszystkich świętych ojczyzny naszej Patronów. Zmiłuj się nad nami, Panie! Zmiłuj się nad nami.

Gdybyż przynajmniej co tu piszę było już przeszłością! Gdyby nieszczęśliwa ojczyzna nasza, rozdarta nowemi ranami i przywalona coraz cięższem jarzmem, tę przynajmniej miała pociechę, że choć dzisiaj jej dzieci kochają i zachowują mowę narodową! Odbieramy wiadomości o coraz nowych zamachach wrogów przeciw językowi polskiemu, ale niestety! nie dowiadujemy się, aby panowanie francuzczyzny ustawało w Polsce. Listy, któremi niekiedy pocieszają tułaczów najdroższe im osoby w kraju pozostałe, i których z takim utęsknieniem wyglądamy, pisane bywają nieraz w języku francuzkim.

O Polki! my których los, albo dobrowolne poświęcenie się, rzuciwszy się daleko od gniazda rodzinnego, skazało na gorzki chleb u obcych, my, co tej Polski, tej ojczyzny drogiej, na której smutek dziś patrzycie, może sami już nigdy oglądać nie mamy, błagamy was za nią, za nią, umartwień tułacze, przesyłamy do was wołania. Nie zabijajcie jej w tem jednym w czem jeszcze żyje: w mowie rodzinnej. Nie kruszcie nad kolebką dzieci waszych jedynej tarczy narodowej, która je przeciw wrogom ma zasłaniać. Nie żyje dziś Polska w swym politycznym bycie, nie żyje w swoich prawach, nie żyje w swoich granicach, w jednym tylko języku żyć jeszcze może: czyż i tu, czyż sami Polacy życie jej wytępić będą! Któryż to nieprzyjaciel zdoła wam zabronić używania mowy ojczystej? Czyliż car moskiewski, król pruski, cesarz austriacki, przeskodzą wam mówić, pisać, modlić się po polsku? Te, które dla sprawy ojczystej umięją czynić ofiarę z najdroższych dla siebie uczuć, mogłyby niegodnie i nieczule, gdy chodzi o tę samą sprawę, upadać pod przemocą niedorzecznego mody? O! jakże im byłoby łatwo zostać opiekunkami tego języka, co już tak wiele ucierpiał, a którym cnoty i chwałę Polek takbyśmy radzi ogłaszać! *) Kraków n. p. ów gród odwieczny

*) Mogłyby się utwarzać prywatne stowarzyszenia kobiet, którym żaden rząd nie byłby w stanie przeszkodzić, na wieczorach, widowiskach, i wszelkich zgromadzeniach nie mówić ani jednego słowa inaczej jak po polsku, nie

pamiętek, sławy i świętości narodowych, i który tem prawie jest dla Polski czem było dla chrześcijaństwa miasto grobu Pańskiego, Kraków, gdzie teraz tak znaczna liczba znakomych Polek obrała sobie mieszkanie, mógłby dać w tym względzie pierwszy przykład. Niechby mu i ta jeszcze przybyła chwała. Niechby kiedyś potomność otaczając nową czcią jego mury i place, pamiętając Bolesławów i Kazimierzów, mówiła z uszanowaniem: tu wznosiły się trony naszych Piastów i Jagiellonów, tu sąsiednie narody składały nam swoje korony, tu obcy książęta hołd nam oddawali, tu kości naszych królów, tu mogiły naszych obrońców; tu później, kiedy w nawale krajowych nieszczęść cudzoziemczyzna głuszyła mowę narodową, znalazło się grono cnotliwych i świątłych Polek, co wyższe nad zgubny przesąd czasowy, nad dziecinną, lecz powszechną modę, najpierwsze odrzucając od siebie język obcy, głównie się przyczyniły do zachowania ojczystego.

pisac listow jak po polsku, nie modlic sie jak na ksiazkach polskich i t. d. Tego rodzaju usliowania wywarlyby w krotkim czasie najpomyslniejszy wplyw na los ojczystego jezyka.

II.

O DUCHU POETYCKIM POLSKIEGO NARODU. — O DAWNEJ POLSCE I JEJ POETACH USTNYCH.

Powiedział jeden ze sławnych naszego wieku ludzi *), iż najwięksi na tej ziemi poeci są właśnie ci o których ona nie wie, i którzy nigdy tem nazwiskiem nie są mianowani. Jakkolwiek w takim twierdzeniu jest więcej może śmiałości niżeli precyzji, niewątpliwa wszakże, że poezya, nie jestto to samo co wiersze, że nie mierzy się średniówką, rymem, albo strofą, że można być poetą nie ułożywszy w całym życiu ani dwóch wierszy, jak znowu można nim nie być narobiwszy ich i nadrukowawszy bardzo wiele, a nawet dobrych. Nie jeden n. p. podróżny, który patrząc na wschód słońca, albo inne podobne widowisko przyrodzenia, zapomniał się **), rozplakał, i blaskiem zachwyconego czoła odstrzelił ku niebu, niejeden człowiek wielkich i gwałtownych uczuć, który mając pomścić się na swym okrutnym nieprzyjacielu, podawa mu rękę, i wzniosłszy się nad błędy ziemi przyciska go do piersi jak brata: taki, lub jemu podobny, ma zapewne więcej w sobie poezyi niżeli dziesięciu jakichś uczonych, jakichś rymotworców, którzy dzień i noc czytają i piszą wiersze. A jako w ludziach pojedynczych rozróżniamy poetów od wierszopisów, tak również, mówiąc o narodach w ogólności, nie należy sądzić o ich poetyckim duchu z większej, lub mniejszej liczby

*) Byron.

**) W tem słowie niemasz tu precyzji, i należałoby raczej powiedzieć: przypominał się.

autorów rymujących, albo tomów rymowanych. Dowodzi tego samże naród polski. Może żaden inny nie pisał tak mało wierszy, i może żaden z nowoczesnych nie był całym ciągiem swojego życia narodem więcej poetyckim.

Trudno o tem mówić bardzo oczywiście i wyraźnie. Aby poezję widzieć, potrzeba umieć na nią patrzeć. Nie ujrzy tęczy kolorów słońca kto patrzy zwyczajnym wszystkich ludzi wzrokiem. Myśl ma także swój pryzmat. Dopiero przez niego przechodząc widoki tego świata malują się na duszy w kolorach poezyi. Gdybyśmy przez taki pryzmat poety mogli spojrzeć na dawną Polskę i objąć na raz całe koło jej dziwnych dziejów, jakież to obrazy, kształty i malowidła wystąpiłyby przed naszym okiem z jej podań i przygód, z jej układu i życia, z jej błędów i nieszczęść!

Ci zaraz aniołowie, nawiedzający progi ubogiej chatki kołodzieja, łączą nas widomie ze światem innym, nadziemskim, przybijają od razu myśl naszą do nieba, i będą godłem naszej wiary. Owa jeszcze dziewica-rycerka, poświęcająca własne szczęście dla dobra wszystkich, i ginąca w falach Wisły, czyliż nie dobrze wyobraża Polskę, zawsze pełną młodzieńczego uczucia, zawsze gotową do boju, wreszcie przenoszącą zgon nad niewiarę? W dalszym rozwijaniu się życia narodowego, publicznego, jakieżto osobliwsze, jak poetyckie wejrzenie tej dziwnie w sobie zaplątanej szlacheckiej Rzeczypospolitej, gdzie poważna szlachta zgromadza się w krzykliwych zjazdach szukać między sobą króla, jak niegdyś on sławny dziwak pierwotnej Grecyi szukał między ludźmi człowieka. Czemże był, ów znaleziony, ów, jak go zwano, pierwszy między równymi? Nie przypominał się tam nigdy igrzyska młodzi swobodnej i żyjącej w świecie urojonym, która nieraz w zabawach i marzeniach swoich mianuje między sobą rozmaite urzędy i dostojenstwa, jakie w istocie jest tylko zmyśleniem, fikcją, formą malowniczą? A przecież co za pomieszanie sprzeczności! Do ręki króla, co największemu zuchwalcy ledwie pogrozić zdołała, sędziwi senatorowie przystępują z ucałowaniem, po zgonie jego, naród sierota okrywa głowę żalobnym kapturem, i wszelkie swe sprawy zawieszają na obchód kłęski powszechny. I kogóż nie uderzy ta żadną koleją wy-

padków nieukrócona żądza bojów i chwały, przeniesienie domostwa w obóz, i obok tego niepojęte, dobrowolne marnotrawienie najpomyślniejszych wydarzeń? — owa obojętność na wszelkiego rodzaju korzyści, odstąpienie domowych pożytków cudzoziemcom i przychodniom, wstręt od zatrudnień cierpliwych, łatwych i pospolitych, gotowość na śmierć, tu dla obrony niemiłego, lecz zagrożonego sąsiada, tam na głos naczelnika wiary? — To pełne namiętności, romansu, wypadków i zawikłania ogromne drama obrad sejmowych, nieporównana odwaga, jej powodzenia i tryumfy, i zawsze prawie dziecinna nieumiętność obrócenia czegokolwiek na własne dobro i bezpieczeństwo, ta rozpusta szalonej wolności, gdy każdy był wyższy nad wszystkich razem i jednym swem słowem wszystkich zabijał, owe hałasy i bitwy gawędzi sejmikujących po całym kraju od morza do morza, co zalegając nawet świątynie Pańskie przed żadną siłą ludzką nie chciały się uciszać, i dopiero na widok hostyi czołem padały, ów znany chleb dobrze zasłużonych, ta bez granic gościnność, żadną przygodą niesklócony humor dobrej myśli i wystawności, trawiący najogromniejsze fortuny, powszechnie, jednomyślne zaufanie w jutrze, ślepe spuszczenie się na Opatrzność, nareszcie maksyma i wiara narodowa, głęboka, że Polska stoi nierządem.... Zaiście nie bardzo tu potrzeba prymatu o którym się wspomniało, aby z tego zagmatwanego kłębaka tyłu osobliwości, aby z tej nabitej mieszaniny rzeczy najsprzeczniejszych Bóg wie jakich, i nigdzie indziej niesłysanych wysnowała się taśma jak najrozmaitszej poezyi. Cóż powiedzieć o życiu powszedniem, rodzinnem tej starej, rozkołatanej Polski? O zajazdach i burdach szlachecczyni, o dworach magnatów, o ich partyach zbrojnych, ich weselach, pogrzebach, ich przejazdach z dóbr jednych do drugich, gdzie ciągnąca karawana nieraz na przestrzeni mil kilkudziesięciu rozwlekała się po kraju hucznie i zbrojno jakby najście nieprzyjaciela, i kiedy jeszcze przed półwiekiem jeden z takich prywatnych królów używał do swych przenosin z rezydencji jednej do drugiej, około czterystu koni i piętnastu wielbłądów? *). Prawda, że nas

*) Książę Adam Czartoryski, generał ziem podolskich.

to wszystko na końcu zgubiło, że tej całej poezji żaden z nas lubić nie może, bo gdyby dziadowie nasi więcej cokolwiek mieli prozy, i po ludzku, po prostu lepiej się rządźli i sprawowali, my dzisiaj pisalibyśmy o nich w Polsce wolnej i niepodległej, nie zaś na tułaczce u obcych, to jednak nie przeszkadza widzieć rzeczy jak były w istocie.

Ten duch poetycki narodu postrzegać się daje na każdej niemal karcie jego dziejów dawnych i nowych. Onto n. p. przyprowadził niegdyś skrzydła do ramion husarów, i rycerzy przedzierzał w ptaki, on jeszcze za dni naszych stanął widomie na mogile Kościuszki, i nowa góra wyrosła na Wisły wybrzeżu. Naród, który tak wojowników swoich ubiera do boju, który poległym takie nagrobki stawia, zaprawdę jest świetnym, wzniosłym poetą.

Cała historia nasza od rozbiorów nie jestże to tak wielkie poema, jakiego nie tylko żaden inny lud nowożytny w czynie nie wyrobił, lecz nawet, żaden poeta w wyobraźni nie urodził, gdzie w nieprzerwanej walce, pełnej wydarzeń i cudowności, nie mogą się pokonać, przemódcz, po jednej stronie wszystka siła ofiar i męstwa, po drugiej potęga nieszczęścia, bijącego w nie jakby biczami gniewu nadprzyrodzonego, i całem wysileniem sposobów i sił ludzkich nieodpartego, jak niegdyś wyroki biblijne? Przygody i los Polski wybiegły tak bardzo za obręb zwyczajnych wypadków, że dziś co najprzedniejsi wieszczowie różnych narodów ujrzeni na niej prawie jawnie palec Przedwiecznego, i złożyli w niej swą wiarę jak w wybranem narzędziu woli świętej i tajemniczej.

W rzeczy samej, cóżto za lud jest, którego dziewice porywają oręż, którego dzieci pędzone są w pustynie, którego młodzież okryta ranami, a starcy z więzień uchodząc idą szukać grobu na ziemi cudzoziemców? Cóżto za lud, gdzie cnota obywateli mierzy się wielkością kar nań zgotowanych, nad którego wyborem mężów, pierwszych rodem, zasługą i poświęceniem się, cięży wyrok śmierci haniebnej? Pokolenia jego przechodzą w jęczeniu, jak upadłe liście pod wichrem jesiennym, wieść jego męczarni obiega narody, jak poseł zwiastujący przyjście nowej ery. Mieszkańcy krajów odległych witają rozbitków jego, jakby w nich ojców, synów swych

znachodzili, okrytych ubóstwem prowadzą na pierwsze miejsca do stołów godowych. Cudzoziemskie niewiasty przybierają się w ich kolory narodowe, uczą się wyszywać chorągwie ich ojczyste, śpiewają im pieśni ich domowe, przenoszące tułaczów to w błogie koła rodzinne, to na pola bitew sławnych. Na placach stolic najludniejszych stawiają na widok publiczny obrazy wielkich ich czynów, opisy ich krzywd i cierpień, wizerunki ich rycerzy i męczenników, tych imiona przychodzą w usta mnóstwów, i mową rozlicznych narodów są powtarzane w pacierzach dzieci. Polska, której okrutne wrogi nigdy dobić nie mogą, ten Łazarz w prochu leżący, ranami przeżyty... jest przecież celem miłości wszystkich dusz pięknych. Zaiste, niemasz już tu nic wzniosłego i wielkiego, niemasz na tej ziemi poezyi, jeżeli jej niema w tem wezbraniu niedoli, w takim ogromie boleści, w takiej chwale nieszczęścia.

Co się tyczy samej dawnej Polski, jakażto się pokaże dziwna, jak poetycka i fantastyczna figura, gdy kiedyś pod ręką sztukmistrzów wystąpi na widnię w zupełnej swej postaci, we wszystkich swoich rysach, kształtach i cieniach! Ogólnie mówiąc, i mierząc rzeczy na wielką skalę, jeszcze ona nie znalazła sobie malarzy, muzyków, poetów piśmiennych. Ukończyła już i zamknęła życie codzienne, rzeczywiste, dla historii, jeszcze go nie wyraziła, nie odbyła życiem sztuki dla sztuki. Polska stara, w żupanie, z karabelą, i w butach kolorowych, bądź na bachmacie z rzędem zdobytych na nieprzyjacielu, bądź w krześle senatorskiem, albo na ławie poselskiej; jestto dziś mumia wielka, która pod tchnieniem poety, kunsztmistrza, ocuci się jeszcze i powtórzy wszystkie dawne swe ruchy, słowa i miny. Nowa nasza literatura poczęła wyprowadzać ją nieco na światło. Jakaż to w niej n. p. porywająca osoba ów mienicznik nieodżałowanego autora Maryi! Twórca dowcip Mickiewicza zwrócił się także w tę stronę w ostatnim swem dziele, wykonał je z zachwycającą okrasą i blaskiem. Tylko, że w Panu Tadeuszu dawna Polska jest pokazana, że tak powiem, z szarego końca, i w taratatie folwarcznej, zaściankowej, wreszcie już upstrzona i rozrabiana cudzoziemczyzną, co pójść naturalnie musiało za osadzeniem treści poematu w czasach porozbiorowych i ostatnich. Mickiewicz, którego

umysł przeznaczony jest do pomysłów szlachetnych, do rzeczy wzniosłych i niepospolitych, wprowadziwszy się w towarzystwo Rózczek, Brzytewek, Szczyrzyków, Konewek, i tym podobnych różnego rodzaju oryginałów, był prawie w położeniu magnata, który znachodząc się przypadkiem i na moment w jakiejś niskiej i niewłaściwej sobie kompanii, nie umie szczerze przyjąć jej tonu, a chcąc być z nią w mierze, łatwo przesadza. Ztąd w niektórych miejscach Pana Tadeusza to co miało być spokojnem malowidłem, zostało humorystycznym przedrzyżnieniem, co miało być historycznym obrazem zostało zwyczajną, acz pełną żywoci satyrą *). Życzyć należy, iżby się nie zaprowadziło u nas w modę, mówiąc o rzeczach przeszłych, obracać one w żart, w ironię. Nie zróbmy się podobni do tych młodych dziedziców, co rozpowiadając o komnatach przodków, o ich strofach i formach staroświeckich, nie umieją wstrzymać się od uśmiechu, i myślą przez to okazać swoją wyższość nad niemi, swe dalsze postąpienie w cywilizacji. Historję, którą chcemy zgłębić, można uważać jak człowieka, którego pragniemy poznać, nigdy się on całkiem nie wynętrzy przed tym kto ma zamiar z niego żartować, temu tylko zwierzy się i wynurzy, temu zupełnie odkryje co czuł, myślał, czynił, i czego doświadczył, kto go będzie badał nie na swawolę, nie dla swojej zabawy, ale przez szczere spółczucie i przeniesienie się w jego położenie **).

Polska między rozmaitemi osobliwościami, co na nią nie-

*) Pan Tadeusz należy do głównych dzieł literatury polskiej i sam jeden zapewniłby trwałą sławę swemu autorowi. W innym miejscu może mi wypadnie zrobić rozbiór tego poematu, tu czynię o nim tylko nawiasową wzmiankę.

***) Jedno z peryodycznych w emigracji naszej pism (Kronika — wychodziła wtedy pod redakcją Karola Sieńkiewicza) umieściło myśl odnoszącą się w części ku temu o czem tu mówię, którą tu z przyjemnością wypisuję, pod wszelkim bowiem względem godna powtórzenia, tak jest poważna, szanowna i piękna. «Bolesnato i straszna rzecz, jeżeli nie płocha i zbrodnicza, wywołać z grobu, sądzić i potępiać przodków swoich. Owo przykazanie Boże: Cześć ojca twego i matkę twoją, abyś był długowiecznym na ziemi, którą Pan Bóg da tobie, jest równie narodowej jak familijnej społeczności podstawą. Cześć przodków, cześć przeszłości, cześć historyi, jest także długowieczność narodowego życia warunkiem.»

gdys kładły piętno tak wyraźne i odrębne, miała także pewien wyłączny rodzaj poetów ustnych, tradycyjnych, dziwnie jej przypadający do twarzy, który nigdzie indziej nie był tak obyczajom narodowym właściwy, i nigdzie też tak nie kwitnął. Tu jest miejsce o nim wspomnieć.

Życie narodowe dawnej szlacheckiej Rzeczypospolitej, kiedy bywało wywrzeje na placach bitew, wyszumi w hałasach sejmikowych i trybunalskich, nie znajdowało już dla siebie żadnego pola publicznego. Wiadomo, że polska szlachta, jedyna w świecie do szabli i sejmowania, nie lubiła okropnie pracy niczej i mozolnej kunsztów, rzemiosł i handlu. Odstąpiwszy w tym względzie cudzoziemcom wszelkich zysków i chluby, niecierpliwa i porywczą potrzebowała koniecznie ciągłego ruchu i gwaru. Gospodarstwo rolne nie było dla niej nauką, umiejętnością, ale raczej zabawą i prostem lubownictwem przyrodzenia. Widok łąnów, puszcz, stawów, zajmował ją spokojniej wprawdzie, lecz nie mniej żywo i łatwo jak w innej chwili zgiełk bitwy, jak spory i kłótnie obradowe. Szlachcie wróciwszy z wojny lub sejmiku, nie miał domu co robić, więc objeżdżał krewnych, powinowatych, przyjaciół, albo spraszał gości do siebie, ucztował, bawił się, i gadał. Przy takim życiu talent opowiadania musiał oczywiście grać wielką rolę i niezmiernie popłacać, powszechnymi wyścigi musiał się rozwijać i kształcić. Goła prawda, zwyczajna rzeczywistość nie mogły dość silnie chwycić uwagi uczujących słuchaczy, biegła w pomoc wyobraźnia, rosły dziwne powieści, a ich twórcy i układacze tak robili mimo wiedzy najprawdziwszą poezję, jak owa znana osoba Moliera mimo swej wiedzy gadała prozą. Nie byli to młodzi, sentymentalni minstrele, nucący tkliwe a najczęściej cudze piosnki przy dźwięku lutni czy gitary o jakimś oddalonym rycerzu lub tajemniczej księżniczce i obchodzący dla zarobku zamki baronów, ale byli to rubaszni, wąsaci, i podeszli w latach szlachcice, w towarzystwie równych sobie panów-braci i kandydatów do korony, błyszczący tokiem i serdeczną wesołością, opowiadający głośno i poważnie własne zmyślenia, ucinki i historie o rzeczach domowych, o wypadkach miejscowych, o osobach znajomych i obecnych, zagłuszane wrzawą szlachty braci pijącej i zanoszącej się od

śmiechu, przy zgiełku i uwijaniu się mnóstwa służby i dworskich, odgłosie nieskończonych tytułów i wielmożeństw, malowniczych postawach i zamasztych ruchach biesiadników, poprawiających wyloty i lite pasy, iskrzących spinkami, wygoloną czupryną, i bogatą materią różnokolorowych kontuszów i żupanów, podczas gdy tuż za oknami i pod ich okiem dzianety, toczyła do pierścienia, i tratowała wyrobione z papieru albo drewna lby Turków i Tatarów. Dla tych szczęśliwych ludzi, wśród takiej pełni życia powszedniego, tłumy kompanii, hałasu i uciech nieustannych, i dla których cały pobyt na ziemi był, można powiedzieć, jedną ucztą huczną i na pół pijaną, dla tych, mówię, ludzi dawnych, najkrótsze dumanie przemieniało się w nudy, świat książkowy, pismienny, był martwy, ciasny i ckliwy. W rzeczy samej, nie lepiej być i czuć się szczęśliwym, jak o szczęściu myśleć i rozprawić? Nie milejże żyć poezją jak powietrzem, niżeli układać wiersze? Spytajmy się ludzi, o których jeden z ich starszych powiada, iż mają zawsze wolne wejście do nieba, spytajmy się poetów, kiedy to zachwycenie dalej ich tam zanosi, kiedy są najbardziej poetami, czy gdy n. p. w towarzystwie natury i zapominając wszelkich względów ludzkich, kąpią się, jak kwiaty, w rosach poranku, nucą w duszy pieśń niewydaną, jak szelest liści ginący pod skrzydłem wiatru, i żyją życiem orła co z więzów wyrwany powraca górą, samotny, w gniazdo swe odległe, czy też gdy schyleni nad kawałkiem papieru łapią rymy, i przemasują coraz inne wyrazy, które jak sługi nieczułe i bezduszne nigdy im dogodzić nie mogą? Życie poetyckie naszych przodków było nadto bujne i obfite, aby się miało wyłożyć na papier. To też o ich duchu poetyckim nie można brać miary z tego co napisali. Tylko improwizacja była im właściwa, a ta znajdowała pole w opowiadaniach owych poetów ustnych, domowych, nieznanym samym sobie o których wyżej się wspomniało, gdzie też zamknęła się i została cała poezja przeszłych naszych wieków. Przechodziła ona z pokoleniami razem z ich życiem rzeczywistym, którego była nierozłączną towarzyszką. Imiona szczęśliwych opowiadaczy, znane i lubione w kołach rodzinnych i przyjacielskich

jeszcze czas pewny po ich zgonie przechowały się na miejscu, zachodząc dopiero ze śmiercią ich niegdyś słuchaczy i spółbraci, powieści ich i tworzenia ledwo kiedy niekiedy odbijały się dalszą tradycją w cienkich, słabych i coraz gasnących odbłyśkach. Cóż tym ludziom znaczyło, że o nich potomność nie miała wiedzieć, że przemijali jako blask dnia jednego, że o ich gościnie na tej ziemi ani się domyślać miały późniejsze jakieś zasępione pismaki? sobie śpiewali nie komu, swe nie cudze rzeczy *). A w tem samym tak szczerem niedbanu o najjaskrawsze cacko ziemskie, które przewano nam sławą, w tem zupełnem wylaniu się i zamknięciu w chwilę obecną, ileż było siły i świeżości ducha, ile poezyi! Tak bez żadnej rachuby ptak buja po powietrzu, tak kwiat wydaje woń lotną, i upadnie nie zostawując jej po sobie.

Na samym już schyłku rzeczypospolitej żył jeden z takich opowiadaczy-poetów, którego cała Polska współczesna doskonale знаła, którego imię i pamięć doszły jeszcze w niepospolitym blasku do pierwszych lat tego wieku. Dziś rzadko i coraz już niedokładniej można o nim usłyszeć, wielka jego niegdyś i narodowa sława zaciera się codzien i przechodzi wraz z odgłosem tylu innych rzeczy minionych, ale nie mówiąc już o naszych ojcach, którzy z nas co teraz liczymy mniej więcej lat wieku czterdzieści lub trzydzieści nie dowiedział się w swej pierwszej młodości o owym wileńskim wojewodzie Radziwille, zwanym Panie Kochanku od przysłowia, którego ciągle używał? Nie znalazłbyś jednego domu, jednej zagrody szlacheckiej na całej Polsce obszernej gdzieby powieści tego szczególnego człowieka nie były znane, lubione, powtarzane **). Niewiem czy którykolwiek z największych pisarzy używał w swoim narodzie za życia tak ogromnej i powszechnej sławy autorskiej, lubo autorstwo Radziwiłła

*) Zimorowicz.

**) Są jeszcze, którzy owe powieści pamiętają. Wartoby, żeby kto umiał je zebrać i wydać. Z nich kiedyś w szczęśliwszych czasach, komedia polska mogłaby wiele korzystać co do tonu, humoru i dowcipu prawdziwie narodowego. Godne są podobnież zebrania liczne powiastki o ks. Adamie Czartoryskim, jenerale z. pod., którego pełna delikatności dobroczytność była w całym kraju znajoma i opowiadana przez mnóstwo anegdot. Dziś, prawda, nie w anegdotach szukać mamy pociechy i zabawy, jednak wszystko co tylko robi się w myśli narodowej, jest zawdy pożądane i użyteczne.

nie było rozgłaszane sztuką drukarską i utrzymywało się jedynie przez opowiadanie. Książd Jezuita, którego nazwiska już sobie dobrze teraz nie przypominam, lecz które w dzieciństwie tysiąc razy słyszałem *), i szlachcic Leon Borowski, obadwa domownicy wojewody, których on zwykle wprowadzał do wszelkich swych powieści i kompozycji, byli wówczas więcej i lepiej w Polsce znajomi jak w innych krajach główne osoby najślawniejszego jakiego poematu. Ten bazarz potentat, dwunasty w rodzie swym wojewoda, utrzymujący dziesięć tysięcy własnego wojska, który na jedno przyjęcie króla w Nieświeżu więcej wydał, jak może warta fortuna największego dziś magnata we Francyi, lub Niemczech, i który po pierwszym rozbiorze kraju, nie chcąc wykonać przysięgi Katarzynie, rzekł do posła moskiewskiego, z ową dumą i pańskością, tak niegdyś właściwą polskim obyczajom, że woli raczej darować carzycy na szpilki wszystkie swe majątki leżące w zagrabionych prowincjach, ten ogromny barczysty szlachcic, opowiadający z najdoskonalszą powagą niestworzone rzeczy o swych podróżach: n. p. o małżeństwie zawartem potajemnie z syreną na jakimś odległym, nieznanem morzu, albo o wielkiej burzy, co byłaby okręt jego przewaliła, gdyby on Panie Kochanku skoczywszy prędko w ocean, nie płynął przez całą dobę pod zagrożoną nawą i podpierając ją własnymi barki nie utrzymał w równowadze, ten mówię, gadający i w kontuszu Ariost, może nam dać wyobrażenie czem kiedyś w dawnej Polsce byli owi opowiadacze, owi ustni, tradycyjni poeci.

Obok poezyi co dla ludzi o których mówimy była chlebem powszednim, jakże jest smutna i ponura dzisiejsza nasza rzeczywistość! Niestety! Czemuż tak mało myśleli o wnukach! Czemuż..... Ale każde pokolenie, jak żołnierz powołany z kolei, musi odbyć swą walkę, swój czas. Dla nich życie było zabawą, dla nas jest boleścią. Dziś spotkawszy starca, uczcij biały włos jego serdecznem westchnieniem, nie żądaj usłyszeć jego powieści. Będzie ci mówił o bitwie pod Maciejowicami, o odbytych więzieniach, o tułactwie, o mę-

*) Podobno Kantenbrynk.

czeństwie i zgonie synów. Gdy go zapytasz o dawnych przyjaciół, o towarzyszków młodości, odpowie:

Mało który z nich mojej doczekał siwizny,
Iluż legło w obronie kochanej ojczyzny!
Ten w południu dni swoich, a ów skończył z raną,
Tego w Kaukazie kryje mogiła nieznana *)....

Spraw Boże! aby ostatnią swą powieść skończył już w ojczyźnie całej i niepodległej, podobien majtkowi, co spoczawszy nakoniec po długim i trudnym zawodzie, bezpieczny, i kołem rodzinnem otoczony, opowiada o odbytych rozbiciach i przygodach, z jakich go Opatrzność łaskawie wyprowadziła.

*) J. U. Niemcewicza List do Jenerała Kniaziewicza.

III.

DWIE WIELKIE REWOLUCYE — SKUTKI ROZBIORU POLSKI — TERORYZM KRÓLÓW.

Rewolucya francuzka i rozbiór Polski, są to dwa straszliwe ósmnastego wieku ultimata. Pierwszy można nazwać ogólnie rewolucją ludów, o drugim słusznie powiedziano, iż był otwartą rewolucją królów, jeszcze bardziej jak tamta zuchwałą, przeraźliwych następstw, i w dalszych swych skutkach pełniejszą teroryzmu.

Oceniając talenta aktorów obu rzeczonych rewolucyi, musimy przyznać pierwszeństwo królom. Zdolności spiskowych były u nich daleko wyższe, tajemnica lepiej dochowana, sam pomysł bez porównania śmielszy. Kiedy Francya, patronka i reprezentantka ludów, maszcząc ich krzywd, pisała onych ciemniejszom pamiętną lekcję krwią tysiącznych ofiar, ci, w tymże czasie spełniali zbrodnię nową, ogromniejszą, przeraźliwszą od którejkolwiek z przeszłych. Nigdy absolutyzm nie stoczył tak niebezpiecznej dla siebie walki, nigdy także nie okazał tyle odwagi i siły. Tu ostrze gilotyny dwie głowy mu zmiata, tam, ten sam potwór, przez swe trzy głowy inne, podnosi najzuchwalszy rokosz przeciw wszystkim prawom narodów człowieka. Tu śmierć jego głośzą w obchodach publicznych, ozdoby jego pomiatają, znaki jego w proch kruszą, on tam innym swem ramieniem opasuje nową ofiarę, zadła-

wia morderstwem politycznym dwadzieścia milionów ludzi, i całe pokolenia skazuje na niewolę i męczeństwo! Długo świat strasz się krwawymi obrazami rewolucji francuskiej: nie przeważono jeszcze brzemienia okropności przywiązanych do rozbioru Polski.

Despotyzm odegrał w tym razie rolę szaleńcy, co mierząc w przeciwnika ugadza sam w siebie. Ukoronowani spiskowi pomylili się w celu. Większymi rewolucjonistami, większymi wrogami starego monarchizmu niż był Mirabeau i Lafayette, niż Robespierre i wszystkie razem kluby, większymi, mówię, byli sprawcy rozbioru Polski. Własną tu ręką królów rozdarty został odwieczny ich dyplom. Odleciał urok religijnych tradycji, rozprysła wiara przeszłości. Berło ojca ludu, przemieniło się w kij zbójcy, miecz sprawiedliwości najwyższego sędziego, został nożem oprawcy, oliwa, niegdyś poświęcająca pomazańca Pańskiego, błysnęła teraz krwi farbą. Czego pokazać nie zdołały teorie filozofów, to królowie od razu dowiedli praktycznie. Po tem co uczynili z Polską, jakażby jeszcze zaślepiona łatwowierność mogła przypuścić jakikolwiek związek pomiędzy nimi a niebem? Podpisując rozbiór Polski, podpisali oni, rzec można, w obec całej ludzkości rozwód swój z prawem boskiem, odcięli przeto monarchizm od jedynego gruntu, który go przez tyle wieków trzymał przy życiu. Monarchia bez wyobrażenia prawa boskiego, jest ciałem bez duszy. Gdzie ją bez tego wyobrażenia uchować chciano, tam może być urzędnik, administrator, zowiący się królem, ale w istocie, wielkiej instytucji monarchii, jak ją pojmuje historia, już tam nie ma i być nie może. Dawny, rzeczywisty rojalizm utraciwszy jedną tylko ideę, utracił wszystko. Już mu dziś późno wstępować w majestacie po wschodach tronu, lśnić Cezarów przepaską i purpury blaskiem: jestto wielki umarły, na którym z dawnego życia, z dawnej chwały nic niemasz prócz szaty dawnej, jestto rzekłbyś, czarownik niegdyś przemożny, wszechwładny, który stracił, zapomniał urocze swe słowo, i nie ma już czem poruszyć żadnej z tych licznych mocy jakie mu przedtem służyły.

Nadto, królowie przez akt rozbioru Polski wypowiedzieli otwartą wojnę całej społeczności, ogólnie, wojnę stanowi cy-

wilizacy. Wszystkie wyobrażenia sprawiedliwości, porządku, bezpieczeństwa, pokoju, wszystkie prawa umów, własności, bytu nawet, wszystko to w jednej chwili zdeptali, w pośmiewisko obrócili! W wieku oświaty i ukształcenia podnieśli ten sam sztandar dzikiej przemocy, pod którym hordy barbarzyńców szły niegdys przeciw Rzymowi. Tę hydrę anarchii, którą królowie widzą odtąd ciągle przy sobie i o której nieustannie nam mówią, tę co swe szpony już tak głęboko w ściany ich tronów zatopiła, tę hydrę mścicielkę — oni gwałciciele, przeniwiercy uroczystych traktatów, zabójcy bezbronnej ofiary, broczący we krwi, otoczeni przekleństwami i jękiem całego ludu, podpisujący nań wyrok niewoli i męczeństwa i ten wyrok przerzucając z pokolenia do pokolenia, — oni wyzionęli ją sami na grobie nieszczęśliwej Polski. Czego w rewolucyi francuzkiej bezbożni zagorzalcy dopuścili się przeciw pojedynczym osobom albo rodzinom, to, można powiedzieć, królowie w swojej rewolucyi, w rozbiórce Polski, praktykowali od razu przeciwko masie całego narodu. Przypatrzmy się tylko ich dziełu, — pójdźmy uważnie za ciągiem wszystkich jego następstw. Czemże są dla mnie francuzcy septembryści, przy owych zimnych, wytrwałych mordercach mojej ojczyzny, przy tych strasznych sędziach polskiego ludu, wołających nań potrójnym głosem: »Ludu odwieczny, oto cię zabijamy, a szerokie kraje twoje na łup dla siebie bierzemy, i w okowach będą mijały twoje pokolenia, przez lat kilkadziesiąt będzie krew twoja wycytana: umieraj ludu dwudziestomilionowy, bo gdy spałeś skępowaliśmy twe ręce, bo jesteś bezbranny i do twej szyi przyłożyliśmy trzy noże!« Czyliż mię tam więcej przerażają głosiciele prawa a raczej marzenia przezwanego *la loi agraire*, jak tu wodzowie pędzący przed sobą trzy potężne wojska i przez ich bagnety wykonywający toż marzenie, toż prawo nad całym krajem? Aż te wojska nie na to spokojną Polskę zalały od końca do końca, aby całemu narodowi ogłosiły wyrok: »wszystko co twoje, przestaje być twojem?« Anarchia towarzyska! gdzie kiedy była, gdzie kiedykolwiek być może jeśli jej nie było w rozbiórce Polski? Przez tę uroczystą, niezmierną zbrodnię, przez ten bunt bezecny przeciw wszystkim pojęciom

i uczuciom ludzkości, czyliżto nie królowie z wysokości swych tronów rzucili na okrąg świata głos straszny: »Nie ma praw, niema własności, niema umów, niema obowiązków, niema społeczności, niema Boga?« Rozbiór Polski uważany z tego stanowiska będzie dla historii, i w ogólności dla historii cywilizacyi, przedmiotem głębokiej nauki.

Jakiż łańcuch wypadków wielkich był do niego przywiązany! Śmiało dziś twierdzić można, że sprawcy rozbioru Polski nie wiedzieli co czynili. Dosyć jest powiedzieć, że wykreślenie Polski z karty narodów musiało mieć za pierwszy a konieczny skutek wyniesienie z czasem Rosyi do powszechnej europejskiej dyktatury, — rzuciło więc nasiona wszystkich tych wojen co albo już za tem poszły, albo jeszcze wyniknąć ztąd muszą. To wszystko co teraz dzieje się na wschodzie, to co ztamtąd zagraża dla Anglii, dla Francyi, dla Austrii, dla wszystkich, jest tylko prostem i prawie nieuchronnem następstwem rozdarcia Polski. Bez tego wypadku, kilkakrotne ostatnie wojny Moskwy z Portą, z których każda otwierała carom coraz szerzej bramy Konstantynopolu, byłyby oczywiście, albo wcale nie zaszły, albo koniecznie inny miały obrót, inne skutki. Dziwna! że Europa wtedy właśnie zabiła Polskę, wtedy dobrowolnie pozbawiła się pośredniej między sobą a Moskwą potęgi, gdy tej potęgi najbardziej zaczynała potrzebować, gdy już groźny system caryzmu rozwijał się otwarciem przez swe szerokie zabory. Samo położenie rzeczy zasłaniało ją odwieczną tarczą, którą tylko umocować, z rdzy otrzeć należało, ona, zaślepieniem rażona, tarczę tę kruszy, odrzuca! Dla tego też rozbiór Polski był jeszcze dziełem do tego stopnia niedorzecznem, iż pod względem rozumowym nie należy prawie do rzędu wydarzeń podobnych do prawdy. Jakoż, prędzej czy później musi być uznany za niebyły.

Tymczasem, po krwawej drodze przeciągnęło kilkadziesiąt lat konania! Starożytny lud Lecha, do godła miecza, którym przez dziewięć wieków szlachetne imie swe rozślawiał, ma już przydane drugie wielkie godło, znak wielki, palmę męczennika. Tutajto, patrząc na straszne dzieje Polski przez ciąg ostatnich lat sześćdziesięciu, zawołamy owe pamiętne słowa ministra

Francyi *), zawołamy przez głęboką boleść co on wyrzekł przez szyderstwo: nie wskrzesi się umarłych! Wojna konfederacyi barskiej, wojna powstania Kościuszki, wojny Polaków po przestrzeni wszystkich krajów Europy, wojna ich w Afryce, wojna w Ameryce, wojna powstania listopadowego, rzezie miast, łupienie świątyń, męczarnie starców, katowanie młodzieży, zabijanie kapłanów, rozpacz tysięcy rodzin, zabór majątków, grabież skarbów naukowych, pustynie Azji kilkakroć zaludniane wygnańcami, otchłanie kopalni Sybiru wypełniane jękami ofiar, niezliczone więzienia Rosyi, Austrii, Prus, przez lat kilkadziesiąt bez przerwy zatłaczane, tułactwo, nędza, samobójstwo Polaków rozpraszanych po całej kuli ziemskiej, płacze ich szerzone po wszystkich lądach i morzach,— przebóg! jakież obraz! A można mieć za występki ludowi, iż broni się przeciw swym katom, iż całą siłą odpycha od siebie miecz mordercy? O! zabójcy Polski! Wy plągi, ognie zagniewanego nieba! naszaż jest wina żeście waszego krwawego wyroku, wyroku śmierci Polski nie mogli zapisać w sercach jej synów? Naszaż zbrodnia, że nie was, ale ojczyznę naszą kochamy?

Teroryzm królów w rozbiórce Polski jest bez porównania ogromniejszy od teroryzmu rewolucyi francuzkiej. Pod tym względem rozbiór Polski nie jest jeszcze wcale oceniony. Bardzo łatwo dowieść, że liczba jego ofiar przenosi niezmiernie liczbę ofiar rewolucyi francuzkiej. A tego morderstwa spełnianego nad całym narodem ten tylko jest skutek, że się przedłuża, uwiecznia. Doświadczenie bowiem półwieku okazało jak najwyraźniej, że skutku inszego, że celu jaki sobie naznaczono, to jest istotnej śmierci Polski, nigdy nie otrzymają. W rzeczy samej, można wydrzeć życie człowiekowi, ale jak je wydrzeć całemu narodowi, który chce żyć, który ciągle żyje życiem wewnętrznym? Na nic się królom nie przydały łzy i krew przeszłych naszych pokoleń, na nic się im nie przyda dzisiejsza nasza niedola. Naprózno zabili jednych, drugich do tacek przykuli, tych zagnali między hordy Kaukazu, tych za oceanu przestrzenie wywieźli. Prózno Mi-

*) P. Thiers.

kołaj place stolic naszych zastawia szubienicami, progi ich obryzguje krwią coraz nowych męczenników, próżno śniegami puszczy litewskich zagrzebywał ciała powstańców. W tej Polsce przy mogiłach dziadów i ojców, są kolebki prawnuków, biją tam serca niemowląt, w nich ona żyje. Czyliż nie poznawają, że te pieluchy kryją — przyszłych buntowników?

IV.

O PROWINCYALIZMIE MIĘDZY POLAKAMI.

W narodzie, który używa niepodległości i wolności a przynajmniej choć same tylko niepodległości, przywiązywanie się mieszkańców do pojedynczych prowincyi, do tych, albo owych stron kraju bardziej jak do innych, może nie zagrażać rzeczy publicznej niebezpieczeństwem, zwłaszcza jeżeli rząd baczny umie wszelkie narodowe siły kierować ku jednemu celom i obracać na wspólne wszystkich dobro. Ale w naszym położeniu, poczynawszy od chwili rozbioru kraju, w położeniu, które jest całkiem wyjątkowe, rzecz się ma zupełnie inaczej. Dla nas teraz nie może być nic zgubniejszego jak duch prowincjonalizmu. Trzech najezdniczków rozdarło Polskę na trzy części, jest tedy oczywiście najpierwszym ich interesem, aby każda z tych części zakochawszy się w sama w sobie, mogła z czasem oderwać się od innych moralnie, jak już teraz jest oderwana materialnie, aby mogła sobą ograniczyć się i na sobie samej przestać: wówczas nic łatwiejszego, jak każda z takich części odosobnionych wytrwać z narodowości a potem pokonać. Krótko mówiąc, interesem najezdniczków Polski jest obudzić między Polakami ducha prowincjonalizmu, a więc, przez rozumowanie najlogiczniejsze w świecie, interesem samychże Polaków musi być odwrotnie, zabiegać iżby ten duch nigdy pomiędzy nimi szerzyć się nie zaczął. Można przewidywać, że Moskwa, Prusy i Austria, nie wiedząc już co z nami począć, a próbując coraz nowych sposobów, gotowe

będą niebawem najmować pisarzy, którym każą w tym względzie wywodzić rozmaite niestworzone rzeczy, byle nas powaśnić między sobą i rozdzielić nie tylko na trzy czy cztery, ale na jak najwięcej części i ułamków, którzy n. p. będą nam twierdzili, że ta lub owa prowincya Polski była zawsze od innych waleczniejsza, mędrsza i lepsza, że druga lub trzecia zawsze jej zazdrościła i szkodzić pragnęła, że znowu ta albo insza była niegdyś bardzo szczęśliwa, aż póki się do Polski nie wcieliła, i t. d. My, uprzedzając nieprzyjaciół i jakoby mając ich wyręczyć, sami wpadamy coś na tę samą myśl, i tu lub owdzie zaczynamy się powoli prowincjonalizmem зараżać, Bóg wie dlaczego i po co. Obaczmyż się wcześniej! Wprawdzie złe mogące ztąd wyniknąć jest jeszcze, dzięki niebu, od nas daleko, widzieliśmy bowiem podczas ostatniej wojny, że wszystkie siedziby starożytnej Polski są dotąd zamieszkałe przez jedną i tę samą rodzinę, przechowującą wierne miłość ku wspólnej, dawnej ojczyźnie, wszakże czujna troskliwość każe patrzeć przed siebie, i o niebezpieczeństwie jakie przyjść może, ostrzega zawczasu.

Kraje takiej rozległości jak Polska, są prawie wszystkie bez wyjątku złożeniem albo pewnej liczby krajów mniejszych, niegdys oddzielnych, albo innych jakich części różnorodnych; te części, te osobności, chociaż później zespoliły się pomiędzy sobą i zlały w jedną całość, zwykle przecież każda z nich bądź we zwyczajach, bądź w mowie, bądź w obyczajach, zatrzymuje u siebie coś miejscowego, osobnego, podobnie jak rzeka co wbiegłszy w wielkie jezioro i już w jednymże łożu na wieki z niem się połączywszy, jeszcze bądź oddzielnym ruchem, bądź właściwym sobie kolorem, osobny ślad znaczy. W tychto oddzielnych, miejscowych znakach leży moralna różnica prowincyi jednej od drugiej, jednych miejsc kraju od drugich, w nich leży prawdziwy prowincjonalizm. Gdzie tedy takowe znaki, takowe odcienie prowincyi jednych od drugich mają istotnie miejsce, tam prowincjonalizm może to przynajmniej za sobą powiedzieć, że jest oparty na czemś rzeczywistem, że nie jest urojeniem, chimera. Lecz w jakim narodzie, czyto przez mądre i ojcowskie obmyślenia rządu, czyli też przez wpływ jakichkolwiek szczęśliwych okoliczności, wszelkie

między jego prowincjami różnice z czasem odeszły i przypadły, tam, jeśli kiedykolwiek zjawi się prowincjonalizm, można o nim śmiało twierdzić, że nie mając dla siebie żadnego gruntu, powstał jedynie przez nieporozumienie i płochość, a żywi się przez upór, przez zaciekłość. To ostatnie stósowałyby się właśnie do nas, Polaków.

Dziwna rzecz, iż w tej starej, na Opatrzność zostawionej Polsce, niecierpiącej rządu ni ładu, którą jeden z Zygmunto-wskich pisarzy porównywał w gospodarskim stylu do dawnej beczki, co mając coraz to więcej na sobie obrczy opadających, nigdy nie pobijana i nie ściskana, musi prędzej czy później koniecznie rozpaść się i rozwalić, i którą już Skarga, (prorok nasz, dotychczas w narodzie niepoznany), nazywał według Pisma, domem obleciałym, dziwna, mówię, że w Polsce sama natura obyczajów, że nie powiem sam przypadek, to sprawił, czego gdzieindziej długie starania rządzców dokazać nie mogły: wszelkie miejscowe rozróżnienia pojedynczych jej ziem tak za czasem ginęły, tak się na spólną całość rozeszły, iż w końcu cała obszerna jej przestrzeń była zamieszкана, rzec można, od dzieci jednych rodziców, przez jedno rodzeństwo. Szlachta, która politycznie i moralnie, sama prawie stanowiła naród, miała i ma wszędzie po całej Polsce, w Koronie i Księstwie, też same obyczaje i zwyczaje, toż obejście się i pożycie domowe, teżsame cnoty i przywary. Ta szlachecka Polska, było jeden wielki folwark, gdzie każdy wiedział, pamiętał o wszystkich, i sami od nikogo nie był zapomniani. Takie tam było braterstwo, tak się jeden na drugiego oglądał, tak wszyscy żyli pod jednym dachem, że nie tylko ważniejsze przygody i zdarzenia, lecz nawet, przechodząc, aż do najmniejszych rzeczy, nawet zabawy, żarty, ucinki, były dla wszystkich spólne. Niech jaki szlachcic powiedział co wesołego na Litwie, albo Inflantach, już jego wyrazy powtórzono w Mazowszu, na Rusi, i w Wielkopolsce. Było to coś podobnego do tego obyczaju zgodnych braci, równych między sobą wzrostem i tuszą, z których gdy jeden sprawi sobie suknię, potem to on, to inszy, wszyscy już w niej chodzą, w końcu nie wiedząc nawet czyja rzeczywiście. Wiadomo, że połączenie rodzin jednych prowincyj z drugimi, zwane

w dawnej szlachecczynie kolligacją, tak się u nas szeroko rozchodziło, iż rzadko było, aby kilku szlachty z rozmaitych miejsc, a zwłaszcza bieglejszych w rodowych wywodach, dłużej cokolwiek z sobą rozmawiając nie przyznało się do jakiegoś między sobą pokrewieństwa, do koneksyi, co trwało ciągle, aż do nastania hrabiów, gości niemieckich i moskiewskich. Bądź przez spątki familijne, bądź przez nadania królów, bądź nawet przez umyślne nabycia, zdarzało się zwyczajnie, iż najmniejsze rodziny posiadały majątki w rozmaitych i jak najbardziej od siebie oddalonych częściach kraju: gdy następnie wypuszczano je dzieciom, wychodziło na to, że w jedynym czasie po najdalejszych stronach zaszczepliła się tak sama domowość, i we wszystkich zachodach, fermach, i szczegółach życia jednogniezdna, rodzinna jednakłość. Kiedy ojciec miał osadzać syna na własnem już gospodarstwie, na własnym, jak mówiono, kawalku ehleba, na swoim, wysyłał go z krzyżem świętym na drogę, szukać sobie żony pospolicie w dalekie jakie województwo. Tak kawaler z Litwy ciągnął n. p. do Wielkopolski, albo inny z Rusi Czerwonej jechał upatrywać sobie do ślubnego kobierca jaką piękną Żmudziankę. Czy, że przyszłego obłubienca czekały tam swadźby familli dawniej w onych stronach osiadłej, czy też to tylko było przez próbę lepszego szczęścia, i na mocy tego zdania, że miłk nie jest prorokiem u siebie, (a wiadomo, iż przedtem, gdy nie każdy spieszył się ogłaszać eo nan przez myśl posiadzie, lubiono u nas zdania starożytna, zwłaszcza brama z pism świętych), dosyć, że jak teraz młody chłopiec powraca do domu z Paryża, z lornetkami, z karykaturami i z filozofią, tak wówczas wracała młodzież pod dach rodzinny z objazdżki po kraju ojczystym, przywożąc z sobą bożę i bogobojną małżonkę, pomocnicę i pociechę życia, stróżynę i maożycielkę majątku i gospodarstwa. Tym znnowu sposobem rozmaite punkta rozległej Polski z sobą się łączyły i w jedność spajały. Przywieszona pani wprowadzała z sobą naturalnie w dom męża zwyczaje, potrawy, pieśni, powieści, zabawy swych stron, przybyłe z nią sługi szczyły też samo pomiędzy celadką. Syn, którego wykarmiła, mówił już zarówno Litwę i Wielkopolskę, albo Ruś i Żmudź. Bywało jeszcze i to,

a nawet bardzo często, że całe gniazda tych, albo owych familii przeniosły się w strony zupełnie insze i dalekie, i tam się na zawsze osadzały. Szło za tem, iż domy n. p. pierwotnie litewskie stawały się później podolskimi, albo wielkopolskimi, a nawzajem mazowieckie, małopolskie, zostawały w dalszych swych pokoleniach domami litewskimi. Przez to prowincye jedne wkraczały żywcem do drugich. Słowem, dawna Polska, jak powiedziałem, było jeden tylko folwark, jeden tylko dom. Nieboszczyk książę Czartoryski, (ojciec tego, którego za miłość ojczyzny chciał teraz car Mikołaj zabić katowskim mieczem), w którym maniera zagraniczna według jakiej był już kształcony, nie zagłuszała jeszcze natury i dowcipu szlachcica polskiego, i którego mnóstwo zdań, żartów i wyrażeń biegło u nas po całym kraju, gdy raz była przy nim mowa właśnie o tej spólności, o tem ścisłem Polaków braterstwie, odezwał się z wrodzoną sobie wesołością: »w tej naszej Polsce niech kto kichnie w Trockiem, lub Przemyskiem, — powiedzą mu na zdrowie w Krakowskiem, Poznańskiem i Kijowskiem.« W tymto osobliwszym związku szlachty osiadła nasza narodowość jak w niezdobytej twierdzy. Próżno szturmują do niej już od lat wielu złośliwi najeźdźnicy: dopóki Polska będzie się w tej twierdzy trzymała, i sama z niej nie wystąpi, dopóty jej żaden nieprzyjaciel nie dostanie, żadna siła nie zabije. Ale potrzeba uważać, że co najłatwiej mogłoby nas z niej wyciągnąć i rozprosyć, to najsamprzód w ogólności cudzoziemczyzna, a powtóre w szczególności prowincyalizm. Wszakżeć i tego ostatniego kłótu dosyć się już pomiędzy nami nasiał!

Z tego co się rzekło, widać jasno, że prowincyalizm, gdybyśmy go u siebie od razu nie zagłuszyli, byłby u nas nie tylko w najwyższym stopniu szkodliwy i prawdziwie zabójczy, ale oraz całkiem niedorzeczny, nie mając i mieć nie mogąc żadnej podstawy istotnej. Przenoszenia jednej prowincyi nad drugie dla tego tylko nie można w Polsce mianować teraz występkiem, że jest raczej kaprysem, śmiesznością, wszelkie bowiem moralne między niemi różnice, jakie niektórzy mniemają dostrzegać, są czystem przywidzeniem,

niczem więcej. W rzeczy samej, cóż powiedzieć o tych dziwnych sędziach, którzy nam ogłaszają w tej mierze najosobliwsze wyroki? którzy n. p. że tu choć jedno napomknę, każą wierzyć, że Kaliskie jest zdolniejsze od innych województw do rządów i przewodztwa w rzeczach cywilnych, a mniej przednie w odwadze wojennej? Ludzie roztropni, znający miejsca i rzeczy, wiedzą bardzo dobrze, że rodacy osiedli w Kaliskiem nie są, ani mędrsi w radzie, ani mniej waleczni w boju od innych Polaków, że w Polsce, jedynie przez wzgląd na miejsce urodzenia i pobytu, nikt nie jest w niczem lepszy, nikt nie jest w niczem gorszy od drugich. Z podobnych zaś podziałów i gatunkowań, z podobnego piętnowania tych, lub owych prowincyi taką albo inszą wyłączną cechą, (co lubo samo w sobie jest dzieciństwem, może jednak [niektóre porywcze umysły bałamucić), wyrażający się prowincyalizm byłby tem obrzydliwszy, że jak mówię, za główny charakter musiał by mieć niedorzeczność i wierutny nierozum.

Najważniejszy rozdział jaki pod względem prowincyalizmu mógłby się pomiędzy częściami Polski znaleźć, i jaki, wzięty rzeczywiście z pamiątek historycznych, mógłby przez samą różnicę nazwisk być łatwiej jak inne szerzony, jestto mniemany rozdział między Koroną a Litwą. Warto o tem osobno kilka słów powiedzieć.

To pewna, że Litwa była kiedyś oddzielnem państwem, ale i to także pewna, że dawnej, prawdziwej Litwy niemasz już oddawna na świecie. Przebiegłszy ona krótki, acz świetny, okres własnych dziejów, połączyła się z Polską, w niej się następnie roztopiła, i jako osobny naród całkowicie w niej przepadła. Zdarzyło się to wtenczas zaraz kiedy Litwa, jako państwo, jako udzielność polityczna, dopiero zaczynała się formować, w sobie utwierdzać, i w grunt historyczny osadzać. Był tedy jeszcze czas, aby od swej własnej przeszłości odstała, aby, że tak rzekę, przeniosła się do sąsiadki, która ją jak rodzoną siostrę przyjmowała, by z sobą wspólnie i już na zawsze razem mieszkały. To też Litwa tak się doskonale z Polską zjednoczyła, tak w nią na wieczne czasy wrosła, weszła i w niej została, że następnie obiedwie były już jedną duszą

i jednym ciałem. Czyliż są dziś jakie pamiątki Litwina coby oraz nie były takimiż pamiątkami dla Polaka? Nie na jednychże polach bitew lała się krew i rosła sława ich ojców? Nie w tychże samych kołach radnych rozlegały się ich głosy ku dobru tej samej ojczyzny? Czyli nie w jednymże języku wznosiły się i wnoszą pomniki twórczych ich dowcipów? Tę masę narodową powodzeń i nieszczęść, cnót i błędów, chwały i niedoli, cierpień i ofiar, krzywd i nadziei, spólną i jedną od tylu pokoleń, mogliżbyśmy kiedy rozdzielić pomiędzy siebie, jak dwaj poróżnieni bracia puścićną, którą odziedziczają?

W pierwszych jagiellońskich czasach, a nawet po sejmie lubelskim, nim zjednoczenie dwóch narodów zupełnie się dokonało, utrzymujący się prowincjonalizm, Litwy względem Korony, i odwrotnie, lubo zawždy szkodliwy, był przynajmniej logiczny. Owoczesne w tej mierze rozterki naszych przodków, o jakich powiada historia, dają się pojmovać i tłumaczyć. Lecz później, lecz teraz! Po tem co się mówiło wyżej, ciężko nie przyznać, że dziś nie może być śmieszniejsze, niedorzeczniejsze stworzenie jak n. p. jakiś Polak, któryby dla tego, że się urodził i mieszka na Litwie, chciał nazywać się wyłącznie Litwinem, i mniemał być czems inszem jak każdy inny spółrodak, czyli używając wyrazu staropolskiego, każdy inny naszyniec. A czy możnaby zapytać się tego Litwina, kto z domu była jego matka, jego babka, jego prababka? Czy wie on o tem, iż przed dwoma lub trzema pokoleniami gniazdo jego rodu było od wieków w Mazowszu, lub na Podgórzu? Czy można go poprosić, aby przemówił lub napisał po litewsku? Cóż on się nauczył kochać na Litwie, czegobym ja równie jak on nie kochał na Wołyniu, w Sandomierskiem, albo w Poznańskiem? I któż nie widzi, że ten mniemany Litwin, jest takim samym Litwinem, ni mniej ni więcej, jak każdy inszy poczciwy Polak?... Nie zapomnę jednej ciekawej dysputy której byłem świadkiem. Dwóch spierało się natarczywie o lepszość Litwy i Polski. Ten, który tu mienił się być koroniarzem, siedł w prostej linii od jednej z dzielnic książąt jagiellońskich, wprawdzie oddawna usadzonej częścią w Ko-

ronie, drugi zaś co stawał nie mniej żwawie za swoją Litwą, był potomkiem jednej z najdawniejszej szlachty mazurskiej, którego pradziad już za Jana Kazimierza przesiedlił się był w Trockie. Otóż wszelki u nas prowincjonalizm tak tylko jest i tak tylko rozumianym być może.

Gdybyć ludzie o to tylko wszczynali między sobą niesnaski i spory o co warto, i gdzie zostawszy nawet kłócącym się, można jeszcze nie przestać być rozsądnym i logicznym, więcej na świecie było zgody. Ale miłość własna jak się raz rozdrażni, a na kiel weźmie, to już miary i wagi nie zna. Najczęściej przezwąć się tak lub owak, zaraz zacznem się o przezwiska sprzeczać, i przenosić jedno na drugie. Niech jedni przezwą się Litwinami, drudzy ogłaszają się za Rusinów, ci będą Koroniarzami, owi w szczególności Kaliszczanami, i t. d. Poczniemy nawzajem od siebie odstawać, będziemy łączyć się w odrębne towarzystwa, a Moskal i Niemiec są bardzo temu wszystkiemu radzi, serca ztąd owszem nabierając. Oni chcieliby do każdego takiego towarzystwa sami się wpisać i przystać, byle każde w jak najlepsze kwitnęło. Oni chcieliby podzielić i urządzić Polskę przynajmniej na tyle przezwisk i towarzystw ile w niej jest powiatów, gdyż ze wszystkich naszych towarzystw, Moskal i Niemiec jednego tylko nie lubią, nie życzą sobie i boją się: towarzystwa wszystkich Polaków. Słusznie powiedział Skarga mądry: »Ojczyzna, jako jedyna matka, rozdziałów nie cierpi, wszyscyśmy synowie jej z żywota jej urodzeni... iżali to nie jej śmierć jest gdy się nią dzielić poczniecie *).«

Nie mamy-li przeto sami przeciw sobie wrogom pomagać i usługiwać, a ręki ich nad sobą pewniejszą czynić, patrzmyż w to pilnie, iżby nigdy prowincjonalizm nie mógł się pośród nas zakraść. Wszelkich działów, oddziałów, odosobnień, odstrychnień, odszczepień od jednej całości strzeżmy się wszyscy w mowach, a tem bardziej w pismach, albowiem każde w tym względzie nieuważne słowo, powiedziane, a zwłaszcza wydrukowane, może prędzej czy później wydać z siebie zgubny owoc.

*) Kaz. sejm. O zgodzie domowej.

W tem miejscu wypada oskarżyć niektórych z teraźniejszych naszych poetów. Niewiadomo zkąd się tym panom wzięło podzielić w swych rymach ojczyznę jedną i wielką na rozmaite ojczyzny drobne i malutkie, i zawsze prawie o tych tylko ostatnich. Dwóch czy trzech dało do tego przykład. Inszym zdało się może, iż modny tytuł romantyka nie mało od tej okoliczności zależy, i że mówić po prostu, po staremu o Polsce, jestto być starym i klasykiem; otóż aby nie popaść w podejrzenie, że się należy do dawnej, pospolitej szkoły pisarskiej, wkrótce ten i ów upatrzył sobie na prędce jakąś ojczyznę partykularną, i odtąd o niej tylko pisze i drukuje. Ztąd polski czytelnik tyle znajduje dla siebie ojczyzn, ilu prawie czyta nowych poetów, jeden mówi mu ciągle o Ukrainie, drugi ciągle o Litwie, trzeci ciągle o Podolu, i t. d. Żałuję, że muszę tu także położyć winę na szanownym moim przyjacielu, Mickiewiczu. On, którego wiersze cała nasza młodzież umie na pamięć, który po Niemcewiczu, jakoby obyczajem kapłaństwa starożytnych, zostaje w Polsce wieszczem i piastunem narodowym, by urokiem swych pieśni wychował ducha w pokoleniu nadchodzącem, jakże n. p. zaczyna ostatnie swoje dzieło?

Litwo, ojczyzno moja! *)

Prawdziwie, dziwne to poety roztargnienie, jakiemu żaden Polak nie uwierzył i nie uwierzy. Niemasz bowiem z nas żadnego, coby nie wiedział, że ojczyzną twórcy Grażyny i

*) Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie:

Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie

Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie

Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie.

Panno święta, co jasnej bronisz Częstochowy... i t. d.

Jestto, zdaniem mojem, jeden z najpiękniejszych kawałków polskiego wierszopisarstwa. Nie można było domowego wiejskiego poematu zacząć w szczęśliwszem natchnieniu, z większą słodyczą, prostotą i wdzięczniejszą farbą. Ja całe to zaczęcie tak wysoko cenię, iż mógłbym prawie twierdzić, że jeśli na dalszej osnowie dzieła wystąpiła jakowa skaza, to ztąd poszło, iż może autor w ciągu roboty nie dosyć często owo zaczęcie trzymał sobie na myśli. — Ale zapominam, że już raz te i podobne uwagi odłożył na potem. Jestto właściwa rzeczą piękną, że się o nich mimowolnie myśli i mówi. Zresztą pisarstwo tułacza jest nadto niepewne, aby spuszczać się na przyszłość, nie powiedzieć kiedy, choć nawiasem, tego co może przyda się komukolwiek, a zwłaszcza młodszemu literatom.

Wallenroda, dla której on od najpierwszej młodości poniósł więzienia, i dziś cierpi tułactwo, jest nie ten lub ów kawałek Polski, ale cała Polska. Nie mógłżeto Mickiewicz zawołać: Polsko! ojczyzno moja *). Takim wyłącznym opasywaniem się litewszczyzną grzeszy dwójako: nasamprzód, że mimo chęci i wiedzy zasiewa wśród braci kłopot prowincjonalizmu, powtóre że swoim przykładem wciąga do tegoż młodszych pisarzy. Tym sposobem biedna Polska nie wyjdzie nigdy z rozbiorów. Już Moskał, Prusak i Austryyak rozebrali ją po swojemu, jeszcze niedostawało, żeby sami Polacy zaczęli ją siekać i rozbierać na coraz drobniejsze części, na jakieś małeńkie ojczyzny i kawałeczki. Kto wie, może niezadługo który nowy poeta, naśladowując niby Mickiewicza, zacznie jaką epopeję od tych słów: «O ziemio czerska! ojczyzno moja! ty dla mnie jesteś wszystkim na świecie, i t. d.» albo: «O powiecie latyczewski! O powiecie hajsyński! ojczyzno moja!» Może nawet chcąc być zupełnie nowym napisze według nowych podziałów: »O gubernio mińska!« albo: »O gubernio kijowska! ojczyzno moja!« i t. p.

Chociaż ja to piszę, być bardzo może, iż jaki Podolak, Ukrainiec, czy Litwin, dlatego jednak nie odstąpi przyjętego zwyczaju, i owszem umyślnie na dowód, że to nie jest nic złego, będzie i na przyszłość podawał za swoją ojczyznę wyłącznie Podole, Ukrainę, albo Litwę. Takiego godzi się zawczasu ostrzedz, że każdy czytelnik rozsądny pozna co słuszność, a co upór, i że lepiej jest raz się zapomnieć przez mimowolne niedopatrzenie się, niżeli ciągle zawiniać przez pychę miłości własnej i chęć postawienia na swoim.

*) W tym wyrazie Polska mieści się Litwa, Małopolska, Wielkopolska, Ruś, Żmudz, i t. d. słowem, bez wyjątku wszystkie części, prowincye, księstwa, województwa i ziemie Polski; przeciwnie w wyrazie Litwa zawiera się tylko i jedynie Wielkie Księstwo Litewskie. Gdyby każdy z nas mówił li tylko o swojej prowincyi pojedynczej, to wówczas, ponieważ niemasz żadnej coby się zwała Polska, tak jak n. p. jest Małopolska, Wielkopolska, Litwa, Inflanty, Prusy, i t. d. nikiby o Polsce ani usłyszał. Podobnież, gdyby każdy z nas mianował się od swej prowincyi wyłącznie Ukraińcem, Litwinem, Żmudzinem, Mazurem, i t. d. to wtenczas wyrazów Polak, Polka, wcaleby na świecie nie było.

Zakończę przytaczając słowa, które jeszcze Zygmunt August w testamencie swoim umieścił: «Przez Boga żywego, przez miłość Rzeczypospolitej prosimy i upominamy i zaklinamy, aby będąc obywatelami tak Korony jako i Wielkiego Ks. Litewskiego, byli jednym nierozdzielnym ciałem, jednym ludem, jednym narodem.»

V.

DODZIECI ANGIELSKICH Z MIASTA BEWERLEY,

KTÓREJ ZŁOŻYŁY OFIARĘ NA RZECZ TUŁACZÓW POLSKICH
I MODLIŁY SIĘ ZA POLSKĄ *).

Lube dzieci, kochani nasi przyjaciele! Czyn wasz pobożny doszedł do uszu, do serc naszych. Aniołowie stróże wasi zaniesli go z rozkoszą do nieba. Przyjął go Ten, przed którym się nie ukryje żadna łza, żadne westchnienie wzbudzone miłością bliźniego. Ta litość czystych dusz waszych stawiała was przed okiem Jego jako w szacie świętecznej.

Wcześniej nabyliście największy skarb życia i rozkosz pamiętki czynu pięknego. W kraju, którego nieszczęścia was poruszają, w ojczyźnie mojej, której imię w dumę mię wbija, nie jeden ojciec w modlitwie pomyśli o was, w oku nie jednej matki i siostry odbije się ofiara wasza łzą wdzięczności i rozczulenia. Niech się radują wasze matki, niech się wami chlu-

*) W początkach naszej emigracji, kiedy w Anglii, równie jak w innych krajach, na okazanie społecznia dla sprawy polskiej, czyniono publiczne po wielu miejscach na rzecz emigrantów składki, ogłoszony był w gazetach list jednej matki z Beverley, która imieniem dzieci swoich wносиła jakąś sumę, wyrażając oraz, że Polska tak jest tym dziatkom droga, że w pacierzach prosi za nią Boga. List ten był powodem do napisania niniejszych strofok. Towarzystwo literackie polskie w Paryżu przesłało je owej zacnej matce, ozdobione pięknym rysunkiem Ant. Oleszczyńskiego; później w dziennikach angielskich i francuzkich kilkakrotnie były powtórzone. Jeden z poetów angielskich przelożył je wierszem. We francuzkim piękny był przekład P. Montalembert, para Francyi.

bią rodziny; przyjęło się w sercach waszych cnoty uczucie, jak drogie ziarno w roli bujnej i błogosławionej od nieba.

Naród mój, który kochacie, otrzymał wzniosłe przeznaczenie. Upodobał go sobie w boleściach jego Pan, przed którym lud najpotężniejszy nie jest silniejszym od kłosu. Wybrał go, by krwią i męką swoją odkupił wolność narodów. Wyczerpnie się kielich goryczy, jakim go poją tyrani, zabłyśnie w chwale dzień jego zmartwychwstania, i świat odetchnie wolnością. Na wieki droga będzie Polakom przyjaźń ludu Wielkiej-Brytanii. Drogim jest przyjaciel szlachetny, znalezion w godzinie nieszczęścia.

Skrepowana łańcuchami trzech zbójców, Polska, po utracie krwi i sił zemdlona w śmiertelnej walce, pada bezwładna w objęcie ludów. Ci, którzy na jej głos tylekroć drżeli, ci od których głowy niedawno, tak wspaniale odbiła miecz śmierci, i ci co wczoraj byli jej sługami, rozdarli, włóczniami przeszyli pierś jej bezbronną, krwią się jej mażą, pastwią się nad krzepnącym jej ciałem, i złość ich przenika, że dotąd w rękę ich nie skołała. Lecz jej spojrzenie w niebo utkwione, tam czerpa siłę nieśmiertelną.

Tymczasem słońce jeszcze za chmurami, świątynia wolności narodów kirem okryta. Echa jęki roznoszą, z łez oczy nie osychają, i krew płynie pod ręką cara. Dzieci porwane z uścisku rodzin, omdlewają na stepach, jak wiosny kwiaty poranne, zębem mrozu podcięte. Drżącym wzrokiem w około szukają matki i ojca, znajdują katów nieczułych, którzy nie rozumieją ich mowy. Po samotnych drogach w krajach wiecznej zimy, odgłos kajdan patryotów pędzonych różgami tyrana. Pieśń narodowa polskiego bohatera głucho rozbrzmiewa w czeluściach kopalni Sybiru. Ręka, przed którą w boju tłumy zbrojnych niewolników pierzchały jak ptaki nastraszone, dziś w więzy ujęta, dobywa w ciemnościach kruszec, którym wróg ludów kupuje sumienie swych oprawców.

W miastach portowych, na widowisko narodów i jakby na ich urąganie, bezbożny tyran nakazuje męczeństwa Polaków. Krwią ofiar konających, z ran wytryskującą, obrzuca ściany przybytków Boga *). Z wysokości tronu patrzy sztydzący na kraje Polski, i ciesząc się z swej mocy, nowy Nabuchodonozor, woła do ludów: drżycie! Ztamtąd rody całe zapędza, jak bydła stada, do ziemi niewoli wiecznej. Tam wszystkie rodziny, żalobą okryte, płaczą swych synów, w boju poległych, w pojmaniu jęczących, tułaczów zostawionych jałmużnie cudzoziemca. O! proście, proście matek swoich, niech waszych lat młodocianych, lat niewinnością kwitnących, nie straszą dziejami cierpień ludu-męczennika.

Z daleka niech od was będą te czarne obrazy, by wcześniej, nazbyt wcześniej, nie wlała się w pierś waszą nienawiść ludzi, by sny wasze nie zostały zakłócone. Później się dowiecie, że był naród odwieczny, szlachetny, i mężny, który krwią swoją, przez miłość Chrystusa, inne obraniał, że mu bez winy, i gwałtem nieznanym w dziejach, wydarto ojczyznę, bez której żyć nie może, że mu bezbożnie kajdany wtłoczono, i że jego nikt nie bronił. Później się dowiecie ile on krwi przelał, jakie ofiary poniósł, jakich cnót dał dowody. Wiek wasz dzisiejszy nie miałby mocy znieść takich myśli, a wasze serca tak żywo czują.

Dzieci drogie! Chcecie już widzieć koniec zemsty cara... Nim z jego piersi wzniesie się ludzkości uczucie, wprzód czoło nocy burzliwej opasze się tęczy wstęgami, wprzód z chmury pioruny miecącej spłynie rosa ożywcza. Nie dojdzie do duszy jego błaganie waszej niewinności, bo już go anioł jego opuścił, płacze nad nim w podwojach niebieskich. Prośba wasza nie wejdzie do jego serca. Tak promień słońca pogodnego odbija się od skały grzbietu, tak kropla rosy wiosennej, padając na Alpów lody, w lód się zamienia.

*) Męczeństwo Polaków w Kronsztadzie.

Lube dzieci, kochani nasi przyjaciele! Rośnijcie szczęśliwie na chwałę swojej ojczyzny. Oby jej nigdy Bóg nie dotknął, ani sromotą niewoli, ani szaleństwem wyuzdania. Niech przyjaźń Wielkiej-Brytanii dla nieszczęsnych, będzie jej tarczą od wszelkich losów. Spełnicie nadzieje waszych rodzin. Z pierwszego błysnięcia jutrzeńki zgadnie się dzień od niej zwiastowany, w pączku przewidzieć można kwiatu kolory. Błagajcie niebios by utrwalało w nas męztwo do znoszenia niedoli. Módlcie się za nas, dzieci niewinne, bo car lud polski odpędza od ołtarzów, bo car świątynie nasze zamyka, i kapłanów naszych zabija.

IV.

CO U NAS DZIAŁO SIĘ W LITERATURZE, A MIANOWICIE W POEZJI, PRZEZ CIĄG OSTATNICH LAT KILKUDZIESIĘCIU?

Ma to, nieszczęściem, natura ludzka do siebie, że łatwiej nam sądzić to co już było, niżeli to co jeszcze jest. Umysł nasz, tak właśnie jak wzrok, potrzebuje nieraz, iżby rzecz, którą ma oceniać, była od niego w pewnej odległości, tu miejsca, tam czasu. Jeżeli tedy chwilowe wrażenia i ruch namiętności, jaki nas ciągle unosi, snadnie podają nas w błąd w rzeczach terażniejszych, patrzmyż przynajmniej uważnie w przeszłość, szukając w niej dla siebie potrzebnych przestroóg i nauk. Takowy przegląd przeszłości tak jest we wszystkim dla narodu potrzebny, jak dla człowieka rachunek sumienia. Im się go częściej odbywa, tym więcej z niego może być naprawy i korzyści. W tej myśli zobaczymy, choć tylko ogólnie i naprędce, przez cośmy w ostatnich kilkudziesięciu latach przechodzili w życiu literackiem.

Z góry wszakże muszę położyć, że daleki od kraju i prawie bez żadnych ksiązek, nie mogę, jakoż nie zakładam tu sobie, napisać w tej mierze nic zupełnego, i że w sądzie o rzeczach hurtem i ogółowo, niekiedy słowa moje nie ze wszystkim będą przypadają do tych lub owych szczegółów.

I.

Literatura krajowa, tak poważna i okazała za pierwszych
WITWICKI, Wieczory. I.

zaraz Zygmunto^w, wspierana od Batorego, (który zakładał akademie, wyznaczał pensye uczonym, i rękopisma niektórych autorów sam przeglądał), rosnąca jeszcze w chwałę pod berłem Wazów, (w którym też czasie podniosła się najwyżej, w prozie u Skargi, w stylu zaś poetyckim u Piotra Kochanowskiego): szlachetna ta wychowanka drogich Jagiellonów dotrwała, jakby przez wdzięczność, przy tronie wszystkich rodu tego, męskiej i żeńskiej linii, monarchów. Po ich zejściu, i wraz z moralnym i politycznym bytem narodu, poczęła psuć się i nikczemnić. Więc też za schyłkiem w kraju wszystkiego, upadłszy w pogardę, była wreszcie dobita dziką łaciną, i przepadła jak pod ziemię. Naród, już to przez nierząd i niekarność, już przez gnuśność i niedbałość, z mocy się i powagi wyzuwając, dawał się deptać i coraz do grobu przywlekać. Aż gdy nóż do piersi mu przykładano — dopiero wtedy, jakby krzyk śmiertelny, budzi się z nim znowu po długim czasie literatura.

Ale za Stanisława Augusta nadto już zewsząd było złego, abyśmy mieli czas i sposobność zająć się zbawiennie piśmienictwem.

W wieku, w którym panująca na dworach etykieta wyciągała od królów i książąt, iżby chowali przy sobie poetów, filozofów, i wszelkiego gatunku akademików, tak koniecznie n. p. aby mieli włoską operę, albo francuzki balet, Poniatowski, chociaż tylko król dorobkowy, nie chciał się pokazać gorszego tonu od innych, i czyniąc co mógł, założył sobie naprędce w Warszawie szanowną kompanię autorów do różnego pisania wierszem i prozą, sam przyjąwszy tytuł króla filozofa i mecenasa. Ci literaci, a między nimi liczym kilku pisarzy znakomitych i słusznie sławnych, pisali, rzeczby można, raczej dla króla, z którym przez czas jakiś jadali co tydzień obiady, i dla warszawskich towarzystw, których byli ozdobą, niżeli dla ogromnej a jeszcze wespół śpiącej Polski, leżącej [szeroko, na przestrzeni kilkunastu tysięcy mil kwadratowych. Należeli bardziej do dworu i stolicy, jak do całego narodu, bo też się urodzili raczej z dworu i z Warszawy, niż z kraju.

Gdyby rzeczy szły były naturalnym trybem, to po owej poprzednio śpiączce powszechnej, Polska nie takby się od razu zdobyła na takich pisarzy, jacy się zjawili za Stanisława. Ale

literatura wprawdzie powolniej się kształcąca, lecz co by wychodziła z wnętrza narodu, przez stopniowe budzenie się jego przyrodnych sił, byłaby w dziejach naszych wypadkiem daleko ogromniejszym, i na ogólne losy ojczyzny wpływ by nierównie potężniejszy i szczęśliwszy wywarła. Dla takowej to literatury Poniatowski więcej byłby zdziałał przez wyjechanie w swoim czasie do obozu i pobicie Moskwy, jak n. p. przez wszystkie czwartkowe obiady i poufale z poetami przestawanie.

Lecz jemu trzeba było autorów natychmiast, trzeba było literatury na codzienne potrzeby dworu, na niezwłoczny stolicy użytek. Byłto gospodarz pełen ukształcenia i smaku, ale który nie mając po sobie zostawić następcy, jest przedewszystkiem zajęty dniem dzisiejszym: spocząwszy też na chwilę pod miłym cieniem drzewa, nie troska się, czy jego korzenie poszły głęboko w grunt, i czy natura ziemi, na której urosło, upewnia mu długie życie. Ztąd zaraz bardziej myśleć zaczęto o pisarzach francuzkich, jakich można było od ręki tłómaczyć lub naśladować, kwoli królowi, co swoje pamiętniki pisał w języku francuzkim, i panom, wracającym prosto z Paryża, lub do Paryża jadącym, jak o staroświeckich pisarzach ojczyźnych, w których jednakże dziełach siedziało całkowite gniazdo narodowej literatury. Co zaś pomiędzy dwoma epokami jeszcze większy rozbrat sprawiało, to owa za czasu Stanisława we wszystkim u nas panująca, a sprowadzona z Francyi, lekkość, płochosć i swawola, z którą sposób myślenia stateczny, baczny i bogobojny poważnych ludzi Zygmuntofskich w żaden sposób nie mógł się pogodzić. Więć też od nich stroniono, jak n. p. dzieci odbiegają towarzystwa osób sędziwych i mądrych, co się do ich pustot i trzpiotostw nie mieszają, owszem za nie strofują. Wszakże ten sam ówczesny ton płochosći cudzoziemskiej, o którym mówię, a jaki sobie literatura Poniatowskiego tak łącno przyswoiła, byłby już dostatecznym dowodem, że ta literatura nie wyrosła z narodu i nie była sprawą jego własnego ducha. Ani wątpić bowiem, iż naród, na który się już zasuwała najczarniejsza żałoba, gdyby był wtenczas nie miłozał i nie drzymał, przemówiłby całkiem inaczej. Dla niego w owym czasie sam nawet płacz Skargi, jakim ten niegdyś przerażał serca swych słuchaczy, wołając z Ekleziastykiem: Króle-

stwo się przenosi od narodu do narodu dla niesprawiedliwości i krzywd! byłby jeszcze nie dosyć ponury i bolesny.

Im bardziej przybywała do kraju, wszystko z nim zagarniając, francuzczyzna, im śmieiej narajona od niej, tak zwana filozofia jeła przewracać Polskę w dłuż i w szerz w jej zwyczajach i obyczajach, w jej wyobrażeniach i uczuciach, tym wspomniony wyżej rozbrat dwóch epok musiał się stawać wyraźniejszy i owszem coraz upartszy. Łatwo pojąć, że literaci, między którymi Węgierski dość przednie zajmował miejsce, z których inny nie miał skrupułu oświadczać publicznie, że n. p. lepiej jest żyć w nałożnictwie, jak wchodzić w związek małżeński, między którymi niestety! biskupi, niby otrząsając się z fanatyzmu, pisali wiersze erotyczne i gorszące, albo poemata na wyśmianie i poniżenie sług ołtarza; łatwo, mówię, pojąć, że tacy literaci nie mogli wiele przestawać z pobożnemi księgami Wujka i Skargi, ani smakować n. p. w Reju, co dzieła swoje kończył poruczeniem czytelnika Panu Bogu trojakiemu w osobach, a jednemu w bóświe, który króluje bez początku i będzie bez końca na wiek wieków, amen. A takowe puszczenie się za nowactwami we wszystkim co religii i obyczajom niesło szkodę, i zbuntowanie się z rozumem swoim przeciw rozumowi wieków, i wyłamanie się z rodzinnej przeszłości, oderwało tem bardziej literatów Poniatowskiego od powszechności narodu, do której głoszona cywilizacya i jawne zepsucie jeszcze nie dochodziły, stykając ich tylko z małą liczbą panów, jeżdżących za granicę i tam się filozofujących.

Na czemże tedy i z czego miała się budować literatura? Pozostawał dla niej jeden wielki żywioł domowy: patriotyzm; ależ właśnie i ten, tam gdzie strój, mowę, zwyczaje i obyczaje krajowe brano otwarcie w pośmiewisko, w towarzystwach żyjących we wszystkim na krój i sposób cudzoziemski, począł być w tamtym czasie we wszystkich formach swoich coraz ukracany; wyobrażenia bowiem królującej filozofii, co dla swych nauk i wynalazków nie miała dosyć pola w obrębie pojedynczych narodów, podsadzały w to miejsce jeszcze coś okazańszego, przeradzając staroświecki i prosty patriotyzm w nowo-

modną i pyszną filantropię. W takim składzie rzeczy nie było z czego żadną miarą zrobić w Polsce literatury. A że ją mieć chciało bądź co bądź, a mieć natychmiast, rzucono się więc w jedyną drogę jaka zostawała, nie zważając gdzie się nią znajdzie: rzucono się, mówię, w naśladowanie cudzoziemca. W wyborze patrona nie mogło być niepewności: zapisano się Francyi. W istocie, przy takowem umysłó w usposobieniu, pocóż było męczyć się na urodzenie czegoś własną siłą, czekać aż to wyrośnie i dojrzeje, kiedy dosyć było wziąć w rękę pierwszą lepszą książkę francuską, aby po dosłownym przekładzie lub przynajmniej wiernem naśladowaniu ujrzeć u siebie coś takiego, czemu już za granicą dank przyznano? Wkrótce też nie było prawie sławniejszej tragedyi ani komedyi francuskiej, którejbyśmy i my nie mieli, jakkolwiek po polsku; nie zaniedbano nawet dłuższych poematów. Tym sposobem o kilkaset mil od Francyi poczęła z druku wychodzić druga niejako edycja francuskiej literatury, tylko w inszym dyalekcie i na gorszym papierze; poczęła wychodzić dla takich czytelników, którzy mniej więcej znali już ją w wydaniu oryginalnem, i teraz więcej ztąd pociechy udawali przez grzeczność, może nawet przez litość, niż jej rzeczywiście doznawać mogli. Francuzczyzna stała się kluczem do wszystkiego. Umieć po francuzku, było to umieć wszystkie języki świata tego żyjące i umarłe. Nie tylko tedy dzieła Anglików, Hiszpanów i inszych nowożytnych Europejczyków, lecz oraz poemata najdawniejszych Greków bezpiecznie tłómaczono z francuzkiego.

Nie będę tu przechodził autorów pojedynczo. Dosyć, że ani Trembecki, ani nawet Krasicki, dwaj wielcy pisarze i tak zdolni do przejęcia się duchem narodowym, duchem prawdziwie polskim, nie poszli o siłę całkiem własnej, o natchnieniu rodzinnem, o myśli krajowej; nie mogli przeto w zupełności i tak jakby naród powinien był sobie tego życzyć, talentu swego rozwinąć.*) Jeden Karpiński, poeta-domator, (chociaż także

*) Jedno n. p. z głównych dzieł Krasickiego *Monachomachię* z niego pochodzące drugie dzieło *Anti-Monachomachię*, winniśmy wprost Wolterowi. «Fryderyk II. (pisze Dmochowski w mowie swojej o Krasickim) dał autorowi tenże sam apartament w pałacu Sanssouci, w którym mieszkał Wolter, mówiąc mu, iż

po francuzku nauczyć się i z francuzkiego tłumaczyć musiał), jakim mógł być, takim był w małym swym obrębie. Nie miał on dosyć światowego dowcipu i obrotu dla dostania wziętości, którą się cieszyli inni; więc pisał psalmy, pisał modlitwy, kochał szczerze swoją Justynę, tak prawie wyglądając przy sławnych swoich kolegach, jak wygląda parafianin przy ludziach stołecznych. Nie myślę ja targać się na zasługi pisarzy Stanisława Augusta: lecz pomimo wszystkiego, co ku ich pochwałom da się przywieść, cokolwiek zwłaszcza Krasicki ma w swoich dziełach szanownego, narodowego, i co go nieraz, mówię szczególnie o jego pismach z lat starszego wieku, od wszystkich ówczesnych odróżnia, nikt mi słusznie nie zaprzeczy, że literatura a mianowicie poezya czasu Poniatowskiego, w wielu utworach pojedynczych (powtarzam) nadobna i zalet pełna, była w całości swojej położona na gruncie złym, zatrutym lub jałowym. W dalszym czasie jawnie się to pokazało.

Mieli pisarze Stanisławowscy jedną spólną sobie i wielką zasługę: wydarli język zepsuciu, w które był zabrnął w epoce panegiryków i makaronizmów. Uważać wszelako przychodzi, że odrywając go gwałtownie od łaciny, co go przedtem tak przeraźliwie głuszyła, zwichnęli nieco jego utworzenie; nie bacząc na razie, że język polski od pierwszych zaraz swych sprawców sadzony na łacińskim, na nim wyrósł, wzmożął, w takim z nim stanąwszy powinowactwie, iż już bez wiel-

w takim miejscu powiendienby być natchniony i co pięknego napisać. Owocem tego wyzwania była Monachomachia.» Natchnąć biskupa, aby zakonników, dla których miał być przyjacielem, obrońcą i ojcem, wyszydzał przed narodem i na żarty podawał, było to natchnienie godne zaiste tego, co je tu sprawiał, niegodne tego, który je odbierał. Gdyby nie francuzczyzna, gdyby nie Wolter, pewnieby szanowny kapłan i pasterz polski czuł najmocniej, że nie publiczną satyrą, nie płochem wymiowaniem, nie zabawnemi wierszami, lecz tylko pobożnem obmyśleniem, pilnym dozorem, budującym przykładem i pracą apostołską można mu było i należało kłasztory poprawiać. Pisząc z natchnieniem Woltera, pisząc na wezwanie tak szwanego króla filozofa, tych którym winien był obronę, krzywdził i poniżał, tych, którym winien był naukę, gorszył i ku złemu ośmielał. Gdyby się tego dopuścił jaki pisarz świecki, jaki młodzik, łatwiej dałoby się przebaczyć; ale wystawmy sobie ojca lub nauczyciela, coby dostrzegłszy w swych dzieciach lub uczniach wady i narowy, wybiegał wesoły na ulicę, publicznie zaczął z tego żartować, i wołał na przechodzących, aby stąd z nim razem bawili się i naigrawali.

kiej dla siebie szkody nie da się od tamtego ze wszystkiem odjąć. Wreszcie wszystka tak uciążliwa praca Poniatowskiego około oczyszczenia i oglądy języka mogła się im była niezmiernie ułatwić, gdyby sobie raczyli przypomnieć, że już przed wiekami byli ludzie, co nie tylko czysto i gładko, ale wybornie i doskonale po polsku pisali. Zabierać się po nich na nowo do kształcenia mowy narodowej, byłoby stawać na równi z owym wiejskim astronomem, co zapominając, że był na świecie Kopernik, odkrywał jakąś część jego nauki, dawno już ludziom ogłoszonej. W rzeczy samej, czyliż nie dosyć było otworzyć dzieła Zygmuntozian, żeby od razu ujrzeć przed sobą przepyszną i wspaniałą polszczyznę? Szczerze też mówiąc, prócz może Trembeckiego żaden z Stanisławowskich języka nie wzbogacił; żaden nawet, tak się przynajmniej mnie wydaje, do miary tu z Zygmuntozianami nie dobiegł, chociaż i Naruszewicz często ich przypomina, który też wszystko im winien, cokolwiek w swej mowie ma poważnego i pięknego.

Bo też przyznać musimy, że owi szczęśliwi ludzie Jagiellońscy znali u siebie jakąś dziwną sztukę pisania, która zaszła wraz z nimi, i zginęła dla nas razem z chwałą, pięknych ich wieków. Któżby im mógł sprostać albo w ich prostocie, albo w ich słodkości, albo w ich powadze? Raz tylko Polska stanęła na szczyblu całej swej mocy, raz tylko język jej, jako głos wydany pełną piersią, zabrzmiał przemożnie i rozległ się we wszystkiej swojej piękności. Czytając Reja, Kochanowskich, Górnickiego, Wujka, Skargę, Birkowskiego i drugich, czuję całą duszą, że jestem Polak, że jestem z wielkiej ojczyzny, która skupiła do jednego ciała szerokie i zacne narody, rozszerzyła państwo swe od morza do morza, i sąsiadom nas straszliwe poczyniła, iż oburzyć się na nas nie śmieją; która na rękę nas swoich jak matka nosi, a krzywdy żadnej cierpieć nie dopuści*); przestaję z nimi z rozkoszą, słucham ich z szlachetną dumą, jakby syn słuchał ojca mówiącego o chwale domu, o cnotach i zaszczytach przodków. Gdy się zaś obrócę do nowych ksiąg, ledwobym z samego języka uwierzyć nie

*) Skarga w kazaniu eszmowem: O miłości ku ojczyźnie.

mógł, że Polska istotnie już umarła! Struchlała jego siła, zem-dlał jego blask, wypadła z niego prostota, ze wszystkiej swej piękności owdowiał! Komu się dziś uda napisać jaki kawałek szczerą polszczyzną, (jak n. p. niedawno Śniadeckiemu albo Ossolińskiemu), to mu się już wydziwować nie możemy, jak gdyby słusznie miało to być osobliwością, że Polak umie po polsku! Ta choroba języka bierze nieznacznie początek zaraz od pisarzy Poniatowskiego, którym takowego zarzutu niktby nie uczynił, gdyby się nie byli odszczepili od literatury Zyg-muntowskiej, gdyby zamiast tworzenia stylu nowego, przyjęli raczej i zatwierdzili styl dawny, już doskonały i do wszelkiego użycia gotowy.

Ale wiek Stanisława Augusta nie mógł mieć nic wspólnego z wiekiem Jagiellów. Tęgo literatura przychodziła z Włoch, i zastawała kraj bezpieczny, potężny, w samej swojej sile, który też miał czas przerobić ją dla siebie w całkiem ojczysta, i przyjął jako własną tem szczerzej, że innej przedtem nie miał; tamten zaś wszystką swoją oświatę zapisał sobie naprędce z Francji, zapominając o tem, co najdroższego było już w domu. Wiek Poniatowskiego myślał zostać u nas twórcą i rodzicem wtenczas, gdy istotnie wszystko w nim umierało, gdy co tylko było narodowe to albo sam niszczył, albo w nie-zwłocznej przyszłości na zgubę skazywał, zwyczaję, obyczaję, ubiory, mowę, wiarę, całość, niepodległość, imię! Literatura Zyg-muntowska przybywała do Polski wraz z obrzędami religij-nemi i z relikwiami świętych, literatura Poniatowskiego z żur-nalami mód i z pachnącemi wódkami gotowalni. To też poznać że pierwsza idzie od Watykanu, druga od Palais-Royal. W ca-łej wystawności piśmiennictwa Stanisława Augusta nasuwa się jakieś podobieństwo do tego sztucznego przepychu, który daje się widywać podczas chwilowych uroczystości i obchodów; gdzie wszystko jest pokaźne i ładzące, w pośpiechu przygoto-wane, na moment ułożone, gdzie i malowane kwiaty i papie-rowe ściany wydają się na razie jak prawdziwe, lecz gdzie oko po lepszem wpatrzeniu się łatwo dostrzega swój błąd. W ogól-ności, cała ta literatura nie miała w sobie nic szczerzego. Udana jej lekkość, łapana od Francuzów, była często tylko otwartą nieobyczajnością. Wesołość, za którą tak się powszechnie

goniła, nie szła jej z serca: rosła raczej z szyderstwa dowcipu, niżeli z prawdziwej swobody ducha; dla tego nigdy prawie, (z jednym tylko wyjątkiem Krasickiego), nie ogarnia czytelnika radością, nie przywodzi tego szczerego śmiechu, który tak wdzięcznie jest przybity do serdecznych kart niektórych pisarzy Jagiellońskich.

Sądząc literaturę Poniatońskiego, nie można i tego nie powiedzieć, że jeszcze jednym powszechnem jej piętnem było dworactwo, co pod względem ogólnym sztuki jest ważne do uważania. Nie zaprzeczając zasługi tych lub owych mecenasów w różnych narodach i wiekach, przyznajemy, że prawdziwa sztuka nie może być dworzaninem. Pospolita dobroczynność nie rozumie jej, i nie jest jej godna. Sztuka takie tylko przyjmuje około siebie starania, jakie dziecię odbiera od ojca, nie zaś jakie sierota znachodzi u obcej litości; jakie przynosi miłość, nie zaś jakie podaje łaska. Sztuka, jak modlitwa, upokarza się najgłębiej przed niebem, wznosi wspaniałe czoło nad ziemię. Gdy gardzi bóstwem, gdy pochlebia ludziom, wtenczas jest w zupełnym upadku i skażeniu, wtenczas zapomniła samej siebie. Rozumiał doskonale kapłaństwo, kto nie chciał, iżby śludzy ołtarza byli na etacie oficyalistów rządowych,*) nie pojmuje sztuki, kto mniema, iż ją wziąć można na placę i powinność dworską. Wprawdzie literatura Zygmuntońska wpadała także w dworactwo. Ale, chociaż to i dla tamtej nie było szczęściem, mogła się jednak tłómaczyć, że nawet w tym względzie była całkiem w obyczajach narodowych. Prócz tego, dawne u nas życie dworskie miało rzeczywiście coś patryarchalnego. Zdarzało się, iż synowie najzamożniejszych rodzin szli na pewny czas do dworu i boku starców zasłużonych w ojczyźnie, a mniejszych od nich majątkiem i urodzeniem. Lecz na końcu XVIII. wieku już się rzeczy przerodziły. Możliwość w Polsce, zmieniając biegiem wypadków domowych i zagranicznych swoją dawną naturę, zaczynała być pospolitą arystokracją pieniężną, lubo jeszcze tu i owdzie opartą na imionach historycznych. Niegdyś poeta wynosił pod obłoki tego, kogo istotnie czcił i wielbił, chwalił n. p. monarchę

*) Ks. de Laménais.

potężnego i wszystkim sąsiadom straszego; teraz, gdy wszystko w około drobniało, gdy już dawna chwała (że powiem słowami Wujka) poczęła się od nas wyprowadzać, sypał często kadzidła temu, od kogo tylko łaski wyglądał, bił pokłony królowi, który sam, niestety! kłaniał się posłowi moskiewskiemu. Tam pochwała była dawana z wiarą i prawdziwą czcią dającego, tu nieraz (jak n. p. w samym wierszu Krasińskiego do króla) przy pochlebstwie dla władzy, nie było nawet należnego uszanowania dla osoby. U tamtych chwalców był monarcha istotnie, według pisma, bogiem ziemskim, u tych zaś równym im wszystkim filozofem i filantropem, tylko się lepiej od nich mającym. Co też za różnica w mowie uczonych dworaków dwóch epok! Dam jeden przykład. Rej przypisując dzieło swe Albrychtowi Łaskiemu, panu wielowładnemu i sławnemu, oświadcza, iż na to ofiaruje mu swoje pismo, aby on (Łaski) rozważywszy wiek swój, na który go Pan Bóg zdrowiem, mocą, rozumem i dzielnością ozdobić raczył, przepatrował rzeczy przyszłe dla dobra Rzpptej, jako mąż, o którym Rej zna i z własnego uważenia i z powieści ludzkich że widzi rozumie, co chrześcijańskiemu człowiekowi widzieć i rozumieć należy; przydaje on otwarcie i z uczciwą dumą, że nie czyni w tem z pochlebstwa, bo mu tego nie potrzeba. Przy tak przystojnem i bacznem dworactwie starego Zygmuntownianina, jakże się śmiesznie wydaje pochlebstwo owego n. p. tłumacza Wirgiliusza za Stanisława Augusta, co w przedmowie do swego dzieła donosi Polsce, że jego mecenas nie mogąc sam, jako większemi ku d'obru Rzpptej zatrudniony zabawami, przywiódł jego do wykonania tej poetyckiej pracy? Albo ów drugi sławny pisarz, co zaciekłszy się w wymyślaniu pochwał króla, którego był szambelanem, mówi mu z dziwnym bezwstydem: jedno miał takie serce Bóg, drugie dał tobie. Nie gorszą się wcale, iż tenże w innym miejscu, pisząc wiersz o piesku faworycy królewskim, przyrównywa sam siebie do szpica. Za przykładem monarchy, który utrzymywał literatów w stolicy, niektórzy panowie zbierali ich podobnie do boku swego na prowincyi. Który wierszopis albo prozaik nie potrafił umieścić

się w Warszawie przy protektorze ukoronowanym, taki zabrawszy książki i rękopisma, udawał się na wieś, szukać sobie losu przy tym czy owym mecenasie partykularnym. Tym sposobem formowały się po kraju uczone kolonie drugiego rzędu, a pomiędzy nimi główną rolę poczęły grać Puławy. Trzeba nawet powiedzieć, że Czartoryski, bogatszy i uczeńszy od króla, lepiej od niego umiał swych piśmiennych gości podejmować. Względy tego pana mogły literatów tem snadniej przynęcać, że w osobie opiekuna mieli tu oraz kolegę, który samże napisał kilka rzeczy, mianowicie kilka komedyi. Ale dworactwo, upadłszy tak na całą literaturę, musiało jej koniecznie ująć znacznie wartości moralnej, a tem samem najwalnniejszej jej siły. Ztąd, z prawdziwą dla kraju szkodą, nie jeden talent szedł niemal na zmarnowanie. Książnin więcej w poezjach swoich żył dla domu Czartoryskich, jak dla całej Polski. Śpiewak Polanki, Powązek i Zofijówki, gdyby nie był dworakiem, możeby wcale nie został pisarzem. Jeden też z ówczesnych rytmotworców śmiało raz swoim towarzyszom w oczy powiedział, że piszą wiersze, byle czyje imienniny, wiersze znowu hyleby czyje urodziny.*) Uważmy jednak, iż po części ku takowemu służalstwu pędziła teraz naszych pisarzy samaż francuzczyzna. Rzeczywiście, gdy już sobie powiedziano, że niemasz jak robić to samo co robią akademicy, encyklopedyści, poeci, filozofowie i filantropowie francuzcy: czemużby więc nie naśladowano we wszystkim tych wielkich ludzi, którzy w owym czasie nie mając dla siebie dosyć dworów krajowych, poszli byli przez filantropię w świat po pieniądze i łaski monarchów i panów cudzoziemskich, ścieląc wszystkim pod nogi, tu Fryderykowi, tam Katarzynie, swoje filozoficzne i filantropiczne, a bezbożne, nieludzkie i podle pochlebstwa.

Gdybym teraz miał powiedzieć, na czem polega główna zaśluga literatury Stanisława Augusta? rzekłbym: oto na powszechnem z czasem w całym narodzie rozbudzeniu umysłów. Pisano bez należnej bogobojności, a więc z prawdziwem gorszeniem obyczajów i poniżeniem ducha narodu, pisano z zapomnieniem na złoty wiek Zygmuntowski, a więc z niebezpieczeń-

*) Kajetan Węgierski.

stwem i prędzej czy później z konieczną dla mowy ojczyźstej szkodą: pisano w niewolniczym naśladowaniu cudzoziemca, pisano, można mówić, pod dyktowaniem Francyi, a więc właśnie w najważniejszą stronę, jaką ma każda literatura, patrzono wzrokiem krótkim i nienarodowym; ale pisano ciągle, pisano wiele, zbierano, tłómaczono, naśladowano wszystko, rzucono w kraj mnóstwo najrozmaitszego rodzaju ksiąg; a na ten cały piśmienniczy ruch, nadzwyczajny, gwałtowny, przez lat przeszło trzydzieści nieustający, szedł niepospolity blask kilku wielkich talentów. Z małej liczby literatów prawdziwie narodowych, co wśród powszechnego grasowania cudzoziemczyzny dopatrywali przecie, gdzie jest dla polskiego piśmiennictwa źródło życia, wspomnijmy Jezuitę Bohomolca, żarliwego miłośnika i krzewiciela rzeczy ojczyźstych, którego zasługi dotychczas nie oceniono, a o którym krajowa potomność ma powiedzieć z wdzięcznością, co on sam przy ofiarowaniu jednej staroświeckiej książeczki napisał o niejakim Jeleńskim: że ani kosztu ani pracy nie żałował na ratowanie już prawie ginących przez rzadkość swoją, a godnych nieśmiertelnej pamięci pism dawnych naszych autorów. Wspominając zaś Bohomolca, mógłbym oraz nie wspomnieć, z uczuciem najgłębszego uszanowania, wielkiego męża, co dla piśmiennictwa Polski sam jeden więcej zrobił niżby może zrobić zdołało kilku panujących? Jeżeli o tym literacie-olbrzymie, o tym człowieku-bibliotece, o tym królu polskich ksiąg, o tym najprężniejszym i razem przez setne robotniki działającym naukowcu-patryocie, nawiasem tu tylko przywiodę, to dla tego, iż wiek Stanisława Augusta nie ma istotnie prawa liczyć do swych zaszczytów imienia Józefa Jędrzeja Załuskiego. Załuski poprzedził Poniatowskiego. Jakoż, nie do Polski tego króla, nie do nowomodnej Polski francuzkiej, lecz do starożytniej, domowej Piastów i Jagiełłów, ów mąż nieporównany należy. Nie tamtej, lecz tej duch na nim spoczął, przezeń działał, przezeń się objawił.*) Nie on się

*) Na dowód czego doś mi jest przytoczyć, że gdy wtenczas cała uczona i dobrego tonu Polska była czołem przed francuzczyzną, Załuski w ustawie jaką gotował na rozdawanie nagród publicznych za najlepsze dzieła

urodził z epoki Poniatowskiego, ale owszem epoka ta jemu (pod względem piśmiennictwa) winna jest chwałę swą najtrwalszą; i z pod jego ręki, dla przyszłych losów ojczyzny, ujrzała dzieło... jakby myśl potężną! z wieków dla wieków podniesioną.

Tymczasem rozstąpiła się przed narodem ryjąca się oddawna przepaść!

Z polityczną śmiercią Polski na wszystko w niej rozciągnęło się grobowe milczenie. Rozpierzchli się smutni i opuszczeni pisarze. Główny ich opiekun, którego czoło przedtem koroną starożytnego tronu, teraz tylko siwizną było uwieńczone, nieszczęśliwy i słaby starzec, sam dziś ze zmianą losu posiadał na łaskę wroga, któremu nigdy żywy oddać się był nie powinien. Z ręki otwierającej się do oręza, wypadło pióro, umysł mdlejący pod żalem obywatela, nie miał siły zająć się zabawą pisarską; zniknęli autorowie, nie było czytelników: wszyscy byli sierotami. W krótkim czasie Naruszewicz i Krasicki pomarli, Książnin, dotknięty okropną chorobą, nie przeżył umysłem zgonu ojczyzny; poczciwy Karpiński, zakopawszy się w ubogiej włości litewskiej, rozpoczął w zupełnym ukryciu milczącą i pełną martwień starość, Zabłocki, tak niegdyś serdecznie światu oddany, lubo jeszcze w pierwszej sile wieku, nie był jednak mocniejszy od innych do zniesienia powszechnej niedoli: aż trafiwszy do źródła pociechy i ochłody, tękę autora zamienił na brewiarz wiejskiego kapłana. Wszyscy oni umieli kochać ojczyznę, dajmy im ze czcią to wspomnienie! Jeden tylko Trembecki wznieca od siebie nieznośną odrazę owem ubóstwianiem carów i carzyc moskiewskich, a nawet ich sług

piarskie, przeznaczal medal z napisem «Fides sperandarum substantia rerum» dla tego, który najlepiej hersztów deistowskich, panów Voltaire i Rousseau zrefutuje.»

Jak Żaluzki w swoich zdaniach i wyobrażeniach nie miał nic spólne z mianemą cywilizacją epoki Stanisława Augusta, jak wbrew panującej wtedy u nas cudzoziemczyźnie był stale żarliwym narodowcem i katolikiem, dosyć n. p. przytoczyć następane jego zdanie, które, odbywając niewolę na Moskwie, napisał w swej Bibliotece autorów:

Jakaś to głupia moda, że gorzej nie powiem,
By stać nasze panięta do tych akademii,
Co Lutrów, co Kalwinów mają profesorów!

i nałożników, z jakim miał śmiałość i niekzemność na tych miejscach występować. Czciiciel Piotra, Potemkina, Rumiancowa, Repnina, de Nassau, a zwłaszcza Katarzyny, o której powiada n. p., iż chowa ciągle w pamięci jej konterfekt żywy, niech ją raz jeszcze ujrzy, a umrze szczęśliwy, Trembecki bierze często na siebie barwę narodowego poety moskiewskiego. Szacuję ja wysoko dzielność i świetność jego pióra, przyznam nawet, iż żaden z jego współczesnych nie okazał w sobie tyle co on siły pisarskiej, ale od każdego pisarza, osobliwie od każdego poety należy nasamprzód żądać moralności. Jakoż, bez niej poezyi nie pojmuję, bez niej poezyi niemasz i bez niej kunsztmistrz, choćby najprzeźnajniejszy, będzie tylko owym czarnoksiężnikiem, o jakim wspomina pismo: który napróżno udawał proroka, gdy sprawiał cuda nie przez łaskę i wolę nieba, lecz przez potęgę złego.

II.

Nastąpiła insza epoka, kiedy w Polsce literat musiał przede wszystkim być obywatelem. Nieprzyjaciel zagrabiwszy publiczne biblioteki, opanował także krajowe drukarnie, stawiając u ich straży swoją cenzurę. Czas terażniejszy był dla niego, starania Polaków mierzyły w przyszłość. Trzeba było łamać się z jak największemi przeszkodami. Polska nie zapomniała z tego czasu zasłużonych imion Albertrandego, Staszycy, Potockich, Śniadeckich, Kołłątaja, głębiej niekiedy od swych towarzyszków patrzącego, co już pierwej stawiał czoło zuchwałym i zgubnym mniemaniom do kraju wprowadzanym; i gdy wszystko padało na twarz przed francuzką filozofią, Kołłątaj, jakoby pamiętny na ono wielkie słowo biblii, które należałoby ustawicznie narodom powtarzać: przywiode złe na ten lud, owoc myśli ich*), otwierał zaraz oczy rodaków, wołając do nich, że głupstwo i rozpusta są największemi wiary nieprzyjaciołmi.**)

*) Obacz proroka Jeremiasza.

***) W projekcie do prawa politycznego.

między wszystkimi, za najwładniejszych tej epoki literatów mam Czartoryskiego i Czackiego. Tych wielkie autorstwo polegało na tworzeniu krajowych szkół, a zamiast wydawania książek, gotowali oni ojczyźnie całe pokolenie prawych obywateli. Czacki, pisarz historyczny, acz bardzo znakomity, gaśnie przy Czackim autorze Krzemieńca, doradcy i współpracownika kuratora szkół polskich w prowincjach porwanych przez Moskwę. Nie trafił się naówczas podobny literat dla ziem odpadłych do Prus, ani też dla Galicyi; później jednak dla tej ostatniej odegrał w części tę wielką rolę pełen nauki i obywatelstwa Józef Ossoliński, i znalazł sobie w Poznańskim gorliwego towarzysza w p. Edwardzie Raczyńskim.*)

Wprawiony do cierpliwości klasztornej, Dmochowski sam jeden dosiadywał przy książce; kończył obszernie tłómaczenia dawniej zaczęte i zaraz rozpoczynał nowe. A chociaż skłaniał niekiedy język w toki francuzkie, chociaż w sławnej, a dość pustej mowie o Krasickim pierwszy podobno śmieiej się zapędził w te fałszywe piękności stylu, w tę ekliwą a czasem śmieszłą przesadę, w której późniejsi, mianowicie Stanisław Potocki, tak nieznośnie wybujać mieli**), było jednak literat na większą miarę, w wytrwałej pracy równy

*) Szanowny założyciel publicznej biblioteki w Poznaniu nie ustaje w chwalebnym swym zawodzie. Wydał świeżo swoim kosztem szacowne Podróże Sobieskiego, przedsiwne Pamiętniki Paska, ma wydać Pamiętniki Radziwiłłowskie, i słybać, że zamyśla o nowych jeszcze przysługach literackich. Oby i drudzy za przykładem tego gorliwego miłośnika nauk i rzeczy ojczytych wzięli się do ogłaszania dawnych rękopismów, które mają lub dostać mogą! Małym kosztem, i jakiego nieraz nie żałuje się lada na co, oddaliby przez to rzeczywistą usługę krajowej publiczności, rozszerzyliby znajomość i upodobanie dziełków narodowych, i imiona swoje chlubnieby przekazali pamięci potomnych.

**) Ta jednak wada stylu, całkiem nieznaną Zygmunrowskim, poczęła się zaraz objawiać w pismach Poniatowskiego, zwłaszcza mierniejszych. Mam n. p. pod ręką dzieło Krajewskiego (którego przez niejaki czas liczone u nas do autorów wyborowych) *Historia Stefana Czarnieckiego*, gdzie dedykacja królówi tak się zaczyna: «Bohaterowie tym bliższymi są królówi, im wyżej się wznoszą wielkością duszy nad ludzi pospolitego tworu. Wielkie ich imiona wyjęte z ustaw pospolitych, mieszczą się w najpierwszym rządzie dostojnstw przez moc władania losem państw i prawa w dziejach ludzkich do potomości. Takiego męża chwalebne czyny składam u tronu W. K. Mości» i t. d.

prawie Przybylskiemu; potężniejszy od wszystkich innych nowszych naszych tłumaczy; i sam jeden [więcej się może zasłużył, jak wszyscy razem, ilu ich było, idący tuż za nim przekładacze i naśladowcy francuszczyzny.

Smutny to był dla naszego piśmiennictwa moment. Musiano obmyślać i pracować nad tem, aby w Polsce nie zapomniano po polsku! Do zasług w tej mierze Towarzystwa przyjaciół nauk przydać należy osobistą zasługę Mostowskiego, wydawcy pisarzy krajowych. Ustał powszechny ruch. Jedni z literatów oniemieli w publicznej żalobie, drudzy siedzieli już po więzieniach, albo się daleko od kraju tułali, inni wreszeie, pod wartą cenzury wroga, nie mogli ogłaszać tego, co w ukryciu pisali, a co właśnie byłoby od wszystkich z największą chciwością czytane. Literatura, niedawno faworyta i poufała monarchy, u boku jego siadająca, teraz ledwo kiedyniekiedy i to bocznemi trakty przeciągała ukradkiem po kraju, na ubogim wózku księgarza włóczęgi, który zwykle tem kończył swój kłopotliwy handel, że na komorze bądź moskiewskiej, bądź austriackiej, bądź pruskiej zostawiał wszystkie książki i pieniądze, sam odprowadzany do aresztu. Gdy budka takiego księgarza pokazywała się w jakiej wsi czy miasteczku, wybiegający ku niej czytelnicy, nim się brali do książek, wprzód czytali na twarzach świadków, czy nie ujrzą policyjnego pacholka albo szpiega. Najszczęśliwiej zaś było, gdy który z takowych wózków księgarskich, po rozmaitych niebezpieczeństwach i przygodach, dostawał się nareszcie do miejsca kontraktów, jarmarku, albo innego zjazdu obywateli tej lub owej prowincyi.

W tymże czasie większe wsparcie i większą otuchę brała ojczysta literatura po różnych punktach Polski od innych i liczniejszych swoich przyjaciół i sług. Chcę mówić o przejezdnych aktorach. W rozmaitych oddziałach mężczyzn i niewiast, ciągnąc za sobą na kołach lub saniach ubiory, maski, książki, rękopisma, nuty, ryzsztunki, i różne potrzeby teatralne, biedni ci i pracowici kunsztmistrze, wyruszywszy popolicie od Warszawy, Krakowa, Wilna, Lwowa, Dubna, Poznania, zkad ich już to prześladowania rządu, już ubóstwo, już rosnące z niego domowe niezgody, zwyczajnie co kilka

miesiący na nową pielgrzymkę wypędzały; snuli się i krzyżowali po kraju we wszystkich kierunkach. W niedostatku późniejszej nazwy francuskiej artystów, przestając na tytule komedyantów, zwykle na miejsce swoich tragedyi, komedyi, dram i oper brali żydowskie karczmy, dokąd przecie publiczność, a zwłaszcza młodzież, z największą biegłą ochotą. Nie występując tu z surową co do samej sztuki dramatycznej krytyką, przynajmy że ci dobrzy ludzie położyli u nas rzeczywiście pod względem języka i narodowości wielką zasługę. Sztuczki od nich dawane, pospolicie brane z francuskiego albo z niemieckiego, mieściły w sobie, dzięki patriotyzmowi tłómaczów, śpiewki o rozmaitych rzeczach ojczystych, jakie nie obrażając policji, budziły jednak w sercach słuchaczy rzewne i szanowne uczucia. Nie było wolno przemawiać publicznie o miłości ojczyzny, niepodległości i t. d., śpiewano więc przynajmniej o tem, żeby kochać pamiętki rzeczy przeszłych, kochać język krajowy, o którym wyrażała się jedna z ówczesnych piosnek, że nad wszystkie francuzczyzny, miłszy język swej ojczyzny; śpiewano pochwały ubioru narodowego, pochwały dawnych wásów, dawnych czapek, dawnych kordów, toż wspomnienia obrzędów i wszelkich zwyczajów domowych. Śpiewający takie piosnki aktor, zwykle po mazursku, albo po krakowsku przebrany, samem pokazaniem się sprawiał najmocniejsze wzruszenie. Nieraz mimo wesołego tonu śpiewaka i wesołej treści piosnki, błyszczwały łzy w oczach wszystkich słuchaczy; w piersiach młodzieńców mocniej serce biło, gdy kto z starszych schyliwszy się, mówił im po cichu, że tak jak ten krakus, byli niedawno ubrani Raclawic rycerze, że w takiej kapocie, jak ów chłopiec, chodził sam pan naczelnik Kociuszeko. Śpiewki te, które biegłość poczciwych aktorów do wszystkich sztuk wprowadzać, do najrozmaitszych scen przyczepiać umiała, łatwo z deszczek ubożego teatru, z karczmy żydowskiej, roznosiły się i rozbrzmiewały po domach miasta i okolicy. Wracająca z widowiska publiczność, cieniami nocy ośmielona, nieraz powtarzała je na głos pod uszami warty moskiewskiej lub niemieckiej; aż póki rozgniewana policja nie zabrała śpiewaków do kózy, albo całej trzodki aktor-

skiej, mężczyzn i kobiet, ze wszystkimi ich pakami i sprzętami za rogatki w dalszą drogę nie przeprowadziła. Przełożonym i patryarchą tych wędrownych sztukmistrzów był Wojciech Bogusławski: żarliwy patriota, przedziwny aktor, wyborny pisarz, pełen talentu i zasługi; i którego uważać można za twórcę teatru w Polsce. Szanowny ten i niezmordowanej gorliwości człowiek; szlachcic i poeta rodem, a jak sam o sobie napisał, literat z biedy, autor, tłumacz, lub naśladowca kilkudziesięciu sztuk, razem tragic, komik, śpiewak, dyrektor i przedsiębiorca, kręcił się i pokazywał po wszystkich kraju kątach, jak duch w jakiej rozwickłej dramie niemieckiej. W nieustannych obrotach i przygodach, tu w pomyslnościach, tam w biedach, a zawsze prowadząc z sobą i talentem a przemyśleniem swym żywiąc, raz tę raz inną kompanię komedyantów i komedyantek, śpiewaków i śpiewaczek, nawet tancerzy i tancerek; ciągle on dla usług publiczności jeździł, męczył się, to pisał, to uczył się sam, to uczył drugich, to grał, to śpiewał, to cierpiał. Znały go i kochały wszystkie strony Polski, znały i prześladowały policje wszystkich trzech jej wrogów. Jedno Towarzystwo przyjaciół nauk Bogusławskiego nie znało i nie przyjęło go w poczet swych członków.*) Styl autora Krakowiaków i Góralów, rzadko kiedy trącający gallicyzmami wprawdzie mniej szczęśliwy w scenach poruszeń wznioślejszych, jest w komedjach często doskonały, zupełnie narodowy, i może służyć za wzór. Bogusławski miał uczniów nie tylko na scenie, lecz i przy piórze; między tymi Dmuszewski i Żółkiewski pisali także wiele. Wszyscy oni, acz im społecznie tego nie przyznali, położyli niepospolitą dla języka zasługę, już to przez mnogość wykonanych w nim prac, już przez utrzymanie go w toku ojczystym, osobliwie zaś w dya-

*) Stanisław Potocki, wyliczając raz i chwalaąc poetów ówczesnych, jako : Kossakowskiego, Miera, Molskiego, Wyszakowskiego, Matuszewicza, Kropińskiego (o którym powiada, że napisał dostojną Odę do Czasu) i t. p., leżo na samym końcu, po tych wszystkich sławnych wtedy ludziach, wspomina Bogusławskiego; żeby się zaś nie zdawało, iż biednego aktora kładzie na równi z tamtymi dostojnymi literatami, więc dla odróżnienia daje jemu jednemu tytuł Imci Pana. (Ob. rozp. 8. Jęz. i wym. p.)

logach komedyi, które pisywali z prostotą, z humorem narodowym, i z miłą zaprawą przysłowiów. W ogólności trzeba wyznać, że w tym to czasie teatr nasz, lubo najuboższy, był jednak najużyteczniejszy; wywierał znaczący wpływ na umysły i serca rodaków. W ręku Bogusławskiego był, można powiedzieć, przewoźną akademią, w której młodzież krajowa utrzymywała się we wszystkim, co narodowe. Później przeniósłszy się pod kierunek poważnych literatów, oraz opiekę rządową, ubierał się prawda w lepsze suknie, występował w pyszniejszych salach, nabierał nawet tak zwanego dobrego tonu, lecz na duchu coraz omdlewał, i we względzie moralnym, pisarskim i politycznym, niestety! coraz mniej znaczył.

Ale nie przeskakując epok, ciągnijmy dalej nasz przegląd porządkiem lat. Gdy tedy Moskal, Prusak i Austryak już się z dopuszczenia kary boskiej rozprowadzili i rozłożyli jak szarańcza po całej naszej Polsce, literatura ojczysta nie mogąc przed wartami tych czujnych najeźdźców na świat się pokazywać, musiała, że tak rzekę, zamknąć się w domach na rygiel, byle lepszego czasu jakkolwiek doczekać. Po księgarniach mało co przybywało, przecież w każdej szlacheckiej prawie familii było prawie co wieczór co czytać, gdy każda miała jedną przynajmniej księgę, w którą to dzieci, to rodzice, to krewni, to przyjaciele, wpisywali rozmaite wiersze, ukradkiem kraj przebiegające, często bardzo złe jako wiersze, lecz zawsze bardzo dobre jako twory uczuć patriotycznych i szlacheckich. Te książki, acz sprawione myślą całkiem narodową, nosiły niewiedzieć z kąd nazwisko cudzoziemskie, już to sztambuchów, już albumów. Czasem młodzi ich właściciele, a jeszcze prędzej młode właścicielki, przejęci świętością rymów tam zawartych, (które oddychając miłością ojczyzny, miały dla serc polskich istotnie coś niepospolitego), uniesieni żywością wyobraźni, a po części złym gustem, który z swej natury zwykle gardzi prostotą, kładli na czele owych ksiąg najszumniejsze tytuły, jako *Chwała pamiętek, Rymy nieśmiertelności, Świątynia wspomnień* i t. p. Między rzeczami, jakie tam zaciągano, były niektóre, że tak powiem; zakładowe, gruntowe, bez których

żaden się podówczas sztambuch polski obejść, ba! nawet rozpocząć nie mógł, n. p. wyjątki z Sybilli Woronicza; osobliwie przekleństwo owej pani, której Trembecki zachowywał niegdyś u siebie konterfekt żywy. Naród polski nie tracił także z pamięci konterfektu tej sławnej przyjaciółki i koleżanki francuzkich filozofów, tylko że za malarza wolał mieć w tym razie Woronicza niż Trembeckiego. Jeżeli nie cała literatura, przynajmniej jej część najważniejsza, szczerzo-narodowa, krzewiła się u nas w tamtym czasie, jakby przed wynalezieniem druku, jedynie przez rękopisma. Byli nawet poeci, co tym sposobem odegrawszy u społecznych znakomitą rolę, nigdy prawie ze sztambuchów na światło publiczne nie wyszli, i zapewne nigdy już nie wyjdą. Skromny był ich zawód autorski; ale ich rymy szerzyły się między ziomkami, przepisywane ręką matek dla zabawy i nauki dzieci, ale ich imiona powtarzały się w ustach pięknych i w sercach ojczyznę kochających. Natchnienie tych ludzi nie było stracone: weszło w życie narodu. A sława ich domowa, cicha, przed wrogiem się kryjąca, miała w sobie coś tkliwego i dziewiczego. Wszakże te księgi rodzime, o jakich mówię, które każda familia poświęcała mianowicie myślom patriotycznym, uczuciom szczerzo-polskim, wspomnieniom narodowym, i których odkrycie byłoby ją wydawało na zemstę władz rządowych, uchodząc szczęśliwie przemocy trzech otwartych nieprzyjaciół Polski, nie ustrzegły się najupartszego: mieściły w sobie bardzo często, a zawsze ni ztąd ni zowąd, jakieś wierszyki i prozy francuzkie! Nielitościwa francuzczyzna brała sobie ciągle i od wszystkiego bez wyjątku dziesięciny i haracze, trzeba więc było i w sztambuchach pewną liczbę kart oddać jej na ofiarę.

Lecz do tych domowych ksiątek, zapisywanych najczęściej ręką kobiet, nie wszystko mogło się przydawać. Pospolicie przyjmowano tam same tylko rzeczy krótsze, albo małe wyciągi z dzieł. Gdy zatem nie mogła literatura całkiem w sztambuchach się pomieścić, wypadło obmyśleć dla niej jeszcze co innego, aby tylko powetować i nadstawić czem się dawało niedostatek druku, którego ciągle cenzura jak najsurowiej pilnowała. W takich okolicznościach zażądano od

autorów nie tylko iżby pisali, lecz nadto, aby to co napiszą, sami tu i owdzie zebranych przyjaciółom i patriotom czytali. Żąd to nastąpiło czytanie po salonach, które przez znaczny przeciąg czasu było u nas w powszechnym zwyczaju. Głaskało to pisarzy, widzieć się otoczonymi od licznych grona mężczyzn i kobiet, odbierać przy mnogich świadkach powinnowania i pochwały, patrzeć na rodzące się wzruszenie słuchaczy, a pojąc się rozkoszą własnego natchnienia, używać za nie natychmiast tryumfu to w radośnym wzroku przyjaciół, to w silniejszym ręk ich uściśnieniu, widzieć wreszcie toż natchnienie w około siebie odbite i dopełnione na ożywionych twarzach, niekiedy we łzach pięknych oczu. Tak ponętna pracy autorskiej nagroda, nieznana literatom ukrytym w zaciszy, a tylko przez druki udzielającym się publiczności, takie romansowe życie, bardzo się naszym rytmotworcom spodobowało. Wkrótce żaden z nich nie wychodził od siebie na obiad albo na wieczór bez rękopismu w kieszeni, na który gdy z czasem nie stawało ochotników w miejscu, wtedy jego właściciel udawał się za łada pozorem w inne strony kraju i tam podobnież swe czytanie szerzył. Događzało panom autorom nie mało, iż stósownym ruchem i prowadzeniem głosu mogąc iść ciągle w pomoc czytaniem dziełu, mieli przez to łatwy sposób pokrywania rozmaitych jego niedoskonałości. Ćwiczono się w przyjemnem czytaniu. Nawet jak gdzieindziej są sławni i uprzywilejowani wydawcy, typografowie, tak naówczas w Polsce byli sławni i uprzywilejowani lektorowie, o których się powszechnie poeci dobijali. Niestety! było to w czasie, kiedy po naszych salonach (bo tak z francuzkiego nazwano dawne komnaty, bawialnie, pokoje), kiedy mówię po naszych salonach w stolicy i na prowincyi zasiadła już w najlepsze francuzczyzna. Literaci biorąc od nich sławę i wziętość, wchodzili tem samem względem nich w pewne zobowiązanie się i uległość; jakoż porwani-powszechnym salonów gustem, a sami w sobie bezsilni, po biegli śladem cudzoziemskim, stawszy się prawie bez wyjątku tłómaczami i ślepymi naśladownikami Francuzów. Na tej drodze zapomniano rychło w owem po domach czytaniu, co mu nas dało początek. Gdyby się wtedy był zjawił choć

jeden talent potężny i narodowy, to wydzierając się z paryskiej niewoli, z francuzkiego opętania, mógłby tem snadniej pociągnąć za sobą redaków i pokonać modę, że poruszywszy patriotyzm, byłby od razu znalazł sobie dzielną pomoc we wszystkich sercach pocziwych. Lecz tak jak było: co chwalebnie myśl polska zaczęła, to cudzoziemczyzna skaziła i zmarnowała, a nieznośna przesada i wybredność, która wtenczas na obyczaje tak zwanego dobrego tonu we wszystkim upadła, przybrała prędko te lektury w rozmaite nawet śmieszności i płaskości.

To też prawdziwa poezya nie mogła śród takich ludzi zamieszkać. Otworzywszy Woroniczowi przed ołtarzem Pańskim księgę świętą, powiodła ona lot swój w dalekie strony, szukać sobie miłszych swych dzieci. Zabrzmiała we Włoszech pieśnią legionom, i w nowych ładach po za Oceanem znalazła śpiewaka-tułacza. Czas mi już o tym ostatnim słowo powiedzieć.

Niemcewicz, gdy mu na niefortunnem Maciejowie polu przemoc moskiewska wytrąciła z ranej ręki oręż, zaledwo się dobył z więzień petersburskich, zaraz przeciw wrogom ojczyzny, broń tylko zmieniwszy, dalszą prowadził wojnę. Nie mniej on teraz był rycerzem i obrońcą Polski, pisząc, jak pierwej walcząc i strzelając. Mąż ten okrytą chwałą, który pamięta Polskę naszą jeszcze od morza do morza, którego imie już u kilku jej pokoleń jest ciągle w ustach, i który dziś młodemu poecie patrzącemu z zadumaniem na biały włos, już tak oddawna wyniosłe czoło jego wieńczący, mógłby się niekiedy wydać prawie naocznym świadkiem i żyjącym pamiętnikiem starożytnych czasów, ledwo że nie Sobieskich i Zygmunatów, — znakomity z talentu i z nauki, sławny z poświęcenia się dla ojczyzny i z odbywanych za nią tak wielu trudów i cierpień, pisarz zasłużony każdym niemal rodzajem wymowy i poezyi, niezmordowany w pracy, stał się w dziejach polskiej literatury pamiętną figurą. Potomność czytając płody jego pióra z epok i miejsc tak od siebie odległych, mogłaby prawie mniemać, że było przynajmniej dwóch lub trzech Niemcewiczów; gdyby cześć słuszna współczesnych nie zostawiła jej o naszym wieszczu dokładnej:

wiadomości. Zrozumiał on doskonale, a raczej prawdziwem natchnieniem uczuł swe przeznaczenie literackie, i przez całe życie był i jest poetą-obywatelem. Sam jeden przedzierał się przez francuzczyznę. A chociaż ciągle nią opasywany, to niekiedy winnych potuszać jej musiał, to nawet sam od niej ztąd ucierpiał, że przez długi czas nie znajdował sobie nizekąd echa i pomocy, atoli sam tylko z poetów swego czasu nie klął przed nią; znajomością owazem literatury drugich narodów rozbijał jej jarzmo, i umiał być pisarzem narodowym. Przez lat dziesięć mieszkał w Ameryce. Gdy w kraju nasze matki śpiewały nam dawniejsze jego dumy o Żółkiewskim, o Glińskim, o Potockim, gdy małym dzieciom uczącym się pisać, kreślono na papierze dużemi literami wiersze jego, wraz z ową strofą Krasickiego: święta miłości kochanej ojczyzny, a obok tego gdy wszyscy rymotworecy w kraju zostający śleczeli nad rozmaitemi przekładami z francuzkiego, w tymże czasie od Niemcewicza dążyła jakaś nowa powieść, albo дума, zwykle pełna uczuć patryotycznych, i zaledwo przebywszy morza i mnogie lądy, dostawała się na ziemię polską, wnet w tysiącznych przepisach leciała po wszystkich rękach. Czeigodny ten tułacz był tym sposobem dla całej w ówczas Polski najmilszym korespondentem. Każdy od niego nowy wiersz był jakby nowym listem do wszystkich rodaków pisanym. Tak odbierała ojczyzna wiadomość, że jej śpiewak żyje. Można by mówić, iż w owym czasie polską poezya emigrowała razem z Niemcewiczem. To przynajmniej pewną, że jej nie było w domu.

Wspomniałem o legionach. Tam jeszcze poezye widzę. Można ją bowiem widzieć we wszystkim, co szlachetne i wznośne. I gdybyśmy zdołali świat zmysłów i świat ogromniejszy ducha przenosić jeden w drugi w odpowiednich sobie tosamościach, to zapewne każdy piękny czyn dałby się przedstawić jako piękny poemat, i podobnie każdy prawdziwy poemat mógłby wnet stanąć zadziwiającym czynem. Owo nagłe i w dalekich stronach zjawienie się zastępów polskich z bronią w ręku, wtenczas gdy całą Polskę ze wszystkimi jej dziedzinami, z całą jej dziesięcio-wiekową przeszłością

ogłoszono urzędownie i potrójnym głosem za pochowaną w grobie, i gdy u jego straży tak napróżno mnogich żołnierzy stawiono, jak niegdyś Piłat napróżno pilnował grobu świętego, to mówię pokasanie się nad Tybrem wojennych hufców naszych, i wygrywane od nich bitwy, i zdobywane w przelocie twierdze najobronniejsze na przeciwnika ośmkroć liczniejszym, — ten wódz ich, rodak,*) dający im rozkazy z Kapitolium, i zaraz w drugiej stolicy na publicznem posłuchaniu składający kilkadziesiąt znaków zwycięstwa naczelnikom wielkiego ludu, dla którego ów obrzęd stanowił święto narodowe; znalezienie szabli polskiego rycerza**), oraz wielkiej chorągwi wydartej niegdyś od niego wrogowi chrześcijaństwa i w obronie niewdzięczników, a to teraz właśnie, kiedy rozbój najezdźców Polski łupieżył pod jej dachem skarbcie i groby dawnych jej królów i bohaterów; owo całe życie legionów, przedzielonych od ojczyzny tyłu krajami i ludami, a jedynie dla niej oddychających, pełne niebezpieczeństw, romansu i sławy, i odnawiające dzieje rycerskie pielgrzymek i wojen krzyżowych: to wszystko razem miało w sobie coś dziwnie i jeszcze raz dziwnie poetyckiego! Zdawałoby się, że wojownicy i tułacze polscy tak z sobą wtenczas całą naszą poezję unosili, jak przed wiekami lud Pański uprowadzał z sobą arkę świętą po obozach i pustyniach. Ale ta poezya była tu całkiem w czynie. Zamiast liter miała wystrzały i cięcia, rymami u niej były jedne po drugich zwycięstwa, a ogólną jej treścią było poświęcenie się bez granic dla ojczyzny. Nie mogło rozkwitnąć piśmiennictwo między ludźmi co trzymali w ręku nie pióro lecz karabin, albo lancę. Wszelako w legiach naszych (gdź zapomnieć tego nie należy) każdy prawie batalion i każdy prawie szwadron miewał własnego rymotwórcę. Śpiewano w marszach, a zwłaszcza w obozach rozmaite ich piosnki i dumy. Żadna kompania piechoty, żaden pluton kawalerji

*) Karol Kniaziewicz, który po tak wielu i po tak sławnych zasługach ku ojczyźnie, dziś jeszcze jest jednym z ojców i przewodników polskiej emigracji.

**) Jana Sobieskiego.

nie nudził się temi rymami, owszem zawsze w nich sobie smakował, bo w każdej piosnce i w każdej dumie była mowa o Polsce. Czy poeta opiewał zwycięstwo swego pułku, czy też zgon swoich przyjaciół, nie wymagano od niego ani nadzwyczajnych pomysłów, ani świecących wyglądem wierszy; i aby u wszystkich oficerów, podoficerów i żołnierzy używał wziętości i sławy autorskiej, dosyć mu było wyrazić z wiarą tę prostą a wielką myśl narodową, którą ks. Praniewicz w niedawno ogłoszonym a znanym swem dziele tak po swemu tłómaczył: tu o to chodzi, że Polska być musi. Z samego rymowania owych piosnek i dumek znać było stan i zatrudnienie ich autorów. Były tam zwykle pałaszów szczęki, konających jęki, dział ryki, zwycięzców krzyki, sławy, chwały, Orzeł biały, dla ojczyzny, śmierć lub bliźny, do siwizny i t. p. Ta batalionowa i szwadronowa poezya miała swoją epopeję, ów sławny śpiew: Jeszcze Polska nie zginęła, co następnie przeszedł w usta całego narodu, a którego twórcy nikt dziś z pewnością wskazać nie może, podobnie jak twórców poematów najślawniejszych w starożytności. Zdaje się, iż jak niegdyś na Iliadę składała się cała Grecya, tak za stworzycieli naszej piosnki trzeba wziąć wszystkich rodaków bez wyjątku, którzy walczyli w legiach Dąbrowskiego i Kniaziewicza.*) Przydajmy jeszcze, że z tych obozowych poetów co swój autorski zawód rozpoczynali na usługach pułku albo brygady, niektórzy, jak gdyby postępując awansem wojskowym, wychodzili z czasem na pisarzy krajowych, znanych dziś w ojczystej literaturze. Między nimi to w późniejszych latach byli także: Godebski, Reklewski, Morawski, Gorecki, Brodziński Andrzej, a nawet Malczewski i Brodziński Kazimierz.

Tymczasem w kraju literaci, będący na służbie salonów, postępowali także do wyższej rangi, i poczęli używać tytułu autorów nie tylko już po prywatnych domach przy obiedzie albo herbacie, ale w całej publiczności. Ponieważ zgroma-

*) Zapewnia mię szanowny generał Kniaziewicz, że pierwszym tej pieśni autorem był Józef Wybicki.

dzenia, na których płody swe czytywali, odbywały się wyłącznie w mieszkaniu panów i tak zwanych hrabiów, jako ludzi majątnych i wystawniej żyjących, przeto szlachta mierna i mieszczenie jeli pilnie o tych się poetach wywiadywać i o nich także z pochwałami gadać, jakoby na pokazanie jedni przed drugimi, że wiedzą bardzo dobrze wszystko co się dzieje w dobrych i hrabiowskich kompaniach. Tym sposobem, dzięki tych protekcyi i owych śmiesznej próżności, zaczęto powszechnie uznawać i na wiarę jedni drugich głosić, że owoż Polska dostała wielkich literatów, wielkich poetów, wielkich ludzi! Gdy zaś prócz tak głoszonych żadnych innych widać nie było, i gdy niektórzy z nich kilka sztuk gładko z francuzkiego przełożonych wystawili publiczności na teatrach, a kilka innych kawalków przeczytali jej na posiedzeniach Towarzystwa przyjaciół nauk, gruchnęły tedy i poszły w chwałę po całym polskim kraju imiona pisarzy salonowych (tak ich tymczasem nazwę), to jest tych co przedzielili Stanisławianów od tak mianowanych z początku romantyków. Tak przypadkiem zrobiła się oryginalna i na na wielką skalę literacka mistyfikacya, tem przedziwniejsza, że na jakiś czas uwiodła samychże aktorów, którzy w tem tylko okazali doskonałą przytomność umysłu, że przez cały ciąg swego panowania prawie nie a nie nie ogłaszali drukiem, otaczając się uparcie tajemnicą, lubo z niej nieraz bez żadnego politycznego niebezpieczeństwa występować mogli. Aby poznać, jak była ugruntowana ta cała, niedawno ogromna sława, o tem możnaby brać miarę, patrząc jak dzisiaj już ucichła, acz dotąd większa część ludzi, którym służyła, jest jeszcze przy życiu.

Zkądże ten los ich taki? Nikt zapewne nie przypuści, iż dopiero od kilkunastu lat zjawiły się w Polsce głowy z talentami. A chociaż pewna, że się nie codziennie rodzą tacy pisarze jak n. p. Mickiewicz, albo Malczewski, chociaż i to pewna, że jak u pojedynczego człowieka są chwile, podobnie w narodach trzeba czekać lat natchnienia; a wtedy Opatrzność daje tam nie już jedynaka męża, lecz że tak powiem, całą familię bujniejszych talentów, czego n. p. przed niedawnym czasem doznały Niemcy: wszelako literaci war-

szawscy z czasów pruskich i Księstwa, jeżeli nie mogli nic wielkiego w piśmiennictwie sprawić, (a istotnie ani w jednym z nich twórczego dowcipu nie dostrzeżem), to jednak lepszym zdolności swych użyciem mogli mu być rzetelnych pożytków przysporzyć, i nie tak niesławnie zejść z pola jak zesli.

Zważając wszystkie okoliczności, co ich otaczały, wieleby im zaprawdę można i trzeba przebaczyć. Nie dość, iż zasiadając do pióra zaraz po Stanisławowskich, zastali krajowe piśmiennictwo we wszystkim już z francuzczyzną pobratane; ba! nawet całkiem naciągnięte na jej kopyto, trzeba było jeszcze nieszczęścia, iżby same zdarzenia polityczne robiły ich literatami gotowalni, autorami salonów, gdzie wszystko odbywało się wyłącznie na krój i sposób niepolski. Do tego przyłączyły się przechody przez Polskę i pobytu w niej wojsk francuzkich, pierwaj emigrantów, wreszcie powszeckne panowanie Paryża nad całą lądową Europą. Francuzczyzna, która się w ówczas tak ze wszech stron na nas powaliła, zadała ojczyściej literaturze klęskę nie tylko przez to, iż hurtem wszystkich jej robotników wzięła do swych tłómaczeń, lecz że w ogólności zabijała ją na duchu krajowym, nie dopuszczając jej nigdzie porwać się własnym lotem i żyć własnym życiem, że wykręcając i przerabiając wszystko w polskich głowach na kształt cudzoziemski, wpełnęła je łatwo w nie-naturalność i przesadę, które w jednymże czasie musiały się pokazać i w obyczajach i w języku.

Na dawnych krajowych pisarzy zaszło całkiem zapomnienie. Rzeczywiście, ta staroświecczyzna, w której niemasz nic francuzkiego, owe poważne księgi ułożone przed wieki od ludzi nie nie robiących po paryzku, lecz wszystko po polsku, nie mogły teraz w żaden sposób przypadać do smaku. Zadawanie się z tymi prostymi szczeropalcami byłoby owszem nie w jednym salonie humor tylko psuło. Taka n. p. wyrażna przestroga, (którą w zielniku Marcina z Urzędowa jeszcze roku 1534 umieścił Floryan Ungler): przez obcy język w obce ręce państwa zachodziły, nie mogła oczywiście sprawiać przyjemności w żadnym towarzystwie Polaków paplających ustawnie po francuzku. Prócz tego, te dawne antyki, ci Zygmuntowanie, mieli mnóstwo innych

dziwactw i przywiar, co ich czyniły nieznośnymi. Nie tylko, że popisali takim językiem, jakiego często żaden Polak dobrego tonu, żadna Polka dobrej kompanii, lub wychowani przez guwernerów najlepszych i guwernantki najdoskonalsze, bo rodem z samego Paryża, nie rozumieją, chyba piąte przez dziesiąte, lecz jeszcze, jakież to ich sposób myślenia, jaka filozofia! Nie mówiąż oni ustawicznie o Panu Bogu, o Jezusie Chrystusie, o posłuszeństwie dla Jego kościoła i t. p.? Takie rzeczy mogły może być niezłe kiedyś przed laty, ale to wszystko od francuzczyzny, która zadała sobie pracę przebrać Polskę i ucywilizować, od dobrego tonu salonów, było teraz jak niebo od ziemi! Cóż ztąd, że n. p. Wujek jest jeden z najprzemowniejszych pisarzy domowych, że jego wyśłowienie jest pełne wzniosłości, poezyi i siły, kiedy jego dziełem przekład biblii — księgi, gdzie wprawdzie jest mowa o Sodomie i Gomorze, jednak ani wzmianki o Paryżu — i gdzie przytem nie w jednym rozdziale można się doczytać bardzo nieprzyjemnych rzeczy o przenoszeniu się wielce głupich narodów na obce obyczaje i zwyczaje. Żaden przeto z literatów salonowców nie miał powodu kwapić się do Wujka, ani nie mógł się w nim rozmiłować; niedziw nawet, jeżeli go od deski do deski może żaden ani razu nie przeczytał,*) kiedy naówczas w całej literackiej Francyi nikt Pisma ś. nie rozłożył, oprócz chyba jednego Chateaubrianda. Że ja o tem wszystkiem wspominam tu z ironią, to tylko dla tego, iż mówiąc o rzeczach fatalnych i bolesnych, dla ulgi sobie, biorę czasem umyślnie ton żartu. Podobnie jak biedak, co zgadawszy się o swoich nieszczęściach, dla tego się tylko uśmiecha, iżby puszczać cugle żalowi, nie uderzył w gwałtowny płacz.

Takto cudzoziemczyzna jedno z drugim sprzęgała, aby nas odciągać we wszystkim od tego co narodowe i zbawienne. W literaturze, którą obrócono na bawidło towarzystw

*) Warto też przywieść, już nie pod względem literackim, co o czytaniu Pisma ś. mówi Skarga: «Do rozumienia Pisma ś. więcej potrzeba skruchy niżli świeckiej mądrości, więcej płaczu niżli dysputacyi, więcej modlitwy niżli czytania, więcej postów, niżli argumentów.» (W żyw. ś. Łukassa.)

przeżartych francuzczyzną, oczywista, że tym bardziej na nic się przydać nie mogły te z Zygmunrowskich ksiąg, które są napisane po łacinie. Prawda, że krajowe nasze piśmiennictwo było się z dawna puściło i szło przez znaczny czas w dwie, że tak rzekę, odnogi, że te obie, jednoźródłowe, wynikały z jednych i tych samych dziejów i wyobrażeń i były prowadzone w jednymże widoku, do jednegoż celu, często nawet przez tychże samych ludzi. Prawda, że dopiero po doskonałem tych obudwóch odnóg rozpoznaniu i po onych między sobą zupełnem zlanu się może się u nas zrodzić dokładne zrozumienie wszystkich dostatków, sił i zaszczytów narodowej literatury, bez czego jej nauka jest tylko połowiczna, płytka i mylna. Ależ myśl ta, acz rzeczywista i ważna, nie miała nic spólnego z francuzczyzną; nikomu też wtedy przez głowę nie przechodziła. Wpływ w tem salonów wywarł się nawet na szkoły publiczne, gdzie nauka łaciny, z wyjątkiem jednego Wilna, powszechnie osłabła, z niesłychaną młodzi krajowej szkodą.

Francuzczyzną tylko żyjące salony, które sobie powiedziały, że same w Polsce mają dobry ton, raczyły uznać, iż polszczyzna ma w sobie pełno dzikości, twardości, prostactwa, grubiaństwa, śmieszności, tak dalece, iż na wielkim, pięknym świecie, między osobami wysokimi, pełnemi doskonałej delikatności, nie powinna się pokazywać. Cóż dziwnego! Trzeba było przecie zmyśleć jakąś przyczynę przenoszenia języka cudzoziemców nad swój ojczysty. Biedna ojczysta mowa! Więc ówczesni literaci wzięli na siebie, aby i ona dobrego tonu cokolwiek dostała. Cóżto takiego było ów dobry ton?.. Nie była to, jakby się z nazwiska zdawać mogło, ta pożądana a nadobna ogląda i przyzwoitość, przez jaką rozsądny umysł, tkliwe serce i dobre wychowanie zaprawują i kraszają wszelkie mowy i piama, wszelkie postęпки, roboty i zatrudnienia ludzkie, ale jakieś we wszystkim osobliwsze i chorowite wybredzanie, jakieś nieznośne mizdrzenie się, jakieś tkliwe udawanie niby wybujałej delikatności w myśli i uczuciu, a w rzeczy śmieszna, często obrzydliwa nienaturalność, spazmowate kuglar-

stwo. Postanowiono zaprowadzić to wszystko do języka polskiego. Jakoż, niestety! znacznie zaprowadzono.

Długo by mówić o tem szczegółowo. Dostyc, że krygując a drecząc mowę naszą według tego dobrego tonu, tak ją przeraźliwie ze wszystkich wdzięków jej obdarto i we wszystkich stawach pokrzywiono, iż niedługo Śniadecki wołać musiał: «Miły Beże! trzebaż było jeszcze tej ostatniej kłęski na nieszczęśliwy i tylą dolegliwościami trapiiony naród, żeby nawet mowę ojczystą, ten jedyny zabytek jego chwały, niszczyć! żeby w stolicy przemawiano i pisano językiem, którego już szczerzy Polak zaczyna nierozumieć!»*)

Mnogie znalazły się sposoby układania tej starej polskiej niezgrabniczki. Główny był ten, aby ją opakowywać bez litości frazesami branemi żywcem z ksiąg francuzkich. Walono na szanowną mowę Kochanowskich, Skargów i Zimorowiczów coraz szkaradniejsze gallicyzmy; ażeby zaś ich godności cudzoziemskiej nie naruszać, zmyślano dla nich nowe słowa, lub dawne kaleczono i przekręcano. Pokazało się jednak mimo tego, że uparta polszczyzna jeszcze się tu i owdzie broniła przeciw dobremu tonowi niektórymi pojedynczemi wyrazy. Rzecz ciekawa, że te same towarzystwa, co bez pamięci zakochały się w języku francuzkim, który jest ze wszystkich najwolniejszy, gorszyły się z niedelikatności mowy polskiej, mowy najobyczajniejszej, a nawet co się tyczy przyzwyczajności, najwymyślniejszej.***) Otóż aby temu zaradzić, zaczęli literaci rozmaite słowa z ojczystego języka brakować i powoli wykluczać. Dostrzeżono n. p. że robić nie jest tak dobrego tonu jak czynić, że z tegoż powodu słowo

*) Ob. w pism. Śniadeckiego: O języku polskim.

**) Ta przystojność, godność i delikatność przyrodzone naszemu językowi czasem prawie aż przeszkadzają; jasno się z nim tłómaczyć. Któż n. p. mówiąc po francuzku, nie śmie powiedzieć gdy potrzeba: sottise, sot, nawet bettise, bête? Słowa te, wprawdzie niemiłe, lecz w każdym innym języku powszedne, i których niestety! tak często wypada używać, mówiąc zrozumiale o sprawach i rzeczach tego świata; w jednej tylko polszczyźnie brzmią tak twardo i przykro, iż są w niej prawie za nieprzyzwzoite.

gadać wypada wszędzie zastąpić przez słowo mówić, że n. p. zamiast napisać po polsku tego nigdy nie było, zgodniej jest z dobrym tonem wyrazić się z cudzoziemską i nie wiedzieć po jakiemu to nigdy nie istniało i t. p. W takowem mienianiu wyrazów prostszych na delikatniejsze, jeżeli komu trafiło się wspomnieć o Bogu, to zostawiając dawne imię Jego osobom mniej dobrego tonu, zwał Go teraz istnością najwyższą, lubo oczywista, iż przez słowo Bóg rozumie się u nas nie tylko istność najwyższa, (co nawet właściwiej możnaby powiedzieć o człowieku, w tem znaczeniu, że Bóg uczynił go między stworzeniami istnością najwyższą i wszystkim innym rozkazywać mającą), lecz oraz najdoskonalsza, najsprawiedliwsza, odwieczna, niepojęta, objawiona i t. d. Kto bardziej od prostoty i naturalności odskoczył, bardziej stąpał z partesu, i staranniej szczeropolskich sposobów mówienia unikał, ten się przez to wyraźniej pokazywał literatem dobrego tonu. Wkrótce mnóstwo rzeczy najniewinniejszych nie można już było wymienić po nazwisku. Jeden n. p. z ówczesnych poetów opisując w sławnym swem dziele kartofle, całą biegłość autorską w to położył, iżby kartofli nie nazwać kartoflami. Drugi, nie mniej doskonały wyrabiacz wierszy, mając powiedzieć, że Barbarę otrute, był w wielkim kłopotcie, bo przeczuwał, że wyraz trucizna nie jest wyrazem dobrego tonu; otóż ledwo się z tego wykręcił, mówiąc, że Monti przeniewierczy wlał w Barbarę jad morderczy. Trzeci, opisując w jakim wierszu płacz, zamiast po prostu o łzach, wołał prawie o jakimś ulewie czystości i t. d. Ile język polski, z natury otwarty i szczery, teraz oszcypywany, chłoszczony i w świdry wzięty musiał w tej oplakanej szkole dobrego tonu, która przez kłamstwo jeszcze się przeżywała szkołą dobrego smaku, uciepieć, umęczyć się, wreszcie słabnąć i wyniszczyć, łatwo sobie wystawić. Pod pozorem obdarzenia go doskonalszą gładkością, zabrano się wrywać z niego i odrzucać tu i owdzie już to zaimki, już przyimki, już inne części mowy, lub je tam gdzie nie trzeba, przysadzać. Nie darowano, któżby uwierzył! nie darowano nawet pojedynczym literom. Pod głównym przewodem Aloizego Felińskiego i we-

dług jego planu przedsięwzięto wielką obławę na Z, jako na literę twardą, grubiańską, od cudzoziemców najgorzej widzianą, i już dawniej niecierpianą od szambelana Stanisława Augusta, Trembeckiego. Napróżno biedne Z, wypierane raptem z siedzib swych odwiecznych, które się mu jak naj-słuszniej należały, tułac się do swoich starych towarzyszek, innych liter, a dla lepszego ukrycia się udając nawet niekiedy głos cudzy, chciało się jakkolwiek ratować: łapano je i wypychano bez litości.*) Puszczono klątwę na najdawniejsze zwyczaje językowe. Wiadomo, że dawni Polacy unikając jednotonności tegoż samego kończenia wyrazów, przyjęli w tym względzie rozliczne skrócenia, przez co ich piękna mowa nabrała jeszcze więcej zwrotności i wdzięku. Niekiedy n. p. mówiono i pisano: możem, widzim, słyszim i t. d. zamiast możemy, widzimy, słyszymy. Zamiast n. p. uniesiony młodością i zapalony gniewem, pisano raczej: uniesion młodością i zapalon gniewem. Teraz przez delikatniejszą znajomość rzeczy wszystko to wysmiano. Byłby nawet zapewne zapadł wyrok na zmianę Wierzę w Boga, gdzie jest umęczon i pogrzebion, gdyby tylko dobry ton mógł być bez ubliżenia sobie wchodzić z pacierzem w jakiegokolwiek bliższe stosunki. Przerabiać i burzyć język stało się powszechną modą. Składnia jego, najbogatsza i najpiękniejsza, wydała się tym śmiesznym i zuchwałym reformatorom niedorzeczną i całkiem nieloiczną! Uderzono na mnóstwo najlepszych frazesów. Zamiast n. p. pójdę na teatr, byłem na teatrze, poradził ktoś pisać pójdę do teatru, byłem w teatrze, gdyż mu się zdawało, że na to tylko znaczy w polskim co sur we francuzkim; i nie pamiętam, czy wolno było mówić po dawnemu pójdę na modlitwę, na wojnę, na śmierć, na muzykę; byłem na wsi, na sejmie, na sądach, wyjdzie na hetmapa, czeka na rozkaz i t. d. Imiona własne,

*) O licznych ówczesnych nowościach i zmianach w pisowni można śmiało powiedzieć, że te z nich nawet, co nie były złe, były zupełnie niepotrzebne, a więc szkodliwe. Młode pokolenie, jak zwyczajnie młode, udało się za nowością. Dziś ledwobym nie życzył, aby podobne zmiany i zuchwałstwa, gdyby można, prawem nawet były zakazane.

familijne, nie uszły także reformy. Mówić po staropolsku pani Chodkiewiczowa, Tyzenhauzowa, Pacowa, Skarbkowa, Morsztynowa, było to od razu wydać się ze złym tonem; we francuzkim języku nigdy się tak nie gada. A więc polskie salony kazały mówić i pisać: Pani Chodkiewicz, Tyzenhaus, Pac, pani Skarbek, Morsztyn, Plater, Denhof, i t. d. Tym sposobem z tych szanownych Polek robiono jakieś dwupłciowe potwory. Przez wyraz pani uznawano je wprawdzie za kobiety, lecz przez wyrazy Chodkiewicz, Pac, Skarbek i t. p. przenoszono je do rodzaju męczyzn. — Ale rzucam już te i podobne szczegóły. Przywiodeę tylko, że salonowi literaci zrobili także odkrycie, iż kończenie niekiedy peryodów na słowo jednozgłoskowe, miało w sobie coś raptusowego i na delikatne nerwy dobręgo tonu niebezpiecznego. Więc owe jednozgłoski wszędy odbijając, dalejże na jednostajną nudną masę wszystkie peryody jeden po drugim rozgniatać. Nie umiał tedy mówić ani pisać po polsku Piotr Skarga, ów cudotwórca języka i jego przemożny pan! Nędzne, zfrancuziałe karły przelatać się zuchwale po rodzinnem polu tego olbrzymia, które on ręką swą uprawił i potem swoim użył, śmiały go uczyć, jak po nim kroki miał stawiać.

W ogólności gdzie tylko pokazał się brak prostoty, tam wnet obwoływali górną piękność. Krasicki dla tego teras był wielkim pisarzem, że zrobił ów szumny wiersz: wznosił się nad człeka i pogroził światu. Trembeckiego ztąd najbardziej chwalili, że wpada niekiedy w fałszywy ton czczych panegirystów, jak n. p. w tych wierszach:

Dopóki na tej ziemi raczysz jeszcze gościć,
Pół świata cześć cię będzie, drugie pół zaszczoć.

Od tego zapowietrzenia niepodobna było nigdzie odechnąć. Przeszedł do kościoła, książka do nabożeństwa, którą rozłożył, (jeżeli tylko była po polsku i w tym czasie ułożona) przypominała ci natychmiast panowanie dobrego tonu. Język jej, najgorszy, pełen gallicyzmów, przesady i romansowej sentymentalności. Pan Bóg, do którego dobry

WITWICKI, Wiczory. I.

ton zgłaszał się niekiedy przez grzeczność, nie był to PAN, przed którego wielmożnością i chwałą upada wszelkie kolano niebieskie, ziemskie i piekielne, który w drugiej swej osobie stawazy się z Niepokalanej Panny człowiekiem, zostawił nam dla zbawienia naszych dusz boską naukę, boskie ciało i krew, i przyjdzie sądzić żywych i umarłych: to wszystko trąciło starowiecczyzną, prostactwem i złym tonem. Ale była to najtkliwsza Istność, co stworzyła mruczące strumyki, rumiane pączki róż, łube poranki majowe, i która małeńkie ptaszki i robaczki obdarzyła matek czułością; więc też w należnym hołdzie szacunku i tkliwości składano Jej lzy rozczulenia, jak ulew wzruszonej duszy. Pytam się, byłaż to modlitwa? O ułożeniu katolickiej do nabożeństwa książki żaden z poważniejszych literatów ani pomyślał, gdy przez to byłby się natychmiast z wszelkiej godności i sławy wyzuł, a to pod każdym względem: literackim, towarzyskim, a zwłaszcza czysto-filozoficznym. Woleli oni, za przykładem niegdys Trembeckiego, sztydzić sobie i żartować przy wydarzonej okazji z wierszów częstochowskich i sokalskich, niżli przyjść w pomoc ludziom pobożnym, mędrszym zapewne w swej prostocie i wyższym nieskończenie nad wszystkich światowych autorów, lecz mniej od nich w sztuce pisania biegłym. Nie przyszło na myśl tym panom, rozmaitych uczonych towarzystw członkom, że naród bez książki do nabożeństwa jest to prawie wojsko bez chorągwi, i że podać mu do ręki dobrą i jak się należy taką książkę, którąby tylko chętnie i powszechnie przyjął, byłoto mu usłużyć, (nie mówiąc nic nawet o względzie religijnym), było to mu powiadam usłużyć pod samym względem języka i narodowości więcej i potężniej, jak przez wytłómaczenie choćby wszystkich tragedyi i komedyi w Paryżu grywanych.

Arcymistrzem tak zwanego dobrego tonu w krajowym piśmiennictwie był Stanisław Potocki, obywatel gorliwy i światły, kochający ojczyznę i nauki. Niestety! od lat zaraz dziecinnych ofiara francuzczyzny, a fałszywym gościem salonowego literactwa, które też obrało go sobie za starszego, bez przestanku balamucony i omamiany, nie umiał ani zdrowo myśleć, ani po polsku pisać. Że styl jego ciągle

się pławi i topi w gallicyzmach, to każdy rodak znający swój język, wnet może ujrzeć, rozłożywszy jaką bądź jego książkę i na jakąkolwiek kartę. Ale ów francuzki styl Potockiego jest jeszcze w najwyższym stopniu stylem dobrego tonu, i pod tym względem nie tylko wiele zabawny, lecz oraz ciekawy, jako doskonale literacką epokę, o której mówimy, malujący. Weźmy najlepsze dzieło księcia wy-mowy, bo tak Stanisława Potockiego zwali spólcześni: Pochwały, mowy i rozprawy. Trzeba wiedzieć, że mowca Potocki uwielbiał poetę Szymanowskiego, którego chyba przez zapomnienie nie nazwano wtedy księciem pocyzi. Czytajmy jakąkolwiek stronicę: «Miało wpływ na zdrowie Szymanowskiego zdrowie ojczyzny, które się jego stało odtąd jak własne utracił... Przyozdobił on rymotworstwo nasze nową dla niego a nader przyjemną gałęzią, kiedy na tem bujnym drzewie pierwszy mirty i róże zaszczerpił.» Winnem miejscu Potocki, niby w widzeniu człowieka natohnionego, postrzega cień Szymanowskiego z słodkim uśmiechem; mówi o nim także, iż czuł, że długo-trwała sława jest dokładności podziałem. Powiada o Jędrzeju Kochanowskim; że przełożył Eneidę, której samo imie najwyższą jest zaletą. O autorze romansu Malwina twierdzi, że umiał w swej wyobraźni czerpać nowe zdarzenia, w których szlachetność walczy z czulością, a romantyczność prawdy zdaje się udziałem i t. p. i t. p. Pytam się, co o tem myślisz czytelniku!.. Mnie człowieka, o którym mówimy, szczery jest żal, gdyż, powtarzam, byłto gorliwy obywatel, przywiązany do kraju i nauk, szukający pożytku ziomków, i który, gdyby go była nie rozjechała francuzczyzna, z całym swym dworem śmieszności, filozowstwa, dobrego tonu i złego gustu, byłby zapewne przyjemnym, choć zawsze miernym tylko, pisarzem. Powiedzieć w czyjej pochwałę, że zdrowie ojczyzny (notabene ojczyzny rozdartej, zdeptanej i pogrzebionej) stało się zdrowiem jego, a i to nie pierwej, tylko odtąd jak zdrowie własne utracił, albo że ktoś na drzewie zaszczerpił mirty i róże, a z tych mirt i róż wyrosła gałąź!

żeby człowiek nie mówię już światły, lecz tylko choć cokolwiek uwagi mający, mógł takie i podobne rzeczy popisać, temu prawieby wiary się nie dało, gdyby w dziejach nauk nie byłoto starą już prawdą, że zły smak, wpadający natychmiast tam gdzie niemasz prostoty, doprowadzi do wszystkiego. W czasie, o którym mówię, wykłął się on łatwo z tak zwanego dobrego tonu; co znowu z wazelkami swemi niedorzeczństwami szedł prosto ztąd, że pogardzano wszystkim co było krajowe i swoje własne, co naturalne i niewyszukane. Owe mirty i róże, owe dokładności podziały i prawdy udziały, owe pletliwe, natrzamione i łudarskie frazy, nalane pustymi słowy, a powleczone blichtrzem jakiejś gładkości i niby czułości, są to jakoby umizgi chorej i kłamliwej twarzy, pełne małpiarstwa i brzydoty. Mój Boże! jakżeto daleko od tych cikliwych wydziwiał, od tej nieznośnej przesady, do miłej naturalności i okrasy pisarzów Zygmuntofskich! Potockiemu zdawało się, i odzywa się z tem wiele razy, że ci staropolcy nie tak dobrze pisali po polsku jak on i jego koledzy! O Skardze wyraża się prawda dosyć łaskawie; uważa przecież, iż jego wymowa jest za słabą. Mawiał także, iż przy psalmach Dawida przekładu Wujka zwykle go napadał sen. (Do tegoż samego głośno się przynawiała jedna z najsławniejszych w tym czasie z dobrego tonu polskich pań.) Nie roztrząsam ja szczegółowo dzieł Potockiego, bo mię tu zajmują widoki ogólne, nie zaś pojedynczy autorowie: (choć z rozmaitych jego dziwactw, to w myślach, to w wysłowieniu, dałaby się ułożyć rzecz dla starszych uciezna, a dla młodszych, przyłączywszy stósowne uwagi, prawdziwie pożyteczna). Dla tego zaś wspomniałem o nim osobno, że Potockiego uważać można za reprezentanta całej salonowej literatury. Albowiem Niemcewicz, pisarz narodowy, pracujący dla kraju przez lat kilkadziesiąt, nie jest pisarzem wyłącznym żadnej epoki, przez jakie przechodził; Śniadeckiego powaga utrzymywała się mianowicie w szkole wileńskiej; prócz tego sam on o sobie mówi, że literatura służyła mu tylko za rozrywkę w zawodzie nauk matematycznych*);

*) W przemowie do tomu III. pism rozmaitych.

a o Józefie Ossolińskim, co niepohamowany w pracy, zakopawazy się w bibliotece, ślęczał nad rzeczami ojczystymi, aż póki oczu nie utracił, nikt prawie ani wspominał. Jednako-woż wszyscy ci ludzie w tymże czasie pisali! W tymże czasie (żałuję, iż nie wypadło mi wyżej wspomnieć szanownego Kopczyńskiego), Linde wydawał słownik! Ale byli to uczeni pracujący zdaleka od świata. Wielkie ich dzieła narodowe nie przypadają do miary salonów gadających po francuzku. Pod bokiem Śniadeckiego, Potocki mianowany księciem wymowy!

Co w prozie, to samo działo się w wierszopisarstwie. Z tych samych przyczyn rodziły się naturalnie te same skutki. Do tego, co się już o poetach rzekło, przydajmy jeszcze parę uwag. Ciekawa przypatrzeć się nad czem to oni wszystek czas swój trawili. Oto usiadłszy w Laharpa literaturze, jak w jakim zaczarowanym okręgu, nie ruszyli się z niej ani na prawo ani na lewo, a zawiązując sobie Francuzami cały pisarski świat, tłómaczyli ich i tłómaczyli, w tem rozumieniu, że z owych stosów tłómaczeń zrobi się jakimś sposobem ojczysta literatura! Co to za literatura być mogła, można o tem brać miarę z tych kilku owego czasu tragedyi i innych rzeczy zwanych oryginalne, które wszystkie od A do Z wydają się dosłownym przekładem jakichś nieznanych a bardzo miernych tekstów francuzkich.

I to także godne uważania, że tłómaczyli mniej więcej to co już było wytłómaczone. Lecz że dawniejsze tłómaczenia pokazały się nie bardzo gładkie, jako wyszłe z pod ręki ludzi nie tak jeszcze ku temu wdrożonych, więc te same rzeczy tłómaczono na nowo, i już coraz łatwiej. Tak właśnie raczkującemu dziecku, gdy poczyna gadać, każą dla wprawy jedno słowo raz po raz powtarzać. Jedne mówię i te same tragedye albo insze utwory francuzkie kilkakrotnie na język polski przeciągnięto, a sama Henryada trzech czy czterech dostała tłómaczów. Można myśleć, iż gdyby nie powstały wkrótce opór romantyków, to tym sposobem zaciągawczy się w ujeżdżoną kolej, bylibyśmy dziś jeszcze teżsame francuzkie rzeczy tłómaczyli szczęśliwie po raz piąty, szósty,

i t. d. i toby się zwało plodzić, kształcić i mieć narodową literaturę!

Przystaję, że wszystkie te tłumaczenia gładko wykonane, nie przeczę nawet, iż niektóre z nich dają się zawsze czytać z przyjemnością; ależ przez Boga żywego! przykuć się do Francuza, ciągle go udawać, zawsze mu potakiwać i słowa jego jak za panią matką pacierz powtarzać: miażdżo być sposób wyjść kiedykolwiek na literata polskiego, na pisarza swojego narodu? Za nowy wzór doskonałości poetyckiej wzięto teraz Delila, gładkiego i dość nudnego wierszopisa. Feliński trawił długie lata na przekładaniu jego Ziemiaństwa; insi zasiedli do innych tego Francuza poematów; Koźmian, gdy go z uchwyceniem tekstu francuzkiego ubiegł Feliński, nie mogąc już żywcem Delila tłumaczyć, chciał przynajmniej Delila krok w krok naśladować, i na osobny warsztat naciągnął swoje własne także Ziemiaństwo. Co zaś ówczesni nasi poeci widzieli tak czarującego w Delilu, tego nikt zgadnąć nie potrafi, chyba przez to, iż wiersze jego były długo sławne w Paryżu. To jedno wiem, że dla Delila, albo innych takich cudzoziemców, odbiegać i zapominać skarbów Zygmuntońskiej literatury, byłoby stawać na równi z owym dzikim wyspiarzem, co dał w siebie wmówić przybyłym z Europy szarlatanom, że ich cacka i rozmaite robótki więcej warte, jak jego rodzime złoto. Pewna bowiem, że nie mówiąc nawet o naszych dawnych poetach idyllicznych, to n. p. w samej prozie Reja znalazł Polak więcej opisów i malowideł prawdziwie poetyckich ziemiańskiego życia, niżeli we wszystkich poezjach Delila i jego naśladowników. Gdzie proszę u Francuza upatrzam co milej za serce chwytającego, jak n. p. ten obraz szczęśliwego, lubo nie w bogactwach; i bogobojnego małżeństwa? «Przyszedłszy do domeczku, ano chędogo, ano wszystko miło: kaseczek chociaż «równy (skromny) ale smaczno uczyniony; obrusek biały, » chleb nadobny, jarzynki pięknie przyprawione, krupeczki «bieluchne a drobniuczko usiane; owa w każdy kącik gdzie-«kolwiek wejrzysz, wszystko miło, wszystko jakoby się «śmiało. Nuż gdy jeszcze owi przyrzedzeni błazenkowie, owe «dziateczki wdzięczne przypadną, gdy jako ptaszatka, około

«stołu biegając, świergocą, a około nich (rodziców) kuglują: «jaka to jest rozkosz, a jaka pociecha! Już jedno weźmie, «drugiemu poda, tedy się tu sobie urozkoszują, to się tu im «jako najlepszymi blazenkami uśmieją. A ono, gdy już imie «mówić, tedy lęda co bełkocze a przecie mu nadobnie przy- «stoi. Tu patrząc na oną swoją pociechę, jakoż nie mają «Pana Boga chwalić, jakoż Mu dziękować nie mają? A Pan «też nie może jedno wdzięcznemi oczyma na oną taką spó- «łeczność i na oną ofiarę swoją, którą mu podawają w po- «czciwem rozrządzeniu swym, patrzeć, i im wedle obietnic «swych błogosławić... Żona będzie jako winna macica, po- «dawając wdzięczne grona Panu Bogu ku czci, a ku pociesze «towarzyszowi swemu: «dziatki jako oliwne gałązki około stoła «jego; a on sam w swej stałości jako drzewo cedrowe nad «pięknym źródłem mocno stojące. A jakiż żywot, proszę «cię, a jakież wdzięczniejsze mieszkanie?»*) Któż nie uczaje «słodczy tego n. p. opisu robót około pola i ogrodu i zabaw «wiejskich? «Gdy młode drzewka rozsądzasz, niepotrzebne «gałązki precz obrzeż i wierzch, jeżeliby się wyniosł wysoko. «Bo nowo wsadzony korzeń, gdy jeszcze w sobie wilgotności «nie ma, gdzie wiele gałęzi na górze, nie może ich żywić. «Też gdy szczepisz a pniaczek rozbijesz, tedy nożykiem gnia- «zdeczka gdzie masz gałązkę wsadzić, wybierz, tedy i gałązka «pięknie przystanie i pniaczek jej nie ściśnie a nie zmorzy «i wnet ją snadniej sok obleje, iż się przedko przyjmie... «Pilno trzeba dojrzeć, aby nadobnie rolę uorano, a co naj- «ranniej może być; bo tak w życiu swem jako i w gospodar- «stwie jako jedną godzinę upuścisz, już siła upuścisz... «Dojrzyś też tego, aby porządnie wsiano, pięknie uwleczone. «Bo kiedy ty tak Panu Bogu oddasz ziemię porządnie spr- «awioną, jużes nie ty krzyw (winien), że się nie urodzi, już «to wszystko Panu Bogu poręczaj... Nuż gdy przyjdzie «ono gorące lato, azaż nie rozkosz, gdy wszystko coś na «wiosnę robił, kopał, nadobnieć dojrzeje i porośnie... «Tylko sobie mówić: używaj, masz wszystkiego! a wszakoż «z bojaźnią Boga a z wiernem dziękowaniem Jemu. Poje-

*) Żywot człowieka pociwego, ks. 2. k. 1.

«dziesz sobie z krogulakiem do żniwa, ano ślicznie żną, dzie-
«weczki śpiewają, drudzy pokrzykiwają, snopki w kopy
«układają, więc im i milej i sporzej robić, kiedy pana widzą.»*)
Albo następujące miejsce, o pociechach w starości: «Prze-
«chodzisz się do sadów, do rybników, którychś sobie na-
«mnożył za możniejszych lat swoich; ano rozliczne owoce
«wiszą przed oczyma twemi, ano rybki skaczą: a tam ja-
«gnięta igrają, a wnauczki z niemi przed oczyma twemi jako
«wdzięczne kurczątko skacząc biegają, gruszcзки, jagódki
«zbierając ci przynoszą, jako mogą się przysługują; tam stada,
«bydła rozliczne, jako od Joba, z wrót twoich pędzą: ano się
«pela one zielenią, coś sobie rozkopał. A przecże (czemuż)
«ty sobie masz przykrzeć starość swoją, a przecże jej sobie
«owszem nie masz poczynać za rozkoszne a uspokojone czasy
«swoje? Panu Bogu powinieneś dziękować iż ci się dał prze-
«bić przez one srogie rozterki a kłopoty świata tego, a dał
«ci doczekać wdzięcznego pokoju.»**) Czemuż Feliński,

*) Ks. 2. k. 16.

**) Ks. 3. k. 18.

Cóż dopiero, gdybyśmy opisy Delilla i rozmaitych jego naśladowników porównywać zechcieli z opisami n. p. Zimorowicza? Przywiodę choć cokolwiek. Patrzymy, jak to niedługo w Polsce pisano, i czy potrzeba było we dwa wieki później zabierać się do rozwijania i kształcenia mowy polskiej, na cześć? — na przykładach i naśladowaniach z francuskiego.

OPIS PÓR ROKU.

Godzina hasło następnej daje godzinie.
Ledwie bowiem wolnemi skrzydłami, Fawoni,
Leniwą siłą od nas do Tatar wygoni;
Ledwie lody pokruszy, a pienne śniegi
Rostopiwszy, wypędzi za hercyńskie brzegi:
Zaraz młodzieńca wiosna, różaną łożnicę
Otworzywszy, umywa rosą jasne lice.
Bierze na się rozlicznym kwieciem sute szaty,
Przyodziewa odarty świat w różne bławaty.
Odsień odmienia nowym krojem szaty stroje,
Chłodaiki ptactwa sprawia, gotuje pokoje
Które grudzień z wrodzonej obrął był okraszy,
Wesołą barwą nagie przyobleka lasy.
Pola i łąki strefi... co przedniejsze, wierzę,
Wonidla i balsamy z nieba z sobą bierze;
Tych kwiatowi każdemu daje jako mleka,
Aby swoim oddechem nacieczył ciałowika.

zamiast prozaicznych wierszy swojego Francuza, nie rymował raczej tej poetyckiej, tej prześlicznej prozy naszego kochanego staropolca, z której jakby z jakiego przewybornego

Kiedy tak nasze oczy i zapach nasz pasie,
Słońce codzieln na niebie wyżej posuwa się...
Już nie postne uciechy, i zapachy głodne,
Ale przysmaki lato niesie samorodne.
Wprzód obiwszy na siemię z drzew panieńskie kwiatki,
Czyni z nich pożyteczne urodzajem matki.
One też jedne trzęsienie, jagody rumiane,
Drugie z siebie wydają muszkatele rane...
Tylko spragniona Ceres, z ciężkiego gorąca
Radaby szła do chłodu jednego miesiaca.
Sama szyję skłonioną do sierpa podaje,
Sama leniwym żeńcom chrzęstem kłosów łaje,
I nie przesta nie kręcić głową upaloną,
Póki się nie obaczy w gumnie pod zastoną.

OPIS ROBÓT W WINNICY.

Kiedy ziemia struchlała obumiera w siemie,
A oracz pracowity w ciepłej jamie drzymie,
Albo też z towarzystwem siedząc u komina,
Przeszle sobie zabawy smaczno przypomnia:
Wtenczas, opatrny winiarz do lasa po tyki
Jedzie, gotuje noże, łozinę, motyki;
Albo też saną drogą wyschłe góry gnoi,
A codzieln kozierołca zimnego się boi.
I ten, gdy mróz moskiewski z paszczęki swej koziej
Wypuści, niepochybnie winograd pomrozi.
Gdy zaś Febus, rzuciwszy oczy ogniów pełne,
Zagrzeje marcowemu barankowi wełnę,
Ledwie z gór śniegi zejdu, już gospodarz skory
Z leży ozimej winne podnosi maciory,
I wnet ochędożone z tej i owej strony,
Wiąże do tyk natchnionych, jak do męjów żony.
Zatem codzieln z pilnością, to krzywym rzezakiem
Zbytki ich okrzeseje, to siemię pod krzakiem
Rusza gracą staloną, to ją gnojem puszy,
To byle niepotrzebne trzebi z niej i suszy.

Tymczasem darów swoich obłoki nie skąpią,
Lecz świat przypadziemi dżdżami często kąpią.
Słońce też nagość matek winnych przyodziewa
Promieniami, i gołe członki ich ogrzewa.
Aż zrasu mehem szarawym, potem barwą prostą
Naostatek papużym białawem porostą.

i dostającego owocu tak rozkoszna i obfita sęczy się słodkość?
 Byłoby to jemu i nam wszystkim wyszło dwa razy na lepsze:
 i co do poezyi, i co do języka.

Na czem nie dosyć mając, jak matki istotne
 Co prędzej życzą sobie z Bachusem być kotne,
 I przeto tak się długo z rogów Jego śmieją,
 Póki skutecznie plodem wszystkie nie nabrzmieją.
 Pierwsza niewinność płodu ich zda się być marna,
 Gdy z razu małe z siebie wysypują ziarna,
 Nie inaczej jak drobne ryby się więc ikrzą;
 Lecz jeżeli się im wiatry północne nie sprzykrzą,
 Ruda ich nie zarazi, a letnie pogody
 Rozy im nie żalują i wczesnej wygody,
 Prędko kwiat poroniwszy one położnice,
 Pełne przyplodków rocznych pokażą macice,
 Codzień je większe obciążać będą brzemiana,
 Póki do zupełności swej nie przyjdą grona.

Tu dopiero gospodarz pewniejszy swej pracy,
 Nie puszcza z rąk krzywego siekacza i gracy,
 Gotuje miejsce paniom młodym do połogu,
 Coraz oczy i serce podnosząc ku Bogu..
 Rowiem niechaj jako chce winnicę swą zdobi,
 Niech około niej pilnie całe lato robi,
 Daremne trudy jego, zwiedzione nadzieja,
 Jeżeli niebo na pomoc jemu nie przysięje.

Już też pory dostawszy swojej winne matki,
 Chcą się z ciężarów ulżyć; już gospodarz statki
 Zgotowawszy, brzemienne nawiedza swe panie,
 Sam doroczne sącyna naprzód winobranie,
 Potem plód ich odbierając każde swej ozeladzi.
 Oni też, jedni rzezę, a drudzy do kadzi
 Koszami zbiory one roznoszą z ochotą,
 Insi nogami grona udeptane guiotą.
 W ostatku dziedzicznemu panu swej winnicy,
 Sporządziwszy z gron przednich wieniec, robotnicy
 Kładą na głowę; za co on do wszystkich duśm
 Takroczne wino pełni polewanym krucem.

W powyższym wyjątku jest kilka opuszczeń i ze dwa wyrazów zmienionych. — Czyż Feliński lub którykolwiek z jego kolegów napisał co takiego? Oni, co zasądzali wszystko na piękności wiersza, byli jednak i co do tego niżsi od dawnych; zrobili go prawdą gładszym i poprawniejszym w szczegółach, lecz wyzuli z powabów i zalet głównych, owasem cały jego tok sepsuli. Zakazali sobie n. p. (a i to modą francuską), wszelkiego przeciągania myśli z wiersza na wiersz, przez co rozbiwszy wszystek swój poetycki styl na same tylko dwójki wierszów, obcięli mu, że tak powiem, nogi, pozbawili go

Albowiem lubo już powiedziałem i jeszcze chętnie powtórzę, iż te tłómaczenia, o jakich mówię, są gładkie, bardzo gładkie, wszakże owa gładkość n. p. u Felińskiego, u Kropińskiego, i drugich, jestto jakieś naprzykrzone i okliwe wycackanie, wymuskanie języka, którem on aż do unuzenia prześladowany, traci, że tak rzekę, oddech i kolory i na wszystkich swych siłach mdleje. Taki był wtedy jego upadek, że śmiano poprawiać styl Piotra Kochanowskiego; kilku poważnych poetów i członków Towarzystwa przyjaciół nauk zabierało się do nowego przekładu Jeruzolimy a jeden z nich wykonał go w całości.

U tych ludzi cała poezya była wyłącznie w wierszowaniu. Oczywista, iż każdy poeta-pisarz potrzebuje koniecznie pięknych i poprawnych wierszy; bez tego, będąc nawet wzniosłym poetą, byłby pisarzem złym. Ale główną wartość poezi kłaść w ogładzie wiersza, jestto to samo, co brać pochwę za miecz, suknię człowieka za samego człowieka. Jeszczeż jakato była ta ogłada! Zaczęto sadić się na trudne rymowanie; przepisano sobie w tej mierze najsurowsze prawidła. Uradzono między inszemi, iżby broń Boże nie rymować przymiotnika z przymiotnikiem, słowa ze słowem i t. d., lecz dobierać wyrazów z dwóch różnych części mowy. Po dług tego, były tedy złe i niesmaczne owe n. p. wiersze Kochanowskiego:

Ty z pałaców swych świętych, Ojczye uwielbiony,
Spuszczasz na niską ziemię deszcz nieprzeplacony;
A ona nieprzebranej łaski Twojej syta,
Wszystkiego wszystkim starczy. Ztąd trawa obita,
Bydlu ku pożywieniu; ztąd zioła ogrodne,
I wszelki rodzaj zboża, i wino łagodne...
Tys na znak czasów sprawił błędną twarz miesięczną,
Ty niedoścignionego słońca lampę wdsięczną
Prowadzisz do zachodu...

duchu i przez ustawiczną jednotonność zrobili samochęć nudnym i usypiającym. Podobnież zabronił mieszanego szyku wyrazów, nie bacząc i nie czując, (gdyż wszystko sądzono podług francuzkiego), że ten szyk w polskim języku tak prawie jest naturalny, owszem często pożądanym i wdzięk pełen, jak był w łacińskim. Ale był to czas tak zepentego smaku i taki w nim na wszystkim położył się ślacz, iż co tylko wtedy wymyślono i powszechnie przyjęto, wszystko było złe i szkodliwe.

Albo te Szymonowicza:

Tu wyniosłe topole, lipy rozłożyste,
 Tu jawory, tu dęby stoją wiekuliste...
 Tubyśmy a sobą wieku miłego zasylł,
 Tubyśmy ał do śmierci lata przetrwalił.

Ale tak ze znużeniem opowiadając, przez miłość prawdy i pożytku publicznego, przywary i szkodliwość jednych, nie zaniedbamy winnego hołdu względem rodaków zasłużonych. Jużemy przywiedli z należąną czcią imie Juliana Niemcewicza; położmy jeszcze kilka wyrazów o Janie Śniadeckim i Józefie Ossolińskim. Obadwa ci żyć także mają w potomności, i jako narodowi pisarze i jako ogromni polskiego języka bogacze. Lecz Ossoliński puściwszy się w głębokie badanie i naukę ojczystych wiadomości, a w tym zapędzie odkrywaniem od siebie skarbami coraz dalej porywany i ciągnięty, zapomniał zdaje się o zwyczajnym wieku ludzkiego kresie: i wprzód się na zdrowiu i siłach wyczerpnął wprzód zabił siebie na wzroku, nim się zebrał zdać przed ziomkami sprawę z wszystkich zdobyczy, urodzajów i zbiorów swej długoletniej pracy, nim wszelkie jej odkrycia i kosztowności zdołał z pleśni otrzeć, w dobry ład ująć, na właściwe działy rozsadzić, a wszystko w jeden całki wążek chwycić i nadobnie wystawić; aż gdy go życie opuszczało, dopiero w ostatnich chwilach jął nam co mógł ze skarbnic i składów swej pamięci z pośpiechem wyrzucać, jakby z tonącego kora-biu. Śniadecki to tylko przedsiębrał, czego wykonanie naprzód sobie zgotował i zapewnił; stąd we wszystkim, co napisał, jest dokładny, poprawny, i liczyć się zawsze będzie do wzorowych pisarzy. Prawda, że myśl jego czasem w poetyckich i metafizycznych badaniach zbyt chłodna i nielotna; (bo n. p. co do tych ostatnich acz przypuszcza między światem zewnętrznym a działaniem duszy przepaść*), to jednak łakoma we wszystkim oczywistości ustawniej o tem zapomina, i całą przestrzeń, całą niezmierność myślenia i czucia prawie tak tylko sobie wystawia, jak

*) Zachowuję wyrażenie Śniadeckiego, lubo sam wolałbym się tu inaczej wysłowić.

rachunek, gdzie się wszystko znajomym sposobem wiąże, prowadzi i wyłuszcza;) wazelako 'nie skrupuje on na duchu, nie przykuje do form i zmysłów żadnego prawdziwego poety, ani filozofa, a dla ludzi pospolitych i młodzi porywozej postawiał użyteczne tamy i ostrzeżenia. Co się zaś tyczy stylu, a mianowicie pod tym względem patrzę na obudwóch: Ossoliński, głębiej położony w dostatkach i własnościach języka, nie zaleca się ani tym smakiem, ani tem wykończeniem, jakimi błyszczy Śniadecki. Wzywając on dawnych naszych autorów o wyrazy, obroty i toki szczerzo-polskie, szafując i szumiąc bogactwy Zygmuntozian, jest często w moich oczach w położeniu tego ogrodnika, co stanawszy przy ogromnem i urodzajnem drzewie, iżby je nieco otrząsać, nie umiarkuje swego natężenia, i będzie nad potrzebę zbyteczną mnogością owocu obsypany; taka drzewa obfitość, i taka ręki jego dzielność; albo też wydaje się jakby ktoś w odzieniu niezmiernie drogiem i okazałem, ale daleko dostatniej-szem jak potrzeba i na swoją osobę uszytem. Śniadecki ścisłość i precyzyę matematyki przeprowadził i wszczepił w swój styl, a obdarzony rozległą i śmiałą wyobraźnią, roz-toczył po mowie polskiej wiele nowych obrazów i malowideł. Zbadawszy charakter języka, opanował i pod moc swoją wziął wszystkie jego siły i zdolności; tedy go nie tylko uposażył nieznanemi dotąd zwrotami, lecz jeszcze na pojedynczych słowach zdobywał nowe znaczenia; przesadzaniem ich na świeże miejsca i w nowe okolice, wywabiał z nich nieodkrytą przedtem dzielność i piękność, i wyrazy, co wprzód nigdy nie chodziły w parze, brał w przymierze, kojarzył i zgodnie między sobą zeńił, a w inne przyległe szczęśliwie wpuszczał i oprawiał. Słowem, tak Śniadecki władał polską mową, jak włada swym instrumentem wielki muzyk, co znając doskonale wszystkie jego tony i wybuchy, wszystkie poruszenia i dźwięki, bądź je wznieca, miesza, gromadzi i łączy, bądź one rozprowadza, zmienia, rozprasza i ucisza, zawzdy z nich tworzy harmonię i szerzy zachwycenie. Oba pisarze, o których mówimy, wyrosli na księgach Zygmuntozskich; (choć chwalca Kopernika dopuścił się względem nich zuchwałej niesprawiedliwości, gdy śmiał

o wszystkich ogólnie wyrzec*), iż są mało-ważące co do rzeczy) więc przy wrodzonym sobie talencie, musieli koniecznie odstrzelić się od literatów pospolitych i dostać osobnej potęgi języka. Obadwa, powiadam, ubrali się w pi-sarzy Jagiellońskich; ale Ossoliński, ciekawszy dla literata, wpada nieraz w nadętość i zawilość, Śniadecki, przyjemniejszy dla czytelnika, pełen zawsze jasności i prostoty. A tą prostotą, co nie tylko rzeczy pospolitych nie udaje po kuglarsku za osobliwe, lecz także wyniosłe czyni dostępnymi, bardzo się przyozdabia. Używając sposobów mówienia łatwych i przysłowiowych, często tak pisze, jak gdyby mówił, w czym też kładę wielką stylu jego zaletę.***) Jest o tem przednia uwaga u Górnickiego: «Czemaby (mówi w Dworzaniu) inaksze pisanie być miało niż mowa? gdyż pisanie nic innego nie jest, jedno kształt a wyobrażenie mowy, które zostaje, chociaż już człowiek wypowiedział, jakoby wizerunek tego co się rzekło.» Wszakże ani Ossolińskiemu, ani Śniadeckiemu nie przyznamy owej miłej i ustawicznej płynności, owego serdecznego powabu, jaki kwitnie na kartach pisarzy Zygmun-towskich i one słodyczą przenika. Zdaje się nawet, że dopóki język krajowy, głuszony cudzoziemczyzną, będzie u nas w masie mieszkańców i pisarzy tak zepsuty i skałeczany jak dzisiaj, to tej ostatniej zalety żaden z literatów nie przyswoi, gdy chcąc co napisać dobrze po polsku, musi niejako wynosić się na pobyt w wieki minione, do ludzi co już dawno świat ten pożegnali. Albowiem w tej jedno mowie można pisać z zupełną swobodą i naturalnością, w której się życie nasze odbywa, która, jak dziecku głos matki, brzmi nam i mieszka nieustannie w uszach. Pisząc zaś w języku, z którego już, że tak powiem, poruszenie i wzrok i głos ustąpiły, to i najprzedniejszy talent onej naturalności nie dostanie, ani nie uniknie w swojej robocie czegoś zastygłego.

*) Obacz w pismach Śniadeckiego o loice i retoryce.

**) In dicendo vitium vel maximum sit a vulgari genere orationis, atque a consuetudine communis sensus abhorre-re. De Orat. I. 111.

I w owej tedy epoce znajdujem literatów narodowych. Ale byli to, jak mówiłem, prawie wyrodki, nie przystawający do niczego, co ich otaczało. Francuzczyzna jak kamień leżała na wszystkim. W każdym domu cokolwiek dostatniejszym jeżeli ratując się przed francuzką rozmową osób starszych wchodziłeś do pokoju dzieci, toś widział, że książki na jakich czytały, były albo czysto-francuzkie, albo przynajmniej w dwóch językach razem: pòlskim i francuzkim. Francuzczyzna szła tu łaskawie niby do spółki z naszą mową, a rzeczywiście zaraz ją na miejscu zabijała. W tych dwujęzycznych ksiąteczkach polszczyzna była zawsze jak najnieznośniejsza, w każdym niemal wierszu od swojej towarzyszki rozszyta i przeraźliwie potargana. Co do tego, to pamiętamy długo wydawcę wrocławskiego, Bogumiła Korna, który takimi ramotami ciągle nas przez lat kilkanaście zarzucał: aż póki szczęściem! na ratunek krajowej młodzieży, nie wystąpiła z obfitem, miłem i narodowem swem piórem, szanowna i ulubiona autorka Rozrywek dla dzieci.

Warto także wspomnieć, bo i to czasy tamte maluje, że wtedy, rozmaici u nas panowie i panie, tak zwani hrabiowie i hrabiny, dając całkiem pokój mowie ojczystej, autorowali wręcz po francuzku. Po francuzku pisano romanse i powiastki, po francuzku podróże i dzienniki: (nawet pisanie francuzkich dzienników, żurnalów, tak wchodziło koniecznie do edukacyi panienki dobrego tonu, jak n. p. gra na fortepianie, albo tańczenie francuzkiego kadryla). Niektóre z takich rzeczy były ogłoszone drukiem, inne czytano tylko na zgromadzeniu przyjaciół. Rodowici Francuzi wstrząsali na te utwory ramionami, gdyż tam francuzczyzna pospolicie nie więcej była warta, jak n. p. w dziełach Stanisława Potockiego polszczyzna, jednakże przed Polakami niezmiernie to popłacało. Kiedy niekiedy trafiało się naszym literatkom dobrego tonu przypomnieć sobie, że się urodziły w Polsce; jakoż z pod ich ręki wyszło kilka książek polskich. Gdy o tylu inszych dziełach nic tu nie powiedziałem, nie wezmą mi za złe szanowne autorki, że także ocenieniem ich twórców nie osmielę się zająć, lubo radbym wymierzył należną pochwałę dobrym ich chęciom, a nawet talentowi. Szkoda!

prawie całe polskie naszych pań pisarstwo można uważać za wysadzenie się i za sztukę: było z ich strony, mówiąc językiem bardziej im znajomym un veritable tour de force; albo też jeszcze, byłato jakowaś litość i pańska protekcya łaskawie dla mowy krajowej wyświadczana. Tak właśnie w bogatym pałacu, gdzie coraz innych zabaw i wzruszeń szukają, zatrudnią się na moment jaką ubogą i wzgardzoną sierotką: w nowe ją suknie ubiorą i do stołu z państwem posadzą.. alic po kilku godzinach, gdy już z tej dobroczynności wywietrzeje zabawa, biedna sierotka odesłana znowu do przedpokoju, lub do kuchni. I takowe obejście się z językiem narodowym można kobietom przebaczyć, gdy sami literaci szkalowali go ustnie i przez druki, że jest gruby, nieokrzesany, i teraz go dopiero na arkan dobrego tonu chwytając, chcieli jak dzikiego żrebca ugłaskiwać, karcieć i układać. Kropiński (jeżeli się nie mylę mówiąc o tem z pamięci) donosi w przemowie do swego sławnego dzieła Adolf i Julia, że napisał je dla pokazania, że i z polskiej mowy da się coś zrobić. Nie chcę się unosić na to wspomnienie gniewem, gdy mogę przestać na uśmiechu.

Owoż, przez cały u nas przeciąg czasu od pisarzy Stanisława Augusta do tak zwanych romantyków, literatura, a mianowicie poezya, zamknięta we francuzczyźnie jak w domu niewoli, bądźto zupełnie leżała bez życia, lub tylko chwilowo i słabo rozkwitała; bądź też modą towarzystw, którym poszła służyć za bawidło, wtrącona w przesadę i wybredność, kaziła w sobie smak i psuła język. Atoli nie można tego przypisać wyłącznie literatom owego czasu. Bo najprzód, było to po części konieczne żniwo zasiewów literatury Stanisława Augusta. Powtóre, było to także wypadkiem ogólnego losu narodu, który w swem życiu politycznem zaszedłszy całkowicie w kuratelę Francyi, również i w życiu towarzyskiem ze wszystkim w jarzmie się jej położył. Jest to bowiem prawdą historyczną, że w Polsce od końca przeszłego wieku, jak w skutek najazdów i zaborów życie materialne było ciągle porywane ku Moskwie, Austrii i Prusom, tak znowu życie umysłowe, moralne, tam się naturalnie zwracało, zkad przyciągała nadzieja jej odbudo-

wania, to jest do Francji. Potrzebie, wspomniony wyżej stan piśmiennictwa wynikał znacznie z tego, że na rozległej Polsce naukowość i w ogólności gust czytania były rzadko rozsiane. Szkoły, chociaż jeszcze w małej liczbie, dopiero w onym czasie poczynają się wznosić i kształcić, a i z nich wychodząca młodzież chwyciła raczej za szablę jak za pióro, gdy tem ostatniem ani tak prędko, ani tak widocznie jak pierwszą nie mogła ojczyźnie usłużyć. Prawie wszystka umysłowa uprawa, jakakolwiek ona była, zawarła się w domach bogatszej szlachty, i dosyć było, aby te nasadła cudzoziemczyzna, a już wszystko w kraju schło i zamierało. Poczwarte, należy jeszcze uważać, iż przez czas rządów Napoleona literatura-i poezya niemal wszędy zamilkły i na duchu upadły, gdy cała Europa trudniła się żołnierką i żaden w niej naród nie mógł sobie powiedzieć na początku miesiąca, jak (nim za dni kilkanaście rozrządzać raczy ówczesny ziemskiego świata gospodarz. Popięte, nasza poezya stawazy się dla okoliczności politycznych, jakieśmy to widzieli, plantą salonową, musiała koniecznie obumrzeć i znikczemnić. Co do tego, nasuwa mi się parę ogólnych myśli, które pozwoli czytelnik, że tu napomknę, nim przejdziemy do romantyków, abyśmy się i z tymi literatami pokrótce rozrachowali.

Mam przekonanie, że taka poezya co rośnie i mieszka ciągle na oczach świata, i nie ma dla siebie chwili samotności i ukrycia, już przeto samo nigdy nic wielkiego stworzyć nie może. Wynika to i z własności świata i z własności sztuki, która nie jest rzeczą tego świata. Kwiat aby się otworzył i rozkrył, czeka cieniów nocy; modlitwa, aby się uniosła i swą zupełną pięknnością odetchnęła, szuka samotnego miejsca i na wszelkie widoki ziemskie zamyka oczy, albo je łzami sobie zaszuwa; niewinna dziewica nie wprzódy wzrok podniesie, aż się oddali patrząca na nią ciekawość, albowiem piękność jest tajemnicą, potrzebuje i szuka ukrycia. Tak n. p. odbierzesz onocie wazystek urok i nawet życie, skoro zdejmiesz z niego zasłonę, jaką się od oczu ludzkich przedziela. Ów mędrzec starożytności, co chciał być ciągle na widoku świata i nie miał nic przed nim do zatajenia, widac

że jeszcze nie był chrześcianinem, gdyż prawdziwa cnota i prawdziwa sztuka w najwyższych swych uniesieniach i cudach samo tylko Bóstwo może mieć za powiernika i świadka. Pojmuję tego wielkiego malarza, co każdy swój obraz, skoro go ktokolwiek spostrzegł pierwej nim był wykonany, zwykle rozdzierał i już więcej o nim nie myślał, w przeświadczeniu, iż gdyby go teraz kończył, byłoby to tylko coś pospolitego; lecz nie rozumiałbym poety, coby z tajemnicy natchnienia i rodzenia poetyckiego mógł całkiem zrywać zasłonę, coby i jako sztukmistrz i jako człowiek mógł zostawać ustawicznie z ludźmi i w zgiewku towarzystw. Prawdziwy kunsztmistrz nie inaczej do swego dzieła przywoła człowieka, jedno tak jak ten na początku był przywołany od sprawcy wszech rzeczy, nie wprzód aż ostatniego dnia, gdy już stworzenia dzieło odbyte i sprawione.

Jakoż, abym wiedział, iż poezya w całej epoce, o jakiej dopiero tak długo mówiliśmy, była w zupełnym upadku, dosyć mi jest wiedzieć, że ciągle jak publiczna śpiewaczka żyła na wielkim świecie; że poeci na to w dzień pisali wiersze, iżby zaraz w wieczór sami je deklamowali przed znajomymi i nieznajomymi sobie osobami i wnet za to pocikwały od wszystkich w oczy odbierali. Tak robiono sobie reputacyę, tak używano sławy. Biedna sława! Prózno by prawdziwy poeta chciał się nią cieszyć za życia, (jeżeli mu tylko cieszyć się tem podobna, skoro raz z lat dziecinnych wybiegnie), bo jestto tajemnicą w naturze geniusza, że on tu musi być niepoznany i nie od ziemi jego nagroda. Tylko się dla niej zostaje niekiedy imie jego, jakby nowy potrzebny ton, wzbudzony ręką Opatrzności w harmonii świata, i wtedy tak prawie cudowną siłą to imie żyje, szerzy i króluje, jak n. p. cudownie z głębi pustyń i jaskiń rodzajowi ludzkiemu nieznanych, wychodziły imiona pustelników świętych, by brzmiały we czci narodów i krążyły przez wieki. Jestże w tem najmniejsze podobieństwo do tego, co zwyczajni ludzie i tylu pisarzy mianuje sławą? Nie! gdyż jeszcze powtórzmy: prawdziwy wieszcz musi tu być niepoznany. I podobno iżby zupełnie pojąć owe boskie słowo: nikt nie jest prorokiem w swojej ojczyźnie, należy

przez ojczyznę rozumieć w ogólności świat ziemski, życie doczesne. *) Zdarza się prawda, że wielki poeta bywa od współczesnych wielbiony, lecz jestto prawie w sposób zupełnie jego niegodny, i raczej dla bocznych okoliczności; dla chwilowych potrzeb i wrażeń towarzystwa. Te też lepsza jest ta chwala, na jaką oczy nasze nie patrzą. Imię n. p. Byrona dla tego może nie ma być bardzo wielkiem u potomnych, że u współczesnych było nadto brzmiać. Mówi wprawdzie dzisiejsza, pełna pychy cywilizacya i bierze to na siebie, że już z jej łaski talent nie może być ani ukryty, ani na cierpienie wystawiony, ale to dowodzi tylko, że dzisiejsza cywilizacya nadto się dobrze zna na handlu, aby się mogła dobrze znać na sztuce. Świat w naturze swojej nie jest i nie będzie inny jak był. A kiedy na nim nie poznano ani proroków, ani ich mistrza, z kądżeby miano poznać i uczyć poetę, który albo jest samozwańcem i ma tylko łudzące podobieństwo do osoby, za jaką ludzie go wzięli i jaką przed nimi udaje, albo koniecznie musi być wybranym sługą Bożym, a unżyć się jako to dzieciątko, które PAN stawil w porośrodku uczniów pytających, kto jest większy. Powszechność ludzi nie może sądzić o sztuce, która podobnie prawie jak religia musi mieć swych kapłanów i od nich wyłącznie być sprawowana. Ta powszechność głosi wprawdzie sądy sprawiedliwe o wieszczach i mędracach, co dawno już z tego świata ustąpił; lecz w tym razie nie bywa sędzią, tylko, że tak rzekę, wykonawcą wyroku danego przez kogo innego, przez prawdziwe kapłaństwo, uznaje prawdę nie przez sąd, tylko przez wiarę.

Ale wracam do rzeczy, bo mi się już i tak, bardziej niż myślałem, pismo to przedłuża. Mamy więc mówić o trzeciej i ostatniej epoce.

III.

Po tem, co się w polskiem piśmiennictwie a zwłaszcza

*) « Biada kiedy was będą wychwalać ludzie, boć też takte czynili fałszywym prorokom ojcowie ich » u ś. Łuk. VI. 26.

w poezji działało za czasu, o którym co tylko skończyliśmy, cokolwiekby na naszym świecie literackim, choć z najmniejszą siłą żywotną, było się pokazało, mogło od razu wszystko w nim zatrzeć i wywrócić. Jakoż niewielka liczba ochoczych i śmiałych młodzieńców, którzy ledwo byli znani po swoich szkołach od profesorów i współpracowników, dowiedziawszy się naprędce o dziełach poetów niemieckich i angielskich, i przyjąwszy na siebie Bóg wie jakie nazwisko romantyków, skoczyła do pióra i druków i nagle a niespodzianie zakłóciła pokój literatów poważnych, sławnych rymotwórców królewskiego Towarzystwa przyjaciół nauk. Ci ostatni czytali sobie wtenczas w najlepsze po raz trzydziesty czy czterdziesty swoje przekłady i naśladowania z francuzkiego tem bezpiecznie, że już onych wszystkich rzeczy wartość i doskonałość była od lat wielu uznana i statecznie zatwierdzana. Więc obaczywszy, że napad napędzić przychodzi, byli pewni, że trochę pogardy i trochę szyderstwa wystarczy aż nadto na poskromienie zuchwalców. Młodzież walki niecierpliwa, przyjęła ją nawet od takiej broni; owszem dla lepszego rozdziału dwóch obozów wskazała dobrowolnie swoim przeciwnikom przedziwne i arcy szczęśliwe stanowisko, mianując ich na głos, ni ztąd ni zowąd, klasykami. Tak skoro się znalazły dwa różne i szumne nazwiska, roznieciła się zapalczywa wojna, szerząc się przez lat kilka z odmiennem szczęściem po rozmaitych ówczesnych gazetach, dziennikach i przemowach. Przybrała ona na moment pozór tak poważny, że sam nawet Jan Śniadecki do niej się wniessał. Ten, nie pojawiając się na razie, o co chodzi, a przywykły, jako dawny profesor i rektor, do ciągłego przeciwnienia się i karcenia młodzieży, stanął i tutaj przeciw niej w opozycji. Jeden tylko Niemcewicz, którego tak zwani klasycy chcieli gwałtem po swojej stronie pokazywać, a którego młodzież umiała zawsze od nich wszystkich odróżniać, nie wychodził na tę zabawną kampanię i nie był w niej wcale interesowany. Po Śpiewach historycznych ukończywszy niedawno główne swe dzieło Dzieje panowania Zygmunta III, pełne piękności stylu i obrazów i które na wielu miejscach

czyta się jakby wspaniały poemat*), pisał on dalej powieści, romanse, podróże i sztuki teatralne, których część leży dotychczas w rękopisach, przekładając ciągle nad chwilowe jakowejś partyi przezwisko, szanowny tytuł literata narodowego. Prócz Niemcewicza był jeszcze jeden pisarz, młody lecz już znakomity, również naturalność zachowujący, a w obudwóch obozach oceniony: mówię o Aleksandrze Fredrze.

Tymczasem obiedwie strony walczące, uniesione duchem wojny, dopuszczały się nawzajem względem siebie niesprawiedliwości. Klasycy bez względu na lata swych zaczepników, oskarżywszy ich przed salonami jako bluźnierców francuzyzny i odstępców dobrego tonu, wyciągnęli przeciw nim z obfitą amunicją żartów, przycinków, epigramów, satyr i conceptów, w których doskonale byli wywęczeni; i nie dość, że zawzięcie natarli na wszelkie romantyków wykroczenia w stylu i guście, ale jeszcze niektóre ich wiersze zaczęli przekreślać, parodiować i w śmieszne je sceny zaciągawszy, w obieg publiczny puszczać. Romantycy w rosnącym niebezpieczeństwie nie cofając odwagi, rozszerzyli owszem swe najazdy, a porwani duchem buntu, ogłosili za zdrajców i niedołęgów poetyckich, to jest za klasyków! ledwo że nie wszystkich bez wyjątku co tylko przed nimi kiedykolwiek w Polsce pisali. Pomimo tak niebacznego zachwalstwa dwudziesto-letnich rokoszan, kilka ich pióra płodów świeżej postaci i zaprawnych narodowością, sprawiło powszechne wrażenie. Klasycy pomyśleli wreszcie, iż będzie

*) Wspominając o tem dziele, śmiem wyznać, iż co do wielu sądów tam wyrażonych, a zwłaszcza co do samego ducha dzieła (pod względem religijnym) nie mogę wcale zgodzić się ze sławnym jego autorem. Prawie wszystkie oskarżenia Zygmunta, jakimi szanowny Niemcewicz ciągle go okłada, kasują się, podług mnie, zupełnie przez to, co samie mówi o ówczesnych sprawach, ludziach i okolicznościach. Rozpatrując się w tej pamiętnej epoce, czuję doskonale, iż Zygmunt, którego imię tyle prawie u różnych naszych pisarzy ściągnęło na siebie surowości i nienawiści, ile on sam niegdyś dla wszystkich swoich nieprzyjaciół okazywał dobroci i miłości, że mówię Zygmunt mógł z najszczerzego serca powiedzieć, co też na sejmie 1607 r. wynekł przed swoim senatem: »Bóg dobry, widząc niewinność moją, objawi wszystkiemu światu fałsz i oszczerstwa zarzniętych na mnie.»

bezpiecznie odobraczać napastników; wzywali ich teraz w kompromis, ustępując zgodnym sposobem część literackiej prawdy, i chcą dwa rodzaje pisania zeswatać między sobą i przemienić w jakiś rodzaj trzeci, spólny obudwom. Wszakże w skutek już poprzedniego rozdrażnienia, bezwarunkowo od romantyków odepchnięci, poszli też niedługo w rozsypkę i całkowicie z placu ustąpić musieli. Nie opisuję szczegółów owej walki, bo i nikogo już one obchodzić nie mogą, podobnie jak drobne zdarzenia tylu innych wojen minionych i zapomnianych, i możebym nawet nie umiał ich bezstronnie przywozić, jako niegdyś także jeden z zapalczywych ochotników ruchawki romantycznej. Wszelako obaczmy nieco bliżej, jak się ta rzecz miała.

Lat temu około dwudziestu zjawiło się w Polsce dwóch światłych profesorów literatury, którzy prócz pisarzy francuzkich, znali także pisarzy innych narodów i mieli w sobie prawdziwy talent: Brodziński w Mazowszu, Borowski na Litwie. Ten ograniczył swe działanie prawie tylko murami wileńskiej szkoły; pierwszy, przeznaczony do większej sławy, zajął publicznie uwagę rodaków, już przez nadobne o sztuce rozprawy, już przez serdeczne a pełne wdzięku wiersze. Obadwa prawie pierwsi powiedzieli u nas młodzi krajowej, że świat poetycki nie zamyka się francuzczyzną, że ani Wolter jest Mesyaszem, ani Laharp jego papieżem. Byłoby w czasie, kiedy Anglia miała kilku poetów szukających coraz nowych form, i których dzieła tłómaczono na wszystkie języki; kiedy Byron, wzniosłszy się nad ich głowy, błyszczący młodością i geniuszem, a oblany wszelkimi łaskami losu, wzbudzał zapal, a przynajmniej zajmował powszechną ciekawość, nie tylko potęgą i blaskiem pomysłów, lecz oraz nadzwyczajnością przygód życia, przypominając światu, już to przez pogardę i wyrzeczenie się skażonej na duchu społeczności, już nakoniec przez sam zgon*), że poezya nie jest martwym słowem, ale żyjącem i pełnym znaczenia czynem.

*) Wiadomo, że lord Byron umarł w Grecyi, gdzie fortunę i życie poświęcał sprawie wyswobodzenia kraju tego z niewoli tureckiej.

Byłoby mówić w czasie, kiedy cokolwiek (dawniejsze plody Szyllera, Goethego i ich współczesnych zaczynały coraz szerszej przechodzić z Niemiec do innych krajów, kiedy nareszcie w samej Francji zebrano się do lepszego roztrząśnienia i ocenienia domowych poetów; owszem kiedy wiele w niej głów, chwyciwszy się gorąco literackiego nowatorstwa i wypowiedziawszy bezwzględne posłuszeństwo całej swej w sztukach pięknych przeszłości, porwało się w lot za cudzoziemcami, mniemając, iż aby coś nowego stworzyć, dosyć jest wszystko dawne potępić i wysmiać.

To wszystko razem wywarło koniecznie na umysły polskiej młodzieży silny wpływ, tak iż pierwszy jej popęd do reformy w literaturze można w znacznej części przypisać prostemu powtarzaniu tego co działo się za granicą; zkaąd też wzięliśmy i samo nazwisko romantyków; zupełnie dla nas nie trafne, ba nawet nic u nas rzeczywiście nieznaczące. Gdyby ta poetycka rewolucya, o jakiej mówim, wyszła była wprost z głów polskich, i była prowadzona od osób staższych, nie zaś od studentów, w takim razie ani o romantykach, ani o klasykach wcaleby w Polsce mowy nie było, gdyż gonić w niej za jaką romantycznością, a w rymownikach marnujących i własne zdolności i sławę narodu na niedołącznem udawaniu jednej zagranicznej i najmniej poetyckiej literatury, widzieć poetów klasycznych, było to oczywiście zachorować na niedorzeczne i śmiechu godne przywidzenie. Wówczas cała sprawa na jaśnią wyciągnięta, przywiodłaby się do takowego prostego zdania: wyrzucić się co najprędzej z niewoli francuzczyzny; nie wpaść w ślepe naśladowanie żadnej innej literatury, ale prócz starożytnych, znać oraz rozkwitłe piśmiennictwo Włoch, Niemiec, Anglii; wziąć się do pracy własnymi siłami, poznawszy przedewszystkiem dokładnie swój dom i jego dawne zapasy i jego przyszłe potrzeby. Przychodziły zapewne te myśli niektórym literatom dojrzałszym, ale w ogólności tak prostego i gruntownego planu niepodobna było wymagać od kilku młodzieńców, którzy zwłaszcza zaprzątnięci ciągłą utarczką z klasykami i od nich wyszydzeni, nie mieli nawet czasu

do lepszej rozwagi. Nie mieliśmy, jak to mówią, żadnych za sobą pleców. Salony nas nie lubiły, bo my nie lubiliśmy ich francuzczyzny; starszy nasz, Brodziński, był sam w rozmaitych za romantyczność turbacjach i nie miał jeszcze powagi, którą dostał później. Co gorsza, niektórzy między nami, jako w źle urządzonej milicyi bywają niekarni rekruci, wysuwając się niebacznie, w pośpiechu, a z łada czem naprzód, i samych siebie i nieraz cały swój obóz narażali samochcąc na niebezpieczeństwo. Oprócz szkolnej młodzieży i kilku dziennikarzy, co niekiedy dobre słowo za nami powiedzieli, patrzano na romantyka jak na literackiego wilka; nawet na teatrach śpiewano przeciw niemu piosenki.*) Z drugiej strony przeciwnie, klasycy pływali w znaczeniu autorskiem i światowem; mieli na swoją obronę i osobistą swoją sławę i różne usterki, a czasem śmieszności w pismach romantyków; naczelnik klasyczny, Stanisław Petocki, był podówczas w pełni swej chwały, i właśnie pod cieniem laurów pisał, albo jakby on sam powiedział stylem dobrego tonu, wylewał na papier: «Podróż do Ciemnogrodu. Słowem, ciężkie, frasowne i niebezpieczne były reformatorów początki.

Co nas w tych wszelakich przeciwnościach najbardziej przy ochocie utrzymywało, krzepiło i rozrywało, to nowość. Napisać i zaraz ogłosić coś takiego, czego jeszcze żaden klasyk nigdy nie próbował, było wówczas dla polskiego romantyka największą rozkoszą i tryumfem. Znajdowaliśmy w poetach niemieckich rozmaite powiastki gminne, noszące tytuł ballad. O balladach nikt dotychczas w Polsce nie słyszał; nie było zatem czego czekać: uderzyliśmy wszyscy w ballady! Za balladami poszły legendy, za legendami rapsody; dalej sonety, romanse, fantazyje, dumania i t. p. Przelewały się klasyki na tyle nowości; nie więcej niegdyś Europejczycy zdumiewali się na odgłos wieści o coraz nowo odkrywanych Ameryki krainach!

*) Oto romantyk błąd,

Wzywa dachów do ballady... i t. d.

Taką piosenkę śpiewano w owych czasach na teatrse narodowym warsz.

szlasczo, że romantycy dla silniejszego efektu i przez dowcipny wybieg kładli zwykle za godła tym nowym rzeczom różne zdania i wiersze ze wszystkich świata tego języków. Wszelako ballady, z początku tak fortunne, poszły niezadługo całkiem w dyskredyt, gdy jeden z małoletnich romantyków, Witwicki, dostawił ich aż dwa tomików, pełnych niesmaku i niedbałości, a które po części układał w drukarni, to jest nie dając sobie ani chwili czasu do namysłu i rozważki. Cokolwiek mógłby on względem tego dziś powiedzieć, to ani ówczesna jego młodość, ani nadzwyczajny a naganny pośpiech nie czynią owej ramoty lepszą i znośniejszą; niech przynajmniej służy za przestrożę inszym, iżby się zbyt wczesnie i płocho do druku nie rwali. Próżno po czasie szukać wymówek; próżno n. p. ks. Nagurczewski (że mi to przychodzi na pamięć), tem się przed laty w swojej do Bukolik przemowie chciał uniewinniać z uchybień pisarskich, że kiedy to dzieło przekładał, miał oraz inne zatrudnienia, ponieważ, jak mówi, musiał się wtedy gotować na egzamina z nauk teologicznych.*) Brodziński, któremu wspomniane ballady były przypisane, słusznie się tem obraził i dla własnej powagi i dla dobrej całej partii; publicznie tedy na kilku lekcjach ostro autora skrytykował.

Rzecz ciekawa, iż pomimo rozmaitych dziwactw, niedostatków i uchybień utworów romantycznych, publiczność zaczęła widocznie w nich smakować i wszystkie z księgarń

*) Co do Bukolik, to wprawdzie tłumacz nie okazał tu dosyć smaku, jednak to ma za sobą, iż robotę swoją wykonał polezczyną dobrą, szczerą i dawnych naszych poetów przypominającą. Nagurczewski nie było zapewne wielki talent, wszakże tę niepospolitą ma zaletę, iż szedł drogą bądźto czysto narodową, bądź utorowaną od starożytnych, a więc taką, na którą nowomodna francuzczyzna wcale nie zawiewała i gdzie przynajmniej języka na szwank się nie narażało. Do tych ja go liczę literatów, co już przed Poniatowskim zaczęli rozbudzać u nas piśmiennictwo, co po staremu czcili wiarę, co kochali krajowość, i co polskiego pisania uczyli się z ksiąg nie paryżkich, lecz zygmuntofskich; o tych mówię, których epoka Stanisława Augusta prędko i całkiem zagłuszyła, z których szedł Bohomolec, z początku nawet Naruszewicz, a których głową był Załuski. Im to podobno przyznać trzeba tę trochę w nowym stylu zaprawę szczero-polskiej, jaka się u pisarzy Stanisławowskich, u jednych mniej, u drugich więcej pokazywała, a którą w latach literatury salonowej biorąca coraz górę cudzoziemczyzna zupełnie piórom naszym odebrała.

rozkupowała. Partya romantyków, mimo dzikiego nazwiska, którego nikt w Polsce nie rozumiał, nie ginęła, owszem rosła. To trzeba tłumaczyć już to przez samą nowość, która naturalnie nie tylko autorów lecz i czytelników zajmowała, już przez szumne i czasem prawie aż szarlatańskie pochwały, któremi niektórzy z romantyków wzajemnie jeden na drugiego, byle za co, a zawądy w najlepszej, młodzieńczej wierze, przed publicznością szafowali, (przez co tem sobie mocniej gmin czytelników podbijać mogli, iż te pochwały sypali zwykle wyrazami nadętymi i przybranemi na niemiecki sposób w jakąś niby metafizyczną, górną powagę), lecz w znacznej także części przez istotną wartość, a zwłaszcza ducha, nowych poetyckich plodów. Wiersze romantyków nie były tak wytoczone i wyszlifowane jak wiersze rymotwórców dobrego tonu deklamowane przez lat kilkanaście po salonach, ale też każdy czuł, że były od tamtych żwawsze, naturalniejsze i nie tak nudziły, gdy zaraz z początku odzywały się niekiedy tonem krajowym, ojczystym. Po pierwszych zaraz próbach Mickiewicza, Zaleskiego, Odyńca, Korzeniowskiego, Goszczyńskiego, Chodźki i innych, przeczuł naród własnych poetów: patrzył więc przez szpary na usterki i wady pierwocin pióra tych lub owych przyszłością się pocieszając. Podobnie gospodarz długo u siebie bezdzietny, gdy mu się wreszcie urodzi dziecko, raduje się swym potomkiem i we wszystkim łatwo mu pობлаża. Czemu zaś nowi poeci ujeli sobie najwięcej naród za serce, to do brze uważał jakiś zacny szlachcic na Litwie, podeszły w latach, nie literat, ale widać człowiek z duszą. »Mości Dobrodzieju, rzekł on raz w pewnym towarzystwie, gdzie przyszła mowa o klasykach i romantykach, prawdać że te nasze autory młodziki pozwalają sobie czasem zanadto; mój wnuk, mówił starzec dalej, którego z synem pana hrabiego posyłałem do tego tam Paryża, wywodzi przedemną uczenie, że to wszystko według francuzkich reguł nic nie warto: przecież ja niekiedy lubię sobie te nowe książeczki czytać, chociaż na moje oczy za drobnym drukiem układane, gdyż poznaję, że je pisały przynajmniej dzieci chrześcijańskich rodziców, co o Panu Bogu słyszały, do kościoła

zachodzą i pacierz katolicki umieją.« Oweż ten dobry człowiek, o którym niedawno od jednego z moich przyjaciół z księstwa litewskiego słyszałem powiedział istotnie rzecz głęboką i daleko lepiej, podług mnie, rozumiał poezycę, jak jego wnuk i jak wielu uczonych. Szkoda, że on u nas nie był profesorem literatury za czasów np. Stanisława Augusta. Żart na stronę, tak jest w rzeczy samej. Pomimo wszelkiej pracy, jaką sobie w Polsce zadała tak zwana filozofia, nie udało jej się jednak wydrzeć nam z serca miłości Boga i religijnego ducha. Na moment tylko i tylko w jednej klasie towarzystwa to uczucie potrafiła zatłumić, dlategoż przez ten moment owe towarzystwo nie miało i mieć nie mogło prawdziwej poezyi. Ale to święte uczucie jest w domu naszym zagnieźdzone, jest mu przyrodzone*): albowiem jakkolwiek można nam zarzucić wady, przecież z łaski nieba naród polski jest szlachetny, czyli co jedno znaczy, jest w gruncie religijny.

Byłato miła i spólna cecha wszystkich robót młodej literatury. Pod walnym więc względem uczucia przebił się w niej odrazu duch czysto narodowy, ale tego nie można powiedzieć pod względem ogólnym sztuki. Lubo u nowych poetów i literatów dawało się zaraz słyszeć tu i owdzie coś prawdziwie krajowego, wszelako ogólnie można utrzymywać, że w początkach i przez czas jakiś tykośmy się przerzucali ze służby jednej w drugą. Zdzierając z siebie liberyę francuzką, wciągaliśmy natomiast bądź niemiecką, bądź angielską. Same n. p. te powiastki gminne, któreśmy według Niemców (lubo nie niemieckiem słowem) przezwali balladami, byłyby się dały całkiem inaczej a bez porównania szczęśliwiej wystawić, gdyby wyrastały prosto z polszczyzny i jedynie z naszych wiejskich opowiadań i piosnek, pełnych serdeczności i prostoty. Czyliż n. p. od ówczesnych u nas romansów i czułości niemieckich nie tysiąc razy piękniejszy domowy Karpiński, gdy nad potokiem, pod jaworami, śpiewa o swojej Justynie?

*) Nie mówię tu o pojedynczych złośnikach. Człowiek brzydkiego serca miałkiej głowy, złego wychowania i złego życia, nie mogąc kochać nę szanować co wielkie i piękne, musi przedewszystkiem i bardzo naturalnie być nieprzyjacielem Boga, Jego religii i Jego kościoła.

Czyliż nie piękniejszy Niemcewicz, kiedy patrząc na swą Zosię, jak skronie wieńczyła kwiatem, mówił jej: tyś moim światem, ty stanowisz o mym losie? W pierwszych kawałkach Dziadów spotykamy śpiewki wzięte żywcem z Szyllera, gdzie także pytają się polskiego czytelnika, czy zna Getego w oryginale? Brodzińskiego z początku upornie niemczyzna napastowała. Coto był za przykry gwałt dla swobodnej natury miłego pieśniarza od Karpat! Kolega mój szkolny, Korzeniowski, poeta pełen serca, pisząc ładną dramę Aniela, prawie tylko przekształcał niemiecką tragedję: Kabelle und Liebe, którą też wprzód był wytlómaczył i dał na teatr warszawski. Marya Malczewskiego, gdzie jest tak potężna i twórcza siła ducha szczeropolskiego, nosi jednak na sobie wyraźny welon angielszczyzny, i t. p. Owoczesne rozprawy o poezyi, o literaturze, o sztukach, krążące po naszych dziennikach, były po większej części wyssane od Niemców. Nabywaliśmy je wraz z transcendentalizmem, co pomimo rogatek stawianych od Śniadeckiego, pakował się do Polski z całym swoim domowym ładunkiem zaómnionej gadaniny, na ogromnej furze dzikich i przeraźliwych słów. Tak zaledwośmy wypowiedzieli komorne francuzczyźnie, jużci nachodziła nas nowa bieda. Ktośby wtedy mógł niemal pomyśleć, że Polak nie umie być Polakiem, jedno robiąc się na gwałt jeźli nie Francuzem, to zaraz Niemcem lub innym człowiekiem zagranicznym. A my, którzyśmy ciągle wołali na klasyków, że ślepo cudzoziemca naśladowali, byliśmy co do tego często tak dobrymi jakby i oni klasykami. Nawet w rozpoczętem dziele budowania ojczystej literatury bliżej nam się i naturalniej zdało się o pomoc do Arabów, Turków i Persów, których zaczęli romantycy przekładać i naśladować, jak do rodzinnych pisarzy Zygmuntofskich. Nie wzbraniajmy się dla pożytku następców wyznawać otwarcie większych i mniejszych grzechów młodości. Należy przecież uważać, że pokazywanie polskim czytelnikom, choć tylko dorywcze, pisarzy różnych narodów miało oczywiście to w zysku, iż odkrywało jak obszerny, rozmaity a dla nas nieznanym rozciągał się w piśmiennictwie świat po za francuzczyznę.

Ze atoli utykaliśmy wyraźnie w cudzoziemczyznę, a mia-

nowicie żeśmy z początku niemczeli, dowodzi sam nasz ówczesny język. Wiadomo, iż naród niemiecki, wielki miłośnik dumania i marzenia, przytem nie skory do śmiechu, nie lubiący szyderstwa, a z natury powolny i tęskny, łatwo duma i marzy, nawet głośno, to jest mówiąc albo pisząc. Francuzi nie mają wcale tej żyłki, a chociaż dziś przez naśladownictwo gwałtem ją sobie niekiedy wprawują, nigdy się to u nich nie przyjmie, bo to naród wesoły, lekki, otwarty, a tak porywczy do żartu, iż dość mu prawie aby czego nie rozumiał, by wnet był gotów z tego się śmiać. Lecz poważni a cierpliwi Niemcy, to często tak się w swoich marzeniach zaprędą i zasklepią, że jak zamną o czemś prawie prozą czy wierszem, brną w słowa jak w las, dręczą i wiklą nielitościwie język, który im w żaden sposób wystarczyć nie może, i nieraz tak się w frazowaniach zaciekną, że już i myśl, jak gdzie była, uleci, a oni jeszcze ciągną, obracają, nicują puste wyrazy, bawiąc się niemi, jak czasem dziecko bawi się klatką, nie dostrzegłszy, że już z niej uciekł ptak. Młodzi nasi romantycy, zwabiemi nowością, wpadli byli widocznie w tę ponurą niemiecką chorobę. Poczęto na piankach wyobraźni rozciągać fale ideału, z zimnej krainy martwych rzeczywistości wznosić się na skrzydle harmonijnych pomysłów w kwitnące szranki ducha, by tam pożywać czarowne puchy uroczych omamień i przeczucia, albo z błogą drużyną błogich mar zapływać w błogą sferę błogiej tęsknoty i wspomnień, itd. Byłoby istotnie klatka, w której nie było żadnego ptaka. Byłoby prawie wznowienie, tylko w innym kształcie, owego stylu: Na płytkim gruncie rozbujających fluktów.*) Przyszło do tego, że pewien poeta, skądinąd człowiek z talentem, podał raz w jednym swym wierszu do wiadomości publicznej, iż duszą swoją wypił duszę kałamarza! Owoż na tak fatalny przypadek duszy biednego kałamarza, postrzegli się nakoniec ci, którzy koło niego siedzieli, tem bardziej, że już mieliśmy między inszemi, styl Wiesława, styl Grażyny, że także, jeśli mi wolne to powiedzieć, przypominano mowę biblii. Trzeba było przejść

*) Monachomachia Krasieckiego' P. IV.

przez wszystko, żeby się własnem doświadczeniem oświecić i ukształcić. Najtrudniejszym pisarzów przymiotem i najpóźniej rozwijającym się, jest prostota. Nie podobna zabronić poetom zapału i uniesień, bo na cóżby orzeł miał skrzydła, gdyby ciągle chodził piechotą? Byłoby takóŜ przeraziłwą tępej głowy dzikością i strasznym serca niedostatkiem, nie pojmować głębokiej a pełnej tajemnic tęsknoty, eo ich miedzy całkiem unosi z wszelkich stósunków i miar pospolitego życia. Lecz co inszego jest górnje latać, jak n. p. w improwizacyi Dziadów, albo plakać serdeczną tęsknotą, jak n. p. w niektórych swych wierszach Brodziński, a co inszego sadić się na dziwne rzeczy, drugich i samego siebie tumanić. Wszakże te nowości a z nich wady stylu, miały jeszcze inne i skryte przyczyny.

Owo tegoczesnej poezyi, u nas i gdzieindziej, nagłe porwanie się w stylu i obrazach ku rzeczom duchownym, idealnym, ono powszechne i wielkie jej zatęsknienie do czegoś nadziemskiego, nadmysłowego, eo u pisarzy pospolitych lub młodych mogło się łatwo w przesadę i śmieszne udawanie wyradzać, nie byłoto wynalazkiem tych albo owych pojedynczych autorów, pragnących sprawić przez nowość silniejsze na czytelnikach wrażenie, ani też szkolnictwem pewnej partyi pisarskiej; owszem było w tem przeczucie nowego teraz ducha, co po- czasach buntu i burzy miał znowu w społeczność ludzką wstępować, i nie dać jej się uwierzyć. Jaśniej mówiąc, było od pogaństwa prawie, w jakie wiek XVIII. strącił umysł Europy, nawrót ku chrześcianizmowi. Nie było jeszcze zupełny ślub człowieka z wiarą, (gdyŜ przedtem odbył się jawnie ich rozwód), ale byłoto, że tak powiem wyraźna jego zapowiedź. Widać w tem takŜe utwierdzenie tego zdania, że poezya jest strażnicą, kapłanką i prawdą ludzkości. JakoŜ, że wszystkiego czem się człowiek wyraża i objawia, ona tu jedną drogę w którą się miał udać, pokazywała. Jeszcze w gabinetach politycznych, na mównicach i katedrach miało trwać do czasu królestwo wieku przeszlego: poezya sama wiek nowy przeczuła, polubiła i już ku niemu leciała. Tak jeszcze nawala chmur przybyłych z burzą, zakrywa niebo, a już tęcza zwiastuje przyszłą pogodę. Tak jeszcze chłody i szarugi zimowe

panują, a już znany posłaniec powietrzny oznajmia przychodzącą wiosnę. Rzeczywiście w głosie ówczesnej poezji było ważne oznajmienie. Nim myśl ludzka mogła powrócić do swego skarbu, do swego źródła życia, do wiary, musiała pierwej do tego skarbu, do tego źródła życia, zacząć tęsknić, a roz-pamiętywując sama siebie i przerażona swym stanem, musiała oraz zacząć siebie niepokoić i sobą trwożyć. Uderzyły więc w nią razem tęsknota i żal. Zaknąc dobra, od którego od-padła, brała w nienawiść złe, które ją uciskało. W tej walce pokatnej nie od razu mogła się uciszyć duma, w opozycji osta-tecznym podsycala ona swe wybuchy całą potęgą zbuntowanej mocy. Reprezentantem poezji tego czasu był Bajron (Byron). Stan jego poezji jest to stan duszy grzesznej i potężnej, to rozdierającej się od boleści i żalu, to unoszonej tęsknotą rozkoszy niepojętych a jedynie siebie godnych, to znowu bu-chającej wszystkimi ogniami pychy i przez nią w otchłań miotanej, to wreszcie w tych strasznych znojach mdlejącej, i raczej nicości jak żywota wołającej, stan duszy mówię grzesznej i potężnej, która ma odbyć akt spowiedzi, lecz jeszcze się do niego nie wzniosła. I w ogólności, co tylko poezya w tym czasie poważniejszego tworzyła, to wszystko albo jest martwe i wcale nie ma w sobie prawdy, albo ten jedyny ma na sobie charakter. Przyjdzie niedługo, że wstąpi w nią zupełny pokój. On na jej szczycie zawsze mieszka, podobnie jak na wierzchołku góry niebotycznej, nad chmury i burze podniesionym. Otóż ta o której mówimy cecha w poezji, wybijała się ódtąd i na polskich utworach. A gdzie nasza poezya nie zdobyła się na prawdziwą wewnątrz siebie walkę, tam się przynajmniej w słowach burzyła i szamotała, i dziwa-czarnymi frazesami niepokoiła język, przez co też ogromnej jego budowie nic nie zaszkodziwszy, dla dalszego sił jego rozwi-nięcia się skutecznie go owszem poruszała. Te same figury, co wtedy w poematach zagranicznych powszechnie panowały, owych osobliwszych odludków i dziwaków, to na wszystko i na wszystkich strasznie się gniewających, to znów ku wszyst-kim i ku wszystkiemu pełnych czułości, niecierpiących i ludzi i rzeczy ludzkich a za to niezmiernie pragnących Pan Bóg wie czego, którym już wszędzie było złe, ale jeszcze nigdzie

nie było dobrze, te same mówię figury, poczęły także z rozmaitem szczęściem schodzić się pod pióra polskie. Bywały to zawsze istoty czule i tęskniące. Takowe nagłe a gwałtowne poetów rozczulania się i tęsknoty, musiały pospolitym światowcom wydawać się dziwne, niepojęte, nawet śmieszne. A więc i pod tym względem żartowali z młodych romantyków klasycy. Jeden z nich zrobił na to wesoły i zabawny wierszyk, gdzie powiada, iż smuci się i tęskni geniuszek, ledwo wyszedłszy z pieluszek. Lecz dlaczego to owe, jak ich tu przezwano, geniuszki, tak się teraz u wszystkich narodów smucić poczyniły? Zkąd ten dziwny smutek? A zwłaszcza gdzie na niego pociecha?... O tem żaden z naszych dowcipnych Francuzów ani pomyślał. To nie w ich świecie działo się.

Ten czas tęsknoty poetyckiej już się był u nas nieco pierwiej objawiał przez powszechne zakochanie się w Makfersonowym Ossyanie. Była chwila, że ktokolwiek w Polsce rymował, musiał koniecznie jaki kawałek z pieśni tego barda przełożyć. Bez prawdziwego pojęcia nowej umysłowej epoki, w jakąśmy wchodzili, żaden z późniejszych polskich literatów nie mógłby sobie zdać sprawy z owego szału do Ossyana. Śmutny ten i zasępiony poeta, (w którym już Geta, Napoleon i Byron bardzo smakowali), jeszcze wprawdzie nie patrzył w niebo, ale już przynajmniej patrzył w obłoki, jeszcze nie wierzył w prawdziwego Boga, i nie oddawał Mu należnej czci, ale już przynajmniej wierzył w duchy i o duchach często myślał. Dla Polaków miał także jedną ponętę więcej, że ustawicznie opisuje dzieła rycerskie. Jego przeto poezya była dla tego czasu prawdziwym skarbem, cieszyła serce, bo już je choć cokolwiek wołała nad ziemię; nie obrażała też w niczem godności filozofii, bo mówiąc o tem i owem, o duchach i jakiejś wierze, wszystko to zasuwiała mgłą i właściwie nie mówiła o niczem. Tak, iż można było zarazem być i tłumaczem Ossyana i niezłym filozofem.

Ale (zamykając już rzecz) cokolwiek przeciw tak zwanej nowej szkole poetyckiej znajdzie kto do powiedzenia, to jednak oczywista, iż jej sprawą literatura nasza, wydobyta z niewoli zagranicznej, poczęła się ożywiać duchem szczerokrajowym i poruszać o własnej mocy, jej sprawą, skrzydła ojczystej

poezji rozwiązane i do lotu puszczone, ona w ogólności polską piśmiennictwo z zepsutego smaku, w jaki je cudzoziemczyzna zaciągnęła, wydobyć i we wszystkim wrócić do prawdy musi. Założona i rozpoczęta od głów młodych, mniej bez porównania wydała do dziś dnia rzeczy poprawnych i dojrzalszych niżeli szkoła pisarzy Stanisławowskich, lecz na szczęśliwszym jak tamta wyrasta gruncie. Jedna, urodzona wprost z francuzczyzny, do niej też prędko i całkowicie miała powrócić i w niej zamrzeć, (co nastąpiło w czasie literatury salonowej), druga, chociaż w stawaniu pierwszych kroków oparła się także o cudzoziemczyznę, ale przez własne narodowe uczucie natohnięta i od własnej narodowej siły we wzrost porwana, przez toż uczucie i przez tę siłę stać się może potężną i trwałą. U pierwszej, wtedy nawet gdy się prędkim i ładnym chodem posuwała, widać było przymuszenie i jakąś wewnątrz niepełność, niesilność; u drugiej zaś, i wtenczas gdy zbacza z drogi, gdy nie dobiega i upada, widać ruchy śmiałe i żywe, widać moc i dzielność z urodzenia. To też za czasów tamtej, Polska lubo na oko żyjąca, i owszem na nowo orzeźwiona, szła jednak istotnie w rozsypkę, i miała przed sobą grób, gdy przeciwnie za czasów tej, lubo jest jeszcze w katowniach, w tułactwie i w niewoli, zbliża się rzeczywiście ku swojemu wyswobodzeniu i ma przed sobą (wierzymy w miłosierdzie i wszechmocność Boga!) życie i szczęście.

Z młodzieńców, co pierwsi dla odbudowania ojczystej literatury rzucili się do pióra, jeden dopiero Adam Mickiewicz wystarzał na wielkiego pisarza. *) Hufiec ich, i tak nieliczny, doznał już kilkukrotnych i najdotkliwszych śmierci pocisków. Pożegnał nas Malczewski, zaledwie jedno utworzywszy dzieło. Równie jak on wielkich sił Garczyński, znikł niestety! w pierwszym swym poranku. Odumarł nas kochany Brodziński, zarówno talentem jak nauką i doświadczeniem bogaty, i gdy z kilkunastoletnich prac swoich i obmyślań miał właśnie naj-

*) Od czasu, jakem to pisał upłynęło znów blisko lat dziesięć. Młodzieńcy już mężami! Zaleski, Korzeniowski, Goszczyński, Odyniec i inni, pozajmowali już trwałe, acz różne w historii literatury polskiej miejsca. Sąd o nich, między którymi liczę najbliższych moich przyjaciół, właściwszy będzie pod piórem późniejszych.

dojrzałsze wydobywać plony. Straciliśmy Mochnackiego, który sprawę naszą od samego początku gorliwie bronił w dziennikarstwie, myśli żartkiewej i świetnej, acz w zdaniu jeszcze za porywczy, był pełen instynktu narodowego, miał osobliwszą łatwość w pracy i pisał śliczną polszczyzną. Inni wszyscy, i prawie bez wyjątku, są na tułactwie, rozwiani po ziemiach obcych, w smutku i w ubóstwie. Może już żaden z nich nie jest przeznaczony, iżby zupełne swe siły na jaw z siebie wy dostał. Więc go kiedyś w dziejach krajowego piśmiennictwa tak chyba kto wspomni, jak się wspomina o drzewie za młodu burzą złamanem. Jeszcze ono przez czas jaki wypuszcza z siebie gałązki, i trochę zielonością się stroi, ale już nie wybuja wzrostem okazałym, nie rozłoży się wieńcem wyniosłym.. Sądy Boże pędzą nas jako wiatry okręt po morzu, a kto wie jeżeli ku portowi, czy ku zginieniu *).

Pierwsi robotnicy nowej polskiej literatury mogą zginąć, mało sprawiwszy, ale dzieło od nich zaczęte nie zgśnie, weszło w nie życie narodowe. Jakoż już po za nimi budzą się nowe talenta, powstają nowi pisarze. Szczęśliwsi! już im będzie łatwiej dążyć do celu, gdy pierwsze ścieżki zostały pokazane, pierwsze trudności i pierwsze błędy przebyte, już im będzie ochotniej i milej pracować, gdy ich nie szyderstwo, jak nas niegdyś, lecz owszem braterska życzliwość ma spotykać od poprzedników. Oby Polska, domierzywszy kresu swych nie-szczęść, dostała ku nowej, wielkiej, a najpewniejszej chwale, bogobojnych i narodowych pisarzy, potężnych obojgiem uczuć w których jedynie mieszka życie i zarność pojedynczych ludzi i całych narodów, miłości Boga i miłości ojczyzny! O ile te dwa uczucia objawiły się razem w nowej literaturze, o tyle jest w niej prawda, piękność i nadzieja.

*) Łukasz Górnicki.

VII.

O DOBRYM TONIE. *)

Jest w człowieku ogólne uczucie przyzwoitości, piękności, prawdy, którego piętno kładzie on na wszystkich swoich robotach, chęciach i poruszeniach. **) To uczucie w piśmienictwie i dziełach sztuki zwiemy smakiem albo gustem, a zaś w obyczajach i towarzyskiem pożyciu tonem. A jako dobrze lub źle rozwijane, może być u pojedynczego człowieka i całego towarzystwa raz szczere, czyste, naturalne, drugi raz zepsute, przesadne, sfalszowane, tak według tego mówi się, że smak i ton jest albo dobry, piękny, albo też zły, skażony. Przedzielając rzecz na połowę, i nie mówiąc tu nic o smaku w sztukach, powiedzmy cokolwiek o tonie w pożyciu, osobliwie, jakim on w ostatnich czasach był u nas.

Jeżeli nie można bezwarunkowo utrzymywać, że kto tylko jest człowiekiem prawym, ten już przez to samo jest oraz dobrego tonu, (gdyż nadto, potrzebna mu ta przystojność, delikatność i słodycz towarzyskich form i nawyknień, ta na tysiączne względy uprzejma bacność, ten wreszcie ciągły powab przyjemnego i właściwego we wszystkim obejścia się, które acz wynikają rzeczywiście z moralnej doskonałości, jednak do swego rozkwitnięcia potrzebują jeszcze koniecznie społeczeństwa osób pięknie ukształconych), tedy z drugiej strony

*) Proszę obaczyć na str. 9, notę 1. Także str. 77.

**) «Nec vero illa parva vis naturae est rationisque, quod unum hoc animal sentit quid sit ordo, quid sit quod debeat in factis dictisque qui modus.» *Offic.* 1. 4.

twierdzić śmiało godzi się, iż towarzystwo zepsutych obyczajów, w żaden sposób dobrego tonu mieć nie potrafi, chociażby opływało we wszelkie dostatki cywilizacji, nauk i bogactw. Ton w istocie swojej nie może się bynajmniej stawać złym albo dobrym przez modę i przywidzenie, jak n. p. krój sukni lub kolor pojazdu, (choć niektórzy tak go sobie zdają się wyobrażać), lecz jako uczucie oparty jest owszem na prawach niezachwianych. Z upadkiem godności moralnej, (jak w sztukach następuje koniecznie zły smak), w pożyciu towarzyskiem zjawia się koniecznie zły ton. Nie będzie on tu wprawdzie tej natury jakiej jest u ludzi dzikich, w ciemnocie i grubiaństwie pograżonych, ale powstanie i rozszerzy się przez lekceważenie rzeczy najszanowniejszych, przez przesadę, wydziewanie i dobijanie się prawdy i piękności tam gdzie ich nie masz i być nie może, a mianowicie przez pofalszowanie sądu o złem i dobrem.

Dobry, piękny, wielki ton, co w epoce, z której szczęściem już wychodzimy, tak się po całej Polsce rozpoztał, nawiedził nas mianowicie z początkiem panowania Stanisława Augusta, lubo się wprzód za Sasów gdzieś pokazywał. Ta sama data jego nastania każe zaraz powątpiewać o prawdziwości tytułu jaki sobie przywłaszczył, chcę mówić o jego dobroci, piękności, wielkości. Jakoż po niedługiej rozwadze każdy nieuprzedzony pozna, że ów mniemany dobry ton wyrósł u nas i oparł się na dwóch największych, najbezpieczniejszych grzechach, w które jakkolwiek naród upaść może, na pogardzie religii i na pogardzie narodowości.

Nie podobna pomyśleć bez smutku na łonie jakiegoto towarzystwa wykuł się on najsamprzód. Cywilizacja, którą nas wyobrażenia zeszłego wieku uraczyły, oświadczyła, że religia jestto mniej więcej fanatyzm i zabobon. Aby więc nie być fanatykiem i zabobonikiem, wszelkie nakazy i prawa religii wzięto w nieważenie i pogardę.*) Stolica, główny skład dobrego tonu, dała przykład najrozwiąźlejszych obyczajów, król,

*) «Wszystkie się rzeczy dawne wiekowi naszemu poprawczemu nie podobały. Pierwsze więc między nimi miejsce trzymając pobożność, wraz z prowadzicielką swoją, wiarę wpadła w ochylenie i wzgardę.» Krasicki w Uwagach. Pobożność.

najwyższy w narodzie wzór cywilizacji, filozofii i wielkiego tonu, jawnie utrzymywał i coraz odmieniał nałożnice, w której liczbie bywały damy zamężne. *) Najznakomitsi panowie nie byli w tem lepsi ani szanowniejsi od swego monarchy. Małżeństwo, które dla tych ludzi przestało być sakramentem, stało się owszem dla niewiast najpewniejszym środkiem wyuzdania. Kobieta idąc za mąż dostawała tem samem w publicznem mniemaniu niejako patent swobody do jak najgorszego życia. Żony jednych żyły otwarcie i miały potomstwo z mężami drugich, takowe związki ustawicznie przemieniając. Kiedy przypadkiem mąż nie był w tym względzie dosyć filozofem i ucywilizowanym, dosyć człowiekiem dobrego tonu, to się szło do rozwodu i ślubowało dozgonną wiarę komu drugiemu, potem podobnież trzeciemu, czwartemu, i t. d. Przykładowych matron było tak rzadko, że każdy potrafił one wyliczyć. I tak tedy powszechnie w tak zwanym wyższem, pięknem towarzystwie wynurzył się szkaradny bezwstyd, tak obrzydliwie i strasznie wzmogło się tam i wybujało zepsucie, iż niestety! nie oparli się jemu nawet ludzie stanu duchownego. Tak żyć, byłoto, mówiąc po polsku, być jawno grzesznikiem, łotrem, bezbożnikiem, ale po francuzku, w języku dobrego tonu zwało się to nierównie grzeczniej i byłoto tylko *être galant*. Francuzczyzna, jak bezczelny a do złego wiodący sługa, na każdą szkaradę natychmiast płaszczyk swój zaciągała, pisząc na nim czarowne słowo, przed którym wszystko się korzyło: dobry ton! Wspominam tu tylko o małżeństwach, gdyż ze stanu małżeństw w każdej społeczności daje się najlepiej poznawać

*) O tem mamy także wiadomość w szacownem i ważnem dla nas dziele Rulhiera: *De l'anarchie de Pologne*. Mówiąc o pierwszych zaraz latach panowania Poniatowskiego, tak się ten autor wyraża (t. II, str. 484): «Ce prince avait affecté de continuer après son élévation les liaisons, qu'il avait eues de tout temps avec deux femmes: dont l'une, maîtresse de son frère, et l'autre née dans le plus bas étage, affectant de ne vivre qu'avec les grands, était l'objet de leur amusement et de leurs mépris.» (Później te obie panie ustąpiły miejsca innym). Chcemy li wiedzieć, jaki wpływ owe obyczaje miały na los kraju? czytamy dalej: «c'était dans ces maisons, parmi la foule des jeunes courtisans attirés par la coquetterie de ces femmes, que Repnin et le roi traitaient les destinées de l'état: elles étaient perpétuellement conciliatrices entre ces deux hommes etc.»

ogólny jej obyczajów charakter. Ale podobne bezprawie zasiałoby było we wszystkim. Starość przestała być rzeczą szanowaną. Starzy ludzie przez dawany z siebie zły przykład pomiatali i deptali sami godność i powagę swojego wieku. Rodzice zaczęli być za pan-brat z dziećmi. Przez tolerancję i przez filozofię wzięli się z niemi po pod ręce, a obracając w śmiech staroświecką polską prostotę, która dawniej synów i córki trzymała w należytym ryżu, kazali im mówić do siebie po francuzku ty *) i t. d. O tem z większemi szczegółami może wypadnie wspomnieć gdzieindziej. Tu zaś pytam się, czy chociaż, iżby w takowem towarzystwie panował rzeczywiście ton dobry, przywoity, zacny, nie byłoby prawie chcieć takiej samej niepodobności jak n. p. (przepraszam za porównanie) aby w publicznym domu nierzędu panowała niewinność? A jednak! czemu uwierzyć, co nawet wystawić sobie jest trudno, to przez niesłychane sfalszowanie wyobrażeń i mowy*zaszło istotnie: wszystko cokolwiek w towarzystwie o którym mówimy działo się i mieściło, ogłoszono za należące do dobrego tonu, owszem cały dobry i piękny ton wyłącznie jemu jednemu przyznano!

Lecz to co się dopiero rzekło nie daje jeszcze dokładnego o owym mniemanym dobrym tonie wyobrażenia. Aby go sobie wystawić w zupełności, pomnieć oraz należy, iż wszystkiemu co było polskie, co narodowe, wypowiedział otwartą i jak najzawziętą wojnę! Krajowy ubiór, krajową mowę, krajowe zwyczaje, krajowe obyczaje, krajowe zatrudnienia, krajowe zabawy, słowem wszystko a wszystko co tylko było w domu, obłożył śmiechem, pogardą i kłutwą.

Takito w owym czasie zjawił się w Polsce dobry ton. Niezszczęściem! i gdy śród mnóstwa narowów i błędów oddawna u siebie nagromadzanych, mając się już na zupełną podać

*) «Trudno teraz w posiedzeniach modnych rozeznąć rodziców a dzieci, i gdyby nie wiek czynił różnicę, rzeczby była prawie niepodobna. (Krasicki w Panu Podstolim). Tenże pisarz powtarza to samo w innym swem dziele (Uwagi o uszanowaniu rodziców): «Teraz w żadnem posiedzeniu, choć i najpoważniejszym, rodziców od dzieci rozeznąć nie można, a niekiedy z takową raczej wzdargą niż poufałością śmia, sobie poczynać, iż zdaje się jakby mimo wiek mieli nad niemi pierwszeństwo.»

zagubę, do resztyśmy się doślepiali, ten dobry ton wyruszywszy ze stolicy na zajęcie prowincyi, począł się rozciągać po całym kraju.

Później za naprawą i podnoszeniem się obyczajów, co tracił na złośliwości, to sobie nagradzał z drugiej strony, zachodząc w rzeczach świeckich w coraz większą i zupełniejszą niedorzeczność. Uległszy cokolwiek rodowitemu Polaków charakterowi, bunt przeciw religii zmienił tylko na obojętność, wszakże upartszy i nietościwy co do drugiego, wytępił statecznie narodowość. Trzymając się ciągle cudzoziemczyzny, której był winien całe swe powodzenie, przez ustawiczną pretensję pokazywania we wszystkim jakiejś niby wygórowanej okraszy, jakiejś najcieńszej delikatności, brnął coraz dalej w śmieźność, opasując się nieznosną przesadą i okliwością niecącym wydziwianiem.

Wyliczyć wszystkie u nas tak zwanego dobrego tonu niedorzeczności i szkody, byłoby trudno. Lecz, że walczyć przeciwko niemu, jako otwartemu narodowości a oraz zdrowego rozsądku wrogowi, mam sobie za rzecz słuszną i chwalebłą, więc dla upamiętania omamionych przezeń rodaków, niektóre przynajmniej o nim szczegóły przed sąd publiczny przywiedźmy, tem śmieiej, iż się przez to bynajmniej nie uwłóczy należnych względów dla prawdziwie dobrego i pięknego ukształconych towarzystw obyczaju, czyli jak zwykliśmy mówić, tonu.

Dobry ton, (ponieważ ten o jakim tu mowa, chce koniecznie używać takiego tytułu), który w swem panowaniu jest osobliwszej czujności i żyjąc po większej części drobnostkami nie uważa nic dla siebie za małe i nieważne, staje zaraz nad kolebką nowo-narodzonego dziecka i już na imie, jakie mu przy chrzcie św. dać mają, areszt swój kładzie. Ktoś co go nie zna a przynajmniej co mu w tym razie nie dosyć będzie uległy, jeżeli mu się urodzi syn, nazwie go Janem, Piotrem, Pawłem, Józefem: jeżeli córka, da jej imie Maryi, Magdaleny, Elżbiety, Anny, i t. d. słowem, obierze swemu dziecku za patrona lub patronkę, któregokolwiek lub którąkolwiek z świętych Pańskich. Dobry ton ma na to kalendarz osobny ze sławnych zagranicznych romansów ułożony. Chłopczyka

przezwie Arturem, Ryszardem, Oskarem, Edgarem, dziewczynkę zaś Telimeną, Emmą, Malwiną, Korynną, i t. d. Te piękne imiona przemieniają się zwykle w swoim zdrobnieniu na Nini, Didi, Lili, Pipi, i t. p. Znałem w różnych stronach Polski dawne i szanowne szlacheckie rodziny, które tym sposobem za syna i dziedzica wychowywały sobie Imć pana Pipi, a za córkę Imć pannę Didi.

Ale jakiegokolwiek nowo-urodzona istota otrzyma imię, (w czem nawet dobry ton przez grzeczną powolność ustępuje nieraz staroświecczyźnie), główna jego sprawa na tem polega, aby ją natychmiast, jakby w pieluchy, zawinąć naokoło w cudzoziemczynę. Jeżeli nie można dostać cudzoziemki na mamkę, to przynajmniej potrzeba jej gwałtem na niańkę, czyli jak on powiada, na bonę. Dawniej i przez długi czas bywała to pospolicie Francuzka, z czasem dobry ton postrzegł się, iż ponieważ po francuzku wszędzie już w Polsce gadają, będzie mu tedy nierównie przyzwoiciej i godniej, udać się jeszcze do jakiego języka inszego, n. p. angielskiego. Zaczęto do edukacji polskich dzieci sprowadzać kobiety i mężczyzn z Anglii, i to był już dobry ton doskonalszy, wykwintniejszy. Gdyby można do ludzi tak naumyślnie na przekorę zdrowemu rozsądkowi idących, odezwać się głosem prostoty, rzeklibyśmy im: »Dla Boga! Co czynicie! Cóż n. p. polskiej panience przyjdzie najlepszego z tej pracy przeradzania się na Angielkę? Do czego ma jej posłużyć ta wasza angielszczyzna? Ta guwernantka angielska, w której ręce ją oddajecie, zrodzona i żyjąca w innem wyznaniu, co ją na swoją wiarę nie ma nawrócić, a w tej w jakiej się urodziła, koniecznie osłabi i zachwieje, nie jestżeto śmiertelna trucizna, którą dziecku swojemu do samego serca przykładacie?« Szczęściem, o ludzi angielskich, co nie tak chętnie jak n. p. Francuzi idą szukać sobie losu w krajach obcych, jest w Polsce daleko trudniej. Więc też, nie mówiąc o nielicznych wyjątkach, dobry ton przestaje powszechnie na francuzczyźnie.

Lecz już od tej nie odstąpi ani na jotę. W mowie, w piśmie, w gustach, w zwyczajach, w całym obejściu się i zachowaniu, w całym ciągu i wszystkich chwilach życia, Polak dobrego tonu jestto zupełny Francuz, tylko że w Polsce urodzony,

noszący polskie nazwisko i mogący polskie wyrazy wymawiać krajowym akcentem, (lubo co do tego ostatniego trafiają się już wyjątki). W gruncie serca kocha on Polskę, to pewna, (gdyż tu nic nie karykaturuję, nie przesadzam, tylko powiadam jak jest istotnie), ale ją kocha w podobny sposób jak zdarza się, że ją czasem kocha jakiś rodowity Francuz, który w zapale gotów będzie poświęcić dla niej wszystko, nawet życie *). Kocha ją, ale jej zwyczaje, jej obyczaje, całą jej rodzinną domowość, całe jej wewnętrzne życie z najzimniejszą krwią może potępiać, w śmiech obracać i od najmłodszych lat, aż do śmierci może się jak najłatwiej, jak najwygodniej bez nich obchodzić. Kocha ją, ale rzeczywiście jest we wszystkim względem niej cudzoziemcem, sam ją przez to depreczując, sam zabijając w tem właśnie w czem jej jedyne, jej prawdziwe życie spoczywa. Tak prawie zły mąż, albo syn wyrodny kocha żonę swoją lub matkę: wprowadzie ją od krzywdy i obelgi gotów jest bronić, i czuje w sumieniu, że ma dla niej obowiązki, ale z nią żyć, z nią nic spólnego mieć nie chce, i każdy jej postępek, każda myśl, każde odezwanie się są mu niemiłe i nieznośne! Kto się z wierzchu obłączy w cudzoziemca, musi wyżyć wewnątrz Polaka. **)

Im która rodzina jest we wszystkim więcej oczywiście na wskroś przefrancuziała, im ustawicznej, łatwiej wszyscy jej członkowie mówią i piszą po francuzku, im trudniej mógłby poznać przybywający wśród nich i z nimi żyjący rodowity Francuz, że nie jest w swoim własnym kraju, słowem, im która polska rodzina we wszystkich a wszystkich szczegółach całej swej domowości, całego swego pożycia jest mniej polska, tym świetniejszej reputacji dobrego tonu powszechnie u Polaków używa. W domach takich musi być koniecznie jeden przynajmniej cudzoziemiec. Nie mówiąc o bonach, guwernerach, guwernantkach i nadwornych doktorach, najlepiej jest kiedy w kuchni i w przedpokoju ma się Francuza, w stajni Anglika, na ogrodnika ujdzie i Niemiec, n. p. Sas, Bawarczyk,

*) Niemasz w tem porównaniu przesady, bo i w ostatniej wojnie mieliśmy w wojsku naszym znacznych Francuzów, którzy tak byli mocno świętością sprawy polskiej przejęci, że w jej obronie chętnie nieśli życie.

***) Andrzej Maksymilian Fredro, 699.

a nareszcie choć jaki Szlązak, i t. d. Ktoś przy zdrowych zmysłach i tłómaczący się otwarcie, zawołałby, że to wszystko jest wierutne obranie z rozumu. Bynajmniej! Tak mówiący prostak i grubijanin byłby w błędzie, gdyż to wszystko jest tylko dobry ton.

Jedną z najulubieńszych rzeczy dobrego tonu i bez której żadną miarą obejść się nie może, są podróże. Zwiedzania cudzych krajów, osobliwie gdy się jest w latach już cokolwiek dojrzałych, nie potępia wprawdzie rozsądek, wskazuje tylko jakie mają być to podróże; ale co może być niedorzeczniejszego jak zwyczajne nasze, odprawiane dla dobrego tonu podróże? *) Nie chcę tu już wspominać o Paryżu. Dobry ton nie przestając na zwykłej niewolników swoich przejażdżce po Europie raz jeden, musi koniecznie co pewien przeciąg czasu wyprawiać ich z domu choć na krótko. Jedzie się tedy np. do Karlsbadu. Niemasz prawie w żadnym kącie rozległej Polski ani jednej pani dobrego tonu, coby w Karlsbadzie nie była. Tam, jak wiadomo, są wody mineralne leczące na choroby wątrobowe, żółciowe itd. Zkądże znowu miałyby wszystkie Polki, tak piękne i urodne, właśnie w te ciężkie choroby zapadać i tych wód potrzebować? Czyżto ród polski jest jakimś wybranym rodem niedołęgów i szpitalników? Możesz być co śmieszniejszego?

Ale jedno idzie za drugim. W Polsce mieszkając a nie po polsku żyjąc, trzeba się nudzić, w nudach szukając rozrywki, trzeba jechać za granicę. Nie znudzi się w Polsce, nie będzie sobie życiem przykrzył obywatel wszystko co polskie, wszystko co narodowe kochający szczerze i z głębi duszy, do wszystkiego co krajowe, co swoje, od najmłodszych lat przywykły i w tem rozmiłowany, obywatel, którego wszystkie myśli

*) «Nadobnato jest rzecz do cudzych się krajów przejeździć, a bawić się pocziwemi sprawami ludzkiemi a naukami potrzebnemi, abyś sobie nadaremno pracy nie zadawał tłukąc się po górach, i po innych miejscach.... abyś nie tylko z poskoczki, z perfumowanemi rękawiczkami, ze pstremi kabatki do domu przyjechał.» Żyw. człowieka pocziwego, ks. I. k. 6 i 8.

«Dziwna rzecz, strojów cudzych, włoskich, hiszpańskich, tureckich, radzi używacie, a co dobrego w tych ziemiach jest naśladować tego nie chcecie.» Górnicki, Rozmowa o Elekcyi.

i czucia są, że tak powiem, doskonale przejęte ojczystem, własnem powietrzem, w którym narodowość, rodzinność, polskość tak każdej chwili oddycha, jak n. p. w kwiecie przyrodzona jego woń, jakiej ani mu odebrać dopóki żyw jest, ani w nim utłumić, ani na żadną inszą przemienić niepodobna. Lecz co proszę w polskiej n. p. wiosce będzie robił jakiś człowiek tak zwany dobrego tonu, jakiś pan, któremu zaraz od dzieciństwa w głowę i serce nalali cudzoziemczyny? Jako dziedzic, jako ojciec i opiekun tyłu rodzin kmiecych, miałby dla siebie prawda najpiękniejsze jakie tylko być może pole, ależ do tego potrzeba innych uczuć, innych wyobrażeń i gustów jak te, które dobry ton i francuzczyzna nadaje. Ztąd narzekania, że w Polsce nudno, że na wsi straszno i t. p. Przychodzi mi na myśl, co jeden z najślawniejszych kacermistrzów i odszczepieńców od wiary katolickiej wyznaje w swych pamiętnikach, że nie mógł bawić w kościele dla nieznośnego uczucia, jakiego tam sam z sobą doznawał. Jak występny był stan tego człowieka względem Boga, tak występny jest stan każdego Polaka względem narodu, skoro doświadcza, że mu w kraju przykro i nieznośnie. A nie dziw, iż ci którzy się dali w rząd tak zwanemu dobremu tonowi, przybyszowi z zagranicy, nudzą się w Polsce i tęsknią. Oni tam są w takim położeniu, w jakim każdy prawdziwy Polak i całą duszą narodowiec jest wtenczas, gdy mu się kiedy zdarzy zamieszkać kraj obcy. Wszystko mu u tych cudzoziemców nie po myśli i nie w smak, ich obyczaj i zwyczaj, ich zatrudnienia i zabawy, ich obejście się, ich sposób życia, wszystko aż do najmniejszej rzeczy upatrzy dziwaczne, niewłaściwe i nawet łącno sobie obrzydli, nie dlatego iżby doprawdy wszystko to u nich było przygany warte i było gorsze jak w Polsce, tylko że on w tem wszystkim nosi już miłość ku czemu inszemu, ku temu z czem wyrastał i w lata zaszedł, na co się całe jego życie rozchodziło, ku temu co jego własne, co polskie. *) Otóż

*) O takichto narodowcach napisał jeden czcigodny dawny nasz autor: «Nad inne miłe człowiekowi rzeczy, najmiłsza jest ojczyzna, naród i dom. Okrom nich, by się z człowiekiem najlepiej działo, przyrodzona jednak tam tęskliwość ciągnie, i najlepszą krainę za wygnanie sobie poczyta.

właśnie Polacy z cudzoziemska żyć nawykli, są mówię w podobnem położeniu w Polsce. Będą oni, gdy na to padnie rozmowa, mówili między sobą o polskim pisarzu, o polskiej potrawie nie po polsku, ale po francuzku. Będą upatrowali, (czem ich od dzieciństwa guwernerowie i guwernantki przejęli), że polskie obyczaje są grubijańskie, polskie zwyczaje są głupie, polskie zabawy są nudne, polski ubiór śmieszny, polska mowa niezgrabna, polski sposób życia nieznośny, nawet polski kraj brzydki: i dziwić się, że im w Polsce może się przykrzyć i nudzić! Na te nudy jaki ratunek? Dobry ton rozsiał się już wprawdzie po kraju szeroko, ależ jednak w Polsce jest jeszcze niemało polskiego. Jest także wiele domów co dla mniejszych dochodów nie mogąc się dostatecznie nabrać odrazu francuzczyzny, choć się już do niej łakomią i za nią uganiają, przecież jeszcze w tem lub owem często jej nie odpisują, i rażą niezgrabną do dobrego tonu pretensją. Sposób przeciwko tym i podobnym przykrościom? Za granicę, czym prędzej za granicę!

Tam już nic polskiego, tam życie! Tam się i córka łatwiej nauczy tańcować francuzkie kadryla i śpiewać francuzkie romanse, tam się i syn lepiej i pewniej we wszystko co obce zanurzy. Trwonią się po obcych miastach ogromne dochody z onej grubijańskiej, głupiej, pogardzonej Polski nasyłane. Potem i łzami licznych kmiotków, za których ucisk i zapomnienie straszny przed Bogiem przyjdzie zdać rachunek, tuczą się szczęśliwi cudzoziemcy. Ale dobry ton wyraźnie się w rodzinii zaszczepia i bujnie rośnie. Dzieci ślicznie się wychowują, prędko i dobrym akcentem gadają po cudzoziemsku, po polsku prawie nigdy, (bo będąc później w kraju, to się i z samemi służącemi tego języka uczą). Aż oto syn wchodzi już w świat, ładnie się ubiera, o wszystkim rozprawia, dobrze jest w salonie, — jednym słowem, młodzieniec (czyli jak mówią z francuzka, młody człowiek) skończony; un jeune homme charmant... Miły Boże! Toż ten biedaczek, wyrosły na rękę cudzoziemców, których do jego wychowania nie niosło żadne inne uczucie tylko prosta miłość pieniędzy, w którego serce nie położono dostatecznej znajomości i miłości ani Boga ani własnego narodu a w głowę, jak truciznę co ma się w nim

coraz rozwijać, wrzucono o najpoważniejszych rzeczach sądy i zdania najzuchwalsze, który do kościoła nie zachodzi, przykazania religii nie pełni, z praw i z obrządków jej szydzi, powagę jej z siebie zmiata, dla starszych nie zna uszanowania i ku własnym rodzicom czyni się równym i bratem, ten nieuk i głupiec, hardy i niezdolny, po francuzku płynnie paplający, niemiecką filozofią zapowietrzony, czy w angielskiej szkole wychowany, ten jakiś opętany niby filozof, jakiś bezbożny demokrata, w którego głowie żadna się myśl poważna nie wyluszczyła i nie rozplodziła, w sercu żadne się zbawienne uczucie nie puściło i nie rozrosło, który zaraz od lat najmłodszych przez rozpustę i przez długi zabija się na zdrowiu i na majątku i nie ma w sobie zaszczerpionych ani zamiłowania pracy, ani żadnych gustów stałych i pocziwych, ten mówię nędznik, którego dusza tak się na odmiany i niebezpieczeństwa świata, na ten wartogłówny a dziwnie zamieszany żywot ludzki *) puszczą bez celu i bez steru, jako łódź pchnięta na niezmierną wodę, woli wiatrów oddana, — tożby miał być ojczysty młodzian dobrze wychowany? przyszła pociecha rodziców? przyszła chluba rodziny? onżeby miał zostać pożytecznym członkiem narodu w taką tonię nieszczęść upadłego, stałym patriotą, mądrym obywatelem przykładnym chrześcianinem!... Mniejsza, ale wszyscy przyznać muszą, iż to jest młody człowiek dobrego tonu.

Co z nim robić w kraju?.. Otóż zagadka i kłopot dla ojca i matki. Dał im Pan Bóg syna: wyrósł, umie po francuzku, zna się na teatrach i na toalecie, na francuzkich baletach i na włoskiem śpiewaniu, na pojazdach i na polityce, na restauracyach i na rozmaitych przesądach w grubijańskich obyczajach ojczystych, widział różne miasta stołeczne, i pamięta po nazwisku place ich i ulice: zgoda! lecz co po tem wszystkim, co teraz w kraju z nim robić? Broń Boże osiadzie na wsi, tak wcześniej, tak za młodu! jeszcze zardzewieje, zostanie gospodarzem, hreczkosiejem, gotów nawet stracić maniery i gusta dobrego tonu! Matka w największej niespokojności, w placzu prawie, ojciec w zadumaniu i trosce. Ileż razy słyszałem z tego

*) Wyrażenie Reja.

powodu skarżących się rodziców, ludzi majątnych i dostatnich! Mają włości, mają tam osady kmiotków sierotek, spółbliźnich nieszczęśliwych, którzy na ich potrzeby, na ich rozkosze i zbytki, pogardą i nędzą okryci, uciskiem obleczeni, a za siebie i za nich Pana Boga proszący, potem swoim ziemię im z pokolenia w pokolenie uprawują i zażyzniają: wpośród nich syn domu, dziedzic przyszły, mógł być stanąć jak brat, jak ojciec, jak opiekun i dobrodziej najpotężniejszy, mógł być ich od krzywdy bronić, nad ich dobrem czuwać, o ich się los zastawiać, umysł ich podnosić, pomyślność krzewić i jak anioł prawie w tysiącznych sercach radość otworzyć, mógł być, poświęciwszy dla nich jak powinien swoje zdolności i pracę a razem z nimi przykładnie Bogu służąc, wszystkie swoje chwile pożyteczne i miło zapełnić i na każdy dzień, jak żniwo najbogatsze, jak skarb na tej ziemi największy zbierać sobie błogosławieństwo ludzkie i łaskę nieba i w duszy pociechę nieopisaną, mógł być jeszcze (jeżeli fortuna większa) ukracając zwłaszcza na zbytek wydatki, przyczynić się do stawienia i utrzymania zakładów publicznych ku pożytkowi nauk, sztuk i przemysłu krajowego, popierać przedsięwzięcia narodowe, iść w pomoc młodzieży poświęcającej się rzeczom i sprawom ojczystym, — jednym słowem, miał przed sobą otworem niezmiernie, obfite i tak bujne do pożytecznego, szlachetnego i najśladszego życia pole, jak tylko sobie pomyśleć, zapragnąć podobna... A rodzice przemysłali, smucili się, jęczeli, nie wiedząc co z synem robić! O jakże godni, jakże zaprawdę godni pożałowania! Opatrzność dała im w ręce gotowe szczęście, oni sami o ziemię niem uderzają! I próżno posyłałby po szczęście na wieś młodzieńca, którego wykarmiono całkiem w cudzoziemczyźnie i rozmiłowano w rzeczach nie swoich lecz zagranicznych. Potrzebował on ku temu inszego wychowania, inszych od dzieciństwa na około siebie przykładów. Jeżeli się zdarzy, iż który panicz cudzoziemiec, który młody człowiek dobrego tonu zjawi się u nas na wsi, to tylko szerzy zgorzenie i zawraca głowy mniejszej szlachcie, wnet ile może małpującej (bo zaślepianej nazwą dobrego tonu) jego stroje, zbytki i różne głupstwa. Aż wkrótce znudzwszy się, a posiawszy w koło w zdaniach, obyczajach i gustach praw-

dziwą truciznę, wraca na tak zwany wielki świat. Więc pędzi po raz trzeci czy czwarty do zagranicznych stolic, by się tam na nowo po teatrach, szulerniach i restauracjach wałęsał. Jaka ztąd niesłychana nie tylko dla niego samego i jego rodziny, lecz dla kraju szkoda, niech każdy osądzi. Leżeśmy po naszych większych miastach, oto jeszcze przed ostatniem powstaniem, widzieli takiej młodzieży dobrego tonu, z majątkiem i z pięknem u narodu znanem imieniem, marniejszej niewiedzieć w jakim życiu na modach, szulerstwie i rozpuście, oderwanej od Boga, prawdy i szczęścia, a obyczajami i zwyczajami, że tak powiem, nie wcielonej w swój naród, bez żadnego zatrudnienia, bez żadnego przed sobą szlachetnego celu, ledwo w chorobie, albo dla zaśnięcia biorącej do ręki książkę i to nie polską, nie patrzącej nic jak zabaw i byle tylko pozbyć się dnia, który znowu jak natręt przychodził nazajutrz! Któryż w tem całym gronie pomyślał n. p. żeby część swych dochodów obrócić na rzecz publiczną, czy na wydanie jakiego dawnego pisarza narodowego, jakiego rękopismu pożytecznego czy na wsparcie którego kunsztmistrza polskiego, czy na uratowanie jakiej starożytności ojczystej, czy na inszą podobną tysiączną ojczyzny potrzebę: bo jakże się sztuk i nauk u siebie dochować mamy, jeśli się do ich wzrostu i rozmnożenia ci którzy mogą, nie będą chcieli przyłożyć? Byłto rzadki Fenix, za dziwaka prawie uchodził. A przecież oni wszyscy, nie byli to z urodzenia ludzie całego i nikczemnego serca, nie zdolni do uczuć znacznych, do upodobań i pociech szlachetnych, lecz niestety! byłyto nieszczęsne ofiary cudzoziemczyzny, na umyśle i sercu od lat najmłodszych karmione tem wszystkiem co nie jest polskie i co jest złe, a więc bez polskiej bogobójności, bez polskiej prostoty obyczajów, i którym wszelką życia godność i szczęśliwość kazano przedać na rękę cudzoziemców, za co? za tytuł człowieka dobrego tonu! jak gdyby rzeczywisty dobry ton był jakąś rośliną rodzącą się i kwitnącą tylko na błocie Paryża, jak gdyby każdy naród nie mógł go sam z siebie wydobyć i z istotną okrasą nadobnie się w niego przystroić! Ta masa młodzieży, o której mówim, jakążby pociechę, ileż pożytków mogła wydawać ojczyźnie, gdyby przysposobiona do innego życia a zaprawiona

miłością wszystkiego co krajowe, rozsiadała się po swoich majątkach w rozmaitych stronach szerokiej Polski, chrześcijańskie i obywatelskie powinności swoje gorliwie i bacznie wykonywając, toż inszych, którzyby się nań zapatrywali, pięknością przykładu i powabem swego imienia ku dobremu a pożytecznemu przywodząc! Dóbrze jeszcze, iż co lat kilkanaście przychodzące narodowe wojny, (dokąd młódź ta i dzielnością swojej krwi i ledwo, że nie samem ojczystem powietrzem bywa zwykle niesiona), stają się dla niej jakoby namaszczeniem siły leczącej i oczyszczającej, która przynajmniej na czas niejaki orzeźwia w niej i podnosi umysł, wskrzesza i ratuje serce.

Dla owychto rodziców, o jakich się wyżej wspominało, dobry ton wymyślił był w ostatnich czasach ciekawy jeden sposób. Sposób doskonały, przez który nie mógł młody Polak żadną już miarą ani francuzkiego języka zapomnieć, ani francuzkiej w sobie manieri i wszelkich cudzoziemskich gustów na szwank narazić, a od narodowości i wszystkiego co polskie ostatecznie bywał ocalany. Oto nić więcej, tylko oddać go daleko z domu i z kraju na służącego.. do kogo?.. do któregokolwiek z trzech rozbójników i gnębicieli ojczyzny. Wspaniały zawód! Godny Polaka urodzonego w szlachebnym domu, znakomitym z zasług w narodzie! Więc w tej samej stolicy, gdzie staropolski pradziad na czele hufców krajowych przybywał niegdys po hołd zwycięzcy i swoim imieniem straszył, lub gdzie go naród, litością wzruszony, posyłał z obroną ginącemu, w tej samej stolicy, gdzie jego domowych królów unione przedtem hołdowniki, później wiarołomcy i zdrajcy, świeżo się i przez zbrodnię w bezbożne panowanie podnieśli, prawnuk dobrego tonu wprasza się pokornie po przedpokoju, iżby się w dworską barwę obcego pana, wydziercy i tyrana Polski przydział! Mieliliśmy tedy polskich kamerjunkturów, szambelanów i dyplomatów w Petersburgu, Wiedniu i Berlinie. A jeżeli ich nie ujrzano i w Stambule, to chyba dlatego, że do rozbiorów i strasznych nieszczęść Polski żaden się sułtan nie wmięszał i że na dworze Turczyna nie wszyscy jeszcze gadają po francuzku. Powie tu kto może, wolno rodzicom rozrządzać swemi dziećmi jak im się podoba. Nie przeczę, ani myślę hamować panowania rodziców nad dziećmi, które

radbym owszem aby u nas i wszędzie kwitnęło, ależ pisarzowi publicznemu, gdy bierze pióro do ręki nie dla czego innego tylko przez miłość swego kraju i swego narodu, ma być także wolno jęknąć zranionem sercem nad nieuszanowaniem czci narodowej, nad upadkiem i pogardą ducha krajowego. Nie! Gdyby ta cudzoziemczyzna, która nas o ślepotę przyprawiwszy, na wszystko co domowe, co nasze, idąc podbojem nie wstrzymałym, wszystkie w nas smaki ojczyste psując i wytępiając a do mnóstwa złego przywodząc, tak się na nas z góry towarzystwa przemożnie nie obaliła, gdyby nie te od niej puszczane a pełne fałszu wyobrażenia tak zwanego dobrego tona co nabrane z obcego gruntu, z niczem co szesero-polskie w żaden się sposób przymierzyć nie mogły, zład znaczne wstrząśnienie w wierności ku najwალniejszemu obowiązkom, i przygaszenie najdroższych uczuć, i lekceważenie tego co u siebie najmocniej szanować należy, — nigdyby mówię do boku cara moskiewskiego, ani cesarza austriackiego, ani króla pruskiego, którzy nawet nie są naszymi zwycięzcami, tylko zdrajcami i okrutnikami, nie poszedł dobrowolnie żaden Polak szlachetny, chyba jaki ubóstwem pognany a losu sobie szukający awanturnik, bo i tacy wychodzili na szambelanów. Dumieją się prawdziwie cudzoziemcy i co o nas trzymać nie wiedzą, gdy patrzą jak najznacniejszych domów Polacy stawiają się bez żadnego przymusu na osobistą służbę do tych, na których cała Polska przy łada sposobności porywa się do broni. Oni sami, ci dworzanie i dyplomaci cudzoziemscy, rodem Polacy, w największe zład niebezpieczeństwa i umartwienia zachodzą. Jedni z nich mogą tam zupełnie dla swego kraju obumrzeć i przepaść, drudzy, gdy nastaje wojna narodowa poznają zapóćno okropność swojego położenia: więc gdy do wyrwania się z ręki nieprzyjacielskiej są mniej mężni albo mniej szczęśliwi, czasem całe życie krzywią zład sobie i fałszują, rozlicznych mu zawilości i smutków przy mnożywały. Jakie rzadko, jak trudno z nich któremu wyjednać dla ojczyzny jaki pożytek i pociechę tam właśnie, gdzie dla niej kują kajdany!

Te i inne podobne uwagi, jakie tu na różnych miejscach przywoǳić mi wypada, (lubo z jednym dawniejszym autorem mógłbym powtórzyć: że się w nich żadnym interesem

ani żadną pasyą nie uwodzę, inszego obiektu tylko dobro popolite, inszego cenzora tylko sumienie nie mam *), niejednemu się zapewne nie podobają. Rozumiem temu (pisał przed wieki Jan Kochanowski, gdy odradzał rodaków od szkodliwych nałogów); że mię nie wszyscy radzi słuchać będą, ale kiedy ja prawdę powiem, niechaj mnie każdy jako chce sądzi. A drugi: gorzkatą rzecz jest prawda, a jam nie merkurjusz, żebym ją osłodzić umiał **). Pożądaniej zapewne byłoby aby takowe przekładania szły raczej od osób poważniejszych i wiekiem i znaczeniem i talentem, ciężkoż przecie, oglądając się na drugich, nie chcieć mierzyć się powinnością, a nie iść jako można, choć samotnym i słabym krokiem, ku pożytkowi i dobru swojego domu. Co się źle dzieje, zamilczeć według sumienia nie można, ale wytknąć potrzeba, gdyż naprawa bez tego być nie może. ***) Wreszcie mało się kto na mnie rozgniewa, bo mało kto będzie mię czytał. Gdybym się urodził jakimkolwiek Francuzem a pisał o Polsce, to co inszego! Ale polski, ale domowy pisarz, niech w jego myślach najzdrowsza prawda kwitnie, niech w jego słowach najserdeczniejsze uczucie goreje, kto jego książkę do ręki weźmie? Nikt się o nią ani spyta w salonach dobrego tonu. Wiedzą tam natychmiast o najlichszym romansie, co wyjdzie w Paryżu, znają doskonale po nazwisku i imieniu wszystkich autorów francuzkich, powtarzają z pamięci prozę i wiersze francuzkie, nie dziw; dzięki dobremu tonowi nie polska tam literatura jest rodzinną i ojczystą, ale francuzka! Przyszło do tego, powiedzmy bez ogródki, iż z rodzin polskich najznakomitszych, najzamożniejszych, u których właśnie życie narodowe powinno mieć główne swe ogniska i składy, tak zwany dobry ton założył w Polsce jakoby jakieś wielkie cudzoziemskie bractwo, jakąś wielką a po całym kraju rozsiadłą misyonarzy kolonię, zaszczepiających w rodaków słowo i ducha Paryża a przyjmujących do swojej reguły każdego

*) Ob. Głos wolny wolność ubezpieczający. W dedykacji.

**) L. Górnicki.

***) A. Maks. Fredro. 738.

Polaka zarzekającego się narodowości. Gdybyż to bractwo mogło się jak murem chińskim odgraniczyć od reszty narodu, byłaby jeszcze mniejsza szkoda, byłaby tylko strata (wprawdzie zawsze bolesna) kilkudziesięciu czy więcej rodzin pojedynczych. Lecz inaczej a gorzej się dzieje. Towarzystwo, o którym mówię, nie jest od narodu odgródzone, nie jest przed nim schowane, owszem stoi u niego na samym przodzie, na samym czole. *) Sąto, rzechy można, wodzowie, którzy przez niewiarę a raczej przez niebaczną, prowadzą za sobą całe wojsko na złe i zgubne miejsca, sąto bracia starsi i rządzący, którzy swych młodszych i nieletnich gorszą w domu i ku ziemi ciągną, sąto prawie kapłani, którzy sami odpadli od wiary, odsadziwszy się od kościoła, porywają w swoje ślady zapatrzone na nich pospólstwo. Polacy i podobno wszyscy Słowianie przy mnóstwie najświetniejszych przymiotów i osobliwszej łatwości przejmowania wszystkiego, nie mają u siebie (jeżeli się nie mylę) wiele oryginalności, wiele indywidualności. Jestto plemię, dające się wprawdzie łatwo rozhucać tem lub owem cudzoziemskim wyobrażeniem, z natury ciche, rodzinne, serdeczne: sprawiedliwie też u Górnickiego mówi ów Włoch: natury wasze polskie dobre są, łaskawe, dobrotliwe. Cecha tego leży wyraźnie na naszych obyczajach. Przez jakąś wrodzoną, familijną łączność i potulność skorzej u nas niż gdziekolwiek szerzy się we wszystkim naśladownictwo. Cóż dopiero, gdy ten, na kogo się zapatrujem, ma dla nas powab osobistego znaczenia i narodowy urok imienia znajomego w kraju, i gdy to, ku czemu pokazuje przed nami upodobanie, przezwie szlachetnie i ozdobnie? Dlatego to, i w tem oczywiste niebezpieczeństwo, tak zwany dobry, wielki, piękny ton, który w istocie nie jest ani dobrym, ani wielkim, ani pięknym, nie zamykając się wyłącznie jednym towarzystwem, rozchodzi się, jak złe powietrze, po wszystkim kraju, napuszczając coraz cudzoziemczyzną i umysły nasze i serca.

*) «Neque solum obsunt, quod ipsi corrumpuntur, sed etiam quod corrumpunt, plusque exemplo quam peccato nocent.» De Leg. lib. III.

Mniemany ten a właściwie samozwaniec dobry ton, oprócz tego, że już przez sam swój ród zagraniczny miał dla nas zostać szkodliwym i zgubnym, to jeszcze i dla tejże przyczyny obcego pochodzenia, musiał się koniecznie rozmaicie w Polsce podziwiać, wpadając, jako się rzekło, w mnóstwo śmieszności. Parę z nich jużemy napomknęli. Warto jeszcze dać nań uwagę z tego względu, iż w pojęciu osób, wśród których obrał sobie mieszkanie, wprowadził rażącą nienaturalność, wyzuwając je przez to z najmiłszego społeczeństw powabu. I nie dziw. Dobry ton, rodem Francuz, musi się w Polsce ustawicznie żenować. Więc przesadę wziął sobie za godność, wydziwianie za delikatność, a jakieś we wszystkim okliwe i nudne mizdrzenie się za wyższą niby i subtelniejszą przyzwoitość. Uśmiecha się on półgębkiem na wszystko, co tylko zobaczy w prawdziwie polskich towarzystwach, lecz właściwie z niego byto ciągle prawie śmiać się można, z niego by można szydzić najacieśniej. Rzeczywista przyzwoitość, przystojność, nie wyklucza bynajmniej naturalności, gdyż inaczej nie byłaby w ludziach czem jest, uczuciem, prawdą, ale wymysłem, urojeniem. Można być w najwyższym stopniu przyjemnym, delikatnym, nadobnym, nie czyniąc się wcale grymanym, wybrednym i dziecinnym.

W każdym narodzie (z samej natury rzeczy to wypływa), towarzystwo składające się głównie z osób znakomitszych urodzeniem, majątkiem i stopniem w społeczności, bywa we wszystkim powabniej ukształcone, zostaje też niejako wzorem, który sobie inisi ważą i na niego się zapatrują. Czyżby w Polsce takowe towarzystwo przez szczególniejszą karę Bożą, nie miało powołaniu swojemu inaczej odpowiedzieć tylko właśnie odrywając się i odpadając od narodu, w mowie, zwyczajach, obyczajach zupełnie do cudzoziemca przystając? Aby ton towarzyski miał w sobie istotne zalety i piękności, powinien być nie zagranicznym towarem, lecz płodem domowym, rozkwitać na czystych uczuciach, na niesfałszowanych wyobrażeniach i swobodnie ojczystem powietrzem oddychać, powinien być zakochany w narodowości, pilnując się we wszystkim jak najwierniej charakteru, gustu i obyczaju narodowego. Takiegoto dobrego tonu życzyć sobie mamy i cieszyć się

gdzie go znajdujem i życie nim sobie wdzięczać. Lecz każdy inny uwłaczałby godności narodowej, zatłumiał i gasił życie narodowe i tylko nieprawnie i fałszywie zwałby się dobrym i pięknym, gdyż z natury swojej byłby owszem koniecznie zły i obrzydły. A jeźliby przylgnął do uczuć skażonych i rozuzdanych, do wyobrażeń na najstraszniejszym błędzie urosłych, jeźliby upadłszy w ślepotę, nie czcił religii i jej praw a targał, pomiatał i wyszydzał narodowość, byłby nawet, otwarcie mówiąc, szalony i podły, chociażby sam siebie przezywał całym innym inaczej.

VIII.

O KAZANIACH PIOTRA SKARGI.

Przed niejakim czasem wyszło w Krakowie nowe wydanie kazań Skargi, a jeden jego egzemplarz, lubo nie cały, przybył szczęściem i do nas emigrantów. Wielkie nabycie literackie! *). Kto z nas już dawniej oceniać umiał ś. p. kaznodzieję Zygmunta, ten odczytując go teraz, dozna tegoż prawie wzruszenia, z jakim syn po latach rozłączenia się i przygód ogląda znów ojca i przewodnika swego, odświeży w sobie rozkosz, z jaką go niegdyś po raz pierwszy smakował i do serca przyjmował, ucieszy się wreszcie, iż czas, który mu tyle inzego odebrał lub zepsuł, nie dotknął przynajmniej tych kart szanownych wielkiego pisarza, w niczem uroku ich nie osłabił: (jest bowiem nie mało autorów, co się za młodu podobają, a gdy umysł i serce w czytelniku dojrzały, tracą

*) Godzi się przypomnieć szanownym wydawcom i księgarzom krajowym, iż kilka tysięcy Polaków tuła się za granicą w ubóstwie i nie ma o czem sprowadzać sobie książek z kraju. Dzięki Towarzystwu naukowej pomocy emigracya nasza posiada w Paryżu mały zbiór dzieł polskich lecz ten pod żadnym względem nie jest dostateczny. Prosimy braci w domu będących o jałmużnę literacką, szczególnie o dawne książki polskie i mówiące o rzeczach ojezystych. Wiemy, że ich przysłanie nie będzie łatwe, jest wszakże podobne, gdy mowa tu o takich dziełach, które w kraju wychodzą lub wyszły za pozwoleniem cenzury. Ktoby nam je przysłał, niech raczy zlecić osobie, którą w tej rzeczy użyje, aby one służyły w bibliotece Towarzystwa naukowej pomocy, bo tylko w tem jednym miejscu mogą być (o ile to podobna) na spólny emigracyi polskiej użytek.

całkiem na swojej cenie). Który zaś z naszych młodych tułaczy literatów nie znał dotychczas dzieł księdza Piotra (jak Skargę za życia po całej Polsce popolicie zwano), a ma rzeczywiście w sobie talent, to dostawszy się do tej jedynej krynicy przeczystej i dzielnej polszczyzny, uczuje, iż dopiero przy niej będzie mógł wyrosnąć na dobrego pisarza, takie wzmocnienie i takie zdrowie zaraz go tu obejmie. Ja znowu kazania Skargi kilkakrotnie przeczytawszy, jestem tak mocno dziełem tem zajęty, że czuję potrzebę mówienia o niem i przed drugimi.

A najprzód przez wdzięczność, słowo o wydawcy. Nie położył swojego nazwiska, ale sądząc robotnika po robocie, mniemać należy, iż jestto jakiś prawdziwy polskiej literatury znawca, przytem gorliwy kraju miłośnik. Daj Boże, aby miał jak najwięcej naśladowców. Rozszerzać między ziomkami znajomość pisarzy Zygmuntofskich, jestto osadzać umysł narodu na gruncie najżyźniejszym, karmić go czystym chlebem rodzinnym, spełniać czyn mądrego obywatela. A przedrukować i upowszechnić dzieło dawne, takiej wartości jak Skargi, znaczy dziś więcej może niż napisać kilka ksiąg nowych.

Idąc do kazań, muszę uprzedzić, że nic tu prawie o tem szacownem dziele nie będę mówił pod względem najważniejszym, a który jego sprawcę obchodził wyłącznie. Chrześciana czytając księgi o rzeczach religii, do rzędu których liczą się kazania Skargi niemal wszystkie, doświadcza uczucia, co mu nie pozwala tak onych roztrząsać i badać, jak się czynić zwykło z pismami świeckimi. Do czytania ksiąg kościelnych przywodzić się mamy nie z ciekawości literatów i doktorów, nie z pychy umysłu gotowego do sądów, jedno przez wiarę i pokorę. Biada synowi, który napominań, nauk i rad ojca na to słucha, iżby uważał czy ojciec gładko się tłómaczy, czy w słowach swoich jest dosyć obrotny i wymowny! Czyniąc przeto niektóre uwagi nad wymową pamiętnego polskiego kaznodziei, podobny będę podróznemu, co wyszedłszy z kościoła i patrząc na układ i formy jego murów zabawi nim na chwilę myśl swoją już nie jako przybytkiem bóstwa, lecz jako ręką ludzkiej budową.

Co się tyczy języka, im dłużej w robotę Skargi wpatruję

się a pilniejszą kładę nań uwagę, tym mi się jaśniej pokazuje, że tak jak on nikt w Polsce nigdy nie pisał. A ta dziwna piękność stylu jego dlatego jest tak wielka i przemożna, że nie pochodzi z wyuczonożego użycia wyrazów i wysłowień ani z jakowejś teoryi szkolnej, którą sobie zwyczajni piśmiennicy wymyślać albo jedni od drugich przybierać mogą, ale że puszcza się i rośnie z głębokości i prawdy myśli, że wybucha i wzmaga się z ognia i pełności uczucia. Przed żadnym innym pisarzem nigdy siły polskiej mowy tak się potężnie, tak wszystkie naraz nie wynurzyły, nigdy skarby jej tak się na oścież nie otwarły. U Skargi ciągle ona kwitnie, pracuje i rodzi, nigdy się w swych hojnościach i dostatkach nie przebierając. Co karta prawie trafiamy tam na osobliwe wyrażenie, to miękkie, słodkie i dziwnym blaskiem a wdziękiem oblane, to dosadne, natarczywe, ogromne i wężbraną mocą rażące, a zawsze świeże i tylko przez niego stworzone. Lecz to jest ogólna cecha stylu wszystkich dzieł Skargi, a tu mam mówić tylko o kilkunastu jego kazaniach.

W nich widać bardziej jeszcze człowieka jak pisarza. Tu Skarga jest tak pełen swej rzeczy, z takim życiem i tak z całej duszy o niej przemawia, że zdawać się może, iż się go nie czyta, ale raczej słyszy mówiącego zaraz na razie i w pierwszej chwili wzruszenia. Podobien człowiekowi żywo co opowiadającemu nie patrzy wyrazów, nie bawi się autorstwem, lecz taka szczerść i prawda mieszka w jego słowach, jaka zwyczajnie do piśmiennictwa nie dochodzi, a sama ich prostota czyni je niewypowiedzianym sposobem miłe i poruszające. Nie jest on z liczby tych kaznodziei deklamatorów i światowców, o których w jednej z ksiąg swoich dobrze się wyraża: iż sami siebie dymami pasą, czci próżnej swej i mniemania u ludzi a nie pożytku zbawiennego owiec swych szukając. Brak mu często owej oglady, którą każdy pisarz-robotnik łatwo po dziele swem rozprowdzi, nie dbał, aby go uczeni za uczonego w kazaniu mieli *), ale jest pełen słów strzelistych, pełen zwrotów gwałtownych, jakie się nie układają piórem, tylko nagle jak płomień rzucają

*) Wyrażenie Skargi w żywocie św. Hugona.

nię z serca i w serca słuchaczy godzą, a o których stary nasz Rej tak przedziwnie wyrzekł, że idą z ust, jakby piorun trzaskał. *) Tę naturę wymowy Skargi łatwo pojmując, gdy go słyszę z głębi duszy wołającego: »poselstwo do was mam od Pana Boga i mam to poruczenie, abym wam złości wasze ukazywał i pomstę na nie, jeżeli ich nie oddalicie, opowiadał!«

Porównywając Skargę ze sławnymi mowcami kościoła francuzkiego, możnaby powiedzieć, iż mniej od nich akademikiem, lecz bardziej był kapłanem; u tamtych więcej krasomowstwa i sztuki, u tego więcej serdeczności i ducha apostołskiego. To też z kazań francuzkich weźmie się łatwiej wyjątki do wypisów szkolnych, ze Skargi łatwiej całe karty do książek od nabożeństwa. Przyznając Francuzom więcej ćwiczenia i obmysłu pisarskiego, przyznam jeszcze polskiemu kaznodziei daleko więcej obywatelstwa. Wszakże nie jest on pośledniejszy od nich w kunszcie wymowy.

Z jakże n. p. wspaniałą powagą i wcale dla dzisiejszego stylu niedostępną godnością otwiera pierwsze kazanie sejmowe? »Zjechałście się w imie Pańskie, na opatrowanie niebezpieczności koronnych, abyście to co się do upadku nachyliło podparli, co się skaziło naprawili, co się rozwiązało spoiłi, i jako głowy ludu, jako stróżowie śpiących i wodzowie nieumiejętnych i ojcowie dzieci prostych, o ich dobrem i spokojnem obmyślali. Co iż jest rzecz niełacna i wielkich darów Bożych potrzebująca, uciekacie się do kościoła i ołtarza, do szukania łaski Ducha ś., z którejby był wam dany rozum i mądrość na dobrą i szczęśliwą takich potrzeb odprawę.« Lub gdy toż kazanie kończy następującem zamknięciem: »Uczyń Paniel daj nam mądrość, dla ludu Twego o którym obmyśliwamy, dla chwały Twojej, która jest w tej ziemi Twojej szcze-

*) «Nieteć słówka mają być baczone, które rozlicznemi przysmaczkami i krasomównościami bywają zafarbowane, ale one, co idą z ust jako piorun trzaskał, a iż znać w nich wierną szczerłość i w nich żadnej obłudności niemasz.» (Żywot człowieka poczciwego, ks. wt. k. XI).

piona, i która z łaski i obrony Twej od tylosest lat kwitnęła, uczyń dla chrześcijaństwa wszystkiego, które tak bardzo zdrobniało i osłabło, i w tem się królestwie na północy kończy. Hiszpania wojny sąsiedzkimi zabawiona, Francya na poły kacerstwy zarażona, Niemcy błędami swoich doktorów giną; królestwa angielskie, duńskie, szweckie herezye pożarły, Flandrya i insze Niemcy zakon Twój święty podeptały. U nas trochę ostatków sług wiernych Twoich: nie puszczajże nas z obrony Twej, a daj mądrość na oddalenie tych niebezpieczeństw, które nad głowami naszymi zawisły.« Nie jestżeto prawdziwa wymowa w tym np. opisie potopu świata: »Otworzył Bóg bezdnie u morza, które słowem Swojem w przepaściach zamyka, odjął i na powietrzu zapory, któremi się deszcze trzymają: i wezbrały rzeki i porwały się wszystkie ich brzegi, i puścili się deszcze przez dni czterdzieści. Zatópił pola, miasta, zamki wysokie i góry. Tonęli ludzie, długo się na górach i drzewach wieszając, tonęły zwierzęta i do gór się cisnęły, ludzie z nich spychając i same z nimi ginąc.« Skarga niekiedy w kilku tylko wyrazach czyni się tak ogromnym, iż występuje całkiem ze zwyczajnych miar pisarskich. Nie znam n. p. w żadnej literaturze słowa bardziej biblijnego, idącego głębiej z ducha i pełniejszego prostoty i wielkości, jak owe słowo jego, już gdzieindziej przytoczone: »Obym był Izajaszem! chodziłbym boso i na poły nagi, wołając na was rozkoszniki i rozkosznice; przestępniki i przestępnice zakonu bożego, tak was złupią, gdy nieprzyjaciele na głowy wasze przywiedzie Pan, i w taką was sromotę poda, i będzie wam złość wasza jako mur porysowany wysoki, który gdy się nie spodziejecie, upadnie. Ustawicźnie się mury Rzeczypospolitej naszej rysują, a wy mówicie: nierządęm Polska stoi!«

Nie będzie podobno zuchwalstwem powiedzieć, iż naród polski w tym świętobliwym i pełnym doskonałości chrześcijańskiej kapłanie miał żywego proroka. Słuchajmy tylko z jak

niezmierną wiarą i z jakim upracowaniem ducha woła: «z żalnością i z płaczem z wielkiego bólu serdecznego opowiadamy wam upadek wasz, z rozkazania i powinności poselskiej, którą Pan Bóg wasz na nas włożył. I miłość czci Bożej, i żalność dusz ludzkich, i ojczyzny utrata nas ściska i sen przerywa, abyśmy nie milczeli a Pana usłuchali rozkazującego: wołaj!» I jestże dziś który Polak, coby to mógł przeczytać bez najgłębszego wzruszenia: »wezmę wam tę ojczyznę i wypędzę a inszemu narodowi królestwo to dam, a wy jako wygnańcy błąkać się i tułać po cudzych stronach i kątach, i wszystko złe jako obcy cierpieć musicie. Niezgoda przywiedzie na was niewolę, w której wolności wasze utoną i w śmiech się obrócą, i będzie sługa równo z panem, i kapłan z ludem, i bogaty z ubogim: bo wszyscy z domy i zdrowiem swoim w nieprzyjacielskiej ręce stękać będą, poddani tym, którzy ich nienawidzą. Ziemie i księstwa wielkie, które się z Koroną zjednoczyły i w jedno ciało zrosły, odpadną; i będziecie jako wdowa osierociąta, wy coście drugie narody rządzili.. będziecie nie tylko bez Pana krwi swojej i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego.» W inszem miejscu, i wpatrzony ciągle w straszną przyszłość, która przed nim już wówczas była zupełnie odkryta, tak powtarza płacz Jeremiaszowy: «o! jakoś owdowiało ludne i pełne królestwo! lzy twoje na jagodach twoich, niemasz ktoby cię pocieszył, z onych miłych przyjaciół twoich wszyscy tebę pogardzili. Spadła z ciebie wszystka ozdobność: wojewody i pany pędzą w niewolę, lud wszystek stęka, ołtarzami swemi pogardził Pan Bóg, i kościoły podał w ręce nieprzyjacielskie. Stoją nad szyją naszą, i spracowanym odpocząć nie dają. Słudzy nasi panują nad nami: niemasz ktoby wybawił nas z ręki ich, pany na szubienicy zawiesili, starych się nie wstydzili...»

Czuję doskonale, iż nie literata może być rzeczą takowe

wyraży roztrząsać. *) Przypomnijmy sobie tylko, że Skarga to wszystko mówił przed więcej jak dwustu laty, kiedy Polska jeszcze sama jedna na północy była potęgą, kiedy orły jej leciały na Kremlin, kiedy przy mnożącym się potomstwie Zygmunta naród słusznie do osoby młodego Władysława przywiązywał najpomyślniejsze nadzieje, przypomnijmy sobie, że to mówił wśród powszechnego bezpieczeństwa, już po uspokojeniu rokoszu, po oddaleniu przewidywanej wojny tureckiej, a właśnie przy rozgłosie powodzeń oręża pod sprawą najzawołanszych hetmanów, kiedy jak sam wyraża, dał nam Pan Bóg i królowi panu naszemu miłościwemu wielkie zwycięstwa: nad Michałem, nad Tatary, nad Szwedami, nad Niemcy, które często bito, u Wolmierza, u Białego-Kamienia, u Kiesi, u Rygi, u Kircholmu, i teraz roku tego u Dynamundu. Około takich przepowiedni jak się powyższe okazały, niemasz co rozumem ludzkim obchodzić. Przestrasz mię chwytą, i ledwo że nie oglą-

*) To oczywiste prorocstwo polskiego kapłana, (słów bowiem takich niepodobna przypisać ludzkiemu rozumowi, w czasie i okolicznościach, w których żył Skarga; nigdy ludzki rozum, nigdy ludzka przenikliwość nie mogły żadną miarą przepowiedzieć przyszłości tak jak on ją przepowiedział, tak jak on ją na oczy pokazał, zwłaszcza gdy samże mówi i powtarza, w sposób najuroczystszy, iż czyni to nie przez zwyczajne i naturalne zgadywanie, ale wprost z poselstwa na siebie włożonego i z rozkazania); to mówię wielkie prorocstwo i inne rzeczy podobne w dziejach Polski, kładą na nie, przed niektórymi umysłami, niekiedy kolor historii ludu wybranego, na którego losach prawie widomie ręka się Boża objawia. Mogłyby serca i dusze nasze sotaawać na to ślepe i nieczule? Jestże podobna, abyśmy nakoniec wszyscy nie poznali ku czemu życie narodu naszego jest przybite, przez co się zachowywać i wzmacniać i przez co ma się wydobyć? «Znajmy gdy nas Pan Bóg karze Turkami, Tatarsami, Moskwielnami, heretyki, iż to jest korzyść niieszczęsną s grzechów naszych. Iż nas Pan Bóg na chwale swej i kościele swym zasmuca, a daje nas w pośmiejch pogaństwu, grzechyto nasze mocy pogaństwu przyczynalają. Niesgoda, rozerwania i nieposłuszeństwo ku Chrystusowi, który miłość nam spólną rozkazuje, wrogowi siły dodają. Miejmy to ufanie, iż Chrystus nasz, król nieba i ziemi, mocen jest nasze nieprzyjaciele skruszyć, byleśmy jedno Jemu dobrze w pobożności i cnotach chrześcijańskich służyli. Nie upadnie nigdy kościół Jego, tylko się preczyszczca prześladowaniem takim od pogaństwa, póki grzechy nasze trwają. Ale jako się ukarzem i ukorzym Panu naszemu, najdaniem niewyczerpane miłosierdzie u Niego, i sginą jako śnieg od słońca i wosk od ognia nieprzyjaciele Jego.» Skarga w żywocie śś. w przypyskach do żywota Baraka.

dam nadprzyrodzonej ręki w naród mój ugadzającej, gdy tenże przynosił słowa Pańskiego woła jeszcze: «byśmy chcieli milczeć, a śmiechem się ludzkim albo gniewem odrazić*), tedy nie możemy: ogień Boży wszystkie nasze kości przenika i suszy, i nie wytrwamy, aż się do wołania obrócim.» A czyjeż serce nie zadrży na ową boleść niewypowiedzianą starca, tak pełnego miłości Boga i miłości ojczyzny, pracą i zmartwieniami starganego, gdy błaga Pana zastępów, jak w dawnych wiekach Ezechiasz, iżby mu upadku narodu dożyć nie dopuścił: «zstarzawszy się na tem wołaniu, pragniem, abyśmy na odmianę i powstanie grzeszników patrząc, z weselem umierali, albo na zgubę ojczyzny i ludu swego, czego broń Boże! za dni naszych nie patrzyli.»

My Polacy, którzy mamy słabość, aby nas koniecznie i we wszystkim chwalono, może tę wzmiankę o grzechach narodu bierzem tylko za kaznodziejski zapal, ale przeczytajmy samego Skargę, przeczytajmy własnych historyków. Szalona wolność szlacheckiej demokracji kazła w nas całkiem poczciwy charakter narodowy. Ucisk i pogarda kmiotków, jak krew Abła, skarżyły nas przed niebem. Niechże na to otworzą uszy i dzisiejszego czasu ludzie! Trafiają się między nami, którzy wyzywając Opatrzność Boską w sądy, chcieliby mierzyć czy wielkość kary nie przechodzi wielkości winy. Niewiem co by tym dziwnym ludziom rzec można, bo przecież muszą znać owe słowa Psalmisty: *si iniquitates observaveris Domine, Domine! quis sustinebit?*

Przezacny kapłan dając nauki narodowi, (a wiadomo, iż dawał je także i z równą gorliwością królom), mówił nie tylko z chrześcijańskiej miłości, lecz oraz z najędrszego obywatelstwa. W strofowaniach i przestrofach jakie przynosił, nie był on pedagogiem w sobie zaufałym, który dlatego powstaje

*) Z tych samych nawet kilku wyrazów widać jak najdowodniej, że wypowiedzi Skargi nie byłyto wcale przewidywania i zgadywania ludzkie, bo ludzie z tego się śmieją, czego właśnie nie przewidują i nie przypuszczają. Przydajmy nawiasem, że ów rozum, z którego się tak dumni czynimy, nie tylko nie umie przewidzieć co będzie, ale nawet najczęściej, gdy sam sobie zaufał, nie umie widzieć co jest.

i zawstydza, dlatego łąje i miesza, aby swój dowcip wystawił na oko a swej nauce dał zwycięstwo, ani surowym urzędnikiem, co na to upatruje przewinienia, iżby winowajcę karał, a prawu zadostę czynił, ale raczej pełną czułości matką, która wyrzucając synowi winy jakich się dopuścił, bardziej go jeszcze żałuje niżeli się na niego gniewa, słowa swe wydziera sobie prosto z serca i w końcu sama się przy nich rozplacze. Ileżto on łoży starań, aby swoich słuchaczy, onych braci, synów koronnych i Wielkiego ks. Litewskiego, poruszył i obrócił ku dobremu! Z jakże rozrzewniającem troskaniem się zbiera dla nich zewsząd i znosi budujące przykłady! Od ksiąg kościelnych, które zawsze ma na zawołanie i z których czerpa pełną ręką, biegnie do świeckich, obok imion Joaba, Zorobabela, Matatyaśza, Judyty, opowiada cnoty Decyusza albo Regula; od proroków, apostołów i ojców kościoła udaje się do dzieł Platona, Arystotelesa, Seneki, Cyncerona: obmyśla, przekonywa, pracuje ze wszystkich sił; ugasić się w żarliwości nie może, żeby tylko trzódkę swą naprawił, w cnoty zapłodził w pociechy ubogacił, miłością napoił a do Boga po łaskę przyciągnął.

Wrażenie, jakie Skarga na słuchaczach sprawiał, musiało być tem większe i powszechniejsze i słowy swemi tem łacniej serca przebijał, iż obok doskonałego kapłana znać w nim było ciągle patryotę, ściągającego wszystkiego do Polski i zawždy ku rzeczom ojczyznym obróconego. Obmyśla o ratowaniu dusz ludzkich od siideł piekła, lecz także o ratowaniu Polski od zasadzek Turka i Moskala. Przeciwno sektom, z któremi tak gorliwie i skutecznie walczył, naciera nie tylko dlatego, iż zabijają dusze i naprowadzają do kraju ze wszystkiego świata bluźnierce, kacermistrze i dusz rozbójniki, ale oraz dlatego, że według niego nie mogą czynić tak dobrych obywateli. Wszędzie, w'tem życiu i nawet w przyszłem widzi formy swojej Rzeczypospolitej: w jednym miejscu (kazanie o sądzie po śmierci) wystawia straszny sąd w obrazie wielkiego sejmu. W innym kazaniu grzesznika, który odstępuje Zbawiciela i oddaje się mocy szatańskiej; porównywa do Polaka, gdy ten od króla swego, od którego ma żołąd i konie i zbroje, do Turków ucieka i zdradza. Prze-

nosząc się myślą do świata wiecznego, jeszcze nie może wyjść całkiem z Polski: w kazaniu o radości niebieskiej uważa, iż chwała ziemi do chwały nieba jest jako ziarno piasku do Tatrowej góry. Te i podobne wyrazy wpadają zupełnie w to cośmy już powiedzieli o naturze wymowy Skargi, że była zawsze nagła, rodząca się na razie, strojów i ozdób nieślakoma, pełna serdeczności i szczeroty; wymowa bardziej mowcy niż pisarza, wymowa najwłaściwsza i jedyna dla kaznodziei, który, iżby tem pewniej słuchacza opanował a za sobą porwał i uniośł, występuje od razu w jego serce, jego oczyma patrzy, jego językiem przemawia.

Wielką też siłą u Skargi była owa poezya z jaką wszelkie, często najzawilsze pomysły chwycił szybko i przesadzał natychmiast w świat powszedni dotykalny, wystawując je w obrazach jak najbardziej wyrazistych i dając przez to wszystkim najtrudniejsze i najgłębsze rzeczy (że powiem jego słowami) otworzyć i łącno zrozumieć. Gdy chce n. p. pokazać, że nie światem, tylko Bogiem można serce zapełnić, chróstem, mówi, napełnić się naczynie nie może, zostaną w niem dziury i kąty próżne, ale gdy wina w nie naleje, wszystko jest pełne, żadna jego część nie jest próżna, bo na wino a nie na chróst uczynione. Upominając bogaczy ku pobożnemu używaniu mienia, tak małże łakomców: miłując pieniądze, do śmierci puścić ich nie chcą; jako gliniana puszka, aż ją rozbiją, toż pieniądze wysypie, tak ci nie puszcza, aż śmierć wnie uderzy i gliniane ciało ich rozbije. W jednym z kazań sejmowych grożąc skutkami niezgody i skażenia domowego, nie mógł dobitniej i jaśniej dać siebie zrozumieć, jak przez następne doskonale porównanie: jabłko gdy z wierzchu psować się pocznie, wykroić się zgniłość może, ale gdy wewnątrz psować się pocznie, wszystko (całe) zaraz możesz o ziemię uderzyć. O tej samej rzeczy gdzieindziej mówiąc, tak się wyraża: byście domowe niemoce zleczyli, łącniejszaby na przychodnia obrona należeć się mogła, ale jako się chory bronić ma, który na nogach swoich nie stoi? Z takowych obrazów i porównań, które dają się rękoma dotykać, niech

nikt nie pomówi Skargi o gminność i prostactwo, gdyż owszem byłto umysł sposobny do jak najwyższego lotu, łatwo i z upodobaniem mieszkający w świecie duchowym.

Taki umysł zapalony miłością słowa Bożego, porwany widzeniami proroków i świętych Pańskich, taki przykładny chrześcianin mądrością ojców kościoła wykarmiony, nie dziw, że przyzwolenia i pochwał znikomego świata nie łaknąc, umiał się odejmować najpospolitszym nawet wieku swego rozumieniom, skoro w nich sprawiedliwości i dobra nie widział. Miał więc naturalnie Skarga i ten rzadki w ludziach publicznych przymiot, iż zdania w sobie i swojego o rzeczach narodowych sądu nie ściszał i nie kierował względami na mniemania niczyje, ale je czystem sumieniem a chrześciańskim rozumem wymierzywszy, otwarcie gdzie należało niósł i wykladał. *) Widno z samej przemowy, którą przed wzywaniem do pokuty położył, a wiadomo to dobrze zkądinąd, że ścierał przeciw sobie przymówki, wrzaski, gniewy i groźby. Wszakże występując przed możnym kołem sejmującej a wolnościami rozpukanej szlachty Rzeczypospolitej, powtarza śmiało Platona: jednego panowanie, dobrymi prawy opatrzone, nadewszystko najlepsze, a tam gdzie ich nie wiele rozkazuje, jest przednie a gdzie wiele, tam rząd we wszystkim słaby; i popiera Arystotelesem: pod królem jednym najlepszy rząd, pod Rzecząpospolitą nadewszystko najgorszy.

*) *Sunt qui quod sentiunt, etiamsi optimum sit, tamen invidiae metu non audent dicere.* «(Cicero) Biada krajowi, gdzie urzędnicy i ludzie noszący na sobie jakikolwiek charakter publiczny, korzą się jak niewolniki przed mniemaniem panującym.» *Vellem equidem vobis placere, Quirites, mōwili cęciogodny Rzymianin, sed malo vos salvos esse, qualicumque erga me animo futuri estis.* (Liv. I. 3. 63). Przywiedźmy w tej rzeczy jeszcze inne zdanie: *id nobis maxime nocet, quod non ad rationis lumen, sed ad similitudinem aliorum, vivimus eadem laudamus, eadem probamus, quae multitudo, et alienis perimus exemplis. Id optimum nobis videtur quod petitores laudatoresque multos habet... Una salutis via est, si separemur a coetu. Haec quidem pars major est at ideo pejor. Melliora pluribus placere non solent, et argumentum pessimi turba est. Quae ramus quid optimum factu sit, non quid usitatissimum.» (Seneca de vita beata c. 1. 2.)*

Ale tego wyliczania zalet wielkiego kaznodziei i pisarza nie mogę lepiej dopełnić, jak na zamknięcie dołączając wyjątki z kilku przynajmniej kazań jego. Wprzód tylko przydam jedną uwagę z powodu przemowy powyżej wspomnianej, a którą możnaby prawie wziąć za ułamek pamiętników Skargi, z tak szczerem i poufałym zwierzeniem się mówi w niej do czytelnika. Jakże nas to małe pismo zawstydić może! nas, którzy wtórując po dziecinnemu dziennikom i filozofom paryżkim, krzyczymy bez pamięci dotychczas na jezuitów. Skarga był jezuitą, Barscisz, spowiednik królewski, o którym tam czytamy, był także jezuitą. O czemże ci niegodziwi jezuitci myśleli dniem i nocą? Co ich nadewszystko zaprzętało? O czem rozmawiali między sobą w samotnych celach klasztornych? O czem pisywali do siebie z obozów wojennych, gdzie schorzałym żołnierzom służbę niosąc, chętnie przy nich od trudów i zarazy śmierć podejmowali? Co słowem, było przed nimi w całym życiu ziemskim, jeżeli nie ta ojczyzna, nie ta Polska, do której synów wołali *nunc vivimus si vos statis*, a która w nagrodę ich prac ogromnych, język jej, światło i narodowość przechowujących, w nagrodę ich rad i przestrog, całość jej, szczęście i chwałę obmyślających, miała im wkrótce rzucić w oczy bezecne przezwisko swych nieprzyjaciół i wyrodków i też przezwisko powtórzyć z pogardą na ich grobach! O! nikczemności rzeczy i sądów ludzkich! *)

*) Na krzykaczy pozbawionych rozumu i sumienia, trudno o lekarstwo, trzeba więc im ich krzyki i gniewy zostawić, lecz dla rodaków jakiegokolwiek dobrej wiary, uprzedzonych przeciw jezuitom, przytoczmy choć dwa poniższe zdania. Lelewel, a nikt go o jezuityzm nie posądza, tak się w uwagach nad śpiewami historycznymi Niemcewicza wyraża: winnem położeniu narodu skutki z działań jezuitckich bez wątpienia nie byłyby takie, — lecz trafili na chylenie się Rzeczypospolitej. Jestto także odpowiedź na zarzut, że jezuitci zabili u nas nauki. Jezuitci owszem byli je podnieśli i rozszerzyli, akademia krakowska nie w ich przeciwie zostawała ręką a w tymże czasie co i szkoły jezuitckie także upadała. — Ustryalów, sławny dziś autor rosyjski i także wielki, lubo wcale z innych niż my i daleko słuszniejszych powodów, jezuitów nieprzyjaciół, twierdzi w przedmowie do swojej historii, że gdyby nie jezuitci, Polska zaraz po wygaśnięciu dynastyi Jagiełłów byłaby się do Moskwy przyłączyła.

Nie wchodzę, co może być o jezuitach do powiedzenia w tym lub owym kraju obcym i w tej lub owej epoce, nie mówię nic także o dzisiejszych jezuitach wspieranym przez Austryę w Galicji, o których nie mam sądu, bo nie

WYJĄTKI Z KILKU KAZAŃ SKARGI.

«Nie daj Boże, aby to o was rozumieć kto miał, rodacy moi! żebyście u siebie sami mądrymi byli a mądrości od Boga nie potrzebowali. Ja od nas wszystkich wołam: potrzebujem i bardzo potrzebujem, o Boże! aby się nasze rozumy niebieską Twoją mądrością oświecały, na oddalenie trudności i niebezpieczeństw naszych... A naprzód, widzicie rozerwanie serc ludzkich i potarganie jedności, miłości i zgody. Obejrzyjcie się, proszę, na te szkody i utraty, które wam z niezgody urastają. Drogi sobie wszystkie prawie zagrozdziecie do poratowania ojczyzny swej i królestwa tego: bo jako o niem w niezgodzie i waśniach radzić? jako się z rozumami waszemi i sercy dobrimi znieść i składać do tego możecie, gdy niezgoda nic do kupy nie niesie, ale wszystko rozprasza i różnemi wiatry roznosi? I nie tak rychło, nie tak żałośnie wojnę i najazdem postronnych nieprzyjaciół zginąć możecie, jako waszą niezgodą. O jak szczęśliwy to lud był, o którym napisano: wszyscy się zebrali, jakoby jeden mąż, z jednym sercem, z jedną radą. Gdzie serca różne, jako zgodna rada około ojczyzny być ma? Uciekajcież, dla Boga! od niezgód domowych, a serca na braci zawaśnione składajcie, póki do większej furji nie przyjdzie. Nastąpi postronny nieprzyjaciel jąwszy się na waszą niezgodę i mówić będzie: rozdzieliło się serce ich, teraz pogina.. Dla grzechówto naszych

mam pewnych i bezstronnych wiadomości, lecz że o jezuitach dawnej Polski żaden zacy i świadomy rzeczy Polak nie może inaczej jak ze czcią wspominać, to dla mnie jaśniejsze niż słońce; — ogólne zaś rzucac potępienie na zakon założony przez świętego i przyznany przez kościół Boży, mogą tylko bezbożnicy albo..... dzieci.

Czemuż, spyta się kto, na inne zakony takich krzyków niema? Bo ze wszystkich zakon jezuicki, jako z założenia swego przedewszystkiem piśmienny i uczony, sam jeden do wojny przeciw filozofii ósmnastego wieku wystąpił. Jako jezuiści tej filozofii, tak ona jezuitów cierpieć naturalnie nie mogła i nie może, w krzyki więc na nich; — krzyczała zaś i krzyczy tem głośniej i bezpieczniej, że chwilowe na świecie zwycięstwo i panowanie zostało przy niej... i przy jej jużto prostem już boczem potomatwie.

Dziś we Francji niektórzy z filozofskich pisarzy przez jezuitę rozumieją każdego wiernego katolika, w szczególności zaś nasampród papieża, potem arcybiskupów, biskupów i wszystkich kapłanów, z wyjątkiem tylko ks. Chatela, ks. Lamenaie'go i im podobnych.

Pan Bóg zgody nie daje, tylko powichranie głów i myśli przepuszcza, jako Izajasz mówi o Egipcyanach: puścił między nich ducha-wartogłowa i byli przyczyną błędów Egiptu, we wszystkich sprawach jak pijani: co jedno począć chcieli, to jeden drugiemu przeszkadzał i tak niezgodą zginęli. Dlatego na dobre zgodzić się nie możecie, że się na złe i na zelżywość Pana Boga nie zgadzacie... Namnożyło się takich, którzy szemrząc i potwarzy zmyślając, do rozruchów i nowin namawiając, niespokojni, łakomi, niesprawiedliwi, sięją wszędzie niezgody, nic na dobro pospolite nie pomniąc, a tą łódką, w której się wszyscy wieziem, swoim bieganiem chwiejąc, do zanurzenia ją i utopienia przywodzą. Tacy byli za Machabeuszów oni, jako je pismo zowie, *viri iniqui*, którzy zamieszki czynili. To są dziwnie szkodliwi ludzie, którzy pożądamy dobrego mienia, urzędów, sławy świeckiej, podwyższenia domów swoich i oną się pożądlivością zapaliwszy, gdy nie dostają czego chcą, rozruchy czynią, niezgody sięją, mszcząc się albo grożąc. Z takimi długo porobicie, wie Pan Bóg jako je naprawicie, a przy nich jako całą ojczyznę zachowacie.

«... Zginęła w tem królestwie karność, bez której żaden rząd uczynić się nie może, którą pismo św. pilnie wszędzie zaleca.. Gdzie ludzi bez jarzma, bez zakonu, bez karności i bojaźni więcej jako u nas? Wzgardziliście kapłanem i królem i innem przełożeniem, wolnością się Belialską pokrywając, posłuszeństwa nosić nie chcą. Codzień władzy ubywa a ludzkiej śmiałości i nadętości przybywa. Pedagogów na urzędy pełno, a posłuszeństwo skąpo. Radziby niektórzy pana nie mieli a sami rządzą i czynili co chcą; i mówią jako jest w psalmie, z wielkiej hardości i głupiej pychy swojej: język nasz wyniesiem, wolno nam mówić co chcemy: ludzie w grzechach i głupiem bezpieczeństwie rozumu swego zostający, którzy nie wiedzą, jako ślepy dołu przed sobą nie upatruje i jako ptak na sieć przed sobą nie patrzy... Biada narodom, którym Bóg króle i pany pobrał albo królestwa ich porozdzielał.. Jest się o co frasować i bać, iż ludzie młodzi, nieświadomi, niećwiczeni, w Rzeczypospolitej rządy czynią, drugim mędrszym, ćwiczeńszym i starszym takie

na skazę wszystkiej Korony przeszkody stawia. Rządzenie ludzi nie jest jako filozofia i teologia, której się z ksiąg w komorze nauczyć możesz, nietylko myśleniem, ale działaniem i dotykaniem się rzeczy i długiem doświadczeniem rośnie i nabywa się. Dziś młodzi nastali, którzy się sami nie znając i górne swoje dumki podnosząc, starym i świadomszym nie ustępują i jako rzekł Izajasz: burzy się dziecię na starogo... Nawymyślali sobie fałszywych nauk i herezye stare i potępione wznowili... Monarchię chwalebłą i ludziom zbawienną w demokrację, która jest w rządach ludzkich najgorsza i najszkodliwsza i tu w tem królestwie tak szerokiem niepodobna, obracają. Rząd popularitatis musi przecie mieć swoje króliki, bo populus na dwu albo trzech językach polega, którzy królikowie z sobą się wadząc i jeden drugiemu zajrzając, wszystko nogami w górę obróca. I ziściłoby się to co o takiej rzeczypospolitej jeden pogański mędrzec rzekł: iż w niej mądrzy rządzą a głupi dekreta i konkluzye czynią. W takim rządzie wielogłównym łączno bardzo wzburzenie uczynić, bo prostym smaczne to pochlebstwo, iż też oni rządzić mają i lada zły jaki język i śmiała swawolność namówi ich do rzeczy bardzo szkodliwych, głupich i któremi sami się pogubią. Cóż za rozum jest w pospółstwie, które i na Pana naszego Jezusa łączno starsi źli namówili, aby Barabasza wyzwolili a nań wołali ukrzyżuj, ukrzyżuj; i zbuntowanie ono Piłata do tak wielkiego grzechu przycisnęło. Pawła św. pospółstwo w Lystrze za Boga przyjąć i ofiary mu czynić chciało a ciż zaraz od żydów namówieni, Pawła św. ukamienowali. Taki też statek w pospółstwie, jako im królikowie ich udadzą, tak idą i giną. A o te króliki nie trudno, którzy jadowitemi językami myśli swe zakryte wykonywając, poburzą prostaki i od nich mówią i czynią co chcą i składają na bracią: a bracia albo o tem nie myśleli, albo zwiedzeni jako dzieci, pod płaszczem wolności wraskiem i krzykiem przyzwolili, nie wiedząc drugdy (niekiedy) na co i szkody a zguby swej nie bacząc. Takiej sprawy i takiego rządu uchowaj nas Panie Jezu Chryste. Opatrzywszy wolności swoje a nie mając żadnego uciśnienia ani tyranii, nie czyncież z królestwa polskiego niemieckiego rzeskiego miasta, nie

czyńcie malowanego króla jako w Wenecyi, bo weneckich rozumów nie macie i w jednym mieście nie siedzicie.»

«... A o sejmach co rzecz mam? Cóż będzie po nich, jeżeli z różnemi i niesfornemi myślami na nie się zjedzicie! Doznaliście co wam i ojczyźnie miłej pomogły. Przeto czujcie o takiej pladze Boskiej nad wami, iż Pan Bóg dopuścił pominianie rad i rozumów waszych, iż widząc, nie widząc, chcąc co czynić, nic nie czynicie.. Obyście onych starych ojców waszych jako synowie dobrzy naśladowali a do tak trudnej rady wchodząc, sakramenty się przyprawili: rychlejbyście z waszych sejmów pociechę znaleźli, płacząc za grzechy i biorąc przynajświętsze ciało Chrystusowe, w którym bóstwo i dary Ducha św. przebywają. Niewiem jeźliście to uczynili. Bogu się ukorcie, jeżeli mądrości dostać na dobrą radę zachowania ojczyzny pragniecie.. Nie dotykam, jako rzecz na próżnych słowach traciecie, aby jedno mniemania sobie u ludzi nabywać..»

«... Piszemy wiele praw, ale mało roztropnych. Piszemy prawa a więcej tych, które żadnego wypełnienia nie mają. Karty mażem, papier ukazujem a po staremu w nierządzie żyjem. I tem wszystko słabiej i prawa na kartach a na ludzkich obyczajach złość i swawolność zostaje. Gdzie prawa do bojaźni Bożej wiodą, tam jest najszczęśliwsza Rzeczpospolita. Nigdy tak prawa ludzkie odganiać nie mogą od złego jako bojaźń Boża, która serca przebija. Dlatego ci, którzy prawa piszą, wszystką swoją mądrość na to usadzać mają, chcieli mieć szczęśliwe królestwo, aby się poddani ich Pana Boga bali. A tedy nie ladajako do stawienia praw przystępujcie, nie ladakomu pisać je zlecajcie, nie pospólstwu, nie oraczom, nie prostym i nieuczonym, nie złym i podejrzanym w enocie, ale tym, którzyby wszystkie potrzeby umiejętności praw mając i pobożność miłując, godnemi byli przybytkami Ducha św. Bowiem złe prawo gorsze jest niżli tyran najroźszy, który odmienić się albo namówić albo umrzeć może i jego tyraństwo ustaje: ale złe prawo zawždy trwa, zawždy zabija, jest jako lew i bestya nierozumna, która namówić się nie da.. Owo prawo na kmiotki, aby byli w niewoli u panów, jakiej jest niesprawiedliwości pełne! Tak to królestwo

poddane robaczki nędzne, z których wszyscy żyjem, opatrzyło! Wyście wypaśli winnice moje i łupieztwa ubogich w domu waszym, czemu tak kruszycie lud mój? Ludzie są tegoż rodzaju co i panowie.. a jako ziarna pod młyńskim kamieniem, tak ci kmiotkowie pod pany swemi. O! prawo jakoś dobre! Tak długo ubogie uciskasz i gniew Boży na wszystko królestwo wnosisz! A zbytki jakie, o Boże mój! Począwszy od wielkich, aż do małych wazyscy mierność świętą i proste używanie opuścili i onem staropolskiem, żołnierskiem życiem wzgardzili.»

«... Są drudzy co mówią: co mnie po królestwie i Rzeczypospolitej, kiedy się ja mam źle a tego nie mam czego pragnę. Boże! oby się takich, jako monstrów, mało znajdowało, którzy sroższej niżli zwierzęta nie ludzkości pełni są. Taka jest nikczemność, takie łakomstwo i sobkowstwo (egoizm) bezrozumne, które się ani bojaźnią Bożą, ani ojczyzną do upadku nachyleniem nie zatrzymywa. Na co twoje sobkowstwo wynidzie, gdy ojczyzna upadnie? Izali ty w jednej łodzi z innemi będąc, swoich łomoków, gdy się łódź zatopi, dochowasz? izali sam ze wszystkim nie pogrążniesz? W teje nędzy wszystko. się pomiesza, jako w porąbanym lesie i wielkie i małe drzewa i chrósty i wysokie dęby i sosny na ziemię upadną, bogaci zubożeją, prawa się wszystkim połamią, żaden z tego co miał, weselić się nie będzie i majątność i zdrowie u tyrana zostanie.»

«... Tak-li wolności używać się godzi? Jeżeli jej wy źle używacie, słusznie ją Pan Bóg od was odejmie, iż się wam w ciężką niewolę, obron Boże, obróci. O trzech wolnościach dobrych wiemy, czwartej się jako szatańskiej zarzekamy. Święta wolność jest: grzechom i czartu nie służyć a tyraństwa piekielnego uchodzić. Kto czyni grzech, mówi Pan, niewolnikiem jest u grzechu. Oby się o tę wolność starali owi wolni, co pełni są nieczystości, łupieztwa, lichwy, zdrady, a mówią ja wolny! Druga wolność jest dobra: obcym panom i pogańskim królom nie służyć ani im podlegać, jedno swoim albo od nas obranym. Trzecia jest złota wolność: nie mieć tyrana, ani takiemu królowi służyć, któryby nas jako chciał, prawa nie patrząc, sądził, zabijał i majątności

brał i czynił co mu się podoba, na Boga się i na sprawiedliwość nie oglądając. A onej czwartej piekielnej, Boże nas uchwaj, która jest filiorum Belial, to jest synów bez jarzma. Djabelska wolność jest, bez prawa, bez urzędu żyć, na zwierzchność niedbać, mędrszemu i starszemu nie ustąpić, wolność mieć do grzechu. O! synowie koronni i zjednoczonego księstwa umiejcie czcić, jako wasi ojcowie, króle i pany wasze! Nie rozciągajcie wolności swej na zelżenie ich, na rozruchy, na obmowy i szemrania, na nieposłuszeństwa i przepychy, bo to wam samym wielką szkodę uczyni i to samo niewolę na was tyrańską przywiedzie i rzeczenie: słusznie mię Pan Bóg tem pokarał, iż się Tatarzynowi temu, który mi gardło bierze, kłaniam, bom swoich sprawiedliwych i świętych królów czcić nie chciał: o! jako tyrana tego słuchać muszę, którym na pany pobożne warczał i ich posłuszeństwo z siebie zmiatał.»

«... Na naprawę tedy rzeczy tak skażonych i trudnych i zabieganie tym i inszym niebezpieczeństwom wielkiej mądrości potrzebujecie. A nie tylko tej przyrodzonej, której ludzie nabywają dowcipem, wychowaniem dobrem, czytaniem, zwłaszcza historii i innych około Rzeczypospolitej pisanych nauk, radą i towarzystwem mądrych, ćwiczeniem i rzeczy samych dotykaniem i doświadczeniem laty i starością, ale też onej z nieba mądrości sięgać wam potrzeba, bo ludzka rychło poblądzi i wszystkiego upatrzyć i wszystkiemu zabieżeć nie może. Próżno kto ma sobie mądrość tuszyć, który się Boga nie boi a w grzechach leży.»

«... Ale jest nieprzyjaciel mądrości: górne i wysokie o sobie bez wstydu i mierności rozumienie, które pospolicie tam bywa gdy młodszy starym i prostsi mędrszym nie ustępują ani ich słuchają, co mądry, mówi Pismo, słuchając mędrszym zostanie i rozumnym do rządów będzie. Upór też nieprzyjaciel jest mądrości: który wywodem lepszym nie ustępuje, a choć widzi, iż go rozumem przemagają, jednak swego zdania puścić nie chce.. Jest i inszy nieprzyjaciel mądrości co wy zowiecie popularis, gdy kto sławę sobie i mniemanie u pospółstwa jednając, za ich nierozumieniem i niepożytecznem rozumieniem idzie, więcęj przyjaźni

u ludzi, niżli prawdy szukając. Przetoż zakon naucza: (Exodus 23) nie naśladowuj pospółstwa abys co złego czynił, ani w sądzie do wielu osób przystaj, prawdy odstępując. Mądry jako przy swem mniemaniu, gdy mu co lepszego ukaza, nie stoi, tak też za liczbą większą nie idzie, gdy prawdy nie widzi. Nie ma swej głowy gdy czego nie wie albo nie rozumie albo baczeniem swem nie zasięga, nie ma też cudzej głowy, gdy słuszności i sprawiedliwości nie upatruje do lepszych, nie do ludniejszych przystaje.. Jest jeszcze przeszkodą do mądrości posądzanie prędkie i skwapliwość w domysłach i podejrzeniu. Są ludzie, którzy za małym znakiem i odniesieniem potępiąją. Baczny nie rychło wierzy ani domysłem swoim dufa do potępienia bliźniego. Czeką uważając i jedno do drugiego przykładając, aż się co pewnego pokaże. Kto tego nie ma, w wielu rzeczach pobłądzi i powaśnienia niepotrzebnego naprowadzi. Dlategoż Jakób św. o mądrości od Boga danej mówi, iż nie jest posądzająca.. Nakoniec obłudność wielką jest przeszkodą mądrości. Który ma dwoiste serce i usta złośliwe, który dwiema drogami chodzi i z tym się w rzeczy zgadza i z owym, i to chwali co jeden czyni i mówi i to co drugi przeciwny czyni i mówi a obiema niezycliwy, i temu pochlebuję i owemu a swoje myśli jakoby obu oszukał, mniema że jest mądry a on złośliwy i zdradliwy. Mądrość bez prostoty jest chytrłość i złość. Daj wam Boże ona starożytną ojców waszych prostotę i uprzejmość a odmiatanie wszelakiej dwojakości. Bracia sobie jesteście a czemu szkody sobie czynicie?...

«... Rzecze kto: książd się wdawa w politykę. Wdawa i wdawać się winien, nie w rządy jej, ale w zatrzymanie, aby jej grzechy nie gubiły a wykorzenione z niej były a dusze ludzkie w niej nie ginęły. My na złe prawa i niesprawiedliwości wasze narzekamy, a wy politykę swoją naprawujecie, jeżeli z nią zginąć nie ohcecie. Na straży postawieni musim dawać znać, abyśmy krwi waszej na się nie obracali.

«... Miłujciez tę ojczyznę swoją i to Jeruzalem swoje a mówcie z Dawidem: jeżeli cię zapomnę, ojczyzno miła moja i Jeruzalem mój! niech zapomnę prawicy ręki swojej, niech język mój przyschnie do ust mo-

ich, jeżeli pomnieć na cię nie będę a jeżeli cię na
czele wszystkich pociech moich nie położę. Boże!
spuśćże wam szeroką i głęboką miłość ku braci waszej i ku
najmilszej matce waszej ojczyźnie, abyście jej i ludowi swemu,
swoich pożytków zapomniawszy, służyć szczęśliwie mogli, przez
Jezusa Chrystusa Pana naszego. Amen.

IX.

O JEDNOŚCI KOŚCIOŁA

PRZEZ KS. PIOTRA SKARGĘ.

Powszechna to a fatalna czytelnictwa naszego wada, że czytamy raczej książki cudzoziemskie niż swoje. Zajęci zwłaszcza literaturą francuską nie mamy nawet czasu wziąć się szczerze do polskiej; więc z domowych dzieł nie tylko dawne, ale nawet Stanisławowskie mało kto otworzy. Nie tylko o Reju, Kochanowskich, Górnickim, Skardze, Wujku, że ani wspomnę naszych łacinników, ale też o Naruszewiczu, Krasickim, Trembeckim, Karpińskim, ogół polskich czytelników tyle prawie tylko wie, ile się dowiedział w szkołach albo chyba w dorywczem pism ich przerwaniu. Trudniej między nami o takiego, coby nie znał Corneilla, Racina, Voltaire'a, Rousseau'a, nawet Balzaka, Sand, Sue, niż który n. p. Krasickiego (wybieram pisarza najpopularniejszego), choć raz całkowicie i pilnie przeczytał. Tak jest niewątpliwie; a jednakże tak pozostać na żaden sposób nie może, jeżeli chcemy, żeby literatura była u nas nie marnem słowem, nie zabawą samotnych tylko i rzadkich piśmienników, ale krajową potęgą i jednym z walnych życia narodowego żywiołów. Nie można wszakże tej zmiany wyglądać, póki wpród cudziemczyzny, zwłaszcza tego francuzostwa raz sobie z głowy myślą rozumniejszą nie wybijemy. Niemasz wcale dla Polaka

wstydu, niewiedzieć co tam napisze jakiś pan Balzac, Dumas, Hugo albo Janin, ale dla każdego światłego jest wstyd wielki nieprzeczytać i nieznać dobrze, co wydał którykolwiek ze znakomitych ojczystych pisarzy. Kto chce być razem Polakiem i Francuzem, czy to w literaturze, czy w czemkolwiek, niech będzie pewien, że nie będzie ani jednym ani drugim, tylko jakimś niedorzecznym i niepoczesnym mieszańcem.

Dla zaradzenia owej niewiadomości o domowych autorach, dobrzeby, aby wziętsze pisma peryodyczne dawały opisy różnych znaczniejszych choćby nierzadkich pod względem bibliograficznym dzieł polskich, osobliwie zaś dawnych. Czyniąc to z trafnością i smakiem, możnaby łąco między ogółem publiczności i lepszą znajomością literatury krajowej i gust do czytania rozkrzewiać. W tejtó ja myśli przynoszę dzisiaj wiadomość o jednym dziele Skargi, bardzo mało znajomem.*)

Z licznych ksiąg tego wielkiego pisarza i nauczyciela polskiego narodu, dziś ledwo same kazania sejmowe są jakkolwiek znajome. Jego Żywoty ŚŚ., które jeszcze w przeszłym pokoleniu były w ręku wszystkich, teraz spoczęły już także po bibliotekach. Dzieło, o którym mam mówić, wydane zostało w początkach panowania Stefana Batorego r. 1577, (w Wilnie,**) w drukarni M. Krzysztofa Radziwiłła, marszałka W. ks. Litewskiego, gockim charakterem i nosi tytuł: «O jedności kościoła Bożego pod jednym pasterzem, i o greckiem od tej jedności odstąpieniu; z przestrogą i upominaniem do narodów ruskich przy Grekach stojących; rzecz krótka na trzy części rozdzielona; teraz przez ks. Piotra Skargę Zebrania Pana Jezusowego wydana.» Z godłem z ewangelii ś. Jana: «Proszę Ojczy, aby byli jedno, jako i my jedno jesteśmy.»

*) Artykuł ten posłany był do jednego z dzienników literackich.

**) Mylnie tedy w Bentkowskim przywiedziono, jakoby pierwsze dzieła tego wydanie było krakowskie z r. 1590. To wileńskie mam sam pod ręką.

Przypisał je autor księciu Konstantemu Ostrogskiemu, wojewodzie kijowskiemu. Chociaż niektóre z dzieci tego Ostrogskiego były już wówczas kościołowi powrócone, sam stary wojewoda trwał w schizmie. Byłto, jak wiadomo, pan przemożny i wielkiego na wszystkie ruskie ziemie wpływu. Skarga, który do względu kapłańskiego łączył oraz zawsze wzgląd obywatelski, (jakoż przywołując Ruś polską do wspólnej z nami wiary, to jej także na oczy stawi: «że państwo byłoby potężniejsze, bo miałyby jedną wiarę, która najwięcej wiąże ludzi») tak w dedykacji upomina kijowskiego władzę: «a iż W. Ks. Mość pierwszym u nas w tym greckim zakonie i rodzajem wielkich przodków swoich, i uprzejmością ku rzeczom Boskim, i sławą cnót a możliwością wielką od Pana Boga obdarzony jesteś; tę powinność na sobie niesiesz, abyś tych darów Bożych na to użyć i tak niemi robić raczył, jakoby sława Boża i wiary rozmnożenie, a duszom, krwią Bożą oblanym, pomoc się czynić mogła. Bo ta jest powinność panów chrześcijańskich; które Pan Bóg może i zacne czyni na to, aby z nich pożyteczniejsze zbawieniu ludzkiemu i podniesieniu Imienia swego Boskiego sługi mieć mógł.»

Z samego już tytułu wnosić można, jak wielkiego dzieło to musiało być pożytku i znaczenia. Wartość też jego nie mogła minąć z laty; jest trwała jak prawda, której obronie poświęcone.

Pierwsza część złożona z czternastu rozdziałów zawiera ogólną naukę o jedności kościoła, tudzież dowody za prawdziwością stolicy rzymsko-apostolskiej. Wywiódłszy autor z właściwą sobie logiką, jasnością i biegłością w rzeczach duchownych, że kościół Boży jest widomy, jeden i nigdy niewzruszony, że bez niego niemasz zbawienia a bez widomego w nim zwierzchnika jedność i rząd i pokój kościelny zachowany być nie może, uczy, po jakich znakach prawy kościół poznać, i że biskupi rzymscy, od Piotra ś. idący, zwierzchności od Boga sobie danej nad wszystkimi kościoły chrześcijańskimi, zaczawszy zaraz od czasów apostolskich,

używali. W rozdziale czwartym tak mówi o znakach prawdziwego kościoła. Ostrzegam tylko, że w tym i innych wyjątkach niektóre miejsca opuszczam, insze zaś rozdzielone łączam:

«Naprzód to jest prawy kościół, który ma w sobie jedność i zgodę nie w rzeczach świeckich, widomych i takich, których rozumem i wywody dojść można, ale w rzeczach niebieskich, których nikt nie widział ani ich objąć rozumem, ani wywodem żadnym dowieść może. Wielki to cud jest tak zgodne w kościele o Bogu w Trójcy jednym i prawem bóstwie i człowieczeństwie Chrystusowem, o przenaświętym sakramencie i o innych rzeczach wielkich, skrytych i niebieskich na ziemi między katoliki wyznanie, iż po wszystkim świecie jedno serce mają i jedno wierzą, jedno usta mają i jedno wyznawają. Przywiedź katolika z Indyi, z Rzymu, z Hiszpanii, alie on toż mówi, co ten, który się w Polsce wiary ś. nauczył. Jeden doktor katolicki na wschód słońca, drugi na zachód, a obadwa toż mówią różnemi języki. Tenci znak jest, iż jedenże Duch ś. w nich mówi, duch Chrystusów. Lecz z drugiej strony duch wilka onego piekielnego, antykrysta, roztargiwa i rozdziela i wszelkiej niesforności przyczyną jest, jako pierwszy apostata i mistrz wszystkiej pychy i głowa hardości, która zawždy niezgody sieje, bo między hardemi, mówi Pismo, zawsze swary panują. Ta taka niezgoda między heretyki około wiary ś. wyznania tak jest znaczna, iż sami tego nie przą. Skoro od kościoła katolickiego odstąpili, do jedności trafić nigdy nie mogą. Inny Chrystus Zwingliński, który to mówi, a inny saski, który nie to; inny nowokrzezański, który mówi tak, inny aryński, który mówi nie tak. A jako oni, którzy z hardości więżę do nieba w Babilonie zbudowali, to karanie odnieśli, aby jeden drugiego nie rozumiał, tak heretycką hardość tem Pan Bóg pokarać i wszystkim ich głupstwo i sromotę na oczy pokazać chciał, iż się nie rozumieją. Każdy minister jako z swoją głową tak też i z swoją wiarą idzie. Niechże sami pierwej zgodzą się o tem, co w Piśmie powiedziano, potem my odpór im dawać będziemy.»

«Po drugim też znaku także jaśniej poznasz kościół Boży,

to jest po statecznej i starożytniej trwałości i nieodmienności, ani ustawianiu zaczętej wiary i religii katolickiej. Ta wiara, którą w Rzymie Piotr ś. szczepił i Paweł ś. rozszerzył, tak starożytnie przez półtora tysiąca lat trwa, iż jej żadne tyranstwo szkodzić nie może ani zwątlili jej mocnych gruntów wszyscy heretykowie, którzy nań powstawali. Aż do tego czasu, jak się ten kościół ugruntował, kwitnie wiara jego i pełnią się na nim obietnice wiernych słów Syna Bożego, i z podziwieniem wielkiem a nie bez jawnej siły Boskiej, tak wiele mając nieprzyjaciół, trwa a nigdy się nie mieni ani ustawa. Z drugiej strony heretyckie synagogi są, wedle proroka, jako kuczka przy ogrodzie i chłodniczek przy winnicy, który co rok budują a co rok go wiatr rozniesie. Nastawają heretyctwa, ale prędko giną; a co minister i heretyk, to nowina. Jedna sekta drugą pożerając, wszystkie giną, a wedle apostoła, same się jedząc, same się gubią i nie trwają. Co tych heretyckich kuczek i chłodniczków wiatr poroznosił! A gdzie dziś Aryusz, Ennomius, Berengaryusz, Donatysta, Wiklef i inni? Dawno ustali. A jeżeli kto ich kacerstwa pomorzono ożywia, także ustanie. Nauka kacerska prędko powstaje, złęgo sumienia ludzi w się nabierze, — a zaś prędko ustaje.»

«Potrzecie to jest prawy kościół Chrystusów, który ma pospolitą powszechność, iż nie tylko po wszystkie czasy, jako się rzekło, ale po wszystkich językach i narodach świata wszystkiego rozlany jest; bo prorocत्व jest bez liczby, iż nie jeden naród, ale wszystkie narody ludzkie Chrystusowi za dziedzictwo dane być i w jego się kościele zamknąć miały. Przeciwnym zaś obyczajem kacerstwo pokątne jest jednego miasta albo jednego narodu, i to nigdy całego, i jednego człowieka wymysł nie trwały... Jeżeli u nich wiara katolicka, czemu dopiero powstała? czemu nie apostoła którego ma przodka? czemu o niej świat nie wiedział? czemu takiej poganie nie przyjęli? czemu o takiej przodkowie nasi Polacy i Litwa bałwochwalstwo porzuciwszy, nie wiedzieli? Jeżeli ich wiara katolicka, czemu się na wszystek świat i wszystkie narody nie rozszerzy? czemu samej jednej niemieckiej ziemi przez lat pięćdziesiąt i dalej zwojować nie może? czemu się

z nią po kątach kryją? na koncylium trydenckie, na którym ze wszystkich narodów pasterze i doktorowie zebrani byli, chociaż ich pozywano, nie ukazali?

«Czwarty znak jest kościoła Chrystusowego: sukcesya i potomstwo, apostołskim rodzajem porządnym a nierozzerwanym aż do naszych wieków idące. Wzięli apostołowie moc od samego Chrystusa i Boga naszego na sprawowanie zbawienia ludzkiego, na kazanie; na czynienie sakramentów, na odpuszczenie grzechów: i to cudy pokazali. A iż po wzięciu urzędu tego małżeństwu nie służyli, ani się godziło w duchownym zakonie cielesną sukcesyę czynić, moc też ona z nimi umrzeć nie mogła, bo kościół by bez niej zginął: cóż się stało? kładzeniem rąk dziedzice sobie i potomki czynili, dając im tę moc, którą sami od Pana Boga mieli; i tak szło powołanie prawe na ten wielki urząd kapłański, i to znak był zawždy najpewniejszy kościoła Bożego. Niechże kacerze ukazą początek i źródło kościołów swoich, niech się rozpytają w przeszłych wiekach, mają li sukcesyę od początku idącą taką, żeby pierwszy ich biskup albo był który apostoł, albo od apostołskich mężów, którzy z apostoły trwali. Smirneński kościół ma Polikarpa, którego Jan ś. postawił; rzymski ma Klimunta, którego Piotr ś. Tem się też w kościele katolickim Augustyn ś. zatrzymał, tak mówiąc: trzyma mię w kościele Bożym wyznanie wszystkich narodów i poważność cudu zaczęta, nadzieją uchowana, miłością rozmnożona, starożytnością utwierdzona; trzyma mię od samej stolicy Piotra apostoła, któremu owce swoje ku pasieniu Pan po zmartwychwstaniu zlecił, aż do dzisiejszego biskupstwa kapłanów sukcesya. Dzisiejszych kacerzy synagogi próżno się kościołem Bożym pokrywają; takich ojców z rodzaju apostołskiego nie ukazują ani ukazać mogą. Przeto samosłańcy są ich ministrowie, sami się w urzędy, do których nic nie mają, wmiatają; sami sobie moc Boską do kazania i czynienia sakramentów przyczytują, której ani od Boga wzięli, ani jej żadnym prawdziwym cudem podeprzeć mogą, ani jej też potomstwem rodzonym i dziedzictwem wziąć mogli, ponieważ są bez ojców, bez przodków, bez tradycyi i dziedzictwa mocy raz od Chrystusa wziętej.»

Nie jeden zapewne z czytelników zdziwi się, że taką wyprawę wyjmując z książki, już przeszło od półtrzecia wieku drukowanej, o której może ani słyszał. Takto po szkołach uczono nas języka polskiego, tak literatury polskiej! Czy czasem tylko nie dla tego Skarga zostawał w takiej niełasce i leżał w pajączynach bibliotek, że mowa w nim o Bogu i wierze katolickiej? że byłto fanatyk, jezuita, nie mający ani cienia filozofii i tolerancyi owego n. p. wielkiego Rousseau'a, co przy oklasku wszystkich mędrców swojego wieku tak radził obierać sobie religię, jak się obiera kolor sukni albo forma kapelusza? mówię ani cienia tej zawołanej tolerancyi, u której w uściech każda religia była dobra, bo w sercu była każda niczem!

Część wtóra, mająca rozdziałów dwadzieścia, zawiera o greckiem od jedności kościoła Bożego odstąpieniu. Tu autor [wskazawszy naprzód czem odszczepieństwo różne jest od heretyctwa, przebiega historię schizmy greckiej aż do synodu florenckiego w roku 1438, gdzie, jak wiadomo, na powszechnym zjeździe biskupów, metropolitów i patriarchy i za wolą obecnego tamże cesarza greckiego, Jana Paleologa, zapadł był akt unii, przez który kościół grecki wracał w posłuszeństwo stolicy apostolskiej, co jednakże dla niestałości i zaślepienia Greków rychło się znów zmieniło. Każdy tu jasno zobaczy, że jedynie hardość patriarchy carogrodzkiej i duma obrażonych cesarzy wschodnich sprawiła to wielkie odszczepieństwo; że błędy i złości jego były zawaze na wszystkich zborach kościoła potępiane; że sami sprawcy onego po wielekroć się go zrzekali, tylko nigdy w dobrem i zbawiennem wytrwać nie umieli. Porządne, jasne i zawždy przekonywające rozumowanie podpiera tu ciągle autor oczywistemi z kościelnych i świeckich dziejów dowody, w czem też nie tylko kapłańską gorliwość i prawy rozum, lecz także niepospolitą naukę pokazuje. «A jeżeli rzeką,» mówi zaraz w rozdziale drugim, «innąśmy sobie głowę wszystkiego kościoła, to jest patriarchę carogrodzkiego postavili, tedy ich spytam, którą to mocą uczynić mogli? Od Boga jej przez apostoły mieć nie mogli, bo na stolicy carogrodzkiej ani Piotr ś., ani żaden apostoł nie siedział, owszem na wtórnym

zborze (jako Theodoret grecki pisze) nowo-szczepioną winnicą się zowie; nie mają jej też od żadnego powszechnego zboru, jakich Grekowie ośm liczą, bo żaden z tych ośmiu kościołowi rzymskiemu w niczem nie przyganił ani mu tej zwierzchności, którą miał od Boga przez Piotra ś., nie odjął ani odjąć mógł, ale raczej wszystkie te synody zgodnie papieża za pasterza wszystkiego chrześcijaństwa i za głowę swoją, jako się już pokazało, wyznawali. A tak sami się carogrodzcy patriarchowie swawolnie i wszetecznie fałszywą i malowaną głową wszystkiego kościoła czynić chcieli. Co tak być może, jako gdyby ręka głowę się uczynić chciała, która z przyrodzenia jest ręką. Stolica Piotra ś. prawem Bożem na zwierzchności kościoła posadzona, żadnem ludzkiem prawem tracić swoich przywilejów nie może, ale jako przyrodzona głowa trwa i trwać będzie przy członkach kościoła Bożego, chociaż się od niej niektóre członki na zgubę swoją odszczepiły.»

Że wspomniony wyżej zbor florencki za Eugeniusza IV. odbyty, potępił schizmę jak najwyraźniej, a jest dla Greków tem straszniejszy, iż podparty powagą dwóch ich władz najwyższych, patriarchy carogrodzkiego i cesarza, więc nie mogąc na żaden sposób wyrokom jego zaprzeczyć, woleli go raczej ogłosić całkiem za nie były; dla wszelkiego nawet na przyszłość w błędzie bezpieczeństwa powiedzieli sobie z osobliwą jakąś logiką, że zborów nie mogło i nie może być więcej jak siedm, że przeto florencki, jako ósmy, już tem samem nic nie znaczy i jest żaden. Na to Skarga w prostopicie i tonie staropolskim tak im (w rozdziale 17) odpowiada: »Mówią, iż więcej zborów być, jedno siedm, nie może, a już ósmego nie potrzeba, to jest tego, który Greki potępia i błędy ich ukazuje i upór i nieposłuszeństwo ich odkrywa! Radby złodziej to stanował, gdyby go usłuchano, gdy widzi, iż towarzysze jego karzą, aby wójta i burmistrza dalej nigdy nie było, żeby wolao kraść mógł a na żadne się karanie nie oglądał. Równy jest takiemu, kto mówi, iż zborów więcej okrom siedmiu nie potrzeba. Nie widzą ci ludzie, iż ten jest koniec i ta potrzeba zborów śś., aby heretyctwo wykozerenione było a zdrowa nauka cała została; aby się wiara

rozłargniona kacerstwem posilala, a zgorzenie i złe obyczaje, jako złe ziele, z ogrodu i winnicy Bożej wypleniane były. A ponieważ apostoł mówi, iż kacerstwa być muszą, i Zbawiciel nasz świadczy, iż zgorzenia być muszą, a jakoby to przystało, nieprzyjaciele mieć, a obrony na nie niemiec? Nigdy złodzieje i rozbójnicy nie ustają, a urząd, który nas od nich broni, ma ustawać? Jeżeli to obiecywać i mówić kto może, iż żadne kacerstwo po siódmym zborze powstanie, ani się rozterków i zgorzenia w kościele Bożym namnoży, tedy i to rzec może, iż zborów więcej nie potrzeba. Co jako jest nieludzka, ale anielska, nie ziemską, ale Boską, nie tego czasu, gdzie grzech jeszcze miejsce ma, ale onego, gdzie bezgrzeszni już zostaniem, każdy to widzi. A jako tu na wojnie pokój sobie kościół wojujący obiecywać może? Przetoż nigdy tego miecza, którym kacerstwa i zgorzenia umarza i zabija, od boku nie odpasze.»

Ta prostota i jasność myśli, ta logika tak doskonała a tak rzadka i samej tylko prawdzie właściwa, dziwny musi mieć urok dla każdego umysłu zdrowego, a istotnie była i jest nieznośna dla tych, przeciw którym obrócona. Słusznie więc zwali oni Skargę tyranem. Można także pojąć, dla czego się przeciw niemu targali ręką: słów jego niepodobna im było odeprzeć słowy. Wiadomo, że od swych nieprzyjaciół a raczej od nieprzyjaciół wiary świętej czcigodny nasz Złotousty odnosił publiczne obelgi i policzki, że nawet na życie jego czyniono zamachy.

W części trzeciej o przestrodze i upominaniu narodów, przy Grekach stojących, aby się z kościołem s. zjednoczyli, jest rozdziałów jedenaście. Tu już autor polegając na tem co dowiódł w dwóch częściach poprzednich, powoływa Rusinów do poddania się stolicy apostołskiej, pożytki tego świętego posłuszeństwa przed oczy im niosąc. Ale z jakąż czyni to wymową! z jaką powagą i serdecznością! jakimże złotym przemawia językiem! Nie waham się przytoczyć następnego jeszcze z ostatniego rozdziału wyjątku, takie bowiem rzeczy, taką wymowę przypominać, jestto podobno skuteczniejszej literaturze ojczyściej służyć, niż najobszerniejszymi o stylu i języku rozprawami:

«Już rzymska stolica dorosłą i długowieczną będąc; w służbie Bożej koronowana była i w pokój Boga chwaliła; już niezliczeni jej męczennicy obojej płci i różnych lat wszystkie najazdy bałwochwalskie przełamali, już świat i książę jego pod nogami miała; już nie tylko jej wychowania biskupi, ale dyakonowie, z podziwieniem świata wszystkiego, z okrutników się w mękach naśmiewali, gdy dopiero rozkoszna córka (stolica carogrodzka), na pokoju uchowana, w rozkoszach popędliwa, z próżnowania pusta, która nigdy na plac męczeński nie wychodziła, gdy się za nią matka zastawiała, teraz dopiero nie wstydzi się przodkowania sobie przypisywać, nie wstydzi się matce uwłóczyć, pracą strapionej, na służbie Bożej zstarzałej, na wojnie pańskiej wysiłonej! sędziwości jej czcić nie chce, do boju z sobą wyzywa, wiary chce uczyć!... Od młodości swej, skoro ją papieżowie po Konstantym W. wszczępili, nigdy ona długo spokojną nie była, zawždy się z posłuszeństwa wylamywała, zawždy matce swej, kościołowi rzymskiemu i starszym siostróm swoim, patriarchyóm wschodnim, rozkazywać nad przyrodzenie chciała, rząd dobry od Boga postawiony psując a we wszystkim domu Bożym rozruchy i niepokoje wszczynając.... Prędko po Konstantynowej śmierci sprośnych wiele a wszetecznych kacerzy na niej siedziało, którymi się bardzo często mazała i z nimi duchownie cudzołożyła. Na niej naprzód Euzebiusz nikomedyjski, wszystkich Aryanów chorąży, bóstwa Chrystusowego bluźnierca; na niej przekłety Macedoniusz, Ducha ś. za Boga nieznający i jadowite ono kacerstwo wynajdujący; na niej drugi Aryanin Eudoxiusz i po nim rychło tegoż jadu Demofilus; na tejże nieszczęśliwej stolicy Maxym, którego wtóry zbór złożył; dalej Nestoryusz, którego trzeci zbór przeklął i zrzucił; poczem Eutyches, chytre a szatańskie kacerstwo o jednej naturze w Chrystusie zmieszanej wymyślił, przeciw któremu czwarty zbór zebrany; więc nastal na toż biskupstwo Antymus, Eutychesowego jadu wilk, przeciw któremu złożony zbór piąty, i Eutychiusz, który o zmartwychwstaniu ciał błędliwe książki pisał, tak iż sam cesarz w ogień je wrzucił; po nim blisko trzej, jeden po drugim heretykowie, którzy metropolickie kacerstwo,

już na piątym zborze potępione, ożywiali i Greci zarażali, przeciw którym szósty zbor złożony, gdzie jako bluźniercy potępieni; i nie wychnawszy, ta oplakana stolica przyjęła na się onych sprośnych obrazoburzców czterech, co ją z onym Kopronimem pomazali, przeciw którym siódmy zbor był zebrany!..»

Cóżto za potok porywczy i wspaniały ta wymowa tego dziwnego zakonnika, tego wielkiego w kościele Pańskim sługi i w ojczyźnie swej nauczyciela i prawdy strażnika! W słowach jego błyszczą zapal młodzieńca, przeraża moc i siła męża, panuje starca sędziwość i powaga! Jakże mi miło, że tak nadzwyczajne piękności, godne najświetniejszych starego i nowego świata krasomówców, podnoszą na nowo z prochu trzech wieków i uwielbieniu rodaków stawię!

Ale cóż powie czytelnik czuć piękności i one cenić umiejący na ten jeszcze opis świętej stolicy apostolskiej i na to Rusinów przywoływanie! «O! jako wielkie było serce w miłości Chrystusowej onych męczenników papieży, którzy z nauką gardło zaraz na plac nieśli, a na szyjach swoich aż do Konstantyna W. ostre żelazo cesarzów rzymskich tępili! O! jako droga jest stolicy ś. sukcesya, tak ustawiczną i hojnie płynącą krwią okraszona i utwierdzona! jako jest wielkie wiary Chrystusowej i słowa jego Boskiego na tym Piotrze błogosławieństwo! Nie dziwuję się, iż tak mocno stoisz, przesławna stolicu rzymska, ponieważ twoje fundamenty drogą krwią Baranka są osadzone. Ciebie Chrystus wypieść nad inne chciał i mocnem słowem Swojem, którem ziemia i niebo stoi, ukrzepił. Ciebie Piotr i Paweł we krwi swojej szczepili. Ciebie trzydziści i trzech po nich wstępujący papieże krwią męczeństwa swego za naukę apostołską polali i tak głęboko, albo raczej wysoko (bo budowanie kościoła na ziemi do nieba korzenie puszcza) osnowanie twoje założyli, iżś kościoła wszystkiego niewzruszoną podporą i opoką, a żadna cię nawałność ani okrucieństwo tyranów, ani zdrada kacerzy, ani starość dni twoich podkopać i zemdleć nie może. Inne patryarchie ustały i już się w kacerstwo lub nawet w pogaństwo obróciły albo w ręce pogańskiej za grzechy swoje pokutując nieplodnemi zostały; ty, jako matka płodna

i Sara sędziwa, w zgrzybiałości swej nowe chrześciany rodzisz a upadek patriarchyj wschodnich nagradzasz. Już dziś, tych czasów naszych, twoje stolico rzymska ulice za morze się puściły i na on świat, o którym żadne wieki nie wiedziały, zaszły korzenie winnicy twojej: w Nowych Indyach, w Nowej Hiszpanii, w Brazylu i około brzegów perskich wielkie ostrowy, państwa i królestwa z twej nauki Chrystusowi, prawemu Bogu kłaniają się! Trwają i trwać będą te przywileje Rzymu od samego Chrystusa nadane; sam rzymski biskup jest podporą katolickiej prawdy, pasterz wszystkich w Chrystusie wierzących, mistrz wszystkiego chrześcijaństwa; stolica jego słup prawdy, skała nigdy nie obalona. Do tej my ciebie, narodzie ruski, wzywamy. Na niej bezpiecznie nogę swoją postawiwszy, śpiewaj: Pan mię rządzi, a na żadnej mi rzeczy nie zejdzie; na dobrej mię paszy posadził, nad wodą ochłody wychował i nawrócił duszę moją; przeprowadził mię drogami prawdy przez imię swoje; już się nic złego nie boję, chociażbym w cieniu śmierci chodził; już się nie pośliznie noga moja; boś Ty, Panie, ze mną jest... O! gdybyście słyszeli głosy teraz onych pokutujących Greków... Idźcie synowie, woła do was przez nich stolica carogrodzka, tam, gdzie błogosławieństwo chrześcijańskie zawsze trwało, nigdy się nie mieniło; jam już matka porzucona, wzięłam za grzechy moje dwojakie karanie: owdowiałość i nieplodność; już uschły pierśi moje, karmić was i wychować nauką zbawienną nie mogę, bom zgrzeszyła przeciw małżonkowi memu, nie słuchając namiestnika jego, i dał mię Pan w to nieszczęście błędów i niewoli jako widzicie!...»

X.

O PISANIU PAMIĘTNIKÓW.

Sławny nasz i powszechnie w narodzie lubiony poeta Krasicki, utrzymuje:

Iż pisać nie jest łatwo, to jest komponować,
Nim zacznę, trzeba pilnie z sobą się rachować
Czyli co przedsięwzięciem, wypełnić zdołamy, i t. d. *)

Lubo jest to wielka prawda, o której się też każdy z piszących tym bardziej przeświadcza, im lepiej zaczyna pisać i wytrawniej sądzić o pisaniu swoim i drugich, wszakże owa trudność pisania, to jest, jak się Krasicki wyraża, komponowania, nie powinna piszących pamiętniki zastraszac, układanie albowiem pamiętników leży już prawie po za obrębami autorstwa. Jak każdy może śmiało pisać rachunki swych wydatków, rejestra domowe, listy do przyjaciół i t. p., tak ledwo nie każdy również bezpiecznie i bez łamania sobie głowy mógłby się zabrać do napisania swoich pamiętników. Nic to, że w nich nie będzie tych lub owych zalet pisarskich, niech tylko te pamiętniki będą ważne co do rzeczy, niech będą prawdziwe, już tem samem będą dobre. Więcej powiem: im które ułożone są prościej, z mniejszą historią sztuką, z mniejszym talentem, tym stają się dla nas

*) W liście do p. Rodkiewicza.

pożądańsze. I każdy z nas, gdy mu idzie o prawdę, woli słyszeć opowiadane zdarzenie od człowieka całkiem prostego, byle był szczery i roztropny, niżeli od jakiego deklamatora, co się chce popisywać z frazesami, i w opowiadaniu, które czyni, miesza własne dodatki, domysły i nakręcania. Kto mi rzecz opisuje po prostu i tak jak ją widział, może mię nie we wszystkim dostatecznie o niej objaśni, lecz przynajmniej w niczem w błąd nie wprowadzi; czegom się nie dowiedział od niego, dowiem się od innych i wiadomość swoją uzupełnię. Ale kto mi ją opisuje według planu, jaki sobie już naprzód wygotował, i każe mi na nią patrzeć koniecznie z tej tylko lub z owej strony, ten przez to samo sąd mój o tej rzeczy uprzedza, klóci i przeszkadza mi myśleć o niej po swojemu. Sądy i wyroki piszących pamiętniki nie mają zwykle przed historią wielkiej ceny, dla czasowych namiętności bywają popolicie mylne i fałszywe. Nie zapomina o tem żaden dobry historyk. To też czytając pamiętnik, który jest zbyt systematyczny, który wszystko naciąga do jednych widoków i wszystko mierzy jedną i tą samą myślą, przychodzi mu odrazu uwaga, iż ta systematyczność mogła nawet mimo woli pisarza wpłynąć znacznie na jednostronne i błędne samychże wypadków wystawienie; traci zatem w niego wiarę i szuka raczej innego, który opowiada, lecz nie sądzi, pokazuje, lecz nie naucza. Ztądto należałoby uważać pamiętniki nie jako kunsztowną robotę autora, lecz bardziej jako podawane na piśmie zeznanie świadka. Czegoż po tym ostatnim wymaga rozsądny i sprawiedliwy sędzia? Oto nie, krasomowskich wysłowień, nie uwag, nie domysłów; ale golej prawdy; szuka w nim nie mówcy, nie poety, nie mędrca, ale poczciwego i szczerego człowieka. Z tych kilku wyrazów dadzą się wyciągnąć wszystkie niemal obowiązki piszących pamiętniki.

Nasamprzód tedy życzyć będziemy, aby układaniem pamiętników trudnili się ludzie uczciwi. Kto ma je pisać, niech przedewszystkiem nie będzie kłamcą, potwarcą, pochlebcą; niech będzie bezstronny, sprawiedliwy, skromny. *)

*) «Quis nescit, primam esse historiam legem ne quid falsi dicere

Te moralne przymioty tak tu są konieczne, iż każdemu, kto by się zabierał do dzieła, o jakim mowa, możnaby prawie radzić z prostotą chrześcijańską nie to, aby wyglądał swój styl, robił sobie zasób ładnych wyrażań, toczystych okresów i. t. d., lecz raczej to, aby wprzód porachowawszy się ściśle z sumieniem, odbył przykłądną spowiedź.

Iżby zaś piszący pamiętniki był w sobie tem pewniejszy cnót wyżej przywiedzionych, najlepiej będzie, jeżeli sobie nasamprzód postanowi, że pismo jego nie pierwej wyjdzie na świat, aż po jego śmierci. W rzeczy samej, ta myśl poważna, iż gdy to co piszemy ludzie czytać będą, my już wtedy jedną połową złożeni w prochu, drugą i istotną będziemy na sądzie Bożym, zdoła najpewniej w każdym piszącym ouzdać i uciszyć wszelkie namiętności. Jużby to bowiem bardzo głębokiej a niezwyčajnej potrzeba złości, ażeby nawet po śmierci chcieć jeszcze ludziom szkodzić, ażeby jeszcze z trumny, jak upiór przebrzydły, chcieć jednych deptać, drugich zwodzić.

Pamiętniki tym są lepsze im więcej zawierają szczegółów. Kto ciągle będzie miał na myśli, że pisze nie dla tych, co z nim spólcześnie żyją i mniej więcej o tem wszystkim co on pisze wiedzą, ten już przez to samo nie opuści w swym opowiadaniu nic takiego, czego następnie zechce się historia dowiedzieć. Układający pamiętniki powinien się dobrze z tą myślą oswoić, że wszystko na co w życiu patrzył, wszystko co go w niem zajmowało, cieszyło albo smuciło, zejdzie i zniknie z tej ziemi jak przelotne widziadło, jak sen. Czytelnicy przyjąć na świat mający, dla których pisze, będą mieli swoje własne zdarzenia i sprawy, będą zajęci własnem życiem, nasze zostanie dla nich ledwie tylko echem odległym i chwilowem. Takie i podobne pisarz pamiętników czyniąc sobie uwagi będzie się starał we wszystkich opisach być dokładnym, zupełnym i nie zechce wcale spuszczać się na to, że tym, którzy go kiedyś czytać mają, będzie to lub owo zkądinąd już wiadome.

« audeat, deinde ne quid veri non audeat; ne qua suspicio gratiae sit in scribendo, ne qua simultatis. » Cicero.

Przerzucając niejedne pamiętniki, przychodzi często żalić się na ich układaczów, że mówią nam o wypadkach swego czasu dorywczo i niewyraźnie i ledwo piąte przez dziesiąte. Staje mi w tym momencie na myśli pamiętnik Górnickiego, wystawujący czasy Zygmunta Augusta. Mógł on zostać jedną z najciekawszych i najmilszych naszych ksiąg. Ale chociaż poważnie od autora nazwany dziejami, był na wielu miejscach tak niedbale i z pośpiechem układany, iż zdawałoby się mogło, że jestto tylko materiał, z którego Górnicki miał dopiero później prawdziwy pamiętnik wyrobić. Obaczmy. Opisując n. p. dzień 6. lipca 1572 r., który był wilią śmierci ostatniego Jagielly: «gdym przyjechał,» mówi, do «Knyszyna i przyszedłem przed króla do łóżnicy, spytał mię, jeźlim z sobą przywiózł wizerunki, odpowiedziałem, że ich nie wziął, rozumiejąc, iż W. K. M. tego czasu tem bawić się nie miałeś. Król zatem: jedźże do Tykocina, a bądź u mnie jutro z niemi. Odszedłem zaraz z oczyma zapłakanemi...» Coto były za wizerunki, czyjej ręki, co przedstawiały, cò robiły w Tykocinie, z jakich powodów mógł Zygmunt myśleć o nich na śmiertelnej pościeli, z kąd mógł mniemać, że starosta tykociński przywiezie je z sobą do Knyszyna, dla czego samże Górnicki wiedział, zdaje się, że król może się o nie zapytać, lubo rozumiał, iż tego czasu tem bawić się nie miał?.. Wszystko to dla nas zostało zagadką. Powyższy szczegół tyczy się wprawdzie samej tylko osoby Augusta, lecz są tam insze podobnie zaniedbane, chociaż się już ściągają do rzeczy daleko ważniejszych, krajowych i całą Rzeczpospolitą obchodzących.

Wszakże bogacąc swe pismo rozmaitemi wiadomościami; należy umieć pomiędzy niemi czynić wybór. W tem właśnie dla piszących pamiętniki jest najtrudniejsza część roboty. Tenże n. p. Górnicki opowiada szeroko, jak jakiś nieznaną kasztelan zostawał wojewodą, albo który proboszcz miał wyjść na biskupa, a niekiedy o głównych sprawach narodowych zamilcza. W innym dawnym pamiętniku pisarz pewien wspominając o bitwie pod Kircholmem nie opowiada nawet, że zaszła pod Kircholmem (tego się trzeba domyśleć)

i ledwo o niej napomyka, a obszernie potomności donosi, że jego ciotka Imé pani Głaczowa zległa szczęśliwie córkę, Urszulę! Tego rodzaju wiadomości historyczne wystawił dowcipnie Krasicki w zapisach owego podróżnika, co bawiąc w Wiedniu uważał, iż cesarz austriacki chodzi nie w kontuszu, ale we fraku, po francuzku. Co się tyczy wyboru szczegółów, o jakim mówimy, gdy ich ważność większa lub mniejsza zależeć może od rozmaitych okoliczności czasowych, miejscowych i osobistych, trudno byłoby robić w tym względzie jakieś teorye i prawidła. Jedynym tu sędzią będzie rozsądek i trafność piszącego. Chyba tę ogólną położyć przestrożę, abyśmy o samych sobie pisali jak najskromniej i ledwo wtenczas, gdy tego wyjaśnienie rzeczy koniecznie wymaga.

Styl pamiętników powinien być naturalny, prosty i ile tylko można, zbliżony do tonu rozmowy poufalej a szczerzej i przyjemnej. Wyrazy niezwyčajne i naciągane, obroty mowy dziwaczne i wymuszone, peryody opuchłe i szumne, te co w każdym rodzaju pisania naganne, w czasach tylko fałszywego smaku i zepsucia języka mogą się szerzyć, tutaj więcej jeszcze jak gdziekolwiek byłyby rażące i nieznośne. Są ludzie nie umiejący nigdy przystąpić od razu do tego, co chcą powiedzieć. Jeżeli n. p. mają komu donieść, że im żona powiła syna, to zaczną list od stworzenia świata, — i prawią wprzód o potrzebie małżeństw, o przyjemnościach życia domowego, o cnotach niewiast i t. d. Tacy podobni człowiekowi, który mając potrzebę wejść do jakiego domu nie poszedłby we drzwi, ale okrążając z daleka jego ściany, przechadzał się po dziedzińcu lub po ogrodzie. Są znowu inni, co żadnej rzeczy nazwać po imieniu, żadnej myśli nie mogą po prostu wyłuszczyć, a sadzeniem się na brzmiące słowa, na sztuczne wyrażenia miewają pokazać jakąś niby biegłość pisarską, nie wiedząc, że owszem przez to pokazują brak zupełny talentu, a przynajmniej nieumiejętność i żakowstwo. Wszelkich podobnych wad stylu piszący pamiętniki powinien troskliwie wystrzegać się, pamiętając, iż jego powołaniem jest tylko wiernie i zrozumiale opowiedzieć, co widział albo słyszał.

Polskie piśmiennictwo ubogie w pamiętniki. Cierpią na tem zarówno narodowa historia, literatura i sztuki. A i to trochę co w tym względzie u nas się zostało, prawie wszystko albo kryje się w rękopismach, częścią powszeczności krajowej całkiem niezpanych, częścią porwanych nam od najezdników, albo leży dotychczas w łacinie. Poszło zatem i jestto osobliwość godna uważania, że polskich dziejów potrzeba w niejednym razie uczyć się wyłącznie od pisarzy zagranicznych. Przepadł też..niejeden z naszej przeszłości ciekawy szczegół, który w opisach czynionych od cudzoziemca łatwo został opuszczony a który pod piórem rodaka byłby się pewno przechował. Sama przeto miłość kraju powinna nas zachęcać do pisania pamiętników. Czasy zwłaszcza rozbiorów Polski, jej politycznej śmierci i przybycia do jej domu potrójnego najezdника, stanowią dla naszych pamiętników epokę wprawdzie najżałobliwszą, lecz oraz najciekawszą i najważniejszą. Bez dokładnego tych czasów wyjaśnienia nigdyby potomność historii narodu polskiego nie zrozumiała: W nich to Opatrzność położyła główny węzeł naszych dziejów, w nich spełnić się miały przepowiednie narodowych proroków; do nich, jak do przepaści, leciała oddawna nasza przeszłość, z nichto wreszcie, jak z nocy długiej i ponurej ma się dla nas wynurzyć dzień przyszłego, nowego życia. Epoka dziwna i całkiem dla innych ludów nieznaną! Ofiara, którą zbójcy mają już za umarłą a która w chwili ich spoczynku powstaje z omdlenia i swe powicie grobowe wznosi za sztandar nowej wojny, znów zwyciężona, na męczarnie porwana i znowu nie zabita: oto treść i obraz ostatnich dziejów Polski. Napadnięta w swych ogniskach rodzinnych wyszła na długą i pełną przygód pielgrzymkę, rozpadła się na wielorakie gniazda. Na ziemiach obcych, w obozach cudzoziemców, zgromadzały się wierne jej rozbitki; ci, którzy w domu pozostali, nie mogli matki nazwać po imieniu!.. Gdy wreszcie przyjdzie koniec tej ciężkiej próby, gdy Bóg liłościwy z gniewu nas swego rozwiąże i odnawiając cud dawny, rzeknie aniołowi zabijającemu: już niech przestanie ręka twoja*), gdy sami, czy w swoich

*) I. Paraliipomenen, 21. 15.

potomkach, wrócim kiedyś w puściznę naddziadów i zbierzem się znowu w jednym kole rodzinnem, nie zachowamyż między sobą pamięci tylu przygód, nieszczęść, ofiar i nauk? Mamyż tak tylko powstać z tego łoża boleści, jakby podróżny z noclegu, co w pierwszej godzinie nowej drogi już zapomniał o snach przebytej nocy?.. Tymczasem zdawałoby się mogło, iż wcale na to uwagi nie zwracamy. O sprawach konfederatów barskich, nawet powstańców Kościuszki, wnakowie ich tyle ledwo wiedzą, ile jakiś Francuz albo Niemiec w książce swej o tem powiedział. Całą u nas historią legiów jest tylko jedna piosnka. O tym przeszło półwieku męki, bojów i placzów narodowych niemasz w Polsce, oprócz mogił, prawie żadnego pamiętnika. Wojny, któreśmy odbywali spólnie z Francuzami, doczekały się już za granicą tysiąca opisów, Polacy nie mają dotąd ani jednego. Prawda, że po największej części nie zależało to od nas samych. Kto jest jeszcze w ręku i pod żelazem zbrojcy, nie pora opowiadać ani jaka była zdrada napaści złochnicy, ani o swojej obronie, ani o swoich nadziejach. Wszelako jeżeli cenzura moskiewska lub niemiecka nie dozwalała naszym ojcom ogłaszania swych powieści, to przynajmniej nie mogła im przeszkadzać zostawiania onych w rękopiśmie. Lecz niestety! patrzył już polski naród na wznoszące się grobowce tylu znakomitych obywateli, których imiona łączyły się jak najściślej z historią rozbiorów kraju, i musiał nad ich trumną westchnąć tem żałośniej, że z nimi razem gasła mu pamięć tak wielu rzeczy ojczystych. W tym żalu, jaki tu słusznie mieć możemy, nie zapominajmy wszakże, iż sama boleść mogła nie dopuszczać opowiadania owych smutnych wypadków. Szanujmy wzniosłe uczucie patrioty, które wytrąca mu pióro z ręki, gdy miał niem napisać: patrzałem na śmierć ojczyzny! Ale ta ojczyzna nieszczęśliwa i tej jeszcze wyciąga po nim ofiary. Oby się od jej spełnienia nie wstrzymywali nasi szanowni starcowie! Niech dla nauki potomnych raz jeszcze przemierzają myślą całe pasmo smutnych dni swoich, niech im zostawią wierny opis tych mnogich błędów, narówów i przestępstw, jakie ściągnęły na Polakę ową nawałność nieszczęść, niech dla podniesienia w nas męztwa i wytrwałości,

opowiedzą nam dokładnie o swych walkach, cierpieniach i stratach, o pięknych czynach swoich i swych przyjaciół, o ich śmierciach żałośnych, zwodnictwach nadziei, długich wygnaniach, więzieniach okrutnych, tułactwach dalekich! Niech się nie lękają takimi opisy zatrząwać polskiej młodzieży: ta sama siła, co ich dusze hartowała, mieszka w sercach ich potomków. Tak niegdyś męczennicy, z katuszów wracający, nie kryli przed dziećmi wiernych szaty swej skrawionej, której widok rodził w nich owszem wiarę żywszą i wcześniej je w odwagę uzbrajał. Niech mówię wezmą przed się przykład męża, który do tak mnogich pióra swego zasług przydając coraz inne rozpoczął niedawno nową pracę, nie folgując zmęczonej już starości. Pamiętniki, których układaniem zajmuje się szanowny Niemcewicz, należeć u nas zapewne będą do ważnych ksiąg narodowych.

Niektórzy z rodaków użyli do pisania pamiętników mowy cudzoziemskiej. Nie można im tego wziąć za złe, gdy przez to szakali sposobu przemówienia w ojczystej sprawie do ludów i rządów Europy. Trzeba jednak pamiętać, że w piśmiennictwie to tylko prawdziwie należy do narodowej własności, co napisane w języku krajowym, że moda, która sprawia, że ten albo ów język zagraniczny jest dziś dla nas powszechnie znany, może się łatwo odmienić, ustąpić miejsca innej, a wówczas to co było przeznaczone dla wszystkich, zostanie ledwo małej liczbie dostępne i tym sposobem wyjdzie z życia narodowego. Temu możnaby zapobiedz, gdybyśmy mowy cudzoziemskiej używali tylko do przetłómaczenia tego, co pierwotnie zrobi się po polsku. Oczywiście, że nie mam tu na myśli pisemek ulotnych, ale pamiętniki tej n. p. wartości co Ogińskiego.

XI.

PRZESTROGA O KONFEDERACYACH.

Kiedy w dzisiejszych pismach naszych zjawily się o konfederacyach to listy, to uwagi, to nawet już projekt zawiązania jakiejś konfederacyi, i ten wyraz, odżywiony od nas emigrantów, powtórzy się zapewne i w kraju, niech i mnie wolno będzie podać jeszcze względem tego słów kilka.

Nie o tem ja chcę mówić, co w tej rzeczy zrobi się lub zrobiło w emigracyi. My tułacze jesteśmy w położeniu tak nieszczęśliwem, że i spólczesni i potomni, jeżeli o nas wiedzieć mają, wiele nam zapewne przebaczą. Ale mnie idzie o to, aby słowo fatalne, słowo oplakane a w dziejach naszych może znowu się po Polsce nie rozchodziło, aby uszy Polaków znowu się z niem nie oswajały, aby myśl straszliwa i zgubna napowrót się w domu naszym nie przychodziła zagnieźdzać.

Wiadomo, niestety! że Polska upadła własną winą. Czytajmy jej dzieje. Serce się kraje na ten wewnętrzny nierząd, na to domowe szaleństwo i zaślepienie, co ją przez tak długi czas do grobu i hańby ciągnęły. Jakież były tego nierządu główne narzędzia? Jakiego szaleństwa i tego zaślepienia najwalsze żywoły?.. Elekcyja królów, liberum veto i konfederacye.

Konfederacya w Polsce byłoto uorganizowane, zbrojne

stronnictwo i, jak słusznie mówi Niemcewicz, polityczne monstrum, niepodległe nikomu, samo wyższe nad wszystko*). Nie było u nas prawie nigdy stronnictw wojujących o opinie, ale bywały zawždy o osobistości; ztąd od czasu elekcyi królów prawie nieustanne konfederacye pod tym lub owym płaszczykiem. Rząd był słaby, niedołężny, bezwładny — prywatna była potężną. Przeciw konfederacyom tworzyły się kontr-konfederacye, naród był w ustawicznym zamieszaniu, w ciągłej burzy. Konfederacye przechodziły po kraju jak hordy Tatarów. Nie było ani jednego zewnętrznego nieprzyjaciela Polski, któryby w niej nie wspierał tej lub owej konfederacy: przez pobratanie się z konfederacyami mógł od razu szarpać i rozdzierać jej wnętrzności.

Cóż u nas, pytam się, mogło być stałego i pewnego? co mogło urządzić się i zakwitnąć, kiedy w naszych publicznych obyczajach leżały konfederacye, to jest otwarte stronnictwa, zachwale się, jawnie i zbrojno organizujące i szerzące? ... Takżeż to, przebóg! o wszystkim co się w kraju działo, i dla czego się działo, zapominamy? «Konfederacya, to hasło» mówi Lelewel**), «nieraz w starodawnej Polsce ruch narodowy w obronie wolności wywoływało i Polskę z toni upadku dźwigało.» A ja mu przypomnę, że i najście Szwedów na Polskę i okropna od nich jej ruina, i najście Moskalów i ostateczne zabicie Polski odbyły się nie inaczej tylko przez własne nasze konfederacye! Prawda, że mieliśmy także konfederacye poczciwe i zbawienne, o tem wiem bardzo dobrze, ale cóż ztąd wniesć. Że ktoś rzeczy złej i niegodziwej użył kiedy na dobre, czyż ona dla tego w naturze swojej przestała być złą i niegodziwą? A wszakże i liberum veto miało swe zalety; więc życzymy, aby i ono kiedyś znowu do Polski wróciło, tylko nie zamakając go w samej szlachecczynie, rozciągniemy go przez liberalizm do wszystkich kraju mieszkańców. «Konfederacya,» mówi dalej uczony Lelewel, «jest zwykle drobna mniejszość, w trudnym razie swe zdanie i swą

*) Dzieje Zygmunta III., ks. VII, rozdz. 2.

**) Obacz rocznik emigracyi polskiej, tom I, st. 27. Listy o konfederacyi.

wolę objawiająca. Małe kółko zawiązuje akt, silne objawioną opinią, znajduje potężne echo; powołuje, niewoli, walczy, dopóki nie przekona i nie zwycięży.» Tak jest istotnie. Dósyć było drobnej mniejszości, aby przez konfederacyą porwać cały naród w pożar najstraszliwszy! Konfederacye powoływały, niewoliły, walczyły w nieszczęśliwej Polsce, aż dopóki jej przez konfederacyą targowicką na śmierć nie zabiły i nie rozdarły. «Jeżeli opinia objawiona,» dodaje nakoniec tenże szanowny historyk, «wziętości nie znajdzie, wyskok taki sam z siebie upada.» Ale nim ten wyskok upadnie, albo jaśniej mówiąc, nim ta okropna zbrodnia przeciw narodu ustanie i ucichnie, ileżto wprzódy, ileżto, przebóg! złego ztąd wyniknie! Nigdyż po takowym wyskoku i pierwej nim on upadał, nigdyż w Polsce krew się nie lała, włości nie szły z dymem, nigdyż jego sprawcy, pokonani wreszcie, nie przechodzili potem otwarcie do obozu nieprzyjaciół ojczyzny, aby przez ich wdanie się dalej swój wyskok popierali? Ileż nadewszystko było złego, ile okropności i becezeństwa w tem, że wszystkim naród z takimi wyskokami oswajany przybierał je sobie za publiczny i ciągły obyczaj? A pozwalając ich jednym, jakimżeby prawem zakazywać drugim, zwłaszcza gdy każda konfederacya mniemać może, iż jej zdania są dobre i chwalebne? Nie myślę ja z tak sławnym jak Lelewel dziejów badaczem wchodzić w spory historyczne, lecz są zdania, do których trafnego ocenienia nie potrzeba wielkiej nauki.

Jak przez powszechny rzeczy publicznej nierząd i nieład powstały u nas konfederacye, tak tylko przez ten sam nierząd i nieład trzymać się nas mogły, same je owszem coraz obficiej i coraz straszniej mnożąc. Przykładem dla nich był, jak wiadomo, związek Wielkopolanów w połowie wieku XIV. przeciw urzędom najlepszego króla. Poczęły się w oplakanych bezkrólewicach, (radomskowska i wiślicka po śmierci Ludwika); potem, jak plaga okrutna, szerzyły się już nieustannie to za wiarą katolicką, to przeciw wierze katolickiej, to za królem, to przeciw królowi, to od wojska, to przeciw wojsku, to od hetmanów, to przeciw hetmanom, to od

rodaków przeciw cudzoziemcom, to od cudzoziemców przeciw rodakom; niektórzy ich nie zliczy!*) Bywało razem po kilka konfederacji, już przychylnych sobie i wzajem się broniących, już jedna na drugą wymierzonych, więc się nawzajem za nieprzyjazne ojczyźnie ogłaszały, akta swoje z ksiąg grodzkich wzajemnie niszczyły; wreszcie sejmy walne powszechną amnestją wszystkie te gwałty i hajdamactwa pokrywały. Lubo na sejmach bywały często działania konfederacji zatwierdzone, nigdy one nie zostały prawem opisane. Zawsze zakazywane, działy się zawsze jako bezprawie w kraju, gdzie zbrodnia potężna nie lękała się ukarania. Konstytucya 1717 na sejmie pacificationis wszystkie konfederacye rozwiązała i onych zabroniła. Nareszcie gdy «uczul naród swe poniżenie, przedsięwziął zrzucić z siebie obcy ucisk, ocalić niepodległość, odżywić starodawne cnoty, w tej usilności przepisał sobie 1791 pamiętną konstytucyę 3. maja**), chcemyż wiedzieć, jak osądził konfederacye? Oto mamy: «Konfederacye wszelkiego gatunku i sejmy konfederackie jako duchowi niniejszej konstytucyi przeciwne, rząd obalające, społeczność niszczące, na zawsze znosimy.»***) — «Ktokolwiek proponuje związek sejmowy konfederacki, a tem bardziej w ten wchodzi, na ten się pisze i sejm arbitralnie odprawia, takowy karze infamii i śmierci podlega. †) Po tak straszmem i uroczystem potępieniu wszelkiej konfe-

*) Naprzykład, w małym tylko przeciągu czasu «od bezkrólewia po śmierci Augusta III. do ostatniego Polski pouziła było konfederacyi dziewięć: pierwszą zrobiła Rosya dla wybrania na tron Stanisława Poniatowskiego; drugą zrobili dysydenci; trzecią magnaci pod protekcyą Rosyi dla detronizowania Stanisława Augusta; czwartą zrobili podobnie magnaci pod protekcyą Francyi; piątą zrobili trzy dwory dla pierwszego podziału Polski; szóstą zrobił król i prymas dla znieszczenia władzy hetmańskiej; siódmą zrobił król pruski i Anglia; ósmą zrobiła Rosya dla drugiego podziału Polski; dziewięcią wojsko polskie.» (Kollątaj w Uwagach nad księstwem warszawskiem, rozdz. 6.)

**) Lelewel: Trzy konstytucye, § 122.

***) Art. VI ustawy: Sejm czyli władza prawodawcza.

†) W ustawie sejmów: O występkach przeciw sejmowi. Art. XXIV.

deracyi, po nałożeniu na nią kary śmierci i infamii, dziwić się i gorszyć musimy, że w czasach już Napoleona zniano śmiałość i niebaczność wywołania raz jeszcze tego strasznego słowa. Było w tem suchwale zdeptanie narodowego prawa i zupełne krajowej przeszłości zapomnienie. Tak przekłętego słowa nie należało już w żaden sposób powtarzać. Przeciw najesdnikom ojczyzny bądąmy zawady gotowi do obrony i powstania, ale konfederacyi, które były ciągłym buntem przeciw własnemu rządowi*), nie godzi nam się, broń Boże! do Polski przyzywać; owszem wesełnie bierzmy mocne postanowienie posłuszeństwa, szacunku i uległości ku władzom narodowym. I własny każdego rozumu to zaleca, i mnóstwo krajowych i zagranicznych pisarzy to samo nam powtarza. Rousseau, który o Polsce pisał tylko z posłuchów i historii naszej nie znał, w dziełku swoim *Considérations sur le gouvernement de Pologne etc.* chwalił wprawdzie konfederacye, a jednak oświadczywszy że pogarda i anarchia, w której Polska żyła, mają przyczyny łatwe do poznania, między te przyczyny liczy nam natychmiast konfederacye.

Dawajmyż pilnie baczenie, bo to winniśmy ojczyźnie, którą kochamy, abyśmy pod żadnym pozorem nie wyciągali z naszej oplakanej przeszłości a na nowo między rodaków w obieg nie puszczały wyobrażeń zgubnych i występnych. Byłoby bowiem gotować Polsce śmierć powtórna, wprzód jeszcze, nim ze śmierci pierwszej odżyje. Precz na zawsze z bezkrólewiami i z elekcyą królów, precz z liberum veto, precz z niewolą włościan, precz z konfederacyami! Precz z tem wszystkim, na czem u nas nieład, ucisk, gwałcenie praw Boskich i najszkaradniejszy nierząd rosły i szerzyły się! Gdyby nam i dziś Pan Bóg miłosierny ojczyznę wkrzesił i znowu ją postawił wielką i niepodległą, to aby napowrót poszła w nieszczęścia i jarzmo, wicież czego potrzeba?

*) «Konfederacye w Polsce,» mówi Kollątaj w Ustawieniu i upadku konst. 3. maja. część I, rozdz. 2, «uwagać trzeba jak powstanie czyli insurekcyę obywatelów w jeden łączących się związek.» Niemaj zaś pomydaje, «im bardziej wzmagała się anarchia tym więcej było podobnych związków.»

Oto dosyć, aby się w mózgach polskich zostało choć jedno z owych fatalnych wyobrażeń, oto dosyć, abyśmy do Polski wrócili z manią konfederowania się. Za lat kilka byłyby w niej konfederacye, za lat kilkanaście kontr-konfederacye, za lat kilkadziesiąt byłby w niej napowrót Moskal i Niemiec. Z tych samych przyczyn co dawniej, musiałyby koniecznie ten sam co dawniej wypaść skutek.

XII.

O WIEKU STANISŁAWA AUGUSTA.

Myśl ludzka, niedawno rozwiązana z wędzidła religii i na zupełną puszczonej niepodległość, dla owego szalu dzikiej swej wolności była, można powiedzieć, w stanie pijanym, dziwnie z siebie rada, bezpieczna i pohutnywająca. Teraz przez sam czas powoli się wytrzeźwiając, jest smutna, żalująca a przynajmniej ponura, strwożona. Wszędzie obwołują okropne zepsucie, wszędzie widzą naocznie, iż dzięki buntowi rozumu i podeptaniu wiary, rozkołatana społeczność jest właśnie w takiej niemocy i takim niebezpieczeństwie, w jakim byłby dom, z pod którego wyjętoby podwaliny. Ale ludzie XVIII. wieku, sprawcy tego stanu rzeczy, byli mówię do najwyższego stopnia z siebie radzi i pyszni. Poeci, filozofowie, encyklopedyści, książęta, królowie, ba nawet moskiewska carowa nie mogli sobie dosyć nawinszować, nie mogli się dosyć nacieszyć, że się w owym szczęśliwym, w owym wielkim wieku porodzili, który przez filozofię i przez tolerancję rozbił i obalił zabobony, wypatrzył i precz wymiół przesady, wysmiał i potargał fanatyzm, a oświatą odział się jak szatą godową!

W Polsce tedy radość także. Król, filozof i tolerant, panowie i panie z głównym przybytkiem filozofii i tolerancji, chcą mówić z Paryżem, w jak najściślejszych i nieustannych

stósunkach. Ta sama mądrość i sprawiedliwość, co Katarzynę uznała wielką, Stanisława potwierdziła Augustem.*)

Rzeczywiście panowanie Poniatowskiego wydało dla Polski, zwłaszcza w krajowym gospodarstwie, wiele pożądaných owoców; zostało też zaszczycone i wstawione kilku świetnemi talentami. W literaturze będzie chlubnie wspomniane, lecz nigdy w ogólnych dziejach narodu. A choćbyśmy temu królowi zapomnieć mieli, że pod jego berłem kraj trzykrotnie został rozdzierany, że on przeciwko temu ani jednej bitwy nie stoczył, że nakoniec z monarchy wielkiego i starożytnego państwa dał się na stołownika i płatnego rezydenta pałacu petersburskiego: toć przecie żaden ojczystych rzeczy badacz uważniejszy nie zapomni straszliwej, nieogarnionej szkody, jaką naród polski poniósł pod rządem Stanisława na swoich obyczajach i wyobrażeniach; owszem przyzna, iż te rządy tak Polskę zabijały na duchu, jak najazdy i gwałty trzech zaborców i okrutników zabijały ją na ciele. Prawda, że się to działo z winy nie tylko samego króla, prawda, że trzeba było być mężem bardzo niepospolitym, aby wśród powszechnego zachwalstwa i zaćmienia umysłów widzieć przed sobą światło prawdy i stale za niem się udawać, ale od ojca i naczelnika narodu, zwłaszcza wybranego między wszystkiemi, godzi się wymagać więcej, jak od ludzi zwyczajnych; a potem niechże nam przynajmniej nie ogłaszają owego czasu za czas chwały i świetności narodowej! Mówię zaś to nie dla tego, iżbym brał upodobanie ganić co insi chwalfi, tylko że fałsz jeden płodzi i wleże za sobą koniecznie fałsze nowe i że cierpieć i utwierdzać u narodu mylny sąd o jego przeszłości, jestto nieuchronne sporządzać dla niego klęski na przyszłość, jestto wydzierać z rąk jego wszystek owoc, jaki mu podaje najkosztowniejszy nauczyciel: doświadczenie.

Zapominają, że już przed Poniatowskim gotowała się w Polsce pożądana reforma, co ją od zastarzałych błędów oderwać i z uspienia rozbudzić miała, że już przed nim ku

*) Imię Augusta było wprawdzie dane Poniatowskiemu zaraz na chrzcie, niepo rozumiejącem Stanisławem, ale gdy został królem, uczeni posłańcy równali go stąd z Augustem rzymskim. Słusznie niektórzy patryoci zwali go raczej Augustulem.

temu dziełu wystąpili domowi wielcy robotnicy, pełni gorliwości, światła i cnoty. Już mówię przed Poniatowskim byli czcigodni Załuscy, Konarski, Jabłonowski. Jeznici, zagrzani od Bohomolca, Wyrwicza i innych, godzili znowu ku swej dawnej narodowej chwale. Pijarzy, (którzy następnie przez fatalny wpływ wieku odeszli znacznie kapłaństwa, służąc rodakom wprawdzie chwalebnie, lecz tak tylko, jak żyją popolicy uczeni), już w gronie swoim przysposabiali narodowi szanownych nauczycieli. Dawniej jeszcze Leszczyński, nie przestając lubo na obcej ziemi być zawždy żarliwym i bogobojnym Polakiem, uposażał ojczyznę znaczną liczbą młodzieży kształconej starannie za granicą. Tym sposobem powoli sporządzał się dla Polski pierwszy, że tak powiem, pokład reformy a raczej odnowy, na którym mogłaby wyrastać i rozplądzać się powszechna z czasem oświata i umiejętność. Nie byłobyto prawda nastąpiło odrazu, lecz po ludziach sądząc o rzeczy, trzymać się godzi, iż ta oświata i umiejętność byłaby religijna i narodowa, choć mówić, istotna i zbawcza. Panowanie Poniatowskiego wpadło na to jak wichur. Stanisławowi potrzeba było reformy, sławy, jak najprędzej, na poczekaniu, dziś zaraz. Niczemu na co trafił nie dał się wywinąć i dojrzeć. Z zasiewów już ręką inszą sprawionych jedne podeptał i strącał, z drugich jakiegokolwiek owoce sobie przypisał, aż na całe pole, którego ujrzał się dziedzicem, wprowadziwszy niebacznie nową i zgubną gospodarkę, do zupełnej doszedł ruiny.

Gdy uważam tego króla krzątającego się naprędce około naprawy i odnowy starej, rozkołatanej i w upadek godzącej Polski, wystawia on mi się prawie w postaci budowniczego, coby wezwany na uratowanie odwiecznego gmachu, tu w rozłamaniu i opuszczeniu, tam nawet w rozsypce i gruzach będącego, czempredziej ściany jego ztąd i owąd bielidłem pociągnął i cieszył się chwałą wskrzesiciela. Ale to porównanie, jakkolwiek pod jednym względem trafne może, nie jest jednak dostateczne i nie dosyć Poniatowskiego obwinia. On, uganiając się za pozorem i blaskiem, a burząc i pomiatając rzecz samą, jest jeszcze w moich oczach podobien dziwnemu gospodarzowi, coby dla piękności i wspanienia domu

zdobił go i stroił w caoka i kwiaty, a tymczasem coby własną ręką wszystkie z pod niego fundamenta rozwałął i kruszył.

Największe Polski i Poniatowskiego nieszczęście, że na niego wypadło zostać jej reformatorem. Umiał on kilka języków i miał wiele z książek wiadomości, lecz to jeszcze nie daje prawdziwego rozumu. Miał serce łagodne, czule i dobrotliwe, lecz to jeszcze nie stanowi prawdziwej cnoty. Byłto człowiek płytki, fraszownik i zniewieścioały, bez głębokiego widoku rzeczy, bez przenikliwego sądu, bez potężnego uczucia, bez moey i stałości charakteru. (Bawił się n. p. małym zegareczkiem, który sobie kazał przyszyć do sukni zamiast guzika; spędzał szczęśliwie całe godziny na dochodzeniu sztak kuglowników i eskamotorów; nazajutrz po owym dniu strasznym i przeklętym, kiedy Repnin porwał z stolicy i na Sybir wysłał czcigodnych biskupów i senatorów Królestwa, zajmował się rysowaniem haftów do nowej dworskiej libery; już wreszcie w Petersburgu, przed samą śmiercią, po utracie tronu, ojczyzny i ziemi rodzinnej, układając swoje pamiętniki, zapisywał w nich starannie, jakie na obiad dawano mu potrawy.)* Do dzieła tak nadzwyczajnego; jak jest każda krajowa reforma, trzeba koniecznie człowieka nadzwyczajnego, z wielkim i wyniosłym umysłem, z wielkiem

*) Ten szczegół mam od osoby, która owe pamiętniki oglądała, a z powyższych pierwsze dwa od naocznych świadków, trzeci zaś z dzieła Rulhiéra. W tamtym dziele (t. I. str. 249) czytamy: «La nature n'avait formé Poniatowski que pour être un homme aimable. Aucune magnanimité, aucune force ne s'annonçait dans son caractère. Quelques idées de grandeur et de générosité cultivées en lui par une femme romanesque, ne tenaient point à cette franchise d'esprit et de caractère, qui fait sentir les âmes élevées et généreuses. Sa plus chère occupation (mowa tu o młodości Stanisława) était d'apprendre par coeur les vers les plus licencieux des poètes français. Le goût de la frivolité et de tous les arts qui plaisent dans la société des femmes, dominait malgré lui dans les romans où s'égarait son imagination. Il n'étudiait ni la guerre, ni le gouvernement; et cet homme, qui se croyait né pour le trône et pour être un jour le restaurateur de son pays, ne songeait qu'à devenir un protecteur de tous les arts de luxe, et surtout à cultiver en ce genre de petits talents auxquels il attachait les plus hautes prétentions. Il parlait avec facilité en public, plus en bel esprit qu'en orateur, et plutôt disert qu'éloquent; capable de converser agréablement dans un cercle, de haranguer dans une académie, mais non d'entraîner une multitude ou de déterminer un sénat...» etc.

i potężnem sercem. Inaczej będzie to dzieło poronione, bezduszne, zepsute, i gdzie miało wskrzesić siły, może owszem łatwo zadać śmierć.

Gdyby Poniatowski miał być w Polsce rzeczywistym a szczerliwym stać się reformatorem i wskrzescą, byłby wszystko całkiem i wbrew przeciwnie działał, jak działał; byłby ze wszystkich sił i wszystką mocą duszy i serca kochał, rozmnązał i bronił narodowość, byłby mówię znał te doskonale, że pierwsza była siłą żywotną, druga zaś gruntem, gdzie ta siła mieszkać i życie płodzić miała. Tymczasem niestety! kiedy wszystkie prawa i przepisy religii należało jak najgłębiej w sercu nosić, a pod jej świętą tarczę garnąć się jak piskłę pod skrzydła matki żywicielki, wiek Stanisława udał się na zuchwalstwo zaómionej buntowniczkii, filozofii, i mazał się szkaradą bezecnych obyczajów.*) Kiedy należało dzień i noc przemyślać nad sposobami utwierdzenia i coraz głębszego w życie Polaków zapuszczenia narodowości, podnosząc ztąd dla wszystkich prowincyi potężną i nieprzemogłą siłę domową i wiążąc je wszystkie razem na jeden wielki łańcuch rodzeństwa i krwi, od wieków idący i w głębię ich osadzony, wiek Stanisława rzucił się w ręce cudzoziemczyzny, sam umyślnie i zawzięcie niszcząc u siebie narodowość w mowie, ubiorze, pożyciu i zwyczajach! O Boże ojców! — można tu z głęboką boleścią zawołać, — chciałeś dla sądów swych sprawiedliwych zguby naszej, (a wierzym, że tylko czasową i ojcowską próbą), i dozwoliłeś sercom naszym, by się od wiary odwróciły i z słodkich praw Twoich wypadły; chciałeś nas samych obrócić na domu naszego rozbójców i okrutników i w serca nasze wpuściłeś miłość wszystkiego co obce!

Powiedziano sobie, że niepodobna Polski ukształcić i do

*) «Cześć Pana Boga jawnia, nie tylko w kościele, ale w domu, w drodze i na każdym miejscu, było rzeczą powszechną; teraz (w wieku Poniatowskiego) gdy się kto starodawnych pobożnych swycząjów trzyma, uznany jest za świętoszka.» Pan Podstoli, cz. 2, ks. 2.

«Młodzież nasza z cudzych krajów zamiast poloru przywdzi bezbożność, zuchwale swój towar sprzedaje.» Tamże.

czegokolwiek dobrego przywieść inaczej jak przez francuzczyzną, więc śmiejąc się z wszystkiego, co krajowe*), główny i jedyny trakt polskiej cywilizacji poprowadzono na Paryż Otóż jak gdyby dla oczywistego zaraz na razie pokazania fałszu tego przesądu a potwierdzenia owego dawnego zdania moralisty: polskim rzeczom nie poradzisz tylko po polsku**), tak przypadek zdarzył, iż właśnie człowiek, co może najwięcej w owym czasie Polskę urządzał i kształcił, mnożąc w niej gospodarstwo, przemysł i sztuki, było podskarbi Tyzenhaus, który po francuzku nie umiał i nie wybrał się na podróż za granicę, aż w latach dosyć już podeszłych.

Król miał mnóstwo dobrych chęci. Za jego wołą i zachodem stawały szkoły, teatry, ludwisarnie; była opieka dla miast, było szczepienie rękodzieł, szerzenie handlu, był we wszystkim rosnący polor, w piśmiennictwie powszechny ruch; byli sławni poeci, mówcy, prawodawcy — było wszystko, tylko nie było ducha; o wszystkim myślano, tylko o nim nie myślano! Polska była wtedy podobna zemdlącej i umierającej osobie; ją trzeba było co prędzej cucić, koło serca rozgrzać, a oni ją stroili, chcieli bawić, rozrywać, wślawiać nawet!

Inne narody byt swój prowadzą i utrzymują przez przemysł i handel, inne przez mądrą i dzielną administrację; inne jeszcze przez wojskową potęgę i zdobywcze zabory; są to wprawdzie siły materialne tylko i nie stanowią prawdziwego ludów życia, gdy się nie podpierają mocą duchową; atoli mogą być wielkie, obronne i nie dać się łatwo obalić. Polska z tego wszystkiego nic nigdy nie miała***); czemuż tedy żyła? Nie widząc u niej żadnej siły wystąpionej, dotykanej, naocznej, owszem w braku wszystkiego co jest

*) Jeden ze sławnych i najszanowniejszych czasu tego aktorów musiał sam w starszych i mędrzych latach wyznać otwarcie, jakoby imieniem wszystkich społeczeńych: że oświeceni z czasem, poznawamy nieprawidłowość wyszydeł naszych, a zatem upakarzającą prawdę, iż my wysmiewacze byliśmy śmiechu godni. (Krasicki w Pana Podstolego, cz. 2, ks. I.

**) Przyd. przysłowia Maks. Fredry. 127.

***) Tej ogólnej cechy dziejów naszych nie zaciera kilka chwil z czasu pierwszych Piastów.

gdzieindziej, myślano (dziwne omamienie!) że stoi nierządem... Alia fuere quae illos magnos fecere!*) Nie nierządem ona stała, bronila się i żyła przez wieki, ale siłą niewidomą, niecielesną, siłą uczucia, której nawet największy nierząd materialny nie zabijał a której ustawiczną krynicą była religia! Ztąd szła gotowość poświęcenia się, ztąd zapal ku wszystkiemu co wzniosłe, ztąd nad wszystkim górowanie powinności, potęgi olbrzymie, uroczę, żądającym gwałtem ziemskim przemódz się nie mogące. Przy nich naród, nie mając nic na oku, miał w gruncie wszystko: życie ludu wybranego, życie wiary i cudów i jednym technieniem mógł się ubrać w moc, jak drzewo w liście. Temto życiem Polska długie wieki i straszliwe burze przetrwała. Tem życiem niegdyś, pod przewodem Bolesława, biegła z domu za pieśnią świętego po pierwsze dla siebie wieńce zwyciężkie**); tem życiem ratowana tajemnie w podziałach i uciskach epoki Krzywoustego, wybuchła znowu potem ogromną potęgą; przez nie podzieliła się domem swoim z Litwą i o drugie mu tyle przydała siły i sławy; tem mówię życiem w połowie wieku XVII. przebiła się przez klęski, w jakich każdy inny naród zginąłby do szczytu i zaraz ręką Jana podniosła laur swój największy; tem tylko nareszcie życiem zamartwychwstać teraz i w moc się oblec będzie mogła, jeżeli miotani oblakaniem samobójstwa sami go w sercach swoich nie dogasim. Nie nosił w sobie wiek Stanisława tej myśli żywotnej, tej prawdy historycznej, i zasypała go ruina***).

Kiedy za ostatniego Wazy wszystko już w kraju było

*) Bell. Catil. Catonis oratio.

**) Ciekawy szczegół, o którym wspomina Łaski w przedmowie do statutu: że najdawniejsze i pierwsze u nas prawo jestto ustawa Bolesława Chrobrego zalecająca rycerstwu polskiemu śpiewanie przed każdą sprawą wojenną pieśni ś. Wojciecha. Tak więc i prawodawstwo polskie rozpoczyna się modlitwą.

***) Dziwnie to w dziejach polskich uderzać może, iż jak wszystkie najwalsze powodzenia, zaszczyty i szczęśliwości rodziły się u niej nie inaczej jedno przez moc i popęd ducha religijnego, tak też naodwrot wszystkie najcięższe klęski i utraty, jakich doznawała, szły na nią za ustawianiem i upadkiem owego ducha, poczynając się zwykle przez jakowyś bunt przeciw Bogu i praw Jego jawne zdeptanie, bądź od znacznej części narodu, bądź od króla, jego ojca i wyobraziciela.

utracone, kiedy nań jednocześnie uderzyły zwycięskie najazdy kilku postronnych nieprzyjaciół a pożar wojny domowej na wskrós go przedzierał, król bez wojska i korony, naród bez ojca i rządu — skądże Polsce w tę tak okropną dziejów jej chwilę przyszło ocalenie? Materyalnie, naocznie, nie już nie miała. Ale w piersi swojej miała ową siłę żywotną, była pełna ducha! Król za przykładem obrońców Jasnej Góry, umiał go wzbudzić i wywołać, za przewodniczkę i radę wziął nie żadne mniemanie ludzkie, nie żadną potęgę ziemską, lecz niebios monarchinię; cudowny zapał, płomień, którego ognisko jest dalej niż ta doczesność, ogarnął i wywyższył serca... więc jak olbrzym zbrojny wyszła z narodu moc, przed którą wszystkie mocy świata łamią się i kruszą: został przy życiu!.. Ale w wieku Stanisława jakże było? Jak się gotowano w ratunek, gdy po utratkach częściowych była wreszcie zwiastowana całkowita zagłada? Stawiono prawo ludzkie na papierze, depcąc prawo Boskie na sercach. Chciano się zachować i ukrzepić mądrością ziemską, obmyśleniem światowem. Zamiast do wiary, udano się do filozofii, nie do ołtarzy, lecz do bibliotek, nie do modlitwy, lecz do krasomowstwa: iskrę życia myślano zdobyć w prochu ziemi. Nadeszła ostateczna godzina — i śmierć po wszystkim powiała! Nacóż się wtenczas przydały najdłuższe narady, najmocniejsze postanowienia, najslawniejsze ustawy, najuroczystsze obietnice, na mniemaniach ludzkich oparte? W proch wszystko upadło, jak ciało bez ducha; a z kąd czekano zbawienia, wyniknęła zguba! Kiedy król, przystępując do Targowicy, deptał swe przysięgi i swe najświętsze powinności, kiedy koronę zrywał sobie z głowy, nie umiając szanować jej siwizny, a na serce niedolą poniżone naciągał zdradę, zdradę przeciw całego narodu, którego praw do ostatniej kropli krwi bronić był powinien — gdzież byli jego obrońcy i doradcy? gdzie owe potęgi ziemskie, którym poprzednio zaufał? Filozofia, liberalizm, punkthonor, mądrość ludzka, zatrzymały go od zbrodni i hańby? O! nie. Uległy losowi. Tylko religia, tylko jedna religia byłaby go do nich nie dopuściła, bo ona jedna nie układa się z losem, ona jedna zna męczeństwo, lecz nie przyjmuje niewiary i odstępstwa. Czy

o tę swoją siłę oparta, byłaby wtenczas ocalała Polska? Nie wiemy. To pewna, iż na swe dzieje nie położyłaby płamy; i że w sercu swoim byłaby przechowała nie omdlałą bynajmniej, owszem rozognioną i wzmocnioną iskrę, co albo już dotychczas byłaby ją do zupełnego i wielkiego życia wróciła, albowy je przynajmniej w przyszłości prędzej i szczęśliwie wskrzesić miała.

XIII.

KILKA RAD DLA MŁODSZYCH LITERATÓW.

W każdym narodzie, a osobliwie który jest w takim, położeniu jak nasz teraz, gdzie literaturę uważać trzeba za jeden z głównych środków zachowania się od zguby, walnym pisarza przymiotem ma być krajowość, narodowość. Powinna ona oddychać w jego uczuciach, kwitnąć w jego myślach, błyszczeć, panować i porywać w jego mowie.

Każdy naród wielki i starożytny ma swoje własne oblicze, swoje własne poruszenia, ma na wszystko odrębne swoje formy. Jak się to dzieje? trudno dociec, jeszcze zaś trudniej powiedzieć. Dla czego n. p. jedno i to samo uczucie brzmi inaczej całkiem w innej pieśni, w innej melodii, u jednego narodu jak u drugiego? Głos przyrodzony każdego kraju odzywa się nie tylko w jego muzyce, ale się rozlega, szerzy i dźwięczy (już wprawdzie nie dla ucha, lecz zawždy dla duszy) we wszystkim co od tego kraju, co od tego narodu pochodzi. Prawdziwy kunsztmistrz musi ów głos koniecznie naokoło siebie słyszeć i w swej piersi mieć dla niego wyraźne echo.

Obowiązkiem jest naszym, dziś mówię zwłaszcza, jak najbardziej polskie piśmiennictwo napajać, rozczyńnić i oblekać

tem co nasze, co narodowe, co polskie. Aby to sprawić i uścić, udać się nam nasamprzód trzeba ku przeszłości. Im głębiej tam, szerzej i dostatniej zapuścimy robocie swojej fundamenta, tem ona mocniej i trwalej w podstawie osiądzie, tem dzielniej, okazalej i bezpieczniejszej będzie szła w górę. Nabierajmy znajomości innych narodów, lecz przede wszystkim i nadewszystko uczmy się Polski. A choćby który z naszych pisarzy to jedno o sobie w sumieniu mógł powiedzieć, (iż tu ośmielę się przywieść na myśl czytelnikowi święte słowo apostoła)*), że umie tylko Polskę, Polskę ukrzyżowaną! jużby był przez to samo pełen potęgi i mógłby nam przynosić najpożywniejsze owoce.

Trzebaż tedy wziąć się do tego, w co nasi poprzednicy (belletryści) lub wcale się nie wdawali, lub po czem tylko się prześlizgali, zabrać się mówię do nauki i towarzystwa ksiąg starych. O nich prawie zupełnie zapomniano. Leżały po bibliotekach, jak n. p. po zbrojowniach leżą dawnych rycerzy miecze, tarcze, chorągwie, których dziś nikt nie używa, których dzisiejsze czasy nie potrzebują a dzisiejsi ludzie podnieść nie mogą. W Polsce ze wszystkich nauk może najbardziej była zaniedbana literatura. Nauki historyczne, prawne, matematyczne i przyrodzone, miały swoich piastunów i znawców w Czackim, w Kołłątaju, w Śniadeckich, lecz między ludźmi, co głównie kierowali krajową edukacją, nie było prawdziwego literata, chyba taki jak Stanisław Potocki. Jak przeto opiekun, taka wychowanka. Literatura polska była dawana jak najgorzej. Tuliła się nikczemnie do francuzczyzny, jak ślepe i wzgardzone pisklą do cudzej matki. A gdzie próbowała iść własną mocą, zwykle nie puszczała się dalej jak do czasów Stanisława Augusta, których też

*) Takowe porównywanja rzeczy ziemskich do duchownych, religijnych a często najświętszych weszły w dzisiejszym stylu, u nas i gdzieindziej, dosyć w modę, w czem nie tylko niemasz pobożności, lecz owsem jest płochość, suchwalstwo i nieuszanowanie tego, czego się bez najgłębszej czci przywołać nie godzi. Z początku jeden i drugi wyższy pisarz użył tego w najszczerzem i chwalebnein uczucie, później porwali to inisi jakoby tylko krasomowianą osdobę.

nigdy zdaniem mojem należycie nie oceniała, przestając na wzmiance autorów i tytułów dzieł, toż na kilku arcyplytykach a zawsze tych samych cytacyach i pochwałkach. Co się tyczy pisarzy Zygmunrowskich, była prawda tyle na nich łaskawa, że wiek ich mianowała wiekiem złotym, ale po jego złoto nie szła, nie prowadziła, wcale się na nim nie znając. Nie słyszałem o żadnej szkole, gdzieby choć jeden dawny pisarz, n. p. Skarga, był jak należy wykładany i uczony. Biblii polskiej, tego skarbcu wszelkich dostatków, ozdób i zamożności języka, księgi, gdzie on wszystkie swe siły objawił, wzrostek swój wzrost przyszyły zwiastował i we wszystkie się piękności swoje jak na największe święto poubierał, nigdzie nie wartowano. Godzi się powiedzieć, że polskiej literatury i polskiego języka dobrze uczono? Nawet odrazu przyjść do tego nie można było. Nim gdzie tych nauk otworzy się kurs doskonały, poprzedzić go muszą obszernie prace pojedynczo, na które jednego człowieka nie starczy; już to w rozstrząśnieniu a wytrawnem oszacowaniu szczególnych dzieł i całych autorów, już w potrzebnych przekładach z innych języków, mianowicie z łacińskiego. Spodziewać się można, iż znaczne ku temu zasoby i wskazówki znajdują się w papierach po Brodzińskim, że także szanowny Borowski przerwie wreszcie milczenie i zechce raz wynieść na widok pożądany od publiczności a pewnie już dojrzały owoc swej długiej profesorskiej pracy. Dotychczas (z małemi wyjątkami) do starych pisarzy zasiadał u nas chyba erudyta suchy i zimny, który też prawil o nich w sposób nie nieznaczający i nudny, kiedy przeciwnie do ich ocenienia prócz umiejętności i bacności trzeba także natchnienia i zapału. Bowiern dzieła owych mężów winniśmy nie tak nawiedzać i oglądać, jak jakie staroświeckie groby, gdzie nie jedno zwłoki spróchniałe, lecz z tych dzieł mamy owszem dla naszego piśmiennictwa wkrzesić i porwać iskrę życia a wszczepić ją palającą w nową robotę, na rozniecenie i polot nowego płomienia. I z onej tylko iskry, ztamtąd podniesionej, może wystrzelić wzrost i puścić się siła nowej polskiej literatury.

Od starych uczyć się mamy i dziejów i języka. Na pierwsze patrzeli, drugi stworzyli. Pytaj się starego wieku,

i dowiaduj się pilnie pamięci ojców, a oni cię nauczą.*) Nie jest rzecz podobna zostać pisarzem narodowym, nie zagnieździwszy myśli w rzeczach i starożytnościach ojczy-
 stych, w historii krajowej, której kto nie wie i w niej się nie kocha (zdaniem Skargi) jako dziecię, które ojca i matki nie zna. *Ex aliis negotiis quae ingenio exercentur, in primis magno usui est memoria rerum gestarum**).* Mamy już co do tego nagromadzone rzeczy i nauki od Naruszewicza, Czackiego, Lelewela i drugich; mamy oprócz ksiąg i rękopismów łacińskich, kroniki domowe, tak mile czytać się dające, trzeba tylko do tych składów wkroczyć, w nich się rozmiłować, z nich sobie pokarm i siłę dostając, zamiast szukania tego po książkach francuzkich (zwłaszcza nowych), które u nas przez modę stały się chlebem powszednim; te czytaj, coby cię nadobnych cnót a poczciwego żywota uczyło, biorąc piękne przykłady z onych znacznych przodków.***) Porywanie do ręki ladajakich ksiąg, niedobrych, niebrakowanych, wyprowadza młodzież naszą na wielką utratę. Znałem niejednego, (a może tu mówię i sam o sobie), co przez całą młodość z jak najlepszą ochotą czytał i z książek nie wychodził, a do lat starszych doszedłszy, poznał iż z tego przecie czytania nie się co należało nie nauczył.†) Biedne takie młodziuchne literaty są właśnie w przypadku obojętnego a nieświadomego myśliciela, który cierpliwie a pracowicie brodząc po pustej i rozległej kniei, trzusi się samochcąc, słuch i oczy daremnie wyęzając, a połowu żadnego nie otrzyma.

Co do samego języka, to go ani podobieństwo nauczyć się, a dostać wszystkich jego piękności, strojów i sposobów,

*) U Joba, rozdz. VIII.

***) Sallustius, B. J. IV. — Warto też pamiętać, co jeden z największych naszych erudytów (Czacki) wziął za godło swojemu dziełu: «*mihi quidem nulli satis eruditi videntur, quibus nostra ignota sunt.*» Cic.

***) M. Rej.

†) «*Lectio omnis generis voluminum habet aliquid vagum et instabile. Paucis libris immorari et innutriti oportet, si vellis aliquid trahere quod in aucto fideliter hæreat.*» Seneca, Epist. 2.

tylko u dawnych. Z ksiąg ich, gdzie zamieszkał od wieków, nigdy on jeszcze nie wyszedł, (chcę powiedzieć, że go nigdzie takim jak tam jest nie widać, że później nigdy nim tak nie pisano), więc go tam 'na miejscu i w gnieździe oglądać potrzeba. Żeby się nie powtarzać, nie będę tu w tem się rozszerzał. A lubo o stylu można w ogólności trzymać co jeden z najprzedniejszych naszych pisarzy*) napisał o wymowie: że jestto nie tak umiejętność, jak raczej tajemnica talentu, — a na nieplodnym gruncie nie sprawi urodzaju żadna siejba, to wszakże pewna, że poznać zbliżka onych pierwszych kształcicieli i samowładzców, onych ojców i hetmanów polskiej mowy, z nimi ustawicznie przestawać, pod ich rękę podejść, do nich się przypoić, jestto odprawić jakby chrzest literacki, konieczny i jedyny na oczyszczenie się z grzechu cudzoziemczyny, w którym teraz wszyscy rodzimy się i wyrastamy. W posilaniu się u autorów Jagiellońskich mamy położyć uwagę nie tak na pojedyncze wyrazy, jak raczej na ruchy i obroty całych frazesów a zwłaszcza na pojęcie i obejrzenie ducha językowego. Można bowiem wyrazami dawnymi pisać tak źle jak i najnowszemi, jeśli się je kładzie nietrafnie i niesmacznie a nie umie ich osadzać w toki ojcyste, poprawne i nadobne. Słusznie także uważa Bohomolec, że miękkiego to rozumu autorom przyzwoiła, słowami pisma nadziewać swoje, gdy im na myślach zbywa. Prawda, iż niekiedy ten lub ów wyraz staroświecki, niewiedzieć za co skazany na wygnanie a dobry i zaszczycony zaufaniem takiego n. p. pisarza jak Skarga, godzi się napowrót do domu przywołać; ale to czynić trzeba z wyćwiczonym już smakiem a zwłaszcza ustrzedz się w tem pretensyi i nienaturalności, ut neque crebra sint haec, nec manifesta, quia nihil est odiosius affectatione.**)

Do rzeczy niezbędnych dla polskiego literata liczymy także umiejętność łaciny. W kilku już miejscach, acz nawiasem, o tem się wspomniało. Potrzeba tego wynika i z samej

*) Jan Śniadecki.

**) Quint. Inst. Orat. I. I. część X.

natury rzymskich pisarzy, których powaga i smak tak przedziwnie nam przystoi, i ztąd, że język polski głównie się urobił i urósł na łacińskim, tak iż podobno bez znajomości drugiego trudno jest pierwszy osiąść potężnie i całkiem nad nim zapanować, i ztąd jeszcze mianowicie, że prawie cała jedna połowa, cała jedna, iż tak rzekę, twarz naszej literatury a z nią naszej domowości położona jest i kryje się w łacinie. Ostatnich czasów dzięki samowładztwu francuzczyzny nauka języka łacińskiego bardzo u nas upadła. Niedostatek w tem i błąd pierwszego wychowania musim nagradzać pracą późniejszą.

Jak owa francuzczyzna we wszystkim nas od domu odganiała, jest tego mały znak i w tem, że pisarze polscy, czy to w godłach, jakie robotom swoim dawali i na ich czele kładli, czy w rozmaitem tu i owdzie na poparcie lub ozdobę swej rzeczy przywodzeniu tych słów obcych, zostawując autorów ojczystych na boku, udawali się zwykle do cudzoziemskich a najchętniej do francuzkich. Dla czegoż, jeśli można, nie powoływać się raczej na swojego? Tylko się dobrze w polskich pisarzy wczytajmy, będzie aż nadto w czem wybrać; a kojarzenie się z nimi, nie zaś z cudzoziemcami, sprawi pismu naszemu szatę więcej narodową i da mu zapach milszy dla krajowych czytelników.

A starając się tak o zaprawę narodowości, należy oraz na to baczną obrócić, w jaki się onej sposób i z jakim skutkiem ma używać. Ktoś coby lubił mówić o swojej rodzinie, dawałby zapewne przez to dowód, że ją kocha; lecz jakażby to była miłość, gdyby rozpowiadał to tylko, co w swojej rodzinie widział śmiesznego, niedorzecznego, naganego, gdyby mówię przez to rozpowiadanie nie tylko nikogo do szacunku ku niej nie przywodził, ale owszem do szydzenia z niej i do pogardy domu jej pobudzał? Już się raz względem tego odezwałem, lecz warto jeszcze kilka słów przydać. W tych czasach przywołują u nas często pod pióro naszą szlachecczyznę i szerzy się nałóg nie wystawiać jej inaczej jak z szyderstwem i wyśmiewaniem. Czytałem niedawno jeden nowy i dosyć długi poemat, którego taka

treść, że jakiś szlachcic pił w karczmie i strasznie się upił, potem odjeżdżając spadł z kobyły, potem siedział na niej przodem nie do głowy lecz do ogona, potem całkiem obdarty dostał się nareszcie do domu i t. d. Do tego jest tam przymieszane i nabożeństwo, i kościół, i żydowstwo. Nie pojmuję, przyznam się, jakiej w tworzeniu tego dzieła mógł pisarz doznawać przyjemności. Gdyby nasza szlachecczyzna takie jedno dostarczać miała malowidła, tożby lepiej poczekać, aż ją n. p. który car moskiewski kazałby kiedy opisać wierszem czy prozą. Ale nie! Musi w niej być coś innego, musi polska szlachta być nie tylko pijacka, grubiańska i obrzydliwa, kiedy ją właśnie ten car zabija lub na Sybir zapędza. Czyliż poeta nie dostrzeże w niej nic szlachetnego w jej pobożności, w jej mężstwie, w jej niczem nieugaszonej miłości ku wszystkiemu co rodzinne, co ojczyste, w jej wytrwałej i męczeńskiej wierności dla kraju i w jej życiu rolniczem, w jej zacnem ubóstwie, jakie ona przekłada nad pieniądze i zaszczyty wrogów, do których służby żadną ponętą przywabić się nie daje?... Można wprawdzie do któregoś dzieła czasem tu i owdzie żart trafny wpuścić, lecz nad wszystkim, co się o swoim domu pisze, powinna rozciągać się i kwitnąć miłość, a szczęśliwsze takie natchnienie, które nawet rzecz niską i gminną podniesie ile można i uszlachetni. Ironia pokonywa niekiedy co szpetne, wszakże nigdy nie tworzy co piękne.

Zaczęli także niektórzy pisarze (gdyż i to warte przestrogi) nabierać zwyczaju używania wyrazów i wyśłowień nieprzystojnych i grubiańskich. Czyliż dla tego, że przed niedawnym czasem fałszywy dobry ton wszystko u nas i w pożyciu towarzyskiem i w piśmiennictwie na fałszywą i piskliwą wyciągał kwintę, czyż mówię dla tego unikając jednego złego a idąc niby za prostotą, za naturalnością, mamy się czynić grubianami? Do każdej reakcji czepia się łatwo przesada. Prawdziwa prostota jest szlachetna i nigdy się z godności nie wyzuwa. Piszmy tak, iżby sama piękność słów pokazywała piękność naszych myśli i uczuć, pamiętni na to, że co piękne i szlachetne w duchu, to naturalnym sposobem staje się oraz piękne i szlachetne w formie

piszmy tak, iżby nas w każdym ukształconem i zacnem towarzystwie można bez zarumienienia się, nawet bez wstrętu, czytać. Prawdziwie dobry smak w sztukach godzi się zawsze z prawdziwie dobrym tonem w pożyciu towarzyskiem.

XIV.

O SAMOBÓJSTWIE POLAKÓW.

Mnie z tą francuzczyzną, o której tu ustawicznie piszę i powtarzam, może kto przyrówna do nudnego muzyka, co trafiwszy na nudny jeden motyw, ciągle i ciągle ku niemu powraca i rozwodzi się z nim bez końca. Mniejsza o przy-mówkę. A chcąc w czem ludzi dobrze przekonać, trzeba im często jedno i to samo kłaść na oczy, zwłaszcza gdy się ma do czynienia z zadawnioną u nich słabością i z mniemaniem szeroko rozpuszczonem a w znaczną powagę przybranem. Im ustawicznie i widniej oglądać będziemy, jak owa francuzczyzna ze wszech stron i wszelkimi sposobami dom nasz nachodzi i zabiera a nas w nim we wszystkim psuje, roz-niemaga i poniża, tym się skuteczniej, da Bóg, w błędzie poczyjemy i prędzej do porwania się niego pobudzim.

Zatrudnieni Moskałem i Niemcem, przeciw nim się z obroną i obmyśleniem ratunku wysilamy, nie bacząc, że prócz nich wszedł i inszy do nas nieprzyjaciel. A ten jest tym zgubniejszy, że się na nim nie poznawszy wcale go za nieprzyjaciela nie mamy. Więcej się podobno bać należy tego, iż w nas życie domowe toczy i rozmiata cudzoziem-czyzna, jak tego, że nas Moskal i Niemiec nie dopuszczają do życia politycznego, bo niech tylko pierwsze będzie całe, niepokalane i potężne, drugie prędzej czy później musi po-

wrócić. Tymczasem gdy na tych postronnych okrutników każdy Polak nosi słusznie w swem sercu wojnę, niejednemu ani wmówisz, że francuzczyzna niebezpieczna i szkodliwa.

Albożto mało, żeśmy już z polskiego stroju rozebrani? Moskal li to nam zrobił, czy Niemiec? Widzimy u siebie na żydach przykład, że ich żaden rząd, żadna zmiana polityczna przebrać nie może. My sami dobrowolnie po samobójczemu, pod własnym królem, pod Stanisławem Augustem zdarliśmy z siebie najwidoczniejszą cechę narodowości! Gdy na to poczciwi Polacy płakali, Polacy paryżcy mówili: nie na tem polega patryotyzm. Dziś przebrani po francuzku, gdy już i gadamy do siebie po francuzku, powtarzamy znowu: nie na tem polega patryotyzm. Wreszcie prócz ubioru i języka przyjmując obyczaje i zwyczaje cudzoziemskie, głosimy jeszcze to samo po raz trzeci i czwarty: nie na tem polega patryotyzm. Więc na czem, na czemże on tedy polega? Fałsz największy i okropny, fatalne zaślepienie! Patryotyzm polega na miłości wszystkiego co krajowe. Kto tę miłość w czemkolwiek z serca sobie wypędza i o nią nie dba, ten o tyle jest mniej patriotą. Kto zrzuca z siebie ojczysty ubiór, ojczystą mowę, ojczyste zwyczaje, ten z siebie zrzuca ojczyznę; u tego jej miłość, u tego cały patryotyzm nie może już polegać chyba na punkthonorze, to jest na mniemaniu mogącym przyjmować rozmaite tłumaczenie i według okoliczności rozmaicie się układać i mierzyć, a więc na dymie, na niczem rzeczywistem i prędzej czy później musi się także w dym i w nic obrócić. Lecz cudzoziemczyzna kuszając nas w taką sromotę i w najhaniebniejszą, bo gotowaną naszym własnym nierozumem, zagubę, wzięła sobie (jak wszystko co złe) na pomoc sofizmat i co bądź jej zarzucisz, natychmiast bewstydnie odpowiada: nie na tem polega patryotyzm. Jeżeli po tem coś z łaski tego w zanadru chowanego wroga całkiem i ostatecznie utracili, jako nasz dawny strój krajowy, już tylko smutek i wstyd nam dziś pozostał, — nie ociągajmy się, dla Boga! poczciwą a pilną troskliwość na to przynajmniej, w synowskiem uzaleniu i choć w nierychłym upamiętaniu się, położyć, co lubo francuzczyzna już także widocznie zepsuła i podeptała,

przecież jeszcze nie zupełnie nam odebrała, nie zupełnie jeszcze dobiła.

Ale takiego dochodzim zapamiętania, takeśmy się oddalili od wszystkiego, co jest narodowem, co było naszym właściwem, i tak coraz bardziej sami sobie stajemy się obcymi*), iż się radujemy i jawnie ztąd chlępiemy, że cudzoziemcy już nas bardzo powszechnie zaczynają nazywać les Français du nord. Dawniejszy szlachcic polski toby się ogniem, płomieniem na takie słowo porwał i wprzód ciąłby kordem nimby domówione przed nim było. A wszakże to jest największa, najsromotniejsza jaka tylko być może obelga! Powiedzieć Polakowi, że jest Francuzem czy drugim jakim cudzoziemcem, jestto mu inaszemi słowy powiedzieć w oczy, że podły i głupi; jestto mu bowiem powiedzieć, że się własnej ojczyzny zapiera, że wszystkie cechy rodzinne zrywa z siebie i odrzuca, tak iż go nie znać, nie rozróżnić, i że jak odstępcza i bezdusznik wcale o to ani dba, ani stoi. Dziś wszelako nie jeden Polak tak przezywany odkłania się na to najmilej, z przyjemniejszym uśmiechem, jak gdyby po najśłodszym jakim słówku, po największej wyrządzonej sobie grzeczności. Cudzoziemcy istotnie nic w tem niewinni. Oni patrząc, z jakimi my koszty i zabiegami, z jak dziwnem, staraniem ustawnie nad tem pracujemy, żeby koniecznie wdziać na siebie Francuza, mniemają w dobrej wierze, iż doprawdy mówią nam najprzyjemniejszą rzecz w świecie, gdy przyznają, że już tego Francuza widzą na nas całkowicie i że on tak już z nas starł i zgonił Polaka, że go niemasz ani znaku.**)

Czegóż nie robim, iżby to zle rozszczepiać i hodować! Przed niem nic szanownego, nic świętego. Przed niem z samego nawet pacierza czynią igrzysko! W ilużto domach polskich biedne dziatki muszą gwałtem mówić pacierz po

*) Słowa Niemcewicza we wstępie do dziejów Zygmunta III.

**) Niedawno n. p. pewien znakomity pisarz francuzki (Sainte-Beuve), gdy mu wypadło w jednym piśmie wspomnieć o polskich rzeczach, nazwał Polskę już nie Polską, ale po prostu la France du nord, przydając oraz z najlepszego serca pochwałę o jej mieszkańcach: qu'ils ont la faculté merveilleuse à être Français même par la langue.

francuzku a przy modlitwie Pańskiej i pozdrowieniu amielskiem poprawiają im akcent, uczą sposobu wymawiania, każą powtarzać ten lub ów wyraz, i t. d. Czemże u tych ludzi jest modlitwa? Czem dusza? Czem Pan Bóg? Nie potrafię wyrazić, jaka mi w tem przedstawia się obrzydliwość. A od najmłodsze go wieku i zaraz jakby za drugi pokarm matki podając dziecku tę francuzczyznę, cóż dziwnego, że ona już potem do myśli i uczuć jego na całe życie przyrasta?*)

A co im więcej i smutniejszych stawi mi się przykładów, tym zapalczywiej przeciw złemu muszę wołać. Mieliliśmy w ostatnich czasach rodaka z nadzwyczajnym talentem i z nadzwyczajną nauką w Janie Potockim, który i dla swej potęgi ducha i dla swego towarzyskiego położenia mógł być zostać mężem narodowym, wiekopomnym i więcej może jak ktokolwiek sprawić ojczyźnie nieocenionych korzyści. Cóż go nam pytam się odebrało? Co w oczach naszych przeniosło ten skarb talentu i nauki od Polski biednej, dla której był przeznaczony, od Polski tak spragnionej i tak potrzebującej wyższych ludzi, do obcych, do bogatych cudzoziemców? Co uczyniło z niego jakby jakąś gwiazdę błędną bez swego łożyska i bez swego świata, nie mającą gdzie wyrzucić blasku swojego i wreszcie nimże samym znużoną i strawioną? Francuzczyzna! Ona, która jak zły duch padła nań zaraz od kolebki i nie wypuściła go z swej mocy aż do skonania. Potocki miał być u nas stanąć na temże polu co Czacki. Nie mniejszy od niego nauką, większy był może i potężniejszy geniuszem. W polskiej literaturze i jako historyk i jako

*) Co się tyczy modlitw, wspomnę także następujący szczegół. Jeden z najznakomitszych i spótniejszych nam Polaków, używający słusznie wielkiego poważania, obdarzony wyższą myślą i wyższem uczuciem, a więc bogobojny, napisał raz modlitwę. Jako istota przeznaczona do wieczności jako chrześciana unoszący się duszą w ojczyznę nieskończoną, był on w owej chwili wyznawcą tylko i miłośnikiem Chrystusa, nie mógł być niczem innem; lecz jako mieszkaniec ziemi, w ojczyźnie doczesnej, byłże wtedy Polakiem? Nie! Był Francuzem, modlitwę swoją napisał po francuzku. Chodzi ona po wielu u nas rękach. Czytałem ją i żalność mię ścisnęła, gdy mi się zdało, że w tem usłysciu w taki moment mowy cudzoziemskiej było prawie wyrzekanie się kraju, wyrzekanie się go przed Bogiem! A gdy mi sobie przypomniał, iż to przecie uczynił jeden z najpierwszych i najgodniejszych czci rodaków Polak, wdrygało mi się serce.

poeta mógł być niewątpliwie zakrólować; we francuzkiej ledwo się wybija z tłumu drugiego rzędu autorów, a w porównaniu tego, czem miał być w pierwszej, w drugiej nie został prawie niczem. U nas zapewne byłyby się w nim objawiły nierównie bujniejsze i ogromniejsze [siły pisarskie, niż te które wydawał na gruncie niewłasnym. U nas byłby twórcą pożytków narodowych, byłby zaszczepcą i ojcem nauki, przewodnikiem i kształcicielem młodego pokolenia; u nas codzien byłoby mu celów, zaszczytów i pociech życia przybywało. A wtenczas to życie mogłoby mu kiedykolwiek stać się nieznośnym ciężarem? Mogłoby było [tak rychło a tak okropnie z wszelkich nadziei obumrzeć, nawet się z wszelkich życzeń wyzuć i tak oplakania godny mieć koniec?*)

· Weźmy teraz innego całkiem rodzaju, a także znaczący przykład. Uważmy człowieka, który zdaje się już otwarcie swojego rodu wyrzekać i jest gorliwym i sławnym ministrem cara, krwi polskiej rozlewcy. Chcę mówić o Matuszewiczu.**)

Czyż w historyi jego życia małą gra rolę francuzczyzna? Ja myślę, że owszem bardzo wielką. Gdyby nie ona, gdyby n. p. nie edukacya brana niegdyś w Paryżu i pod ręką Francuzów, nigdyby ten człowiek nie znalazł na swojej fatalnej drodze tyle pokus, tyle ułatwień, tyle zapomnienia. Nie wszyscy tak jak on zaczawszy, tak jak on idą dalej; ale to tylko dowodzi szlachetniejszej u drugich duszy lub inszych dla nich okoliczności. Taki n. p. Matuszewicz, przechodząc do służby cudzoziemskiej, nie miał potrzeby nic a nic naokoło siebie odmieniać, i aby ze wszystkim przestał być Polakiem, dosyć mu było pozostać prawie w tej sferze, w jakiej francuzczyzna już go pierwej osadziła. Czemaż istotnie miałby dziś o Polsce pamiętać? Uważmy tylko dobrze. Czy n. p. dla języka? — on nigdy po polsku nie mówił a po francuzku mówi i teraz. Więc dla zwyczajów i obyczajów? — on nigdy nie miał inszych jak francuzkie a te i teraz zachowywał może; o polskich od najpierwszej młodości słyszał,

*) Wiadomo, że znakomity ten mąż sam sobie życie odebrał.

***) Ma on niestety! kilku, tylko mniej sławnych kolegów.

że głupie i grubiańskie, widział jak po najwyższych towarzystwach gardzą niemi i zamieniają je na zagraniczne. Może przez religię? — ależ jemu własni rodacy, nauczeni prawdy od francuzczyzny, powiedzieli zaraz w dzieciństwie, że to zabobon i przesąd. Ojciec tłómaczył o naśladowaniu Chrystusa? Widać, że ojciec został na starość jezuitą, nie więcej.*) Czy nie przez zamiłowanie literatury krajowej? — dla niego i tak literaturą ustawiczną, codzienną, była francuzka; w towarzystwach, do których należał, widział zawsze książki francuzkie, nie polskie. Czyliż nakoniec przez nie-dające się opisać a niezbyte dla serc inszych pragnienie być otoczony tem wszystkim co polskie, co rodzinne, co narodowe? — sposób życia i myślenia, w jakim go francuzczyzna wychowała, nie czyni mu pobytu za granicą bynajmniej przykrym, owszem czyni mu go przyjemnym i pożądanym; on z polskich rzeczy, prócz dochodu z swojej wioski, nigdy nic nie potrzebował. A więc dla czegoż, pytam się, dla jakiejże przyczyny miałby koniecznie dbać o Polskę? do niej tęsknić? za nią płakać? za nią cierpieć?.. — Dla punkthonoru!.. Sofizmat, którym się i najbezpieczniejsi złoczyńcy popisują i z którym tak łatwo wchodzić w układy! Czyliż on sobie nie może powiedzieć, czyliż siebie nawet zapewne nie mówi: ja kocham Polskę, jestem zawsze dobrym Polakiem, ale patriotyzm nie na tem polega? Bo jeżeli to zdanie mogłoby uniewinniać jedną przeciw narodowi zbrodnię, zacóżby nie mogło uniewinniać drugich? Jestto zaiste człowiek litości godzien; każdy Polak prawy i zacny poszedłby chętniej na śmierć, niż na jego miejsce po jego

*) Szanowny ojciec tego Matuszewicza wytłómaczył książkę: O naśladowaniu Chrystusa. U nas niejedni z tak zwanych filozofów, ludzi nieuprzedzonych, ludzi światłych, ludzi dobrego tonu i t. p., skoro zobaczą, że ktoś mówi paciarsz, że chodzi do kościoła, zwłaszcza nie tak jakby na rozrywkę, lecz prawdziwie aby się modlił, że czyta książki pobożne, że szanuje duchownych, wnet o nim powiadają, iż jest świętoszkiem, inaczej jezuitą, (bo przez dziwne głupstwo i dziwną słotę tak między sobą mianują obłudników). U tych ichmości ten tylko jest czysto pobożnym i tak właśnie jak być należy, ten tylko nie jest świętoszkiem, nie jest fanatykiem, nie jest jezuitą, kto ani paciarszy nie odmawia, ani na mszę nie chodzi, ani spowiedzi nie odbywa, ani postów nie zachowuje, ani w niczem kościoła nie słucha i nie poważa.

ordery i pensye, lecz niepodobna mu zarzucić, żeby w swem postępowaniu był nielogiczny. Przez francuzkie wychowanie, przez francuzkie życie nic już w nim rzeczywiście nie było polskiego, czemuż tedy miałby się upierać przy imieniu Polaka? Imię bez rzeczy jest niczem, jest próżnym dźwiękiem. Ktoby wzgardziwszy samą rzecz kochał jeszcze jej imię, byłby już tylko dziwak, byłby prawie waryat, nic więcej. Że m. p. tylu męczenników Pańskich, będąc we wszystkich swych uczynkach chrześcianami, dla imienia chrześcian szło na śmierć, to się pojmuje; u nich imię było świadectwem i zeznaniem rzeczy; lecz gdyby kto przeciwnie był w całym życiu poganinem, gdyby z powinności chrześcianina we wszystkim się umyślnie wyzuwał i ciągle je znieważał, deptał i wcale nie miał w tem ani żalu, ani najmniejszej chęci poprawy i odmiany, a jednak gdyby dla nazwiska chrześcianina na męki się podawał, taki mówię, byłby tylko dziwnym kłamcą, znieważycielem męczeństwa albo istotą oczywiście z rozumu obraną. Niekochać wcale narodowości, w niczem jej nie zachowywać, owszem we wszystkim składać ją z siebie i pomijać a przytem kochać samo imię narodu, jestto najprzerażliwszy bezsens, niepojęty nierozum. I mniejszym podobno zbrodniarzem byłby taki syn, coby ojca swojego znieważając, nie miał go i nie znał za ojca, niż taki coby go deptał i zabijał, uznawając się ciągle jego synem. Co tu mówię, jest zapewne zaprawne goryczą, i niepodobna inaczej; może się nawet na pierwszy rzut oka wyda komu przesadą, ale wpatrz się dobrze, obaczysz inaczej.*) Ja wiem przynajmniej, że Polaków przeżartych francuzczyzną i dla odstępujących wszystkiego co polskie a jednak za Polskę odbywających wojny i na śmierć idących, nie mogę na żaden sposób mieć za ludzi przytomnych sobie i logicznych. Owszem gdyby już otwarcie kraju się wyrzekli i otwarcie przeszli do obozu wrogów, nie tylko żebym wtenczas, brzydząc się nimi, łatwiej ich zrozumiał, alebym podobno mniejszy mógł mieć żal do nich. Mniejby w takim razie Polska szkody doznała, boby przynajmniej od jej domu odpadła trucizna, co się

*) Prysłowia A. M. Fredry. 506.

w nim teraz przez tych ludzi szerzy. O! gdyby oni wiedzieli, do czego ta miłość cudzoziemczyzny a pogarda krajowości ma kiedyś ojczyznę doprowadzić...

Słyszym nieraz: we wszystkich krajach po wyższych towarzystwach mówią po francuzku, więc to samo może być i w Polsce. Naprzód, tak nie jest. We wszystkich dziś krajach po wyższych towarzystwach umieją wprawdzie język francuzki, ale nigdzie tak jak w Polsce ustawicznie nim nie gadają i nie piszą; nigdzie tak jak w Polsce do tego nie przyszło, żeby ani listu nie napisać, ani pacierza nie zmówić, ani książki nie przeczytać, ani żonie do męża ani mężowi do żony, ani rodzicom do dzieci ani dzieciom do rodziców, ani bratu do siostry inaczej nie przemówić jak po francuzku, oprócz jednej nieszczęśliwej Polki, w żadnym na świecie kraju i w żadnym towarzystwie do tego nie przyszło. A powtóre, czyż to Polska od lat już kilkudziesięciu jest w takim samym położeniu jak inne kraje? Czyż my Polacy, doznając losu, jakiego żaden inny naród nie doznaje, nie mamy na sobie przez to samo całkiem innych powinności? Czyżto n. p. Anglicy albo Niemcy popadli tak jak my w ręce trzech przemożnych rozbójników? Czyż na ich życie, na ich narodowość dzieją się takie jak u nas knowania i gwałty? Czy im wywożą z kraju biblioteki i wszelkie naukowe zbiory? Czy im zakazują krajowego języka po szkołach, po sądach, po kazalnicach nawet? Czy nad ich ojczyzną, tak jak nad naszą, wisi ustawicznie, jakby miecz katowski, myśl zbójcka trzech królów najezdników, na to tylko dzień i noc czyhających, jakby ich już dobić i zgubić ostatecznie?..

Gdy mi się zdarzało znajdować w towarzystwie cudzoziemców znakomitych z rodu i znaczenia, nawet takich co są szlachcym i chlubą swojego kraju, a słyszałem jak jedni z nich bardzo słabo po francuzku mówili, drudzy zaś z najgorszym akcentem, myślałem sobie: gdyby to byli Polacy, jużby ich u nas przez to samo nie miano za ludzi dobrej kompanii, dobrego tonu. Ale gdyby n. p. z Anglika gorszyli się drudzy Anglicy dla tego, iż nie tak gada po francuzku jak Paryżanin, musiałby o nich trzymać, że albo

oczywiście odeszli od rozumu, albo (jeźliby ich nie znał), że są to jacyś cudzoziemcy udający tylko Anglików. Śmieją się z nich prawda pod tym względem Francuzi, nie tylko w rozmowach, lecz nawet w swych książkach i na teatrach. Anglicy przebaczą im łatwo te śmiechy, jako ludziom płochym i dziecinnym, lecz ztąd bynajmniej nie stanowią dla siebie powinności ćwiczenia się raczej we francuzczyźnie niż w angielszczyźnie i przekładania u siebie mowy cudzoziemskiej nad ojczystą. Nie radziłbym też nikomu powiedzieć na Anglika i jemu w oczy, że jest un Français du nord. U nich jeźli się kto troskliwiej poświęca nauce języka francuzkiego, to chyba taki co się wyłącznie przekłada do jakiego stanu i zawodu, w którym ta umiejętność koniecznie potrzebna. Lecz u nas! U nas najpierwszym i niezbędnym obowiązkiem każdego człowieka dobrej kompanii jest umieć po francuzku. Niech tu się tylko kto zmyli, niech zrobi błędny frazes francuzki, wnet go chwytają na języki, wymyślają nań tysiączne żarty, okładają go jak największą śmiešnością, ów jego błędny frazes powtarzają po kompaniach, coraz go inaczej obracają, w listach go krewnym i przyjaciółom za najosobliwszą ciekawość rozsyłają i t. d. W tym względzie dziwny, niepojęty a obrzydliwy fanatyzm głupstwa do tego stopnia wybujał, iż nie tylko żywym, ale nawet umarłym nie zapominają omyłki przeciw francuzczyźnie! W drugim, w trzecim, w czwartym pokoleniu jeszcze o tem z największem zgorzeniem i szyderstwem rozpowiadają, że ten lub ów Polak lub Polka, będąc niegdyś na świecie a dla salonowej mody gadając po francuzku, kiedyś tam przed ludźmi, których zwłoki także już dawno popróchniały, ułożył jakiś francuzki frazes nie tak jak należało!.. W drugiej połowie XVIII. wieku, gdy cudzoziemczyzna tylko co zaczynała po Polsce grasować i nie tak jeszcze powszechnie paplano w niej po francuzku, pewna znakomita polska matrona często się we francuzkim języku myliła a gadać nim koniecznie musiała, nie chcąc wyrzekać się otwarcie tytułu damy dobrego tonu. Otóż wszystko jej insze darowano, lecz tego na żaden sposób darować nie można. Żarty jakie z niej z tego powodu Polacy i Polki stroili, nie przerwały

się śmiercią ani jej samej, ani całego pokolenia, w którym się liczyła. Do dziś dnia, ile razy zgada się u nas o złych frazesach francuzkich, wspominają nieraz księżną wojewodzicową (nie chcę tu kłaść nazwiska szanownej tej familii), lubo już teraz są na świecie jej prawnuki! Co do mnie, powiem szczerze, iż z wszystkiego oom slyszal o tej dawnej nieboszeczce, (która z łaski francuzczyzny została prawie osobą historyczną), to owszem widzę w niej najszanowniejszego, że źle umiała po francuzku, bo właśnie wnosić stąd mogę, że dobrze umiała po polsku, czego tym, którzy jej pamięć dzisiaj wysmiewają, przyznać niepodobna. I to także pewna, że jeżeli dusza tej umarłej cierpi co albo cierpiała w życiu zaziemskim, to niezawodnie nie za myłki we francuzczyźnie. A oni, co żarciki na zmarłą miotają, lepiejby zrobili, gdyby raczej za jej duszę pacierz ofiarowali.

Ale w Polsce bez francuzczyzny ruszyć się nie można. Kiedy kraj ginął w ostatecznych rozbojach Moskala i Niemców, kiedy nie chcąc poddać się wiecznej już zgubie trzeba było najtroskliwsiem obmyśleniem godzić i zabiegać w przyszłość, mieliśmy obywateli, którzy i w tem sposobów i ratunku, nie pomni na dawne zdanie mądrego Fredry: nie poratuje. Polski tylko stary geniuszem Polak*), szukali jedynie przez francuzczyznę, jakby do cudownego obrazu biegli do rozumu francuzkich autorów.**). Od wielkich

*) Przysłowia A. M. Fredry. 695.

**) Wtenczas to między insemi wyproszono u Rousseau'a: *Considerations sur le gouvernement de Pologne et sur sa réformation projetée*. Przy wielu błędach historycznych, niewiadomościach rzeczy polskich, wreszcie dziwactwach a nawet płaskościach, są tam także niektóre uwagi trafne i mądre, wyluszczone w sposób zajmujący i właściwe tylko pisarzem wyższego rzędu. Zaraz w pierwszym rozdziale przyznaje Rousseau qu'une bonne institution pour la Pologne ne peut être l'ouvrage que des Polonois. Z tych kilku słów i z innych miejsc rozprawy widać, że był on w duszy przekonany o całej śmieszności ludzi, którzy po ratunek dla Polski udawali się do głów cudzoziemców, do wyobrażeń francuzkich. Zdało mi się rzeczą użyteczną przypomnieć tu kilka jego uwag i zdań, ważnych dla nas.

WYJĄTKI Z ROZPRAWY J. J. ROUSSEAU,

p. t. *Considerations sur le gouvernement de Pologne et sur sa réformation projetée*.

... «Une grande nation doit en avoir beaucoup (mówi tu autor o swy-

rzeczy przechodząc do małych, kiedy w jednym ze sławnych ogrodów krajowych trzeba było napisu do jakiegoś pomnika, musiano na to zażyć także Francuza: udano się do Delila. Wolno zapewne każdemu sprowadzać sobie do ogrodu co mu się zechce i żąd mu się podoba, ale proszę uważać, ile we

czajach publicznych i domowych) « qui lui soient propres, et qui peut-être s'abâtardissent journellement par la pente générale en Europe de prendre les goûts et les mœurs des François. Il faut maintenir ces anciens usages et en introduire de convenables, qui soient propres aux Polonois. Ces usages, fussent-ils indifférens, fussent-ils mauvais même, à certains égards, pourvu qu'ils ne le soient pas essentiellement, auront toujours l'avantage d'affectionner les Polonois à se mêler avec l'Etranger. Je regarde comme un bonheur qu'ils aient un habillement particulier. Conservez avec soin cet avantage, faites exactement le contraire de ce que fit ce Czar si vanté. Que nul Polonois n'ose paraître vêtu à la Française.» (Chap. III.)

... « C'est l'éducation qui doit donner aux âmes la forme nationale et diriger tellement leurs goûts qu'elles soient patriotes par inclination, par passion, par nécessité. Un enfant en ouvrant les yeux doit voir la patrie et jusqu'à la mort ne doit plus voir qu'elle... A vingt ans un Polonois ne doit pas être un autre homme, il doit être un Polonois. Je veux qu'en apprenant à lire, il lise des choses de son pays; qu'à dix ans il en connoisse toutes les productions, à douze toutes provinces, tous les chemins, toutes les villes; qu'à quinze il en sache toute l'histoire, à seize toutes les lois, qu'il n'y ait pas eu dans toute la Pologne une belle action, ni un homme illustre dont il n'ait la mémoire et le cœur plein, et dont il ne puisse rendre compte à l'instant. On peut juger par là que ce ne sont pas les études ordinaires dirigées par des étrangers et des prêtres, (nie zapominajmy, że to pisze jeden z najsławniejszych tak zwanych filozofów XVIII. wieku, który jednakże na wielu miejscach oświadcza sam dla ówczesnej filozofii, gardzącej powszechnie duchowieństwem, najmocniejszą pogardę) « que je voudrois faire suivre aux enfans... Ils ne doivent avoir pour instituteurs que des Polonois, tous mariés s'il est possible, tous distingués par leurs mœurs, par leur probité, par leur bon sens, par leur lumières.» (Chap. IV.)

... « La nation Polonoise est différente de naturel, de gouvernement, de mœurs, de langage, non seulement de celles qui l'avoisinent, mais de tout le reste de l'Europe. Je voudrois qu'elle fût toujours elle est non pas une autre. C'est alors seulement qu'elle sera tout ce qu'elle peut être, et qu'elle tirera de son sein toutes les ressources qu'elle peut avoir.» (Chap. XII.) — « La vertu de ces citoyens, leur zèle patriotique, la forme particulière que des institutions nationales peuvent donner à leurs âmes, voilà le seul rempart toujours prêt à la défendre, et qu'aucune armée ne saurait forcer.» (Champ. III.)

Wszystko to sąiste są słowa wytrawnej rozważki, szanowne i mądre! Słuchajmyż ich przynajmniej i bierzmy je sobie w pilny rozmyśl, bo to przecież pisał nie żaden parafianin polski, ale sławny filozof francuski, bo to mówię pisał nie żaden Polak i nie po polsku, coby dla naszych krajowych Francuzów i tak zwanych ludzi dobrego tonu nie nie znaczyło.

wszystkich podobnego rodzaju szczegółach było u nas obrazy własnego narodu, proszę uważać, ile się przez to wszystko wysadza na oczy nasza poważeczna, fatalna choroba, nasze to nieszczęśliwe opętanie!

Nie pierwszy ja w tej rzeczy odzywam się do rodaków, ale dotychczas nikt prawie nie przemówił o tem jak należało, nikt nigdy nie krzyknął w tem na gwałt, nie obwołał, nie pokazał na oczy okrutnego samobójstwa Polaków, które się przez to jak najoczywiściej i nieustannie odbywa. Właśnie z łaski tego samego ducha francuzkiego, co wszystko przed myślą naszą zaprawia żartem i szyderstwem i najpoważniejsze, najuroczystsze rzeczy w śmiech nam obraca, przedstawując je wszystkie tylko ze strony zabawnej i dziecinnej, jakże u nas zwykle o tem mawiano i pisano?.. Oto z igraszka, oto przez żarówki*), jakby o jakiejś maleńkiej i nieznacznej śmieśności, jakby o jakimś trochę wprawdzie zbytecznym lecz w sobie niewinnem, owszem miłym i wdzięcznym upodobaniu.**)

O! precz ztąd wysmiewania dziecinne, precz żarty i przyćinki niedołęzne, gdzie gorzko płakać od boleści i wstydu, gdzie rozpaczać przychodzi! Ta przeklęta francuzczyzna Polaków w teraźniejszym ojczyzny położeniu nie jest

*) Pewien z szanownych naszych poetów wyrzucając Polkom w je innym swym wierszu pogardę ku ojczystemu językowi, mówi o tem ciągle pod allegoryą i z taką też żartobliwością, iż w końcu na zastraszanie jeźliby się nie poprawiły, grozi im, że przez karę Jowisza:

Tej co się zdrożnej nie zrzecze przywary,
 I trwać w nałogu zechce uporczywo,
 Czepek na głowie leżeć będzie krzywo,
 Pomięte wstąski, co włoży się zdaryz
 Wszystko nie będzie do twarzy.

**) Ileż razy po naszych wyższych kompaniach zdarza się słyszeć, że kobiety a czasem i mężczyźni, powiadają otwarcie, że nie wiedzą jak to lub owo wyraża się po polsku; więc się odwołują do literatów, jakby chodziło o wykład jakich hieroglifów albo o język dawno już umarły! Niejedną Polkę słyszałem chwalcącą się, jakby z nadawycąjnej, niesłychanej rzeczy, że napisała list po polsku i że umiała to wykonać! Gdy kto wymówi najszkaradniejszy jaki frazeę, n. p. że dzieci robią zęby lub że śniący wro-bill pe kój i t. p., nikt się nie zawstydi, nie westchnie z serdecznej boleści, jeszcze sobie żarty z tego stroją i zabawę czynią! Oto prawie podobne do śmiechu dziecka któreby przy matce konającej śmiał się z dziwnych ruchów jej twarzy, biorąc sobie za zabawny grymas to co jest śmierci konwulsją i szakiem. Porównanie okropne, ale dosyć prawdziwe.

wale śmiesznością, lecz staje się otwartą i ogromną zbrodnią. Obym tu całym ogniem uczucia, które mię napędza, mógł słowa swoje zapalić a uczynić je potężne i rażące! Obym w smutku, w żalu i oburzeniu mszcząc się krzywdy, zniewagi i zabijania ojezyzny oplakanej, mógł wtłoczyć w sumienie zaślepionych wszystkich jad tej strasznej prawdy, że oni to, że oni sami przez oddanie się cudzoziemczyźnie czynią się dziś wrogami i rozbójnikami Polski! Mamże ustawicznie powtarzać, czego żaden z nas z myśli spuszczać nie powinien, że teraz Polska nie żyje tylko jednym życiem domowym, wewnętrznym, i że wyzuwać się z tego życia, jak to przez cudzoziemczyznę robimy, jestto się już ostatecznie i na zawsze śmierci podawać? Toć jeżeli ku temu, jeżeli ku zagładzie narodu swojego sami biegnąć macie, — mówcież mu jawnie, niech już z ręki wszelkie żelazo, niech już z serca wszelką nadzieję na wieki upuści; niech więzienia tyranów, niech Sybiru pustynie wypoczną nareszcie z jęków i płaczów polskich; niech ziemia nasza wyschnie raz z krwi swych obrońców, — to się poddajmy spokojnie ręce najezdców i bądźm sobie czasami, jak o jakiej dawnej bajce, gadali z Moskalami po francuzku o dawnej Polsce Piastów, Jagiellonów, Wazów, Sobieskich! Wzdrygacie się na to. A czemuż tę Polskę sami w sercu jej zabijacie i depreczecie? Patryota szczery, który przez uważniejsze zastanawianie się nad rzeczami, poznawa do czego nas ta cudzoziemczyzna pędzi i przywieść musi, wolałby słyszeć przy sobie głos rodzin obrzydliwych, i nie tak może mu być boleśnie słyszeć w Polsce gadanie Moskali po moskiewsku i Niemców po niemiecku, jak samych Polaków i Polki rozmawiających między sobą nie swoją lecz obcą mową; wolałby żyć pośród dzikich ludzi, jak pośród rodaków nie zachowujących wiary przodków, toż przenoszących się w samobójkiem szaleństwie na cudzoziemskie zwyczaje i obyczaje a gardzących własnemi.

Jeżeli złemu dłużej oporu nie postawimy, jeżeli owszem przeciwko niemu otwartym i żarliwym bojem nie pójdziem, niedługo ta francuzczyzna, rozchodząc się coraz bardziej od większych do mniejszych, całą szlachtę naszą powszechniej jeszcze opęta i wszystką narodowość do szczytu z niej wy-

pruje i rozniecie. Jak zepsucie przyszło z góry, tak i naprawa ztamtąd tylko przyjść może; nie odmienia się niti i mniej znaczni, dopóki wyżsi i znakomitsi będą złym przykładem zarażali. Póki jak jest dzisiaj najszlachetniejsze i najzamożniejsze rodziny polskie pławić się we francuzczyźnie jak w wodzie będą, póty całej Polsce zdawać się musi, że w tem nie tylko nic złego, ale że owszem jest w tem jakaś wyższość i okrasa, i lada szlachcic, lada bogatszy mieszczanin, lada bogatszy wychrzta, jak już także jest dzisiaj, będzie się gwałtem usadzał, aby jego dzieci gadały i listy pisały nie inaczej tylko po francuzku. Że tam ktoś w kącie będzie na to płakał, że jakiś pisarz będzie temu złorzeczył, to masy ludzi nie opamięta i nie przeinaczy. Takiego n. p. pisarza choć u nas i przeczytają, to powiedzą o nim po francuzku, że ma niezłe albo złe pióro, że pisze z talentem lub bez talentu i na tem się skończy. W dzisiejszym zwłaszcza czasie deklamatorstwa i złej wiary, kiedy piśmienictwo samym świeckim i zmiennym dowcipem karmiąc się a wszędzie przez rozbrat z religią spodłone i słusznie w pogardę upadłe zostało zostało prawie tylko dziecinnej próżności sługą, nudów rozrywką i handlu przedmiotem, albo nawet (jak we Francyi) czemś gorszem i fatalniejszym, jakiegożto szukać trafia i szczęścia, iżby słowo pisarza było u narodu czem być powinno: potęgą i przewodnikiem! Ale tu trzeba koniecznie czynu, trzeba przykładu żyjącego. W waszem to ręku, szanowni rodacy i których imiona już od pradziadów naszych czią i miłością otoczone świecą od wieków w dziejach Polski cnotami i zasługami niegdys jej sławnych obrońców, piastunów i miłośników, w waszem ręku Czartoryscy, Tarnowscy, Zamojsey, Chodkiewiczse, Radziwiłłowie, Lubomierscy, Sanguszkowie, Sapiehowie, Ossolińscy, Jabłonowscy, Potoccy, jest dziś zabezpieczenie przyszłości ojczyzny i narodowości naszej uratowanie. Wasz rozmyśl, wasza gorliwość zdołają łatwo zwyciężyć i odeprzeć to złe, które moda i niebaczność ostatnich poprzedników naniały. Odpadniem w rychle wszyscy od cudzoziemczyzny, skoro wy u siebie szczerze nią wzgardzicie i z niej się w oczach naszych wyprzężecie, bo was chętnie za przykład sobie dajem, mając

w was krew tak przeznacznych i tak chwalebnych przodków. Zakwitną znowu w Polsce i rozszczępią się wszędzie zwyczaję i obyczaje narodowe, niegdys od onych dawnych a bogobojnych ojców i matek waszych tuk czujnie strzeżone i miłowane, gdy wy, odejmując się nałogom cudzoziemskim, w cześć je sobie i miłość należną weźmiecie; pod żadnym dachem polskim żaden Polak nie przemówi do drugiego po francuzku, gdy wy w tem z siebie pocziwy przykład przedstawicie. Wówczas dopiero tę oczywistą a dziś od nas nieznaną prawdę uczujem, że nie wtedy Polak czyni śmiesznie, kiedy nie dobrym akcentem przemawia po francuzku, lecz wtedy czyni po szalonemu i niegodnie, kiedy do swoich używa mowy nie swojej; wówczas tak będziemy słuszną pogardą okrywali tych, coby w polskiem towarzystwie gadali bez potrzeby po cudzoziemsku, jak dziś zaślepieniem związani lekceważymy ziomków, którzy się do nas dobrze po francuzku odezwac nie umieją. W waszem jest mówię rękę, w waszej jest woli ocalenie gniazda i zachowanie domowstwa plemieniowi polskiemu. Raccież położyć w to mocną uwagę! Niech imiona szanowne, które nosicie, nie staną się w narodzie dwojako a różne pamiętne: raz od przodków waszych, przez sławne usługi u ojczyzny i rozmnożenie jej czci i chwały, — drugi raz od ich prawnuków przez pogardę, pomiatanie i zabicie tejże ojczyzny. O! przez popioły dziadów i pradziadów! przez wszystko co wam najdroższego być może! nie dajcie, nie dopuście, aby kiedyś, gdy już wszelka poprawa będzie zapóźna i daremna, ktoś rozpamiętując w co nas nareszcie te cudzoziemczyzny rozmiłowanie a od krajowości odstępstwo podały i obróciły, miał mówić z goryczą, smutne te karty natrafiwszy: jakiś tuła cz biedny wznosił jeszcze skargi i wołania... ale już w sercach synów nie było cnoty ojców wielkich!

XV.

HONOR — PUNKTHONOR — I ICH POCHODNE.

Każdy język, uważany ze swej strony ułomnej, defektowej ma koniecznie mniejszą lub większą liczbę słów niedołącznych, niepewnych, poronionych półmyślą lub chimera, przez przypadek przyjętych, przez niebaczność cierpianych i t. p. W mowie ludu, który tym językiem tłómaczy się, są to jako okruciny przy przyjęciu stole lub jak te na nic istotnie nieprzydatne drobiazgi, ułamki i graty, znajdujące się po składach wielkiego gospodarstwa, niewiedzieć z kąd i jak powstałe, najczęściej z zepsucia, z niedokończenia czegoś i walające się po kątach i ciemnych miejscach. Takich wyrazów unikają dobrzy pisarze, szerzą się one jedynie pod piórem autorów bardzo miernych albo też w pogardzie i zapomnieniu czekają póki z porządku abecadła i dla liczby nie wywoła ich na chwilę pamięć i pedantyzm dykcyonaryzisty.

Wszakże między wyrazami, o jakich mowa, niektóre przyczepiają się do wyobrażeń moralności i prawd najpoważniejszych a tu są już nie tylko niepotrzebne, lecz czasem co gorsza stają się niebezpieczne. Nie nosząc w sobie wyraźnego i ścisłego znaczenia, wszedłszy nieznacznie w grono wyrazów malujących rzeczy najświętsze, najwalniejsze, samą uległością przyjmowania mnogich tłómaczeń wkradają się podstępnie w usta narodu, aż przez czas nabywszy przedawania i sztucznej siły, wyzuwają inne z ich znaczenia rodowitego, podszywają się razem pod znaczeń kilka, nie przyj-

mują szczerości żadnego, w końcu wyobrazenie ich wszystkich opaczą, bałamucą i psują.

Wykryć, wyciągnąć na światło tych językowych intrusów, opisać czem są w istocie, bez względu na maskę w jakiej się tu lub ówdzie pokazują a zwłaszcza precz ich wysadzić z szeregu wyrazów kardynalnych, stanowczych, z którymi się powinowacą i brat za brat mieszają, godna jest literata, moralisty, obywatela. Prawdziweto albowiem zdanie: iż «od precyzyi i doskonałości języka jakiego ludu, zależy w pewnej części czystość obyczajów tegoż ludu.» — Z tego stanowiska rozbierzmy wyrazy: honor i punkthonor, szeroko w mowie naszej zaległe, w rozmaitych i najsprzeczniejszych jej ruchach z impozycją brzmiące i używające czasowo niepospolitej popularności.

Wyraz honor nie jest, jak wiadomo, ani polski, ani w ogólności słowiański, pierwiastkowo przyszedł do nas od Rzymian. Z początku oznaczał wyłącznie to co nasze rodzinne cześć albo zaszczyt. W epoce makaronizmów, kiedy mnóstwo najlepszych słów polskich ustępowało miejsca łacińskim, honor zastępując chwilowo dwa wspomniane rzeczowniki nie przywłaszczał sobie żadnego znaczenia oddzielnego, był prostym wyręczycielem, zastępcą; był, bo tamtych przez czas jakiś nie było. Wszelako zaraz od początku chromiał i przybierał rolę nieszczerą, podsadzając się jużto za cześć, już w miejsce zaszczytu, lubo oczywiście zaszczyt nie jest toż samo co cześć i jedno drugiem nie da się bezwzględnie wyręczać.

W drugiej połowie przeszłego wieku, gdy reakcją polszczyzny wracającej do swych praw domowych miał u nas już stracić namieśnicze swe miejsce, ten sam honor powtórnym nawrotem i już dumniejszy znowu do nas przyciągał inną stroną z mową Francuzów. Niebawem stanął zuchwał obok zaszczytu i czci już nie jako ich zastępca, lecz w stopniu potrzebnego imże samym pomocnika i powinowatego, stanął tem śmielej, że tym razem swparty przymierzem swego potomka i kolegi punkthonoru; rozgościł się tym szerzej, iż zaraz zabrał się do walki a raczej dysputy z tytułarnym swym przeciwnikiem, którego także z sobą sprowadził pod nazwą — dyzhonoru. Nagle tedy zjawiła się w języku pol-

skim kolonia wyrazów przywędrowałych z zagranicy razem z perfumami, frakami i perukami, włóczęgów przenoszących się z kraju do kraju, zarozumiałych awanturników — kolonia honorowa.

Z razu nie ufano przybyszom, nie umiano ich nawet dobrze pojąć, więc się niezwłocznie pokazali w praktyce. Honor n. p. przybrał się w zbyt kowe suknie, usiadł w pysznym pojeździe, otoczył się galonową zgrają, punkthonor gadał po francuzku, robił długi i spieszył koniecznie do Paryża, dyzhonor spotkał ich w tłumie i obok przechodząc nadeptał przypadkiem na nogę. Wprawdzie ludzie roztropni nie widzieli w tem wszystkim nic nowego. Taki honor zwali oni przedtem próżnością, taki punkthonor płochością, trzpiotowstwem, taki dyzhonor śmiesznością, dziecinną pychą. Gmin jednak przyklasnęła. Ośmieleni powodzeniem honor, wciągając w siebie coraz nowe znaczenia i wszystkie dziwnie mieszając, stanął wkrótce w skradzionym majestacie cnoty, powinności, godności, chociaż w istocie nie był ani cnotą, ani powinnością, ani godnością, punkthonor, biegnąc ciągle za swym rodzicem i protektorem tak się z nim nareszcie sparzył i zjednoczył, że się już sami między sobą wzajemnie rozpoznać nie mogli, dyzhonor, pochwycił w jedną rękę szpadę, w drugą pałasz i wetknął za pas nabite pistolety, słodząc przecie groźny swój ton odgłosami śniadań, toastów i rozpusty.

Kiedy naród wielki, szeroko rozgnieżdżony, religijny i nie obcy umysłowemu ukształceni, żyjąc przez długi ciąg wieków w dziedzinach swoich uczciwie i bogobojnie, nie ma w swej mowie tego lub owego wyrazu, który później wprowadzony przyswaja sobie znaczenie jakiej cnoty, wspomnionego przymiotu moralnego, coż stąd wnieść należy?.. Zapewne nie to, iż ów naród nie znał, nie potrzebował, nie wykonywał wspomnianej cnoty, wspomnionego przymiotu, lecz raczej to, że wyraz nowo przybyły jest zbyt kowy, nieużyteczny, że jest czezy i właściwie nic istotnego, rzeczywistego nie wyobrażający. Taka jest w polskiej mowie historia honoru i jego pochodnych.

Nie będziemy podobno utrzymywali, iż nasi przodkowie

nie znali cnoty, godności w tym lub owym przymocie, w takiej albo innej onych własności. Świat moralny nie potrzebuje Kolumbów. Niemasz tam odkryć do robienia, wszystko w nim odwieczne, jednostajne: złe i dobre, cień i światło, fałsz podstępny i prawda wieczysta, owszem wszelkie nowe wyobrażenia do niego wprowadzane potrzebowałyby odepchnąć przez to samo, że byłyby nowe. Mieszkańcy starej Polski, nie czekając sukni i języka cudzoziemców, umieli wypełniać cnotę w całej jej rozciągłości, umieli ją synom swoim zalecać nie tylko przykładem, ale i mową w tej jednak mowie obchodzili się bez naszej honorowości.

Kiedy Kasper Karliński w obronie powierzonej sobie twierdzy strzelał przeciw własnego syna, którego ciałem nieprzyjaciel mniemał swe hufce zasłonić, wykonał powinność żołnierza, obywatela, godny czci i chwały wiecznej, poświęcił dziecię niewinne, krew z krwi swojej, kość z kości swoich, dla ojczyzny którą kochał, nie dla honoru, o którym w jego czasach nie rozprawiano. — Sławny Jan ocalił stolicę sąsiednią nie dla punkthonoru, lecz z przekonania, że ludy jak bracia bronić się nawzajem powinny, szedł na śmierć dla cudzoziemca w obronie wiary Chrystusa i śladem jego nauki. Nie myślał on zapewne, iż odmawiając pomocy zagrożonym okryje się przez to dyzhonorem, ale czuł w szlachetnej swej duszy, że go, pod Wiedeń wołała powinność chrześcianina.

Gdyby za czasów Stanisława Augusta, czasów honorowych i największego w Polsce zepsucia obyczajów, kiedy n. p. jeden z celniejszych pisarzy i dworaków *) odbywał za honor trzydzieści pojedynków, kiedy brzmienie honoru, punkthonoru i honorowości po raz pierwszy rozlewało się po kraju razem z nieznaną przedtem rozwiązłością, szulerstwem i niestety! najazdami trzech wrogów, gdyby, mówię, wyobraźnia poety przedstawiła sobie jakiego Polaka z pokolenia Piasta lub Jagiellów powstającego z grobu i potęgą cudu, co niegdyś wekrzeszał Piotrowina, wracającego na chwilę do życia doczesnego, — dawny ten człowiek lat minionych

*) Trembecki.

słyszac w kolo tak powszechną sławę honoru ucieszyłby się myślą, iż jakaś nowa, wielka cnota, nieznaną dla jakiego wieku zaszczerpiła się w sercach prawnuków. Lecz cóżby znalazł w istocie? W poświęceniu się prawych, cnotliwych synów Polski widząc dawną tylko i prostą miłość ojczyzny, która niegdys i jego piersi ożywiła, cóżby n. p. odkrył w czynach Braniczkiego, — który przez punkthonor lękając się dyzhonoru a występując w obronie honoru, odbywał z Casanową rozprawę honorową, w towarzystwie świadków przytomnych spotkaniu się dwóch ludzi honoru, z których jeden był awanturnikiem i z profesyi oszustem, szukającym rozpusty i pieniędzy po wszystkich krajach świata, drugi.... ale zamilknę, bo są jego potomkowie, którzy się zapewne chcą okazać godnymi inszego przodka.

Gdyby wyraz honor i jego pochodne były językowi polskiemu niepotrzebne tylko, łatwiejby można je cierpieć, lecz uważam je nadto za istotnie szkodliwe.

Już drugi raz przychodzi mi tu odwołać się do własnych moich słów gdzieindziej umieszczonych. Jedno ze zdań położonych w notatkach Podolanina zawiera ogólną uwagę, iż «wiele jest rzeczy bez nazwisk i nazwisk bez rzeczy. Do tych ostatnich liczę śmiało w polskiej mowie nazwisko, wyraz honor. Jakoż każdy wyraz nie czyzy, nie przez przypadek, lub nieuważę przyjęty, ma swoje znaczenie odrębne, wyraźne, maluje to, positive to nie co innego, znaczenia własnego nigdy nie traci, w cudze się nie wdziera, jest zawsze sobą, ma że tak powiem, swoją osobę, swoje ja. Tymczasem uważmy ile znaczeń przybiera honor. Raz jest to samo co cześć, drugi raz to co chwala, znowu to co dobre imie, także to co wyniesienie, wywyższenie, znaczy jeszcze toż samo co zaszczyt i toż co blask, świetność, ten sam wyraz przyjmuje po raz ósmy znaczenie godności, po dziewiąty wyraża szacunek samego siebie, po dziesiąty sławę, odgłos, po jedynasty uczciwość i t. d. nie mówiąc nic o honorze rodu, honorze urzędu, stopnia, honorze sukni i mnóstwie innych honorów szczegółowych, podrzędnych, które w połączeniu zwłaszcza z punkthonorem i znowu jego oddziałami i odcieniami dochodzą istotnie

niekończoności znaczeń. Ztąd zaraz wnieść muszę, iż wyraz honor, który ma zarazem oznaczać tak wiele, w istocie nie oznacza dobrze nic. Pierwszą zatem jego własnością jest koniecznie niejasność, niedokładność, wątpliwość, tak, iż mówiący może nim co innego chcieć wyrazić jak to co słuchający zrozumie. A że ten wyraz wcisnął się właśnie w szanowną rodzinę takich słów, któremi oznaczamy to co jest najświętsze, stanął bowiem obok słów: wykonanie powinności, cnota, uczciwość i t. p., przeto dwuznaczność a raczej wieloznaczność jego dotyka myśli najważniejszych, wyobrażeń najwznioślejszych, to jest tych, jakie umysł ludzki powinien owszem mieć przed sobą w światłości jak najoczywistszej. Głębsza uwaga łatwo ztąd dostrzeże, iż powszechnie używanie takiego wyrazu musi działać niebezpiecznie na samą wartość wspomnianych myśli i wyobrażeń: — gdyż (że się nieco powtórzę), jak obyczaj wpływa na kształcenie się i los języka, tak odwrotnie język musi mieć wpływ moralny, jest bowiem nie tylko narzędziem biernym służącym do wydawania myśli, ale także czynnem, jest w części robotnikiem, twórcą samejże myśli. Otóż przeciw zagęszczonemu u nas honorowi zarzut ciężki i zdaje mi się prawdziwy.

Jaki owoc w codziennem życiu wyraz ten przynosi, objaśnijmy choć jednym przykładem. Powiedziano komuś, że dla honoru rodu powinien trzymać stół otwarty, mieć cugi, liberyę, odbywać wielkie łowy, i t. d., słowem żyć jak najwystawniej. Więc to czyni i mogąc majątku użyć na dobro bliźnich, na sławę kraju, marnuje go w zbytkach.. dla czego? — bo honor znaczy u niego coś nakształt cnoty, coś nakształt obowiązku. Drugiemu mówią, iż dla punkthonoru należy mu nie dać się przez tamtego wyprzedzić, przyćmić. Więc to czyni, nie spłaca długów, zaciąga nowe, niszczy przyszły los swych dzieci.. dlaczego? — bo punkthonor znaczy u niego coś nakształt godności, coś nakształt szacunku samego siebie. Pierwszy i drugi żyliby inaczej, gdyby honor i punkthonor zrzucając z siebie maskę, okazał się czem jest w istocie.. pychą, próżnością, głupstwem. W rzeczy samej po lepszej rozwadze, takie jest najbliższe tych dumnych

wyrazów znaczenie. Nieszczęściem! do wszystkich innych przyznając się, tego się właśnie jednego zapierają.

Zyskałaby nie mało między nami moralność, śmieie to rzec można, gdybyśmy z mowy naszej raz wyrzucili mogli owe tak ustawnie i tak obazernie w niej rozwłóczane honorowości. Doszło do tego, że najbezpieczniejsze przestępstwa przyzwyczajają się wciągać pod płaszcz honoru a tem samem one uniewinniać. W czasie ostatniej walki naszej z Moskwą jakiś Polak, będący w służbie cara, strzelał do swych braci, biegł na śmierć nie za ojczyznę ale przeciwko ojczyźnie... serce się wzdryga na tę zbrodnię... lecz mówią, honor nie pozwalał mu czynić inaczej!

Ten honor już opanował najmniejsze nawet nasze postęпки, podając się wszędzie za posłannika cnoty, powinności. Jest także dług honoru. Sądziłbyś może, iż to jest dług wyrobnika z pracy rąk żyjącego, który czekając na jego wypłatę słyzy swe dziecię z głodu płaczące? że to dług sierot nieszczęśliwych, wdowy zostawionej boleściom nędzy lub inny temu podobny? Mylisz się, nie znasz honoru. Jego dług jest świętszy. Przy stole gry, nieraz wśród pijaństwa, oszustostwa, rozpusty i wszelkiego wyuzdania, padła kość na lewo zamiast na prawo, wyszła karta czerwona zamiast czarnej: — otóż zaciągnął się dług honoru. A tamteż długi, zapytasz, dług wyrobnika, dług sierot, dług wdowy? Tamtych honor za swoje nie uznawa. O ich zaspokojenie człowiek honoru może się nie troszczyć bez żadnej bojaźni dyzhonoru, ale człowiek honoru płaci natychmast dług kości lub karty, pod utratą honoru.

Przydamy, iż od jarzma tych fałszywych bożków, tych cielców, w chwili powszechnego skażenia obyczajów i w zastępstwie prawdziwego bóstwa urobionych z pychy, przesądu i fałszu dla oślepiania głów płytkich i dziecinnych, — że mówię od jarzma tych bałwanów, które nam przezwano honorem i punkthonorem i w skradzioną, splamioną szatę cnoty, obowiązku przybrano, nie zostały wolne nie tylko już postęпки, czyny, lecz nawet uczucia chowane w najgłębszych kryjówkach serca. Pod względem irreligii honor, punkt-honor, czy też dyzhonor, (gdyż właściwie trudno je mię-

dzy sobą rozróżnić), więcej może działały jak wszystkie wywody i teorie materialistów zeszłego wieku. Nie jeden z obawy dyzhonoru wyrzekł się przykazań i obrządków wiary ojców, przez punkthonor nie myślał o Bogu, nie chodził do kościoła a dla honoru swojej filozofii śmiał się z nieśmiertelności duszy, żartował z wieczności. Szczęśliwy jeszcze! jeżeli przynajmniej w chwili, gdy ręka śmierci odsuwała już dla niego bramy tej wieczności, gdy larwy ziemskie znikaly przed nim jak obłoki, jeżeli choć wtenczas punkthonor nie stłumił jego westchnienia, nie zgasił mu łzy w oku.

W ogólności, wojna wypowiedana wyrazem jest drobnostką małej wagi, często nawet nie jest niczem innem jak tylko nudnym szkolnictwem i pedantyzmem. Zdało mi się jednak, że słowa będące przedmiotem tego pisma zasługiwały na wyjątek przez samą swoją popularność. Sądzę także, iż przyzna mi czytelnik po uwagach jakie się nasunęły, że te cudzoziemskie wyrazy są w naszej mowie nie tylko niepotrzebne, ale rzeczywiście niebezpieczne i szkodliwe. Zamknijmy więc przed nimi usta nasze, odprawmy je do tych języków w których mają słusne obywatelstwa prawo. Dla nas nie obwieszają one nic nowego, nic istotnego a mieszając się do naszych słów najpoważniejszych, kłócą tylko i krzywią ich znaczenie i rzucają cień tam, gdzie jest potrzebą i powinnością naszą utrzymywać statecznie jasność najczystsza.

XVI.

O STARYCH LUDZIACH. *)

W emigracyi naszej, ile razy kilku dłużej cokolwiek z sobą rozmawia, o czembykolwiek zaczęli, zawsze na końcu wpaść muszą w politykę, w rozprawę o rzeczach ojczystych i jużto roztrząsają po tysiącny raz wypadki rewolucyi, działania osób w niej użytych, już zajmują się położeniem emigracyi, postępowaniem tych lub owch kolegów, i t. d. Prawdę też mówiąc, emigranckie rozmowy nasze są i dosyć jednostajne i dosyć niezabawne. Rozprawiając ciągle o temsamem, jużemy się na wszystkie sposoby wygadali, albo w zgromadzeniach prywatnych, familijnych, albo nawet za pozwoleniem i wyraźnem upoważnieniem prezesa, marszałka lub tym podobnego urzędnika, dopóki czas i znużenie nie dały wreszcie tym szanownym dygnitarzom dymisy a przynajmniej nie zawiesiły ich w pełnieniu bezpłatnych i jedynie przez miłość dobra publicznego podejmowanych obowiązków. Cóż robić. Żeby tylko tyle złego! Nie dziw, iż żołnierze po trudach bitwy i w wilią

*) Pierwsza myśl wydawania *Wieczorów Pielgrzyma*, pisma gdziebym umieszczał nie tylko krótsze rzeczy literackie, (wówczas myślałem jeszcze, że będę pisał i dłuższe), ale mógł także przekładać rodakom a naprzód kolegom w emigracyi niektóre polityczne lub moralne uwagi i rady, przyszła mi w roku 1833. Ogłoszony wtedy jeden zeszyt *Wieczorów* tyczył się mianowicie emigracyi i ówczesnego jego położenia. Przedrukowuję tu z niego parę artykułów. Jużto dla samej pamiątki, już że może i dziś i później jeszcze, nie będą zupełnie dla niektórych czytelników nieścisłowne.

nowego boju, spoczywający chwilowo przy obozowych ogniskach, nie mówią o czem innym jak o rzeczach wojennych, bojowych. Emigracya nasza, ta przednia straż Polski stojąca na czatach, ma także jeden dla siebie wyłączny przedmiot, dla niego się poświęciła, on ją ciągle zajmuje. Nikt nam za złe wziąć nie może, iż nas Polska i polskie rzeczy zaprzatają, że o nich rozprawiamy, życzyć tylko należy a to nawet przez miłość Polski i dla dobra polskich rzeczy, abyśmy przecie rozprawiali z jakąś uwagą.

Starzy ludzie nas zgubili, starzy ludzie są do niczego, starych ludzi należy od wszystkiego odsuwać, starzy ludzie są zdrajcami, Moskalami, arystokratami, i t. d. któż z nas tego nie słyszał, jużto od osób żartować i mistyfikować lubiących, jużto od pocziwców najlepszej wiary, głoszących te i podobne odkrycia jako główne maksymy i przykazania nowej i ludzkość zbawić mającej polityki? W tem tylko trudność, aby ostatecznie i trafnie wyrokować od jakiegoto roku, miesiąca, tygodnia, dnia a nawet gdy podobna, od której godziny, minuty (w rzeczach bowiem tak ważnych nie można mieć nadto ścisłości), nie później ani prędzej człowiek poczyna już być starym a zatem Moskalem, zdrajcą i t. d. Z proroków nowej politycznej wiary jedni utrzymują, iż ta fatalna w doli ludzkiej epoka przypada mniej więcej na rok życia czterdziesty, inni, troskliwsi, ostrożniejsi wcześniej ją naznaczają. Znam nawet jednego siedemnastoletniego patryotę, który radami swego starszego brata, wakazującemi potrzebę prac naukowych, dlatego tylko mniej się powoduje, iż tenże ma lat dwadzieścia trzy skończonych i że zdaniem jego zaczyna już nieco przechodzić do rządu ludzi starych. Cokolwiekby przypuściwszy, iż światli reformatorowie dla zabezpieczenia raz na zawsze społeczności od starych ludzi obmyślą niedługo niemylnie do ich rozpoznawania sposoby, zachodzi drugie pytanie: co ze starymi ludźmi robić? Trzymać ich w nieczynności, tak aby się do niczego mieszać nie mogli? Myśl niezła, lecz nie łatwa do wykonania. Starzy ludzie albowiem do innych swych niegodziwości łączą nadto takie zamięłowanie intryg, że we wszystkich krajach i od niepamiętnych czasów odsuwają ludzi zda-

tnych, młodych, od zatrudnień publicznych, sami się w ich prawa wdzierając, tak dalece, iż wszędzie znaczniejsze urzęda cywilne, duchowne i wojskowe zajęte są prawie bez wyjątku przez starców pięćdziesięcio-, czterdziesto-, lub przynajmniej trzydziestoletnich! Trzeba przeto koniecznie sposobu innego. Niewiadomo jeszcze jakie będzie w tej mierze ostateczne przyszłych prawodawców zdanie. Uważali z nich niektórzy, iż środek zabezpieczający dość pewnie towarzystwo od starych ludzi mógłby się także znaleźć w obywatelskich usługach instrumentu wynalazku doktora Guillotin. Nie śmieję się czytelniku. Ludzie, którzy niegdyś w imię równości świata radzili zburzyć wieżę strasburską, od której równie może jak ja nie mogłeś oczu i serca oderwać, nie byli wcale żartownisiami a są gdzieś kraje w których obywatele powodowani miłością dobra publicznego nie dają swym rodzicom umierać naturalną śmiercią, ale ich zabijają i jedzą. Prawda, że tych konsumentów zwiemy pospolicie ludźmi dzikimi, lecz kto jeszcze wie czy to brzydkie nazwanie nie jest tylko skutkiem złośliwości starych ludzi w Europie zamieszkałych?

Są pomysły, o których niepodobna prawie mówić inaczej jak tonem żartu i ironii. W rzeczy samej, te krzyki na tak zwanych starych ludzi nie przypominają swawoli owych maleńkich studentów dąsających się przeciw swym dozorcóm i nauczycielom, których prawie zawsze mają za niesprawiedliwych a często za niedorzecznych? Wszakże krzyki te, powtarzane, muszą koniecznie młodzieńców nieuwważnych czynić jeszcze zarozumialszymi, niesforniejszymi, muszą ich od rad i przestróg starszych rodaków i przyjaciół coraz bardziej odrywać. Jeszcze więc o tem i już bez żartu, kilka słów powiedzmy.

Jest w wieku człowieka pora zgrzybiałości, niedołęstwa, w której i moralnie już obumierając, do wszelkich zatrudnień staje się niezdolny. Pismo święte nazywa życie bojowaniem. Ludzie, którzy tej sędziwości dochodzą, są jako wysłużeni żołnierze, emeryci życia, już na pół prochem grobu okryci. Któż z nas odmówi ręki do utrzymania drżącego ich kroku lub ucha do posłuchania dawnych ich powieści? Jakaż ukształcona społeczność nie umiałaby ich uszanować? Jaka rodzina

mogłaby ich nie uczcić, nimi się nie pysznić? Tu nie o takich starcach jest mowa.

Czyliż potrzeba dowodzić, że człowiek dojrzewa z latami? Że jak naprzód z niemowlęcia staje się dzieckiem, tak dopiero przestawszy być młodzieńcem, wychodzi na męża, na człowieka? To samo, że o tem wypada dziś mówić i pisać, nie jest dowodem zupełnego rozpuszczenia węzłów towarzyskich, stargania najpierwszych powinności familijnych i oczywistego zepsucia obyczajów? Któż z nas sam na sobie nie postrzega ciągłego postępu, ciągłego doskonalenia się z wiekiem? Czyliż z temi samemi pomysłami i z takimi zamiarami wystąpimy n. p. w trzydziestym roku życia jakie nas zajmowały przed laty ośmiu lub dziesięciu? Czyliż prawdziwe barwy rzeczy są nam odrazu dokładnie widome? Lata życia są-li dla nas jakoby tylko sukniami co raz znoszone, zużyte, już nam do niczego nie służą? Myśl nie maż przed sobą przestrzeni? Czucie nie nabywał doświadczenia? Rozum wpada-li od razu w świat prawdy, jak przemożny mocarz w granice swojego państwa, czy owszem stopniowo i mozolnie ku niemu się przybliża, jako ubogi i pracowity wędrownik, łamiąc się długo z przeszkodami, nużąc się po zwodniczych i mylnych ścieżkach? Życie nie jestże ciągłą szkołą, ciągłym rozwijaniem się? Wprawdzie nie wszystko miłsze dla oka co dojrzałsze, ale wtenczas wszystko użyteczniejsze i dopiero wtenczas celowi swemu odpowiada. Z daleka pod blaskiem wiosennego słońca błyszczą się drzewo nastrzępione tysiącniem kwieciami, z czasem robi się mniej piękne dla oka, kwiatem już nie nęci, ale za to i wtedy dopiero owoc podaje.

Co do ostatniej wojny, prawda i przyzna to historia, że ją zgubiły nasze błędy. Oby z win popełnionych przez wszystkich, wszyscy na przyszłość byli mędrsi, użyteczniejsi! Ale byłoby śmiesznością upatrywać przyczynę tych błędów wyłącznie w ludziach starych. Tych nawet, w pospolitem tego słowa znaczeniu, prawie między nami nie było. W istocie, któryż Polak nie przyjął z młodzieńczym zapałem okrzyku do broni? Któryż nie spieszył z uniesieniem najwyższej radości do składania potrzebnych ofiar? Gdzie był jakikolwiek zakąt rozległej Polski, coby w gronie swych rycerzy nie liczył

staroów sześćdziesięcio- a nawet siedmdziesięcio-letnich? Iluż z takich, to legło na placu boju z orężem za ciężkim już na drżącą ich rękę, to zostało później męczennikami w katowniach cara! Między sławnymi dowódcami polskiego wojska wieluż nie miało na głowie siwizny? Ten który pierwszy zabrał carowi armaty, nie siwymże już wąsem straszyl wrogów naszych pod Stoczkiem? *) Gadać więc w ogólności, że nas zgubili starzy ludzie, jestto gadać byle się gadało.

W Polsce chcąc być trafnym krytykiem narodowym, należy, zdaniem mojem, powstawać raczej przeciwko błędom młodości. Naród polski jest w swoim charakterze zupełnie młodzieńcem. Ma nierównie więcej młodzieńczego zapału, niżeli męskiej energii i to mu szkodzi. Kochający, religijny, otwarty, łatwy do najszlachetniejszych uniesień, gotowy do najtrudniejszych ofiar i t. p. jest też porywczy, skory do przyjmowania rozmaitych, często najsprzecznějších sądów, nieostrożny, nieprzezorny i t. p. i jedną tylko stałością w uczuciu, przymiotem już właściwym dojrzałszemu wiekowi, wychodzi przecie z młodości. Jeżeli tak jest, daj Boże, abyśmy się w pierwszej części wspomnionych własności ciesząc wieczną młodością, w drugiej postarzeliz jak najprędzej!

*) Jenerał Dwernicki.

XVII.

O MŁODYCH.

Już z tego co się powiedziało w poprzednim artykule o ludziach starych, nie trudno wyciągnąć niektóre uwagi dotyczące się odwrotnie młodych. Żadna nie będzie im nbliziała. Niepodobna być nieprzyjacielem młodzieży. Młodość jest jednym z tych przedmiotów, na które krytyka surowego rozumu nie umie patrzeć z właściwą sobie powagą, mimowolnie musi się tu uśmiechnąć. Jest uczucie wrodzone każdemu człowiekowi szlachetnemu, co go czyni naturalnym obrońcą młodości. Przyrodzenie daje jej za patronów niewinność, niedoświadczenie, ufność, podobnie tjak postawiło słabość na straży przed starcem lub niewiastą. W ufności, w wierze, w zapale młodzieńczego wieku jest coś co naturalnie obudza rzewne, przywiązujące wzruszenie. Głębsza, czulsza myśl śledząc drogi uczuć jego i pomysłów, zgaduje ztąd tajemniczą, duchową zorzę ludzkości, w młodzieńcu widzi nowego gościa ze świata innego, piękniejszego, który do ruchów, do rachunku, do walki życia jeszcze się nie włożył i usterkom jego i błędom łatwo pobraża. Z jakim uczuciem ojciec patrzy na syna, z takim człowiek publiczny, obywatel, widzi młodzieńca. Związek też ich obopólny musi opierać się koniecznie na prawach rodzeństwa. Z pogwałceniem tych praw ginie szczęście rodzin i porządek społeczności.

Egoizm, ta plaga towarzystw, zwyczajnie w pospolitym człowieku rodzi się wtenczas dopiero, gdy tenże zakreśliwszy sobie w stosunkach społecznych własne, oddzielne koło, siebie w niem za treść i środek obierze. Młodość z samej natury rzeczy takiego koła nie zna. Czuć jej nie zamknięte żadną granicą i samą świeżością swoją żywsze i pełniejsze łatwo, się rozlewa na ogół. Ztąd powszechnym młodości przymiotem jest gotowość do ofiar i poświęcenia się. Wzniosła, zachwycająca własność! Na tej drodze dzieci nieletne były nieraz nauczycielami świata, prorokami ludzkości. Nauka Chrystusa krzewiła się i utwierdzała krwią męczenników: męczennikami byli może po największej części młodzieńcy. Najzarliwsza wymowa kościoła wyszła z ust uczniów, co rzucając szkoły sofistów i filozofów greckich znaleźli lepszego mistrza w Zbawicielu. Głos nieba, jak w czyste naczynie, wstępował w duszę młodziana. Ta piękna chwala młodości wynika z zupełnego zapomnienia siebie, z zamiłowania drugich i tak dalece nie przypuszcza zarozumiałości, że nawet nie wie, nie domyśla się o sobie. Źródłem jej jest wiara, natchnienie; główną podstawą uczucie pierwotne, religijne.

W dzisiejszej epoce młodzież gra ważniejszą może rolę niż w jakiegokolwiek innej. Pochodzi to już bezpośrednio z wpływu przeszłego wieku, który w zapale powszechnej emancypacji pozrywał nawet ogniwa familijne, — i o tyle jest złem, już z położenia i potrzeby porządku towarzyskiego, który zachwiany we wszystkich swoich dawniejszych podstawach wymaga nowego odbudowania i o tyle jest naturalnym. Rzemieślnikiem tej przyszłej roboty musi być młodzież: jutro do niej należy. Wszakże rzeczą czasu, w jakim żyjemy, jest nie tylko wiązanie nowej budowy społecznej; wprzód jeszcze to co już dawniej wstrząśnione, podkopane, co zostało z karbów swych wysadzone i dziś żadnej podpory nie znajduje, wypada obalić, odsunąć. W tej ogólnej gospodarce wykażą się także błędy poprzednich robotników, którzy i to niebacznie naruszyli, bez czego nieby nigdy odbudować nie podobna. Dokończenie dzieła zniszczenia należy się pokoleńiom co je zaczęły. Są wieki przeto tylko twórcze, że niszczyć umieją. Młodzież ma z kielnią w rękę stanąć

do wzniesienia nowego gmachu. Lecz nie będzie ona tym budowniczym, jeżeli zagasi przed sobą światło nieba, jeżeli ją powiedzie nie serca czystego wiara, ale rachuba niedoświadczonego rozumu, jeżeli zarażona pychą, obierze za cel swoich widoków nie ludzkość, ale siebie i swych pochlebców. Słowa te zbyt ogólne wyjaśniają się może następnie gdzieindziej. Tu powiedzmy nieco o postępowaniu niektórych z młodszych naszych towarzyszków emigracyi.

We wszystkich czasach i krajach wszystkie prawa, lepsze lub gorsze, między innemi punktami i w tym się także z sobą zgadzają, że uznają małość, uznają w wieku człowieka porę, w której samo przyrodzenie porucza go jeszcze opiece i kierunkowi innych pod względem moralnym wtenczas nawet, kiedy już pod względem fizycznym też opieka od niego się oddala. Nie może to oczywiście wynikać z czego innego jak tylko z tej prawdy, że każdy młodzieniec, przez to samo, iż jeszcze jest młodzieńcem, nie używa swoich władz umysłowych w tej dojrzałości i sile jakich dopiero następnie nabywa. Ta myśl, tak łatwa do pojęcia, tak naturalna, jakże wielką skromnością powinna otaczać wiek młodzieńczy! — Emigracya nasza byłaby nierównie spokojniejsza, gdyby w niej nie było ośmastoletnich lub nie wiele starszych polityków, którzy wbrew naturze robią się jeneralnemi sędziami rzeczy, wypadków i ludzi. To jedno tylko zmieniwszy, wnetby między nami było mniej rozterek i sporów, mniej mniemanych zdrajców, mniej mniemanych arystokratów, mniej mniemanych demokratów, więcej zgodnych, kochających się braci jednej wspólnej matki, więcej pociechy w niedoli. Nie można młodemu mieć za występki, iż sądzi porywczo, namiętnie i płochy, jest to w nim tak naturalnie, jak rumieniec na twarzy, jak prędkie chodzenie, jak uśmiech łatwy. Każdy wiek ma swoje prawa. Ale młodzieńcy człowiek roztrząsający rzeczy publiczne z nie-naturalną latom swoim powagą i pewnością, czyniący się sędzią wypadków i osób, jest w gruncie nie mniej śmieszny jak n. p. dziecko, które przybrawszy się w blaszany pałasz i papierowe ordery udaje generała.

.... Resztę opuszczam.

Dziś do zarozumiałości politycznej przybywa codzień wię-

cej między naszą młodzieżą, osobiwie w niektórych prowincjach, zarozumiałość innego rodzaju, nieznośniejsza jeszcze i trudniejsza do uleczenia, niyto filozoficzna. Wysłuchawszy w tej lub owej akademii niemieckiej kursu filozofii, (tak mu bowiem przezywają dumne gadulstwa, ponure banialukowstwa *de omnibus rebus et quibusdam aliis*), młodzian polski koniecznie prawie wpada w najwyższe o sobie rozumienie, wszystkich co takich kursów nie słuchali mając temsamem za niższych od siebie umysłowo. Ztąd najpiękniejszy wiek już w sobie oszpeca i czyni się nieznośnym wtedy, kiedyby mu było najłatwiej wszystkie serca około siebie zyskiwać. Jest w tem wina nie tak samej młodzieży, którą owszem trzeba serdecznie żałować, jak rodziców, co ją po owe niemieckie androny jak po co dobrego i mądrego z domu wysyłają. — Można teraz po towarzystwach polskich spotykać młodych chłopców, którzy przy herbacie, na spacerze, przy tańcu nawet wszczynają byleco rozprawy niyto filozoficzne i tłómaczą wszystkim ni w pięć ni w dziewięć, językiem pełnym dzikości, niyto traktaty jakichś filozoficznych systematów! Młode już nawet panienki, wsluchawszy się powoli w te mądrości, zaczynają im także jak mogą potakiwać, biorąc je w najlepszej wierze za coś istotnego, uczonego, filozoficznego i t. d. Widząc to i słysząc, chciałoby się zawołać: kochana młodzieży! upamiętaj się, — gdyby raczej wołać nie należało: o! biedni rodzice, przypatrzcie co się z dzieci waszych robił przypatrzcie się, że posyłając je za tą filozofią, która dlatego tylko u was popłaca, iż ją ci lub owi cudzoziemcy za coś wielkiego u siebie ogłaszają, posyłacie właściwie za tem co im z serca wszelką wiarę wypędza i głowę wykrzywia, co je w najmilszych już latach w jakąś rabinowską osowiałość pogrąża i co z hożych i lubych młodzianów polskich, z synów św. kościoła katolickiego czyni powiędłych i markotnych rarogów niemieckich, — w pół protestanckich, w pół całkiem obłąkanych i bezbożnych zarozumiałców.

XVIII.

GŁOS MIANY NA ZGROMADZENIU POLAKÓW W PARYŻU, W DZIEŃ PIĄTEJ ROCZNICY 29. LISTOPADA.

Kiedy w dniu, którego pamiątkę dziś obchodzimy, okrzyk do broni! ledwo od kilkudziesięciu młodzieńców wydany, wnet powtórzony braterskim echem w piersiach wszystkich synów Polski rozległ się po całej przestrzeni szerokich jej krajów, kiedy wódz, który z początku tak świetnie pobiegł był ku sławie, podawszy wojsku narodowemu przemożne zwycięstwo, w poselstwie z tą wieścią wyprawiał z obozu do stolicy kilkanaście tysięcy jeńców nieprzyjacielskich, składających jej carskie sztandary i działa, któż wówczas, gdy wróg nasz truchlał a wolne, potężne i najmężniejsze ludy Europy, wyciągając dłonie ku Polsce, już w niej witały szlachetną siostrę wracającą do swych praw odwiecznych, któż wówczas mógł przewidzieć, że wszystkie ofiary narodu mają się skończyć nową jego ruiną, że wszystkie tryumfy naszego rycerstwa nie nam przynieść nie mają, prócz tego starego w domu naszym sprzętu, prócz chwały? Przebrzmiały walki, pola zwycięstw krwawych, zamienione w obszerne cmentarze, umilkły pod trawą, ucichły oklaski przyjaciół, tylko zemsta wroga, jeszcze nienasycona, jeszcze w swej sile nie zemdląła i żyje bez przerwy w strasznych słowach *) i w straszniejszych czynach. Upadło znów na nas jarzmo. Ci, od których wołaliśmy pomocy brata, ledwo nam okazali litość bogacza. Zostało nam tylko uczucie świętości sprawy naszej i został nam tylko jeden wierny sprzymierzeniec, u którego przed chwilą ołtarza zanosiliśmy modły i błagania.

*) Na kilka miesięcy przed dniem w jakim to czytano, car Mikołaj miał pamiętą mowę do urzędników muncypalnych Warszawy, w której groził ruiną miasta.

Z pociechą nasz kraj się dowie, że jego sieroty i tułacze tak dobrze obchodzą dzień uroczystości narodowej. Będzie on w tem miał dowód, iż czujemy całą wielkość i zacność sprawy ojczystej, gdy żywiąc ją modlitwą stawiamy pod opiekę najwznioślejszej, oraz najpotężniejszej myśli, jaka na ziemi zamieszkać może. Obcy nawet, widząc nas w trwałem przywierzu z Bogiem, będą się coraz rosnącym poszanowaniem ku uczuciom i celom naszym przejmowali, albowiem sprawa, co takiego sobie pomocnika i obrońcę przyzywa, musi koniecznie być piękna i chwalebna.

Dzień 29. listopada przynosi nam podwójną pamiątkę: narodowej wojny, którą wywołał, i narodowego męczeństwa, które ją uwieńczyło. My, co po obcych i dalekich ziemiach rozwiani, pędzimy dni sieroce w tułactwie, opuszczeniu i wszystkich goryczach wygnania, jeszcze go obchodzić i rozpamiętywać mamy, jako rocznicę rozpoczęcia wielkiej misji narodowej, którą w imię ojczyzny odbywamy.

Próżno najeżdźca, w którym widzimy dla siebie gniewu Bożego plagę, niezem i nienawiści nieukrócony, krępuje Polskę w coraz sroższe kajdany, próżno skrwawioną rękę swoją wsparł jej na piersiach i każde jej poruszenie śledzi strażami szych oprawców: bije tam jej serce, żyje jej duch a przez usta nasze brzmi, rośnie i szerzy się jej słowo. Napróżno on głosi swój tryumf i ku jego ustaleniu przyrzeka Europie grody Zygmunatów naszych w zwaliska zamieniać: dotychczas ofiary swej nie rozbroił, która w nas liczy kilka tysięcy żołnierzy, na każde jej skinienie gotowych. Polska wśród nas ma swoją mownicę, ma swój obóz. I to jest pierwszy wielki emigracyi naszej charakter.

Wyjście Polaków z kraju, ich dobrowolne poświęcenie się na wszelkie niedole i smutki tułactwa, obudziły we wszystkich ludach podziwienie i zapał. Widok młodzieńców, mężów i starców, opuszczających rodziny, majątki i wszystkie życia pociechy i nadzieje, dlatego tylko, aby za ojczyznę, za którą umrzeć nie mogli, przynajmniej cierpieć wolno im było, byłto istotnie widok cnotliwy i wielki. Podobne poświęcenie się mogło się tylko urodzić na łonie narodu rycerskiego i pełnego ducha religijnego. Emigracya nasza to ma do siebie

szczególnego, że składa się po największej części z ochotników, z ludzi, co mogli byli lub wcale kraju nie porzucać lub natychmiast do niego wrócić. Uczynili oni dobrowolny ślub ofiarowania się dla ojczyzny, przez czas jej kary i niedoli nie chcieli przyjąć osobistego szczęścia, wyrzekli go się umyślnie. Nie było w tem rachuby ziemskiej, ale była serdeczna miłość, było natchnienie, właściwe tylko sercom zacnym, była w tem głęboka myśl religijna. Tak syn, widząc płaczącą matkę, — gdy smutku jej uhamować nie może, porwany miłości dziecka uczuciem, które jak wszystko co w człowieku wzniosłe i piękne nie daje się tłómaczyć rozumem, bo jest tylko serca tajemnicą, sam sobie zadaje cierpienie i jak gdyby przez to miał jej ulgę przynieść, upuszcza pokarm z ręku, odgania sen od swych powiek i żadnej pociechy brać nie chce. Tak chrześcianin pelen żarliwości ku Bogu, gdy wielkiej miłości swojej nie może Mu inaczej okazać, okrywa głowę popiołem, i ze wszystkich się pociech życia rozwiązuje, umartwieniem się obleka i przybity duszą do Kalwaryi krzyża, chętnie, aż do połączenia się z Panem, pokutnikiem się czyni. Ten akt poświęcenia się, o którym mówię, nie nam ma być przyznany, lecz narodowi, którego jesteśmy częścią. W sercu narodu począł się on i urodził, przez nas się objawił tylko. Do czynów takich potrzebna siła nie w pojedynczych mieści się ludziach. Podobnie na drzewie owoc każdy nie pochodzi od gałązki, która go wydaje, ale z wnętrzości jego wynika i mocą całego drzewa jest stworzony. Natchnięci siłą narodu i jego przyzwoleniem wsparci weszliśmy w pielgrzymkę na ustawiczne sieroctwo i cierpienie, podobnie jak wybrani kościoła słudzy, żywot swój ołtarzowi ślubujący, wchodzą w zamknięcie klasztorne na ustawiczną modlitwę. A jako ci ostatni, lubo od świata oddaleni, nie są z nim bynajmniej rozerwani, lecz owszem stają się jego obroną i mocą i świadczą mu bardzo wiele, chociaż sposobem od niego nieznanym, tak my, lubo od ojczyzny mnogimi krajami przedzieleni, wcaleśmy od niej nie odpadli, owszem sieroctwem i cierpieniem swoim bardzo jej wiele usłużyć mamy, choć może nie u niej będzie nasza nagroda. Polska wszystka jest dziś w ucisku i żalobie, ale jej ustawicznym aż do połączenia się z nią pokutnikiem,

ale jej ustawiczną, żywą ofiarą ma być emigracya. I to dla mnie jest jej drugi wielki charakter. Jakoż uważmy tylko i oceńmy swoje położenie. Zbierzmy myślą wszystkich tu dni naszych chwile, w jedną godzinę je zwiążmy... jakażto godzina boleści! Kilka tysięcy ludzi a między nimi ani jednej myśli radośnej, ani jednego czoła, na któremby nie siadły troska, utęsknienie i smutek! Dalecy od ziemi rodzinnej, widoku najdroższych osób pozbawieni, ze wszystkich słodyczy, pociech i sił życia wyzuci, w opuszczeniu, w samotności, w ubóstwie, czemże możemy istotnie dni nasze u siebie rozróżniać? Jakież zaspokojenie mieliśmy wczoraj? Jaki cel widzimy przed sobą dzisiaj? Jaką nadzieję ma nam uiścić jutro? Czyliż wszyscy nie przez to tylko żyjemy, iż życia oczekujemy, iż go ustawicznie pragniemy, przyzywamy? Trwa wprawdzie w sercach naszych nadzieja, bo ją świętość sprawy ojczyznej żywi i utrzymuje, lecz cóż nam wskaże kres naszej próby? Zaliż te mogły, cośmy w około siebie dla tylu już braci i towarzyszków usypali, którym daliśmy świadectwo, rzucając na ich trumnę garść ziemi obcej niestety, że wytrwali do końca!

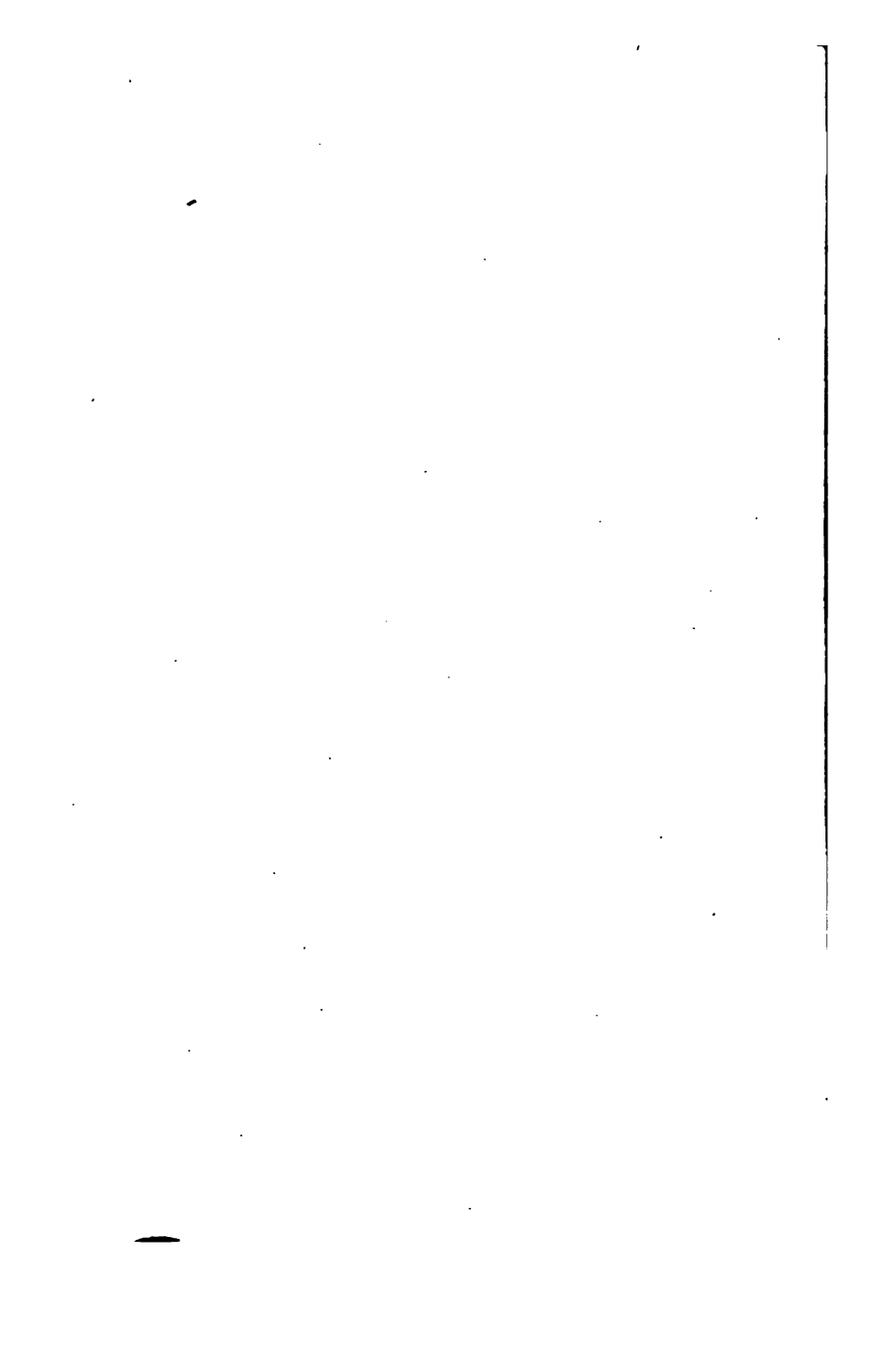
Po kilku już latach przybyłego sieroctwa włożeni do cierpienia, zahartowani w męztwie, możemy dziś wpatrzeć się w ten wielki niedoli swojej obraz: nie z rozpaczą, bo tej się chrześcianin nie poddaje, nie z trwogą, bo tej Polak znać nie nawykł, ani z niewieścim żalem, bo on dobrowolnego męczennika jest niegodny, lecz z szlachetną dumą narodową, że mieliśmy odwagę podjąć i mamy siłę unieść krzyż taki!

Obchodząc rocznicę dnia pamiętnego, który w dziejach Polski stał się rodzicem tak mnogich i wielkich zdarzeń, powtórzmy ojczyźnie zapewnienie, że w powinności synów jej wiernych nic nas nie zachwieje, że dla niej, że w jej imię drogie, chętnie i bez skargi los swój znosimy. A jeżeli to wspomnienie, nie dla próżnej chluby uczynione, zasługi tułaczów i sierot już tak dawno od łona matki oderwanych, dojdzie kiedykolwiek do jej domu, niech nam tam zapewnia, o! daj Boże jedyną zapłatę jakiej serca nasze pożądadają, niech nam jedna jej miłość i błogosławieństwo!

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

BIBLIOTEKA PISARZY POLSKICH.

TOM XXXIX.



WIECZORY PIELGRZYMA.

ROZMAITOŚCI

MORALNE, LITERACKIE I POLITYCZNE

PRZEZ

STEFANA WITWICKIEGO.

«Będąc wygnaniec, miejsce mam zamierzone
z którego wyniść nie mogę; lecz jako mogę
tak się wam stawię i do was, gdy się ciałem
nie godzi, duchem i miłością idę, pismem
otwarzając wam serce moje.»

Ś. CYPRIAN (w żywotach św. Skargi.
12 września.)

«Daj Boże! aby ta moja praca z taką chęcią
od każdego dobrego była przyjęta, z jaką się
im odemnie oharuje.»

Modrzewski, O poprawie rzeczy-
pospolitej, w przedmowie.

TOM II.



LIPSK:
F. A. BROCKHAUS.

1866.

Class 12, 11

...

... M. A., B. A., D. D.

DO CZYTELNIKA.*)

Cały ten tom, bardziej jeszcze jak poprzedzający, zawiera mianowicie, choć pod rozmaitemi tytuły, o narodowości i cudzoziemczyźnie, poświęcony głównie: obronie i zabezpieczeniu narodowości.

Przedmiot to zaiste tak wielki, dla nas Polaków tak nad inne przedniejszy, iż nie tylko parę książek, nie tylko całe jakie dzieło, ale nawet całe życie śmiało można mu poświęcić.

Niechże nikt, zobaczywszy, że tu mowa w jednym i drugim miejscu o narodowości i o cudzoziemczyźnie, nie powie sobie z góry, uwiedzion pozorem, że już to wie, już o tem słyszał, słyszał, że nie trzeba gadać

*) Przedmowa do pierwszego wydania.

po francuzku, i t. d. — przedmiot dość jest obszerny, i autor dość nad nim rozmyślał, aby czytelnik same tylko znajome rzeczy, same znajome myśli miał spotykać: znajdzie tu owszem, śmiem powiedzieć, i takie postrzeżenia i uwagi, jakich sobie zwykle Polacy nie robią.

Przebaczy mi także zapewne, jeżeli się w którym pojedynczym szczególe, na przykład w nastawianiu na to nieszczęsne gadanie cudzoziemskie, raz i drugi i trzeci gdzie powtórzyłem. Byłem w położeniu kogoś, co pisze do przyjaciela w ważnym bardzo interesie i z ważną bardzo radą. Nie o to mu oczywiście starać się, aby krasomowstwo płodził, pięknie się wypisywał, tych lub innych słów nie powtarzał, i t. p., ale żeby przyjaciela przekonał, przekonał jak najpewniej, jak najdokładniej mu o co idzie wytłómaczył, pokazał, wystawił, a do tego, co zrobić powinien, koniecznie przywiódł: więc główne rzeczy, główne myśli będzie owszem raz i drugi umyślnie powtarzał, byle tylko interes nie przepadł i rada żeby była przyjęta. Przyjacielem miłym, do którego ja oto piszę, jest naród mój, naród polski; interes, w jakim piszę, niezmiernie ważny, idzie bowiem o śmierć lub życie; rada jaką podaję, — jak najzabawniejsza:

To czyńcie, a nie będziem wszyscy żałowali,
I ja, że radzę, i wy, żeście mnie słuchali.*)

Zachwalam tę radę otwarcie; gdyż naprzód, jest ona bardzo prosta i naturalna — powtóre, nie jest nawet osobista moja, ale, mogę powiedzieć, całej rozsądnej kraju naszego opinii. Jam tylko tej opinii tłómaczem chciał zostać. Jeżeli zaś do uwag powszechnej między nami krążących, dorzucam gdzie jakie postrzeżenie, jaką uwagę od siebie, — nic dziwnego; wszak oto cały już dziesiętek lat poświęciłem temu tylko, aby, jak wszyscy moi koledzy spół-emigranci, cierpieć za kraj, i rozmyślać, co i jak jest mu potrzebne.

Zdarzało mi się usłyszeć: już teraz cudzoziemczyzna u nas upadła, już wszyscy cenią i szanują narodowość, niema potrzeby rad o tem podawać, możemy w tym względzie być spokojni... Gadanie takie przypomina nieszczęśliwych suchotników, którzy prawie nigdy stanu swojego nie znając, im bliżsi zgonu, tym bardziej przekonani, że znacznie są zdrowsi. Nie tylko, że cudzoziemczyzna nie upadła, mimo wszystkiego, co w ostatnich kilku latach ten lub ów o niej napisał, ale nawet upaść jeszcze nie mogła. Na to potrzeba czasu. Takie zło, taka choroba powszechna, nie zaraz w naród wchodzi; nie zaraz

*) Jan Kochanowski: Zgoda.

też z niego wychodzi. Nie tylko nie upadła, ale upadać ani zaczęła. W całej Polsce, w całej niestety Polsce, niemasz dotąd ani jednej, ani jednej rodziny, (z tych, co dają krajowi ton i od których koniecznie ta reforma zacząć się musi, jeżeli ma być skuteczna), gdzieby się rzeczywiście z cudzoziemczyzny wyprężono. W tej mierze na oczach Polaków leży jeszcze zupełna zasłona.

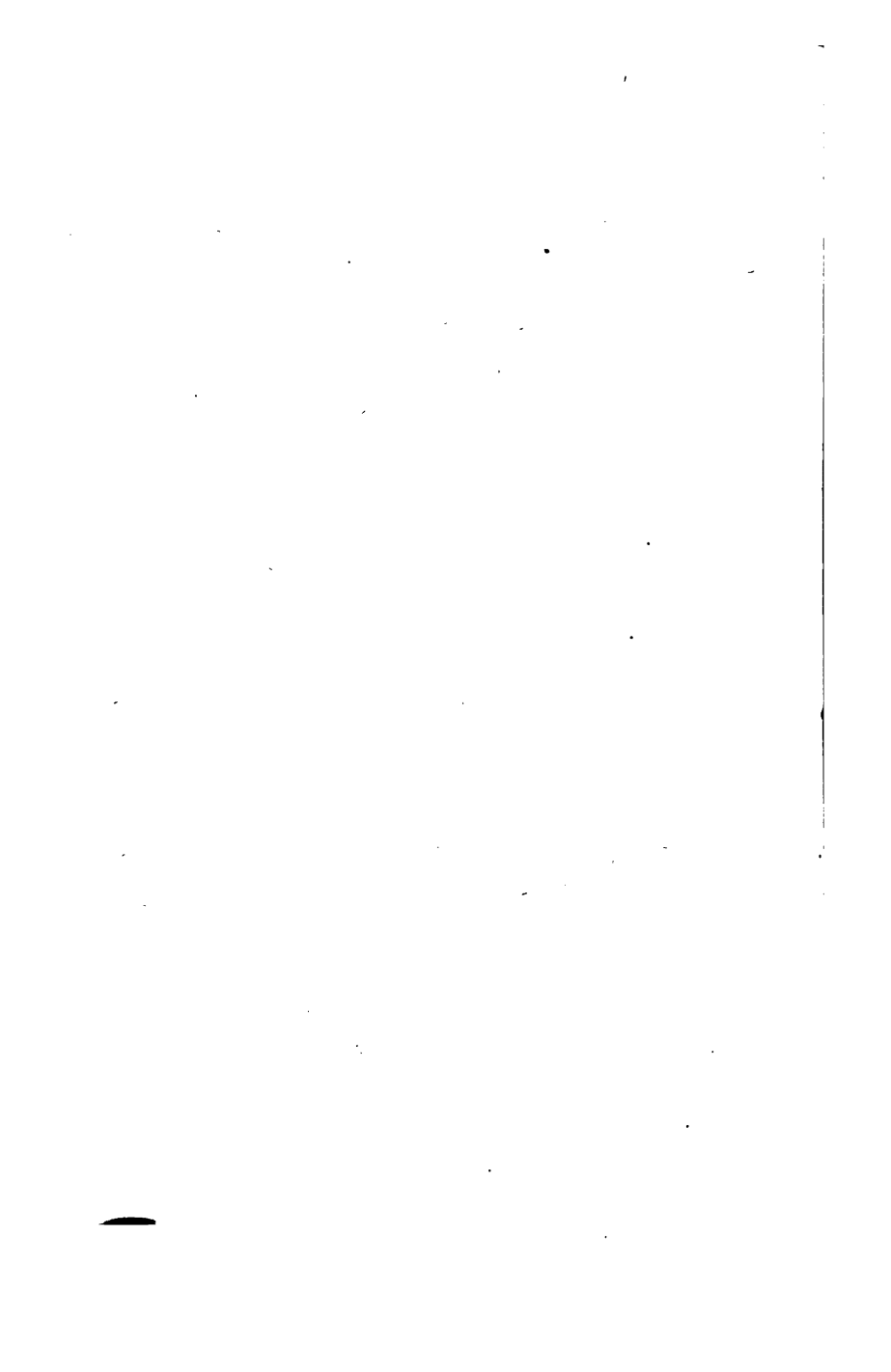
Przepis, który książka niniejsza na podźwignienie narodowości podaje, temby przynajmniej uwagę zwrócić na siebie powinien, że jest niesłychanie łatwy. Nie woła ona o poprawę i odmianę wszystkich, tylko o poprawę i odmianę kilkunastu, ledwo nie kilku osób. Za szczerą i istotną poprawą tych kilkunastu, poprawa wszystkich przyjdzie sama z siebie.

Jedna rzecz w układaniu tego dziełka była mi prawdziwie przykra, — to, że mimowolnie musiałem miejscami przybierać ton ledwo nie powiem, doktorski, nauczycielski, słowem ton powagi, do jakiej żadnego nie mam prawa. Na to przynajmniej liczę po sprawiedliwości czytelnika, iż nie zostaną posądzon o złośliwą nigdzie naganą, o chęć zawstydzenia i obrażenia kogokolwiek: — «Acz tak rozumiem jako każda rzecz na świecie, także i te książki sędziego i podsędka o sobie mieć muszą, a nie każdemu się podobać będą, ale nie

z żadnego ugonku (ubiegania się za czem), ani pożytku, ani z żadnej niepotrzebnej sławy są na świat wydane, tylko z szczerzej życziwości braci swej a narodowi polskiemu.»*)

S. W.

*) M. Rej, w żywocie poczciwego człowieka — w dedykacji.



SPIS RZECZY TOMU II.

	Strona
Do czytelnika	V
I. O panach i możniejszej szlachcie	1
II. O lafryndyzmie i lafryndach	19
III. O Polakach	28
IV. O wychowaniu	48
V. O filozofii i filozofach	71
VI. O tłumaczeniach	81
VII. Podróże	86
VIII. O zbytku	101
IX. O rozwodach	112
X. Słowa prawdy dla panów dziedziców	123
XI. Lud	133
XII. O hrabiach u nas	139
XIII. O przenaświętższem imieniu Maryi	157
XIV. Trochę o księżach	164
XV. Nasza emigracya	171
XVI. Julian Ursyn Niemcewicz	185
XVII. Słowiańszczyzna	190
XVIII. Dwie strony	201
XIX. Główna rzecz	219
XX. Zakończenie	229



I.

O PANACH I MOŹNIEJSZEJ SZLACHCIE.

Nikt nam tego, choćby największy nieprzyjaciel, nie zaprzeczy, że główną cechą, głównym Polaków przymiotem jest miłość ojczyzny. Ale jeżeli to przezacne uczucie jest bez wyjątku wszystkim duszom polskim przyrodzone, jeżeli wszystkim kochany lud nasz daje zawsze jego dowody, tedy tymbar dziej ożywiać powinno szlachtę. Ich ojczyzna nad inne u siebie przełożyła, im się szczególniej powierzała i w rząd dawała, ich najszczodrzej dobrodziejstwy obsypywała, od nich także ta matka łaskawa najwięcej, niestety! ucierpiała, u nich przeto większej, osobliwszej ma prawo żądać miłości. Między szlachtą znowu ci, którzy imieniem, dostatki, możnością, stoją na czele drugim i są najstarsi, przewodni bracia w domu i jako mówi pismo, węgło wie ludu, powinni tem samem być co najgorliwsi i najprzykładniejsi matki ojczyzny synowie, słudzy, miłośnicy i sławy jej fundownicy i mnożyciele i wszelkich praw jej i zaszczytów główni strażnicy i obrońcy.

Cokolwiek w dawnej i terażniejszej Polsce było i jest panom do zarzucenia, trzebaby zgoła być bez znajomości rzeczy albo też bez sumienia, żeby nie przyznać, iż w ogólności mieli w sobie zawsze i mają miłość kraju. Ale ta u nich miłość jestże istotnie czynna, ustawiczna, wytrwała? jestże, jak być powinna, czujna, poradna, rozumna, owoc rodząca?... To co innego.

Kochają ojczyznę, ale w tej swojej miłości sąto raczej pyszni, często zachwycający bohaterowie romansu, niżeli mądrzy, użyteczni świata tego obywatele i patryoci. Zawola ojczyzna? wnet krociowe, milionowe, odwieczne familijne majątki co mówią! życie własne, życie dzieci poświęcą jej najchętniej... byle nazajutrz potem wolno nią się nie troszczyć, o niej już nie myśleć a zwłaszcza sposobem pospolitym, łatwym, powszednim, takim właśnie, jakim na tym ludzkim świecie zwyczajnie się ludzkie sprawy prowadzą i pilnują! Co dziś nad wszystkie rozkosze, potrzeby i zaszczyty życia nad życie samo przynosili, jutro tyle i tak dziwnej będą mieć niedbałości, że sami się od tego odwrócają, albo tyle nawet płochości czy zaślepienia, że sami będą to z domów swych wymiatali! Miłość przeto ojczyzny, patryotyzm, (nie mówiąc o tej lub owej pojedynczej osobie, ale o całej klasie), jest u panów polskich uczuciem wrodzonym, strzelistym, wzniosłym wprawdzie i czci-godnym, lecz możebym powiedział, nie jest jeszcze cnotą. Zapal alboziem choćby najszlachetniejszy, jestto dopiero oznajmiciel i przesłaniec cnoty.

Samym zapalem Polski nie odzyskamy. Bez mądrego obmyślu, bez pracy, bez wytrwałości, żal się Boże zapalu! A jakżeto nasi panowie, mówię szlachta celniejsza, bogatsza, o tej Polsce pamiętają? Gdzie, w czym jest około niej ich obmyśl, ich staranie, ich pilność? Droga im Polska? a cały dzień, cały tydzień, cały miesiąc, rok cały, lata całe przejdą a oni dla niej nic nie zrobią, nie zgotują, nie dadzą, chyba westchnień kilka! W moment wybuchu i powstania, rycerze, bohaterzy, po porażce i w czasie rozejmu, ospalcy i prawie zbiegowie. Do ataku i bitwy nieposkromione ochotniki, do prostego marszu i w obozie ociężali, zostający się, wart nawet żadnych czynić nie chcą. Do ofiar choćby największych dopiero było ich pełno, do pracy choćby najłżejszej już wszyscy zniknęli. Słowem, na dni uroczyste, świąteczne, rzadkie bardzo, pełni szczerzej, przedziwnej, męczeńskiej nawet wiary, miłości, nadziei: w powszednie, zwyczajne i z jakich głównie składa się życie, jakby nie ci sami ludzie, — roztargnieni, zimni, zwątpiali a przedewszystkiem niedbali!

Dowiadując się co i jak w kraju się dzieje, pytać się pra-

wie samego siebie przychodzi, gdzie się podziła ta cała szlachta wyższa, co przed kilką jeszcze laty w akcie powstania 1830. roku dała dowody tak powszechnego patriotyzmu? Czyż oprócz kilku, kilku zaledwie imion wciąż naszą otoczonych tyle z niej już tylko zostało co po więzieniach i tułactwach? Fałszywym oskarżycielem nie chcę być, o tem, że w gruncie serca panowie i w ogólności znaczniejsi posiadacze kochają zawsze ojczyznę i jej niepodległości życzą, ani na moment nie wątpię, lecz że tego w uczynkach, w całym sposobie życia nie pokazują, to także niestety! wyznać należy.

Jakże mają pokazywać, powie kto, kiedy nie wolno i nie mogą? Nie mówię w czym nie mogą, ale w tem w czym mogą. Alboż naprzykład nie mogą, alboż im co przeszkadza upamiętać się w tem samobójstwie narodowym, w manii cudzoziemczyzny, w której się dotychczas nic zgoła nie zmieniają? Zwyczajnato moja piosnka! Więc powiem coś nowego, dam jeden tylko, ale uderzający przykład. Są w emigracyi rozmaite towarzystwa dobroczynne, jest mianowicie jedno dam polskich, niosące opiekę dla chorych, kaleków, sierot, dzieciak małych, ostatniem ubóstwem przyciśnionych i wydające corocznie około dwóch tysięcy czerwonych złotych *) — nie jestże zgroza pomyśleć, iż te wszystkie towarzystwa, (nie mówiąc o takich co powstały z samych składek emigrantów), utrzymują się prawie wyłącznie z jałmużny cudzoziemca! Gdybyé garstka żydów nawet była tak gdzie dla spólnego żydowskiego interesu na tułactwo rzucona, to od swoich braci, choćby najuboższych, nie zostałaby tak opuszczona. Rzecz dziwna! do jakiego stopnia niedbałość, bo nic więcej jak niedbałość, może się uczynić podobna egoizmowi. Ledwo temu wiarę dać mogą ludzie obcy i gdyby nic innego o panach i szlachcie polskiej nie wiedzieli, pytaliby się prawie, czy potomkowie i dziedzice owych sławnych u świata z wspaniałości i hojności Polaków mają jeszcze między swojemi przymiotami przymiot wstydu

*) Szanowne to towarzystwo zawiązało się przed ósmią laty i zostaje dotąd pod przewodnictwem księżnej Adamowej Czartoryskiej. Jejto szczególnież staraniom, jej osobistej gorliwości i pracy nieszczęśliwi i chorzy emigranci, sieroty ich lub wdowy, winni są ratunek i wsparcie.

narodowego! możnaż to bowiem przy terażniejszych kraju jednego z drugim związkach składać jedynie na trudność przesyłki? Więcej powiem, choć tego nikt dzisiaj nie żąda; gdyby czynnej miłości, gdyby troskliwej o rzecz publiczną dbałości, więcej w domu naszym było, gdyby patryotyzm i cnota obywatelska chodziły między nami, że tak rzekę, piechotą i zwyczajnym krokiem, nie zaś w susach tylko i skokach, cała emigracya, która przecież cierpi i jest emigracyą nie dla czego innego tylko dla ojczyzny, przez jej miłość i na jej dobro, cała mówię emigracya tego biednego kawałka chleba, którym tyle się tylko utrzymuje, że jeszcze wprost z głodu nikt w niej nie umarł, nie od Francuzów, Anglików, lub Amerykanów, ale od własnych rodaków wyglądałby mogła, boć jeszcze na tyle staćby jednak Polskę. *)

Byłoby to wszystko daleko łatwiej i inaczej, gdyby dla panów naszych ojczyzna została bardziej obecna. Tymczasem się z tego. — Nie wiele już znajdzie się osób co Polskę niepodległą, przedrozbiorową pamiętają, po największej części ma ona dziś same pogrobowe dzieci. Uważmyż terażniejszych panów, uważmy to tylko dobrze, w czym oni istotnie ojczyznę znają i mają? Nie mają jej oczywista, jak nikt z nas nie ma,

*) Ale takie rzeczy, takie składki, codzienne i drobne ofiary, codzienne niemi trudnienie się nudziłyby naszych panów przez to samo, że codziennie i na pierwszy rzut oka nic w sobie niepospolitego nie mające: (mówię na pierwszy rzut oka, gdyż w istocie wytrwałość, cierpliwość, stałość, sąto cnoty bardzo niepospolite a między nami od wielu innych trudniejsze). Dać od razu, na raz jeden sto tysięcy, milion, jednym podpisem akta powstania wioski i miasta, pałace i ogrody, wszystko co po przodkach odziedziczyli, co sam sobie przysposobił, na jedną kartę, na los jednej bitwy stawić, całe swoje życie z wszystkimi pociechami i dobrami dobrowolnie w potrzebie kraju rozdrzeć, pod nogi cisnąć i z magnata tułaczem lub więźniem zostać... to zgoda! ale dać wczoraj i dzisiaj tu grosz i tam grosz, tu dwa i tam dwa, czyto na lekarstwo lub pogrzeb jakiego emigranta, na łyżkę strawy lub suknię jego sierocie, czy na wszelki jakikolwiek cel patryotyczny, bądź w kraju bądź za krajem, dać zwłaszcza nie samemu, lecz z wszystkimi nie głośno, lecz w ukryciu, nie dla sławy, lecz dla miłości, i pamiętać, żeby znów tyleż, znów grosz i znów dwa dać jeszcze jutro i pojutrze... to ciężko! Do tamtego istotnie dość mieć serce szlachetne, wspaniałe, wielkich czynów zdolne, dość jest czuć w żyłach krew polską, do tego trzeba nadto porządku w wydatkach, porządku i akuratności i ładu we wszystkim, rzeczy niesłychanie w Polsce rzadkich. A tymczasem bez takich ustawicznych ofiar, bez wytrwałości w nich nie się w kraju, ani dla kraju nie zrobi, nie przysiępie.

w rządzie i zwierzchnościach, bo w Polsce niemasz ani króla polskiego, ani urzędów, sądów i żadnych władz polskich, nie mają w wojsku, bo w Polsce moskiewcy tylko i niemieccy żołnierze, nie mają po szkołach, bo te albo także zmoskwiczone i zniemczone, albo panowie umyślnie dzieci swoje po domach i zagranicach chowają przez Francuzów lub drugich cudzoziemców; nie mają w mowie swojej, ich bowiem mowa jest francuzka, ani w czytaniach i naukach, bo ich książki są wyłącznie francuzkie, nie mają w zwyczajach, obyczajach i wszystkich gustach, potrzebach i zabawach życia, gdyż w tem wszystkim to czemu nawykli, co ich otacza i z czem żyją, nie polskie jest, nie ojczyznie, nie mają nawet w ubiorze, swój, jakby zapowietrzony, dawno zrzucili! Nie tak-że jest w rzeczy samej? Ojczyzna nie jestże to dla polskiego pana jakieś prawie słowo metafizyczne, wyobrażenie abstrakcyjne, rzecz niewcielona, ledwo niepowiem, urojona? Czyż miłość jego dla niej, nie tego chyba musi być rodzaju co jakiegoś entuzjasty, dla zasłyszanej ledwie kochanki, raptusowa, niesworna, żadnej stronie szczęścia nie dająca, wielkich przygód, niezwykłych rzeczy, osobliwszych okoliczności potrzebująca, a która w życiu zwyczajnem nie może się utrzymać i jak się prędko w płomień porwie, tak prędeż jeszcze stygnie! O! niestety, niestety! nie takiej, panowie polscy, miłości potrzebuje dziś od was i czeka ojczyzna, ale owszem takiej jaką ma syn pobożny dla matki nieszczęśliwej, nędznej i schorzałej, albo mąż chrześcijański dla żony ukochanej, której jest nierozdzielny towarzyszem, opiekunem i przyjacielem, bez której żyć nie umie i z którą w każdej chwili, w każdej rzeczy jest zjednoczon, miłości dbałej, pilnej, pamiętnej, poradnej, niezmeżonej, ustawicznej, żadną usługą niegardzącej, w najmniejsze szczegóły wchodzącej. I byłoby tak zaprawdę! Widzielibyście na około siebie, znali i mieli tę ojczyznę w życiu domowem, serdecznem, najistotniejszym, żaden wróg przeciw temu nicby nie potrafił, byłaby wam obecna i przytomna, gdyby nie cudzoziemczyzna.

Nieprzyjaciele nasi, żeby nas prędeż już pożyć a pokój sobie raz przecie kupić, przemysłają coraz nad nowemi środkami, zbierają się na kongresa, posyłają do siebie ministrów, zawierają traktaty, czynią przeglądy wojsk i t. d., a my, jak

gdyby to nie o nas chodziło, mamyż na to wszystko z założeniami patrzeć rękoma i czekać tylko, aż ktoś w kraju albo za krajem, krzyknie na koń i do broni! czekać niewiedzieć do jakiego czasu nic o sobie nie zabiegając, nie czując i tego nawet co robić można nie robiąc? Przez Boga! nie tak ma być. Jak oni na nas twierdzą, wały, cytadele podnoszą, 'tak my na nich i w ich oczach stawić możemy fortecę, w jakiej nas nigdy, choćby niewiem jak długo oblegali, nie wezmą, gdzie różne i liczne możemy kuć grotty, najdroższe przechowywać kosztowności, potrzebne gotować magazyny i zkaąd przy łada sposobności będzie można zawsze zwyciężką ręką wypaść. Forteca ta jestto narodowość domowegó życia, której dziś panowie nasi, mam honor to im wyraźnie powiedzieć, ani się domyślają, głównymi jej słupami, bastyonami powinny być domy magnatów i bogatszej szlachty. Na to Moskal ani Niemiec żadnej nie znajdują rady.

Jak ową fortecę budować, jak narodowość u siebie rozmnażać? nie wchodząc w szczegóły, o których rozpisywać się sama ostrożność nie pozwala, powiem ogólnie, iż aby narodowość do domu swego wprowadzić, należy przedewszystkiem francuzczyznę, angielszczyznę i wszelką cudzoziemczą z domu swego wygnać i drzwi przed nią najmocniej zamknąć. *) Bo jakże proszę, i którądy ma tam wejść i osiedlić się polszczyzna, gdzie wszystkie zajęła miejsca i rej prowadzi francuzczyzna? Dwóch panów w domu być nie może. Więc tak: — gadacie dotychczas, bo próżno się nie zapierajcie, po francuzku? zaczynajcie i mówcie zawsze po polsku. Pisujecie listy po francuzku? piszcież zawsze po polsku. Modlicie się i pacierze odmawiacie po francuzku? nie zapierajcież się własnego języka a módlcie się po polsku. Czytacie ustawnie książki francuzkie i same tylko francuzkie? weźcie się do polskich,

*) Car miał teraz utrudnić przybywanie francuzkich gubernierów, w czym jeżeli to szczerze, byłby znak wyraźnego zaślepienia. Pewny jestem, iż te trudności nie będą trwały a piszę o tem otwarcie, bo jeżeli w tej mierze ma się co dobrego zrobić, zrobi się nie przez zakazy cara i jego kolegów, ale przez upamiętanie się nasze własne. Kto wie wszakże, czy to nie podstęp tylko, aby do rzeczy niby wzbronionej większą jeszcze chęć obudzić, bo jednak koniec-konców jadą i dziś szczęśliwie rozmaici Francuzowie cywilizować, gubernierować biedną Polskę i rząd rosyjski nie odmawia im paszportów.

bo francuzkie są dla Francuzów, a dla Polaków są polskie, będą zaś ich coraz więcej i będą coraz lepsze, w miarę jak liczba czytelników mnożyć się zacznie. W zwyczajach, obyczajach, zabawach, w całym obejściu się, we wszystkich gustach życia poszłicie na cudzoziemców? obróćcież się w tem wszystkim do tego i tylko do tego, co swoje, co polskie, nie gardząc i lekce sobie nie ważąc najmniejszej rzeczy, najmniejszego zaprowadzenia, najmniejszej formy, bo z małych rzeczy powstają wielkie i życie ludzkie składa się nie tylko z lat, ale z miesięcy, tygodni, dni, godzin i minut — więcej nie równie niż lekkomyślni mniemają, rzeczy nieodżałowany patriota i wielki nasz pisarz Niemcewicz, zależy na zachowaniu form narodowości. *)

Mówią na to: cywilizacya jest jedna i ludzie ucywilizowani muszą być wszyscy do siebie podobni. Sofizmat! Proszę spojrzeć na Anglika i Francuza. Stoją na czele europejskiej cywilizacyi, żaden się drugiemu ani w naukach, sztukach, ani handlu, ani przemyśle, ani w wygodach i przyjemnościach życia wyprzedzać nie dając, a dlaczegoż taka ogromna między nimi różnica? Cywilizacya ich jedna, oni przecież sami wcale do siebie niepodobni i jak Polacy chlubią się, że ich zowią *les Français du nord*, (nie mędrsi w tem od egipskich Turków, ohwalących się także z przerwiska *les Français de l'orient*), tak przeciwnie Francuza od Anglika natychmiast rozpoznać. Czemużto? Bo ta cywilizacya u jednego i drugiego narodu zrobiła się i utrzymuje pracą własnego ducha użyciem własnych sił, własnych środków, bo oparta na krajowości a więc głęboko w grunt zapuszczona, — we wszystkim w najmniejszej nawet rzeczy szanuje formę, kształt i sposób swój własny, narodowi przyrodzony. Otóż tak tylko cywilizacya jest rzeczywista, jest trwała, jest zaszczyt i szczęście przynosząca; o taką, i tylko o taką starać się nam należy, szczególnież zaś rozumieć ją mają panowie. Chcesz być człowiekiem ucywilizowanym, człowiekiem dobrego tonu, wyższego ukształcenia, chcesz nawet być we wszystkim piękniej, poważniej, inaczej jak my drobna szlachta, my pospolici kraju

*) Wstęp do dziejów Zygmunta III.

mieszkańcy? Zgoda! ależ to można jeszcze mieć po polsku, od Polaków polskim sposobem, w polskim kształcie. Różni się od nas, nikt ci nie przeszkadza, miej więcej polaru, ułożenia, świata, to nawet z natury rzeczy wynika, lecz różni się tak tylko, jak się różni angielski lord albo francuzki magnat od swoich uboższych i mniejszych spółrodaków, którzy widzą w nim człowieka szcudrzej od Opatrzności darami losu obdarzonego i na wyższym w społeczności szczeblu stojącego, nie zaś człowieka zdudzoziemczalego, jakiegoś nieznośnego mieszańca, jakiegoś dziwnego kolonistę, co do żony, dzieci i przyjaciół po krajowemu nie zagada.

To naprzykład samo gadanie po francuzku, co jest rzeczą niewypowiedzianą wielkiej wagi! Albożby było lepiej — (słyszałem tak mówiących) — żebyśmy po rosyjsku lub po niemiecku gadali? Szczególniejsza logika! a pocóż po rosyjsku lub po niemiecku, kiedy możecie po polsku? Ale fatalnem jakimś i niepojętem podleniem przed sobą swojego narodu i tem samem samego siebie, jak gdyby to co nasze, miało dlatego już, że nasze, być gorsze, pośledniejsze od postronnego, wmówiono w siebie, iż na tej cudzoziemczyźnie polega właśnie piękniejsze ukształcenie. Tymczasem wystawmy sobie w myśli którykolwiek z celniejszych domów, poważnych imieniem, dostatki, powinowactwy i znaczeniem, dajmy jaki dom Tarnowskich lub Zamojskich, gdzieby już cudzoziemczyzna ustąpiła istotnie miejsca polszczyźnie, pytam się, możnaż przypuścić, aby osoby takiego domu miały nie być dlatego osobami dobrego tonu, pięknej kompanii? Dajmy nawet, iż dzielny jego syn lub piękna córka nie umięją ani płynnie, ani wprawnym akcentem przemówić po francuzku. Cóż z tego? Przy dzisiejszych wyobrażeniach, przy dzisiejszem naszym obłąkaniu to straszna, okropna rzecz! to herezya prawie! lecz przy zdrowym rozumie, przy prawdzie i w obec swojego narodu, w obec Polski, dla której tak ich Pan Bóg stworzył, jak tworzy Francuzów lub Anglików dla Francyi i Anglii, mogłoby im to w rzeczy samej uwłaczać? Przed tym nawet cudzoziemcem, którego zdanie tak sobie niezmiernie ważycie, mogłoby ich to zawstydząć? On po polsku nie mówi ani słowa: alboż twój naród nie tak dobry i nie takiej czci godzien jak jego? On

w każdym innym, prócz swoim języku pokazuje się natychmiast cudzoziemcem, a to mu jednak uchodzi? I taeyż mówię potomkowie, taka krew Tarnowskich czy Zamojskich, mieliby w Polsce, jeszcze się raz pytam, gorzej się dlatego wydawać, mieliby gorszego być tonu niż lada wartogłów, wracający z Paryża lub Londynu? lada papla francuzki, którego ojciec czy dziad na procesach, ekonomstwach, albo kartach kilku się gdzieś wiosek świeżo dołowił? lada nawet żydek warszawski tandetę lub kantor loteryi trzymający a wybornie po francuzku szczebiocący? Do szczęścia domowego, do pożycia w swoim kraju ze swoją familią, ze swymi rodakami, co jest za potrzeba tych cudzoziemskich języków? Przecież nie na to, spodziewam się, chowacie sobie syna, aby został aktorem francuzkich wodwillów nie na to córkę, aby szła za mąż za Anglika, (choć za tem życiem dzisiejszem i do takich stadel nierzadko przychodzi i potem do polskich majątków, do polskich włości wlecze się na dziedzica jakiś John Bull czy ex-markiz, nie umiejący nawet wymówić nazwiska pradziada żony, któren je za krew swoją w bitwach toczoną, za łaską króla swojego miał kiedyś gniazdu swojemu nadane: piękny zaiste! dla Polski gość, piękny opiekun i ojciec chłopków, piękny i użyteczny obywatel!) Przodkowie wasi nie umieli płynnie gadać po francuzku, ale w sławie i czci u wszystkich narodów chwałę swojego mnożyli, niepodległością jego i potęgą wielkie sobie na wroga serce czyniąc i ród swój w przeznaczone zaszczyty i światłość ubierając, z was doskonali Francuzowie i przedziwne Francuzki, nawet już Angielczyki i Angielki, i wyszliście na kamerjunkturów i frejliny po przedpokojach Moskala i Niemca i ojczyzna wasza we własnym domu swoim na niewolnicę, płaczkę biedną i sierotną najemnicę obrócona! Nie widzę tedy w żaden sposób co by w przejściu na polszczyznę mogło się dla polskich panów znaleźć niestosownego. A dom błogosławiony, gdzieby się w istocie ta reforma zrobiła, do której nic innego nie trzeba, tylko szacunku swojego kraju, szacunku samego siebie i szlachetnej odwagi, jakążby chwałę przed narodem zabłysną! Narodowość, krajowość, polskość buchnęłyby z niego jak z ogniska, wnet się po celniejszej szlachcie w około rozchodząc. Przy-

kład pana jest w Polsce niesłychanego wpływu, większego daleko jak wszędy indziej, u nas bowiem dobre towarzystwo jest tylko jedno, głową jego są dawni magnaci i szlachta, na ich wzór wszystko się układa. Toć jeżeli popęd cudzoziemczyzny od panów także wyszedłszy tak się prędko po całym kraju rozniósł, tedy taki coby miał na celu narodowość, szerzyłby się jeszcze prędzej, łatwiej i prawie sama ziemia, samo powietrze biegłyby jemu w pomoc. W takichto dopiero domach, gdzie już serca i głowy wyleczą się, odczadzają z francuzczyzn, angielszczyzn i wszelkich obczyzn, na gruncie wypielonym i czysto-polskim, siej ufną ręką polskie ziarno, szczep polskie myśli, polskie rzeczy, polskie nadzieje: przyjmą się, wybudują i setny owoc rodzić będą!

Miasta nie miały nigdy w Polsce tego znaczenia co za granicą. I Bogu dzięki że tak jest. Głębiej w rzeczy patrząc, można nie zajrzeć co do tego krajom innym i nigdy sobie wielkiego wzrostu miast nie życzyć. Niech się szlachta rozsiada i żyje jak należy, po włościach, — a nic nie będzie straconego. Miast większych liczym kilka, kilkanaście, wiosek tysiącami, krociami. Łatwiej wrogowi umocnić miasto i szpiegów tam zebrać, po wioskach wiatrem się nie rozsypie i przy stołach waszych nie usiedzie. *) Niech ktoś dom swój we wszystkim postawi na stopę polską i żyje po polsku, polską wiarą, polską cnotą, polskim sposobem a więcej najezdnikom zaskodzi i więcej krajowi usłuży, jak gdyby przez dziesięć lat najliberalniejsze gazety francuzkie ukradkiem sprawował i kluby nawet zawiązywał. Bądźmy każdy osobno, ale każdy jednakowo, bo każdy po polsku, — a będziemy jak gdybyśmy wszyscy byli razem, w dniu potrzebnym wszyscy się przy sobie znajdziem z tem samem na ustach słowem, z ręką w tę samą stronę podniesioną, wnet się rodzoną bracią poznając. Towa-

*) W tych słowach nie zamieszczam bynajmniej rady, żeby o miasta, o ich ducha publicznego nie dbać, — owszem zasługa obywatelska, jaką niektórzy i w tych latach w obronie tego lub owego miasta od moskwiczyny czy niemczyzny pokładają, jest wielka przed narodem i czcigodna, tylko do tego mówię, iż mozem się nie straszyć zbytnie, choćbyśmy ujrzeni, iż w jakimś mieście, mimo wszelkich z naszej strony starań i dla wytężonych nieprzyjaciela usiłowań, nie wszystko w tym względzie dobrze się dzieje.

rzystwa tajne są srogo zakazywane, rzadko też z nich zkąd- inąd dobry skutek, więc o nich nie myśląc, umiemy tylko użyć jawnego, otwartego, które musi być wszędzie gdziekol- wiek są ludzie. Z rodziną, z sąsiadami, z innymi powiatnikami, z dalszemi nawet spółziemią samo społeczne życie łączyć koniecznie będzie: któż, jaka na świecie policja te nieuchronne związki, te takie domowe stósunki zabroni zaprawić myślą ojczystą, patriotyczną? na takich rodzinnych i przyjacielskich zgromadzeniach ustrzeże poufalej rozmowy, wzajemnemu po- rozumiewaniu się przeszkodzi? Można zatem coś robić, jużto siłą i możnością pojedynczą, już spólną, bez żadnych form spiskowych, bez przysięg na puginały lub czaszki trupie, bez przesów, sekretarzy i protokółów. Robić zaś zawsze się co znajdzie. Służyć publicznej sprawie tak nieszczęśliwego jak nasz narodu, dużato i licznych szczegółów gospodarka! Nie wszystko się przyjmie, nie każde ziarno zejdzie zaraz; to da się od razu na światło wystawić, to musisz w cieniu zachować, na to rolę dopiero sprawić; ale w miłości ludu, któremu orzesz i siejesz, z nadzieją w Bogu, który rośe i słońce i uro- dzaj posyła, nie odejmuj wierny robotnikowi ręki od pług ani żałuj Boży kmieciu zachodów i statku. *)

Same nauki i sztuki! zkądże u nas zachęty i wzrostu cze-

*) Chciałbym tu choć słówko wcisnąć o ostrożności, roztropności, baczności, cokolwiek robimy i zamierzamy, przymiotach rzadkich między nami a w losie i położeniu naszym koniecznych. Powinniśmy pomnieć, żeśmy otoczeni nieprzyjacielem, że ten nieprzyjaciół ma oczy czujne i ręce mocne. Obludy nie używajmy, ale roztropność, ostrożność, przezorność, ukrywania się w czem potrzeba, rachowanie się samemu z okolicznościami, iżby wybrać we wszystkim co najpewniejszą drogą grzechem nie jest a może być nieraz wielkiego dla sprawy, której służymy, pożytku. Zbytńia otwartość, zbytńia w jakimś szczególe niecierpliwość, zbytńia dobroduszość a zwłaszcza junakie- rya płocha, są w narodzie chcącym się wybić na niepodległość, wielce niebez- pieczne. Cieszysz się, żeś w małym jakimś zdarzeniu tego się pokazał, na swoim postawił, zlekli się mię, mówisz wtedy o Niemcu lub Moskału, i dali pokój — nie zlekli się, tylko osądzili, iż rzecz zachodu nie warta a ostrzegłes ich, że będą ostrożniejsi, niepotrzebnieś rezdrażnił, niepotrzebnieś kogo lub siebie naraził, nie jednym słowem nie zyskał a wiele czasem stracił.

Co mówię o ważności życia wiejskiego i wyższości nad miejskie, da się rozciągnąć, aż do ostateczności. Kto wie czy dotychczasowe powstania i nie dlatego także upadały, że się poczynały w mieście nie na wsi. Przechodzi mi niekiedy przez myśl, iż powstanie, co ma nakoniec wyrwać ojczyznę z nie- woli, nie na bruku się podniesie, nie między jedną kamienicą, jedną rogatką

kać mają, jeżeli nie od panów a przedniejszej szlachty, żeby się obrócili ku temu co krajowe, stanęły na straży tego co czas unosi i poszły w pokarm narodu i ducha jego zasilenie? Podnosić literaturę, szerzyć dziejów znajomość, życiem sztuk pięknych życie ducha narodowego rozniecać, szukać ku temu sprawców i robotników, pilną i czułą pomocą im zabiegając,

a drugą, ale stanie na polu i pójdzie w przestrzeń jak są długie i nieprzejrzane łany nasze, jak są szerokie i niezdojane lasy nasze, bory i puszcze. Miasto, do którego powstanie przywiązane, raz wzięte, już wszystko stracone; powstanie wiejskie choć pokonane lub przeskodzone w jednym punkcie, smienia tylko miejsce i pokąd ludzi i serca w nich, ma wszystko co mu trzeba. Miejski nieprzyjaciel wie, widzi, gdzie atakować, więc zwraca tam wszystkie siły, wszystkie sposoby; wiejskiego nie wie gdzie schwycić, skąd ugodzić, musi się za nim jednocześnie na wszystkie strony rozstrzelać, wszędy je łapać, wszędy się od niego bronić, lub przynajmniej pilnować, wszędy się temsamem osłabiać. Pierwszemu przeszkodzi przez wystawienie twierdzy nad miastem, przez szpiegów i tajną policję, przeciw drugiemu znajdzie sposób zbudowania cytadeli wzdłuż i poprzek kraju i postawienia pod każdym drzewem i kłosem szpiega i żandarma? Ale powstanie miejskie jest w sobie tysiąc razy łatwiejsze, wiejskie wymaga bez żadnego porównania potężniejszej siły moralnej! Jedno może zrobić garstka spiskowych, do drugiego potrzeba całego narodu. Tamto może się zrodzić z momentalnego wzruszenia, jedna jakaś, czasem mała okoliczność, jedna książka, jeden dziennik zdoła je niekiedy wywołać, do tego trzeba uczucia powszechnie i głęboko w narodzie zagnieżdżonego, uczucia religijnego we wszystkich duszach! (jakieś podobieństwo powstania wiejskiego było już w konfederacji Barskiej). — Uczucie to powinno szczególnie być mecnem, być uczuciem panującym i wszystkie inne pochłaniającem u stojących na czele a najbardziej u tego, kto będzie głową i sercem, kto najwyższym przewodzącą. Mam przekonanie, przekonanie na całej przeszłości narodu i na znajomości, jak mi się zdaje, charakteru, natury i wszystkich sił jego oparte, że taki tylko mąż, mówię mąż religijny, religijny z szczerością i prostotą zbawi Polskę (tom I. 175). Kościuszko, który miał rzadkie przymioty naczelnika, tego jednego nie miał i w skutku nic nie miał, nie mógł mieć. Uczeń i towarzyszy Waszyngtona i Franklina, ślepa, nieograniczona ufność w Opatrzności, wiarę w możliwość wszystkiego przy sprawiedliwości, zapal młodzieńcza, dziecka — (duszę Polaka), chciał zastąpić przewidywaniem i determinacją ludzką, rozumem starego człowieka, pilnością osadnika i kupca amerykańskiego, bardzo wprawdzie zanego i uczciwego, lecz przedewszystkiem lękającego się bankrutstwa i ruiny — (duszą obywatela stanów zjednoczonych) — i pokazało się, niestety! że mimo cnót i najszanowniejszych przymiotów, a między temi szczególnie w nim uwielbiam szlachetny i wielkiego znaczenia przymiot prostoty i skromności obyczajów, nie był jednak mężem, jakiego wówczas ojczyzna Czarnieckich i Sobieskich potrzebowała. Główną naprzykład rzeczą działań wojennych Kościuszki, było okopać się i zgotować sobie obronę za szaniami. Nie miał wiary na początku i całkiem niechętnie i prawie z musu (wiem ten szczegół od jego spółtowarzyszów, spółwódców) powstanie zaczynał, nie miał wiary na końcu i wykrzyknął pod Maciejowicami, że już Polska na wieki stracona.

możnaż godniej darów fortuny używać? Wy co na zawołanie ojczyzny, całych majątków nie żałujecie, wynoścież chętnie mały datek, małą ofiarę, bo to wszystko jest dla niej, zawsze dla niej. Tych oto ubogich młodzieńców, tych przyszłych artystów, przyszłych pisarzy, przyszłą chlubę i moc swoją stawiając ona przed oczy wasze, mówić się zdaje: kto z was jednemu z tych najmniejszych co uczyni, mnie uczyni! Choćby jaki cały powiat nic więcej w tych czasach nie zrobił, tylko wydrukował swoim kosztem kilka dobrych książek albo dał swoją przyczyną jednego narodowego malarza, jednego narodowego muzyka, jużby zrobił bardzo wiele. *)

Gdyby się to dla samych polskich oczu pisało, byłoby tu mnóstwo rzeczy do napisania, lecz że cenzury moskiewskie i niemieckie są także ciekawe, (a bodaj czy nie ciekawsze od moich szanownych rodaków), wiedzieć co się w polskich książkach mieści, bezpieczniej będzie zamilczeć. Niech tylko myśl szczerze zostanie zwrócona, tam gdzie zwróconą być powinna

*) Czyżby w każdej przynajmniej prowincyi nie mogło być kosztem obywateli choć jednej szkoły muzycznej, gdzieby kilkunastu młodzieńców uczyło się muzyki? Czyżby ogłaszając naprzykład konkursu dla krajowych kompozytorów, małoby się przez to niosło zachęcenia artystom? Podobnież co do malarstwa, podobnież co do czego innego. Ależ cobyto za kosztów potrzeba! Zapewne, ależ to przecie dla ojczyzny a wy dla niej całych nawet majątków nie żałujecie; nie łatwiejże co rok cokolwiek odłożyć i cieszyć się, że się to robi dla Polski, dla jej chwały, dla jej narodowości, to jest dla jej życia? Co gdzieindziej robi rząd krajowy, u nas ponieważ niema rządu polskiego jeżeli nie zrobią sami obywatele, nikt nie zrobi i nie będzie. Lipiński, który jest kapelmistrzem w Dreźnie, nie powinienże raczej być w Polsce? być naprzykład dyrektorem jakiej głównej szkoły? Kilku ledwo liczym dziś znaczniejszych muzyków i ci prawie wszyscy muszą szukać chleba za granicą. Żeby otrzymał to wszystko, co tu mam na myśli, żeby to wszystko zrodziło się, kwitnęło i owoce niosło, czegoż brakuje? Nie zdolności, bo tych Polakom Pan Bóg nie odmawia, tylko je zakopują w sobie i marnują, nie cnoty z waszej strony do czynienia ofiar, bo ona gdzieindziej, lub niezmana, lub rzadka bardzo, u was panowie polscy, jest łatwa, pospolita; ale tylko rozumnego zastanowienia się nad obowiązkami jakie na was ciąży; dbałości, stałości, przedewszystkiem zaś zaprzania się cudzoziemczyzny. Wreszcie jedno z dwojga, albo się raz szczerze, z duszy serca wyrzeczmy ojczyzny i poddajmy wrogom, uznając ich istotnie za panów, jeżeliśmy podli i bezbożni, albo róbmy co potrzeba, chociaż trudne; inaczej będziemy tylko jak krnąbrne bydłeta pod biczem, a robiąc powstania będziemy zawsze jak owce na rzeź. Nec enim res magne (mówi w Liwiuszu przeczony patriota Regulus) citra magnum laborem, magnosque sumptus confieri possunt.

a łatwo sposoby wynajdzie. *) Co można otwarcie życzyć, to żeby nasi panowie do tych nauk, do tych sztuk sami przecież dotknąć się także raczyli. Dziwna! jak rzadko między niemi, żeby się który szczerze a zwłaszcza po narodowemu jakiej nauce lub sztuce poświęcał. Dziwna i bolesna! jak znajomość historii ojczystej, literatury ojczystej, języka ojczystego jest u nich mała, w ogólności nawet żadna. Cokolwiek się po polsku robi, drukuje, wydaje, wszystko to jest już po za ich światem, słyszą tylko coś o tem z przelotnej i ledwo, że nie przedpokojowej wieści. Oto już nawet u Moskali nie jest osobliwość spotkać bogatego pana, potomka dumnych bojarów, trudniącego się piśmiennictwem, uprawianiem rzeczy krajowych, wydawaniem rękopismów i t. d. u nas dzisiaj ktoś więcej prócz szanownego Raczyńskiego? Do pióra sam, żaden się prawie nie weźmie, na myśl mu to nawet nie przyjdzie:

*) Iść w pomoc wszelkim pracom, wszelkim pomysłom naród obchodzącym. Teraz na przykład, że mi to przychodzi na myśl, zaczął któryś literat w Poznaniu wydawać tłumaczenia Długosza, z talentem i znajomością rzeczy, niewiem czy bez pomocy będzie je mógł doprowadzić do końca; co za piękna i łatwa sposobność dla jakiego bogatszego obywatela położenia zasługi przed krajem, przekazania nawet imienia swego potomności! — Przedrukować na przykład Skargę, którego też nigdy zupełnej edycji nie było, nie wartoż iaby jakich dwie, trzy sąsiedzkich rodzin złączyło się na to do spólnych kosztów i zrobiło narodowi ten prezent? Przy rządności, przy unikaniu zbytków i marnotrawstwa, przy szczerzej chęci nicby łatwiejszego jak takie ofiary, nie potrzeba na to ogromnych fortun, coby było trudne w roku jednym, możnaby rozłożyć na lat kilka. Skargę najłatwiej przyszłoby wydać w Galicyi, bo w Rosyi cenzura schizmatycka mnóstwo rzeczy nie przepuściła: ale Galicya śpi, ani słysząc o niej, jakby cała z Polski gdzie wyjechała... a jednak tyle jest tam familij zamożnych i światłych, tylu ludzi, po których kraj mógłby się czego spodziewać! — Inny projekt i innego rodzaju, bez porównania prawda kosztowniejszy, ale też wielkie, w pewnej przynajmniej sferze, wydać mogący polityki, projekt założenia w Paryżu dziennika politycznego francuzkiego, którego gruntem byłaby sprawa Polska. Szanowny mój kolega w emigracyi, Karol Hoffmann, były dyrektor banku, pierwszy myśl tę powziąwszy, ogłosił o tem już kilka artykułów doskonale rzecz wykładających, do dziś dnia jednak nie słysząc, iaby się zanosilo na' jakikolwiek skutek a tymczasem jestto dzieło, powtarzam, wielkie do spełnienia i ze wszystkich znanych mi od początku emigracyi politycznych naszych projektów, zwróconych na zewnątrz kraju, nie znam ważniejszego. Wprawdzie ratunku Polski upatrywać przedewszystkiem należy w niej samej; w jej własnym domu, w tem co sami Polacy, nie zaś co cudzoziemcy, myśleć i robić będą; przypuszczając atoli wszelkie sposoby współdziałania, nie można nie przyznać projektowi p. Hoffmanna trafności i jużto drugą dziś chwytam sposobność zwrócenia nań uwagi patryotów.

zkąd? jak? dla kogo? alboż w całym jego towarzystwie polskie książki mają istotnie jakie znaczenie? To wszystko nie dzieje się brakiem zdolności panów naszych, ale brakiem zupełnym popędu. A popęd jak ma być, kiedy grunt na którymby robić coś mogli, polszczyzna, jest właśnie ten, na który i noga ich z żadnej strony nie postanie? Więc nic nie robią gnuśnieją, marnują nieraz najpiękniejsze w sobie dary i wołają, że w Polsce niema co robić. Niestety! jest w Polsce co robić i bardzo jest, tylko was samych w Polsce niema, boście serca i głowy utopili w tem co zagraniczne. Gust panów i bogatszej szlachty do dziejów i literatury krajowej, do pióra krajowego, niezmiernieby piśmiennictwo ożywił, zarazby się i interes większy do niego przywiązał i wzrost jego bujniejszy puścił i język dostałby czego mu teraz brakuje, lub co się w nim przynajmniej zaniedbało i zakopało. Co ubogi literat ledwo życzyć będzie, bogaty mógłby często wnet spełnić. *)

Kiedy nieraz przesuwam sobie przed myślą to całe wielkie i tak piękne publicznej zasługi pole, jakie dla dawnych magnatów i celniejszej szlachty widzę otwarte, nie mogę im dosyć w sercu nawinżować, że i teraz daje im Pan Bóg tyle jeszcze sposobów służenia krajowi! Chwała tym z pomiędzy nich szczególnie co gorliwości, rozumu i pilności w żywieniu ducha ojczystego pierwsi dawszy z siebie przykład, innych za sobą poruszają, puszczając po kraju popęd służby narodowej, —

*) Jeszcze co do sztuk pięknych. — Wieleż jest domów bogatszych, gdzie mają np. roboty Oleszczyńskich? Częściej daleko spotkać się tam z litografiami i statuetkami francuzkiemi. Malarz wyborny i wielkiego talentu, Stański (Sztatler) w Krakowie, nie ma podobno często farb nawet rozartych, bo do polskich salonów trzeba obrazów zagranicznych i z zagranicy. Suchodolski w Warszawie musi, powiadają, baszkirów albo jęgrów moskiewskich malować. Cóż tobie, bogaty człowieku, przeszkadza zamiast sztychów i drugich rzeczy obcych widzieć na ścianach swoich wizerunki osób i zdarzeń krajowych? Albo kto córkom twoim zamiast romansów francuzkich i aryj aktorów włoskich, często nawet wstyd uczciwy rażących, zabroni śpiewać raczej po polsku, polską muzykę? A nie szydź, nie urągaj się ze swego, w czem je widzisz jeszcze niższem, uboższem niż cudzoziemskie: bo to ubóstwo, jestto twoje ubóstwo, pogardą go nie zlecysz a miłością możesz mu wkrótce zaradzić. Nie obracaj w żadnej i najmniejszej rzeczy ojczyzny w wysmiewanie w czemkolwiek, kładźbyś podłósę na nią, kładźbyś ją tem samem na siebie, bo jesteś jej dziecko i płód, a ona twoja matka, rodzicielka i pani, i prócz niej żadnej innej niemasz

i tę miłość ojczyzny, której serce Polaka było zawsze przybytkiem, robiąc czynną, opatrzną, każdodzienną, rachunku siebie słuchającą. Takich potomność uczi imieniem mężów narodowych, wielkich obywateli! Takich niech się tylko kilku, kilkunastu zjawi a po całej Polsce, jak Polska szeroka, zajmie się życia narodowego ogień, duch jej pod bokiem i w oczach wroga wstanie przeciw niemu i ciało weźmie! Bez tajnych towarzystw, bez pospolitych spisków, bez junakierij rewolucyjnych, tak możemy na wskroś pod najeźdźców nogami grunt trzymać podkopany, iż nigdy na nim choćby się najdłuższej parali, nie dla siebie trwałego nie zbudują, za lada wstrząśnieniem zapadną się. Do Polski, którą sobie w głąb serca zamkniamy i w którą całe życie nasze, we wszystkich chwilach i sprawach w najmniejszych ruchach swoich będzie wplecione, nie dostanie, nie dostanie ich potęga.

Kto ma być z liczby tych kilku czy kilkunastu? W kim czujność, niech się zrywa: winnica otwarta, Pan czeka. Może ten co ostatni przyjdzie, zrobi najwięcej, ale pierwszemu zasługi nie umniejszy. Nie oglądając się czy drudzy wyszli, spiesz każdy od siebie, w drodze się spotkacie. Ktoby przystawał, łączniej go nawołać choćby słowami przedziwnego Reja: nie dosyć jest na tem, iż kto sam jako szczerak w kącie spokojem siedzi, a ninacz się dobrego nie przygodzi. *) Ależ ani podobna wątpić, że tych szczur-

gdy ona w czem niedostatnia i mała jeszcze, to ty jesteś bezecnik bezduszny, i ostatniej pogardy godzien, jeżeli śmiesz z niej urągać się i żarty czynić.

Dla tej niewoli obczyzny jakąśmy na siebie włożyli, nie ma Polak w niczem ufności w samym sobie, zawždy się tylko pod rękę cudzoziemca jak niedołęga podtula i w oczy mu jak mała dziecina patrzy. Jestto także jedna z przyczyn, dla których sztuki w tak biednem u nas stanie. Do muzyki naprzykład: niemasz na świecie narodu mniej muzycznego jak francuzki, lecz że chce mieć wszystko swoje własne, (w czem okazuje prawdziwy patriotyzm i wielkiej jest godzien czci), więc też chwalebna wytrwałością przyszedł do opery jakiejś takiej pod względem sztuki uboższej, ale swojej, nie cudzej francuzkiej; Polacy przeciwnie, będąc bardzo z natury muzykalni i mogąc z tej tak dziwnej, prześlicznej, różnowietrznej mnogich krajów swoich melodyi najpiękniejszą może na kuli ziemskiej operę stworzyć, cierpią spokojnie, że im naokoło śpiewy ich wykradają, ucząc się sami operek paryżkich i wielce się niemi rozkoszując! W tem wszystkim opatrzenie się i zejście na dobrą drogę panów naszych, którzy krajowi dają ton, gusta, opinie, niewypowiedzianego wpływu.

*) Księga trzecia, k. t.

ków, takich zwłaszcza, co się ninacz dobrego nie przygodzą wcale nie będzie, z takich zaś, co w kącie spokojem siedzą można jeszcze bardzo wiele pożytku i pociechy odnieść, co innego bowiem miłość pokoju i nieśmiałość potrzebująca pobudki, przykładu, co innego nieużytość, nieczułość, nikczemność. Mało dziś niezawodnie znajdzie się tak nierozumnych i snem głupstwa (przytaczam słowa Skargi) zdjętych, którzy mogąc swoją majątnością albo małą jaką częścią jej, staraniem i pracą swoją, wszystkiego okrętu i całości Rzeczypospolitej poratować, dla skąpstwa i łakomstwa uczynić tego nie chcą... tacy są jako owi w okręcie tonący, którzy pomocy na to nie czynią jakoby się okręt nie rozbił, tylko się na układaniu swoich rzeczy i tłumoczków zabawiają. *) Kto ma iść przodem i być widziany przed innymi, kto za nim, ponieważ wszyscy w jednej linii iść nie mogą, to się samo przez się pokaże. Wszakże co do tego słowo jeszcze.

Ubieganie się w dobrem jest zapewne rzeczą chwalebną, ale trzeba, iżby to szło z miłości dobrego, nie zaś, broń Boże! z miłości własnej. Zdarza się u nas, iż czyjaś gorliwość obywatelska zawiść obudza. Może to w gruncie pochodzić z pięknego uczucia: gdzieindziej ludzie zazdroszczą sobie godności albo bogactw, u nas zazdroszczą zasługi przed krajem; jest w tem jednak wielkie także niebezpieczeństwo. Trafi się, iż ktoś do tego lub owego patriotycznego dzieła przeto tylko ręki nie przyłoży i da mu upaść, że nie on je zaczął i że spełnieniem jego kto inny się przed ojczyzną zaleci: owoż może być zarazem i uczciwy w uczuciu i niecny w czynie. Pewna wdowa, matka kilku synów szlachejnych, którzy jednak ciągle wiedli między sobą wojnę, kto jej więcej okaże przywiązania, wpadła raz w wielką wodę; jeden z synów pierwszy to postrzegłszy, pierwszy też na ratunek skoczył.. Niechże sam tego dokaże, kiedy nas uprzedził, — rzekli insi w szalonej ku bratu zawiści.. Siła jednego nie była dostateczna, wszyscy zostali sierotami! — Nie każdy jest w tem

*) Kazanie na modlitwę 40. godziną.

samem położeniu i na tem samem miejscu, jeden może to, drugi co innego, jednemu bliżej, drugiemu dalej, ten niech sam dąży, wielu niech prowadzi, byle tylko matka nie utonęła. Mniejsza kogo naprzód zobaczy, kogo pierwszego pochwali: dla wszystkich odzyskana! Nie ma miłości doskonałej, gdzie niema całkowitego o sobie zapomnienia.

Patrzcie tedy dla Boga żywego! Panowie szlachto, (tak dawny nasz pisarz i patriota Modrzewski, kończy dzieło swoje o Poprawie Rzeczypospolitej) aby dla was to królestwo nie było przeniesione z narodu naszego do inszego *), patrzcie, przydam, aby kiedyś historia ostatecznie nie powiedziała, co już lud między sobą i na dzisiejsze czasy powtarza: Panowie zgubili Polskę! Obyśmyż wszyscy dobrze to poznali, iż w podniesieniu i utrzymywaniu narodowości w serdecznem jej na każdym miejscu i w każdej rzeczy bronieniu, w miłości czynnej, bacznej, ustawicznej wszystkiego co krajowe, wszystkiego a nasamprzód wiary! ojców! — jest nie tylko jedyny sposób przechowania ojczyzny póki zostaje w mocy i rąku najezdnika, lecz także zapewnienia jej bezpieczeństwa, szczęścia i chwały, gdy wróci już do niepodległości. Na tej tylko dredze, a nie na żadnej innej, jest i może być Polska.

*) Przekład Bazylego.

II.

O LAFIRYNDYZMIE I LAFIRYNDACH,

A NAWIASEM O DOBRYM TONIE.

Pierwszy to raz podobno, jeżeli się nie mylę, idą te wyrazy do druku, nie jeden wszakże z czytelników już je niezawodnie słyszał; chociaż bowiem do mowy książkowej dotąd się nie wprowadziły, (czego przyczynę napomknem niżej), — w ustnej i domowej a zwłaszcza w niektórych stronach kraju znane są oddawna. Dla tych co ich nie słyszeli trzeba je przedewszystkiem wytłómaczyć.

Kiedy cudzoziemczyzna, osobliwie francuzczyzna, sącząc się i wnikając do Polski mniejszemi strumyczkami zaraz od nieszczęśliwych czasów Jana Kazimierza, wylała nareszcie z brzegów i poszła już na powódź za tego biednego Poniatowskiego, — starzy Polacy, prostoduszni i prawopolecy a z adworować czasem lubiący, widząc jak te wszystkie ówczesne mody i nowości zagraniczne, te przemycane mądrości i wazystkie niby dobre, niby piękne tony, były w gruncie kiedy już nie jawnie rzeczą szkaradną, przynajmniej czczą, nic niewartą, przesady i próżnego brzmienia pełną a z jakiejś niby wycedzonej, wyrafinowanej delikatności za coś się osobliwego udającą, wymyślili na to wszystko jeden ogólny wyraz, także czczy niewiedzieć jaki, do niczego niepodobny a niby wykwintnie iz cudzoziemska brzmiący, słowem, do rzeczy, którą miał oznaczać, doskonale i ledwo nie powiem z dźwiękiem naśladowczym (harmonie imitative) dobrany: lafiryndyzm, —

każdego oraz na ową manię cudzoziemstwa chorującego mi-
niąc, czy to mężczyznę czy kobietę: lafiryndą!

Oba jednak te wyrazy, tak niespodziani w słowiańskim dy-
alekcie *) goście, lafiryndyzm i jeszcze prawie lepszy od

*) Niektórzy zamiast dyalekt, wprowadzili teraz narzecze i dosyć się to
nawet ucierać zaczyna; ja przynajmniej do śmierci tego wyrazu, (jeżeli to wyraz),
nie użyję! Gdyby narzecze było istotnie w polskim języku, jak nie jest, nie
mogłoby znaczyć nic innego, tylko chyba to samo co most: zwiemy zarzecze,
miejsce za rzeką (np. w Wilnie przedmieście za Wilejką), więc to co na rzece,
to jest most, moglibyśmy logicznie i zrozumiale nazwać narzecze. Chęć niby
czyścić język z wyrazów cudzoziemskich! ale! jakkolwiek chęć chwalebna, we
wszystkim są granice, jest sposób, est modus; przecież gdyby wszystkie wy-
razy obcego pochodzenia przyszło tak wyganiać, czwartajby może części języka
nie stało; wtedy na miejsce polskiego, trzeba by wymyślić sobie inny jakiś.
Znałem jednego wielkiego oryginała, gospodarza domu, który zamiast szlaf-
rok, papucie, talerz, imbryk, kałamarz, linia, styl, papier, koldra, materac,
dywan, komoda, biurko, sofa, komin, korytarz, kawa, cukier, garderoba, toaleta,
peruka, pomada, lichtarz, frak, surdut, buty, kamizelka, kapelus, kaszkiet, aryt-
metyka, gramatyka, geometrya, także szabla, pistolet, fuzya, dubeltówka,
a nawet dom, mur, pałac, i t. d. porobił sypialnowiec, cichostępy, miszczak,
pisalnik, prostek, pisatłowiec, nocokryw, i t. p. i wszystkich domowych uczył
i przymuszał tak gadać! Z tego względu byłoby prawie dom czubków,
gdzie ani można się było zrozumieć. Nie chciałbym szanownym naszym
purystom, miłośnikom narzecza i podobnych diawolągów, nie grubiańskiego
powiedzieć, ale czyż nie prawda, że ów dziwak to samo, tylko na większą
skalę, robił co oni! Każden na świecie język ma mnóstwo wyrazów obcego
początku, to mu jednak nie przeszkadza być językiem odrębnym, mieć
swoją budowę, swoją naturę, swoją czystość, swoich czystych i poprawnych
pisarzy. Nie podoba się komu ten lub ów wyraz, chce go zastąpić innym?
z kądzie wzięć tego innego? Niemasz przecie tego na zawołanie. Wymyślić
cichostępy, pisalniak, narzecze, każdy potrafi, ale stworzyć godnie wyraz,
stworzyć pięknie i mądrze; może tylko wielki poeta i to tylko w chwili
natchnienia. Zwodzą się strasznie nasi puryści, myśląc że czyszczą język —
szkaradzą go owszem, kalają, rozstrajają. Wyraz obcy nie razi przynajmniej
niedorzecznością, choćby już dlatego, że się go w polszczyźnie nie rozumie,
że właściwie nic w niej nie znaczy; wyraz polski bez sensu, jak np. nar-
zecze, który każdy Polak zrozumieć musi, że się odnosi do rzeki, (jakoż
jest drugi wyraz, także nowy i także zły, nadrzecze, mający niby
znaczyć francuskie *quai*, zły zaś dlatego, że *quai* bywa nie tylko nad
rzeką), psułyby koniecznie jasność, logiczność i piękność mowy. Ale
mówią, to przecie z słowiańskiego. Cóż złąd? jak gdyby z czeskiego
czy rosyjskiego nie można tak nieznośnego i zupełnie w naturę polszczyzny
nie wpadającego uknąć wyrazu, jak z każdego innego? Więc mówią znowu,
polski język jest twórczy i tej natury, że ciągle tworzyć w nim można. —
można prawda, ale to tworzenie polega nie na nowych wyrazach, tylko na
nowem a właściwym i pięknem użyciu znanych. Twórcą językowym był
naprzykład Sniadecki, a fabrykacy słów, jak duszą całą nienawidzi! D-
zisiejsi puryści zamierzają-li lepiej od niego pisać? albo nawet
lepiej od samego króla polszczyzny, chce

niego lafirynda, urodziwszy się w partyi przegrywającej i z pola ustępującej, zarazże kryć się musiały, w poufalach i zakątnych rozmowach dając się niekiedy słyszeć. Po salonach, gadających i żyjących po francuzku, to jest w obozie

mówić od samego Piotra Skargi, który także nie znał ani narzeczków, ani cichostępów? Nie w pojedynczych słowach jest styl, jest piękność mowy, jest charakter ojesysty lub cudzoziemski. Czyliż naprzykład ów literat, co drukując jedno moje piśmanko, gdzie było Krasicki, pisarz popularny, przemienił to na Krasicki, pisarz pospolity, dał istotnie dowód czystego pióra? Okażdym, co jakiś nowy wyraz ulepi, albo od drugiego nowatora pochwyli, albo inaczej zacznie pisać (mówię o pisowni) niż wszyscy, albo coś podobnego, ja, przynam się, najgorzej się owsem uprzedzam, i jestto dla mnie prawie zawsze znak żełł nie płytkiej, przynajmniej jeszcze niewytrawnej głowy. Trafia się, prawda, że i ktoś z lepszych pisarzyżęcego się takiego, acz rzadko bardzo dopuści: u niego, nie mówiąc o niedopatrzaniu się łatwem, też do pojęcia, gdy kto pisze wiele i drukuje prędko, nazwałbym to poprostu grzechem niekarnej natury polskiej, która nie uznaje, aby cokolwiek bądź mogło być niewolno, każdemu zachceniu, nawet przywidzeniu, natychmiast śmiało dogadzając. Język jestto wielka puściska wieków, pełna tajemnic, mądrości, świętości nawet; przechowanie pokoleń, które najpóźniejszym potomkom przynieść mamy, i na które nikomu, choćby z największych gentuszków, nie godzi się suchawę ręki podnosić. Jeźli też prosta cywilizacya, proste uczucie godności społecznej nakazuje wszystkim nie barbarzyńcom szanowanie wszelkich publicznych pomników przeszłości, cóż dopiero najwspanialszego, najuroczystsze, najważniejszego z tych pomników: mowę narodową!

Wprowadzając nowy jakiś wyraz, np. krajowidz, zamiast wojażer, pierwotwór; zamiast oryginal, jednoczepność, nie wiem już zamiast czego i t. p., czemuż uczone purysto, tyle przynajmniej nie raczysz mieć uwagi, aby samego siebie zapytać, czy będziesz nim mógł istotnie we wszystkich razach i znaczeniach zastąpić dawny. Jakże obrócisz swego krajowidza, żeby powiedzieć wojażerka, wojażowanie, wojaż, wojażerski, po wojażersku? Powieszże na kogo pierwotwór, chcąc powiedzieć, że dziwak, oryginal? Ta jedna tylko uwaga jużby cię nieraz od nieszczęsnego wynalazku twego ratowała. Uważmy także, że na miejsce jednego jakiego wyrazu zjawia się tym sposobem kilku, kilkunastu czasem kandydatów, a że miejsce jest tylko na jednego, więc cała reszta tych podrzutków, tych poronieńców tula się potem i włóczy po języku w najobrzydliwszy sposób, zostających na łasce młodych tylko i niewyrobionych pisarzy. Tak zamiast oryginalności, wyrazu doskonałego dla wszystkich zrozumiałego i nawet przyjemnego, wypuścili na nas gorliwi czyściciele polskiej mowy taką naprzykład zgrają:

samorodność,
samoistność,
samotwność,
samodzielnność,
pierwotwórczość,
pierwoistność,
samorzutność,
pierwotwność,
samotwórczość,

nieprzyjacielskim, nie mogły się oczywiście ani pokazać, do druku zaś nie dopuszczał ich autorski pedantyzm nie zważający, iż właśnie ta sama dziwaczność, jaką im pod względem literackim zarzucić można, stanowi wielką ich wartość pod względem krytycznym, moralnym, humorystycznym.

a niemasz racyi czemuby jeszcze nie mieli przydać pierworzutność, pierwodzielność, mocotwórność, siłoiśtność, i t. d. — Szanowni metafizycy, którym znów potrzeba nowych wyrazów nie na zastępowanie cudzoziemskich, ale na oznaczanie rzeczy jakoby nowych i przed nimi nietykanych, mają inną metodę: platają, eksenterują ten lub ów, co przez wieki spokojnie i cało mieszkał sobie w języku, i z członków a szczątków jego stawia niby wyrazy nowe! Taką operacją zrobili swój um, (z rozum), swoją strzeń (z przestrzeń) i t. p. Jestto coś tak, jak gdyby kto naprzykład z ręki, mającej pięć palców, myślał zrobić coś lepszego, odcinając palców dwa, trzy lub nawet cztery. Dysekować, nie jestto stwarzać, jestto psuć. Pół lub kawałek słowa, jestto w najlepszym już razie pół tylko chyba lub kawałek myśli, co może być dobre, przepraszam, że się tak wyrażę, do pół-myślenia, do marzenia na sposób niemiecki, heretycki, ale nie do myślenia całego, zdrowego, katolickiego. Do myśli całkowitych i zdrowych potrzeba słów całkowitych, nie zaś kawałkowych i jakichś rostargańców. W innych swoich wyrazach nie są także szczęśliwsi. Na część ulubionej sobie wiedzy mają już nawet jeden podobno dziennik osobny, zapomniawszy zupełnie co znaczy po polsku nawiedzony.

W pisowni wciąż także trapią nas Jacyś reformatorowie. Świećto ktoś poczęł drukować: oćcić drogę, zacząć matkę — zamiast: drogą, zacząć matkę i t. p. — Szczególna rzecz, że już Rej (w przedmowie do wizerunków) powiedział: niedbalszych ludzi niemasz jak Polacy a coby się w swym języku mniej kochali. Jestto bowiem kochać język, — nie szanować go, burzyć, odmieniać, odnawiać, robić z nim co się zechce, co przez głowę przejdzie? A młodym jak zwyczajnie młodym, że coś nowego, więc się zaraz podoba i chwytają się tego i roznoszą. O nich teśćto szczególnie, acz wcale nie wszystkich, że jeszcze raz mego Reja przytoczę, pisze on (Żywoć 2.6.): by kto poźłociwszy rogi na łeb włożył, tedy niewiem by nie powiedzieli, iż to tak czyście (dobrze), bo wszystko czyście by się jedno co dziś pojawiło, czego chmy wczora nie widzieli. A że piarstwo polskie jest po największej części w ręku młodzieży, więc jasna przyczyna wielu rzeczy. Do starszych, choćby się i narazić mieli, należą jak sączęstszcze czynić w tej mierze przekładania. Jan Śniadecki prawdziwie się krajowi i w tem także zasłużył.

O narzeczu, które do całego tego artykułu pierwszym mi było powodem przydam jeszcze: nie mogę go cierpieć i dlatego wprost, — że moskiewskie. Za takie czyszczenie języka, coby polegało na wprowadzaniu wyrazów moskiewskich, na moskwiczeniu polszczyzny, dziękuję uniżenie! na rozwijanie takiej filologii, takiej słowiańszczyzny, car Mikołaj gotówby nawet umyślną jaką akademię założyć. Broń Boże, abym tu kogokolwiek o słe dąszenie obwiniał, ale w tem przyjęciu narzecza, dziś zwłaszcza, był pośpiech nieuważny. Wzywam więc wszystkich pisarzy naszych, i aby przez samą miłość ojczyzny intruza tego wygnali, wracając tymczasem do dyalektu, póki który szczęśliwy twórca nie znajdzie słowa polskiego, dziś nieznanego.

Czas dzisiaj wywołać jeden i drugi ten wyraz z zaciszy skromnych folwarków, futorów i zaścianków, z zaciszy, dokąd w miarę jak będziemy się zbliżali do porządku i prawdy w narodzie, trzeba będzie coraz częściej pukać nie tylko po słowa, ale i po rzeczy, chcę mówić po myśli i uczucia, czas je powiadam wywołać, bo na przeciwnika i napastnika tak niegodziwego jak jest w biednej Polsce cudzoziemczyzna, każda broń dobra i pozwolona, czy to poważna, czy lekka i wroga w śmiech tylko dająca. Przydadmy też zaraz, że jeżeli na cokolwiek godzi się nam użyć śmieszności, tedy najprędzej na cudzoziemczynę, która podbijała kraj nasz nie żadnymi wywoły, lecz naprzód fałszem, przezwawszy się dobrym tonem, powtóre szyderstwem, wszystko co polskie w pośmiewisko obracając. *)

Ciężkoby bardzo znaleźć parę drugich jakich wyrazów tak prawdziwie zabawnych i oryginalnych. W samem ich brzmieniu lafiryndyzm! lafirynda! jest coś tak szczerze komicznego, tak pretensyjnego i głupiego, że bez uśmiechu nie sposób tego wymówić. Zkądinąd, już nawet nie tylko jako

*) Szyderstwo, jedna z najpodlejszych przywar ludzkich i w takim się towarzystwie najłatwiej szerząca, które już starzeje się i zamiera, przychodziło do nas bardzo naturalnie z mową cudzoziemską. Nic łatwiejszego, nic też dla pospolitych ludzi, zwłaszcza młodych, ucieszniejszego, jak móżdżek kogo drwinieć, brać go nawet w oczy na fundusz, gadając językiem, jakiego nie rozumie, można mu wtedy bezkarnie powiedzieć co się tylko podoba; naokoło niego będzie śmiech, a on choćby się czuł i ofiarą nie ma sposobu obrony, nie wiedząc nawet o co idzie. Przydadmy, że szyderstwo, że dowcipkowanie złośliwe, jest niezmiernie francuzczyźnie właściwe, jest w obyczajach Francuzów w guście wszelkich ich towarzystw, w naturze także ich języka. U nas przeziwnie, grzeszono raczej przez rubaszność, przez zbytnią, czasem aż nieco grubiańską szczerzość, ale szyderstwo bynajmniej obyczajom polskim, które przedewszystkiem były serdeczne, nie przystawało i do rozmowy polskiej nie należało. Od czasów francuzczyzny ktokolwiek się ubierał, gadał i cobądz robił po cudzoziemaku, szydził, czyniąc się przez to bardziej niby ucywilizowanym, z każdego co się nosił, rozmawiał i cobądz rebił po polsku. Zład nieustanne srogoszenie! Śmiano się, szydzono nie tylko z obcych, lecz z osób własnej rodziny i szyderstwo stało się powolną główną salonów naszych zaprawą. W salonie dobrze sfrancuziałym a więc najmodniejszemu, nie w rzeczy samej nie mogło się wydawać śmieszniejszego, jak naprzykład całowiek ubrany w żupan i kontusz, choćby był starzec ośmdziesiątletni śmiał się tedy lada chłopczyk, lada dziewczynka obwianą powietrzem francuzkiem: pomagali im w tem bardzo naturalnie guwernery i madamy. A gdy zamiast ehose, ehose, powiedział Mości dobrodzieju, zamiast parole d'honneur, jakem pocziw, itp. już nie śmieszniejszego.

broń godziwej satyry są one polskiemu językowi istotnie potrzebne, każda albowiem rzecz, każdy narów, jak każda cnota, powinny mieć własne nazwisko, bez czego jasno nie podobna się tłómaczyć. Do dziś dnia owi tak dumni sobą a wistocie pożałowania godni spółrodacy nasi, wychowani i żyjący po zagranicznemu, zowią się między sobą i zwani są często ludźmi dobrego, pięknego tonu; to nazwisko, jako niesłuszne potrzeba im koniecznie odebrać. Dobry ton nie polega na dobrym pojeździe, pięknym salonie, strojnej sukni i t. p. jak każdego innego przymiotu można mieć pozór i pewną formę a jednak nie mieć samej istoty, tak i dobrego tonu. Możeż być kiedykolwiek, abym ja takich rodaków, w których domu we wszystkiem panuje obczyzna, gdzie swoi do swoich mówią i piszą nie po polsku, gdzie wychowane dzieci i wszystkie gusta cudzoziemskie a to dla szalonej maksy, iż patryotyzm nie na tem polega, możeżli być, pytam się, abym ich miał doprawdy za ludzi dobrego tonu i tak nazywał? Nigdy w świecie! chybabym wprzód rozum i serce stracił. Jakże nazwać? Otóż właśnie: w mowie poważnej, serdecznej, uroczystej, zwijmy ich rodakami niebacznyimi, zaślepionymi, nieszczęście i śmierć do kraju wnoszącymi, dla potocznej zaś i poufałej koncept starszych kontuszówców zostawił wyborne przezwisko lafiryndów, cały oraz ich mniemany dobry ton, (mówię wyraźnie mniemany i proszę uważać, że o prawdziwym dobrym tonie wspominam zawsze z należnym szacunkiem), zowiąc lafiryndyzmem.

To dźwięczne i zacne słowo dobry ton jest jakby szaniec całej naszej cudzoziemczyzny, za który bezprawnie usiadłszy, ustawicznie z niego na wszystko co polskie, co krajowe, różnemi ogniami strzela. Z tego szanca musim ją wyparować, to słowo, które jej się nie należy, musim odebrać, żeby prostaczków i pospółstwa nie bałamucić. Niech naród przeświadczy się, i prawdziwej jego cywilizacyi nie mało na tem zależy, że nie inisi mają pośród nas prawo mianować się ludźmi dobrego tonu, tylko tacy co przede wszystkim są we wszystkiem Polacy, co dochowują uczciwą narodowi wierność w religii, mowie, zwyczajach, obyczajach i całym sposobie życia, niech wie i powtarza, że co inszego lafiryndyzm, zgubne cudzoziem-

stwo a co inszego prawdziwe we wszystkim ukształcenie, piękny i dobry ton.

Ile razy lafiryndom naszym trafi się użyć polskiego języka, jak też nie wydziwiają, nie wybredzają! Ktoś naprzykład zamiast napisać: odezwały się dzwony, napisze: unosił się brzęk narzędzi na modły ze szczytu wież świętych wzywających *), i będzie pewien i cała jego kompania będzie pewna, że tak pisać, jestto mieć styl osób pięknego tonu. Wszystko ich w polskiej mowie razi, gdyż nie żyjąc z nią, nie mając żadnej poufałości, żadnej śmiałości, cienia się w niej nawet swojego lękają. Po francuzku sto razy naprzykład powiedzą sottise, bêtise, stupidité; po polsku użyj w najkonieczniejszym miejscu głupstwo, skrzywią się i znajdą to grubiańskiem. Mojeż przezacne państwo, już jeźli z pojedynczych takich lub owakich wyrazów mamy sądzić o dobrym tonie języków, to przyznajcie, że ciężko bardziej nie tylko grubiańskiego, ale całkiem waszeczkiego jak wasz, którym uwzięliście się uczyć nas delikatności, a w którym n. p. kwiat zowie się fesse de Nymphé, kolor caca Dauphin albo caca d'oie, potrawa pets de nonne, powóz pot-de-chambre, ulica cul de sac, spodek lampy cul de lampe, i t. p., że innych w żaden sposób nie ośmielę się przywieść; a wcale nie można mówić, żeby były tylko w ustach prostego pospółstwa. Ten wasz delikatny i sławiony język nie ma w gruncie, mimo wszelkich waszych ku niemu adoracyi, powiem to wam po prostu, najmniejszego wstydu; stracił nawet do tego stopnia wyobrażenie uczciwości, że prawie nie masz w nim tak brzydkiego i choćby nie wiem co oznaczał wyrazu, któregooby nie dało się jawnie napisać i wymówić. W Paryżu na najpiękniejszych ulicach, bulwarach, placach i w Palais-Royal, i nawet w samej bramie pałacu Tuileries, modne nasze lafiryndy, co kilkaset mil wiozą tu córki na doskonałe wychowanie, czytają z daleka ogromnemi literami taki naprzykład afisz księgarski: L'art de peter... Dla czegoż bowiem nie miałbym go śmieć, zwłaszcza w uczciwym celu, wypisać, kiedy on, jak mówię, jest wywieszany (notabene w kompanii drugich, jeszcze

*) Jestto dosłowna cytacya.

gorszych) w najświetniejszych punktach miasta, do którego przecie wszystkich u nas od pół wieku przeszło odsyłają po naukę pięknej maniery, przyzwoitości i gustu? Jeżeli to jest piękne i obyczajne, tem lepiej dla was, francuzcy nasi panowie i francuzkie nasze panie; jeżeli zaś bezecne, wy się za to, nie ja rumieńcie, bo to jest wasz język, nie mój, wasz świat, nie mój, wasze miasto, nie moje: w moich biednych prostaczkich i niedelikatnych, bo nie gadających po francuzku, Sochaczewie, Lesznie, Sokalu, Trokach lub Winnicy, taka zawsze była ciemnota, niecywilizacya i zły ton, że szkaradnika, coby śmiał podobne afisze przed oczy ludziom pokazywać, kijmiby zbito, błotem obrzucano, psami za rogatki wyszczuto..

Ale nie unosząc się parafiańskim gniewem, dajmy pokój ślicznym szczegółom lafiryndowskiego dobrego tonu i nie zaglądamy co on pod połami kryje, rad tylko jestem, mój czytelniku, zwłaszcza jeżeli do prawdziwych patriotów, to jest do szczeronarodowców należysz, że ci nowe dwa wyrazy przedziwne do użytku przynoszę i mam nadzieję, że nie jednego z francuzkich Polaków, nie jedną z angielskich Polek, nieraz niemi więcej zmieszasz a może i upamiętasz, jak najpoważniejszymi racyami. Gdybyś zaś był ciekawszy niż warto ich pochodzenia, powiem jeszcze com słyszał od tych, którzy je datują z czasów późniejszych: oto że pierwszy miał je utworzyć Jędrzej Śniadecki. Mąż ten wielkiego talentu i wielkich w narodzie zasług, ze stanu i charakteru pełen powagi, lubił niekiedy i umiał z tego co śmieszne pożartować, jakoż należał do najdowcipniejszych czasu swojego cenzorów.

Uszanowanie więc należne dla dobrego tonu, zacnego, prawdziwego, narodowego! wojna, wojna na śmierć i wyświadczenie lafiryndyzmu i wszystkich bez wyjątku lafiryndów, pofrancuziały, poangliczonych lub jak inaczej pocudzoziemczających, choćby się ich spotykało w najbogatszych, najpierwszych i zładnąd najprzyjemniejszych salonach!

PS. Przy samym już druku tej książki, wyczytuję w świecie teraz i głośnem w kraju dziełku Mieszaniny obczaja-

łowe przez J. Bejłę *), o baragolstwie, pierwszy raz wyraz ten spotykając. Baragolstwo ma znaczyć toż co nieokrzesanie, grubiaństwo, gburostwo, nieprzyzwoitość, bezczelność: kiedy tak, słusznie robi autor, że bije na niego. Na dwóch tedy przeciwnych granicach mamy lafiryndyzm i baragolstwo; oboje fatalne, oboje dla każdego zacnego i prawego Polaka nieznośne i pogardy godne, jedno gada po francuzku, drugie po karczemnemu, pośrodku między jednym a drugim jest prawdziwy dobry ton, prawdziwie piękne towarzystwo polskie, do tego środka rodaków kierujmy. Można nie być lafiryndą a wcale nie być jeszcze dla tego baragołą, można nie cierpieć gadać Polak do Polaków po francuzku i nigdy się tej szkarady nie dopuścić a równie szczerze nie cierpieć, ani umieć gadać do kogokolwiek bądź po karczemnemu i nigdy o tę drugą znów szkaradę nie być posądzon. Baragolstwo gorsze jest dla mnie jako dla człowieka, napełniając mi wszystkie chwile obrzydliwością i stawiać mię jakoby w towarzystwie ludzi dzikich, — lafiryndyzm gorszy jest dla mnie jak dla obywatela, cały mój naród powoli zabijając, gorszy także jako dla chrześcianina, ułatwiając nad narodem moim panowanie wroga, który jest wiary katolickiej przeciwnikiem.

*) Gawędy, — to dobre, przednie, szanowne, to fałszywe i szkodliwe, jak w przyszłości, to nudnawe, jak w szarmancie, to nawet okropne i potworne, jak na stronie 235 wszystkie zaś gładko spisane, z rzadkiemi tylko bączkami samorzutności, samopoznania i t. p.

III.

O P O L K A C H.

Zwyczajna Polek na świecie sława opiera się najwięcej na piękności. Cudzoziemcy, powszechnie je i słusznie pod tym względem wielbiąc, mniej, lub wcale ich nie znają co do przymiotów serca. A przecież śmiało powiedzieć można, iż nie masz narodu, gdzieby kobiety wzniosłością i poezją uczuć, zapalem duszy wyrównywały Polkom i gdzieby między niemi takie jak u nas, można znaleźć istoty wyższe, nadzwyczajne, podziwienie i cześć budzące.

Mógłbym się tu łatwo z tą pochwałą rozszerzyć, gdyby nudnemu, choremu i kilka już krzyżyków wieku niosącemu krytykowi, lepiej przystawało w takie się grzeczności zapuszczać; to pewna, iż cnotę i życie ojczyzny widzę głównie nie w Polakach, ale w Polkach, i że, z przeproszeniem wszystkich kolegów mojej płci, mam je za stworzenia cenniejsze, piękniejsze od nas, nie tylko ciałem, lecz i duchem. Z pod ich serca wypływa nasza miłość kraju, w nich naród ma najprędszy, najszczytniejszy widok poświęcenia się i ofiary, w nich także ma tę trochę modlitwy, którą jeszcze świeci jakkolwiek przed niebem.

Nie masz mówię, pod słońcem takich entuzyastek, sercem i głową, jak Polki. Gdyby mię kto zapytał, jakimby sposobem mógł najpewniej miłość ich pozyskać, serce podbić, głowę zawrócić? powiedziałbym, spełnij jaki czyn wielki, zrób co niepospolitego, sławnego a zwłaszcza oddaj przysługę Polsce!

Niezmierne tedy dobrodziejstwo Opatrzność krajowi naszemu wyświadczyła, dając mu na obywatelki takie istoty. Ale tego dobrodziejstwa umieć on używać? umieć dary i przymioty tych istot rozwijać, doskonalić, na chwałę i szczęście swoje obracać?

Nie znam, nie wyobrażam sobie nic gorzej, fatalniej, niezdolniejszego wychowanego, jak czasów naszych bywają lub niedawno jeszcze bywały wychowane Polki.

A toż co! — krzyknie jaka szanowna i wielkiego tonu matka, jeżeli tylko osobliwszym a dla mnie całkiem niespodziewanym przypadkiem, raczy na tę kartę polskiego pisarza okiem rzucić, — więc i ja może, która z takim trudem i kosztem miałam z Paryża i Londynu bony, nauczycielki, guwernantki, jeżdżę z córkami od jednej stolicy do drugiej, w najpierwszej je wreszcie pensyi paryzkiej umieściłam, więc i ja także nie dobrze je wychowuję?... Właśnie do pani mowę zwracałem, właśnie nie o kim innym, tylko o jej córkach myślałem. Tak jest, niestety! wychowujesz je pani jak najgorzej i gdybyś nawet nie matką, lecz nieprzyjaciółką była i chciała im największą w życiu zadać szkodę, nie mogłabyś nic skuteczniejszego wymyśleć jak to, które dajesz wychowanie.

W czemże widzisz jego zło tak straszne?.. Krótka odpowiedź w wyraźnej wojnie z Bogiem! On córki twoje pani, zrobił Polkami, tyłożysz wszystko na to, (darmo się bowiem nie zwóddź), aby je zrobić cudzoziemkami. Dzięki wprawdzie wrodzonemu uczuciu, łmocy krwi, łasce Bożej, będą to cudzoziemki kochające Polskę, ale oczywiście, po takim wychowaniu, nie będą i w żaden sposób być nie mogą, prawdziwe, zupełne Polki.

Co tylko wszystkie takie biedne matki, szanowne lafiryndy nasze, (bo odtąd niech mi już wolno wyrazu tego używać), tłumaczy, to, że nie wiedzą co czynią, że truciznę, którą w dzieci wlewają same już pierwej wzięły od rodziców, że powszechna moda łatwo im odbiera bacność i widzieć rzeczy, jak są w istocie, nie dopuszcza, że w duszy intencye ich są do pewnego stopnia niewinne, że wreszcie sofizmat, który przy wszystkim co błędne i występne musi zaraz stanąć do boku, jak konieczny i niezbyty towarzysz, — wciąż im szeptze,

nie na tem polega patryetyzm, nie to dobrą Polkę stanowi.*)

Co tu mówię, ściąga się głównie do naszych pań wielkiego świata, wielkiego imienia, albo tych, które mogąc mniejwięcej mierzyć się z niemi majątkiem, we wszystkim zaraz je chcą naśladować. U innych, można powiedzieć, edukacya po dawnym upadku ledwo się w ostatnich czasach podnosić zaczęła, mianowicie od założenia Instytutu guwernantek w Warszawie i szerszących się coraz wybornych pism Klementyny Hoffmannowej. Daj Boże, aby wzięła istotnie kierunek całkiem narodowy. Wszakże i między najmniejszymi szlachcianeczkami rzadko matki, coby zapatrzywszy się na panów, nie chciała jakimbądź sposobem nakarmić córki francuszczyzną, (a niedługo będzie angielszczyzną), posyłając przynajmniej do jakiegośkolwiek szurgota zagranicznego, chcę mówić, do tak zwanej madamy.

Ale wśród naszych pań, naszych dam pięknego jak zowią tonu, — ani wyobrażenia polszczyzny! W języku, w obyczajach, w gustach, w całym życiu, panie nasze sążto rzeczywiście Polki?

Weźmy naprzykład język.

Powiedziałem już raz, może niegrzecznie, że ani jednej niemasz, coby dobrze list po polsku napisać umiała. W tem twierdzeniu, które i dziś z całym uporem człowieka szczerze prawdę mówiącego, gotówem powtórzyć, niema przesady a przynajmniej nie wiele: możnaby tu konkurs ogłosić i żądnaby go prawie z szanownych dam, o których mam honor mówić, nie wygrała. Miewają prawda czasem, niejakaś pretensyę, lecz ani wrodzony dowcip, ani wiadomości, ani takt i trafność nie pokryją tego, co za zupełnym brakiem wszelkiej wprawy iść musi. Język polski, choć go tak panie za Boże stworzenie nie macie, potrzebuje także, jak każdy inny, nauki i czasu i używania, mówcie nim, piszcie, czytajcie, słuchajcie, posługujcie się ustawicznie a niezawodnie będziecie mówić i pisać z całym tym wdziękiem miłym, który we wszystko wlać umiecie: ale dzisiaj! alboż jest aby jedna, (proszę tylko bez gniewu

*) Obacz tom I. str. 188 i 192.

spokojnie się ze mną nad tem zastanowić a darować, że się w tych gderaniach tak powtarzam), coby od najmłodszych lat nie była w rękę cudzoziemskiem? coby nie miała przy sobie Francuzki? coby edukacji nie pobierała w języku francuzkim? coby dobrydziem nawet i dobranoc ojcu i matce oddawała nie po francuzku? coby się nie modliła na książce francuzkiej? coby dziennik swój pisała nie po francuzku? coby pierwsze zaraz słowa na wstępie na świat, pierwszą grzeczność, pierwsze oświadczenia miłości, usłyszała nie w mowie francuzkiej? coby całe społeczne życie swoje, wszystkie wzruszenia serca nie w tej mowie tłómaczyła? coby do najbliższych przyjaciółek, do osób familii pisywała nie po francuzku? Wyzywam, proszę, czekam, niech kto wymieni, pokaże w całej Polsce, na Mazowszu, na Rusiach, na Litwie, w Wielkopolsce, aby jedną z szanownych dam o jakich mówię, coby mi w tem zaprzeczć mogła! A jakimże znów cudownym sposobem miałyby umieć po polsku? Umieć po polsku, że się uczą po francuzku? oosobliwa pretensya! jak kogoś coby chciał umieć na arfie, dla tego, że się uczył i grał ciągle na fortepianie. Gdybyż przeto nic się już innego zarzucić nie dało, któryżby Polak prawy i bacany wychowanie wasze, choćby niewiedzieć jak zkądinąd świetne i kosztowne, mógł uważać za dobre?

Niewiem czy co powiadam obrazi którą z pań naszych, życzyłbym sobie bardzo! boby to przecie był znak, że jeszcze może je to cokolwiek obchodzić. Najczęściej jednak same z uśmiechem przyznają, iż nie najlepiej po polsku umieją, ale cóż! — przydadzą — czyż można język polski równać do francuzkiego? czyż ma on taką słodycz, moc, delikatność? Wiem ja bardzo dobrze, który z nich wart czego; bo i jeden i drugi znam trochę i sprzeczać się o to nie myślę, jakbym się nie sprzeczał, gdyby mi kto utrzymywał, że na przykład latarnia na bulwarze paryzkim jaśniejsza jest niż słońce na niebie, ale przypuśćmy na moment, iż tak jest rzeczywiście jak te panie mówią, iż polski od francuzkiego brzydszy i pośledniejszy. Cóż ztąd? Proszę tylko o wniosek logiczny i uczciwy. Przekładać język obcy nad swój rodowity, dlatego, że tamten piękniejszy, przyjemniejszy, jestto prawie przekładać ojca, męża, lub brata cudzego nad swego własnego, dla tego że cudzy jest piękniejszy

i lepszy. Język francuzki jest (niech i tak będzie!) piękniejszy od polskiego, tobie jednak pani, jeżeli nie chcesz przeciw narodowi wykroczyć, i że użyję poważnego słowa biblii, przeciw niemu cudzołożyć, nie wolno tego' piękniejszego nad swój oczysty przenosić!.. Mogę też sumiennie w tem szanowną panię zaspokoić: Bogu dzięki, wybierając między dwoma, nie francuzkiemu oddaliby znawcy pierwszeństwo. Że w polskim nie da się tak wszystkiego na głos powiedzieć, wszystkich sromot francuzkich tak łąco wymówić, to prawda, lecz zamiast ubliżać, czyni mu to owszem zaszczyt. Prawda także, iż dziś francuzki jest zwinniejszy, ma więcej poloru, ułożenia, więcej że tak rzekę świata, lecz pogódźcie się tylko panie z polskim, bądźcie z nim rano i wieczór, w domu i za domem, w mowie i piśmie, przypuśćcie go do swoich salonów i pokojów, do swoich bibliotek i stolików, zwierzcie mu się z wszystkich uczuć, wszystkich wzruszeń, wszystkich tajemnic serca, niech wie o każdej waszej myśli, o najprzelotniejszej fantazyi, o najmniejszym zabłyску dowcipu.... a ujrzycie coto za język! jak się przed wami natychmiast nowe w nim wdzięki puszczą, nowe blaski rozleją, nowe barwy wystąpią, ujrzycie i będziecie zdziwione, jak może być miękki i giętki, jak strojny i pieszczony, jak słodki i niewieści, jak wciąż kwitnący, przejrzysty, lekki, prześliczny, nad wszystkie w świecie piękniejszy! *)

W głowę prawdziwie zachodzę, kiedy chcę sobie wytłumaczyć na co Polkom ta taka francuzczyzna? Chyba, żeby mogły wojażować. — A na co, pytam się wojażować? Chyba, żeby mogły gadać po francuzku. Bo jednak koniec końców

*) Do napisania listu prędkiego nie przeczę, że dziś francuzki jest dogodniejszy, niema w nim tych ciężkich i ustawicznych tytułów, ależ polskiemu nic tu nie brakuje tylko ujęcia, tylko ręki waszej. Zamiast kontuszowych i robronowych Jaśnie Wielmożnych i Wielmożnych Dobrodziejów i Dobrodziejek, czemu nie użyć po prostu Panów i Pań? tamte, jako pamiątka krajowa, (dobry bowiem rozum radzi ją i w najmniejszym drobiazgu szanować), możnaby kłaść tylko na górze listu. Nie bójmy się także, zwłaszcza z początku, niektórych wyrazów cudzoziemskiego rodu, ani się męczmy zastępować je koniecznie polskimi, gdyż zaraz za tem, szłaby nienaturalność i pedantwo. Nadto długo mówiliśmy i pisali po francuzku, iżby się od razu tak zupełnie od tego języka oderwać, aby nawet w żadnym się pojedynczym słowie nie przypominał. Z czasem to dopiero przyjdź może.

Pan Bóg je nie stworzył na filologów, ani na wojażerów, tylko na córki, żony i matki polskie. *)

Białogłowy, są białogłowy, pisze gdzieś stary Modrzewski. **) Kobieta stworzona jest dla domu. Tam cały jej rozum, tam cała jej cnota i zaiste nie jestto ani dla rozumu, ani dla cnoty za ciasne pole. Cudzoziemczyzna, wyprowadzając myśl i ducha kobiet polskich z domu, zadała im niezmierną szkodę, nie tylko pod względem narodowym, ale czysto-moralnym.

Trzeba przyznać, że i co do tego dawna Polska była mędrsza, szczęśliwsza. Życie niewiaśc, a więc nasamprzód wychowanie, zamknięte było między czterma ścianami. Edukacja głównym swoim traktem, szła nie na pensję paryzką, lecz na parafialny kościół. Biblioteką dla niej były nie żurnale francuzkie, lecz książki domowe przedewszystkiem książki święte; pierwszym profesorem, ustawicznym przewodzącą i dozorcą nie zagraniczna najemnica, nie heretyczka zwłaszcza, ale rodzona matka: pomocnikami nie panowie metrowie w Paryżu, Wiedniu, Dreźnie, Berlinie, ale służebnice Boże u pp. Brygitek,

*) To nakoniec powiem po prostu, że ile razy zdarza mi się słyszeć Polaków lub Polki mówiących do siebie zamiast po polsku, po francuzku i do tego akcentem, jak to najczęściej, mazurskim albo litewskim, (który jednak tym panom i paniom wydaje się bardzo piękny), i frazesami pół polskimi, pół nie wiedzieć jakimi, (które im także wydają się istotnie francuzkie), a choćby wreszcie i najlepszym akcentem i najlepszemi frazesy, — kiedy' pomyślę dla-czego to, z jakiej przyczyny, w jakim celu, na jaki pożytek, na jaką chlubę, kto ich do tego przymusza, — zdaje mi się, szczerze wyznaję, że słyszę waryatów i waryatki. I proszę tylko dobrze się zastanowić a wątpię bardzo, aby ktokolwiek z ludzi rozsądnych mógł nie przyznać, że istotnie jest w tem coś mniej więcej wyraźniej nieprzytomności.

Dla tejsze manii zdarza się, że jakaś młoda osoba, (mówię z famlij liczących się do tak zwanego większego tonu), wstępując nawet do klasztoru, woli jeszcze być mniszką francuzką niż polską i jedzie raczej do Francyi, chociaż ma w Polsce tyle także panieńskich klasztorów. Która nie może poświęcić się Bogu w Paryżu, to przynajmniej w Wiedniu lub gdzieindziej, byle nie w kraju! Może dlatego, iż tam klasztory lepiej urządzone? Próżna wymówka. Można i w polskim i po polsku pacierze mówiąc, być tak dobrą służką Bożą i zostać sbawioną a idąc do zagranicznego i tam wnosząc jakiś naprzykład fundusz, o tyle czynisz szkody Polsce, która przeciw także potrzebuje, aby jej klasztory nie ginęły, i więcej w tem ratunku dziś woła, (a to odkładając nawet wzgląd patryotyczny), jak jakikolwiek kraj inny: nigdzie bowiem tak jak tam rząd nie wytopia religii.

**) O Poprawie Rzeczypospolitej. 1. 21.

Wizytek, Sakramentek. Uczono nie wielu języków, ale wielu cnót; mniej dbano o chemię, astronomię, geologię, więcej o cichość, pracowitość, skromność, posłuszeństwo, cierpliwość, bogobożność. Jednym słowem, za wzór doskonałej, najpiękniejszej i najszczęśliwszej niewiasty, stawiono dziewczęciu nie tę lub ową damę paryzką, pół śpiewaczkę, pół aktorkę, pół modniarkę, pół coś więcej jeszcze, przejeżdżającą się od stolicy do stolicy, wszędzie sobą a w domu najbardziej przykrzącą, młodość w strojach, zbytkach, upojeniu, starość w nudach, obrzydzeni i zgryzotach trawiącą, — lecz Tę, której imienia nie jestem godzien wymówić, przykład żywej cnoty i mądrości, doskonałość pierwszą po Bogu, Naczynie łaski niebieskiej pełne: Maryę Nazareńską!

Jakie podobne wychowanie domowe, pobożne, narodowe, ukształcało w staroświeckiej Polsce matrony, zobaczmy choć parę wizerunków. Z Niesieckiego naprzykład dam w skróceniu opis życia dwóch lub trzech dawnych Polek. Czytelnik sam różne czasy porówna i osądzi:

Anna Jabłonowska, z domu Kazanowska.

«Maryanna Anna Kazanowska, z dzieciństwa pobożnie wychowana, w lat piętnaście wydana za Stanisława Jabłonowskiego, wojewodę ruskiego, a potem kasztelana krakowskiego i hetmana wielkiego koronnego, przez lat dwadzieścia dziewięć życie z nim wiodła w nierozzerwanej przyjaźni i miłości. Najpierwsze staranie mając o Bogu, tak zażywała świata, że serca do niego nie przykładła, fortunę swoją nie na zbytki, albo wymyślne stroje, ale na miłosierne uczynki obracając. Na święta uroczyste, nadto w dni św. patronów i patronek swoich, z wielkiem przygotowaniem postów, jałmużn i różnego umartwienia, do św. komunii przystępowała. Co rok reko-lekcyę przez ośm albo dziesięć dni odprawować zwykła. Akty cnót świętych, w których upodobanie miała, ręką własną przepisywała, a iżby i drugim do nabożeństwa pomogła, siłą kosztu łożyła na drukowanie ksiąg nabożnych. Gdzie się dowiedziała, że krucyfiks jest w szczególniejszej dla łask tam odebranych czci, jako w Świeciu, w Prusiech, w Busku, Warszawie, Lwowie, tam się udawała, (widać dawne Polki

inaczej niż późniejsze wojaż pojmowały). Na uszanowanie sakramentalnego Boga dawała podesłania do ciborium, które rękami swemi uszywszy, różnemi wienościami namaszczała. W Janowie kościół z gruntu wystawiła, w Fradzie ołtarzami i inszym porządkiem ozdobiła, innym domom Bożym siła bogatych aparatów z jej szczodroblewości przybyło. Jan III. i Marya Kazimiera lubo ją bardzo kochali i poważali, tych łask pańskich nie na wyniosłość swoją, nie na poniżenie drugich zażywała. Dzieciom pobożne i chrześcijańskie wychowanie dała. Uboższe sieroty panienki zbierała, tak je w nabożeństwie jako i w ręcznej robocie ćwiczyła a potem albo do klasztoru, albo w stan małżeński z posagiem wydawała. Ku wszystkim, a nawet nieprzyjaciołom była życzliwa, co mogła im dobrze czyniła, niezgodnych w stanie małżeńskim do jedności przyprowadzała, poddanych od krzywd broniała, szpitale hojnie opatrowała; na uwolnienie tych, którzy w tatarską albo turecką niewolę dostali się, wiele łożyła, dusze w czyscu jałmużnami i innemi dobrami uczynkami ratowała. Każdy na dworze jej tego się najbardziej wystrzeżał, żeby w jakie podejrzenie nieprzyzwojności nie przyszedł, wiedząc, że ta pani takich ludzi przy sobie cierpieć nie mogła... (przypominam tu sobie innego rodzaju gorliwość pewnej z naszego pokolenia damy, także wielkiego domu Półki, która sama się rozwiódłszy, pasyę miała dla rozszerzania cywilizacyi namawiać kogo mogła do rozwodu, a naprzód domowych.) O ludzkich wadach nigdy mówić nie chciała, a gdy kto inny to zaczął, jawnie pokazywała jak jej nie miło było. Serdecznie pragnęła, aby się Ruś z kościołem złączyła, obrazy błogosławionego męczennika Józefata malować i w kościołach stawiać dawała. Do śmierci zawczasu się gotowała. Nawiedzał ją Pan Bóg różnemi i naprzykrzonymi boleściami, przecież w tych wszystkich spuściwszy się na ręce Boskie zupełnie się z wolą Jego zgadzała, wzbudzała w sobie pragnienie widzenia Boga, rada słuchając gdy o chwale niebieskiej, o szczęściu błogosławionych kto mówił. A widząc w ostatniej chorobie, że w siłach ustawać poczęła, prosiła żeby sakramenta przyjąć mogła, Matce Boskiej i śś. patronom zgon

«swój polecała; męża, dzieci i dwór pożegnawszy, przy wzywaniu imienia Jezus i Marya ducha Stworzycielowi swemu oddała roku 1687. Był przy jej skonaniu Jakób królewicz i oczy jej zamknął, królowa ciało jej nawiedziła i nogi jej całowała. Ciało jej złożone w kościele jezuickim lwowskim.»
(z Nies. skróc.)

Krystyna Potocka, z domu Lubomirska.

«Córka Jerzego Lubomirskiego marszałka wielkiego i hetmana polnego koronnego z Ligęzianki; po śmierci matki, od «Anny księżnej Radziwiłłowej kanclerzyny koronnej, ciotki «swojej na wychowanie wzięta, nie tylko w pobożności chrześcijańskiej, ale też w ręcznej robocie wielki postęp wzięła; którego potem w dalszem życiu na chwałę Boską sownie zażyła, «gdy przybytki Boskie misterną rąk swoich pracą, po różnych «miejscach ozdobiła i ubogaciła; muzyczną także sztukę tak «umiała, że jej nie łatwo było dobrać kogo równego, żeby zaś «i tą umiejętnością Bogu się przymiliła, sama różne o Bogu i «świętych Pańskich partytury i wiersze polskie składała. Za «mąż wydana za Feliksa Potockiego, kasztelana krakowskiego «i hetmana koronnego, lubo krasnością jej urody wiedzeni, do «towarzystwa z nią lgnęli, Krystyna by najmniej postrzegła «w kim płochosć jaką, zaraz od takiej kompanii uciekała. «Nosiła się według stanu swego przystojnie, ale do mniej «formnej (zapewne ma to być mniej skromnej), naten- «czas zagęszczonej mody, żadną miarą nawrócić się nie dała. «Jako była rozumu wielkiego, umiała go zażyć i na chwałę «Boską i na rozporządzenie domu swego, wszystkie tedy go- «dziny każdego dnia miały swoje zamierzenie pewne, jedne na «modlitwę, drugie na książki duchownej czytanie, inne na «gospodarskie interesa, inne na robotę ręczną. Częstookroć «pannom robotą zabawionym książkę duchowną czytała, wiary «i katechizmu uczyła; na ubogich tajne jałmużny sypała, w szpi- «talu je nawiedzając karmiła i opatrywała, szczególnie na «niewolników jej się łaskawość wydawała, których z pętów «wykupowała, dusz także czyscowych ratując, nie tylko, że «różne dobre uczynki i umartwienia swoje za nie ofiarowała, «ale i drugim, osobliwie dworskim swoim pobudką do tego

•była. W ćwiczeniu pokory świętej, gdy dostał się jej pe-
 «wnego czasu list sługi w którym ją niepięknie określił, spa-
 «liwszy kartę, tóż mocnem się postanowieniem ugruntowawszy,
 «żeby mu tego nigdy nie wymawiać, gdzie się tylko podała
 «sposobność, zawsze mu u męża opiekę dawała. Do spowiedzi
 «i komunii z osobliwem przygotowaniem i uniżonością przy-
 «stępowała, akty sobie niektóre do tego spisawszy i niektóre
 «sposoby czczenia Boga w sakramencie, (później nasze
 «damy wołały we francuzkich swoich żurnalach za-
 «pisywać les impressions des voyages, postrzeżenia o
 «narodach i stolicach albo wyjątki z modnych dzieł
 «paryzkich, — przed kilkunastu laty jedna z nich
 «ofiara cudzoziemczyzny! młoda wówczas panienka,
 «która później wyrzekła się ojczyzny i poszła za
 «mąż za jakiegoś Włocha, tak się bawiła piórem, iż
 «pisała po francuzku jakąś komedję.. proszę zga-
 «dnąć o czem?... o chemii!), nabożeństwa także adwen-
 «towe, postowe, do najświętszej Matki i śś. patronów długie
 «sobie spisała: z tych poznać jak się Krystyna w wielu cno-
 «tach przed Bogiem krzewiła, jaką pilność przykładała nad
 «sobą w postępku duchownym, jak zawsze pragnęła coraz do-
 «skonalej i goręcej służyć Bogu. Na cześć tego Boga, gdy
 «drewniany kościół i klasztor panien Brygitek w Sokalu po-
 «gorzał, na imie św. Michała Archaniola kościół i klasztor
 «wymurowała, przy nim ufundowała bractwo św. Józefa, drugi
 «kościół wybudowała pod Surowowem, nadto bazylikę św.
 «Franciszce Ksaweremu w Krasnymstawie zaczęła. Dawała
 «codziennie godzinę jedną na modlitwę i rozmyślanie, co rok
 «zas ośm dni odprawiała rekolekcyje... Aż też w roku 1669
 «po rekolekcyjach trzydniowych, które do odnowienia ducha
 «sobie była obrała, w gorączkę ciężką zapadła... Po spowiedzi
 «klęcząc, Ciało Pańskie z niewymownem nabożeństwem przy-
 «jęła, także olej św., a pożegnawszy dom cały, nie bez żalu
 «wielkiego wszystkich, akty do Boga coraz ponawiając, w ręce
 «Stworzyciela ducha oddała. Pogrzebiona w kościele jezuickim
 «krasnostawskim.»

(z Nies. skróc.)

Katarzyna Wapowska, z domu Maciejowska.

«Matka jej zaraz z lat młodych dobre wychowanie dała,
 «ówczyła ją w uczynkach miłosiernych, każąc żeby ubóstwu
 «w garnuszki ręką swoją potrawy nakładała. Dorosłszy lat
 «siedmnastu, wydana za Jędrzeja Wapowskiego, podkomorzego
 «sanockiego a potem kasztelana przemyskiego, lubo w panień-
 «skim życiu do śmierci trwać pragnęła. W małżeństwie nie
 «z pobożonych swoich zwyczajów nie spuściła, męża w wielkiej
 «czci miała i dziwną roztropnością, wielką pokorą, a czasem
 «i znaczną cierpliwością obyczaje jego przysurowsze znosiła,
 «od wielu go rzeczy niedobrych hamowała, tak iż mawiał, że
 «nie żonę ale anioła ma w domu. Strąę dziątek, a nakoniec
 «i męża. zabicie osobliwą cierpliwością przyjęła, często one
 «słowa (z księgi Joba) powtarzając: Pan dał, Pan wziął, jako
 «Mu się podobało, niech imie Jego będzie błogosławione. We
 «wdowim stanie widząc się, miała wiele cisnących się zalotni-
 «ków, ale wszystkich statecznie odprawowała; a chcąc Panu
 «Bogu tem sposobniej służyć, lubo nie miała tylko lat dwadzie-
 «ścia sześć, ślubem się czystości obowiązała. Tedy w zabawach
 «duchownych postępując krom innych modlitw, medytacyę
 «codzienną czyniła i rekolekcyę corocznie, z których jak wiel-
 «kie pożytki duchowne czerpała, świadkiem zostały własną
 «jej ręką spisane, wzięte z nich objaśnienia, które czytających
 «serce przerażały; w kazaniach pełnych ducha osobliwiej so-
 «bie smakowała, do dynowskiego kościoła różańcowe nabo-
 «żeństwo wprowadziła. W czytaniu ksiąg największe upodo-
 «banie miała w tych, które są o naśladowaniu Chrystusa Pana.
 «Stół jej skromny, jednak przystojny, nigdy nie był bez ubo-
 «giego albo bez kapłana: dlatego umyślnie schorząłych kapła-
 «nów, dla poratowania zdrowia ich, bardzo rada w domu
 «miała, także starców poddanych swoich we dworze chowała;
 «bywało i to, że w szpitalu ubogim stół zasadziwszy, z niemi
 «przestawała. Dziaatki sieroty jako swe własne chowała i do
 «służby Boskiej kierowała; chorych nawiedzała, żadną się
 «chorobą nie brzydząc, onych cieszyła, karmiła, ratowała i do
 «sakramentów świętych osobliwie spowiedzi, namawiała: Bóg
 «jej to miłosierdzie tak nagradzał, że gdy jednych lekarstwami

«do zdrowia przyprowadzała, drudzy za jej modlitwą zdrowie «odbierali. W tych usługach ku bliźnim niespracowana była, «do domu ubogich studentów w Jarosławiu często zboża i inne «potrzeby posyłała. Kościół piękny w Chyźnie wystawiła, do «fundacyi kolegium jezuickiego lubelskiego siła się przyczyniła; «gorącem wielce sercem pracowała, Ruś do jedności z kościo- «łem przywieść, za dusze zmarłych częste egzekwie zakupo- «wała, herezy dziwnie nienawidziła; nietylko, żeby w święta «nie robiono zakazywała, ale też kart, gorzałek, schadzek «mniej przystojnych a gdy jej mówiono, że to będzie z umniej- «szaniem dochodów, odpowiadała: byle tylko Bóg nie był «obrażon. Białogłowy uczciwe i bogobojne, między którymi «żydówki, Moskiewki, Tataruki pochrzczone chowała: miały «czas do roboty, ale i do modlitwy: dom wielki przy kościele «zbudowała dla ich mieszkania. Ciało swoje ukracała, w środy «nigdy u niej na stole mięso nie postało, jak był starodawny «zwyczaj polski, sama z jedną panną do kościoła chodząc, «unikała, żeby ją pod rękę nie prowadzono, w czarnym ubiorze «pospolicie się nosiła i lubo przystojnym, przecież nie koszto- «wnym, bo i czapka nawet sukienna była. Ile czasu od mo- «dlitwy, czytania zbywało, ręczną robotę przed się brała, oso- «bliwie koszule dla ubogich szyjąc. Obdarzona wytwornym «dowcipem i rozumem, przez dwadzieścia i kilka lat wdową «będąc, dom swój i poddane mądrze i do powiedzenia wielu «pięknie rządziła. Stefan król na sejmie ją uczył i uszanował. «Jan Zamojski kanclerz i hetman wielce ją sobie szacował. — «Próbował jej cierpliwości Pan Bóg różnemi przygodami: gdy «ją co dolegliwego od ludzi potykało, powtarzała: na wy- «trwaną z tym światem pójde, w rzeczach przeciwnych «skoro książek duchownych albo modlitwy dopadła, wszystkiego «zapomniała. Niemal przez dziesięć lat ostatnich życia nawie- «dzał ją Bóg długimi i rozmaitemi chorobami, jednak nigdy «żadnych lamentów, narzekania, albo znaku niecierpliwości, «żaden od niej slyszec nie mógł. Postrzegłszy, że się ostatnia «śmiertelna choroba wzmagała, zawczasu sakramenta śś. przy- «jęła z osobliwszem nabożeństwem; testament napisała, obo- «wiązawszy syna, aby kościół w Dynowie wymurował, poczem «mile sobie Te Deum laudamus mówiła...., pokazała jej

«się Najświętsza Matka, św. Marya Magdalena i inni święci, «z któremi bardzo nabożnie mówić poczęła, aż też spokojnie «ducha Stworzycielowi swemu w ręce oddała. Ciało jej w ko-
«ściele dynowskim pochował syn roku 1596.

(Z Nies. skróc.)

Ależ! — zawoła kto — zawsze dom i kościół i znowu dom i kościół, cóżto za nudy! Nie myślmy darmo, żeby dawne Polki więcej się na świecie nudziły, przeciwnie, były weselsze, były szczęśliwsze, były zdrowsze, były długowieczniejsze. Nudy kobiet rodzą się szczególnie z nieprzywyknienia do domu, z tęsknienia za tem co po za domem, z wybujałej miłości własnej a raczej próżności, potrzebującej wciąż jakiegoś rodzaju hołdów i t. p. Wreszcie nie przeczę, zapewne, iż dzień którejś modnej Polki w Paryżu naprzykład czy w Wiedniu, więcej będzie miał rozrywki, więcej uciechy niż dzień skromnej domatorki, ale niezawodna i to, że życie naprzykład baletniczki lub kogoś takiego, bardziej jeszcze zabawom i rozkoszom świata oddanego, także chwilowo uważane, jest jeszcze weselsze, jeszcze rozmaitsze. Cóż ztąd myśleć i czegoś sobie życzyć? Zabawą nie można mierzyć powinności i w katechizmie na zapytanie na co nas Pan Bóg stworzył? nie tej ucą odpowiedzi żebyśmy się bawili. — Więc lepiej wszystkie kobiety zamknąć w klasztorach, porobić ze wszystkich mniszki!..... To żarty, ale że w przeznaczeniu kobiet jest coś istotnie trochę klasztornego, na to nie trudno się zgodzić i im która epoka w obyczajach swoich mniej od tej myśli odbiegnie, tym będzie bliższa woli Stwórcy, tym zacniejsza, szczęśliwsza i tym mniej do naszej podobna.

Żleby mnie także rozumiał a narobiłby mi niepotrzebnie nieprzyjaciólek, ktoby wnosil, iż jestem przeciwny oświeceniu kobiet. Nie, ja tylko utrzymuję, że powinno być domowe, krajowe, gdyż jak powiadam, kobieta jest stworzona dla domu, nie dla wojażów, dla swoich, nie dla cudzych: więc niech wie, niech umie co w domu, co u swoich, co w swoim narodzie, a będzie umiała i wiedziała bardzo dosyć, będzie umiała i wiedziała nie mniej, nie więcej, nie inaczej, jak potrzeba.

Czyżby albowiem przypuszczać, że krajowa oświata jest

dla Polek niedostateczna? Godniejsze to uśmiechu, niż zbijania. Doskonalić i posuwać dalej nauki, sposoby ich nabywania ułatwiać, śledzić także co obcy na ich polu robią, ażali tam nie da się co skorzystać, to rzecz nie kobiet, lecz mężczyzn: każda płeć ma swoje powołanie, z którego występować jestto wszystko na świecie wywracać, rozum, cnotę, pokój i szczęście. Powiedzmy też bez niczyjej obrazy, iż coś nie słychać dotychczas, aby którakolwiek z naszych pań cudzoziemskich, miała jednakże porobić w naukach lub sztukach wielkie jakie odkrycia i jak do dziś dnia, to podobno tych całych z tak daleka sprowadzonych rozumów ten najglówniejszy pożytek, że przyjechawszy jedna do drugiej, Polka do Polki, gada nie po polsku, ale po francuzku.

Nie mówię, iżby się nie mogły między innemi rzeczami, uczyć także francuzkiego czy włoskiego języka, ale niechże to nie gra w edukacyi tak wielkiej roli, niech nie będzie jej alfą i omegą, jej najdroższym kamieniem, lecz małym tylko, zupełnie zbytkowym i bez którego doskonale obejść się można dodatkiem.

Jest się co uczyć potrzebniejszego. Są na przykład dwa języki w samymże kraju tysiąc razy Polkom potrzebniejsze od francuzkiego, angielskiego i wszystkich innych, a niektórym z nich nawet koniecznie, pod bardzo wielką na sumieniu odpowiedzialnością, oba mówię w granicach kraju, z których jeden jest dla nas niesłychanie łatwy: — ruski i litewski. Którejże dziś z naszych księżniczek i hrabianek choć przez myśl przejdzie, że należy te języki umieć? *Quelle idée baroque!* — powiedzą po swojemu, — *ce monsieur nous conseille d'apprendre les langues des chłopy et des juifs; est-ce pour causer dans les karczmy? peut-on être aussi ridicule?* — Toż właśnie, *mes respectables Françaises du nord*, szanowne lafiryndy, zawżdy była cecha doskonałej ślepoty tego lub owego narodu, tej lub owej epoki, iż ludzie goniąc za tem co złe i zgubne, zaniedbują z pogardą co dobre i potrzebne, nie dostrzegają go nawet.

Na cóż po rusku? Na co po litewsku? Nie na to pani, abyś mogła czytać romanse, memoary i żurnale; to prawda:

ale żebyś mogła być lepszą obywatelką jak jesteś, lepszą chrześcianką jak jesteś, lepszą Polką jak jesteś!

Dajmy, że sama nie urodziłaś się na Rusi, ani na Litwie, i nie masz tam ziemi, nie wiesz jednak czy mąż, którego ci Opatrzność przeznacza, nie uczyni cię w jednej z tych dwóch prowincyi dziedziczką. Możesz ujrzeć się panią a więc z obowiązku matką i opiekunką włości, gdzie mieszkańcy nie mówią inaczej jak po rusku lub po litewsku. Jakże ich potrzeby zrozumiesz, jak się z niemi rozmówisz, jak je do siebie zbliżysz i za dzieci swe uznasz, mowy ich nie umiejąc? Wierzaj, szanowno Paryżanko, nie spytają się na tamtym świecie — (a notabene jest tamten świat, chociaż może o tem monsieur Jules Janin, ani monsieur Frédéric Soulié nie mówią, i nie tylko z Wiednia przeniesiesz się do Paryża, albo z Drezna do Florencyi, ale raz trzeba także będzie większy jeszcze wójaż odprawić) — nie spytają się, powiadam, czyś piękne listy francuzkie pisywała, pięknie po francuzku szczebiotała, pięknie literaturę francuzką znała, ale się spytają niezawodnie czy temi rodzinami chłopków biednych, które Bóg miłości i pilności twojej powierzył, zajmowałaś się jak obowiązek nakazywał? czy aby zawiązywać z niemi stósunki, jakie koniecznie mieć należało, nie zaniedbywałaś dobrowolnie głównych i najnaturalniejszych ku temu środków? W chwilach nawet rozrywki, gdybyś język tego ludu umiała, miałabyś sposób ujmowania go sobie i cieszenia. Zamiast aryi śpiewaczek włoskich, najczęściej z skromnością młodej niewiasty całkiem niezgodnych, zamiast nieznośnych romansów francuzkich, lepiejby zaśpiewać krajową dumkę ruską albo piosnkę litewską. Niechby ta sama nuta piękna, co pod strzechami chat ubogich z pokolenia przechodzi w pokolenie, zabrzmiała niekiedy do uszu wioski i z okien pałacu twego, niechby słysząc ją lud ten wracający od pola, z sierpem lub pługiem, dla ciebie potem jego oblany, choć tę miał pociechę, iż ten, na kogo tak krwawo i pod takim uciskiem pracuje, nie jest przynajmniej cudzoziemiec żaden, zna mowę jego i nie ma jej przeciw pogardzie!

Co także nasze damy znacznie tych czasów zarzuciły a co z domowem wychowaniem, z całym domowem życiem tak się

naturalnie łączy, to wszelkie w ogólności roboty ręczne. Między prawnuczkami bogobojnych niegdyś i światłych matron polskich, więcej dziś znalazłoby się takich coby wodwil francuzki napisały, niż takich coby wyhaftowały ornat piękny. Robót zwłaszcza wielkich, trwałych, długiej cierpliwości, długiego wymagających czasu, prawie ani ujrzeć. A jednakże nie dla kobiety właściwszego, nie piękniejszego. Pismo św. dając obraz niewiasty doskonalej, wystawia właśnie cichą robotnicę igłą i lnem zatrudnioną. Dawniej u nas kościoły i kaplice nie znały, można mówić, innych ubiorów, strojów i ozdób jak te, z których im dar pobożny składała pracowita kobiet ręka. Chorzy, kalecy, sieroty miejscowe nie były również od niej zapomniane. W tych robotach cichych, użytecznych, cierpliwych, skromnych, bo wszystkim dostępnych a tak łatwo łączących się z wyobrażeniami służby Bożej, uczynków miłosiernych, przedewszystkiem zaś życia domowego, pracowitego, jest coś dla wszystkich niewiast, osobliwie młodych i pięknych, dziwnie wdzięcznego i uroczego, tak też im we wszystkich krajach, czasach i położeniach są właściwe, tak zdaje się koniecznie przeznaczone, że robót tych zaniedbanie i upadek dowodzi zaraz zaniedbania i upadku dobrej edukacyi kobiet, — dla której, koniec końców, więcej jeszcze potrzeba igieł i płótna, jak piór i papieru. U Skargi w żywocie jednego świętego *) jest taki kawałek: «ujrzał na jednym domu anioła i dziwując się coby to był za dom, wszedłszy znalazł wdowę ze trzema córkami pannami, wszystkie pilnie robiące około kądzieli i przędziw.» — Ależ rzecz prosta, odkąd panie puściły się na wojazę, z kołowrotkami i krosnami trzeba się było rozdzielić. Cóżby wreszcie mogły w tem widzieć powabnego, do czego nie potrzeba ani metrów cudzoziemskich, ani francuzkiej ni angielskiej guwernantki? Rzadki tu bardzo wyjątek. **)

*) Świętego Antonina, arcybiskupa florenckiego.

**) Miałbym skrupał, gdybym w tem miejscu nie złożył winnego holdu Polkom należącym w Paryżu do towarzystwa wspierającego nieszczęśliwych naszych spólemigrantów, które co rok, a na ich czele sama prezydująca, robotami swojej dobroczynnej ręki znaczny fundusz dla towarzystwa zbierają. To wcale mię nie zbija, bo wszystko ma wyjątek.

Bo też prawda, że piękne spółodaczki nasze, jak mają w sobie wygórowaną wszelką polską cnotę, tak i głównej polskiej przywarze, manii cudzoziemczyzny, daleko jeszcze więcej niż mężczyźni podlegają. We wszystkim daje się to widzieć. Ztądto bez żadnej zgoła przesady utrzymywać można, iż nic dzisiaj w Polsce rzadszego jak dobra kompania polska. Polak dobrego, pięknego tonu, ale Polak istny i cały, nie żaden cudzoziemiec ani pół-cudzoziemiec, nie wie prawdziwie gdzie się ma zwrócić za właściwem sobie towarzystwem, bo albo to będzie towarzystwo nie tych co on form i nawyknień, nie tej sfery, nie tego wychowania, albo też zaraz na wstępie powiedzą mu: nous sommes enchantés, monsieur, de faire votre connaissance, etc., to jest rzucą go o trzysta mil z kraju, przedewszystkiem każąc zapomnieć, że jest Polakiem! Więć ze smutkiem i wstrętem cofa się, niestety! Nic mu tam nie miłe, i nie może być miłe, — ani piękność i wdzięki, ani dowcip i ukształcenie, ani wiadomości i świata znajomość; ani nawet uczuć szlachetność... bo bez mej Polski nic mię nie cieszy. *)

Mówiąc tylko o Polkach, ta cudzoziemczyzna, ten cielec złoty, przed którym tak się korzą, — że już na ten moment pomnę wszelki wzgląd publiczny, — czyniż je same szczęśliwzemi w życiu prywatnem, osobistem? Czyż w tych kilku pokoleniach, od czasu jak przestały być zupełnemi Polkami, albo raczej jak się zrobiły zupełnemi niemal cudzoziemkami więcej teraz życie ich ma istotnych pociech i rozkoszy, więcej

Wspomniałem o wychowaniu. Za główny cel wychowania panienek wzięto pochwały, sławę prawie, popisywanie się przed ludźmi, to osądzono najpotrzebniejszym, najlepszym, czem się najłatwiej w salonie pokazać: ztąd ta n. p. powzeczna nauka na fortepianie, śpiewanie różnemi językami, na które niema dziewczynki, aby po kilka godzin dziennie nie obracała, bez względu czy ma choć najmniejszy talent. Tym sposobem za główną edukacyi kobiet pobudkę wzięto to, od czego najmocniej bronić je należało: próżność. Więć zwrócono starań, aby panna mogła ściągnąć na siebie uwagę i mogła ująć jako panna, — niżeli, aby potem mogła być kochana i poważana, jako żona i matka gospodyni, więcej aby męża znalazła, złapała, (przepraszam za wyrażenie), — niżeli aby go potem uszczęśliwiła. Czyż n. p. podobna, iżby wszystkie miały talent muzyczny? że to nie jest rzeczą szczerą, dowód że często byle do ślubu, wnet się już granie zarzuciło a mąż poznaje zapóźno, że zwiedziony.

*) J. B. Zaleski, w Dumach.

istotnej szczęśliwości? Pytanie delikatne, zapewne; lecz czemuż nie powiedzieć na co wszyscy patrym. Cudzoziemczyzna wydarłszy je z życia domowego, (to bowiem muszę wciąż powtarzać) i cokolwiek w skład tego życia wchodziło, wszystko przed niemi zdeptawszy, stratowała pole, na którem szczęście jak kwiat cichy i bujny, tuż zaraz przy ich boku i pod ich ręką rosło. Wyobrażenia się sfalszowały, obowiązki zaciemniły, węzły koniecznie osłabły, cierpienia przybyły; wszystko w około stało się niepewne, sztuczne, powierzchowne; gromada pociech powszednich, spokojnych, serdecznych pierzchnęła, jedna tylko próżność, zwodzicielka, uśmiechnie się niekiedy przelotnym i zdradzieckim tryumfem! Polki nasze, rzucając narodowość, domowość, nie przeczują, iż rzucają zarazem osobiste szczęście. Opatrzność za najcięższy grzech publiczny, ukarała je także najcięższą karą prywatną; niemasz może istot litości godniejszych! Wieleżby znaleźć między niemi, (czytelnik pamięta o osobach jakiego towarzystwa mówimy), coby w najwałniejszych bytu ziemskiego stosunkach, w najdroższych związkach, w najgłębszych uczuciach, choć mówić, coby jako córki, albo jako żony, albo jako matki, nie były zupełnie nieszczęśliwe?

Więc takiż wam pożytek, taki tryumf od tego bożka, od tego cielca waszego? Naród swój gubicie, zdradzacie, zabijacie, przez obce bowiem zwyczaje, obyczaje, gusta i język, w samo serce truciznę mu śmiertelną puszczacie, same siebie nieszczęśliwymi czynicie! Tryumf! że jedna do drugiej gada po francuzku, jak gdyby i proste kucharki, praczki, dziewczki folwarczne nie mogły się także nauczyć gadać po francuzku, jak gdyby to miało być sztuką, talentem, pięknoscą; tryumf! że jakiś trzpiot paryzki Polkę z dziadów, z pradziadów, z odwieka, nazwie *une Française du nord*, *une Parisienne de Varsovie*? Same siebie nieszczęśliwymi czynicie: bo pójdźmy w tej samej Polsce do towarzystw niższych cokolwiek a im to będzie towarzystwo dalsze od waszego, tym mniej w niem waszego zgorzenia: mniej rozwodów, separacyi i drugich podobnych obrzydliwości, mniej potargania związków świętych między matkami a dziećmi, mniej zgryzot, mniej skarg, mniej smutków. I czemuż to przypisać? Nie gorszej krwi,

gdyż wasza zacna jest i szlachetna, nie przykładom przodków, gdyż wasi święci byli i sławni, kościołów i klasztorów mnożyciele, ojczyzny ratownicy; więc oczywiście waszemu wychowaniu, które jest całkiem zagraniczne, waszemu życiu, które jest całkiem niepolskie.

Ta jedna tylko uwaga takiej jest natury a przy tem tak dotykalna, iż ktoby z nas dlatego już samego nie obrzydział sobie cudzoziemczyzny, musiałby być istotą dziwnie bezduszną. Co mię bowiem w smutku moim ciężkim, ile razy myślę o tej naszej chorobie, pociesza, co mi oraz czyni nadzieję, że to pisanie moje będzie przecie mogło mieć, da Bóg! jakiś pożytek, — to ta szczególnie myśl, iż dotychczas takie było dla cudzoziemczyzny zaślepienie, że wcale skutków jej nie postrzegano, — i że ja pierwszy obszerniej je przywodzę. Nie biorę ztąd chluby żadnej. Wstydzić się owszem powinienem, że znaczną część życia także w tem zaślepieniu spędził i choć czasem myślałem o szkodliwości cudzoziemczyzn, to tylko wyznając, bardzo powierzchownie. Podobało się Bogu, — wszelkie bowiem prawdziwe oświecenie nie sobie człowiek ma przyznawać, — że mię w tem dziś zupełnie i jak może nikogo między Polakami oświecił i do rodaków mówić o tem daje. Gdyby to oświecenie wziął kto inny, prawdziwego talentu, dzielniejszego pióra a zwłaszcza pobożnego serca, lepiejby je stokroć użył, wiem to bardzo dobrze.

Jeszczeż jedną ogólną uważmy różnicę, zawsze pod względem niewiast, towarzystw naszych pańskich od szlacheckich, to jest mniej dotąd zagranicznością i lafiryndyzmem zarażonych: — oto w pierwszych, nie mówiąc o wyjątkach, mniej nierównie we wszystkim pobożności: zakon Boży, te lub owe przepisy kościelne łatwiej przestępowane. Gospodyni domu nie dba, na przykład o pilnowanie postów, bo od guwernantki Angielki czy Szwajcarki dawno się już dowiedziała, że to wymysł księżowski; więc dla zbudowania męża, dzieci i sług, dowodzi owszem przy stole, że nie na tem polega religia, jak w innym czasie, gadając naprzykład po francuzku, dowodzi, że nie na tem polega patryotyzm.

O! dajże Boże, aby Polki, aby panie nasze, postrzegły już w jakie je ta francuzka, angielska i wszelka taka niewola

wpędza złe okropne, jakie ztąd szkody, tak dla ojczyzny, jak bez pośrednio dla nich samych! Gdyby jakimkolwiek sposobem pokazać im tu prawdę, — wielka nadzieja! iż pomimo wszelkich dziś nawyknień i uprzedzeń, natychmiastby się zmieniły zaczęły, na ich bowiem uczucie, na ich zapał, na ich moc duszy liczyć można. Ale co począć, co wymyśleć, żeby to zobaczyły? Pisać o tem po polsku?.. Żadna ani przeczyta!

«A to rozumieć każdej białogłowie pilna jest bardzo, iż każda nabożeństwem, wstydem, pokorą, milczeniem, cichością, robotą i innymi cnotami bardzo się zdoła i urody sobie i wielkiej okraszy przyczynia: bez tego i najpiękniejsza, wdzięczność wszelaką traci.» Skarga, przy żywocie ś. Salomei.

«Nie patrzę nadal takowe matki które rozumieją iż płeć delikatna, głos wdzięczny, taniec, strój, wiadomość muzyki, największym są dam zaszczytem. Wszystkie te zewnętrzne talenta zdadne są, pięknie są, ale nie strojeniem się żona męża uszczęśliwia nie śpiewaniem matka dzieci hoduje, nie tańcem się dom rządzi. Trzeba do tych pracowitych obowiązków umysłu statecznego, myśli fraszkami nie zaprzątynionych, męznego serca. Trzeba żeby o tem zawczasu wiedziały panny, a strzegąc się sideł pochlebnej pieśzcoty, sposobiły bardziej serce do cnoty, niż twarz do wdzięków. Natenczas poczciwe żony, roztropne matki, rządne gospodynie, staną się zaszczytem płci swojej, uszczęśliwieniem mężów, ozdobą kraju.» Krasicki, Pan Podstoli. Cz. 1. ks. 2.

«Panie matki około dziewczeczek swych powinny pilność mieć, gdyż to jest naród mdły a na wszystko snadnie nałomny.» M. Rej, w Żywocie poczciwego człowieka 1. 3.

IV.

O WYCHOWANIU.

Niektóre rzeczy o wychowaniu już się tu na różnych miejscach powiedziały, przydajmy jeszcze kilka uwag osobnych. Stósować się one będą, jak prawie wszystkie inne, szczególnie do klasy panów i bogatszej szlachty, którą, że w całym ciągu niniejszej książki, najwięcej na oku miałem, nie pochodzi to z wyłącznej jakiej względem niej słabości, tylko z przekonania, że u nas większego jak gdzieindziej jest ta klasa na los ojczyzny wpływu, i że ją naprawiać, jestto najpewniej naprawiać Polskę. Dokazać tego, rzadki potrafi; chcieć i próbować, godzi się każdemu.

Poczynając od początku, niejedni zapewne rodzice ani się domyślają jakiegoto jest znaczenia dać dziecku tę a nie inną niańkę, naprzykład cudzoziemkę a nie spółodaczkę. Otóż, gdyby ten wasz syn czy córka, któreście w ręce bony zagranicznej zdali, całą nawet później młodość i cały następnie swój wiek żyli już w kraju tylko, z krajowcami i po krajowemu, jeszczeby jednak, jako Polak, jako Polka, istotną z takiego wyniańczenia ponieśli szkodę. Cóż dopiero! gdy po cudzoziemskiej bonie, następuje cudzoziemski guwerner, cudzoziemski uniwersytet i t. d.? Ta niewiasta, z którą matka do spółki niejako praw matczynych idzie i jakoby dzieli się macierzyństwem, ta ciągła opieka, służba i władza, którą się przez nią przy dziecięciu stanowi, jest dla niego ważniejsze niż dla kwiatu nowo zrodzonego jaką go kroplą wody napoją,

jaką ziemią obsypią. Jak ten sposobem niewytłómaczonym a niewątpliwym żyje, rośnie i przenika się powietrzem, które go otacza, tak dziecię wasze, sposobem bardziej jeszcze może tajemniczym, więcej nierównie niżby się zdawało od tej swojej opiekunki i rządczyni bierze na dalsze życie, na całą tu swoją istność. Kto wie, czy prosta piosnka piastunki, rodzinną nutą pod główkę dziecku w kolebkę podkładana, przy której dźwięku nie jedno już pokolenie było kołysane i z pieluch wstawalo na tę ziemię praojców, co dziś prochy jego trawą osypuje, czy mówię ta piosnka jedna nie więcej kiedyś w sercu przyszłego obywatela czy obywatelki ma rodzić miłości ojczyzny, przywiązania do kraju, niż najwymowniejsze w starszych latach teorye o narodowości, niż najszumniejsze patryotyzmu pochwały? Kto wie, czy sam ten pocałunek, na czoło niemowlęcia złożony, nie staje się dla niego na całe już życie tchnieniem miłości ku temu lub ku owemu? Bo i któż drogi przyrodzenia zbadał? Kto na nich w tem lub owem miejscu stanąwszy, rzec może: niczemu tu nie przeszkodzię, nie się tu dla tego nie zmieni, żaden cud tędy nie przedzie?

Ale podраста dziecię, o wszystko zaczyna się pytać, wszystkim słuchać. To co naprzód w te miękkie skronie przeniknie i na białej się myśli napisze, co naprzód w to świeże serce, jak gość pierwszy do domu nowego zawita i na dno jego zbiegnie, może-li być rzeczą obojętną? Od piastunki Polki słyssałyby o łańcach okiem nieścignionych, żniwach, sianożęciach, dąbrowach, pasiekach, futorach, o sąsiedztwach, o kościółku wiejskim fundacyi familijnej, gdzie ojciec i matka ślub brali, gdzie jest grób dziadka, gdzie siostry z grzędki domowej kwieciami ołtarz ubrały: od piastunki Francuzki słysszeć będzie o bulwarach, o Quais, o Palais Royal, Champs-Elysées, Place de la Bastille, Place de la Bourse, — zamiast o mogiłach Krakusa i Wandy, prawie mu będzie o terasie tuleryjskiej, zamiast o stepach ukraińskich lub puszcach litewskich, gdzie mieszkają dropie, żubry, niedźwiedzie, — o wersalskich fontannach i pomarańczarni, o lasku bulońskim gdzie się poluje na króliki; zamiast o statkach nad Wisłą niosących, — o mostach paryzkich i łaźniach pod Luwrem pływających; w bajkach wreszcie, powiastkach, żar-

tach i różnego rodzaju zabawach nic od niej o krajowych osobach, miejscach, scenach, zdarzeniach, podaniach nie usłyszy, tylko o zagranicznych. Będzie ktokolwiek śmiały utrzymywać, że to wszystko nic nie znaczy, na upodobania i gusta przyszedłego człowieka nic w nim smaków i skłonności ojczy- stych nie zatłumi, nic się w późniejszym życiu nie odezwie?

Prócz tego, zwierzacie dziecię cudzoziemce Bóg wie jakiego pochodzenia, którą z wami nic nigdy nie łączyło i teraz prócz pieniędzy nic nie łączy: możnaż po niej spodziewać się tej miłości, tego szczerego interesu i poświęcenia się, jakie tak łatwo, tak naturalnie mogliście znaleźć biorąc w jej miejsce jaką poczciwą z waszejże wioski włościankę? Jak różne tych dwoje kobiet położenie! Pierwsza, wzięwszy wasze pieniądze idzie szczęśliwie po pieniądze nowe do drugich, choćby do domu największego waszego nieprzyjaciela, lub też wraca z zarobkiem do swego kraju i najczęściej całkiem już przepada; druga, wychowuje sobie świadka na całe życie, opiekuna dla całej swej rodziny, chlubę przed całym swoim światem, chcę mówić przed całą wioską gdzie się urodziła i gdzie umrze: wie ona, że oto ma teraz sposób odwzięczenia się za wszelką łaskę, jaka kiedykolwiek od dworu na ubogą chatę jej spadła, za lekarstwo od pani, za wstążkę od panny, za dobre słowo i pomoc swoim od pana, nie wiem wreszcie za co! serce naszego ludu tak lubi być wdzięczne i tak najmniejszą dobroć pamięta: wie ona, że za służbę, jaką przy swoim wychowan- ku położy, będzie to dziedzictwo, które przed całą rodziną państwa, dzieciom swoim i wnukom jeszcze zostawi; nie zapomina- najmy także, iż mimo wszystkiego coby się tu powiedzieć dało, lud nasz umie swych panów kochać, nie już dla interesu, lecz ze szczerego serca i tysiączne okazał tego dowody.

Zdał wam Pan Bóg nad tym ludem opiekę i rząd, przeznaczył go wam za spółrodaka, za towarzysza, za jeden nawet z głównych życia waszego celów, oto macie sposób zawiązywa- nia z nim najtkliwszych stosunków i niejako pokrewnienia go z sobą: niech dzieci i wnuki wasze nie miewają innych ma- mek, innych nianiek i piastunek, tylko z waszychże własnych dóbr wieśniaczki i dziewczęta, czyli jak je dawna polszczyzna ładnie zwała, kmiotówne. A nie dość tego? trzeba gdzie

w dozorczyńni innych jeszcze przymiotów? Macie pod bokiem osady szlachty zagrodowej, macie ubogie szlachcianki, nieoceanione dla dziatwy skarby, pełne zazwyczaj pobożności, narodowości, szlachetności.

Biorąc do dzieci kobiety wiejskie, byłby to nadto najprostszy sposób uczenia dzieci po rusku, po litewsku, po żmudzku, co u nas, jak powiadałem, tysiąc jest razy potrzebniejsze, zwłaszcza familiom ruskim, litewskim, żmudzkim, niż paplanie francuzkie lub angielskie, potrzebniejsze nawet niż berlińska filozofia dla chłopców, niż śpiewanie włoskie dla pańien i drugie takie mądrości.

Nakoniec co do samego zdrowia, wzgląd tak ważny dla każdego ojca i matki, mnóstwo być może przypadków, gdzie kobieta obca, nieznająca miejscowego języka, ani kraju, ani jego zwyczajów i rzeczy, tem samem już nie może być dla dziecka takim bezpieczeństwem jak swojaczka. Są naprzykład leki domowe, małe w rozmaitych razach środki, właściwe tylko pewnym miejscom i gdzieindziej nieznanne: człowiek w każdym prawie klimacie inaczej się wychowuje. Do hodowania polskiego dziecięcia sprowadzać Francuzkę, czy Angielkę, jestto pod względem nawet fizycznym tylko, ledwo nie tak mądre jak gdyby naprzykład do pielęgnowania topoli nadwiślańskich posyłać po ogrodnika Holendra lub Hiszpana.

Tymczasem do tego stopnia rozwinął się u nas w tem lafi-ryndyzm, albo raczej po prostu mówiąc, wierutna waryacya, iż aby na wszelką potrzebę bogatszej i nawet uboższej szlachty mieć zawsze pod ręką gotową bonę i uniknąć zwłoki transportu z Francyi lub Szwajcaryi, była pod Warszawą założona umyślna na to z pewnej liczby familii francuzkich osada, zkąd każdego czasu można było dostać niańkę, starszą lub młodszą, aż do kilkunastu ba nawet dziesięcio-letniej dziewczynki, co już najtaniej kosztowało! Było prawie jakiś rodzaj gołębnika, coś nakształt królikarni, gdzie żądane bony i nauczycielki wybornie się mnożyły. Kto znał Warszawę przed kilkunastu laty, nazwisko sobie tej osady przypomni; może się do dnia szczęśliwie utrzymuje.

Następnie, dajecie dzieciom guwernera cudzoziemca, guwernantkę cudzoziemkę. Najczęściej są to Francuzi i Francuzki.

Kocham ja i poważam naród francuzki, lubo dziś rewolucyą, filozofizmem i handlowszczyzną jest niezmiernie zepsuty i od samego siebie niższy, i ta wojna, którą francuzczyźnie w Polsce wydałem, nie pochodzi z żadnej niechęci ku Francuzom: gdybym jednak u nas był rządem, wszystkich tych panów guwernerów i wszystkie te panie guwernantki kazałbym pierwszej godziny z kraju wywieść. Pod względem publicznym, narodowym, nie tłumaczę się z tego: cała książka, którą w tej chwili ma w rękę czytelnik i ta co ją poprzedziła, dostatecznie to objaśnia, pod względem zaś osobowym to tylko położę, iż nie mówiąc o niektórych wyjątkach, (a tych zacnych cudzoziemców przepraszam za wszystko co w mojem pisaniu, narodowości poświęconem, przykrego dla nich znaleźć się może), w ogólności bywają to osoby, którym troskliwość rodzicielska, gdyby potrzebną uwagą kierowana była, nigdyby dzieci zlecać nie śmiała. Przykro jest nad tem się zatrzymywać i takim tonem o ludziach mówić, pewna wszelako, że niezmierna wielkość naszych guwernerów i guwernantek zagranicznych składa się z osób bez edukacyi, bez wychowania, bez zasad moralności, bez religii, bez znajomości dobrego towarzystwa *), dobrze jeszcze, że nie z awanturników i awanturnic, pod zmyślonem krywających się nazwiskiem. **) Niektórzy z nich i przeciw tym mam najmniej, opuszczają kraj rodzinny dla samej tylko biedy, i że nic nie umiejąc we Francyi, w Polsce umieją wszystko, bo umieją gadać po francuzku.

Od niejakiego czasu nastaje moda guwernantek Angielek. Jest w tem więcej jeszcze niebezpieczeństwa, więcej jeszcze lafiryndyzmu i nierozumu. Niebezpieczeństwa: bo córkę swoją zwierzacie protestantce i gdy Francuzka, przez sam nieraz brak wszelkiej religii, może nie stawać przed dzieckiem waszem przynajmniej w otwartej na rzeczy najświętsze wojnie,

*) Uważałem między innemi, że w naszych najwykwintniejszych nawet salonach biegają niektóre wyrażenia francuzkie jakich się we Francyi, choćby w mierniejszych towarzystwach, nie usłyszysz dla ich nieprzystojności i złego tonu: w usta polskich modnisiów i elegantek przysłyły oczywiście nie inną drogą tylko przez tych guwernerów i guwernantki.

**) Mógłbym co do tego przytoczyć parę ciekawości, które, odkąd mieszkam we Francyi, dał mi odkryć przypadek, a którym sam w Polsce nigdybym uwierzyć nie mógł.

ta, w skutek powszechnego trybu wychowania angielskiego, oddycha jak najzjadliwszą ku wierze Chrystusowej, chcę mówić katolickiej, nienawiścią, jak największem obrzydzeniem i pogardą. Lafiryndyzmu i nierozumu: bo kiedy Francuzka uczy języka takiego przynajmniej, którym dziś niestety! wszystkie bogatsze szlachcianki gadają do siebie i piszą: na rozmawianie angielskie i aby córka wasza mogła się z modnej edukacji popisać, trzebaby prawie umyślnie płynąć z nią do Anglii. Właściwie mówiąc, ta angielszczyzna tak jest ni mniej ni więcej potrzebna pannie polskiej, która jednak koniec końców na to przeznaczona, aby żyła w wiosce polskiej, jak naprzykład język chiński albo baszkierski, i jak Angielka obchodzi się wyśmienicie bez polskiego, tak Polka może się równie wyśmienicie obejść bez angielskiego.

Ale w tem miejscu muszę napomknąć jedną rzecz, której podobno nigdzieś jeszcze nie dotknął. Całej tej naszej zagraniczności uczym się przez słabość dla cudzoziemca, to prawda; lecz jest przytem inna jeszcze przyczyna, równie nikczemna, równie głupia, bo po co obwijać prawdę w bawełnę, a większej jeszcze wzgardy godna: oto, ku własnym spółbraciom i spółobywatelom najnędniejsza duma, chęć rozróżniania się i jakiegoś wynoszenia się jednych na drugich! Póki francuzki język nie był tak pospolity, pan, pani i dzieci ich gadając po francuzku, już tem samem różnili się dostatecznie od szlachty mniej mającej, nie mogącej jeszcze Francuzów i Francuzek do siebie sprowadzać, bo to wprzód drogę kosztowało: przedstawiali więc na francuzczyźnie, lecz kiedy ta, jak cholera jaka, wszędy się po kraju rozniosła, panowie, co najbogatsza szlachta, ci sami właśnie co pierwsi niegdyś zaczęli gadać po francuzku, zwrócili się do angielszczyzny, dlatego szczególnie, iżby tak teraz rozróżnić się gadaniem angielskiem, jak przedtem różnili się francuzkiem. Ale jakaż tego może być kolej? Oto niedługo, jeżeli ta moda potrwa, tak się po wszystkich dworach szlachty będą uczyć po angielsku, jak dotychczas uczą się po francuzku, co bowiem magnat wymyśli przez dumę, prosty szlachcic musi to zaraz robić przez próżność. Jaby tym państwu, co z cudzoziemskiego języka szukają w ojczyźnie odznaczania się, podał inną i doskonałą radę: niech spróbują

zacząć gadać i listy do siebie pisać nie po francuzku, angielsku, portugalsku, holendersku i t. p., ale po prostu po... moskiewsku: dopną przez to celu swojego najpewniej i mniej daleko mieć będą naśladowców. Otóż obrzydliwej rzeczy, obrzydlisze jeszcze pochodzenie! Duma! nie względem cudzoziemca najezdznika, co wszystkich nas, czy po francuzku, czy po angielsku, czy niewiedzieć po jakiemu gadających depcze i pomiata, jak ludzi bez ojczyzny, bez miana, bez praw, jak swoich niewolników i poddańców, lecz względem własnych rodaków spół-uczestników jednychże krzywde, jednoż poniżenia; duma! wiodąca nie ku temu, co ojczyznę ratować i przechować, lecz owszem co ostatecznie i na wieki ją zgubić może... Przebóg! nie mylę się ja w słowie i jestże to istotnie duma, nie raczej obłąkanie, szaleństwo, bo przecież nie powiem wyraźna podłość?... Tak właśnie u nędznych i nieszczęsnych żydów, niektórzy sobie dla równie mądrej dumy, jedwabną kapotę lub sobolową czapkę sprawiwszy, chcą także od uboższej braci się swojej różnić, alie lada pacholek, drab policyjny, wszystkim jest zarówno straszny, wszystkich kijem rozpędza, kułakami bije, do wszystkich bez wyjątku z równą władzą i pogardą krzyżąc: precz żydy! nie wolno tego żydom!.. Mój Boże! pokąd w Polsce Moskal i Niemiec będą jak dziś panem i rządzącą, potąd nie duma może być naszym uczuciem, lecz niestety! wstyd i hańba. Chcemy-li z pod tej hańby, jak z pod pręgierza, dobyć się, wrócić do uczuć wolnym obywatelom, ale nie niewolnikom właściwych? myślmymy przedewszystkiem, dzień i noc, wielcy i mali, jak tego straszego pana i rządzącę zdjąć sobie z karku, jak naprzód wiarę, język, obyczaje, zwyczaje narodu, słowem narodowość przed nim uchwąć. Nie pojmuję jak mogą panowie nasi, choćby już dla samej czci krwi własnej, nie kochać duszą całą wszystkiego co swoje, co polskie, podnosząc przez to najcięższą broń na wroga i murem mu się stawiając? Toż nam wszystkim, choćby najdrobniejszym i nieznanym, wstyd i ból serce piecze, że we własnym domu widzimy się jeńcami i pomiotłem łupieżnika, albo przed kajdany i mieczem jego, tułaczami i żebrakami u obcych, a wyl! potomkowie hetmanów, kanclerzy, wojewodów, wy, sławna krew starodawnych senatorów, naczelników

i stróżów wielkiego narodu, nie bacząc z jakiej wysokości ugięłście czoło przed skrwawioną nogą najezdcy, zamiast stać się napowrót podnieść je co najrychlej od ziemi, tym całą dumę, godność, tym całą przeszłą wielkość swoją zaspakając będziecie, iż macie jeszcze więcej trochę od nas pieniędzy na sprowadzanie naprzykład guwernerów i guwernantek francuzkich czy angielskich! O! czemuż tu nie mam słów tysiąc razy ognistszych i zjadliwszych, okrutniej jeszcze do żywego raniących, bym niemi, jak węglem rozpalonym po sercu wam ciągnął i przeciągał a tę przeklętą miłość cudzoziemczyzn, tę zabójczynię Polski, do szczytu z niego wypalał.

Słyszę czasem: dlatego trzeba do dzieci brać cudzoziemców, bo niemasz sposobnych ludzi w kraju. O tych sposobnych ludzi, o ludzi, którymby śmiało wychowanie powierzyć można, nie tylko w kraju, ale wszędzie jest i zawsze być musiało trudno; lecz utrzymywać, że wcale ich w Polsce niema i dawać to za powód sprowadzania cudzoziemców, jestto gadać byle się gadało. Przeciwnie, wszędzie o tych ludzi trudno, w Polsce jednak łatwiej jeszcze niż gdziekolwiek. Przyczyny tego są następujące. Naprzód, oświata w kraju naszym nie jest, stósunkowo do ludności, tak mała jakbyśmy może rozumieli, na co dość jest porównać liczby uczni wyższych nauk słuchających we Francyi naprzykład i u nas; a kiedy gdzieindziej tem mniej osób zajmuje się wychowaniem, że mają przed sobą otworem rozmaite i liczne, a daleko ponętniejsze zawody, w wojskowości, w służbie cywilnej, w sztukach pięknych, w handlu, w przemyśle, — u nas, gdzie niestety! nic z tego wszystkiego, bądź dla przyczyn politycznych, bądź innych, niemasz, tem więcej ludzi światłych mogłoby się guwernerstwu poświęcać. Powtóre, w innych krajach edukacya bardziej jest specyalna, to jest są szkoły wyłączne do tego tylko czy owego zawodu, do tych tylko czy do owych rzeczy, — u nas na odwrót jest uniwersalna, w szkołach naszych uczy się wszystkiego: nie zastanawiając się tu czyli pod względem ogólnego dobra jest to na lepsze czy na gorsze, widzim znowu przyczynę, dla której o ludzi mających o każdej nauce wyobrażenie, (rzecz dla guwenera tak ważna!), musi być w Polsce łatwiej. Potrzebie, co do moralności, co do religijności czło-

wieka jeżeli nie całkiem pobożnego, to choć takiego, że młodzieńca umyślnie nie zgorczy, prędzej bez żadnego porównania znaleźć w Polsce jak naprzykład we Francyi; o Niemcach zaś, Szwajcarach i Anglikach, jako o protestantach, pisać nie potrzebuję. U Polaków w pełnieniu religii jest dziś wprawdzie wiele niedbalstwa, — mało jednak szczerego w złem przekonania: niema prawie nikogo coby zwróciwszy się myślą w lata dziecinne, nie ujrzał nad sobą krzyża czynionego ręką ojca, nie usłyszał przy sobie pacierza matki i siostry: choćby tedy w dalszem życiu uległ zepsuciu i błędowi, nie będzie to przynajmniej zawzięty wiary nieprzyjaciel. U Francuzów znajdziesz bardzo wielu, dla których główną po rodzicach pamiętką, główną familijną od kilku pokoleń tradycją jest nienawiść religii i duchowieństwa: tam, obok osób największej prawda świątobliwości, chodzi otwarta, czynna i we wszystkie miecze swe uzbrojona bezbożność: trzeba też wiedzieć, że między francuzkimi u nas guwernerami nie mało bywa żydów, chociaż się z tem nie wydają i chodzą nawet do kościoła, już dla tego, żeby sobie przed Polakami nie szkodzili, już, że przez filozofię wszystko im to równo. Poczwarte, wielką jest prócz tego rzeczą, iżby ten komu dziecię swoje zupełnie zdajecie, mógł się szczerze do niego przywiązywać: gdzież tego naturalniej szukać, w obcym-li narodzie czy w swoim? Cudzoziemiec, (a im który zacniejszych uczuć, tym się to bardziej do niego stósuje), rachować będzie niecierpliwie lata, aby czempędzej wrócić do ojczyzny, do swoich; Polakowi, same nawyknięcia i nałogi krajowego życia, które u nas więcej niż gdziekolwiek jest familijne, dają się łatwiej do osób z jakimi żyje przywiązywać, ściślej go i serdeczniej z niemi łącząc. Otóż mówię przyczyny, (a jeszcze cośby się dodać mogło, naprzykład, że o rodaku nie trudno powziąć dokładnych względem całej jego przeszłości informacy i dowiedzieć się zupełnie co jest za jeden, kiedy o cudzoziemcu tyle tylko wiecie najczęściej, że gada swoim językiem), przyczyny istotne dla których łatwiejszą jest rzeczą znaleźć dobrego i z wszelkimi potrzebnymi przymioty guwenera Polaka, niż cudzoziemca. Ale moda, ale lafiryndyzm, ale zaślepienie inny mają sposób sądzenia: guwerner Polak nie umie gadać po francuzku

jak Francuz, ani po niemiecku jak Niemiec, ani po angielsku jak Anglik, owoż powód, owoż obowiązek szukać innego!.. Zgoda, nie mówcie tylko co nie jest, nie wmawiajcie w samych siebie, żeście w tem niewinni. *)

*) Co nam jeszcze w wychowanie epoka cudzoziemczyny z wielką klęską obyczajów przyniosła, to zupełną zmianę stosunków między dziećmi a rodzicami. Dawniej ojciec był syna swego panem i władzą; później stał się kolegą, spółkamaratem. Wyszło to także z przesławnej filozofii, która dla jakiejś niby powszechnej wolności i równości, wszystkie węzły społeczne rozcinając, wszystkie powinności kasując, nie mogła i nad dziećmi zostawić władzy rodziców. Prawda, że też uwolniła zarazem rodziców z obowiązków powagi i zacności względem dzieci. Starzy zapomnieli byli co winni swoim latom; zapomnieli, że biały włos i zmarszczki na licu, jestto jakoby mundur, wkładający na tego kto go nosi, wielkie i święte powinności; z czoła, na które już proch grobowy wkrótce miał opaść, starli filozofską ręką wstyd, gorsi pogan, u których przecie takie naprzykład zdania krążyły: verba quis auderet coram sene digna pudore dicere (Ovid. 5 fast. v. 60), zaczęli z młodszą, z dziećmi z wnukami swemi rozpustne i bezbożne rozmowy prowadzić, to nazywało się byćczłowiekiem bez przesądów, przyjemnym starcem, światłym tolerantem, zepsute towarzystwo bardzo takich starców polubiło, że się mogło nie przy nich nie żenować; zaczęli szukać chluby nie z pobożności, nie z surowego przykładu cnoty, starcy aby byli wstydlivi, zdrowi w wierze, (do Tytusa 2. 2.), lecz udawaniem, że są jeszcze młodzi, że mogą być zalotni, i t. d., młodzież przeto czując doskonale, iż jest od nich nierównie młodsza, zalotniejsza, łatwo ich ztąd brała w lekceważenie, w pogardę nawet! W Warszawie, już za moich czasów, pewien starzec, człowiek i z rodu i z położenia i z osobistych niektórych przymiotów wielkiego w kraju znaczenia, ale całą gębą filozof, tolerant, niewolnik cudzoziemstwa, słowem niezmierny we wszystkim, a więc i w wychowaniu dzieci, lafirynda, układając raz sobie pojechać na jakąś hulankę razem z synem czy wnukiem, chciał od niego położyć fraka, podobno w Paryżu robionego: nie dam ci, odpowiedział tamten po francuzku, a było to w licznym zgromadzeniu, bo to mój frak faworyt, a ty mój kochany, jesteś już stary i śmieszysz. Pismo święte uczy: przed siwą głową postawaj, uczcij osobę starą; ale kiedy ta siwa głowa, ta osoba stara sama z siebie wszelki urok powagi i czci szdiera?... Nieszczęśliwe to czasy, gdy starych nie szanują; nieszczęśliwe, gdy starzy niegodni uszanowania.

Dawniej nie tylko, że przy dzieciach, przy młodzieży nie mawiano nie jawnie gorzącego, ale sama ich przytomność bywała przeszkodą starszym do swobodnej rozmowy i zabawy, co bowiem dla osób dojrzałego wieku jest naprzykład znośnym śmitem, pozwolonym słowem, to może być sgorzeniem dla dziecka i młodzieńca, dlategoż często odsyłało młodzież z kompanii, ojciec w obecności syna uważał się ciągle jakby za profesora na katedrze. Z cudzoziemczyną nastąpiła moda trzymania dzieci w salonie, iżby się prędzej kształciły w manierze. Śmiesznie jest i nieznośnie nawet, gdy dzieci mają ruchy i frazesy osób słusznych; właśnie tak we Francji.

Rozprawiają przy dzieciach o wszystkim, a więc i o systematach wychowania, naprzykład: można, czy nie, używać różgi? Dzieci, miesząc się do

Nie jest u nas także osobliwością puszczać się z dziećmi na edukację w podróże. Ciągnie z domu cała rodzina lub przynajmniej szanowna matka z synami i córkami, (zostawiając męża na gospodarstwie i dla przesyłki pieniędzy), przepytując się po drodze o sławnych metrach, o sławnych profesorach i szukając od miasta do miasta, od rogatki do rogatki rozumu, wiadomości, talentów ukształcenia! Dla jednych, jest to po prostu jaki-taki pozór wyjazdu za granicę; drudzy robią to w najlepszej wierze; pokorne sługi panującej opinii i nie śmiejąc ani przypuścić, aby można dla dzieci coś korzystniejszego wymyśleć, jak wywieść do cudzoziemskiej stolicy. O tej dyszlowej edukacji, będącej przedziwnym wynalazkiem, żeby i mnóstwo pieniędzy stracić *) i najgorsze dzieciom dać wychowanie, nie widzę potrzeby czynić poważnych uwag: że jakiś Arab algierski, upodobawszy sobie naszą cywilizację, przybywa do Europy, do Paryża, edukować swoje potomstwo, to rozumiem: w hordach bowiem tamecznych niemasz szkół, nie znają nauk, ani sztuk, niemasz sposobów ich nabywania, niemasz naszego ukształcenia. To tylko chyba powiedzieć, iż

dyskusji, są oczywiście za systemem drugim. Powiadają, że dać różgę to barbarzyństwo, że lepiej czułością prowadzić; matka tedy płacze, lamentuje przed dzieckiem, że ją martwi, że zdrowie jej niszczy, i tak chce je poprawić a dziecię oswaja się z tą myślą, że może z jego przyczyny matka płakać i z czasem obojętnieje. Lepiej jest dać mu bez placów parę różg, (w czym pewno niemasz żadnego barbarzyństwa, kiedy to i w piśmie św. zalecano), niż wmawiać w dziecko, że każda jego swawola, każde salenie się czynią cię nieszczęśliwą i przyuczać, aby to znosiło jak rzecz powszednią.

*) Mówię mnóstwo pieniędzy, są bowiem w Paryżu naprzykład tacy nawet metrowie, więcej jeszcze szarlatani i prawie oszuści jak artyści, którzy, modą na jakiś czas rozświetlani, każą sobie płacić po 50 franków (około 80 zł. pol.) za godzinę! Znam rodziców polskich co na tę szaloną cenę dawali tu niedawno córkom lekcye na fortepianie, mogąc je w kraju mieć po kilka złotych. W Warszawie pan Żywny naprzykład, szanowny Nestor tamejszych metrów muzyki, nauczyciel niegdyś Fryderyka Chopina, bierze za godzinę po cztery i trzy złote polskie — wątpię zaś, aby te panienki, o których wspominałem, nauczyły się od swoich paryzkich mistrzów lepiej grać jak umie Chopin. Ja mówię, że do czego ten lafiryndyzm panów naszych doprowadza, to doprawdy przechodzi wszelkie wyobrażenie; tacy naprzykład rodzice pewny jestem, że potem w kraju chętniej się z tego (niby to się skarżąc na drogocność), że za tak wysoką cenę dawali dzieciom metrów, — i czemuż pogardzić ciągnąć na siebie powinni, że tacy marnotrawnicy i zbytekownicy, to owsem ściągają tam na nich jakąś prawie piękną dystynkcyę!

pod względem naukowym tasama ustawiczna zmiana nauczycieli, systematów, nawet języka w jakim się uczą, (razto bowiem jest francuzki, raz niemiecki, raz angielski, raz włoski), jest najdoskonalszą rękojmią, że w końcu młodzi wojażerowie nic zgoła umieć nie będą, pod względem zaś moralnym, narodowym . . . ale nie sposób, abym się ciągle i ciągle powtarzał.

Wielką jeszcze przyczynę tego wszystkiego widzę w tem, że zdanie cudzoziemców zawsze dla nas ważniejsze niżeli swoich. Chłopca, którymby się nie można przy okazji w zagranicznych salonach popisać, nigdyby u nas własni nawet rodzice, choćby miał i naukę i jak najpiękniej uformowany charakter, nie uznali za dobrze wychowanego; przeciwnie, niechby nie miał żadnych istotnych zalet i w gruncie na wzgardę zasługiwał a pozyskał w tych salonach pochwałę, jużby przez to samo nikt w Polsce pomyśleć nie śmiał, że źle wychowany. Może kto powie, że przesadzam? że nieprawda? Sumieniem ręczę, że nie przesadzam, że prawda. Cóżto jest dla polskiego młodzieńca popisywać się w zagranicznych salonach? zyskiwać tam pochwały? Jestto mianowicie umieć gadać tym lub owym językiem, na przykład francuzkim. Cudzoziemcy słysząc młodego Polaka, lub Polkę, mówiących płynnie obcą mową, dziwią się istotnie, chwalą szczerze, jestto dla nich w rzeczy samej ciekawość wielka, ich synowie i córki wcale tak nie umieją; chwalą, powiadam szczerze: syn państwa mówi po francuzku jakby w Paryżu urodzony, doprawdy trudno rozpoznać, że nie jest rodem Francuz i tym podobne komplementa, (albo raczej obelgi), a dla polskich rodziców już to największy tryumf, największy dowód, że dziecku udało się jak nie można lepiej!

Powiedzmyż teraz słowo o zagranicznych uniwersytetach.

Tu znowu, podobnie jak w edukacji dyszlowej, dwojakich postrzegam rodziców: jedni wysyłają synów li tylko dla manii cudzoziemstwa, przekładając nawet akademie angielskie a to dla tych samych powodów co guwernantki Angielki i o tych ludziach mówić już nie chcę; drudzy, tych liczba w ostatnich szczególnie latach wzrosła, czynią to z przekonania, że dobro dzieci tego wymaga, że w kraju tak doskonałych nauk udzielić

im nie mogą: zamknięcie uniwersytetu warszawskiego i wileńskiego, znacznie na ich stronę zdaje się przemawiać. Otóż nasamprzód rzecz jest niezawodna, iż żadne szkoły, choćby niewiem jak sławne i wyborne, nikomu doskonałej nauki nie dały i nie dadzą: dają one wstęp do nauk, wskazują drogi, któremi w ich uprawianiu postępować należy, ale nic więcej. *) Z żadnych mówię szkół gotowego rozumu nikt nie wyniesie, a zagranicznych młody chłopiec odstracha się pomimowolnie od kraju, wyzuwa się nieznacznie z jego wyobrażeń, tonu i całego bycia, uczy się widzieć, słyszeć, miłować rzeczy nie swoje, bez swoich ojczystych przywyka obchodzić się, powoli

*) Nie na sławnych szkołach, jakie synowi odbywać dacie, ale raczej na przyzwyczajeniach i gustach jakie mu wcześniej wszczepione zostaną, wartość edukacji naukowej polega; niech np. nabierze prawdziwego gustu czytania, miłości mówić książki nie jak zabawę, tylko jak pracę, a więcej ztąd w życiu pożytków odniesie, niż gdyby najpierwsze uniwersytety w całej Europie jedne po drugich objeżdżał. Nic między niemi rzadszego jak gust czytania rozumny, pożyteczny, który polega nie na czytaniu wiele, lecz na czytaniu dobrze: (możnaby nawet czytanie przyrównać do pewnych środków lekarskich, jak są np. niektóre kąpiele, co użyte miernie i ostrożnie, leczą rozmaite choroby, — a za nadto i nieuważnie, sprowadzają owszem nowe); najczęściej też fantazja, panująca u Polaków władza, i lenistwo, jedna z panujących ich wad, nie dopuszczają prawie do innych książek jak do romansów i tym podobnych rzeczy. Gdyby jaki młodzian był wychowany w najmniejszych powiatowych szkołach, a dobrze je skończywszy, miał ten prawdziwy gust czytania o jakim powiadam i codzien choć po dwie godzin książkom regularnie poświęcał, siadając do nich nie na zabawę, tylko na pracę, — ręcę, iż n. p. w trzydziestym roku życia byłby z niego, nie mówiąc o czem innym, pod samym względem nauk, człowiek bez porównania ucieńszy, rozumniejszy od wszystkich, których nibyto za wielką mądrością a właściwie na utratę pieniędzy, zdrowia, cnoty i wiary, wyprawiają dziś nasi rodzice Bóg wie gdzie z domu. — Zrobię też tu jedną ogólną uwagę a wcale przez nią należnego naukom szacunku uwłóczyć nie myślę. iż rzeczywista cywilizacja i mądrość narodu nie w książkach jest głównie i akademiach. Jaby temu lub owemu szlachcicowi tak np. mógł powiedzieć: bądź bogobojnym synem, mężem, panem, sąsiadem, przyjacielem, obywatelom; zaszczerp w domu swoim piękne we wszystkim obyczaje, niech to będzie dom pracy, modlitwy, miłości, porządku, narodowości; wychowaj dzieci pobożnie, staw im z siebie we wszystkim przykład zacny; bądź we wszystkim jak na kotwicy, na cści Boga i kościoła, na miłości narodu oparty, a większym zaiste pokazesz się mędrocem, większym cywilizatorem, niż gdybys był dygnitarzem i laureatem dziesięciu akademii zagranicznych. Jednym pięknym i prawdziwie pobożnym czynem, bardziej cały swój powiat uczyliśniesz, cywilizacyą istotną i zbawienną, — niż np. sprowadzeniem stu największych dzieł z Paryża czy Berlina, albo napisaniem samemu choćby dziesięciu grubych tomów o wiedzy i umie, o jaźni i jajości i miocie objective subjective, i t. p.

je zapomina; a czyż sposób, aby to wszystko w dalszem się życiu wypiętnować nie miało? Kto w tej mierze utrzymuje i spodziewa się inaczej, chce chyba cudów, w zwyczajnym albowiem rzeczy biegu prawdziwe to i wszędy stwierdzone przysłowie: czem się skorupka napoi za młodu...

Powraca kawaler do kraju: koniecznym sposobem robi się przedział między nim a młodzieżą krajową. Umie on to czego oni nie umięją, a przynajmniej umie inaczej; nie umie tego co oni umięją, a przynajmniej nie w taki sam sposób; w układzie, w obejściu się, w przyzwyczajeniach jest wyraźna między niemi różnica. Rodzice mogli go wychować w kraju, woleli wychować za granicą, musi tedy być to coś lepszego, znakomitszego, szepce mu tak młodość i próżność; wychował się po cudzoziemsku i nad nas się chce wynosić, nie zna się na tem ani nie kocha tak jak my co polskie, odzywa się miłość własna a czasem i zazdrość innych; otóż gotowy rozbrat! i może nie jeden dla tego tylko nie będzie miał w całym życiu szczerego przyjaciela, szczerzej życzliwości ziomków, że jego ławka szkolna była we Francyi lub Niemczech.

Nie dość na tem. Wyprawiacie syna do szkół zagranicznych, do jakichże? angielskich, niemieckich, czy francuzkich? W dwóch pierwszych zdajecie go we wszystkim wyobrażeniom protestanckim! i cała ta kosztowna edukacja nie tylko, że istotnie nic mu nie da dobrego, czego by, lubo może nie w takim kształcie, nie mógł nabyć w ojczyźnie, lecz jeszcze wydrze mu skarb, który posiadał, skarb niczem nie zastąpiony: wiarę, robiąc go w tem i przyszłym życiu nieszczęśliwym! W francuzkich, nie mówiąc nic o religii, (która nie już przez naturę i system instytucji krajowych, lecz przez zepsucie nie mniej tu jest w zupełnym upadku), co do samych tylko obyczajów, wtrącaćcie dziecię w to wszystko co najobrzydliwsze, najbezpieczniejsze, i gdzie je z wstydu, z skromności, z wszelkiej cnoty młodzieńczego wieku, z wszystkiego z czego w dalszem życiu miała się zacność, prawość charakteru wyrabiać, złupią i obędrą. Jeden z poważnych i sumiennych pisarzy francuzkich wydał niedawno, cenione bardzo i od akademii uwieńczone dzieło o niebezpiecznych klasach społeczeństwa, w których rzędzie, między złodzieje, oszusty, publiczne

niewiasty, i t. p. kładzie także klasę studentów! Jestto podobno najokropniejsza Francyi rana, i rzecz przerażająca! ani rząd, ani izby, ani opinia publiczna nic dotąd temu nie zapobiega. Jakie jest w Paryżu między uczącą się młodzieżą skazanie w system, w konieczność niejako obrócone, wystawiać sobie trudno: gdyby gdzie w potwornej myśli założona była umyślna szkoła zepsucia, zdaje się, że nie inaczejby tam mogła się młodzież wychowywać; wreszcie Paryż jestto miasto takiego rodzaju, iż dosyć w nim prawie z ulicy na ulicę młodą istotę przeprowadzić, aby ją natychmiast zgorszyć, w atmosferę rozputy i bezwstydu odrazu zanurzyć, o czem radbym, aby ci zwłaszcza z naszych lafiryndów i lafirynd pomnieli, co dla córek swoich nic nad paryzką edukację doskonalszego, pomyślniejszego nie widzą.

Otóż za czem to biedne dzieci wasze posyłacie do tych cudzoziemców z takimi koszty i zwykle na tak długie od siebie oddalenie! otóż jakieto są zagranicznej edukacji pożytki! «Komisya edukacyjna, pisał kiedyś Staszic, ale słowa jego szły na wiatr, powinna mieć władzę bronięcia, aby dla jakiego przesądu obywatele nie wysyłali swoich dzieci na edukację do kraju obcego» *)

*) Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego k. 39. — Dawniejszy jeszcze i większej sławy mąż polski, o którym słusznie powiada Januszowski (Prypis Myszkowskiemu), że z dzieł jego co kto weźmie, gdzie wejrzy, znajdzie się czemu podziwić, z czego się ukochać, tak w jednym miejscu mówi o wychowaniu, a byłoto w czasach również dla narodowości i bytu Polaki, choć nie w ten co dzisiaj sposób, groźnych, w czasach Zygmunta Augusta, kiedy dla ducha protestantyzmu wysłano także młodzież do szkół zagranicznych:

Tego baczyć nie mogę dla której przyczyny
 Welicie do Włoch, albo do Niemiec stać syny,
 Mając swe szkoły w domu
 Ale dla obyczajów podobno je ślecie,
 Wiercieł mi, że przy dobrych i sze tam znajdziecie,
 A niewiem, które lepiej smakują młodemu . . .
 . . . Tak rozumiem i przy tem zostanę,
 Że Polakę nic innego o taką odmianę
 Nie przyprawiło, jedno postronne ćwiczenie.
 Każda Rzeczpospolita swoją sprawą stoi,
 Do której jeszcze z młodu dzieci wieść przystoi.

(Jan Kochanowski Satyry.)

Co do mnie, gdybym miał młodego chłopca do wychowania, to znając położenie rzeczy w kraju i zagranicą, tak jak miałem sposobność poznać i zważywszy wszystko jak chrześcjanin i Polak, wolałbym sto razy przestać z nim na szkołach w najmniejszym nawet u siebie miasteczku powiatowem, niż widzieć go, choćby na najslawniejszych lekcyjach, w Paryżu, w Oksfordzie, lub Berlinie. Prawda, iż dzisiejsza rodaków opinia uznałaby niezawodnie, że ten mój młodzieniec nie ma dobrego wychowania, gdyż stawion obok jakiegokolwiek ze szkół cudzoziemskich, nie umiałby tak płynnie jak tamten obcym językiem zagadać. Cieszyć się tem, patrząc na swoich wychowanków, iż mają dobry akcent francuzki, angielski, niemiecki; ja bym się cieszył tem, patrząc na mojego, iż mógłbym w sumieniu powiedzieć: Boże mój! oto masz wyznawcę i sługę; narodzie mój! oto masz obywatela. *)

Jeszcze mi się tu jedna nasuwa okoliczność. Pobierając nauki w cudzoziemskiej szkole, w cudzoziemskim języku, prędzej się niż jakimkolwiek innym sposobem do tego cudzoziemskiego języka przywiązuje, ten lub ów młodzian, umysłu bystrzejszego, dowcipu śmielszego, bierze się niedługo sam do pióra: po jakimuż będzie pisał?... czy po polsku?... woli, i nawet mu nieraz łatwiej, po niemiecku, po francuzku. Szczególniejszy ztąd tedy rodzaj autorów! z ludzi nie mających nawet swojego języka. Jakieś podrzutki, natręty, bękarty literackie, raz tego, raz drugiego czepiające się narodu! W świecie intelektualnym być bez własnego języka, jestto tak coś prawie litości godnego i razem brzydkiego, jak w świecie cywilnym nie mieć własnego nazwiska i familii. Prócz tego, o ile w książce twojej pokaże się talentu, rozumu, wynalazku, o tyle względem własnej ojczyzny dopuściłeś się złego uczynku, o tyle naród swój zubożyłeś, skrzywdziłeś, okra-

*) Pod jednym tylko względem wysyłania młodego za granicę nie miałbym za rzecz naganną, oto kiedy go sposobie chcemy wyłącznie w jakiej sztuce czy nauce, u nas jeszcze nieuprawianej a potrzebnej, której za granicą są już wyborne szkoły specjalne. Wszakże za konieczny kładłbym warunek, iżby chłopca samego tak daleko od domu i wśród zepsutego miasta nie puszcząć, a za dozorcę i ciągłego opiekuna przydawać mu nie kogo innego, tylko rodaka, i naczej bowiem więcej niewątpliwie byłoby ztąd szkody, jak pożytku.

dłeś, ten bowiem twój talent, jak cała twoja istota, było jego a nie żadnego innego narodu własność i on miał do niego najpierwsze prawo, wszyscy bowiem rodzim się niewolnicy, naprzód Boga, który nas stworzył, powtóre narodu, któremu na ziemi nas oddał. Cóżto miałeś za powód taki użycia obcego raczej niż swojego języka?... czy nie ten może, żeś pisał w przedmiocie, którego ziomkowie twoi nie znają, którym jeszcze się nie zajmują? Jeżeli to przedmiot głupi i niegodny, tedy jest rzecz licha i nikczemna w jakiegokolwiek go mowie rozbierać i wcale nim trudnić się nie miałeś; jeźli zaś przeciwnie, jak pewnie myślisz, mądry i szanowny, więc tym bardziej należało ci o nim pisać w rodzinnym języku, iżbyś naród swój tego, czego jeszcze nie zna, nauczył, iżbyś mu czego dotąd nie słyszał, a co wiedzieć jest pożyteczna, obwieścił, pierwszy mu się tą szlachetną przysługą zasłużył. Ale nie to jest, pisują często Polacy po cudzoziemsku w przedmiotach bardzo znajomych, dawno odkrytych, dawno wszystkim dostępnych: nie dla tego bynajmniej, aby szukać sobie czytelników za granicą, nie mogąc ich spodziewać się w kraju, ale dla tego tylko, dla tej samej rozumnej i zacnej przyczyny, dla której, przyszedłszy z wizytą do domu polskiego, używają w rozmowie języka obcego. Książki, o jakich mówię, piszą się nie dla cudzoziemców, lecz dla Polaków; cudzoziemcy ich nie potrzebują, nie chcą, cierpieć nie mogą, i bardzo naturalnie: lecz Polacy!.. napisał książkę po francuzku, po niemiecku! taki a taki dziennik zagraniczny (bądź dla rzeczywistej dzieła wartości, bądź przez stósunki autora przyjaźne, a czasem nawet wprost pieniądze tylko z jakimś panem redaktorem), umieścił o niej artykuł, pochwalił, wyraźnie pochwalił! cóżto za honor, jak uroczysty dla całej Polski dowód, że autor ma talent, rozum, dowcip, naukę, co zechcesz! Cudzoziemcy, powiadam, nie czytują tych książek, powszechny od nich wstręt mają, mimo bowiem wszelkich starań autora Polaka, wszelkiej pomocy poprawiacza miejscowego, zawsze jednak zostaje się w stylu coś obczyzny, coś co go dla nich robi przykrym i złym, a na cóż mieliby czytywać tego rodzaju książki, kiedy tyle mają przez własnych rodaków, zupełnie

dobrze i po krajowemu pisanych? Autor nasz jednak nic na tem nie traci: w Polsce sława jego już ustalona! *)

Kiedy się zastanawiam jakim sposobem, w jakich celach i na jakiej drodze odbywa się wychowanie naszej najprzedniej-

*) Do rzędu takich autorów polsko-zagranicznych wpisał się nie bardzo dawno p. Frankowski książką francuską o Paryżu. Słyszałem o tem dziecku z pochwałąmi, (mówię słyszałem, sam bowiem czytać go nie myślę, chybaży kiedy wyszło po polsku), słyszałem, że ma w niem być dowcip, trafność, talent uwaśania; tem gorzej i dla nas i dla p. Frankowskiego. W kraju musiał sobie kupić znaczną sławę, zwłaszcza, że go sam Jules Janin pochwalił, który, chociaż, koniec końców, jest to tylko trzpiot, krotechwilarz i gawędziarz literacki, często dowcipny, częściej płaski i bezczelny, u polskich jednak czytelników, (mimo wszystkiego co o nim i jego kolegach p. Michał Grabowski napisał), zapewne wciąż uchodzi, jako paryżki wielki człowiek i fejetonista *Journal des Débats*, za wyrocenie. Ale w tej nawet pochwałę jego francuzko-paryżko-żanenowskiej *Mości* coż czytam o naszym autorze? *son style naïf et qui est resté presque français dans son ingénieuse inexpérience* co pomimo wszelkiej grzeszności recenzenta, znaczy w gruncie nie co innego, tylko że autor napisał książkę francuską nie po francuzku, styl bowiem jego naiwny (wiadomo zaś jakie jest tego wyrazu w grzesznej francuzczyźnie znaczenie) i niedoświadczony, jest prawie francuzki! Otóż jaka pociecha, jaki tryumf czeka autorów polsko-francuzkich! ucz się, radź, pracuj, czyń się gwałtem Francuzem, pogardź ojczystym językiem, ojczystą literaturą, polskiemu czytelnikowi: i w końcu, najgrzeszniejszy, najtychliwszy znawca będzie musiał przyznać, że książka twoja nie jest nawet napisana po francuzku, tylko prawie po francuzku, to jest ledwo nie-w jakimś literackim patois! Raz to bowiem na zawsze pamiętajmy, iż choćobyśmy się najdłużej i do najmłodszych lat po francuzku uczyli, tyle tylko dokażem, że zapomnimy po polsku, ale się jednak doskonale po francuzku, choć samym Polakom zdawało się tak może i często się zdaje, nie nauczym. Toż samo rozumie się o każdym innym obcym języku. Po kilku też zaraz latach każda z takich książek polsko-cudzoziemskich przepada jak pod ziemię, ani wieści po niej, jakby nigdy na świecie nie była! W rzeczy samej jakaż literatura miałaby je przechować?.. francuzka? (przypuszczając język francuzki) nie, bo dzieła, których styl jest prawie francuzki, oczywiście obchodzą jej nie mogą, właściwie mówiąc nawet do niej nie należą; polska? tembardziej nie, bo coż z tego, że autor był rodem Polak, kiedy się rodzowitego języka wyrzekł. A to nieuchronne zatracenie, na jakie wszystkie te dzieła, te że tak rzekę bękartie plody, samem urodzenia prawem są potępione, spadło nawet na tak genialnego i wielkiej nauki pisarza jak był Jan Potocki, który jeżli dziś bywa wspomniany, to prawie wyłącznie od samychże Polaków, to jest od tych, którymi pogardził! Czemuż tedy, niech nam kto wytłómaczy, ci panowie autorowie takiego się samobójstwa dobrowolnie dopuszczają? Trzebaż, aby ludzie z talentem, dowcipem, nauką, aby młodzieńcy najpiękniejsze czasem dający nadzieje, z których ten lub ów mógłby może na wielkiego nawet wyjść pisarza i zaświecić nad ojczyzną, szli samochęco na przepaść, w nic się obracali, dla tego tylko, iżby ich na razie jakiś dziennik zagraniczny raczył wspomnieć, dla tego, iżby jak gmin pospolity, uderzyć czołem przesądowi cudzoziemczy-

szej i najznakomitszej młodzieży, wydziwić się prawdziwie nie mogę, pomimo wszystkiego co mi tu smutnego przed oczy staje, co teżto za pocziwa i kochana ta natura polska i jaka nad ojczyznę naszą łaska Boska, że jednak, koniec końców

sny! Tak mało, w porównaniu innych ludów, mamy u siebie wyższych autorów, tak mało na świecie sławy literackiej i sami jeszcze, bez najmniejszej potrzeby, talent swój i naukę swoją niesiem darowizną obcym! Jestże w tem baczność, cnota obywatelska? Jestże w tem gorliwość patrioty? Jestże w tem, pytam się, prawdziwa szlachetność uczuć, prawdziwa miłość ojczyzny?.. Przepraszam i żał mi bardzo, jeśli tu słowo moje zaboli. Niechże od cudzoziemca, który go nie potrzebuje, nie chce, nazwiska jego wymówić nie potrafi i ledwo jakąś tam obraźliwą pochwałą, na moment jakby z łitości rzuconą, autorstwo jego dziś płaci, powróci do swolch, zacznie pisać mową ojczystą a prócz szacunku i miłości u redaktorów, może być pewny, jeśli ma po temu zdolności, iż nawet u obcych prędzej wtenczas, jako pisarz polski, słynąć będzie. Myśli dziś może, iż pisząc po cudzoziemsku, wsławią przez to swój naród u zagranicznych? Złudzenie! Wziętość narodu u zagranicznych, (mówi sprawiedliwie Jan Śniadecki, ob. o pism. klas. i rom.) rodzi się i wynika z wielkiej masy szaszczyrów domowycch.

Można oczywiście znaleźć się w takich okolicznościach, gdzie użycie języka zagranicznego staje się rzeczą pozwołąną. Jakiś naprzykład Polak emigrant może być tak zmuszony pisać coś językiem kraju, w którym znalazł przytułek, jak jest zmuszony tymże językiem codziennie gadać i wszystkie swe potrzeby zaspakajać. W tem miejscu, za pozwoleniem czytelnika, wspomnieć muszę o sobie samym. Niektórzy dowiedziawszy się, iż napisał po francusku parę sztuczek na teatr, rozumieli nie tylko, że jest w tem niewiernością zasadom, w których obronie publicznie występuję, lecz że nawet sam przez to zasady te zbijam, obalając zaraz uczynkiem cobyś rad budował słowem; trzeba mi tedy, nie w obronie mojej osoby, bo ta oczywiście nie ma prawa publiczności obchodzić, ale w obronie moich zasad powiedzieć, jak się rzecz ma i wziąć sobie na chwilę publiczność za powiernika; przyznam się także, iż to zwierzenie się robię nie z przypadku, ale z planu nagotowanego. Naprzód, będąc emigrantem we Francyi, muszę rad nie rad i tak niewinnie używać języka francuzkiego, jakbym osiadłszy naprzykład w Chinach, używał chińskiego albo w Persyi perskiego. Powtóre, napisanie sztuki na którykolwiek z teatrów paryzkich, prócz bezpłatnego na tenże teatr wejścia, przynosi zwykle autorowi, (jeśli go nie oszukują), jakiś dochód, ja zaś należę do emigrantów ubogich i chorych, w wieczór nie prawie robić nie mogę i rad go jestem, szukając w smutnym i pustem życiu jakiejś przelece rozrywki, przepędzić czasem patrząc choć na tak liche sztuczki jak są te, któremi się najczęściej bawią Paryżanie. Potrzebie, nazwiska mego ani razu nie dałem, (choć jaż wiem, że to mogłoby mi w kraju większą xjedną sławę, niż napisanie najlepszej nawet książki polskiej), cudzoziemskiem autorstwem, wyjąwszy dla jakiego powodu sumiennego i okoliczności nadzwyczajnej, zaw sze się w duszy niemniej brzydząc. Pocz warte, i przedewszystkiem, — ten powód, choć go kładę na końcu, był u mnie najgłówniejszy, — chciałem tembardziej pokazać, że ta moja na francuzczyznę tak nieprzejednana wojna nie stawia mię w przypadku owego lisa bajki, co dlatego winogrona znajdował kwaśne, iż dostać ich

tyłe jeszcze w owej młodzieży, przynajmniej choć w niektórych momentach, jest do ukochania, do pochwalenia! Dzieje się to, jak mówię, czystą łaską Boską, z naszej albowiem strony robim co tylko można, aby z niej wyrastało pokolenie

nie mógł, chciałem przez to wsiąść w rękę na nieprzyjaciela nowy oręż. Istotnie, nie można mieć do wojny, którą prowadzę, szczęśliwszego odemnie położenia. Gdybym gdzieś całe życie strawił na partykularzu w Polsce, gdybym po francuzku nie umiał, gdybym salonów naszych i najlepszego naszego towarzystwa nie znał, gdybym nigdzie za granicą nie bywał, świata cudzoziemskiego nie oglądał, wówczas nie jedenby może mógł pomyśleć, że wszystko co piszę, piszę z niewiadomości rzeczy, piszę o tem czegom nie znał, czegom się nie dotykał i t. d., ale ja przeciwnie, jestem oto u samego ołtarza, w samem źródliku francuzczyny, mieszkam w Paryżu i to nie miesiąc, nie rok, nie dwa, ale już lat dziesięć, niestety! i jeszcze się z niego nie wybieram, w nim najpiękniejszą część życia spędziłem, na jego może cmentarzu i zwłoki złożę, znam jego towarzystwa, znam się, widuję, koresponduję, jestem w przyjaźni z jego sławnymi redaktorami, pisarzami, poetami; w Polsce miałem honor należeć do towarzystw najpiękniejszego tonu, po wsiach i w Warszawie, to jest takich niestety! gdzie po polsku nigdy prawie słowa nie zagadano, chyba do sług; zaraz od dzieciństwa uczyłem się po francuzku, co większa! umiem także w różnej materii napisać stylem mniej-więcej *presque français*; co jeszcze większa! i w czem między Polakami nie mam sobie podobno równego, jestem na liście — sam ledwo temu niezmiernemu honorowi dać mogę — jestem mówię na liście autorów dramatycznych paryskich!.. a jednak ze środka tego całego El Dorado, tej całej Arkadyi, ze środka Paryża, mieszkając i pisząc nie nad Bohem, Niemnem lub Wisłą, ale tuż przy samej Sekwanie, na Quai Voltaire, wprost naprzeciwko Tuileries, nie przestaję wołać do rodaków na rozmaite głosy i aż do uprzykrzenia: brzydzimy się francuzczyny i wszelkiej cudzoziemczyny niewolą, bo to nikczemne, hańbiące i zabójcze! strzeżmy się jej, jak śmiertelnej zarazy!

Wspominałem tu wyżej imię pana Michała Grabowskiego. Niech mi wolno będzie, który lubię wielbić i kochać, i zawsze co do tego jestem jeszcze entuzjastą, uczcić w tym szanownym literacie całą jego piękną zasługę i wyrazić mu serdeczne moje uczucia. Nie wszystkie jego pisma są mi znajome, niektóre wcale nas tu nie doszły, z tych jednak, którem czytałem, považam go i kocham tak dla talentu, dla trafnego i mądrego na rzeczy zapatrywania się, jak bardziej jeszcze dla uczuć szczerych, przedewszystkiem zaś pobożnych, czysto-katolickich. Szczęśliwa literatura! która liczy takich pisarzy, — pisarzy mówię pełnych miłości i gorliwości, szukających szczerze dobra drugich, i których pisarstwo uważać prawie można jako miłosierny uczynek, (najwyższa spraw ludzkich zaleta!), skarbiący sobie wprost zapłatę Boską. Podobno żaden dziś naród inny tego rodzaju pisarzy nie ma; my mamy. — Co do pana Grabowskiego, tem jest mi przyjemniej wymierzać mu te pochwały, że sam, w nimto właśnie miałem, może i mam, srogiego i zawziętego przyganiacza. — (Na krytyki moich poezyi pp. Grabowskiego, Dmochowskiego, Goszczyńskiego i wszystkich innych, rozmaitej cechy i wartości, aż do tego jednego z młodych moich przyjaciół, co przed parą jeszcze lat w jednym piśmieku zapędział mię do układania elementarzy tylko, nie nigdy nie odpowiadałem nie z pychy samej, jak

jakichś wyrodków, przedewszystkiem zaś Nie-Polaków, nie mamy w jej edukacji żadnego systematu na dobre, a mamy systemat na złe w tem, że tę młodzież, jak błotem jak chorobą jaką obrzucamy cudzoziemczyzną. Obyż panowie nasi, jeżeli już jako Polacy tak wiele mają tu sobie do wyrzucenia, przynajmniej jako chrześciani fundament zakonu i bojaźni Boskiej a pobożności katolickiej w dziatkach zakładali! *)

mi to ktoś wyrzucił, ale że położenie autora brońącego pism swoich w jakibymkolwiek sposób, zawsze mi się wydawało trochę podejrzane; wolałem pocieszać się tem, że o tychże poezjach, Brodziński, Mickiewicz, Zaleski, Korzeniowski, Sienkiewicz, Odyniec, Mochnacki, Chopin, który do wielu z nich porobił muzykę, inaczej trzymali, a gdy mi przychodziło na myśl, że może który sądzi tak przez przyjaźń tylko, apelowałem sobie, jak zwyczajnie robią skrytykowani, — do potomności; wreszcie, z każdym krokiem naturalnie odbywało mi w tem drażliwości; przyszły też innego gatunku kłopoty z tułactwa, z chorób, z różnych smutków, więc się tembardziej o krytykach nie myślało, — do tego stopnia, iż spotkawszy się potem z Goszczyńskim w emigracji i kilka lat razem spędzając, zawszem się zbierał i zawsze zapomniał wymówić mu, że takiemu znawcy, a zwłaszcza piszącemu bezimiennie, przystawało może mniej trochę być surowym niż się względem mnie, albo n. p. względem Goreckiego pokazał, tembardziej jeszcze, mogłem przydać, gdy się i samemu potrzebuje niemalo pobłażania. — O Mochnackim przypominam tu sobie zabawny szczegół: wychwaliwszy mię kilkakrotnie po ówczesnych warszawskich dziennikach, między innymi w Kuryerze Polskim, miał te pochwały, mianowicie o poezjach biblijnych przeniesić także, jak mi się oświadczał, do dzieła swego o Literaturze, — wtem, przy samym już druku, rozdzawszy się na autora z okazji polityki, nie chciał ani za wiersze pochwalić i wcale w książce go opuścić. Kto znał Mochnackiego prędkość i czasem lotność zdania, nie będzie się temu bardzo dziwił).

*) Położę tu obszerniej piękne upomnienie do rodziców, z kąd wziętem powyższe słowa: «Skoro bracie rozum małe dziatki poczną, z mlekiem prawie podawać im znajomość i bojaźń Bożą, jako fundament wszystkiej mądrości i cnót chrześciańskich. Tu Pan Bóg, jako w piękne niewinności, którą z Chrystu mają, naczytnie, wlewa łaskę i hojne dary swoje; w to próżne naczytnie wlejesz co chcesz a czego naprzódku należesz, to się nie wyleje, słu-li, dobre-li. Najlepszą z młodu pamięć mają dziatki, myśl u nich świeckimi rzeczami nie zabawiona, serce jako tablica i papier białe... napisać tedy na tym pięknym i od Ducha św. ugladzionym papierze lekce pierwszą o Panu Bogu i bojaźni Jego potrzeba... Rozkazał Pan Bóg w zakonie, aby synom podawali i im opowiadali sprawy i dobrodziejstwa Boskie od narodu do narodu. Wszystkie wychowauie dziątek poszło dobrze, by rodzice ten fundament zakonu i bojaźni Boskiej a pobożności katolickiej w dziatkach zakładali, a to naprzód na sercach ich pisali.. A oto najpilniej rodziców upominać się godzi, aby sami dziatkom swoim złego przykładu nie dali, w złej mowie, w złych sprawach, w swarach, w gniewach, w pijaństwie, w popędliwości, w rozpustności, bo nie prędzej do dziątek nie przylgnie jako przykład rodziców zły i dobry.» Skarga w żyw. 14 listopada Obr. duch.

Na zakończenie i na bardzo wielką naukę, przytoczę jedną historię taką:

Pewna polska dama, licząca się do pierwszego towarzystwa, jak największych usiłności przyłożyła, aby synowi i córce dać najpiękniejsze wychowanie, ma się rozumieć najpiękniejsze według wyobrażeń, jakie u nas w tej mierze panują. Wytrwała starania, do których tem pewniejszego spełnienia nie żałowała także pobytu za granicą, mianowicie w Paryżu, zupełny uwieńczył skutek: i syn i córka stawieni wkrótce byli za przykład u nas młodzieży zwłaszcza, że prócz nabytków edukacji, mieli jeszcze oboje znaczne dary od natury, dowcipu, talentów, itd.; matce pociechy i tryumfu zazdrozczono.... Koniec historii jest taki: syn, który byłby może znakomitym pisarzem ojczystym, napisał dla rozrywki swojej i swoich, podobnie jak sam wychowanych przyjaciół, parę wodwilów francuzkich, zabawnie się podobno w nich śmiejąc z obyczajów i zwyczajów krajowych; był przy jednym z trzech zabójców i grabieżców ojczyzny kamerjunkerem, szambelanem czy dyplomata; ożenił się z Moskiewką i dzieci swoje, przynajmniej powszechnie tak słyhać, wychowuje w schizmie greckiej: córka poszła za męża za Anglika, i potomstwo jej, oczywiście, będzie w kacerstwie... Cóż z Polską? zawołasz, z ziemią rodzinną! z narodem ojczystym! co z świętą wiarą katolicką, w której jednej można być zbawionym! I jakiżto jest, jak się zowie ten szatan przemożny, co to wszystko zrobił, do skutku przywiódł? co jeźli nie na wszystkich tak otwartem idzie polem i nie wszystkich do tego aż doprowadza, żeby zaraz wnuki w Moskali, Anglików lub drugich cudzoziemców i heretyków przemieniał*), wszyst-

*) Nie trudno mi tu przewidzieć, że tą otwartością, z jaką, nie szukając żadnych ogródek, nazywam rzeczy po nazwisku, mnóstwo dzisiejszych liberałów i cywilizantów na siebie obracają: gdzież filozofia? wołać gotowi, gdzie tolerancja? tak oświecone, tak sławne narody zwać heretykami! w XIX. wieku używać tego słowa heretyk! Ja taką filozofią, taką tolerancją, jak najdoskonalej gardzę i brzydzę się, a takich co im holdują, mniemanych filozofów i tolerantów mam w litości i za nich się modlę, żeby im Bóg dał poznanie i nawrócenie. Dziękując niebu, że mnie z tegoż filozowstwa (bom także na tę chorobę wieku przechorowałem), lepszym rozumem, wytrawniejszą rozważą a przede wszystkim łaską swoją uleczyć raczyło, nie patrzę co świat wielbi, ale co Bóg rozkazał, nie usnąj powagi osób, ale powagę prawdy, prawda zaś ta

kim jednak jest w gruncie również szkodliwy, również straszny? Kto on, mówię? imię jego?... Cudzoziemczyzna!

sama jest dzisiaj i do skończenia świata będzie, co była przed wiekami: wierzę i wyznaję wszystko co chrześcijaństwa wierzy i wyznawać powinien, to jest, co kościół apostołski do wierzenia i wyznawania podaje, każdego też kogo kościół mianuje heretykiem, mam za heretyka, choćby był niewiem jak pyszny i królujący na ziemi.

V.

O FILOZOFII I FILOZOFACH.

§. 1. Co to jest filozofia, nigdy rodzaj ludzki jasno sobie nie wytłómaczył i zapewne nigdy już nie wytłómaczy. Cycero na przykład, (nie sięgając czasów jeszcze dawniejszych), który się ustawnie z filozofii przechwala, i dlatego samego powinienby, zdaje się, lepiej ją od innych rozumieć, mówi raz, że onato pobudowała miasta *), to znowu, iż nic innego nie jest tylko nauka mądrości. **) W jednym czasie mają ją za najwyższe dobro dlatego, że ku Bogu prowadzi, wyznawcami jej są święci i męczennicy Pańscy ***); w drugim na odwrót, stąd jest ważona, iż w otwartym przeciw Bogu staje buncie, a jej mistrze są już nie pustelnicy i pokutnicy, nie cisi i pokornego serca, lecz ludzie, których rozum stał się zwierzęcy. †)

Więc i nazwisko filozofa raz dają muzykom i retorom, raz miernikom i fizykom; raz rozkosznikom i biesiadnikom, raz najsurowszego żywota samotnikom; to marzycielom, rozprawiającym jak przez sen o wszystkim i o niczem, nikomu i

*) Tu urbes peperisti, tu dissipatos homines in societatem convocasti, tu eos inter se primo domiciliis, deinde conjugis... etc. (Tusc. V. 12.)

**) Nec quidquam aliud est philosophia quam studium sapientiae. (Off. 11. 2.)

***) Est philosophia maximum bonum et apud Deum venerabilis, quae ducit nos ad eum. (S. Just ad Triph.)

†) De Maistre filozofów XVIII. wieku sowie des brutes illustres, en qui le génie était animalisé. (Soir. de S. P. IX.)

sobie nie rozumiałym, to zuchwałym przeciw wszelkiej świeckiej i duchownej władzy rokoszanom, wszystkie związki społeczne rozrywającym. Tu filozofowie głoszą się za najzacniejszych obywateli, dla których nawet żadnychby praw nie trzeba*) tam jak złoczyńcy, wypędzani z kraju, samiż się do złego przyznają a imię ich, wzdargą okryte, służy tylko do oznaczenia bezbożników. **) Naszych czasów Fryderyk Wielki chlubił się tytułem filozofa, Napoleon bronił się od niego jak od obelgi jakiej. ***)

Ta sama tak wielka niepewność tych wyrazów, ta tak osobliwa znaczeń ich różnaitość, każą się każdemu umysłowi baczniejszemu mieć i względem filozofii i względem filozofów na wielkiej ostrożności.

§. 2. Jeżeli filozofia ma być istotnie, jak głoszą najczęściej, miłość mądrości, więc jestto nic innego tylko po prostu pobożność: miłość bowiem mądrości znaczy oczywiście jedno co miłość Boga, który sam jest Mądrością najwyższą, prawdziwą. Filozof tedy będzieto człowiek Bogu oddany, czyli, jak dawniej u nas zwano i jak się Piotr Skarga podpisywał, bogomodlca, zajęty nie ziemią, lecz niebem, nie doczesnością, lecz wiecznością; wielki zaś filozof, będzieto wielki święty.

Podobne o filozofach wyobrażenie miał już widać Sokrates, gdy za główny cel ich życia dawał rozpamiętywanie śmierci †).

*) Interrogatus Aristippus quid prae ceteris hominibus exitium haberent philosophi: hoc, inquit, quod si leges omnes tollantur, aequabiliter tamen victuri simus. (Diog. Laert. in Arist.)

**) Nostris temporibus (pisze Kwintyl.) sub hoc nomine maxima in plerisque vitia latuerunt. — Niedawno, wśród największej filozofów chwały, pisał J. J. Rousseau: où est le philosophe, qui pour sa gloire ne tromperait pas volontiers le genre humain? où est celui qui, dans le secret de son coeur, se propose un autre objet que de se distinguer? (Emile.) — Do dziś dnia mnóstwo jest filozofów, o których można powiedzieć co Orzechowski rzekł niegdys o Modrzewskim, iż miał za tryumf swej filozofii, gdy o nim mówiono: oto mi głowa! oto człowiek nad ludzi! nie tak wierzy jak księża.

***) Najome jest słowo jego przed śmiercią, gdy zażądawszy spowiednika, zdało mu się dostrzegać na twarzy niektórych sług swoich zdziwienie: byłem rzekł, żołnierzem i monarchą, nie byłem nigdy filozofem.

†) Tota philosophorum vita, commentatio mortis est. (de Amic. c. 4.)

Według tego, i przywołując rzeczy do ich znaczenia najprostsze, — kodeksem i treścią filozofii jest katechizm, jedyną filozofów akademią, kościół Chrystusowy.

§. 3. Istotnie, trzeba być dziwnie zaślepiiony, aby nie widzieć, że rozum sam przez się nic zgoła nauczyć nie jest w stanie; zbijając owszem wiarę, jako rzecz wbrew sobie przeciwną, zamyka przed nami jedyne źródło wiadomości. Nic, mówię, nie potrafi postawić, czego by zaraz nie rozwalił, nic stworzyć, na coby spojrzawszy widział, że było dobre. *) Nie przeto on niedołężny, że nic nie może dowieść, lecz przeciwnie, że wszystko równie dowieść może. Ztąd owa sprzeczność teorii, systemów, szkół całych, co mówię! bytności samego siebie nie jest rozum pewien. Jakoż najwyższe jego odkrycie zamyka się w tych słowach najmędrszego z ludzi, jak go wyrocznia nazwała: to wiem, iż nic nie wiem.

Że rozum nic bez objawienia nie wie, nic nie może, to tak pewna, iż cokolwiek rodzaj ludzki wie ważniejszego, to wie nietylko nie przez czysty rozum, lecz owszem wbrew wszystkim rozumowi wywodom i dowodom, jako naprzykład żywot przysły, upadek w jednym wszystkich, odkupienie wszystkich przez jednego, zmartwychwstanie ciał, nagroda i kara wieczna, co wszystko jednak nie tylko u ludu wybranego, ale prawie bez wyjątku u wszystkich plemion ludzkich było zawždy pewnikiem.

Wszakże z mądrości najmędrszego z ludzi, (lecz nie z synów Bożych), odkrywającej, że nic nie wie, nie wypływa, aby rozum miał być niepotrzebny, albo nawet koniecznie szkodliwy: poddany wierze, oparty na objawieniu, zmienia swoją naturę i może owszem mówić: wszystko mogę w Tym, który mię umacnia. **)

Nic nie wiem, bo nie mam wiary, bo abym wierzył, myślę: to rozum pogański i całej świeckiej, całej racjonalnej filozofii: taki był za czasu Sokratesa, taki zostanie do końca świata; wszystko mogę, bo jestem w Bogu i zakonie, bo abym myślał, wierzę: to rozum chrześcijański. I ta tylko zaszła

*) Genesis 1.

**) Nowy Testament.

w tem różnica, że rozum czasów nowych, mówię rozum filozofski, w wyższe się daleko rogi pychy ustroiwszy, do swej się ciemnoty nie przysnaje, może jej nawet nie zna, mniej co do tego uczciwy od rozumu czasów dawnych, który przynajmniej wołał szczerze: *nescio, nec me pudet ut istos fateri nescire quod nesciam.* *)

§. 4. Rozwiązany z wiary i sam sobą rządzący rozum, odgrywa prawie jawnie rolę szatana. O wszystko musi się zapytać, na co stworzenie, na co Stwórca? na co czas, na co wieczność? na co nic, na co wszystko? na nic nie umie odpowiedzieć: wszelki tylko pokój w nas targa i koniecznie do buntu popycha.

Waż, chcąc zgubić pierwszego człowieka, nie innego nie wymyślił tylko go zrobił racjonalistą. Adam dla tego stracił raj i śmiercią nas zaraził, że nad pośluszeństwo, z którego nie mógł zdać rozumowi sprawy, to jest, którego rozum pojąć nie był w stanie, że mówię nad wiarę przełożył raczej prawa tegoż rozumu. W istocie nie mogło być rozumniejszego, jak stargać zakaz nie dający się w żaden sposób rozumem tłómaczyć, wyprządź się z jarzma wiary, która dlatego już samego, że jej rozum nie pojmował, była dla niego przesądem, ciemnotą; — nic nie mogło być rozumniejszego, z podanego. chcąc się uczynić panem, zostać Bogiem.

Rozum wyzwolony, sam-na-sam, nikogo prócz siebie nie słuchający, jest tak szkaradnego oblicza, iż ani śmie się pokazać. Aby zrobił sobie u nas przystęp i mógł spełniać dzieło zwodziciela, kłamie, udając to za swoje, co wyraźnie jego nie jest, lecz owszem jego przeciwniczki, której nienawidzi i boi się. Gdyby nie ukradł kilku słów u wiary o nieśmiertelności, o przyszłym sądzie, i t. d. i niekiedy nie miotał niemi, wprawdzie tak pewnie i niechętnie jak tchórz mieczem, który nie jest jego, i którego samże nie straszy, żadne ucho aniby go słyszeć chciało: co bowiem ma na dnie serca, źle mówię, co ma na dnie mózgu, jest nic innego tylko, że człowiek jestto zwierzę. To on wiedzieć niezbycie musi, chyba, iż się zawiesi w czczości, nie dojdzie do końca swojej drogi i

*) Cicero Tusc.

nie będzie miał odwagi przyjąć nic zgoła stanowczo; więcej zaś żadną swoją teorią, żadnym swoim systematem, żadną swoją szkołą nie dewie się, nie dowiedzie, nie zrozumie.

§. 5. Filozofia, powiadają jeszcze, jestto dochodzenie prawdy.

Że tedy bałwochwalca, poganin, każdy wreszcie człowiek fałszywej religii, stara się dochodzić prawdę, buduje systemata filozoficzne, zakłada szkoły filozoficzne, to bardzo dobrze. Podług tego mogli być filozofami i byli rzeczywiście Pytagoras, Platon, Sokrates, ten mniej, ten więcej, jak który z nich mniej lub więcej prawdę odgadywał, to jest jak mniej lub więcej trafił na religię prawdziwą, na jej dogmata.

Dla chrześcianina, dla człowieka prawowiernego, filozofia musi być całkiem co innego: temu już nie trzeba zgadywać prawdy, od urodzenia bowiem ma ją sobie opowiadaną, która inszych wieków nie była oznajmiona synom ludzkim. *) Już tu nie idzie o odkrywanie rzeczy nieznannej, ale o zgłębianie i miłowanie znajomej, z nieba jawnie przyniesionej; nie idzie o puszczanie umysłu w metafizyczne spekulacye na domysły i hipotezy, lecz o rozpamiętywanie, o pełnienie tego co wiadome i co najmniejszym nawet prostaczkom nie jest niedostępne.

Ztąd zaraz mówię sobie, charakter istotnej filozofii naszego czasu, to jest od narodzenia Chrystusa Pana, musi być odmienny jak filozofii starożytnych: z tą mianowicie różnicą, że ta ostatnia, jako wynalazek i twór człowieka, mogła naturalnym i ludzkim sposobem być wykładana od ludzi, mogła więc mieć swoje otwarte szkoły; tamta zaś, pochodząc od samego Boga, potrzebuje, iżby każdy tajemnice jej i głębokości badań mającej, był w pośrednim i sam przez się związku z Bogiem: nie jest robotą ani nauką ludzką, nie daje się ludzkim językiem w skrytościach swoich wykladać, nie jest nawet, ściśle mówiąc, z tego świata, odnosząc się już raczej do życia przyszłego.

W takiej filozofii widzimy n. p. ś. Teresę, gdy zaciekając się w tajemnice składu apostolskiego, wznosi się w stan

*) Efesz. 3. 5.

zachwycenia. Takiej filozofii dostępował nasz Skarga, gdy starzec, grobu już dochodzący, długą służbą w winnicy Pańskiej na nauce pism świętych i pokucie świętobliwego żywota styrany, brodził w słowach Pawła apostoła, coraz szerzej i wyżej znaczenie ich przed sobą roztwierając. Filozofia ta zaiste jest niezglębiona i niezmierną. Nauczycielem jej jest łaska Boska.

Nie odbieram ja duchowi skrzydeł, któremi po wysokościach ojczyzny swojej może i powinien się unosić. Ma człowiek do myślenia rzeczy tak górne, tak niezmierne, że o nich mówić jasno i dokładnie nie zdoła, wiele mówić i trudno wysłowić *), są prawdy, mówi jeden z czoigodnych ostatniego wieku pisarzy, prawdziwa róża między cierniem, są prawdy, których człowiek nie może pojmywać tylko rozumem serca, *mente cordis* **): ale tego, tej mówię filozofii, żaden się od drugiego nie nauczy, tak właśnie jak się od nikogo nauczyć nie można modlitwy wewnętrznej.

Prawdziwa filozofia, jestto modlitwa myśli.

§. 6. Wypadłszy z kościoła Chrystusowego, chcę powiedzieć z łoną prawdy, unysł ludzki musi być natychmiast ogarniany ciemnościami błędu. Chce on je przebić bądź co bądź, szukając ratunku, wszelkich swoich sił i środków używa, ale może-li sam sobie być dostateczny? Odwrócony od jedynej światłości, im dalej i silniej godzi, tem w grubszą noc leci: światło bowiem nie z tej jest strony. Filozofia szkolnica, gadulska, wasędy poszła w krok za herezyą, jako jej rodzona córka i wychowanka.

Za istotnego fundatora niemieckiej filozofii trzeba mieć Marcina Lutera.

Samą mocą rozumu zachciano zbadać siebie, świat, Stwórcę! Nowe buntowniki i chwały ziemskiej łakomce nie mogli się przy budowaniu wieży, którejby wierzch dosięgał do nieba ***) i nie mogą zrozumieć: rozproszył pyszne myśłą serca ich. †)

* Żyd. 5. 11.

***) De Maistre *Solrés de S. P.* 9.

***) Genesis XI.

†) Łukasz 1. 51.

Mimo wszelkich wyteżeń i prac, właściwie nic tutaj nie stało, ani stanąć może. Mistrz jeden spycha drugiego. Każdy tak potężny, że tego co siedł przed nim, na ziemię kładzie i tak bezsilny, że od tego, co tuż za nim następował, podobnie obalany: mowa ich azerzy się jako kancer *).. zawdy się uczą, a nigdy ku uznaniu prawdy nie przychodzą **).. ludzie rozumu skażonego, sfałszowanej wiary ***).... mając poniekąd pozór pobożności. †)

§. 7. Wielką rzecz robił Jan Śniadecki, iż szkoły polskie wpływem swym ratował od tego nieszczęścia niemieckiego, od tej filozofii, metafizyki czy jak to nazwiem. I jego i wszystkich, którzy jak on o tem trzymają, germańscy nasi mędrkowicie obwiniają zwykle o ciemnotę i tępość głowy; częśćkę tego oskarżenia, jaka się mnie za to, co tu piszę, będzie należała, zawczasu przyjmuję, mogę jednak przeciwników naszych zapewnić, dawniejszych i świeżych doktorów, młodzieńskich także studencików berlińskich, iż prócz ciemnoty i tępości głowy nie zbywa nam na innego rodzaju przyczynach, dla których to co oni wielbią, my odrzucamy, co im się wielkie i mądre wydaje, nam się pokazuje inaczej.

A naprzód, owa o której tu mówim niemczyzna nie jestto coś tak bardzo niedostępnego i uprzywilejowanego, iżby tylko same umysły głębsze, potężniejsze dotknąć się tego mogły: lada chłopaczek, którego poszliśmy na nauki do Niemiec, może wrócić do domu filozofem, tak tam bowiem uczą filozofii, jakby naprzykład jeografii, arytmetyki, kaligrafii i t. d., i nie było przykładu aby kogokolwiek i w jakimbądź uniwersytecie osądzono do słuchania jej kursów niezdatnym: nie takto trudno zostać filozofem jako WM. Pan rozumiesz. ††)

Powtóre są i po naszej stronie tacy, co myśleć jakkolwiek mogą, jednak i lubią, pamiętni na słowa pisma: o te się starajcie, które są w górze, nie które są na ziemi †††)

*) II. Tymoteusz 2. 17.

***) II. Tymoteusz 3. 7.

****) II. Tymoteusz 3. 8.

†) II. Tymoteusz 3. 5.

††) Krasicki w Doświadczyńskim XI.

†††) Koloss. 3. 2.

ducha nie gaście *); tacy, którzy wiedzą bardzo dobrze, co się po uniwersytetach niemieckich gada i pisze, którzy nawet mistrzów i profesorów waszych, jeżeli nie jak istotnych mędrców, to jak potężnych szermierzy rozumowych, jak wielkich niekiedy poetów, szczerze także podziwiają i sławę ich szanują. Umysł twórczy, genialny, wtedy nawet gdy w błędzie i fałszu brodzi, jeszcze jest ciekawy, możny, chwilami nawet piękny i zachwycający.

Co do mnie, zkąd jeszcze na to filozofowanie się niemieckie bije, oto, że jest w tem także to samo ślepe hodownictwo cudzoziemczyźnie, które nas wiecznie trzyma w jeneralnem niedołęztwie. Ledwobym też nie zawołał na pewnych naszych doktorów, jak niegdyś Hozyusz wołał w pobożnym i patriotycznym gniewie na naszych różnowierców, aby, jeżeli się już mają metafizyczyć, metafizycyli się przynajmniej polskim jakimś sposobem, jakąś naprzykład nie berlińską ale mazurską lub wielkopolską szkołą.

§. 8. Ta filozofia, niebezpieczniejsza daleko pod względem moralnym, tem jest prawie pod względem naukowym czem była niegdyś astrologia albo czem było szukanie kamienia filozoficznego. Umysł ludzki zawsze musi na coś chorować.

Cóż dla głów młodzieńczych może być fatalniejszego i zgubniejszego, jak wykłady owych mniemanych systematów i teoryi, niezmiernie trzęsawiska i puszczce słów, gdzie myśl wszelką jasność i piękność utracą? Co tak łatwo pospółstwo szkolne czynić może zarozumiałem i obłąkanem, wszelki mu w głowach ład i porządek burząc? O bezrozumni Galato'wie!**)

Trzeba ludzi tak z natury ciężkich i obojętnych jak są Niemcy, iżby takim tylko jak oni, nie większym, przepłacać to kosztem. W rzeczy samej, młody chłopiec niemiecki, dzięki przyrodzonej swojej organizacyi, może bezpiecznie dwa, trzy i więcej lat słuchać tak zwanej filozofii we wszystkich jej częściach, rodzajach i sposobach; po skończeniu tych lat zwłóczy się z filozofa jak z sukni, w której już czas przepisany wychodził, i będzie sobie szczęśliwie takim prawie samym

*) 1 Tes. 5. 19.

**) Gal. 3. 1.

jakimby był i bez tego, pastorem, oberżystą, kancelistą, poczmistrzem, księgarzem, baronem, słowem czemkolwiek na swoim niemieckim świecie: cała owa filozofia tak mu się tylko w dal-
szem życiu przypomina, jak każda inna z lat szkolnych pa-
miątka, ledwo go kiedy niekiedy i w rzadkich okazjach w pró-
żność jakąś śmieszna, acz posępną, przybierając. U nich,
mówię u Niemców, jestto, (przepraszam za porównanie), jak
ospa łatwo przebywana, która choć nawet zostawia po sobie
znaki, nie zabija jednak, ani nie kaleczy. U Polaków [niebez-
pieczniejsza z tem sprawa! umysł ich ruchawszy, niespokoj-
niejszy, prędszy, łatwiej się ostatecznie w dobre i złe rzuca.
U nas trzeba już całkiem głowy niepospolitej, aby jej meta-
fizyczne marzenia Niemców, jak się wyraża p. Trentow-
ski, nie oślepiły *), aby, mówię, odrachowawszy na tę niem-
czynę, zupełnie z niej potem, jak z zaczadzenia jakiego, wy-
szła, nie na siłę, zdrowiu i świeżości nie tracąc, wszystkie
mierniejsze, słabsze, na wielki ztąd szwank się wystawiają:
raz zwichnięte i zakopcone, nigdy się ze wszystkim wypro-
stować i wyjaśnić już nie dają **), — co najgorsza! zarażają
też i psują serce, wiarę mu, prawdę i pokorę odbierając.

§. 9. Nie należą ja, Bogu dzięki, (choć chcę pozostać
Sarmatą, a nie czynić się Francuzem ani Niemcem), do takich,
o których jeszcze Starowolski napisał, że grubi Sarmato-
wie filozofię błazeństwem a filozofy i wszystkie
ludy uczone żakami, bikami, dominami, rybałtami
zowią ***); czuję owszem jak najmocniej, że ludzie patrzący
tylko na ziemię, zajęci tylko rzeczami bytu doczesnego, gar-
dzący wszystkim co myślą pospolitą, płaską, i że tak powiem
zwierzęcą chwycić się nie da, są istotnie, jak mówi Koszutski,
ludźmi tylko na imię †), i do nichto wybornie przypada
wiersz Kochanowskiego: a szkoda zwać człowiekiem,

*) Wstęp do Chowanny.

***) Szczególniejsza jest, iż zwykle metafizycy nasi w najmniejszej nawet
i najprostszej rzeczy nie mogą się jasno i łatwo wysłowić: chcąc powie-
dzieć ci dobrydzień, rzekł ktoś na nich żartem, tak do ciebie zaga-
dają, że będ ziesz myślał, iż życzę ci dobrywieczór lub dobranoc.

****) Reformy Obyczajów.

†) Tłumaczenie Cycerona de Officiis. X. I.

kto bydlęcie żyje *), lecz radbym tylko przyczynić się do ostrzeżenia niektórych rodaków, co znowu, w dobroduszej prostocie, wszystko co rozumieć się nie daje, wszystko co po prostu zagadać do ludzi nie umie, mają tem samem za mądre i wielkie. Błąd, trzeba wiedzieć, ma także swoje głębokości; w nich się nawet kryje chętnie, jak zły i szkodliwy zwierz w norach i przepaściach.

Co mi nakoniec każe jeszcze, abym to wszystko śmiało powiedział, to ta uwaga, że u nas ludzi miłujących górniesze, trudniejsze myślenie, zdolnych, że tak rzekę, rozwiązywać się ze zmysłów i głębiej w świat ducha wtargnąć, spotyka się nie często: tem mocniej więc dbać godzi się, iżby ci, co do tej małej liczby należą lub należećby mogli, nie stawali się fałszywej nauki i fałszywych proroków ofiarą.

«Patrzcież, by kto was nie oszukał przez filozofię i próżne omamienie **). iżali nie głupią uczynił Bóg mądrość świata tego. ***)»

«Wszystka filozofia przyrodzenia jednej muchy dostatecznie nie wypowie. Nędzna mądrości naszał†)»

«Wspinamy się do nieba, Boże tajemnice
Upatrując, ale wzrok śmiertelnej żrenice

Tępy na to; sny lekkie, sny płocne nas bawiał††)»

«Dla śmiechu ludzi głupich i dla wzgardy ich, wyśmiać z siebie bojaźni Bożej i nadziei mojej nie dopuszczę. †††)»

«W jednym tylko, w każdym czynie dobrym, leży nierównie więcej mądrości, jak we wszystkich bibliotekach niemieckiej filozofii †*)»

«W prostocie ja to mojej wyraziłem i przepraszam filozofię, żem jej brzęczących wyrazów nie użył. †**)»

*) Księga 2. P. 19.

**) Kol. 2, 8.

***) 1 Korynt. 1. 20.

†) Skarga, Kazanie na wszystkich śś.

††) Kochanowski thr. XI.

†††) Skarga, Kazanie o boju z dusznym nieprzyjacielem.

†*) Br. Trentowski. O Małżeństwie § 33.

†**) Krasicki. Uwagi pobożne.

VI.

O TŁÓMACZENIACH.

Są ludzie albo tak nieszczęśliwi, albo tak o siebie nie-
dbali, iż zaciągnąwszy się w nałóg ustawicznej pożyczki i jał-
mużny, żyją ciągle o cudzem i ani myślą wyjść z tego po-
łożenia, mimo wszelkich do niego przywiązanych przykrości.
Między takimi biedakami a naszą literaturą było przez
długi czas podobieństwo; dziś nawet nie zupełnie zniknęło.

Od końca mianowicie przeszłego wieku, pisarze polscy
rozchorowali się powszechnie na tłumaczenia. Zaczęło się to
bardzo naturalnie, (o czem na innem miejscu miałem spo-
sobność mówić): ale nieszczęściem tak nam do gustu przy-
padło i weszło, że tak powiem, w krew naszych autorów,
że nawet teraz, kiedy literatura krajowa coraz widoczniej
podnosi się i o swojej własnej sile chodzić zaczyna, jeszcze
się od tłumaczeń, od tej, mówię, pożyczki i jałmużny cudzo-
ziemca, nie odrażamy.

Gdy się zastanawiam nad tą manią tłumaczeń, dwie jej
główne upatruję przyczyny: słabość, stary nasz grzech nie-
stety! dla wszystkiego, co z zagranicy, i chęć jak najwię-
kszego ułatwiania sobie wszelkiej roboty, czyli, mówiąc bez
ogródku, lenistwo. Łatwiej jest książkę gotową przetłóma-
czyć, niż książkę nową samemu napisać; więc też tłóma-
czymy wszystko, zacząwszy od dzieł filozoficznych i polity-
cznych, aż do lada powiastki, lada sztuki teatralnej, lada
bajki o motyłu, o kurze, o zającu, wreszcie aż do sposobu

kwaszenia ogórków, bo i o tem ogłosił ktoś broszurę z niemieckiego, jak to niedawno, przerzucając jakiś księgarski katalog, wyczytałem.

Nie przypisywać sobie rozumu w tem, w czem go kto nie ma, ani zdolności, jakich komu Pan Bóg nie dał, a szukać chętnie światła u drugich, jest to zapewne bardzo chwalebnie; ależ dobrowolnie czynić z siebie niedołągę i gdzie można iść, nawetbiegnąć, samemu, wyciągać ręce, żeby koniecznie drudzy prowadzili: byłoby niegodnie i haniebnie. Nikt tego we mnie nie wmówi, żeby polski rozum nie wystarczył n. p. na ukwaszenie jakiej jarzyny, na upieczenie dobrego chleba i t. p., a jednak polscy autorowie o takich rzeczach piszący, zamiast pójść na naukę do naszych folwarcznych bab, udają się raczej do bibliotek cudzoziemskich i znoszą nam jakieś tłumaczenia. Od świata jarzyn i zboża przechodząc do świata myśli i uczuć, przecież także możemy sobie bez pochlebstwa powiedzieć, że i tu bylibyśmy w stanie coś sami przez się, bez łaski Francuza, Niemca lub innego cudzoziemca napisać; boć za pozwoleniem panów tłumaczy, Polak także, dzięki Opatrzności, ma nie tylko ręce i nogi, ale też głowę i serce.

Gdybyż jeszcze tłumaczono same dzieła niepospolite, płody rzadkiego talentu, nadzwyczajnej nauki! ale przeciwnie: z niemieckiej naprzykład literatury, to, co stanowi sam jej kwiat, samą koronę, ledwo dotychczas tknięte od tłumaczy, a mnóstwo rzeczy najmierniejszych codziennych przekładają. Weźmy do ręki jakikolwiek katalog nowych dzieł polskich, — można się założyć, że przynajmniej w trzeciej części będą to tłumaczenia.

Ztąd wielkie ponosim szkody.

Naród, podobnie jak pojedynczy człowiek, żeby mógł sprawić co więkzszego, czy to w literaturze, czy w jakimkolwiek zawodzie, musi uczuć się na siłach, spróbować ich i mieć w sobie samym pewną ufność. Kładąc we wszystkim głowę pod książkę cudzoziemców, głuszymy w sobie koniecznie myśl własną, nie dopuszczamy jej działać, rosnąć, rozwijać się. Cały u nas piśmienny, umysłowy ruch, stałby się niezawodnie żywszy, dzielniejszy, powszechniejszy, gdybyśmy

przez ten ze wszech stron nacisk cudzoziemczyzny, sami go ustawicznie nie hamowali, gdybyśmy z tego jarzma tłómaczeń raz się wyprzęgli.

Lecz tłómaczenia nie tylko, że samą myśl w nas tłumią, w stanie ją ciąglej niewoli trzymając, — psują także najwaleńszyszy jej instrument: język. Nigdy w Polsce nie tłómaczono tyle, co w przeciągu ostatnich lat czterdziestu; nigdy też język polski tak nie zaikczemniał; nigdy, mówię, gdyż w epoce makaronizmów umiano jeszcze pò polsku, chociaż dla szalonej mody pisano pól po polsku, pól po łacinie. Rzecz bardzo naturalna. Język nasz, jeden z najdziwniejszych i najpotężniejszych na świecie, nie jest wcale, jak prawie wszystkie europejskie, skończony w sobie, raz na zawsze na miejscu stojący i że tak rzekę zdrewniały. Nie zamknął się w bezwarunkowe i nieuchronne formy i zdaje mi się, nigdy się zamknąć nie da: jest bowiem z natury ducha swobodnego, bujającego, nieujętego; jest ruchów szerokich, rozmaitych, ustawicznych, w mgnieniu oka w inne kształty wpadających. Inszy jakikolwiek, n. p. francuzki, tak już został we wszystkiem zbadany, określony i w kluby wzięty, iż możnaby mówić, że składa się nie z pojedynczych wyrazów, ale z gotowych frazesów. Nasz, w całym swoim składzie, rusza się wszystek jak liście lasu ogromnego. Jest przytem tak pełen natchnienia, w najcieńszy promień myśli i czucia dostający, szybki i nieprzewidziany, że pisząc nim można czasem przez dobranie jednego tylko słowa, jednego przymiotnika, zdziwić i talentu dowieść; kiedy we francuzkim przeciwnie, każdy prawie rzeczownik ma koniecznego przymiotnika, przed którym, jakby przed urzędowym przystawem*), ledwo gdzie na moment schować się może. Ta osobliwa ruchawość i żywość naszej mowy, nadając jej wielki urok i stylowi domowych a talentem obdarzonych pisarzy przynosząc zawsze świeże piękności, sprawia właśnie, że wszelkie tłómaczenia, oprócz może z łacińskiego, muszą być dla niej niebezpieczne. W istocie, tłómacz n. p. francuzki, mierny nawet, skrępowany for-

*) Dawny wyraz, znaczący to samo co ustawiczny przybocznik, umyślnie komu na usługę przydany.

mami i nałogami swojego stylu i mając zawsze pod ręką gotowe całe frazesy, całe niemal peryody, łatwo prawda będzie niewierny, lecz łatwo też może być gładki i poprawny; tłumacz polski, nawet bieglejszy, da się wnet porwać tekstowi, który przekłada: a mogąc za nim, przez naturę swego języka, iść krok w krok i ten język, ruchomy jak żywe srebro, mogąc na wszystkie strony zwracać i puszczać, jest prawie niepodobieństwo, żeby go gdziekolwiek nie zwichnął, na bok nie przegiął i w toki cudzoziemskie nie skręcił.

Prócz tego wszystkiego, w Polsce znajomość języków jest powszechniejsza, niż gdziekolwiek: we Francyi wcale ich, można powiedzieć, nie umieją; w Niemczech i drugich krajach umieją tylko uczeni; między polskimi czytelnikami rzadko, aby który nie umiał po francuzku lub po niemiecku. Tymczasem tak się właśnie dzieje, że z tych dwóch języków najwięcej miewamy tłumaczeń. Pytam się, komuż te tłumaczenia mogą być potrzebne? Kto będzie czytał źle, a choćby nawet nie źle tłumaczenie tej samej książki, którą może czytać w oryginale*)?

Wszakże nie wypowiadam wojny wszystkim bez wyjątku tłumaczom. Wylączęm naprzód pracujących nad łaciną. Tych, dla natury naszego języka, dla jego powinowactwa z łacińskim, powtóre wszystkich mających trafność w wyborze roboty i talent w jej wykonaniu. Dobry przekład każdego dzieła wielkiego, czyli, jak mówimy, arcydzieła, dawnej czy nowej literatury jakiegokolwiek narodu, będzie zawždy pięknym nabytkiem. Ale nałóg powszechnego, niebrakowego, ustawicznego tłumaczenia, to nieszlachetne puszczenie się na otwartą u najpospolitszych Francuzów i Niemców jałmużnę, jakobyśmy sami nie mogli wcale znaleźć sposobu do życia i żadnych ku temu zdolności, żadnych sił nie czuli, ta mówię powszechna choroba, z lenistwa i zamiłowania obczyzny pochodząca, a od lat już tak wielu piśmiennictwo nasze trapiąca, powinna nas zawstydząć i oburzać. Gdybyśmy dłużej

*) Dziwna jest naszych tłumaczy nietrafność. Nie uczą się tych języków, co są mniej w kraju umiane, a więc z których przekłady mogłyby przez to samo być przydatniejsze, jak włoski, angielski, hiszpański.

tak pozostali, pokazalibyśmy się osobliwszemi samych siebie nieprzyjaciółmi. Niemasz dla narodu straszliwszego samobójstwa, jak ustawicznie tłumić w sobie myśl, oddać ją w niewolę obcemu, i nie dawać jej rodzić, ba nawet rozwijać się i ruszać się. Wiecznie tłómacząc drugich, możemy wprawdzie mieć książki prozą i wierszem, ale literatury mieć nie możemy; wiecznie tłómacząc drugich, sami nigdy tłómaczeni nie będziemy, i całe piśmiennictwo nasze byłoby rzeczą martwą, nieżywością, w gruncie nie oznaczającą. Jest też i to niezawodna, że polski język nie podźwignie się, tylko w pisaniu rodzonym, domowym, pod myślą polską, narodową.

VII.

P O D R Ó Ż E.

Z żadnego kraju nie spotyka się, (osobliwie po stolicach Europy), tylu ustawicznie wojażujących, co z Anglii i Polski. Ale całkiem jest co innego wojażowanie angielskie, a wojażowanie polskie. Obaczmy tylko.

Anglik, u którego w domu panuje drożyzna, jedzie często przez samą oszczędność, pobytem za granicą nieraz sobie majątkowe interesa naprawia i bywa to więcej jeszcze kalkulator, czasem skąpiec, niż wojażer; Polak, mając swój kraj najtańszy w świecie, jedzie zawsze przez zbytek i bawiąc u obcych, zazwyczaj fortunę nadweręża.

Anglik, jest to człowiek z narodu najbogatszego; Polak, z najuboższego.

Anglia ma już jak najmniej u siebie potrzeb, wszystko sobie opatrzyła, sprawiła, zagospodarowała, uchodzi jej przeto cokolwiek i pozbytkować; Polska, najkonieczniejszych nie ma zaspokojonych, wszystko u niej w domu jest do zrobienia, do fundowania, sam dom jeszcze do wykupienia!

Angielska familia, (nie mówiąc chyba o niezmiernie za-
możnych), wojażuje jak najskromniej, bez służącego, często bez swego pojazdu, bez kupna mnóstwa rzeczy, bez żadnego niepotrzebnego wydatku; polska, trąbiąc nasamprzód wszędy hrabiowskim tytułem, ma liberyę, ma swój pojazd albo i dwa, kupuje nowe, kupuje tysiąc rzeczy, stroi się, częstuje, zbytkuje, szasta pieniędzmi, choćby pożyczanemi, gra rolę

panów, słowem, dla tak zwanego rezonu polskiego, żyje jakby miała dziesięć, piętnaście, dwadzieścia razy większą fortunę niż ma.

U Anglików, któż to wybiera się w obce kraje? kto w obcych krajach życie chętnie pędzi? ... oto zwykle nie milord, nie człowiek większego znaczenia, lecz jakiś dorobkowiec, jakiś John Bull, jakiś niebogaty mnóstwa dzieci właściciel, nic w ojczyźnie nieznaczący i zupełnie nieznany. U Polaków, przeciwnie, jest to przede wszystkim rzecz panów, najznaczniejszej szlachty, takich właśnie, co z imienia, z majątku, z położenia są na czele narodu, dają w nim przykład; to też za nimi zaczęli wojażować wszyscy, i dzisiaj byle szlachcic, nieraz byle szlachetka, pnie się na wojaż, sam, albo i z magnifiką, po francuzku gadającą i lafiryndującą.

Polak, mówię polski dziedzic, ile razy wyjedzie z kraju, uważać się prawie może, dla stósunków z ludem wiejskim, w położeniu urzędnika oddalającego się od urzędu, (każdy bowiem nasz dziedzic wiejski, jest to piastownik bardzo ważnego urzędu, i tak wsi swojej, klucza swojego pilnować powinien, jak urzędnik swojego bióra); Anglika położenie jest zupełnie inne, i obowiązki, które tu ciężą na Polaku, jego bynajmniej się nie dotyczą.

Gentleman angielski puszcza się w podróż z przekonaniem — (to przekonanie odbiera z narodowego wychowania i z całego trybu życia, które u niego jest przede wszystkim szczero-angielskie) — z przekonaniem mówię, iż choć jest co na świecie, tu, ówdzie, nie złego, nie brzydkiego, jego jednak Anglia, stara Anglia! wszystko ma daleko lepsze, daleko piękniejsze: jedzie z ciekawości tylko, nie z miłości rzeczy obcych: wraca więc równie gorliwym, szczerym i zabitym Anglikiem jak wyjeżdżał, równie serdecznie jak wprzódę we wszystkim, co angielskie, co jego rodzinne rozkochany. Pan polski jedzie z domu przez miłość i wielbienie zagranicy, przez cudzoziemczyzną; przekonany, iż choć w Polsce jest może co niezgorsze, niesztetne, za granicą wszystko bez porównania lepsze, piękniejsze, doskonalsze: spieszy do miejsc, o jakich od najmłodszych lat nie słyszał mówiących

inaczej jak z uniesieniem: wraca zatem naturalnie zimniejszym jeszcze, bardziej upokorzonym w duchu Polakiem, mniej niż kiedykolwiek narodowcem, od wszystkiego, co ojczyste, co krajowe, co w życie prawego patrioty koniecznie wchodzić powinno, więcej jeszcze niż pierwej odrażony, zniechęcony, odcięty*).

Z pierwszych familij angielskich podróżują szczególnie mężczyźni tylko; z polskich, mężczyźni i kobiety: kobiety ochoczej prawie, i przez nie bardziej jeszcze jak przez mężczyzn wojaże stały się u nas rzeczą tak popularną i tak szkodliwą**).

Anglik w kilka godzin jest już we Francyi, w moment przenieść się może z Londynu do Paryża, do Brukseli i t. d. jak najłatwiej, jak najtaniej, wojaż swój licząc nieraz jeśli nie na godziny, to na dni; u nas, liczy się zazwyczaj nie tylko na miesiące, ale na lata całe, i już dla tego samego połączony z nieałychanem mnóstwem trudności, kosztów i szkód.

Przydajmy nakoniec, iż jeśli wojaż, i jako zabawa, mogąca być tylko właściwa u narodów bogatych i szczęśliwych, jako ogromny wydatek, wycieńczający kraj z gotowizny, i jako oddalanie się od wielkich obowiązków miejscowych, i jako niebezpieczeństwo dla uczuć patriotycznych, (i dla innych jeszcze przyczyn, o których będzie niżej), jest dla nas rzeczą niestosowną i szkodliwą, tedy ta okoliczność, iż w zwyczajach życia wszystkiej przedniejszej szlachty polskiej stał się, od kilkudziesięciu lat, niezbytą niemal koniecznością,

*) Co do samego, naprzykład, języka, tak jeszcze Górnicki mówi o tem w swoim Dworzaniu: «Polak by jedno kęs z domu wyjechał, wnet nie chce inaczej mówić jedno tym językiem, gdzie trochę zmiaskał: jeśli był we Włoszech, to za każdym słowem signor; jeśli we Francyi, to par ma foi; jeśli w Hiszpanii, to nos otros cavaglieros ... i powiada, że mu się przyrodzony język prawdziwie gruby widzi.»

**) Na dowód, jak przebywanie za granicą ma dla Anglików iune całkiem niż dla Polaków znaczenie, dość naprzykład przytoczyć, że młodej Angielce, która dłużej cokolwiek w cudzym kraju mieszkała, trudniej temsamem póść dobrze za mąż: pobyt jej u cudzoziemców uważany jest od wszystkich jej spółrodaków jakby prawie jakaś plama moralna; to też z tych familij, jakie się spotyka na stałym lądzie, panny wychodzą najczęściej za cudzoziemców, albo takich chyba Anglików, co także za granicą są osiadli.

tembardziej go jeszcze, jako złe szeroko upowszechnione, potępiać każe. Nie zasłaniajmy się przeto Anglikami, bo naprzód, jak z góry powiedziałem, wojażowanie angielskie jest co innego, a wojażowanie polskie co innego; powtóre, nie na to przecie trzeba patrzeć, czy kto inny jaką rzecz robi lub nie, tylko czy ta rzecz jest dobra, czy zła.

Ale, — ofuknie tu nie jeden, nie wiele sam myśleć, a rzeczy oklepane powtarzać lubiący, — podróżami ludy się kształcą, jednoczą, nawzajem sobie, co który ma pożytecznego, udzielając, mieliby jedni Polacy wykluczać się z rodziny europejskiej, jak murem się chińskim od reszty narodów przedzielać, nic z ich wynalazków, z ich cywilizacji nie korzystać? Naprzód, między powszechną modą jeżdżenia za granicę, a oddzieleniem się murem chińskim, jest strasznie wielki przedział: tego muru, tego całkowitego od innych krajów odcięcia, sama natura europejskiej, chrześcijańskiej, czytać i pisać umiejacej społeczności, w żadenby sposób dopuścić nie mogła; więc i mówić niema o czem. Powtóre, żeby podróże, ogólnie rzeczy biorąc, miały być tak wielkim środkiem cywilizacji, temu nie wierzę i mam to za sofizmat. Co ludzie sobie obrócą w zabawkę, przy czem stanie próżność i zbytek, z czem łatwo żeni się lenistwo i próżniactwo, z tego istotnych pożytków daremnieby się spodziewać. Prócz tego, o jakiejże tu może być mowa cywilizacji? Dzikimi ludźmi, Bogu dzięki! nie jesteśmy. Zamiast ludzenia się słowami, zastanówmy się tylko, a wszakżeć cywilizacya nie jestto żaden sekret, żadna tajemnica pod kluczem i pieczęcią gdzieś chowana, za którą w to lub owo miejsce, taką lub ową drogą pędzić trzeba; i jeżeli dziś jaki naród europejski drugiemu w czem nie domierza, to wcale nie ztąd, aby nie wiedział, iż tamten jest w tem od niego wyższy i w jaki sposób wyższy, podobnież prawie jak ktoś jest ubogi, chory i biedny nie dlatego, że nie zna i nigdy z blizka nie oglądał bogatych, zdrowych i szczęśliwych. Sam druk, samo dziennikarstwo robi teraz, można mówić, z całej Europy jakby jeden powiat, jedno miasteczko, gdzie każdy wynalazek, najmniejsze w jakiegokolwiek rzeczy ulepszenie, wszelka próba, są natychmiast wszystkim znajome. Nakoniec, wystawiając

sobie podróże jako wzajemną szkołę ludów, przydadmy i tę ogólną, a w części mistyczną uwagę, że nauka, że wszelka mądrość, wszelkie rzeczywiste dobro nie przychodzi przez wszystkich, ale przez pojedynczych, nie przez masę ludzi, ale przez małą liczbę wybranych: w tym przeto względnie dla tego już samego podróże nasze byłyby rzeczą bezowocną, że je bez wyjątku cała klasa bogatszej szlachty odbywa. Rosya, na przykład, więcej daleko u obcych zobaczyła dwoma tylko oczyma Piotra W. i w kilku latach, niżli przez całą ogromną resztę wszystkich swych podróźnych i podróźnic, i przez wszystkie lata od Piotra aż do teraźniejszego czasu. Częstoć izby nikt nie widział, dosyć prawie aby wszyscy patrzyli.

Że to jest wielka prawda, że u nas z tej mody wojażów najmniejszego niemasz pożytku, jasny na to dowód, (a co tu mówię, przyzna każdy, kto choć cokolwiek był za granicą), iż mimo ustawicznego od pół wieku włączenia się po świecie panów i pań, nic się prawie z niemi z tego, co istotnie za granicą lepszego, do Polski dotychczas nie przeniosło, w takich nawet drobnostkach, które są pod ręką lada czyją, i gdzie każdy mógłby się łatwo przybrać w powagę reformatora. Przypominam sobie, kiedyś raz mówił o tem z jednym kolegą spół-emigrantem, zrobił mi uwagę, spojrzawszy w stronę kominka, że oto te wszystkie wojaże nie mogły nam tyle się nawet przydać, żeby nauczyły ogień na kominku rozkładać, nie dmuchaniem sługi, który nieraz mało sobie płuc przy tej robocie nie zerwie, ale po prostu mieszkaniem. W istocie, drobny ten i tani sprzęt, tak przy każdym ognisku konieczny, i który we Francyi w najuboższych widzi się chatkach, w Polsce dotychczas jest prawie nieznanym w pysznych nawet salonach, gdzie, jak trzeba ogień poprawić, dzwonią na biednego lokaja i mówią mu: podmuchać. Jest mnóstwo rzeczy i szczegółów w urządzeniu domu, w utrzymaniu jego porządku i czystości, w użyciu codziennem, jakie u nas do dziś dnia są niezawodnie gorsze, brzydsze niż za granicą; dośoby, zdaje się, na kilka tylko godzin z kraju wyjechać, aby się w nich odmienić; nic z tego! Niechże kto pogodzi z tą uwagą, a bardzo jest prawdziwa, wielkie pożytki wojażów!

Mogą zapewne narody korzystać coś w pewnych razach jedno od drugich, podobnie jak pojedynczy ludzie; ale to jeszcze jest pewniejsze, a ważniejsze do wiedzenia, iż w gruncie rzeczy nie prostem naśladownictwem, nie prostem powtórzeniem tego, co się gdzieindziej zobaczy, kształcą się i uszczęśliwiają równie pojedynczy ludzie jak całe narody. Życie przychodzi i rozwija się z wewnątrz, nie z zewnątrz; i czy to w instytucjach, czy w zwyczajach, w większych czy mniejszych rzeczach, żadna prawie przyjąć się szczerze i pożytkować nie może, kiedy jest pożyczona, nie własna, z boku wzięta, nie w nas i przez nas urodzona. Francuzi, na przykład, naród tak bystry i pojętny, przez tyle już lat usiłują przejąć sobie od Anglików machinę konstytucyjną: poznali doskonale jej skład i formy, całość i części, jak się powinna stawić, gdzie i kto przy niej ma stanąć, co, jak w niej poruszyć ... i dotąd nie mogą ostatecznie urządzić, nie mogą dokazać, aby już raz przecie poszła jak należy, wydając wolność, spokój, chwałę i szczęście. W zapowiadaną dziś cywilizację Turcyi i Egiptu dla tego szczególnież żadnej ja wiary nie mam, że biedne sułtany i stary buntownik egipski tak po nią do Europy przysyłają, jakby po towar jaki, który czekał tylko na ich furi i statki.

Ale nie oddalając się od przedmiotu, śmieszny byłbym, gdybym choć na moment przypuszczał, że nasi wojażerowie i wojażerki jadą z domu w stopniu uczniów i uczennic, w skromnej myśli jakiegoś lepszego kształcenia się i oświecania. Wiedzą oni z góry bardzo dobrze, iż całym dla nich tych podróży owocem będzie chyba jakieś nowe cacko stroju, nowa forma którego meblu, nowych kilka sukni, i t. d., lecz jadą, bo tak każe moda, tak każe lafiryndyzm!

Ani przeto w powodach, ani w skutkach nie można podróży naszych uważać za coś pożytecznego: wszakże nie tyle tylko przeciw nim do powiedzenia: nie tylko, że niepożyteczne, lecz, co gorsza! są wielce krajowi szkodliwe, a to i materyalnie, i moralnie. Materyalnie, ciągle go ubożąc, ciągle za granicę ogromne summy wyrzucając: to co już Polska od pół wieku, od kilku pokoleń na wojaże wydała,

co po hotelach, sklepach, szulerniach, ulicach zagranicznych, marnotrawnica przeszastała, z wiatrem puściła, mogłoby niestety! wystarczyć na bardzo znaczne w każdym względzie, a tak konieczne, bytu jej ulepszenie, podniesienie rolnictwa, zaszczepienie przemysłu, lepsze zabudowania, i t. d.; prócz tego, odrywając dziedziców od gruntu, tępiąc w nich upodobania domowe, rolnicze, tamować niezmiernie musiały gospodarstwo wiejskie, jedyne bogactwa polskiego źródło; nakoniec, szerząc we wszystkim, przez zetknięcie z zamożnymi cudzoziemcy, wymysł i zbytek, tem bardziej i fatalniej kraj rujnowały, iż ten zbytek z zagranic niesiony, przede wszystkim oprzeć się musiał na rzeczach zagranicznych, na stworzeniu wielu potrzeb fałszywych, niewczesnych, bez jakichbyśmy lub zawsze, lub długo jeszcze się obchodzili, mając przed sobą co pilniejszego. Moralnie: są bowiem jakby najszerszy i ustawicznie otwarty kanał, którym leje się do kraju cudzoziemczyzna, obczyzna!

Nic tak prędko w żadnym narodzie ojczystych obyczajów wypłenić, nic na jego charakter niebezpieczniej wpłynąć nie może, jak powszechny jechania za granicę popęd, jak życie z obcymi, u obcych, i konieczne przez to wyłamywanie się we wszystkim z kluby domowej, rodzinnej. W ojczyźnie przebywając, niech kto jak chce zowie się niepodległy, ta wszakże, więcej jeszcze tytułarna jak rzeczywista niepodległość, nie uwalnia go w żadnym wieku i w żadnym położeniu z pod władzy mnóstwa względów i okoliczności, dla których całkowitym, nieograniczonym sam siebie panem, uważać się w żaden sposób nie może. W tem uczuciu rozmaitych ztąd i zowąd oczu na każdego z nas zwróconych, w tem echu okolicznym, jakie wiemy, iż słowa nasze powtórzy, w tej, że tak powiem, ciągłej jednych przez drugich policyi, pod jaką społeczność, samym zachowania się instynktem i powszechną, acz niemą umową, wszystkich wzajemnie poddała, więcej może jest rękojmi publicznego pokoju i szczęścia, niż w najpoważniejszych ku temu ludzkich instytucjach. Słaba a do złego skłonna natura człowieka, bardzo tej nad sobą straży potrzebuje; (ledwieby też powiedzieć nie można, choć nie jeden, mniej bacznego, weźmie to tylko za słowo po-

ziomej duszy, iż o tyle jesteśmy prawdziwie dobrzy, o ileśmy nie sami sobie zostawieni, o ile czuję się pod dozorem; święci dla tego są ze wszystkich najlepsi, że go ściślej niż ktokolwiek na siebie nakładają, ustawicznie się przed oczy Boskie stawiają). Tymczasem, wszelki ów moralny dozór, nad podróżnemi ze wszystkim się rozwiązuje. Ktoś, co zostając w kraju, był temsamem ciągle na widoku, jeżeli nie województwa, przynajmniej powiatu całego, ledwie oto wysiedzie w tej lub owej stolicy zagranicznej, — może tygodnie, miesiące, lata całe przepędzać, jak, z kim i gdzie, Bogu tylko i jemu samemu wiadomo! Mylę się mocno, albo ta, w żadnym innem położeniu nie dostępna niepodległość, to życie z wszelkiego przymusu, z wszelkich społecznych względów uwolnione, ledwo, że się nawet z całego ludzkiego świata kryminalnych tylko trybunałów lękające, ten mówię stan naglej i osobliwszej emancypacyi, w którym jedyny ze społecznością związek utrzymują pieniądze i w którym wszelkiej namiętności, wszelkim nałogom tak łącno w sobie dogodzić, wielkim są u nas, choć często sami sobie z tego rachunku nie dajem, do wojażowania bodźcem: zwłaszcza, że takie liberbaronostwo, ta taka rozprzężona swoboda wpada w gust, w humor narodowy, żeniąc się wybornie ze starym polskim grzechem, z nieuległością, niekarnością, żadnego nad sobą niecierpieniem jarzma. A wszakże jestto stan prawdziwie niebezpieczny, nawet niegodny, w gruncie bowiem właściwszy dzikiemu człowiekowi, niż obywatelowi i członkowi ucywilizowanego narodu.

Dajmy, iż osobista cnota będzie tu kogo dostatecznie strzegła; tego przynajmniej nie zaprzecć, że w każdym razie jestto doskonała egoizmu szkoła. Jakto przyjemne — wołasz, mości wojażerze, — życie za granicą! mogę iść, jechać, siedzieć, gdzie i kiedy mi się podoba; kogo chcę widywać lub nie; wyjść, wrócić, o której godzinie zechcę; co przez myśl przejdzie, zrobić; nikogo nie mieć za świadka, nikomu rachunku nie składać, nikogo się nie żenować. Od wszystkich się tedy i od wszystkiego powoli odrywasz, zasklepiasz w samym sobie, na samym sobie przestajesz, samym się sobą zajmujesz, siebie tylko potrzebujesz, siebie jednego kochasz.

Jestto może życie bankruta, oszusta, spekulanta, mizantrops, szpiega wreszcie, lecz pewno nie jestto życie dobrego chrześcianina, dobrego obywatela; nic też nie może być piękny nasz charakter narodowy przykrzej łamiącego, nic przeciwniejszego obyczajowi szczerego Polaka, potomka szlachty braci, dla której życie byłato publiczna prawie obrada i było przedewszystkiem koleżeńskie, spółkowe, familijne, całym głosem gadające, Bogu i ludziom odkryte, szopy, pola, kościoła, słowem przestronnego i jawnego miejsca potrzebujące, niecierpiące żadnego a parte, sekretu, tajemnicy, żadnego egoizmu, żadnego sobkostwa!

Ale w istocie, jakżeto zazwyczaj panom wojażerom i paniom wojażerkom przechodzi czas za granicą? Co to jest, ściśle mówiąc, być na wojażu, zwiedzać cudze kraje, poznać obce stolice, obce narody? Oto, że powiem szczerze, jestto prowadzić życie dość hulackie i dość niegodne osób wyższego ukształcenia, wyższych uczuć, wyższej w towarzystwie rangi; jestto żyć na sposób bardzo podobny do sposobu życia złej i podejrzaney kompanii. Dzień spędza się po sklepach, krawcach, swaczkach, modniarkach i tym podobnych ulicznych włóczęgach; wieczór, po publicznych teatrach, najczęściej gorszących i nieuczciwych; publicznych balach, najgorszego i podłego towarzystwa; publicznych spacerach, zwykle także podejrzanych i od ucziwych, zwłaszcza niewiast, unikanych; po publicznych koncertach, sztukach, rozmaitych; widowiskach, że już nie wspomnę różnego tytułu szlarni, mniej lub więcej szkaradę swoją maskujących, a głównie się przez wojażerów utrzymujących, ani innych miejsc podobnegoż gatunku. Znajomości, jakich się szczególniejsz szuka, żeby je choć posłyszeć, choć zobaczyć, sąto sami sławni, sami wszelkiego rodzaju, wielcy miasta ludzie, a raczej osobliwości, o których dziś wszyscy tam wiedzą, a jutro wszyscy zapomną, mniejsza jakiego życia i z czego rozślawieni*); towarzystwa porządnego, szanownego, właści-

*) Najczęściej w zabiegach, jakie się w tej mierze czynią, niemasz nic uczucia szczerego, szanownego, tylko śmieszna próżność, żeby potem powiedzieć: znam, widziałem, słyszałem: cryto wielki wódz, miuister, poeta, pa-

wego sobie, prawie się nie widuje, lub ledwo chwilami i że tak powiem, z daleka, bo to i subiekcyę robi, i aby szczerze zająć w niem miejsce, trzebaby wprzód przestać niejako być wojażerem lub wojażerką, to jest osobą nieosiadłą, nieznaną; — za to po kawiarniach, po cukierniach, po restauracyach uczęszcza się śmiało, z kimbądź, o każdej godzinie, choćby po północy, naprzykład z jakiego teatru lub z maskarady na kolacyę z szampanem, bo cóż to temu panu, cóż to tej pani, cóż to temu państwu szkodzi? mnie nikt nie zna! mówią sobie, tem jednym słowem targając z siebie wszelkie pęta, i we wszelkie miejsce, jakiębykolwiek było, paszport sobie wnet dając. I tak w próżniactwie, w zbytkach, w birbanctwie, w nowościach, żyje się z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc; aż poznawszy mniej więcej miasta jednego tryb życia brukowy, hotelowy, wydawszy duże pieniądze i często długi nawet zostawiwszy, przenosi się szlachcic czy szlachcianka, przepraszam! pan hrabia czy pani hrabina, do miasta drugiego, albo do wód, potem znów gdzieindziej, nieraz nie obejrzawszy tego nawet; co było najciekawszego, lub ledwo piąte przez dziesiąte...

A cóż tobie, pisarzu, nudny gdyraczu, do tego! — krzyknie kto, kartę tę z obrazą przeczytawszy — jeżdżę za moje pieniądze, wolno mi je wydawać jak chcę, żyć jak się podobą! Wolno, czy nie całkiem wolno, to insza rzecz; tutaj, nie gniewając was, szanowni i szanowne lafiryndy, to tylko chciałem zapisać, że tak, a nie inaczej, czas wam na wojażu schodzi. Co się zaś tyczy samej tej wolności, jest zapewne wiele rzeczy, wiele względów w życiu, w których nikt nie ma prawa do drugiego się mieszać, ale też naodwrot są takie rzeczy i takie względy, gdzie opinia publiczna ma słuszne prawo, a nawet ma powinność, do rachunku nas po-

tryota, kaznodzieja, czy bufon z jakiego teatru, skoczek, albo trębacz, Chateaubriaud czy Debureau, książę Czartoryski czy panna Dejazet, dla tych ciekawców wszystko jedno, byle tylko był to ktoś, o kim na świecie gadają. Między osobami, co odwiedziły w więzieniu, na parę dni nim został zgilotynowany, La cenaira, zbrodniarza, na którego sam widok trzeba było truchleć, i zrobili z nim znajomość — lezono w Paryżu jedną także wojażerkę Polkę.

ciągać. Jako członkowie towarzystwa ucywilizowanego, a więc społecznego, jako obywatele i obywatelki tego samego narodu, będąc nawzajem od siebie zależni i rozmaitej natury obowiązkami między sobą połączeni, tem samem na osobistej nawet wolności tracić coś musimy. Staszic, we wspomnionem już tutaj dziele, radził po prostu wprowadzić prawo, zakazujące Polkom wyjazdu za granicę, chyba która już dzieci wychowa i postanowi. Więcej łożycie na peregrynacye do cudzych ziem, żeby się tam swawolą bawili, — wołał śmiało dawniejszy jeszcze narodowiec i w samych początkach nachodzenia na Polskę cudzoziemczyzny*), — niżeli na obronę ojczyzny, na ozdobę kościoła, na zachowanie familii swojej i poratowanie upadłych bliźnich! Słuszna jest, bez wątpienia, abyśmy wolność godziwą drugich szanowali i byli nawet, do pewnego stopnia, wyrozumiali, w czem kto zwłaszcza powszechnym przykładem, panującą modą, łatwo mógł zostać porwany: omnes ludie sumus, mówi dziwnym swoim językiem, szanowny senator, Krzysztof Opaliński**): wszakże złego, dlatego, że w okolo rozszerzone, nie mieć za złe i potępić go nie śmieć, byłoby to w publicznym pisarzu już nie wyrozumiałość, lecz niegodna słabość: wreszcie, wszystkich, coby się tu gniewać mieli, upomnimy, jak Górnicki w Dworzaniu, nie trzeba się obrażać, gdy się to gani, co sobie ludzie za coś wielkiego mają, a co prawdziwie zła rzecz jest.

Jest także powszechnem u bogatszej szlachty naszej mniemaniem, że który młodzian nie wychowa się za granicą, taki przynajmniej, odbywszy nauki w kraju, powinien dla skończenia edukacyi ruszać na wojaż. Włóczy się zatem chłopak, na Bożą łaskę zdany, od stolicy do stolicy, od kraju do kraju, w wieku najniebezpieczniejszym i potrzebującym, bardziej niż każdy inny, czujności, przestrogi i rady! Tu i tam pochodzi trochę na jakieś kursa, żeby mógł potem mówić, że słyszał sławnych profesorów, taksamo jak naprzy-

*) Lament utrapionej Matki Korony Polskiej, piśmko za Jana Kazimierza wydane, a za Stanisława Augusta na nowo przedrukowane.

***) Księga IV. Satyra 10.

kład, że sływał sławnych śpiewaków, sławnych deputowanych, sławnych adwokatów; nauczył się nazwisk placów, ulic, zamków, hotelów, spacerów, aktorów, tancerek, restauratorów; wciągnie się w nałóg próżniactwa, zabijania czasu, marnowania życia; przywyknie o ludziach i rzeczach z zarozumiałością sądy dawać; straci niewinność, skromność, wesołość, cerę, znaczne pieniądze, rządność; zapomni, jeżeli umiał, modlitwy, spowiedzi, postów; wreszcie z modnym ubiorem, z modnie zaczesanym włosom, z modną laseczką, pół fircyk, pół splinnik, pół filozof, powraca z Paryżem, z Wiedniem na ustach, z niesmakiem do własnego kraju w sercu: i to nazywa się skończyć edukację! Za dawnych Polski czasów, jeżeli wysyłano synów na zwiedzanie świata, to zwykle nie w latach młodzieńczych, ale już w starszym wieku, z pewnem doświadczeniem życia, z wyrobionym rozumem, z ustalonym charakterem. *) Jan Zamojski przykazywał testamentem synowi nie ruszać się z kraju, dopokąd przez popisanie się w bitwach nie okaże dowodów cnoty ku ojczyźnie, nie przywyknie pracy obywatelskiej, nie utwierdzi w sobie ojczyzstego ducha; Stanisław Leszczyński był już posłem na sejm, kiedy król Jan upodobawszy go sobie, namówił ojca, iżby go wyprawił za granicę, gdzie też i wybrał się na lat parę: tak bywało, mówię, dawnych czasów: między nieszczęściami, które nam terazniejsze przyniosły, dobrze powiada Krasicki**), te za największe sądzić trzeba, iżśmy się uchylili od śladów pocziwych. Co do niewiast, byłato rzecz zgola niesłyszana, żeby się miały podróżami bawić; to też ówczesni pisarze wtedy nawet, gdy śmiało narodowi przed oczy wymiatali, cokolwiek mogło w nim być zdroźnego, przed cnotą Polek czoło schylali, wyznając, iż ją córka od matki za testament bierze. ***) Jestem jak najmocniej zdania

*) «Po skończonem ćwiczeniu szkolnem nie zaraz zagranicę, jak pospolite czynimy: na to w wieku męskim, kiedy namiętności z przeszłą młodością, zwołniały, a rozum nad niemi wziął górę.» Franciszek Karpiński, O Rzeczypospolitej.

**) Pan Podstoli, Część 2. ks. 2.

***) Jan Kochanowski, Satyr.

Witwicki, Wieczory. II.

Maksymiliana Fredry, że Polski nie będzie, tylko polskimi środkami,*) jak najmocniej przekonany, iż to wysyłanie młodzieży na włóczęgę zagraniczną, nie jest, jak powiadają, dokończeniem edukacyi, lecz owszem początkiem zepsucia; nie obraca się narodowi w najmniejszy pożytek, owszem go różnem złem maże i liczne mu szkody zadaje. Pójdę z tobą razem na pola, pisał pocziwy Karpiński do młodego Potockiego, i zbierając kwiaty, co na mogiłach dziadów twoich porosły, rozmawiać będziemy, co to jest być obywatelem w ojczyźnie**); w rzeczy samej, prosta przechadzka po ojczystem polu, i jak tu pięknie mówi poeta, przy mogiłach dziadów, zwłaszcza pod okiem mądrego i zacnego stróża, więcej młodemu Polakowi może sprawić dobrego, bardziej się dla jego rozumu i serca w istotną korzyść obrócić, niż kilkoletnie zbijanie bruku po miastach cudzoziemskich, niż wszystkie te wojaże, tak zwane, kończące edukacyę. A jednakże paniczo polscy znają Alpy, a nie znają Karpat; oglądali zamczyska nad Renem, a nie raczą obejrzeć szczątków ruin nad Wisłą; obchodzą z ciekawością pola bitew cudzoziemskich, o ojczy-
stych ledwie, że zasłyszawszy! Gdyby wychowanie było u nas, jak nie jest, oparte na myśli mądrej, na podstawie narodowej, gdybyśmy w niem szukali nie marnego popisania się z cudzego języka, co jest głupstwem, nie żadną edukacyą, ale potrzebnej dla Polaka wiadomości, ale cnoty chrześcijańskiej i obywatelskiej, wówczas, tak rozumiem, do rzeczy niezbytich w edukacyi, przedniejszej przynajmniej szlachty, należałaby podróż po kraju. — Ale tych parę uwag stósowniej może było położyć raczej pod artykułem Wychowania.

Podróżomania panów naszych, (w tych latach, dla chwilowych okoliczności, dla trudności w dostawaniu paszportów, znacznie wstrzymana), ciągnęła i to jeszcze za sobą, że Polska była dla nich jakby tylko austeryą, gdzie czas

*) Polonia nisi polonis mediis et consiliis stare potest, aliunde adventitia uti non cogenita sunt, etiam convertunt status naturam. Fragm.

***) O Rzeczypospolitej, List do Stanisława Potockiego.

jakiś dlatego chyba można ich było widzieć, że z zagranic wrócili, lub że jeszcze za granice nie odjechali, ale, się w niej (w Polsce) nigdy prawie, że powiem podróżnym terminem, zupełnie nie rozpakowywali. Cóż dobrego, co trwałego i większego zrobić tedy mogli? Na to potrzeba czasu: dla nich w Polsce czasu nie było. Więc wystawili naprędce jakąś altankę, fasadę, domek gotycki, kilka klombów zasadzili, umeblowali apartament: nic więcej! ludem wiejskim zająć się nie było kiedy; zdano wszystko komisarzom, puszczone w dzierżawę, las wycięto, całe gospodarstwo zaniedbało, całe majątki poniszczono. Dopiero na starość trzeba się było zostać na dobre już w domu ... i nudzić się. A i wtenczas niejeden i niejedna tak sobie układali być jeszcze, naprzykład, w Paryżu, jak dawniej układano być w jakim miejscu cudownem, albo jak się mówi o stronach, gdzie się kto urodził i wychował, żebyto dał Pan Bóg być tam jeszcze choć raz przed śmiercią! Zawsze też w tym lub owym kącie cudzym, a najczęściej w samym Paryżu, siedział jakiś z Polski staruch albo jakaś baba, z tych, o których Krasicki powiada: gadały po francuzku baby opętane,*) zazwyczaj z tytułem Monsieur le Comte i Madame la Comtesse, nie myślący już wcale wracać do ojczyzny i doczekujący się śmierci przy samym wielkim ołtarzu ukochanej swej cudzoziemczyny, jak dziady i baby kruchtne przy kościele farnym. Z takichto osób niektóre kończyły zupełną i nawet namiętną nienawiścią wszystkiego co krajowe, co polskie, — wszystko swoje, z większych i mniejszych rzeczy, czerniąc, ogadując, w szyderstwo i pogardę obracając: bezecniki i bezecnice przebrzydłe!**)

Zdarza się także wśród politycznych odmian, na jakie biedny nasz kraj wystawiony, że ten i ów jedzie za granicę, żeby tylko na jego ucisk i poniżenie nie patrzeć. Pobudka

*) Jeżyły się kołtuny czarami nadane,
Gadały po francuzku baby opętane...

(Krasicki w którejś satyrze).

**) Spotkawszy się, naprzykład, z Polakiem, mówiły do niego: chez vous, dans votre pays, dans votre langue, vous autres Sarmates, Polonais ... i t. p.

uczciwa; w gruncie jednak jestto tak, jak gdyby kto przez wielką czułość uciekał z pokoju, gdzie przyjaciel chorobą złożony, jęczy, zamiast pilnować go, ratować, opatrywać, w omaleniu ocucić. Wyjeżdżasz za granicę: wszystkie obowiązki domowe z siebie zrzucasz, wyprzegasz się z krajowych zatrudnień, z krajowych potrzeb, przestajesz niejako być przez ten czas polskim obywatelem, jesteś prawie w położeniu żołnierza, który ze stanowiska swojego schodzi, nadto, wywozisz do obcych pieniądze, tak w tym ucisku potrzebny i rzadki w domu; jestże w tem istotna miłość ojczyzny? Razem tedy i kochasz ojczyznę, i nie kochasz.

Wiem ja co to jest podróżować, wiem sam przez siebie i przez mnóstwo rodaków, którychem w kraju i zagranicą pilnie w tem uważał: i wszystko zważywszy, powiadam: trzykroć szczęśliwy, kto, jak niegdyś kochany Mikołaj Rej, rzec o sobie może:

Z granice polskiej mili nigdzie nie wyjechał,
Lecz co wiedzieć przystoi, przeciwnie nie zanlechał.

Albowiem bajkato jest, bajka wielka, a narodowi ubliżająca, aby prawdziwy rozum, prawdziwy dobry ton, prawdziwe ukształcenie miały być u tego większe, doskonalsze, kto więcej mil ujechał, więcej rogatek przebył, więcej hotelów zmienił, więcej językami gadał, więcej pieniędzy strwonił, więcej czasu zmarnował, więcej zgorszenia widział, więcej kraju własnego zapomniał!

VIII.

O Z B Y T K U.

Kiedy nad tą biedną ojczyzną naszą i wszystkim, co się w niej dzieje, nieraz rozmyślam, — ledwo prawie, żebym nie przypuścił w goryczy serca, iż kazała sobie jakimś mądrym i znającemu się na losach państw człowiekowi, podać dokładny i doświadczony przepis, czem się narody gubią, zabijają..., i przepis ten fatalny, ściśle samaż na sobie wykonywa! Jakoż, ani jednej niemasz rzeczy, kraj o ruinę i zagładę, naród o śmierć przypawić mogącej, którejby u nas, na pierwszy zaraz rzut oka, nie ujrzeć. Jeżeli tedy to prawda, że szczerze życzym sobie życia i bytu, — na Boga! porwijmyż się co siły z tego zaślepienia i zepsucia. Gdzież taki zbytek jak w Polsce? takie szalone wydatki? takie marnowanie grosza? całych majątków utrata? całych familij upadanie?

Zbytek to ma naprzód do siebie, iż tworząc potrzeby fałszywe, sztuczne, i onym przed innymi zabiegając, odbiera możność zaspakajania potrzeb istotnych; ciągnie tedy za sobą niedostatek, wprowadza i mnoży nierząd: jest nieszczęściem materyalnem. Powtóre, zaprzatając i żywiąc próżność, wytępia z obyczajów prostotę, czystość tedy i zacność ich kazi: jest nieszczęściem moralnem. Razem zaś przez niedostatek, nierząd, i przez obyczajów zepsucie, wlecze na kraj nędzę, spodlenie i zgubę. To zbytek robił zawsze, i to zawsze robić będzie: dla tegoż od samego początku dziejów ludzkich

między co najgłówniejsze sprawce upadku narodów słusznie bywał liczony.

Nigdzie, mówię, tyle co u nas wydatku na rzeczy niepotrzebne, nigdzie także tyle niedostatku w rzeczach potrzebnych, i z których dobro ludów głównie się składa. Pod względem zagospodarowania i opatrzenia jestże gdzie kraj nędzniejszy od naszego? Zabudowania, drogi, kanały, kopalnie, fabryki, przemysł, handel, trzód chowy, mamyż my to wszystko? mamyż w stanie należnym, kwitnącym? Czyż nie prawda, że prócz tego, co Pan Bóg rok po rok samym ziemi urodzajem dawać raczy, nic prawie jeszcze, w stosunku do innych ludów, własną ręką, własnym rozumem, własnem staraniem nie zrobiliśmy sobie, nie obmyślili, nie zaspokoili?

Dwojako w narodach rodzić się może zbytek; zawždy szkodliwy i niegodny, raz wszakże gorszy jest, obrzydliwszy i głupszy: albo z wielkiej zamożności, z obfitości dostatków: jestto zbytek samoluba, marnotrawcy, zbytek narodów bogatych; albo z samej wyuzdanej próżności, z wyróconego porządku rzeczy, (jakby ktoś, naprzykład, nie mając koszuli i butów, przepłacał perfumy lub lornetki): jestto zbytek nierządnika, szaleńcy; zbytek narodów bankrutów.

Śmiało twierdzić, że u nas i zbytek, jak prawie wszystko co złe i zgubne, najwięcej się rozplodził z cudzoziemczyzny. Dosyć na to jest wspomnieć same, naprzykład, te wojaże! Mógłżeby kto wymyśleć coś zbytówniejszego, widoczniej ruinującego? Zbytek do wojażów przywiązany, nie kończy się nawet powrotem do domu. Raczył już szanowny pan nazad do wioski zawitać: ale sprowadził z sobą kucharza Francuza, furmana Anglika, garderobianę dla żony Niemkę. Nie dosć na tem; fraki robią mu teraz w Londynie, buty w Wiedniu, żona nie nosi innych trzewików jak paryzkie, każda ją suknia gniece, jeżeli nie jest z rue Richelieu albo rue de la paix: więc o kilkaset mil, z kraju do kraju, komory na komorę, wleką się z temi kosztownościami paki... Miły Boże! za ten frak, za tę parę trzewików, za tę jedną pakę paryzką można było jaką biedną rodzinę, jedną i drugą, wesprzeć; biedną sierotę, jedną i drugą wychować; kilka

chat całych wystawić, kilku chorym i starcom twojej wioski zdrowie przywrócić, w wygody opatrzyć! ... Do tego przychodziło, iż niektórzy bieliznę do prania posyłali z Polski do Francji. To byli chyba waryaci! zawoła uczciwy czytelnik; z pewnego względu zapewne, że waryaci, jakoż nie wiem czy może być do prawdziwej waryacji co podobniejszego, jak cała nasza mania cudzoziemstwa z wszystkimi, jakie ją składają, niedorzeczności, — właściwie przecież nie byli to waryaci tylko zbyt kownicy, i byli przy zmysłach, acz nie można powiedzieć, aby byli przy rozumie. Prawda, że podobnych przykładów nie dużo naliczyć, lecz jakiegóż to nie było trzeba zawrotu głów, jakiego zepsucia obyczajów, iżby ktokolwiek takich się rzeczy dopuszczał, a dopieroż szukał z nich sobie, jak szukano, jakiejś chluby! jakiego, mówię, nie było trzeba upadku ducha narodowego i obywatelskiego, iżby opinia publiczna całą mocą oburzenia i wzgardy powszechnej, natychmiast tego zgorzenia, tego bezecnego zbytku nie zatomowała. Niestety! oto i dziś jeszcze, dziś, kiedy to piszę, jeszcze paryżkie paki (mam o tem jak najpewniejszą wiadomość), z sukniami, kapeluszami, frakami, ciągną niekiedy nad Bug, nad Wisłę, nad Niemen!

Wspomniałem o sługach cudzoziemskich. Możeli w czem być większy zbytek, większe marnotrawstwo, nie mówię co do wielkości wydatku, lecz co do jego zupełnej niepotrzebności? Do czegoż, na przykład, niech kto powie, ten wprowadzony z Francji kucharz? Jeżeli w czem bądź od żadnego w świecie narodu nie stoimy niżej, to niezawodnie w kucharstwie: pod tym względem korzystaliśmy doskonale z wojażów: to też nie licząc kuchni polskiej, mamy u siebie włoską, francuską, niemiecką, angielską. Nie masz dla gastronomi kraju szczęśliwszego jak Polska: od niej wszystkie mogą tu się czegoś nauczyć, ona oddawna nie potrzebuje nic od nikogo; lada kuchta nasz, lada kucharka, oprócz wszystkich potraw polskich, nigdzie indziej nieznanych, zrobi wybornie dziesięć, dwadzieścia zagranicznych, niewiedząc nawet z kąd one rodem, i że się gdzieś tam w swoich krajach nazywają: polenta, pulpetti, lasagna, filet sauté, fricandeau, gras doubles à la lyonnaise, gebackene

Hühner, rostbeef, że wyliczenie reszty zostawię biegłym znawcom. Tożsamo co do innych. Czyż ten furman Anglik ma być lepszy od krajowca, który zna i drogi nasze, i uprzęż naszą, i cały zachód nasz domowy? albo ta pokojówka Wiedeńka lepsza od której naprzykład z ubogich dziewcząt szlacheckich, zwykle tak zręcznych, tak rozgarnionych, o jakich sameż damy nasze z takimi mawiają pochwały? Sługa cudzoziemiec jestto tylko prawdziwy kłopot w domu, przyczyna ciągłych swarów, nieporozumień i zazdrości; z początku tłómacza mu prawie trzymaj; a jak się poduczy gadać, cóż gada? same obelgi na kraj, którego chlebem żyje, swój we wszystkim wychwala, nasz we wszystkim gani, naokoło zgorzenie i pogardę dla Polski szerząc. Kosztuje dwa, trzy razy tyle co krajowy, i jest dwa, trzy razy od niego niedogodniejszy, krnąbrniejszy. Panowie kupują sobie tę biedę nie z potrzeby żadnej, ale jedynie z lafiryndyzmu, z przesądu, z fanfaronady. Cała ta gawieź zagraniczników, a po wszystkich jej stronach u nas pełno, jestto jeszcze, że tak powiem, jakby tyleż ćwieków, któremi się do cudzoziemczyzny przybijamy: przez nich wszystkich szerzą się także obce wyobrażenia, obce gusta, obce zwyczaje; przez nich wszystkich pochwała rzeczy i form zagranicznych, wyższość we wszystkim zagranicy, niższość we wszystkim Polski coraz się w kraju utwierdza, coraz myśl i ufność narodową, (która powinna być powszechna, równie u wielkich jak małych) podkopuje, osłabia i wywraca. Do zepsucia obyczajów po naszych przedpokojach, garderobach i oficynach, do rozpущenia tam myśli bezbożnych, niekarnych, bezecnych, lekceważenia przepisów kościelnych, pewno się bardzo wiele moda sług cudzoziemskich przyczyniła. Od czasu też tej mody coraz już ginąć zaczęła rasa dawnych domowników, po rodzicach testamentem dzieciom przekazywanych, wiernych, przywiązanych, szczeropolskich, pobożnych, od całej familii kochanych, całą familiją kochających! Takto z jednego złego, rodzi się łatwo drugie, tak jeden niebaczny zbytek, rozcieka się trucizny swemi w coraz dalszych szkodach i stratach.

Nie myślę przebiegać wszystkich szczegółów życia szlachty

i w czem jakiego się zbytku dopuszcza, wytykać, boby się to na długą i nudną rzeczabrało; wspomnijmy jednak choć cokolwiek. Naprzykład, pojazdy! Za granicą wcale nie jest osobliwością, widzieć kogo z intratą czystą dwudziestu, trzydziestu i więcej tysięcy, żadnego zgoła pojazdu nie trzymającego, lub jeśli mieszka na wsi, ledwo jakiś bardzo skromny i tani; u nas, prawie lada posesor jednej wioszczy huczy koczem, co gorsza! koczem z zagranicy sprowadzonym*). Są całe strony Polski (nie bogatsze zgoła od innych), gdzie szlachcic, cokolwiek więcej z waszecia, uważałby sobie za ujmę zajechać do sąsiada bryczką, dla żony zaś i córek koniecznie dawać mu karety; we Francji naprzykład, przeciwnie, są całe prowincye, bardzo zamożne i dostatnie, gdzie obywatele wiejscy, zupełnie bogaci, nie jeżdżą inaczej, i z damami, jak półkrytkiem na dwóch kołach, (patache), wózkiem w rodzaju naszej biedy, tylko ładnie i z elegancka zrobionym. Czemuż od tyłu już lat po Francji wojażując, ani w tem, ani w niczem innym żadnej się oszczędności od niej nie nauczymy? prosta odpowiedź: bo nic dobrego, nic pożytecznego nie nauczyliśmy się za granicą i nigdy nie nauczymy, — nie dlatego aby tam dobrych i pożytecznych rzeczy nie było, ale, że ogólnie mówiąc, każde naśladownictwo (czyto w obyczajach, czy w sztukach, czy w czemkolwiek), będąc z natury swej nieodzownie głupie, nie chwyta się tego co dobre, ale raczej co złe; nie lubi, nie ocenia, co jest proste, skromne, ale to tylko, co wymyślne, zbytkowne, osobliwe. — Nie mogę także się wstrzymać, żebym tutaj ani słowa nie powiedział o zbytku stołu i zabaw. Te uctowania, traktamenta, żarłocstwa, pijatyki, ta cała brzuchowi i gardłu służba, nie jestto, jak niektórzy radzi w siebie wmawiać, staropolskie, — szanownego nazwiska niech próżno nie szarżają, — lecz raczej pogańskie, zwierzące: a ileż złąd utraty w majątkach, nieładu w interesach, długów różnego gatunku, niedostatku na rzeczy potrzebne i

*) Powie kto, u nas wszystko tanie, więc nie tak to wielki zbytek. Wszystko tanie, lecz za to pieniądz drogi, więc na jedno wychodzi, i tak rozumować, jestto zwodzić się pozorem. Korzec żyta, który ci w Polsce przynosi 6 złp., gdzieindziej przyniosłby 15 i 20.

uczciwie! Pysznie wystąpił! po książęcemu prawdziwie! już nie można było okazać! tak jeden drugiego zaślepieniec wychwała. I jakież to jeszcze czas teraz na uczty, hulanki, bale? czas żałoby największej, poniżenia największego, czas wzgardy i obelg, jęków i śmierci! Chyba już z Moskałem uderzyć w kielich, żeby przecie było komu powiedzieć co wesołego, bo on nie ma ani najeźdźnika na karku, co by mu niepodległość, prawa i imię wydarł i deptał nogami po nim, ani braci czy ojca nie ma w kajdanach lub na łańcuchach... A tenże zbytek w kartach naprzykład, tak u nas obrzydliwie zagęszczonych? — w kartach, z którymi, jakby jakie szulerów i hultajów potomstwo, włóczęmy się nawet po zagranicach, nie mając dosyć na domu, tak, iż prawie w każdej stolicy znaleźć Polaków, najpiękniejszego nieraz nazwiska, życie z dnia na dzień regularnie na szulercie pędzących... I opinia nasza publiczna wszystkoż to znosi? wszystko będzie cierpiała? dla wszystkich i na wszystko jednakowa? za nic się nie oburzy? na żadnym czole piętna hańby nie nakreśli, jak gdyby sama straciła sumienie co złe a co dobre?

.....

Polska tak jest pełna we wszystkim zbytku, że oszczędności wyobrażenia nawet w niczem nie ma. Nic sobie nie opatrzy, nie założy, nie wykona, na nic się większego, porządniejszego zdobyć nie może, wygląda ledwo nie jak opuszczona i brudna karczma żydowska, czemu? bo zbyt koźnica, rozrzutnica, a więc ładu ni kredki nie cierpiąca, grosza nigdy przy duszy nie ma. Dziwny to, prawdziwie, i bardzo dziwny ten nasz kraj, jakiś prawie filozof, co zważając, że wszystko na ziemi przechodnie, zdaje się powiedział sobie: nie warto się zagospodarowywać, lepiej ot żyć tylko z dnia na dzień, byle dalej, byle na dziś, a bez trosk, bez zachodów, bez łamania głowy! A wszelako, wojacka taka i syna marnotrawnego filozofia w żaden sposób narodowi nie przystoi. Musi on się oglądać na jutro, musi dla tego jutra obmyślać, pracować, przygotowywać: pokolenia bowiem tem są prawie u niego, czem lata pojedyncze u człowieka. W tem pamiętaniu o jutrze, w tem rachowaniu się z dzisiaj i pilnem na wszystkich jego wydatkach oszczędzaniu, spo-

czywa jedna z istotnych sił kraju, wprawdzie nie duchowa, a więc mniej szlachetna, jednak na tym ziemskim padole niemało znacząca. W Polsce tej siły nic a nic nie ma: zbytek w niej, jak ogień, wszystko pali, trawi, z dymem puszcza: więc we wszystkim, w większych i mniejszych rzeczach, nieład, nierząd, nieporządek, jakiego na całym świecie nigdzie; we wszystkim utrata, upadek, wycieńczenie; wszystek naród podobny prawie nieprzyjacielskiemu żołnierzowi na popasie, który nic nie zasznuje, nie odłoży; co pod rękę wpadnie, nie żałuje; płot spali, strzechę obedrze, drzewo złamie, zboże wydepcze, wrota wyrwie; ztąd po całym kraju bieda, pustka, zaniedbanie, ztąd niesłychany nigdzie indziej stan jeneralnego prawie wciąż bankructwa, bo jeneralnego prawie wciąż zadłużenia, brak zupełny kapitałów, majątki przechodzą jak woda, całe familie niszczejają, ustawicznie zmieniają się właściciele!

Nie jest u nas ani trochę osobliwością taki, naprzykład, dom obywatelski, w mieście lub na wsi, a to nawet z dostatniejszych, gdzie niekiedy nie będzie na najnaglejsze potrzeby gotowych kilkudziesięciu, kilkunastu nawet złotych! Rozumiesz, iż dlatego pomyślą tam potem o oszczędności? zaprowadzą cokolwiek porządku? ukrócą zbytku?... Z momentem kłopotu, mija zaraz pamięć jego, i żyją znów jak pierwszej, bez liczby i miary, w zbytku i w długach. Nie mieć długów jestto w Polsce tak coś dziwnego, tak, ledwoby nie powiedzieć, naturze gruntu, własnościom klimatu przeciwnego, iż obywatela, który nic nikomu nie winien, cała prowincya zna ztąd i cytuje. Niechże kto będzie rządniejszy nieco, niech sobie niektórych rzeczy odmawia, niektórych wydatków unika, dlatego, że się bez nich obchodzić może i zbytkować nie chce, okrzyczą go niezawodnie za skąpca, chociażby zkądnąd serce miał wspaniale i więcej owszem niż inni krajowi i bliźnim świadczył. Znam sam, czy znałem, jedną szanowną Polkę, dużego majątku panię, (nie ogłaszam tu jej imienia, odkładając to sobie na inny czas i na inne miejsce), która dlatego tylko uchodziła u niektórych za skąpą, iż sobie niepotrzebnych wydatków nie pozwalała, interesa utrzymując, ile może, porządnie. Wiecież w czym

jest dowód tego jej skąpstwa? Oto, że na potrzeby ojczyzny, kilkakroć w życiu, złożyła ofiary dwa i trzy razy większe niż ci, którzy nie mniejszą od niej mają fortunę i nie są skąpi; oto że na usługę bliźnich, na ratowanie całych rodzin nieszczęściem dotkniętych, dwa i trzy razy więcej od tamtych zawsze niosła; oto nakoniec, że gdy oni w długach, w zawikłanych interesach i w ustawnych trudnościach pieniężnych, — ona ani długów ani tych trudności nie zna.

Jeżeli w czem panowie mogliby bardzo łatwo dać z siebie skuteczny przykład, to niezawodnie w ukróceniu zbytku, w zaprowadzeniu w życie domowe oszczędności, skromności. Uboższemu przeszkadza tu naturalny Polakom humcr, tak zwany rezon polski; lęka się, żeby nie pomyślano, iż ma na to lub na owo nie stać, i nie chcąc się gorzej od drugich pokazać, ciągnie się choćby na ostatnie; ale w panu, coby u niższego przypisywano niedostatkowi, przyznają wszyscy temu tylko, (gdyż podejrzenie o skąpstwo można przecież od siebie oddalić jawną zkądiną szczodrobliwością), że tak chce, że inaczej nie chce, że ma to za lepsze; bez najmniejszego przeto dla siebie ubliżenia, z nieobrażoną nawet próżnością, którą zowiem punkthonorem, mógłby skromniejszym, stósowniejszem do położenia kraju życiem, przyjąć obyczaj chwalebny, korzystny, wielce obywatelski, co większa! zwrócić za sobą ku temuż innym.

Wszakże dotychczas, niestety! ani najmniej się na to nie zanosi: takie owszem obłąkanie, takie skaranie Boskie, że się jedni nad drugich przesadzają w zbytku, jedni drugich radziby w nim zakasować. Kobiety, — a one szczególniej miałyby tu pole zajaśnić przed narodem, — cudzoziemczyzną zarażone, lafiryndyzmu przez nią pełne, nie mają jeszcze dość cnoty, iżby dały z siebie piękny wzór: strojąc się, na przykład, na zabój; za jedną chusteczkę do nosa płacą po tysiąc złotych*). Czyliż sądzą, że ich spłodocy tak są małego, podłego serca, iż je więcej z jakiejś koronki kosztownej wielbią teraz, niżby wielbili z cnoty obywatelskiej i

*) Zdarzenie najprawdziwsze.

chrześcijańskiej, z wielkości duszy? O! jak szlachetne i święte byłoby w tym względzie powołanie Polek, jak godne tego pięknego zapału, jaki tak łatwo serca ich ku wszystkiemu co wzniosłe i zacne unosi! Szukać odznaczania się przez koronki, szale, jedwabie, pióra, świecidła, pojazdy, meble, bale, obiady, to rzecz pospolitych, gminnych niewiast, największy w tem talent i największy gust mają aktorki i metresy paryzkie; szukać go w prostocie obyczajów, w skromności życia, w poświęceniu nawet godziwych w jakiejś części tryumfów miłości własnej, potrafi tylko prawa chrześciana, wielka obywatelka, czcigodna patriotka. Niech w innych stolicach, w innych krajach kwitnie zbytek strojów, gdzie jest ojczyzna, gdzie jest niepodległość i chwała, i szczęście; u nas, w niezmiernej żalobie narodowej czyliż on przystoi? O! raczej go na wielki i uroczysty dzień odłóżcie, kiedy jarzmo z nas spadnie, kiedy się nam dawne imię, dawna wielkość, dawna chwała powróci, kiedy na ołtarzach świątyń naszych, dziś pozamykanych, wolno nam będzie ofiarować niebu dzięki za wyzwolenie ojczyzny. Nim to święto nad krajem naszym wejdzie, niech nas nie strój wielki, ale cnota wielka odznacza, bo nie strojem, lecz cnotą, celów swych osiągnąć potrafić; niech całe wyższe towarzystwo, a naprzód przewodnicząca mu płeć piękna, zacznie tak ze skromności i prostoty szukać zalety, jak dotąd szuka ze zbytku i okazałości; niech się nie na to przesadza, aby mieć droższy ubiór, droższe meble, droższe rzeczy od innych, ale owszem tańszy ubiór, tańsze meble, tańsze rzeczy. Niech takie ludy, jak Francuzi, lub Anglicy, żyją okazalej, bo są wolni i szczęśliwi; niech Moskale uczują, szumią i zbytkują, — ten pieniądz, jaki trwonią, to krew i pot ludów, ich niewolników, to korzyść łupów carskich i rozbojów: my, gardźmy i brzydźmy się zbytkiem Moskali, nie wstydzmy się nie domierzać zbytkowi Anglików lub Francuzów. Jeżeli który z tych sławnych cudzoziemców kraj twój odwiedzi, nie rumień się, szlachetna Polko! stanąć przed nim w sukni ubogiej, przyjmując go gościnnie i pobożnie w mieszkaniu ubogiem; staw śmiało przed nim syna swego i córkę swoją w prostym, grubym nawet ubiorze: niech je widzi biedne jak ojczyzna i wielkie

jak ojczyzna! a jeśli ten człowiek nosi w piersi nie kawał kruszcu albo kłęb biletów bankowych, ale serce czujące, Boskich rąk nieskalane dzieło, jeśli, mówię, jestto człowiek, o którego zdanie dbać z godnością możesz, — głębszem uwielbieniem, bądźcie pewni, święte ubóstwo nasze uczci, niż największy gdzieindziej zbytek, największe okazałości...

Ale, o Boże! wielki mój Boże! nie wydaż się rodakom moim to, co tu piszę, marzeniem tylko i urojeniem? romansem samotnika, który nie żyje jak inni ludzie i chce od nich rzeczy niepodobnych? Takżeby niżsi być mieli od tych i drugich podobnych słów swego pisarza i tułacza, słów, z miłości i czci narodu czerpanych? Każda myśl dobra i prawa, czysta i chwalebna, od Ciebie, Panie! wyszedłszy, do Ciebie niech powraca i niech Ci będzie z niej błogosławieństwo! czy przyjmą ją ludzie i pożytek z niej wezmą, czy zgasnąć ma przed nimi, jak nocna błyskawica na pustyni.

To pewna, że w obyczajach narodu wszystko jest połączone. Albo się zaczniesz poprawiać i odmieniać we wszystkim, albo w niczem szczerze i skutecznie. Póki złego w źródle samem nie zatamujęm, póty się od niego nie obronim i zawždy tędy lub tamtędy będzie nas ogarniało: tem źródłem zkąd wszelkie zło w naród polski uderza, jest osłabienie religii i cudzoziemczyzna, albo jednym tylko słowem, cudzoziemczyzna: osłabienie bowiem religii z niej już wyszło.

O zbytku naszym i to jeszcze ważnego do powiedzenia, że niemal całkowicie polega na rzeczach zagranicznych; jest przeto tem gorszy, że i droższy koniecznie, i wydaje pieniądze nie w kraju, lecz dla obcych.

Przydajmy kończąc, iż ten zbytek, a za nim nieład i niezrząd, na który Polaka tak powszechnie choruje, niezmiernie interesowi wrogów dogadza, ciągnąc albowiem za sobą jeneralne ubóstwo, odejmuje krajowi sposoby materyalne, wtrąca go w niemoc fizyczną. Od czego naród zamożny, dostatni, mógłby się obronić, to naród ubogi, goły, cierpieć i znosić musi. To też najechany kraj ubożyć i wycieńczać jakimi niebądź środkami, aż póki posiadania jego całkiem się nie

upewni, było zawsze w zwyczaju przezornych tyranów. Co zaś do osób pojedynczych, pamiętajmy, że ci z Polaków, co w czasie rozbiorów Polski pobierali od jej zabójców pensye, nie byli to ludzie bez majątku, bez wielkich nawet dochodów, ale zbyt kowi i nieładowi oddani, i którym, dla tegoż zbytku i nieładu, nigdy nie mogło być dosyć; toż, że jeźli i teraz znajdzie się u nas jaka familia, — źle mówię! takiej familii nie-masz ani jednej, — jaka osoba, trzymająca stronę, naprzykład, Moskala, można prawie iść o zakład, że nie pochodzi to z uczucia szczeromoskiewskiego, lecz jedynie ze względu na pensyę, urząd, gratyfikacyę, które ma od Moskwy, a których dla zbytku, dla nierządu, dla marnotrawstwa, koniecznie potrzebuje.

IX.

O R O Z W O D A C H.

Jest w Polsce od kilkudziesięciu już lat w obyczajach wyższego towarzystwa jedna bezecność tak straszna, na szczęście całego narodu w domu i jego dobrą sławę za domem, tak fatalnie wpływająca, iż chociaż wojować z nią właściwsza kaznodziejom, nie sposób nic o tem nie wspomnieć w książce, gdzie rozmaite nasze wady i błędy sumiennie dla spólnego dobra rozważamy: chcę mówić o tej bezbożnej i całkiem pogańskiej rodzin zelżywości, o tem sromotnem społeczeństwie w najgłówniejszym węźle potarganiu, o rozwodach! Tem bardziej miejsce tutaj o nich coś powiedzieć, że w pierwszym pochodzeniu wyszły także z cudzoziemczyzny: bez francuzkiej filozofii, francuzkiego prawodawstwa, francuzkiego liberalizmu, bez naszej ku wszystkiemu co francuzkie słabości i naszego obyczajów i przykładów krajowych odstępstwa, nie byłoby w Polsce rozwodów. Ci, co się chcą w tem odwoływać do dawnej przeszłości, żartują chyba.

W jakimże towarzystwie ta plaga naprzód się pokazała? w jakim się utrzymywała? w jakim dotychczas nie zginęła? czyliż nie w tem, wyłącznie, co się przeniosło na francuzkie obyczaje, na francuzkie wyobrażenia, na francuzką mowę? co się wszystkiego, co polskie, wyrzekło, jeździ i siedzi po zagranicach, przez francuzkich się gubernatorów i francuzkie gubernantki wychowuje, francuzkie tylko książki czyta? Tak

jest, niezaprzeczenie; i w tem i we wszystkim, całe jednym słowem zepsucie, jakie upadkowi ojczyzny naszej towarzyszyło, przyszło nam najwięcej z Francyi. Mieli Polacy zapewne swoje własne wady, jako naprzykład w życiu prywatnem lenistwo, nierządność, kłótniwość, w publicznem niekarność, lekkość, zawiść, ależ bojaźń Boża zawżdy w nich jeszcze zostawała: tego podeptania wiary świętej, tego przejścia w pogaństwo, jakie jest w rozwodach, to jest w zniweczeniu jednego z sakramentów Pańskich, nigdyby się sami przez się nie dopuścili. Nieszczęście chcieli, aby to nasze oddanie się duszą i ciałem Francyi, to zapisanie się we wszystkim na jej chłopców i służebników, trafiło na czasy nie te, kiedy Francya była moralna, pobożna, naśladowania godna, lecz przeciwnie, kiedy wchodząc w epokę przeradzenia się towarzyskiego, cały u siebie porządek moralny, równie w życiu publicznem jak rodzinnem, obalając wszystko, na czem tylko społeczność ludzka stoi, kruszyła, przedewszystkiem się z jarzma religii wyłamawszy.

Pochodzenie, mówię, naszych rozwodów jest francuzkie, lecz przyznać trzeba, że naśladownik przeszedł wynalazcę, uczeń przeszedł niestety! mistrza: ta szkarada więcej się rozgnieździła w Polsce niż Francyi.

Rozpusta cielesna, która we Francyi obróciła się w nałożnictwo, tak, iż niedawno jeszcze połowa może stadeł w całym kraju było nieślubnych, w Polsce śmie się kojarzyć z małżeństwem, kryjąc się pod jego świętą szatę; tam para libertynów żyje z sobą poprostu w kamractwie, póty póki jej się podoba i na słowo tylko: tu, zawiera małżeństwo, a gdy jej się pożycie wspólne sprzykrzy, idzie do rozwodu. Gdzie więcej bezbożności, trudno prawdziwie powiedzieć: zdawałoby się, iż ten u nas wstyd, co w otwarte nałożnictwo iść nie dopuszcza, jest przecie oznaką jakiejś cnoty, cóż! kiedy to potem zrywanie ślubów najświętszych jest oczywiście zuchwalszą jeszcze rozpustą, straszniejszą jeszcze przeciw Bogu wojną*).

*) W ogólności ta w rzeczach religijnych nielogika, to razem i szanowanie nby i deptanie wiary, nieraz się u nas spotyka. Chodźm naprzykład do
WITWICKI, Wieczory. II.

Rzecz okropna, że w krajach nawet heretyckich, gdzie przez odstąpienie prawa Chrystusowego nie uważają małżeństwa za sakrament, nie ma jednak podobnego zgorznienia. Małżeństwo jako tylko kontrakt społeczny, jako wprost ugoda ludzka, trwalszą jest tam rzeczą niżeli u nas, gdzie je prócz tego religia całą swoją powagą okrywa: więcej gdzieindziej względu mają na samych ludzi, samo dobro doczesne, samą ojczyznę ziemską, niż u nas na to wszystko i jeszcze na zakonodawcę Boskiego, na zbawienie duszy, na ojczyznę wieczną. Jakże to wytłómaczyć? Miałby naród polski, naród starodawnej i sławnej u świata pobożności, stawić się dziś przed Bogiem i ludźmi narodem jakimś wybranym wszeteczników, bezbożników, cielesników bezwstydných? Cóż nas do tego popchnęło? Gdy przed kilkunastu laty sejm warszawski utrzymał niestety! dla wiedeńskiego królestwa prawo rozwodowe, zrobił rzecz fatalną, niepolską, oplakania godną, nie przez zepsucie i rozpustę, lecz dla opinii ówczesnego liberalizmu, zostającego pod rozkazami i, że tak powiem, papieżką władzą dzienników paryzkich.

Pocóż zmuszać do spólnego pożycia osoby, które się kochać przestały i owszem nawzajem cierpieć się nie mogą?

kościół; bardzo dobrze; ale pocóż się idzie do kościoła?... nie po to zapewne, żeby rozmawiać, przechadzać się; nie obrzydliwszego i z przeproszeniem, nie też głupszego, nielogiczniejszego jak sposób zachowywania się bardzo znacznej liczby Polaków po domach Bożych; w żadnym kraju na świecie tego niema; we Francji naprzykład mało kto jeszcze chodzi do kościoła, to prawda, ale też ci, co chodzą, sprawują się tam wszyscy jak najprzykładniej, zajęci jedynie modlitwą i służbą świętą. Odkładając nawet na stronę wzgląd duchowny, to pod samym świeckim, ludzkim, przyjdź do domu modlitwy i zamiast modlić się, rozmawiać, przyjdź na mszę i zamiast mszy słuchać, przechadzać się, witać, oglądać, jestto coś tak przeciw rozumowi, jak gdyby naprzykład słaść do obfady na to, żeby spać lub pisać, iść na wesele na to, żeby gotować się do spowiedzi, i t. p. Nie chcesz się modlić, nie chcesz być wierzącym katolikiem, czemuś więc idziesz do kościoła?... jesteś nie tylko już bezbożnik, ale prawie wariat, który sam nie wie, co robi i na co, mlesza bezprzytomnie czasu i miejsca.

Co do rozwodów i małżeństwa, lepiej się zastanawiając rozumieć jednak, że w Polsce w gruncie rzeczy mniej tu jest irreligi, mniej w złem śmiałości i saciekłości. U nas łącząca się para przynajmniej szczytna od tego, że okazuje kościołowi posłuszeństwo i łączy się w imię Chrystusowe; u Francuzów, (a mowa tu tylko oczywiście o ludziach obyczajów zepsutych), gardząc nim otwarcie, mówi sobie z góry: nie kładmy ładu tam; precz z kościołem, precz z sakramentami.

nie jestżeto zmuszać, aby koniecznie były nieszczęśliwe? — wołał francuzki liberalizm, mniemany rodzaju ludzkiego miłośnik, szeroce się nad tym tematem i z właściwym wszystkim sofistom gadulstwem rozwodząc. Odpowiedź niezmiernie prosta, jasna i usta odrazu zamykająca, jaką mu każdy w chrześcijańskim towarzystwie mógł i był powinien uczynić, mieści się w tych słowach Boskich: «Ktobykolwiek opuścił żonę swą a pojąłby inną, cudzołoztwa się dopuszcza przeciwko jej; a jeźliby żona opuściła męża swojego a szłaby za drugiego, cudzołoży*); sakrament to wielki jest**).» Lecz gdyby nawet po ludzku tylko i samym ludzkim rozumem rzecz roztrząsać, nie możnaż pokazać, że stronnicy rozwodów jak najzgubniejszą opowiadali naukę, bo rozpasującą społeczność i wprost ją do stanu dzikiego, leśnego wiodącą? Małżeństwo, które może być zerwane, nie jest małżeństwem, prosta nawet ugoda, od której strony mają prawo odstąpić, ugodaż żadną nie jest, raczej chwilową tylko okolicznością***); bez stałego, niczem niezachwianego, męża z niewiastą związku, związku, mówię, w żaden sposób rozjąć się nie mogącego, niemasz wyobrażenia rodziny; bez rodziny towarzystwo ludzkie zostaje tylko kupą zwierząt. Wicież czemu ten wasz tak niby filantropijny, tak liberalny wynalazek, czemu ta burzycielska nauka, mimo wszystkich sofizmatów z jakimiście ją na świat prowadzili, mimo gotowego przymierza z najpospolitszą namiętnością, nie stała się jednak powszechnem prawem? oto, że jeszcze towarzystwo, przez niedający się niczem uspić głos sumienia, przez sam nawet zachowania się instynkt, nie śmiało odrazu pójść za nią. Wicież, że jeźli żonie męża, mężowi żonę wolno opuścić dla tego, że inaczej ona lub on byliby nieszczęśliwi, tedy takim samym prawem, taką słusznością, taką logiką musiałoby podobnież być wolno rodzi-

*) Ś. Marka 10.

**) Do Efes. 5.

***) Wiadomo, że w czasach sepsucia upadającego Rzymu nic nie było pospolitszego jak rozwody: po siedm, po ośm razy w życiu odmieniano związki małżeńskie: quae nubit toties, non nubit: adultera lego est (Mart.)

com opuścić dziecko, dziecku opuścić rodziców, bratu siostrę, przyjacielowi przyjaciela, a cóż dopiero nieprzyjaciela! byłoby, mówię, wolno takim samem zupełnie prawem bogatemu opuścić ubogiego, zdrowemu chorego, i t. p., skoroby inaczej mieli być narażeni na jakieś przykrości i cierpienia? Nie widzicież jak tą piękną teorią cały łańcuch społeczny natychmiastby się kółko za kółkiem i we wszystkich spójniach swoich rozprysał, rozleciał? Wy, co przedsięwierzecie rodzaj ludzki uszczęśliwiać, moralny w narodach porządek odmieaniać i naprawiać, tyleż nawet nad nim nie pomyśleliście, iżby wiedzieć, że nakoniec bez ofiary nie stałoby ani dnia jednego towarzystwo? że bez ofiary nie masz miłości, że prawosć i cnota mierzy się nie okolicznością chwilową, lecz prawem niewzruszonym, nie szczęściem, lecz powinnością, albo raczej nie szczęściem doczesnem i ograniczonym, lecz wiecznem i nieskończonym? Nakazuje religia: czcuj ojca twego i matkę swoją, nie dodając — a jeżeli ci z tem będzie niedogodnie, jeżeli naprzykład ojciec lub matka będą względem ciebie niesprawiedliwi i źli, możesz ich nieczcić; nakazuje kochać bliźniego jako siebie samego, nakazuje małżonkom dozgonną między sobą wiarę, nakazuje miłować nawet nieprzyjaciół, nie zostawując miejsca żadnym warunkom, żadnym wyjątkom. Obowiązki jakie nakłada człowiekowi jednemu względem drugiego takiej są świętości i konieczności, że niedopełnianie ich z jednej strony nie uwalnia od nich wcale strony drugiej; istotnie też mówiąc i głębiej w rzeczy patrząc, byle je tylko kto sam doskonale wypełniał, może być pewny, że w końcu strona druga niezawodnie mu odplaci, mówię niezawodnie, człowieka bowiem robi się tu zastępcą Pan Bóg, każdy z nas uiszczając się z tego, co winien przez wiarę ludziom, uiszcza się właściwie Bogu.

Otóż niewzruszone i święte prawdy moralnego świata! otóż zasady węgielne i jedne tylko, na których oparty jest porządek społeczny. Przynoścy rozwodów prawd tych nie uważali, nie zgłębili. W braku powagi innej, chcieli się zastawiać powagą osób. Rozwody, mówili i pisali, nie może to być rzecz naganna, musi w tem owszem być coś mądrego i potrzebnego, kiedy taki człowiek jak Napoleon był za

niemi. Na to, gdyby trzeba odpowiedzi, dośćby rzec: Napoleon był za rozwodami, bo jemu samemu, dla widoków ambicyi, było rozwodu potrzeba; był za rozwodami, pochwalał je i obroną prawa okrywał, bo sam z żoną się swoją rozwiódł i własne przez to postępowanie usprawiedliwiał. Możnaaby dodać, że Napoleon, plód i aktor rewolucyi, przytem niewolnik dumy, nie może być w rzeczach moralności żadną powagą; pamiętajmy też, iż wszelki człowiek nadto jest ułomny i niedoskonały, aby w nim miarę cnoty i objawienie prawdy upatrywać: jeden tylko był tutaj wyjątkiem, ale ten był nie tylko człowiekiem, lecz oraz prawdą, drogą i żywotem.

Tymczasem jak opisać wszystkie szkody, zgorzienia i nieszczęścia do rozwodów przywiązane! Gdyby umyślnie szukać sposobu zepsucia, potargania i spodlenia ludzkiej społeczności, nioby skuteczniejszego wymyśleć nie można. Narody sąto wielkie familie, duszą familii jest małżeństwo, skazieć przeto w jakim towarzystwie tę duszę, jestto towarzystwo, jestto naród szanować i rozwiązać. Za miarę zacności i cnót jakiego kraju, miasta, okolicy, możnaby wziąć stan ich małżeństw: gdzie stadła małżeńskie są przykładne, wierne, nierozzerwane, słowem chrześcijańskie, tam stósunki rodziców i dzieci, braci i sióstr, panów i sług, starszych i młodszych, mężczyzn i niewiast, będą pewnie bogobojne, czyste, chwalebne; przeciwnie też wszystkie te stósunki zmieszają się, zepsują, z klubów swych wystąpią, obrzydliwością się napełnią, gdzie się w małżeństwach zgorzienie zagnieżdży, a cóż dopiero! gdzie je nawet rozrywać i jawnie niweczyć wolno. Spojrzymy tylko po sobie, przypatrzmy się domom, rodzinom, dotkniętym plagą rozwodu: na nichżeto spoczęło błogosławieństwo Boskie? na nichże spoczął szacunek ludzki? oneżto są przykładem czci dzieci ku rodzicom, miłości dzieci ku sobie? oneż są wzorami zgody, pokoju, pociechy i szczęścia?

Zastanawiając się nad tem osobnem kraju naszego nieszczęściem, to przynajmniej, to jedno powiedzieć sobie można, że poszło raczej z płochości, z pofalszowania wyobrażeń przez cudzoziemczyzną, niż z istotnego skażenia serca i szczerego

przeciw Bogu buntu. O większej połowie osób, które szły do rozwodu, możnaby śmiało mówić, iż nie wiedziały, co czyniły: do artykułów prawie wyprawy ślubnej należała ta myśl, że jeżeli się małżeństwo nie podoba, uprzykrzy kiedy, to się je zerwie, a wstąpi w inasze z kim innym; młodość, dziecinny rozum przyjmować to mogły; ułatwiały się na razie związki; opinia publiczna, widząc, że to wyszło z francuzczyny, przed której wszystkimi pomysły przyzwyczaiła się bić czołem, nie śmiała przeciw temu mocno uderzyć; przyłączyło się także, że gdy się to zdarzało tylko u osób, które jeździły za granicę, miały większy majątek (koszta bowiem rozwodu były zawsze znaczne), i najczęściej tytułowały się jakimś niby hrabstwem, stanęła tedy zatem i próżność, i szło się do rozwodu tem skorzej, iż było jeden z przywilejów i znamion dobrego tonu! Dalsze dopiero życie, poważniejsza uwaga, nabyte doświadczenie, przynosiły żal późny i wstyd, zgryzotę i wyrzuty sumienia: wówczas jeszcze pycha krnąbrnica, lekająca się wyznania winy, często się z tym dobrym żalem pasowała, pilnie go przed okiem ludzkim kryjąc.

Lubo znacznie zaczęło to teraz ustawać, nie mało jednak jest jeszcze do życzenia: trafiają się do dziś dnia rozwody, nie jest osobliwością usłyszeć ich obronę z ust nieraz takich, którymby to najmniej przystało: czas więc jeszcze i należy, mówić o tem i pisać, i modlić się, aby Bóg zdjął z nas do reszty zaślepienie, a dłużej tą ohydą i tem nieszczęściem wielkiem nie karał. Powtarzam, bo mam głębokie przekonanie, rozwody winniśmy cudzoziemczyźnie; ale niechże w kraju i to wiedzą, iż taka jest tego pogańskiego wynalazku szkarada, że dziś ci sami cudzoziemcy, ci sami Francuzi, co nas pierwsi tego nauczyli, otwarcie się nami w tej mierze brzydzą, tak o nas prawie mówiąc jak gdyby w Polsce ani małżeństw prawdziwych, ani żon prawych nie było. Dobra sława tego, co nam najdroższego być powinno, dobra sława matek, siostr, żon i córek polskich jest wszędzie za granicą na potwarze wystawiana, szarpią ją nie tylko w prywatnych rozmowach, lecz także publicznie po książkach, po teatrach, a gdy wstydem i oburzeniem przejęty wielką tę krzywdę na-

rodową chcesz odpiierać, odpowiadają ci z najlepszą wiarą: alboż w Polsce niemasz rozwodów?... Są, niestety! prawda; wasze je wyobrażenia przyniosły, wasze prawodawstwo ułatwiło, wasz liberalizm wziął je w swą obronę, ale nadzieja przed nami, że i z tego i z wszystkiego, czemeście nas zarazili i poniżyli, czem nas od szczęścia odtrącili, uratujem się jeszcze; nadzieja przed nami, iż się jeszcze z ręki waszej dobędziem, z rozumów waszych ulecym, z grzechów waszych rozwiążem, wróciwszy duszą i sercem do wiary świętej, do własnego narodu, do obyczajów i cnót staropolskich.

Ależ potrzebą także, aby towarzystwo samo siebie szanować umiało; potrzeba, tłómacząc się bez ogródki, aby osoby, co je złem postępowaniem hańbią, nie odbierały od niego tych względów, tego przyjęcia, tych oznak szacunku i poważania, do jakich straciły prawo: aby, mówię, same jawnie wzgardziwszy towarzystwem, zostały również jawnie od niego wzgardzone, i wydawszy mu, zdeptaniem najświętszych ustaw, wojnę, nawzajem wojnę za to od niego miały. Surowe ukaranie jednych, będzie skuteczną nauką drugim: kto się Boga nie boi, niech przynajmniej ludzi się straszy. Co innego jest pobłażanie chrześcijańskie, umiejące znaleźć sobie miejsce, okoliczności i granice; co innego bezduszna obojętność, nie słyszająca głosu sumienia, i która wszystko wybaczy, zniesie, zapomni, bo nie szczerze nie czci, nie kocha, nie przestrzega. Jeżeli nie chcecie karać przestępcych, czemuż karzecie niewiasty cnotliwe, kładąc je we względach i obejściu się waszem na równi z tamtymi? czemuż karzecie naród wszystek, narażając dobrą jego sławę u obcych, którym przez to dajecie mniemanie, że u Polaków między tem, co czcigodne a tem, co sromotne, różnicy nie czynią? Alboż jej istotnie, tej niezmiernej, tej sumieniem, rozumem i religią wskazywanej różnicy nie widzicie, nie uznajecie? Złe przestałoż u was być złem, i piękne, święte, nie jestli już pięknem, świętem? Czyliż wasze matki i siostry, wasze żony i córki, te, które szanują święty związek małżeństwa i w żadnym razie nie przypuszczają ani na moment, aby go rozzerwać można, tyle nawet nie zasługują, iżbyście ich nie

równali z kobietami splamionego życia, z kobietami, co się publicznie z Chrystusowego prawa wylały? Tej jakiejś obrzydliwej tolerancji, tego zapomnienia, co cnota a co występki, krzywdzącego całe towarzystwo i kładącego nań zaklą, jakoby w niem istotnie nie było szczerzej znajomości dobrego i złego, nigdzie tyle co w kraju naszym! We Francji nawet, która, jak wiadomo, rodzicielką jest i patronką wszelkiego gatunku tolerancji i równości, (i którą też tolerancję pierwszą za prawo moralne Europie, już od lat kilkudziesięciu, podawczy, teraz dopiero jaśniej ją wytłómaczyła, zowiąc publiczne domy nierządu domami tolerancji, maisons de tolérance), we Francji, mówię, kobieta, na której postępowanie jawna plama padnie, temsamem już odepchnięta jest natychmiast od uczciwego towarzystwa. Na cnotcie i wstydzie niewiast, na szanowaniu i dozgonności związków małżeńskich tak niezmiernie wiele społeczności ludzkiej zależy, iż w przestrzeganiu i obronie tego wolno jest jej i powinna w jak największą się nawet surowość ubierać, zwłaszcza, że tu nie tak chodzi o karanie winnych, jak bardziej o nałożenie jednego jeszcze więcej a silnego wędzidla na namiętności tych, które zły przykład i niebaczone pobłażanie łatwo na złą drogę obrócićby mogły. — O! jakże i co do tego święte były obyczaje starodawnej Polski. Kochanowski daje świadectwo ówczesnym Polakom:

... To córka od matki za testament bierze
 Że cnotliwa nie sędzie nigdy przy...*)

Tym jeszcze, co ustawicznie, ile razy o rozwodach mowa, występują z dowodzeniem, iż zmuszając do spólnego pożycia osoby, które się przestały kochać, robi się je temsamem nieszczęśliwe, dobrze jest powtarzać, że nic tak łatwo nie da znaleźć w małżeńskim związku nieszczęścia, jak ta myśl, iż można każdego czasu związek ten zniszczyć; i przeciwnie nie tak nie usposabia do cierpliwego znoszenia niedoskonałości i wad drugiej osoby, nie prowadzi też do skutecznego nad ich wyplenianiem pracowania, jak to przekonanie, to

*) Jan Kochanowski, Satyr.

prawo, ta pamięć, iż cokolwiek bądź, musimy jednak z tą osobą żyć aż do śmierci, jak, mówię, sta w sercu głęboko napisana prawda, że Bóg i ludzie, że przykazanie kościelne i opinia publiczna nie pozwalają w żadnym razie i w żaden sposób zrywać małżeństwa, gdyż ktobykolwiek opuścił żonę swą, a pojąłby inną, cudzołóstwa się dopuszcza przeciwko jej; a jeźliby żona opuściła męża swojego a szłaby za drugiego, cudzołoży; sakrament to wielki jest!

Straszną tu odpowiedzialność biorą na siebie i rodzice, gdy w kojarzeniu małżeństw dzieci, szukają przedewszystkiem zadość uczynienia łakomstwu i próżności, z rzeczy świętej robiąc rzecz nikczemną, z rzeczy Boskiej robiąc interes rachuby ziemskiej...

O słudzy pana głupiego,
Tego świata szalonego*)!

Rada i kierunek ojca i matki powinny zapewne w tak ważnym razie bardziej niż kiedykolwiek stawać przy dzieciach i niedoświadczenie ich ratować, ale ta rada i ten kierunek niechże nasamprzód będą bogobojne, niech głównie mają na widoku wielkość i świętość związku, oparliży się na tem, od czego istotne szczęście zależy.

Prawda, że w materji rozwodów znaczna część winy bywa także po stronie duchowieństwa; to wszakże nas, laików, bynajmniej nie tłómaczy, zwłaszcza, iż księża są tu częstokroć w położeniu zwiedzionych tylko. Wiadomo, że kościół przychylając się do rozwodu, nie rozwiązuje małżeństwa, rozwiązać go bowiem nie może, tylko uznaje za nieważne, za niebyłe, to jest uznaje, że w samym małżeństwa zawarciu zaszło coś, co je, według kanonów, niweczyło, w czym też nieraz na zeznaniu samych małżonków i drugich osób świeckich polegać musi. Pan Bóg między karami, jakimi uderza w narody, zsyła także złych i przestępnych kapłanów, o czym pismo święte nie jedną wzmiankę kładzie. Cóż ma wtedy lud wierny czynić? Czy odstąpić ołtarzy, dlatego, że niedbale

*) Mikołaj Kochanowski w *Rotulach*.

strzeżone? łamać i deptać zakon Pański, dlatego, że słabo broniony, że stróże jego do swych się powinności nie czują? Z naszej jeszcze strony nie zapominajmy i tego, że od czasu rozbiorów Polski, duchowieństwo nasze, wystawione wciąż na wpływy trzech potężnych rządów, z których dwa kacerskie, straciwszy w narodzie tę wielką moralną podpórę, jaką daje jedność i ześrodkowanie władzy, przedzielone przysięgą od stolicy apostolskiej rozmaitemi przeszkodami, łatwo mogło na duchu osłabnąć. Do nas wszystkich, gorliwością, nabożeństwem i dobrymi obyczajami, należy być jemu pobudką i pomocą.

X.

SŁOWA PRAWDY DLA PANÓW DZIEDZICÓW.

Zrobiłem tu w jednym miejscu porównanie dziedzica do urzędnika. W rzeczy samej, jak ten przy pracy w swoim biurze, tak tamten powinien siedzieć przy pracy w swojej wiosce, w swoim majątku; jak jeden nie na to jest urzędnikiem, aby miał pensję, tylko na to ma pensję, aby był urzędnikiem, tak drugi nie dlatego jest dziedzicem, rządząc, ojcem włości, żeby miał intratę, tylko dlatego ma intratę, żeby był dziedzicem, rządząc, ojcem włości.

Cóżto, powie kto, za ciężar straszny na dziedziców! Ciężar, istotnie; ale takie, nie inne, jest u nas ich położenie, i który się swoim wiejskim ludem, jak powinien, nie zatrudnia, jest zupełnie równy temu niegodnemu urzędnikowi, co chociaż pensję pobiera i z niej żyje, urzędu jednak, do jakiego przywiązana, nie pełni. Ciężar, zapewne; i nie o to idzie, aby panowie dziedzice myśleli, że ich obowiązki nie są ciężkie, lecz o to, aby ważnością ich byli przejęci i gorliwie one wykonywali.

Gdzieindziej, na przykład we Francji lub Anglii, co innego, w Polsce co innego. Jeżeli naszym dziedzicom za ciężko, niechże się postawią w tem położeniu, co panowie zagraniczni, niech w całym kraju los kmieci odmienia, nadając im nie tylko wolność, lecz i własność, robiąc co już zrobiono w Poznańskim: wtenczas ciężar z nich spadnie; wtenczas, i dopiero wtenczas, nie będą za szczęście wiejskiego

ludu tak odpowiedzialni. Nie od nich to, nie od ich woli dzisiaj zależy, odpowiedzą. Prawda. To też nie będziem im co do tego czynić wymówek*); ale uznajmyż wszyscy tę niezaprzeczoną prawdę, że pokąd rzeczy są w tym stanie co teraz, każdy dziedzic w takim się względem swych włościan uważać ma stósunku, w jakim jest ojciec względem dzieci, opiekun względem sobie powierzonych: w takim, mówię stósunku i w takich obowiązkach.

Leży na dziejach dawnej Polski, Polski elekcyjnej, bóg za królów dziedzicznych tego nie było, plama jedna przebrzydła; nosi na sobie szlachta polska okropne jedno przestępstwo: ucisku ludu wiejskiego! jako ziarna pod młyńskim kamieniem, wołał straszem słowem wielki kaznodzieja**), tak ci kmiotkowie pod pany swemi. Jestto na nas jakby krew Abła, o pomstę wołająca; jestto widoma gniewu Bożego przyczyna: obciążaliście poddane waszë gorzej niżli egipską niewolą, ponoścież ją teraz sami, mając panami cudzoziemców nad sobą***)... to obiecał tobie, Polsko, dawno Bóg za grzechy twe, owdowiała Polsko, i przez proroki swe upewniał cię†).

Ale nie mówiąc o tem co było, a co też, prawda, daje się znacznie tłómaczyć przez spólną przedtem całej Europie ciemnotę i, niestety! u wszystkich jej narodów zakonu w tem Chrystusowego zdeptanie; winszując także Polsce, że, acz mało, jednak dobrowolnie zaczynało już od półwieku, konstytucją trzeciego maja, los kmieci naprawiać: nicże, co w tej mierze później u nas widziano, co się teraz jeszcze dzieje, nicże nie mamy sobie do wyrzucenia?... Boga biorę na świadka, iż nieraz, gdy się na tem zastanawiam, zdaje mi się, że gdyby można tu z Stwórcą o los się swój układać, a mnie, który nic nie mam i jestem bez dachu i ogniska,

*) Nie mogę tu jednak ze smutkiem nie wyrazić, że ostatnie nasze powstanie wielkiej sobie chwaly ujęło, nie dawszy żadnym aktem ogólnym dowodu szczerzej chęci zmieniienia losu kmieci.

**) Skarga. Kazania o Niekarności grzechów jawnych.

***) Lament Utrąpionej Matki Korony polskiej.

†) Orzechowski do kasztelana Tarnowskiego. Obacz Pamiętniki Niemcewicza o dawnej Polsce, tom. I.

dawał dawca wszystkiego najpiękniejszego, jak są wasze posiadłości, wołałbym, patrząc na was, dziedzice polscy: nie chcę, Panie! bo się lękam strasznych i sprawiedliwych sądów Twoich, lękam się żebym tym oto w około podobny nie był, którzy o tem, że Ci liczbę z powierzonego sobie ludu zdać muszą, zapomnieli!...

I w czemże, spyta się kto, mam tych dziedziców za tak złych i sądem Bożym zagrożonych? Czy ich tak o okrucieństwo, czy o nieczułość obwiniam?... Nie; lecz o to, co w skutkach i okrucieństwo i nieczułość zastąpi: o jak największą niedbałość, o nieprzejęcie się zgoła powinnościami, jakie na nich ciążyą, o powszechne tych powinności lekceważenie, zapomnienie.

Bo czyliż wielu jest takich, coby się swoim ludem więksim trudnili istotnie, jak dobry ojciec trudni się dziećmi, jak dobry opiekun trudni się powierzonymi? Wszyscy gospodarują; ale co to się u nas nazywa gospodarować?... jestto doglądać, żeby się jak największą przychodu, pilnować, żeby majątek wydał intratę jak największą. Iluż jest, naprzykład, coby codzień poświęcili jedną przynajmniej godzinę, choćby, mówić, nie więcej jak jedną, na zajęcie się nie sobą, nie swojemi dochody, nie swoim gospodarstwem, lecz wprost interesami swoich kmieci: coby każdego z nich znali, o każdym, w każdej jego potrzebie i w każdym położeniu, wiedzieli, (każdemu, naprzykład, z dzieci swoich po kilka chat w opiekę i służbę zleciwszy); od złych nałogów, naprzykład pijaństwa, szczerze bronili, o oświecenie wyobrażeń, a zwłaszcza o moralność, starali się, od zbytejnej pracy strzegli, godność w nich natury ludzkiej chowali, o sprawieniu im nawet przyjemności myśleli; coby mając, naprzykład, trzydzieści tysięcy czystej intraty, przynajmniej trzy, przynajmniej dwa tysiące rocznie dobrowolnie, na rzecz li tylko swego wiejskiego ludu, obracali*)?... Wieluż takich naliczyć? pytam się.

*) Niemasz tu oczywiście mowy o tem, co dziedzice dają z musu, z nieuchronnej konieczności, bez czego chłop nie mógłby pracować, pożytku przynosić; to tak nie jest żadnym dobrym uczynkiem, jak, naprzykład, nie jest

Jeżeli więksi panowie, posiadacze mnogich włości i porzucanych majątków, muszą spuszczać się koniecznie na drugich, na komisarzy, na dzierżawców, tedy właściciele mniejszych fortun, jednej lub paru wiosek, stokroć są szczęśliwsi, iż z tych się względem włości powinnosci nierównie im łatwiej uiszczać. Jestto jedyna ale niezmiernie ważna okoliczność, gdzie szlachta drugiego, że tak powiem, rządu, stać się może ojczyźnie ogromniejszego pożytku, niż tak zwani wielcy panowie.

Ale ci ostatni, jakże wiele mają tu do czynienia! jak wiele! gdy nawet przy najlepszej chęci i największej pilności, byłoby im niepodobienstwo wszystkiemu, samym przez się odpowiedzieć.

W takim położeniu, pod ciężarem tak niesłychanie wielkich powinnosci; możesz dziedzicu polski, masz-li czas, masz serce — że jeszcze raz po drodze o tem wspomnę — bawić się, naprzykład, wożami? Toż kiedy każdy dobry ojciec, każda dobra matka nie śmie swych dzieci na jeden moment bez opieki zostawić, ty, mając sobie w miłość i rząd zdanych tylu bliźnich, od wszystkich nich, dla jednej płochy mody, dla jednego kaprysu, odwracasz się, odjeżdżasz, całe lata nic o nich nie wiesz, nie myślisz, ten tylko z niemi związek mając, że co oni w pocie czoła, w ucisku, w nędzy, nieraz o zimnie i o głodzie zapracują, ty to na zbytki, na uciechy, na stroje, na zabawy, na grę, na rozkosze, na co najkosztowniejsze wygody i przyjemności pańskiego życia roztrwonisz!... Nie idzie tu o próżne słowa, o czułości romansowe, o żadne studenckie demokracje i żadne teorie polityczne, lecz o coś większego, świętszego, o zakon Boży, o prawo chrześcijańskie, idzie o największą życia twójego powinność, idzie o duszy twojej zbawienie, idzie także o niezmierny ojczyzny pożytek!

Szukasz, jeden i drugi, dla syna swego karyery, patrzysz za nią Bóg wie po jakich drogach, skarżysz się, że jej w Polsce nie znaleźć, że w Polsce nie ma co z młodym

dobrym uczynkiem wyciągnąć wołu swego z jamy, gdy wpadnie, kupić kołowi swemu żywności, i t. p.

chłopcem zrobić, a stan najpiękniejszy, zawód szlachetny opieki ustawicznej ludu wiejskiego masz dla niego otworem, zawód, mówię, i stan tak mu wyraźnie od Opatrzności wskazany! I pocóż wy na tym świecie jesteście, po co po tej ziemi chodzicie, jeżeli tego, na co szczególnie Pan Bóg was stworzył, do czego was wolą swoją i łaską swoją obrócił, przy czym was posadził, co wam w rękę wetknął, nie czynicie, nie obieracie, nie chcecie?...

Ale to z cudzoziemczyzną, z wyobrażeniami, gustami i zwyczajami obcemi, z całym życiem zwróconem nie ku temu co domowe, lecz co zagraniczne, nie ma oczywiście najmniejszej styczności. Alboż pobytu na wsi nie uważają sobie nasi panowie za jakiś prawie rodzaj pokuty przymuszonej? Alboż bawiąc po dworach swoich, nie tak żyją, jakby żyli po hotelach jakiej zagranicznej stolicy, i siedząc nawet na wsi, czyliż się jednak od wsi, od prawdziwego życia wiejskiego, jak od nieprzyjaciela, nie bronią?

Cóż dziwnego, że ta Francuzka, ta Angielka, ta Saksonka, niewiedzieć jak ją nazwać, pięknie wychowana i dobrego tonu, bo po francuzku szczebiocąca lafirynda, pojrząwszy ze wstrętem na biednych, obdartych i czarnych od pracy chłopków swoich, co prędzej się odwraca, zowiąc ich z litośnym żartem, jak sam słyszałem, dzikiemi ludźmi, *des sauvages*? W niejże oni mogli znaleźć matkę i opiekunkę i przyjaciółkę? O! moja śliczna i wypieszczona damo, cudzoziemko polskiego urodzenia, gdybyć prawda, że ci bliźni i spółrodacy twoi, ci ubodzy karmiciele twoi, zostali, jak mówisz, dzicy ludzie, przebóg! czemuż ty jesteś, co stworzeniu Boskiemu, na obraz Jego stworzonemu, tak się wyrodzić i upaść dajesz, tak ścierasz z niego uciskiem, nędzą, pogardą i poniżeniem godność wszelaką, tak najpyszniejsze dzieło Boże psujesz i depczesz, czemużby ciebie wtenczas przezwać, jeżeli nie prawdziwym szatanem? Ty, z bogatych salonów idziesz się w pięknej karecie, w atłasy, perły, kasmiry ubrana, wonidły ziejąca, a oni! z których ręki wszystko co masz, dostałaś, oni twoi dzieci, twoi powierzeńcy, oni twoi spółwłaściciele i spółdziedzice majątku, w błocie i dymie, nieraz nieodziani, nienakarmieni, trunkiem

twoim, którym ostatni grosz im wylawiasz, spojeni, duszą się w nędznych kletkach zwaleni na kupę, jak trzoda chlewna, razem niewiasty i starcy i dzieci i chorzy, co mówię, razem oto ze zwierzętami domowymi, które do obory i kuchni twojej wyżywiać przy sobie muszą; — ty, dziedziczko, czy dziedzicu, górną swą czułość i cywilizowane, delikatne myśli swoje zabawiasz romansami, memoarami francuzkiemi, rozprawami liberalnemi, filantropią, tolerancją, filozofią, nie wiem czem! a ich, jeszcze przed świtem kij twoich ekonomów, kij i przeklinanie, na robotę i plagi wyгнаły: wiesz o tem, znasz to, widzisz, słyszysz, wśród tego żyjesz, a jednak spokojnie to znosisz!.. i gdzież tu, proszę, po czyjejsze stronie jest dzikość prawdziwa, dzikość serca, dzikość niesprawiedliwości i niedbalstwa?

Trzeba wyznać, że nasi dziedzice, (nie mówię o wyjątkach, ale w ogólności), o których Antoni Górecki doskonałą napisał bajkę, a znał ich ten lepiej, iż sam, póki mu Moskwa za miłość ojczyzny majątków nie zabrała, do ich się grona liczył*), że mówię dziedzice polscy podobni są dosyć moskiewskim jenerałom: jedni i drudzy udają liberalów, pięknie, filozoficznie o filantropii rozprawiają, a w rzeczy samej, w praktyce życia nic mniej liberalnego, mniej filantropijnego, mniej przykładowego, ci względem nieszczęśliwych żołdatów, tamci względem niemniej nieszczęśliwych chłopków. Co, na przykład, może być obrzydliwszego, straszliwszego, jak ten

*)

J A S T R Z ą B I W I L K.
BAJKA ANTONIEGO GÓRECKIEGO.

Chwalił raz siebie jastrząb: «Mój Boże kochany,
Jakie teżto jest ze mnie stworzenie pocziwe!
Nie jestem ja tym wilkiem, co dusi barany,
Dla mnie, wszystkie owieczki chodziłyby żywe.»

W tem, wilk mu rzecze: «Przyjacielu miły,
Dusiś barany, nie twoje to siły;
Lecz kiedy takie święte są jastrzębie,
Powiedzże, przecie, kto dusi gołębie?»

Okrutne pany! — dla was bajka ta pisana.
Codzień krzyczycie na tyranów srogich,
A sami, wszędzie gdzie władza wam dana,
Ciśnecie wiadział ubogich.

zwyczaj, tak u nas powszechny, pilnowania robotników z kijem koniecznie lub batogiem w rękę, i przez kogo? przez ekonomów, ludzi z klasy ledwo co wyższej oświeceniem nad prostych lokajów i furmanów, częstokroć młokosów, bezżeników, rozpustę bezkarnie po włości szerzących; im powierzą los tego ludu, tych starców, tych matek, tych dziewcząt, i nie inaczej tylko z władzą baszowską, tylko z batogiem lub kijem! — Ale bo z chłopami naszymi nie można inaczej. — Nie można? Okropne i podle słowo, godne złoźników tylko i głupców. Jaktó! Pan Bóg ich stworzył ludźmi, a ty w nich chcesz widzieć zwierzęta! Za to okrutne słowo wasze odpłaca wam wszystkim dobrze car Mikołaj, kiedy mówiąc do ambasadorów zagranicznych o swoich srogościach w Polsce, przydaje, że z Polakami nie można inaczej. Nie chodzi tu zgoła, jeszcze raz powtarzam, o deklamacye, lecz o sprawiedliwość i ludzkość; bądźcie panami, bądźcie zwierzchnikami, nie bądźcie, przez Boga! barbarzyńcami ... obciążaliście poddane wasze gorzej, niżli egipską niewolą, ponoścież ją teraz sami, mając panami cudzoziemców nad sobą.

I jakżeto, przez co, taki stan rzeczy wytłómaczyć?... Przez to, że zwyczajna czułość, ani dźwięczne zdania świeatowego liberalizmu i filozoficznej filantropii, nie są tu dostateczne: trzeba ducha szczerzo-chrześcijańskiego i ducha szczeropolskiego, dwojej rzeczy, z któremi nasza cudzoziemczyzna ze swoim filozofizmem żadną miarą w parze iść nie może. Czułe ci dał Bóg serce, wruszasz się litością na widok łez, nędzy, choroby nieszczęśliwego kmiotka; cóż po tem? w innym zaraz momencie, w innym usposobieniu, przejdzie to uczucie, nic nie sprawiwszy, lub tylko jakiś pożytek również przelotny, pojedynczy, nic nieznaczący. Wyobrażenia liberalne, maksymy o prawach człowieka, o wolności, systemy konstytucyjne, republikańskie, demokratyczne, wszystko to może być bardzo piękne, lecz w gruncie nic nie znaczy, bez zamięłowania naprzód życia domowego, krajowego, powtóre bez ducha poświęcenia się, bez cierpliwości, bez wytrwałości, co się nie zrodzi z jakiejś teoryi politycznej czy akademickiej, ale tylko ze szczerzej i czynnej miłości bliźniego, do której jedna religia, i nic innego jak

religia, doprowadza. Można deklamować na arystokratów, prawdziwych czy urojonych, być członkiem dziesięciu klubów demokrackich, zakładać gminy czy sekcye radykalne, pisać manifesty proletarskie, robić to z zupełną nawet szczerością, a jednak w praktyce życia i w okolicznościach po temu, skoro wszystko to nie będzie w sercu podparte religią, pokazać się jeszcze najjadliwszym tyranem, najgorszym, najnieczulszym względem ubogich i biednych. Ilużto, naprzykład, znaleźmy wszyscy młodzieńców najlepszego serca, najlepszej natury, którzy, nim objęli na siebie gospodarstwo, zamierzali szczerze zająć się szczęściem włościan, a potem, gdy wyszli na dziedziców i trzeba było te dobre chęci do skutku przyprowadzić, tacyż sami się względem tych włościan pokazali jak drudzy, z których się niegdyś gorszyli. Czemu? Bo nie osadziwszy owych dobrych chęci na podstawie religijnej, na życiu szczeropolskiem, prędko się zrazili, zmęczyli, znudzili. A przecież, co dawniej znajdowali dobrem, nie przestało i teraz być dobrem, co było niesprawiedliwością i grzechem dawniej, jest niesprawiedliwością i grzechem i teraz; położenie rzeczy nie odmieniło się, tylko oni się, niestety! odmienili, i to co na młodem i świeżem sercu tak kiedyś pięknie sobie zaznaczali, to dalszem życiem i złym powszechnym przykładem zatarli, sfalszowali, zapomnieli.

Gdybyéto łatwo pełnić obowiązki dobrego dziedzica, gdyby na to dosyć mieć tak zwane dobre serce, wszyscy byłiby dobrzy, bo, dzięki niebu! ludzi nieczułych, okrutnych, brojących zle przez miłość złego, mniej może w Polsce jak gdziekolwiek; ale nie jest to łatwo: trzeba na to pracy, pilności, wytrwałości, codziennego rachunku sumienia i na sąd straszny pamiętania; trzeba innych całkiem wyobrażeń, gustów, przyzwyczajzeń, jak te, co dzisiaj u nas panują; trzeba koniecznie wygnania we wszystkim cudzoziemczyny i jej wojażów i jej zbytków wszelkiego rodzaju; trzeba silnego przekonania, co dziś ani przez myśl panom polskim nie przejdzie, że stan ziemianina, stan opiekuna, ojca, pana włościan, jest stanem najzacniejszym, najpiękniejszym, najszczęśliwszym, najważniejszym pod słońcem, że nad ten stan żaden inny na świecie wyższy, szlachetniejszy, czcigodniejszy

nie jest, że być dobrym, chrześcijańskim, szczeropolskim dziećcem, choćby jednej tylko wioski, jest tysięcy razy i bez żadnego porównania szacowniejsze, szczęśliwiejsze, więcej, jak być moskiewskim czy niemieckim kamerjunkerem, szambelanem, dyplomata, feldmarszałkiem, ministrem, dajmy nawet (mówię tu o Polaku, i mówię bez żartu), wice-carem, lub wice-kajzerem.*)

*) Oddają dobrowolnie synów do służby moskiewskiej, pruskiej, austriackiej, bądź w wojsku, bądź w cywilności: jestto dla mnie, przyznam się, zupełnie niepojęte, i zdaje mi się jak najprzeciwiejsze i prostemu rozsądkowi i prostej nawet uczciwości. Polak o tyle tylko bez grzechu, bez ubliżenia sobie, (nie wysławiając się mocniej jeszcze), może zostawać w służbie wroga, to jest Moskala, Prusaka, Austryjaka, o ile musi, z wolnej zaś woli ani jednego kwadransu w niej być nie powinien. Łatwiej jeszcze przebaczyć ubogiemu, ten szuka kawałka chleba; ale bogatszemu cokolwiek, ale panu, ale potomkowi wielkiej familii? na żaden sposób! Be jakże; on ojczyznę swoją najechał, zabrał, wydarł, zrobił cię niewolnikiem, jest narodu twego zabójcą, kraju twego grabieżcą, a ty mu za to, ty, który jesteś z samego urodzenia, z samego swego familijnego nazwiska, bardziej niż każdy inny tej ojczyzny, tego narodu, tego kraju reprezentantem, dobrowolnie oddajesz jeszcze własnych synów! Jakieżże słowem czyni taki nazwać?... tylko się dobrze zastanówmy... Dziwna lekkość polska, niestety! robi to samo czasem, (wyznajmy między sobą), coby tylko ostateczna zrobić mogła. Oddajesz synów, a ledwo może przysięgę wierności tam złożą, (złożyć zaś muszą), już im ją trzeba łamać i łączyć się z powstaniem, jeśli wybuchnie. A potem, choćby nawet powstania nie było, jestże to godne dla Polaka, dla potomka zwłaszcza historycznego jakiego domu, iść samemu do służby najezdnika? Ileż stąd nieraz na całe życie trudności, niebezpieczeństw, zgrzyot! Można trafić na monarchę moskiewskiego lub niemieckiego, który osobistym swoim charakterem obudzi szczerze do siebie przywiązanie, coż potem począć, gdy trzeba przeciw niemu biedz do powstania? zawiązują się z Moskalami, z Niemcami stosunki przyjaźni, związki osobiste, które później całe życie bałamucią i plątać muszą. Dla Boga świętego! miejmyż choć cokolwiek więcej w postępowaniu logiki i przytomności: albo w Moskalu, Prusaku, Austryjaku mamy nieprzyjaciół, więc bądźmyż względem nich jak względem nieprzyjaciół, pamiętając, iż każdy dzień może nas z nimi postawić do walki, do walki na zabój! albo przyjaciół, więc raz na zawsze powiedzmy to sobie, i o żadnym już powstaniu, o Polsce, o ojczyźnie wcale ani pomyślimy. — Coż chcesz? mówią, syn mój ma dopiero lat 20., coż mam z nim robić? Co robić, już powiedziałem nie raz, nie dwa; ma majątek, niech osiada na roli i zacznie szaraż życie ziemianina. Jeśli jeszcze za młody, niech mieszka czas jakiś przy ojcu, przy stryju, przy teściu, jeśli się wcześniej ożeni, a im rychlej zacznie na własną rękę gospodarstwo, tym lepiej, tym większe rzeczy będzie mógł zrobić; poznajcie tylko, poznajcie dobrze wielkość i świętość życia ziemianina, a nie trzeba was będzie do niego zachęcać. Ależ zarzewieje!... Co jest zarzewieje? zapomni może cokolwiek po francuzku? — tym lepiej! a przecież skoro mu dacie tylko wprzód dobre wychowanie, wazczępicie potrzebne gusta, nie lękajcie się, będzie sto lat na wsi mieszkał

Jeżeli się ludem swym nie trudnisz i dzień w dzień czasu i pracy na to nie łóżysz, aby pożytku i wygody i przyjemności jego obmyślać, i potrzeby zaspakajając, i służyć mu w miłości i pilności, który, że powiem pięknem słowem Starowolskiego*), jak pszczoły robi na ciebie: jesteś zły, przeniewierczy i bezecny urzędnik, co urzędu swego nie pełni i miejscu swojemu nie odpowiada; jeżeli z czystych swoich dochodów nie oddajesz części na rzecz włościan, i z nimi się nie dzieląc, wszystko sam pochłaniasz: jesteś samolub, przywłaszczyciel, dobra cudzego rabownik, boć te dochody do nich, do twoich kmiotków, którzy je pracą i potem swym zdobywają, także należą. Ani mów, że za prace i znoje dałeś im dosyć, dając wyżywienie i utrzymanie: tę zapłatę miały od ciebie wół, który ci orał, koń, który ci nosił, owca, która cię wełną swą odziała, a przecież między człowiekiem a człowiekiem, między chrześcianinem a chrześcianinem, między ojcem a dziećmi, między opiekunem a powierzonymi, między dziedzicem a spółdziedzicami, inny musi być rachunek!

i dlatego będzie człowiekiem nie mniej światłym, nie mniej ucywilizowanym, nie mniej przyjemnym jak każdy n. p. Paryżanin albo Londyńczyk; a te będzie miał nie paryżkie ani londyńskie formy i wyobrażenia? temci lepiej będzie za to miał polskie. — Mówią także: «oddają go do służby, choć obec, w niej bowiem może się uformować i uzdatnić do służby kiedyś ojczystej, jak da Bóg Polskę.» Niech i tak będzie. Przyjmuję tę rację, jeżeli możesz dać do służby takiego rządu, który Polski nie rozbierał, nie zabijał i nie jest jej śmiertelnym wrogiem, do służby naprzykład bawarskiej, saskiej, belgijskiej, holenderskiej, hiszpańskiej, jakiej sechcesz: zgoda; ale jeżeli nie możesz, tedy pod żadnym już pozorem do moskiewskiej, pruskiej, austriackiej nie oddawaj, bo tamtą każdą służbę mógł twój syn przyjąć bez ubliżenia sobie, bez krzywdy swego honoru, bez postawienia się w najkrytyczniejszym położeniu, bez szkody ojczyzny, a tej, to jest ani moskiewskiej, ani pruskiej, ani austriackiej, nie może, na żaden sposób nie może, jeżeli służba dobrowolna. (O tem już w tomie I. str. 130).

*) W reformie obyczajów. Dziełko przedrukowane kosztem biskupa poznańskiego Witwickiego. Na dowód, jak dawniej lepsze dla włościan były czasy, czytamy tamże, iż było prawo naznaczające nie więcej robocizny na tydzień, jak dzień jeden.

XI.

L U D.

Wspaniały to i głęboki obraz, ta taka niezmierność ludzi, związanych tak w jedno, że pojedynczości, że osób wcale tu prawie nie masz!

Lud jest naprzód o tyle od wszystkiego ludzkiego większy, o ile całość większa od ułamku, od cząstki.

Jest, aby się sprawdzało słowo Boże: w pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż się wrócisz do ziemi, (Genesis 1. 3. 19); jest, aby pracował, jak słońce jest, aby świeciło, jak ziemia, aby rodziła i żywiła.

Lud jest prawie druga ziemia.

Praca jego wcale co innego, jak praca nasza: u nas ona jest środkiem takiej lub owej korzyści, majątku, sławy wielkości, rozkoszy, przeto skażona, interesowana; u ludu jest poprostu sposobem bytu, formą życia, więc niewinna, święta; on losu swojego nie zmienia, był, jest i będzie ludem, dlatego tylko pracując, że człowiek rodzi się na pracę, a ptak na latanie, (Job 5. 7), dlatego tylko, żeby wygnaniec odbył tu pokutę od ojca naznaczoną, wrócił do ojczyzny, do raju.

Lud nie ma nazwisk własnych, bo na ziemi nie ma nic własnego, nie bierze nic do niej, tylko od nieba bierze imiona świętych. Kto to przeszedł? kto dał? kto cierpiał?

kto spoczął w Panu?... Jan, Paweł, Piotr, Józef, więcej się nie dowiesz.

Lud jest niedocieczony anonim.

Obok naszego świata, głośnego, dumnego, samolubnego rozsypującego się na indywidua, jestto drugi świat cichy, pokorny, ofiarny, niepoczęty. Pierwszego głową jest książę świata; drugiego, ofiara krzyżowa, i królestwo jego nie jest z tego świata.

Wszyscy byliśmy ludem, jedną całością, jednym stworzeniem, jednym ukochaniem Stwórcy: przez grzech rozpadliśmy się między sobą; przez grzech i za karę wypadliśmy z ludu. Wszystek ten świat królujący na ziemi jest owoc grzechu.

Lud jest wielki zakon, ustawiczna modlitwa, ustawiczna ofiara.

Biada narodom! gdzie się ten zakon rozwiązuje, gdzie ta modlitwa ginie, ta ofiara ustaje; biada narodom! wychodzącym zupełnie z ludu, wychodzącym wszystkimi duszami na panów. Wszystko już tam ściąga się tylko, mimo innych czasem pozorów, do dobrego bytu materialnego: lubo temsamem jeszcze słowem był materialny, Opatrzność daje im wielką przestrozę.

Naród wychodzący całkiem z ludu i na panów, jestto drzewo tracące swój korzeń, jestto rzeka, której źródła wysychają i kończą się; albo lepiej, jestto marnotrawnik, szaleniec, coraz okazalej żyjący, lecz już ostatnią i główną ojcowiznę z ręką wypuszczający, ostatkiem całej swojej fortuny goniący, i który wkrótce przepadnie, nie mając zgoła z czego żyć i wyszedłszy wprzód na lotra.

Człowiek światowy, pański, w jednej tylko chwili życia zbliża się cokolwiek do ludu: wtenczas właśnie, kiedy jest najlepszy, najczystszy, chce mówić, w dzieciństwie; wtedy lubi ludu powieści, pieśni, wiarę, zdania, wtedy lubi ludu towarzystwo. W starszych latach i w miarę jak się w świat swój coraz zatapia, zaczyna coraz tem wszystkiem gardzić, coraz mniej to wszystko rozumieć; zmysł, którym kochał się w ludzie, coraz mu się zamyka, ustaje; wówczas, zapo-

minając lub już nie pojmując, jakim sam był w dzieciństwie, wyprowadza owszem syna z koła ludu, gdzie ten rad się wkrada, i woła nań, iżby się wystrzegął tej złej kompanii, tego prostego towarzystwa. Lud ze swojej strony spłaca to także wzajemnością. Wprawdzie nie oddaje mu pogardy za pogardę, (miłość bowiem tak ludowi jest wrodzona, że pogardy zgoła prawie nie zna), ale się go boi, unika, traci do niego ufność: dziecku wczoraj jeszcze, chętnie opowiadał, śpiewał, wynurzał, się; dziś, przed starszym, zrobił się niemy, ostrożny, zmieszany.

Lud i dzieci mają we wszystkim podobną miłość. Kochają się w pieśniach, w przypowieściach, słuchaliby wciąż dziwnych, cudownych historyj, opowiadań jakoby ze świata innego, piękniejszego, w którym zwłaszcza działają siły nadprzyrodzonej jest ustawiczniejsze, bezpośredniejsze. Ta jedność miłości idzie aż do najmniejszych na pozór rzeczy; kolory, na przykład, lubią albo nie lubią też same: lubią światło, szczerze i czyste, nie lubią niepewnych, brudnych i dzikich, jakie znów osoby światowe, pańskie, powszechnie przekładają. Rzecz ciekawa, że wszystkie drapieżne zwierzęta mają tak silny wstręt czy strach, od kolorów ludowi i dzieciom przyjemnych, znoszą zaś bez przykrości takie, w których się świat pański i starszy kocha, a których na odwrót ani lud, ani dzieci nie lubią. Trzeba i to wspomnieć, że wielcy i natchnieni malarze albo poeci, (Dante), byli co do tego zawsze gustu ludu i dzieci, w przedstawianiu aniołów i w ogólności nieba, biorąc raczej te kolory, które na naszym świecie i w naszych oczach uchodzą za gminne, za rażące, i zwane są od nas, z pewną pogardą, krzyczące, jaskrawe, chłopskie, i t. p.

Człowiek pański żyje myślą cały prawie czas w świecie ludzkim, od ludzi i wśród ludzi udziałanym; człowiek ludu przeciwnie, tego świata prawie ani zna, pozostając myślą wciąż w świecie Bożym, tajemniczym. Pierwszego to tylko szczerze obchodzi, co jest z tej ziemi, dla tego ziemskiego życia, co się daje wyrozumować, rozumieć, i że tak powiem, rękoma objąć; drugiego to najwięcej, co nie jest z tej ziemi, z tego ziemskiego życia, a przynajmniej czego nie

można ludzkim sposobem zrobić, ani wytlómaczyć. Tante mu do jego życia (duchownie), wystarczyłby sam rozum, temu do jego życia (duchownie), wystarczyłaby sama wiara. To też świat poezji jest dla pierwszego zmysłem, wymysłem imaginacji szukającej zabawy, dla drugiego samą prawdą. Tutaj znów podobieństwo ludu z dzieckiem jest uderzające. Czemuż, na przykład, dziecko słucha z takim zajęciem bajek, dziwnych historyj, legend, pieśni, i t. d.? Czy przez gust literacki, przez ciekawość poznawania talenta autorów, przez chęć badania miejsc, czasów, wypadków, czy wreszcie z nudów tylko i dla zabicia czasu; słowem z tych-li powodów robi się słuchaczem, dla jakich my zostajemy czytelnikami? Gdyby dziecko albo lud miał przekonanie, że to, co go tak zajmuje, jest nieprawdą, wymysł, że tego, co słyszy, nigdy nie było i być nie mogło, odszedłby natychmiast, i raczej wolałby się patrzeć na wodę, na las, na pole, na ptaka, i t. d. (Możnaby też jeszcze zrobić sobie pytanie, że powiem nawiasem, kto tutaj, z ludu czy z nas, ma ostatecznie rację: czy to, co my mamy za nieprawdę, jest absolutnie nieprawdą, czy to, co lud ma za prawdę, absolutnie nie jest prawdą? Pospolita definicya, że sztuka jestto naśladowanie natury, to jest rzeczy stworzonej, istniejącej, prawdziwej, kryje w sobie coś głębokiego, jak w ogólności wszystkie zdania powszechnie krążące. Właściwie, człowiek nie tworzy, gdyż nie on to jest stwórca, tylko zgaduje, powtarza, objawia, jedno z drugim łączy).

Mamy zarozumiałość mianować lud ciemnym, grubiańskim, dlatego, że nie czyta naszych bibliotek, nie zakłada naszych uczonych towarzystw, muzeów, gabinetów. Ale czemże jest nasza poezja przy jego pieśniach? nasza filozofia przy jego powieściach, a zwłaszcza przy jego życiu? ... Dla nas wprawdzie rozwija się kwiat i my zrywamy owoc, lecz ziarno tego całego drzewa jest nie u nas, ale u ludu: bez tego ziarna, niczy nie było.

Lud nigdy się tu nie miesza do rzeczy ziemskich jak aktor, tylko niekiedy jak siła. Ale jestto siła więcej mistyczna jak zmysłowa, więcej duch niż ciało. Imieniem ludu

wszyscy się zastawiają; królowie, reformatorowie, filozofowie, rewolucyoniści, co tylko rozkazują, wprowadzają, nauczają, jest mówią, dla ludu, dla jego dobra; to imię lud jest tak główna (rzeczywista, lub przynajmniej zmyślona) wszystkiego, co się dzieje, pobudka, że bez niego, zdaje się, nicby się na świecie nie robiło, nie ruszało, nie trwało.

Lud, słowo, jest wszędzie; lud, osoba, nigdzie.

Krzyczą w rewolucjach: Lud działa, lud chce, lud potrzebuje, a to owszem mała tylko garstka indywiduów, nienależących wcale do ludu, lub przynajmniej z niego teraz wypadłych, którzy się od ludu oderwawszy, wtenczas dopiero widomi zostali. Gdyby istotnie należeli jeszcze do ludu, niktby ich nie ujrzał, nie słyszał, o nich ani wiedział.

W obradach ziemi, lud nie daje głosu materialnie; społeczność musi go przez cnotę, wewnątrz siebie usłyszeć i zrozumieć, jak człowiek słyszy wewnątrz siebie głos Boga: vox populi, vox Dei.

Wszystkie te nasze, choćby największe rangi, stopnie, znaczenia, sławy, bądź wojenne, bądź naukowe, bądź polityczne, bądź jakiegokolwiek, nic to innego jak urzędy i liberya świata; być zaś urzędnikiem, oficjalistą, choćby niewiem jak wysokim, jest zawsze być w służebnictwie. Lud nie służy wcale światu, świat przeciwnie służy ludowi, i sam to wyznaje, mówiąc wciąż przez usta swych władców i mędrców: robię dla ludu, szukam dobra ludu; służy mu wreszcie ciałem tylko, zacniejszą swą częścią nikomu nie poddany, prócz Bogu ... ażaj Bóg nie obrał ubogich na tym świecie, aby byli bogatymi w wierze i dziedzicami królestwa? (S. Jakób 2. 5).

W czasach największej bezbożności wołano jeszcze: Ludowi potrzeba religii, lud prosty nie może być bez religii, nie wydzierajmy mu wiary. Złośliwe bezbożniki, zaślepieni szaleńcy, powtarzając te słowa, głosili niechcący wielką prawdę i świętą ludu pochwałę: co innego chcieli mówić, a co innego mimo wiedzy mówili. W rze-

czy samej, reszta świata, świat tak zwany mądry, rozumujący, rządzący, tak jest na grzechu położony, iż może niekiedy całkiem od Boga odpadać; lud, od czasu odkupienia, nigdy się tak uwierzyć, tak skazać nie da, lud Chrystusów, bez religii, bez wiary, bez prawdy, być nie może.

XII.

O HRABIACH U NAS.

Co tutaj mam do powiedzenia, być może, iż kogo w pierwszym momencie obrazi ... jako małe dzieci — pisze dobroduszny Rej, którego lubię cytować, księga wtóra, rozdział 15 — kiedy im brudne koszulki zdejmują a w białe je ubierają, tedy przedsię płaczą a nie temu nie rozumieją, iż to ku ich dobremu: także też ci nasi bracia, gdy z nich pięknem upominaniem a rozważnemi przestrogiemi ten brud ich obyczajów chcą odrzeć a w piękne je obyczaje oblec, tedy im to bardzo nie mile, a dobrze, iż jako dzieci nie płaczą. Obrazić nikogo nie chcę; ale co mi prawda i według mego przekonania, dobro kraju powiedzieć każe, powiem i w tym przedmiocie, jak mówię w innych, bez względu czy się to wszystkim podoba. Mam też nadzieję, i to mię bardzo do szczerości ośmieli, że nikt z osób rozsądnych i szanownych, uważnie mię do końca przeczytawszy, nie pomyli się względem mojej intencji i nie przypisze słów moich zawiści, niecierpieniu wyższości, ani płoczej chętcie wyśmiewania.

Czy są rzeczywiście między Polakami hrabiowie i inni tacy tytułanci? — Niema. — Powstawać więc na te tytuły każdy z nas ma prawo.

Czy takie między szlachtą rozróżnianie się może być dla

kraju szkodliwe? — Jest bardzo szkodliwe. — Powstawać więc na te tytuły każdy z nas ma powinność.

Obaczmy, czy tak się rzecz ma istotnie.

Jestto jedna z elementarnych w dziejach naszych wiadomości, i tylko chyba przez chęć powiedzenia czegoś osobliwego mógłby jej kto zaprzeczyć, że szlachta, jak ją dawny pisarz mianuje, elektorka królów, matka senatu, stanowicielka praw, sprawczyni sądów, moc wojska, ozdoba pokoju, tarcza wolności*), była przedewszystkiem między sobą równa, zwała się bracią, równość swoją prawami kardynalnymi strzegąc. Nicby łatwiejszego, jak wytoczyć na to dowody, jak odwołać się do mnóstwa autorów, dawnych i nowych, krajowych i zagranicznych. *Ejecta sunt e vostra Rpca*, — pisze Orzechowski w Turcykach, — *illa ut ambitiosa, ita et seditiosa nomina: uno omnes nomine ut estis, ita appellamini, Equites*. — *La noblesse Polonaise*, — powtarza w sto lat później Beauplan, który długo służył w Polsce, — *est toute egale, n'y ayant entre eux aucune supériorité, comme en France, Allemagne, Italie, Espagne, etc. où il y a des ducs, marquis, comtes, barons, car ils n'ont aucun tittre ... de façon qu'un pauvre Gentilhomme ne s'estime pas moins qu'un autre beaucoup plus riche que soy.**)* — Równość, — mówi Skrzetuski znów w sto lat po Beauplanie, — nie dozwala szlachcie polskiej używać nazwisk hrabiów, margrabiów, baronów***); — wszystkie tytuły baronów, grafów, margrabiów, milordów, parów, grandów, — wola w tymże czasie Kollątaj, — nie tylko w całym naszym prawodawstwie nic nie znaczą, ale są dla niego zupełnie obce.†) — Gdy Władysław Jagiełło pasierba swego, Granowskiego, zrobić chciał hrabią, kanclerz W. koronny, szanując prawo, odmówił do tego aktu pieczęci; gdy za Zygmunta Starego, cesarz Maksymilian kilku

*) Mieszkowski. *Polonus jur. polit.*

***) *Descrip. de l'Ukr.* p. 95.

****) *Prawo polityczne* R. 6.

†) O poprawie Rzeczypospolitej, L. 4.

Polakom nadawał tytuły, żaden przyjąć nie chciał i nie mógł; za Zygmunta III., Myszkowskiemu, który śmiał się podpisać margrabią, przywiózłszy sobie ten tytuł z zagranicy, publicznie na sejmie inny szlachcic palcem umocznym w atramencie mniemane margrabiowstwo przekreślił; za Władysława IV. na sejmie walnym 1638. roku stała konstytucya, że żadnych tytułów, ani świeższych, ani dawniejszych nikt używać nie może*); za Michała na sejmie walnym 1673. roku wszelkich tytułów, herbów, pieczęci równość szlachecką przechodzących, jak najsurowiej, bo pod karą wiecznej infamii, sub poena perpetuae infamiae zakazano**); za Augusta II. konstytucya 1699. roku, zabezpieczyła na nowo równość zupełną szlachty***), toż zatwierdzały pacta conventa późniejsze; aż wreszcie ostatni

*) «Lubo tak wysoka jest prerogatywa wolności, którą equestris ordo w tej Rzeczypospolitej jest ozdobiony, że wszystkie tytuły i preeminencye, któremi gdzieindziej honor natalium distinguitur, facile superat, i dla tegoż wiele książęcych familli, zasmakowawszy sobie ozdoby stanu szlacheckiego, wyżej sobie poczytały in gremium communis libertatis et aequalitatis recipi, niżli się swemi książęcemi szczytami preeminencyami: jednak, aby sobie kto varietate titularum większych niżeli aequalitas szlachecka patitur, preeminencyi nie pretendował, ani uzurpował, deklarujemy, że jako paritate juris in hoc liberrimo regno wszyscy equestris ordinis ludzie równi są sobie: tak ta varietas titularum aequalitatem nobilitatis znosić nie może, ani in aequalitatem natalium wnosić; i tak perpetua lege cavemus, że żadnych tytułów, ani świeższych, ani dawniejszych, nikt zażywać, ani nowych upraszać nie może, ani będzie (prócz tych, które są w unii przyjęte) a w kancelaryach naszych grodzkich i ziemskich dawane nikomu i przyjmowane nie będą; wszakże jednak i ci, paritati juris et aequalitati ordinis equestris, jako dawno tak i teraz podlegać mają.»

**) «Nobilitatem, aequalitatem, quae magnis zawsze titulis prae est, w państwach naszych zostawując, tytuły cudzoziemskie, jakoto principatus, comitatus i wszelkie inne na instancję stanu szlacheckiego przez posłów ziemskich czasy wiecznymi abrogujemy i znosimy; postanawiamy, aby takich tytułów, herbów, pieczęci, supra aequalitatem nobilitatem nikt w państwach naszych zażywać się nie ważył sub poena perpetuae infamiae, o co forum ad ejusvis instantiam w trybunale koronnym. Te jednak wszystkie tytuły, które z nią W. ks. litewskiego także województwa kijowskiego, wołyńskiego, bractawskiego inkorporowane weszły, nienaruszenie zachowujemy...»

(Te ostatnie, są to mianowicie tytuły książąt, zostawione Sanguszkom, Czartoryskim etc.)

***) «Ponieważ przez omyłkę weszło w konstytucyę 1690. roku pod tytułem Podymne, słowo ujmujące równości, mieniać mniejszą szlachtę: przeto za zgodą wszech stanów, słowo to na zawsze znosimy, przyznając, że w równości większego ani mniejszego niemasz.» Skrzetuski, tom I.

król, Stanisław August, w swoich pactach przyjął równość między prawa kardynalne, inter jura cardinalia, wyrażając: niedopuszczymy nigdy lustru tejże równości żadnymi nomenklaturami hrabstw, margrabstw przytłumiać*), i konstytucya 3. maja wszystką szlachtę równemi być między sobą uznała**); słowem, rzecz jasna jak słońce, najmniejszej wątpliwości nie podległa, że u Polaków żadnych hrabiów, grafów i tym podobnych tytułów nie było, nie mogło być i dotąd rzeczywiście niema! — mówię dotąd; ani bowiem za Kościuszki, ani za ostatniego powstania, w dwóch jedynych z nowych czasów - chwilach, kiedy naród wolę swoją odzyskiwał i mógł o takich rzeczach stanowić, dawne o tytułach prawo i konstytucye nie były zniesione.

Jakimże sposobem, gdy nikt do tego tytułu prawa nie ma***), tak wielu go jednak dzisiaj przyjęło? tak wielu, że może we wszystkich krajach Europy, razem wzięwszy, nie masz tyle hrabiów, ile w jednej Polsce... Cóżbyśmy powiedzieli, gdyby kto naprzykład ni ztąd ni zowąd zaczął się przezywać panem pułkownikiem, panem prezesem, panem kanonikiem, i t. p.? Czyliżbyśmy przedewszystkiem nie pytali się, czy jestto człowiek zdrowych zmysłów? Albo tytuł hrabiowski ma jakie znaczenie, albo nie ma żadnego. Jeżeli żadnego, pocóż go przybierać? Jeżeli ma, jakżeż można bezprawnie śmieć go używać, fałszywie sobie przywłaszczać? Ma znaczenie na całym świecie, jest istotnym zaszczytem, gdziekolwiek go prawa krajowe wprowadzają, gdzie go rząd ojczysty nadaje, słowem gdziekolwiek jest rzeczywistością;

*) Pacta conventa.

***) Art. 2. tyt. szlachta ziemianie.

****) Podobno go pozwoliły konstytucye krajowe dwom czy trzem familiom, z zastrzeżeniem (również jak przy unii, gdzie kilku domom zostawiano tytuł książęcy), że to nie nad równość szlachecką nie wynosi. Niewiem dobrze tej okoliczności; niewiem mianowicie, czy to było po zakazie powszechnym, to jest po roku 1638, czy pierwaj, coby oczywiście nie miało już żadnego znaczenia. Jeżeli po zakazie i przez jakiś osobliwszy wyjątek, więc te familie mają do tytułu hrabiowskiego prawo; pamiętajmy wszakże, iż tu chodzi o parę ledwo familii, może nawet o jedną. Najpodobniej zaś, że jestto tylko moje przywzidzenie, o którym jednak z obawy zatajenia prawdy musiałem wspomnieć.

ale z własnej woli, własną powagą zrobić siebie takim lub owym dygnitarzem, powiedzieć sobie razu jednego: nazwę się hrabią, lordem, czy grandem, i tytułu tego zacząć publicznie używać, to tylko mogło być w bajkach — i w Polsce.

Gdybyż przeto nie więcej zarzucić nie można, jużby na te urojone hrabstwa powstawać trzeba, wszelka bowiem niedorzeczność, wszelki fałsz, wszelki wierutny nierozum muszą z natury rzeczy, koniecznie być szkodliwe.

Ale jest daleko więcej! Nowoświeckie grabstwa, pise, nie bardzo grzecznym stylem dawny szlachcic i dostojny senator, Fredro, albo jacyżkolwiek insi są obcych zwyczajów naśladowne małpy, nie zakażą się w Polsce, tylko mieszaniną, szkodą.*) Hrabio-mania ta robi schizmę między szlachtą; rozsadza ją na dwa niejako rody; odpycha jednych od drugich, psuje miłość, braterstwo i jedność; krótko mówiąc, jedyną polityczną siłę, jaka w Polsce jeszcze pozostała, szlachecczyzną, rozbija na dwoje, jednych i drugich zarazem osłabiając: uboższych, że ich pozbawia sposobów i środków, odłączywszy od bogatszych, że ich z dużego spólnego grona wyprowadza, wyklucza. I otoż głównie, dlaczego mniemane hrabio-stwo, grafostwo nasze każdy rozważny patriota potępiać jak najmocniej musi. Psuje mówię, braterstwo, gdyż w jednych wmawia, że są czemś wyższem; w drugich, że są czemś niższem. Psuje miłość i jedność: w tych bowiem budzi i żywi pychę, a to nawet mimo ich woli i wiedzy; w tych znowu zawiść. Zawiść ta jest zła, jak wszelka zawiść, to pewna; ależ naprzód ludzie doskonałemi nie są, należy więc strzedz się aby w nich dobrowolnie złych namiętności nie podsycać; powtóre, ciężko nie przynać, iż daje się ona łatwo w tym razie pojmować, jeżeli nie uniewinniać. Zaiste, trzeba już człowieka bardzo rozumniejszego, całkiem wyższego chrześcijańską doskonałością, aby na to spokojnie wzruszył tylko ramionami, nic więcej. Kto zna dobrze kraj, kto widział zbliżone życie naszych powiatów, wie, jaką tam przy-

*) Przysłowia Andrzeja Maksymiliana Fredry, wydanie Bohomolca. (713).

czyną rozdziału jest ten wyraz: pan hrabia, pani grafina, i t. p. Wreszcie, że tytuły te są niewątpliwie dla ojczyzny naszej, dla sprawy jej szkodliwe, jeszcze jeden dowód, iż rządy wszystkich trzech zaborców zawżdy im sprzyjały, z niesłychaną je łatwością Polakom przyznając.*) Nie trzeba im w rzeczy samej wielkiej polityki, aby wiedzieć, że wszystko bez wyjątku, cokolwiek nas między sobą rozdziela, dla nich tem samem jest korzystne, że o ile nas rozdziela, o tyle sobie usłużą. Nie szkodzi im to nic, że będą na świecie jacyś hrabiowie polscy, — byle tylko samej Polski nie było ...

Powie kto: i w dawniejsze Polsce nie wszyscy przecie między szlachtą mieli jednakowe znaczenie; byli magnaci, a wszelako Polska była Polską... To zupełnie co innego! Naprzód, równość rodowa, równość, że tak rzekę gatunkowa, nie była bynajmniej naruszona. I jeden był prosty szlachcic i drugi; tylko jeden był bogatszy, potężniejszy, szczęśliwszy, tak naprzykład jak to jest i między dzisiejszymi niby-hrabiami. Szlachcic najuboższy był równy magnatowi ... wszyscyśmy równi byli między sobą, pan był szlachcicem bogatym, a szlachcic był panem ubogim, że zaś magnat był zawsze wysokim sługą Rzeczypospolitej, szlachcic u niego służąc, służył razem i ojczyźnie.***) — Powtóre, dawniejsi magnaci bywalito zawsze ludzie zasługą, godnością, znaczeniem, wpływem, majątkiem, słowem wszystkim, rzeczywiście więksi, ich przeto dystynkcyą była rzeczą naturalną, była prawdą; mógł jakiś Szydłowiecki, Koniecpolski, Kościelecki, Firlej, Zamojski, i im podobny wielki dostojnik i opiekun państwa, wrogów pogromca, kościołów i szkół i wojska fundownik, mnogich włości, miast, zamków i starostw pan, (notabene, każdy z tych dopiero wyliczonych miał sobie

*) Wszystkie naprzykład kancelarye magistratur rosyjskich najczęściej nie ekspedują inaczej do żadnego zamożniejszego szlachcica, tylko jako do grafa. Sam cesarz Aleksander miał zwyczaj Polaków, do których zdazało mu się mówić lub pisać, zwać pospolicie hrabiami. Dopiero Mikolaj teraz przez złość swoją nieugaszoną, bijącą w pojedyncze nawet osoby, okazuje się podobno i w tem surowszy.

**) Pamiętki Soplicy Sawa.

nadawany od obcych monarchów tytuł bądź hrabiego, bądź nawet księcia, ale nie przyjął), mógł, mówię, łatwo między bracią nosić na sobie większą rolę, używać pierwszeństwa, i nikogo jeszcze nie krzywdzić przez to, nie obrażać; ale jakimże prawem dzisiejszy niby hrabia, którego imię ledwo się czasem w herbarzu doszuka, który się nieraz nazywa nawet pan Capkiewicz, pan Dziumdziejło, pan Klepałkowski, pan Ptrymdziszewski, lub coś podobnego, może chcieć, dlatego, że cokolwiek bogatszy albo bogatszą tylko ma familię, dlatego, że się w francuzczyźnie wychował, wyższym się od drugich tytułem popisywać? I możnaż od szlachty po ludzku wymagać, aby to filozoficznie, obojętnie znosiła? Co on jest za hrabia? gdzie jego hrabstwo? kto go hrabią zrobił? kto mu dał prawo, inaczej się od nas pieczętować, innej w herbie korony używać?... wciąż się to po całej Polsce powtarza, bądź tonem poważnym, bądź żartobliwym, nie bez wielkiej oczywiście w poźyciu spółziemiańskim i związkach obywatelskich szkody! — Potrzecie, dawny każdy magnat nosił na sobie w swoim województwie, w swojej ziemi charakter pewnego ojcostwa, opiekuństwa, charakter niejako rządu, który mu wyższość nadawać koniecznie musiał; trzymał dwór liczny, niekiedy trzymał dwa, w dwóch różnych rezydencyach; szlachta znajdowała tam wychowanie, ukształcenie, utrzymanie, rynsztunek i konia na wojnę, przyjemny i niekosztujący pobyt w pokoju, fortunę, nieraz los całego życia i całej swojej rodziny; cóż dziwnego, że osobę, z której to wszystko na nią spływało, otaczała cziąg, i mając ją nawet za coś względem siebie większego, nie traciła do niej serca, owszem ją miłowała i wielbiła? — dzisiejszy niby-hrabia jestże to człowiek w podobnem położeniu? maż on dwór? utrzymuje-li kogo na tym dworze, prócz chyba bony Francuzki albo kucharza Francuza? znajduje-li przy nim szlachta przytułek, oświatę, przykład we wszystkim, służbę, majątek, protekcyę, stan, los?... czyliż owszem rzadko, (bo muszę choć jedną złośliwość powiedzieć, choćby tylko na pokazanie, iż w tym przedmiocie można mnóstwo takich conceptów wytoczyć), czyliż owszem rzadko, iż pan hrabia, pan graf tyle tylko będzie miał

w powiecie związków ze szlachtą, ile mu potrzeba na pożyczanie z kąd pieniędzy?... Owóż! czemu dawnych magnatów do dzisiejszych niby hrabiów równać nie można; owóż! czemu tamci w obyczajach narodu przyjęci byli i być mogli: ci nie są i być nie mogą.

Co tu jest rzeczą, powtarzam, najgłówniejszą do uważania, to, że tytuły są u nas ustawiczną między spółobywatelstwem, acz zatajaną, (bo się jednak wszelkiej zawiści ludzie wstydzą), zyzaną. W naszym położeniu powinniśmy owszem przemyślać, jakby się co najdoskonalej między sobą zespajać, jednoczyć, w jednego gdyby można człowieka złąć: a my sami szukamy nowych rozdziałów!... — Ale kto ich szuka? kto sobie jakie pierwszeństwo przyznaje? — zawoła który z szanownych tytularzy, — my do tego tytułu nic nie przywiązujemy, chcemy być równi i jesteśmy równi wam wszystkim. Dobra mowa, czemuż nie zgadza się z nią uczynek? Jeżeli do tytułu nic nie przywiązujesz? pocóż go nosisz? za coś się ty zwał grafem choć jesteś Polakiem*)? Nieraz ludzie, (a to, co w tem miejscu powiem, wiem że ma, dzięki niebu, nie jeden wyjątek), nieraz ludzie, którzyby bez tego żyli ze sobą w najlepszym może związku, nie wchodzą w pożycie ściśle, nie szukają siebie nawzajem, bo jest coś, co zaraz pierwsze ich poznanie się oziębła, szepcąc każdemu: szukaj raczej równego sobie.

Przydajmy parę uwag bocznych.

Czem jeszcze te wszystkie tytuły mogą słusznie być dla nas nieznośne, to, że łączą się ściśle ze zgrabą ojczyzną. Póki Polska była Polską, była w niej tylko szlachta; jak Moskal i Niemiec Polskę rozdarli i posiadli, szlachcie dostała się godność hrabiowska. Nasamprzód zaraz, — a można o tem śmiało mówić, winy bowiem polityczne ojców nie plamią synów, i rodzina długo ojczyźnie i sławnie zasłużona, nie traci wykroczeniem jednego do szacunku w narodzie prawa**), — nasamprzód zaczęło się od tego, iż kto tylko w fatalnej Tar-

*) Trembecki, w synu marnotrawnym.

**) Naród nasz, znany przez wspaniałe czyny,
Nie będzie w dzieciach karał ojców winy.

(J. U. Niemcewicz w Dumach.)

gownicy znaczniejszą cokolwiek rolę odgrywał, temsamem już, i dziwnym jakimś sposobem, czy to pan z panów, czy prosty jurysta, — zostawał hrabią!... Weźmy do rąk sufragia województw i ziem za Stanisława Augusta*) albo kalendarzyk polityczny z czasów nawet późniejszych tego króla, — są tam wszyscy ówcześni dygnitarze, ministrowie, posłowie, sędziowie sejmowi, urzędnicy ziemscy i grodcy w całej Koronie i Wielkiem Księstwie, województwo po województwie, ziemia po ziemi, powiat po powiecie, wszystko prosta szlachta! — prosta szlachta, jeszcze bowiem Polska jakikolwiek miała być, miała swojego króla, miała jakąś niepodległość. Rzućmyż okiem na jakibądź spis obywateli dzisiejszy, na sejmach, sejmikach, kontraktach, ... te same nazwiska, (niekiedy te same nawet jeszcze osoby), ale już wszyscy prawie hrabiowie!

Jakąż kolejną do tego przychodziło?

Jedni tytuł przybrali tem tylko poprostu prawem, że mieli naprzykład za co sprawić sobie karetę; że gadali po francuzku; że byli za granicą; że przy dzieciach trzymali cudzoziemców; że na pieczętce i drzwiczkach pojazdu kazali sobie położyć zamiast korony szlacheckiej, hrabiowską ... żadnego w świecie dyplomu na to, ani ważnego, ani nieważnego, nie mając. Takich najwięcej.

Drudzy mają dyplom bądź od Moskala, bądź od Niemca. Mają zaś go:

albo że kupili**);

albo że się zasługą dosłużyli;

albo że złożyli z dawniejszych czasów prawo do tytułu, prawo, które rząd moskiewski czy niemiecki za ważne u siebie uznał.

O pierwszych, cóż powiedzieć? Chyba pochwalić skromność, że raczyli przestać na hrabstwie, choć również słu-

*) Pod województwem n. p. sandomierskiem czytam z początku: Jan Wielopolski, Maciej Sołtyk, Roch Jabłonowski, Jan Potkański, Aleksander Romer, Adam Pełka, Ksawery Kochanowski, Stanisław Lubomirski, etc. z tytułami urzędów, ale bez żadnych tytułów rodzinnych.

**) Rząd austriacki sprzedawał to za bescen; drożej podobno biorąc czasem za pozwolenie browaru lub gorzelni, niż za hrabiostwo lub baronostwo.

sznie i prawnie mogliby się przezwąć książętami, baszami, mandarynami.

Co do drugich, lubo wszystkich nie można kłaść na jednej linii, i tych naprzykład, co dostali tytuł za parę tysięcy reńskich, równać z takimi, co go się osobiście dosłużyli, a dosłużyli przez zasługi, z których nie tylko rząd najezdniczy, ale czasem samże kraj pożytkował, — wszyscy oni, bez wyjątku, są rzeczywiście hrabiami. Czy kupili, czy dosłużyli się, czy jakimbądź sposobem, jak skoro dyplom urzędowy na to mają, są, powtarzam, istotnymi hrabiami; wszakże! pod jednym koniecznym, niezbędnym warunkiem... pod warunkiem, że się wprzód uznają Moskałami albo Niemcami...

Jeżeli przestałeś być Polakiem, jesteś z tym dyplomem hrabią niewątpliwie i nikt ci słusznie, godziwie zaprzeczyć nie może. Ale jeżeliś zawsze Polakiem: o! wtenczas, żadnym hrabią, pomimo wszystkich dyplomów cara moskiewskiego, króla pruskiego, cesarza austriackiego, nie jesteś: — ani bowiem on nie miał prawa dyplomu ci dać, bo monarchą twoim i panem prawnym nie jest, tylko najezdnikiem i przywłaścicą, (a jako obcy monarcha wtedy tylko mógłby cię jakąś godnością zaszczycić, gdyby ci ją własny twój król, własny rząd zatwierdził, którego teraz nawet nie masz); ani ty nie miałeś prawa wziąć, bo poddanym jego i synem nie jesteś, tylko niewolnikiem i ofiarą, a prócz tego ojczyste kraju twojego prawo najsurowiej ci, bo pod karą infamii, tytułów wszelkich zabrania.

Nikt z nas nie powie, że nie jest, że nie chce, że przestał być Polakiem; nikt z nas tedy, z uczciwych patriotów, z niewyrodków, hrabią nie jest*); — acz wielu, i bardzo szanownym ludziom, zdaje się dzisiaj inaczej.

Moskał ani Niemiec tak mnie nie ma prawa nazwać

*) Naprzód, przypominam tu notę na stronnicy 16., potem, nie mówię absolutnie, tylko, o tyle o ile mam przekonanie, iż rzecz widzę i wykładam zgodnie z prawdą, i że każde inne jej pojmowanie byłoby niedokładne lub fałszywe. Czytelnicy osądzą. Daję im nie gołe słowa, ale dowody i wywody. Piszę o tem naturalnie z trwogą, jaką uczciwość nakazuje, obrażenia płocho kogokolwiek, wszelkie więc ostrośności zachowuję.

swoim hrabią, jak nie ma prawa kraju mojego nazwać swoją prowincją. Gdybym go uznawał moim monarchą, gdzie rzecz idzie o godności i łaski, musiałbym także uznawać moim monarchą we wszystkim innym; bo oczywiście jedno z dwojga: albo ma prawo zrobić ze mną i dla mnie wszystko, co prawy król, a w takim razie przedewszystkiem winienem go w sercu czcić, kochać i za niego, gdyby potrzeba, życie nawet ważyć, albo nie ma prawa zrobić nic, a w takim razie cokolwiek zrobi, czy mię chce nagradzać, czy karać, wywyższać, czy poniżać, jest nieprawe, nieważne, żadne i jakoby niebyłe. Ktokolwiek ma, zdaje mi się, aby najmniej zdrowej logiki w głowie, musi się na to zgodzić.

Moskal i Niemiec przyznał niektórym hrabiostwo na mocy dowodów z dawniejszych czasów. Co to były za dowody? Oto, że któryś z przodków nosił tytuł komes, albo miał sobie od jakiegoś zagranicznego monarchy nadaną godność hrabię. Co do komesa, roześmiać się tylko. Comes w łacinie polskiej znaczył toż, co zwierzchnik, co starosta, co wódz królewski, mianowicie co rządca twierdzy. Nie co inszego (żywoć Tarnowskiego tłumaczenie Bohomolca) był w Polsce pierwaj komes, jedno to, co jest u nas dziś palatinus albo castellanus, i niema żadnej komparacyej niemiecki graf z komesem polskim. Skarga naprzykład, — (widzi czytelnik, że sobie nic nie wymyślam, na wiatr nie mówię, ale na wszystko daję zaraz dowody), — Skarga sto razy w Żywotach pisze na różnych miejscach: komes albo starosta ... był tej ziemi komesem, to jest starostą ... pobudził na niego komesa, to jest starostę, i t. p. Skrzetuski przytacza, że byli komesami, comites palatinos, i tacy, co bawili na dworze królewskim do pomocy w czynieniu sprawiedliwości, i tacy, co do rządzenia dworem, i tacy, co do rady i odbywania zleconych sobie spraw krajowych, nie licząc osobnych znów komesów, comites castellanos*); a więc podług

*) Skrzetuski, rozdział 9. Toisamo co do baronów. «Ile razy (pisze tamże) wzmianka jest o baronach do rady panującego zwołanych, zawsze rozumieć potrzeba wojewodów z kasztelanami.»

tego jakaż familia nie byłaby teraz hrabiowska, zwłaszcza jeźliby tytuł miał spływać nie tylko na najstarszego syna, ale, jak to sobie dziś wymyślili, na wszystkie dzieci bez wyjątku, bo w jakiejże szlacheckiej familii nie był ktoś kiedyś starostą, zamku dowódcą, i t. d.? — Co zaś do nadania, nie przeczy ci się, że przodek twój miał sobie tytuł nadawany, tylko ci się pokazuje, że to nic nie znaczy i jest zupełnie niczem. Cóż, że mu ten ów książę zagraniczny istotnie tytuł hrabiego dawał, kiedy on go nie przyjął, nie mógł przyjąć pod karą infamii! Jest gdzieś wzmianka, iż po oswobodzeniu Wiednia, cesarz wszystką szlachtę, która z królem Janem przybiegła mu na ratunek, robił baronami. Cóż ztąd! kiedy tego baronostwa żaden nie wziął, nie mógł z sobą do kraju przynieść... Wszystko tu więc, w jednym i drugim razie, co rząd moskiewski lub niemiecki nazwał dowodem, może być dowodem dla niego, kiedy takie jego w tem zdanie, dla nas jednak Polaków dowodem żadnym oczywiście nie jest i przywodzi się do zera.

Ale jeżeli tak, z jakiejbądź strony patrząc, żadnych prawdziwych grałów w Polsce niemasz, tedy największa takich tytułów niewłaściwość pokazuje się ze stanowiska historycznego. Szlachcic polski — pisał sławny Zamojski do Karola sudermańskiego, wyzywając tego księcia, panującego wówczas nad Szwecyą, na pojedynek — równien jestem tym nawet, co od królów ród wiodą; nie szukałem tytułów, ani ofiarowanych sobie przyjąć chciałem... Jakież hrabia, jaki lord, jaki grand, w jakimkolwiek kraju mógł coś takiego powiedzieć? Szlachcic polski więcej znaczył niż jakikolwiek tytulant, ponieważ mógł zostać nawet królem i równy wszystkim królom innym! Król Leszczyński nie był hrabią; król Sobieski nie był hrabią; Poniatowskiego nawet nie znał kraj hrabią Poniatowskim, (choć go już tak w fraucymerze Katarzyny zwano), tylko prostym stolnikiem litewskim; Mniszek, co zięcia swego zrobił carem Moskwy i córkę koronował carową, był tylko szlachcic; Łaski, co króla węgierskiego, Janusza, na tron przywrócił albo co wolą i mocą swoją hospodara wołoskiego na państwo wprowadził, był tylko szlachcic; Szafraniec i Kostka,

z których każdy o mało iż tronu nie zasiadł, Kmitowie, Zborowscy, Ostrorogowie, Odrowążę, Sieniawscy, Jazłowieccy, Herburtowie, Myszkowscy, Pileccy, Granowscy, Szamotulscy, Opalińscy, Buczaccy, Kazanowscy, Kaminieccy, Karnkowscy, Mieleccy, Oleśniccy, Juriewiczze, Gastoldowie, Hlebowicze, Zawiszowie, Tomiccy, Wapowscy, Maciejowscy, Tarłowie, Daniłowicze, Żółkiewscy, i wszyscy im podobni, byli szlachta, prosta szlachta, wielka, sławna i potężna! Że nasze szlachectwo więcej ważyło, jak hrabiostwo jakiegokolwiek, jest także dowód, iż sam król mógł cudzoziemców robić hrabiami (graphami, według Górnickiego, gdyż nawet nazwać tego dobrze nie umiano), — szlachcicem zaś nikogo, prócz w razach wyjątkowych, nie mógł bez przyzwolenia stanów*). Wiadomo, iż z familij panujących książęta starali się o szlachectwo polskie; synowcowie króla Stefana od sejmku je wyrabiać sobie musieli; hrabia niemiecki, Brül, uchodził w Polskę, mimo swego hrabstwa i państwa, za chłopę, aż ledwo za wielkimi zabiegami i protekcją królewską przyjęto go nakoniec w poczet koronnej szlachty. Lelewel twierdzi, iż było to znieważyc szlachcica, nazwać go hrabią; własne jego słowa przytaczam.**)

Tu powie kto: jeźliż szlachcic więcej znaczy jak hrabia, jeźli nawet hrabiostwo ma być zakałą, cóż szkodzi, co może obrażać, iż ktoś przybiera tytuł mniejszy, iż się przezywa hrabią?... Nicby nie szkodziło zapewne, nic nie znaczyło, gdyby początek tego nie wyszedł od familij najznaczniejszych i pierwszego w kraju znaczenia. Zamojscy, Potoccy, Chodkiewiczze, i drudzy tacy, przezwawszy się hrabiami, (przez cudzoziemczyzną; rzecz bowiem niewątpliwa, że i to jej, nie czemu inszemu, winna Polska włóczęgom po zagranicach, zapatrywaniu się na towarzystwa zagraniczne, guwernerom i sługom zagranicznym, i t. d.) temsamem obwie-

*) Obacz prawo polityczne Skrzetuskiego.

***) «Tyle dostojność szlachecka cenioną była, że stawało się zniewagą, szlachcica w Polsce, choćby pana, hrabią nazywać. Dostojność szlachecka równała się z książęty rzeszy niemieckiej.» Dzieje Polski.

ścili narodowi, że odtąd hrabia więcej jest jak szlachcic, i że nie może już w tem być zakazy, gdy oni dobrowolnie to przyjmują. Innym więc zachciało się także hrabiostwa: jakoż przyznali je sobie temsamem prawem co tamci, postarali się o nie tą samą drogą... Delikatna to i drażliwa rzecz przytaczać imiona własne, ale w gruncie rzeczy jestże naprzykład Zamojski, albo Potocki, albo Chodkiewicz inszy hrabia jak jakikolwiek szlachetka, także się dziś hrabią mianujący? Że idzie z rodziny sławniejszej, większym nad inne blaskiem, większą u narodu czcią i chwałą odkrytej: to niezawodna; — lecz że jako Polak, jako potomek znacznych swych przodków, hrabią żadnym nie jest, to również najmniejszej wątpliwości nie podpada. Nie jestże on naprzykład z tych samych Zamojskich, z których szedł Jan, powinowaty i prawie spółwładzca królewski, wielki prawy Polak, co wielu przewyższył pospolitemu dobru zasługą, bo wielu poprzedził polskich zwyczajów miłością, brzydząc się cudzoziemczyzną w tytułach, w prawach, w strojach*); z których szedł Stefan, jeden z głównych pod ostatnim Wazą ojczyzny obrońców, z których nareszcie szedł sławny Andrzej?**) Czyliż się dziś wyprze tych wielkich ojców, zawstydzi się ich, że byli prostą szlachtą, i powie sobie: ja wolę się raczej ogłosić z innej familii, hrabiów Zamojskich, a na dowód, że jestem istotnie hrabią, oto, patrzcie patenta moskiewskie i niemieckie?... Mnie się zdaje, gdybym miał zaszczyt to lub drugie takie imię nosić, — przez samą nawet miłość własną nie ścierpiałbym żadnego do niego przydatku, jak gdyby samo to słowo Zamojski, Chodkiewicz, Żółkiewski, i t. p. nie ściągało na siebie dosyć względu, i aby coś u ludzi znaczyło, potrzebowało tegoż aż hrabiostwa, jakim się cieszą panowie hrabiowie Capkiewiczze, panowie hrabiowie

*) Przysłowia Fredry.

**) Byli prawda i po nich i są ciągle z tegoż domu szani obywatele i patrioci, większym wszakże nad trzech wspomnianych żaden się nie pokazał, i do większego niż oni mieli tytułu prawa nie położył, gdyby nawet był kto w Polsce podbitej, coby je mógł prawnie dawać, i gdyby prawo królowe nie zakazywało ich w jak najokrutniejszy sposób.

Ptrymdziszewscy i im podobni familianci i dygnitarze!

Największa część dzisiejszych niby-hrabiów, jest to sama szlachta szara, nic, lub prawie nic w dziejach nieznana z szyprostwa, komisarstwa, jurystowstwa świeżo jakkolwiek w pierze porosła. Co się zaś tyczy małej liczby familij znaczniejszych, (mówię małej, dawne bowiem nasze domy po największej części wygasły, albo całkiem upadły), szczególna rzecz, iż członkowie ich, nie zrobią sobie tej prostej naprzykład uwagi: mój dziad, pradziad, prapradziad, był wielki kanclerz, wielki hetman, marszałek koronny, magnat, monarcha prawie w narodzie wolnym, sławnym i potężnym, kościołów, klasztorów, szpitali, szkół, bibliotek, zamków i miast fundownik, ogromnych fortun posiadacz, szlachty do-brodziej, ojczyzny podpora ... i był tylko szlachcic: ja, żem został kamerjunkrem czy dyplomata zabójcy Polski, że na jego skinienie drzeć muszę, żem zfrancuział czy zangliczał, obyczaje i zwyczaje ojczyste zapomniał, w wierze ojców ostygł, i mniej znaczę, niż znaczył na ich dworze najmniejszy niegdys dworzanin, czyliż za to mam się przezywać hrabią? nic mi prawie po przodkach nie zostało, tylko imię; mamże i to imię zrzucić z siebie, odmieniać, dodając mu jakiś tytuł, którego nie miało, byle tylko nie tak się zwać jak oni?*)

*) W rzeczy samej, w tem porównaniu czasów dawnych z nowemi, najgroźsze jest na terazniejszych nibyhrabiów, acz prawda dla nas razem wszystkich wielce żałośne epigrama. Kiedy szlachta była przemożna w kraju, straszna za krajem, w obronnych zamkach, wśród mnóstwa dworzan i nadwornem wojskiem otoczona, rezydowała, koronę sobie królewską na głowę kładła, była szlachtą; jak się zaczęła niestety! roschodzić na Sybir i w rekruty moskiewskie, do tacek austryackich i pruskich, na emigracye, do przedpokojów Petersburga, Wiednia, Berlina, poddawszy majątek pod eksdywizję, została hrabią. Starodawny Polak, gdyby mógł powstać z grobu i ujrzał nowych dygnitarzy, myślałby naprzód, że prawo srogie, tytułów zabraniające, zostało niezawodnie zniesione, (co nie jest); myślałby potem, że prawnuki jego za to pewnie zaszczytu nowego dostąpili, że ojczyznę okryli nową chwałą, moc jej podnieśli, panowanie rozszerzyli, szczęście i wielkość na wieki utwierdzili;... a oni!... O! niechcemy darmo ukrywać, co świat cały widzi; kładźmy sobie owszem na oczy nędzę naszą w całej jej okropności, byleśmy tym widokiem skuteczną w sercach cnotę budzili, ucząc się przedewszystkiem wytypać wśród siebie cokolwiek nas wewnątrz rozdziela i osłabia. — Takie trąbienie tytułami dzisiejszej szlachty i owa w tej mierze

Nie piszę tego oczywiście z żadnej demokracji, z żadnego ducha partji; niech mię sędzi czy demokrata, czy największy arystokrata, byle tylko jeden czy drugi człowiek rozsądny i chcący być bezstronny, i niech powie, czy nie tak się rzecz ma w istocie. Nie zaprzeczam, i niezmiernie od tego daleki, iżby nie było u nas, jak gdzieindziej, rodzin znakomitszych, sławniejszych, celniejszych jednych nad drugie; wyznaję jawnie i najchętniej, że są takie rodziny, i cieszę się dla narodu mojego, że są; wieszuję każdemu, kto do nich należy, jakkolwiek nie jest to jeszcze dostateczna człowieka pochwałą *); zaszczytów rzeczywistych nikomu nie ujmuję; ale nie przyznaję urojonych, ale biję na to, co się wszelkiej prawdzie i najprostszemu zdrowemu rozsądkowi sprzeciwia, ale radbym wywrócić, co ojczyźnie mojej i sprawie jej jest wyraźnie szkodliwe.

Gdybym tu miał chętkę do satyry i śmiał do tych poważnych przełożeń obywatela i miłośnika kraju przymieszać docinki epigramisty, możnaby o tej hrabiomani popisać rzeczy niesłychanie komiczne, nie zabrakłoby jak najśmieszniejszych szczegółów; — ale raczej uderzę jeszcze w drugich winowajców: w tych, co te dostojęstwa nadają spółrodakom bądź w listach, bądź w rozmowach. Masz w gruncie przekonanie, że się ten tytuł sąsiadowi twemu, znajomemu twemu nie należy; wiesz o tem dobrze; po za oczy tysiąc razy to powiesz, żarty z tego czynisz, co gorsza, szydzisz nawet**): czemuż go w oczy dajesz i powtarzasz? Tą nie-

skromność dawnych Polaków przypomina coś jeszcze te stoły, przy którychto, póki sędzą państwo, cicho jest wszystko i skromnie; a jak państwo odejdą a zasiądą po nich dworscy i czeladź, pełno zaraz stuku, puku, hałasu.

*) Starowolski taką o tem czyni uwagę gospodarskim swoim i trochę płaskim stylem: «jako złej szkapie nic to znacności nie przydaje, że się w stajni murowanej wylęga, gdzie dobre stado stawało, jeżeli żadnej cnoty w sobie nie ma: tak i człowieka nie nie ozdobi wysokie urodzenie, kiedy własnej cnoty nie ma.» Referat, rozdział 6.

***) Niedawno naprzykład czytałem w jednej powieści wziętego dziś bardzo pisarza żarciki, że każdą hrabiowską nad herbem lub cyfrą koronę znaczyć nawet na bieliznie, aż do pończoch i skarpetek. Autor niesprawiedliwie zaszczylił tam samych hrabiów galicyjskich; galicyjcy nie są ani mniej

szczerością, czasem z pochlebstwa, częściej wprawdzie z słabości tylko pochodząca, utwierdzasz błąd, wciągasz do niego drugich i niejako przymuszasz. Z tak zwanych hrabiów nie wszyscy bynajmniej są winni. Tych, co pierwsi tytuł przybierają, tych bronić nie można; ale są tacy, którym już po ojcu, albo i dziadku, gdyż hrabiostwo liczy już w niektórych rodzinach trzecie dziś pokolenie, dostał się razem na przykład z długami i z gustem francuzczyzny. Między nimi używają go w najlepszej wierze, nie znalazłszy okazji zastanowienia się nad jego pochodzeniem, myślą, że im się istotnie należy; drudzy dźwigają to, jak krzyż osobny, wystawieni ztąd często na różne wydatki, jakichby nie znali; cierpią tę mniemaną godność dla tego najwięcej, że wszyscy już w okolicy wzwyczajili się ich hrabiować, nie mówiąc do nich inaczej, tylko do panów hrabiów, nie pisząc listów inaczej, tylko do jaśnie wielmożnych hrabiów lub grafów, à monsieur, monsieur le comte.*) Sami nigdy prawie nie podpisują się hrabiami, nie używają nawet tytułu na kartach wizytowych polskich, zwykle tylko kładąc go na francuzkich, jakby na dowód, że jestto podarek i rzecz francuzczyzny.

Ja zastanowiwszy się naprzód nad szkodliwością w naszym zwłaszcza położeniu wszelkich takich tytułów, powtóre nad tem, iż one w Polsce są tylko pomyłką, urojeniem, nadużyciem — (a jedno i drugie jasnom tutaj, tak mi się przy-

prawdziwi, ani więcej śmieszni jak wołyńscy, litewscy, mazowieccy, poznańscy i inni. Nie bądźmy stronni.

*) Z tem jaśnie wielmożństwem to samo stało się, co z hrabiostwem: każdy go dziś prawie szlachcic używa, który tylko ma wioskę i w niej dom murowany lub choćby podmurowany. Póki była Polska, jeszcze nawet za Stanisława Augusta, wojewodowie, ministrowie, kasztelani mieli według konstytucyi tytuł tylko wielmożnych, z wyjątkiem kasztelana krakowskiego i wojewody wileńskiego, którzy byli jaśnie wielmożni. Nawet dawniej kasztelani mniejsi mieli tytuł urodzonych; (wiadomo, że aż do roku 1775 byli więksi, inaczej krzesłowi, prowincjonalni i mniejsi albo ławkowi, powiatowi). — «Pięciu tylko kasztelanom w Koronie,» pisze w dawniejszych jeszcze cokolwiek czasach kanclerz Albin Radziwiłł, «sandomierskiemu, poznańskiemu, gnieźnieńskiemu, wojnickiemu i kaliskiemu tytuł wielmożnego, innym zaś tytuł urodzonego kancelarya daje; ministrom zaś tytuł wielmożnego służy.» Pamiętniki Radziwiłła. Tom I. księga 400.

najmniej zdaje, pokazał): nie wahałem się otwarcie rodaków przestrzedz. Kto ma wartość rzeczywistą, z światła, z cnoty, z męstwa, z zasługi przed krajem, cóż mu szkodzi, że straci jakąś fałszywą błyskotkę, która mu się i tak nigdy nie należała? Imię jego nie zapadnie jeszcze dla tego w gminność. Potomkowie znamienitych mężów będą się i bez niewłaściwego tytułu odznaczać między ziomkami i zwracać na siebie uwagę.

Jakkolwiek hrabiomania niezmiernie u nas rozszerzona, nicby jednak łatwiejszego jak się z niej wyleczyć: dosyć, aby szczerze zechciało kilka czy kilkanaście familij. Gdyby nikt z domów, główne w kraju znaczenie mających, nie używał i nie przyjmował hrabiostwa, skasowawszy je raz na zawsze w podpisie, na pieczętce, na pojeździe — wszyscy wówczas hrabiowie szarego końca, wszyscy, jak ich tu nazwaliśmy, Capkiewiczce, Klepałkowscy, Ptrymdziszewscy, zeszliby także wnet, aby być w równi z tamtymi, na to, czem są w istocie jedni i drudzy: na prostą sztachtę polską. Czegoż potrzeba, aby ten przykład został dany?... Bezstronnego zastanowienia się, prawego patryotyzmu! W ręku tych kilka czy kilkunastu familij, powtarzam to przy każdej nowej okazji, jest dziś w większych i mniejszych rzeczach los ojczyzny. Przez nie złe przyszło; przez nie tylko i odejść może. I teżto szczególniej gotuje potomność: chwałę albo przekleństwo.

XIII.

O PRZENAJSWIĘTSZEM IMIENIU MARYI.

Wspomniałem już w jednym miejscu, że lafiryndyzm naszej pofrancuzialej, poanglizowanej, pohrabiowanej szlachty, pamiętając o każdym szczególe, staje zaraz nad kolebką nowonarodzonego dziecka i już na imię, jakie mu ma być dane, areszt swój kładzie. W tym razie bywa on zazwyczaj śmieszny tylko, nic więcej. W istocie niema wielkiego zgorzienia, że jakiś szlachcic, mieniający się dziś panem hrabią, woła na synka lub córeczkę, które mu pani hrabina powiła, nie Pawełku, Ignasiu, Basiu, Salusiu, i t. p. ale Oskarze, Ryszardzie, Ewelino, Telimeno, lub coś takiego; zdaje mu się, że to pięknie bardzo i dystyngowanie, zostawmy go przy tem. Wszakże ten sam lafiryndyzm nie przestając na imionach wyszukiwanych po romansach i poezjach, miał śmiałość sięgnąć jeszcze, a zawsze dla mniemanej swojej dystynkcyi i odróżniania się od gminu, po imię, które jest niezmierną świętością: po przenajsłodsze imię Maryi! Na pierwsze dość jest człowiekowi rozsądnemu uśmiechnąć się i ścisnąć litośnie ramionami; przeciw drugiemu musi głośno protestować. Bawcie się, gdy tego po was dziecinna próżność wymaga, w Eweliny, Korynny, Malwiny i inne bohaterki romansów; nie ważcie się bawić, na Boga! w imię przenajswiętszej Królowej nieba i ziemi. Dziś córkę nazwałicie panną Maryą, jutro syna gotowicie jeszcze nazwać panem Jezusem. Hola!

Polska nasza jednem-jedną tylko znała od wieków Pannę Maryą, — tę samą, którą narody chrześcijańskie czczą jako Matkę Boską. Ztąd w polskiej mowie mówiło się naprzykład i mówi: kościół Panny Maryi; święto Panny Maryi; anioł Pański zwiastował Pannie Maryi; pójść do Panny Maryi; spowiadać się u Panny Maryi, i t. d., nic już do imienia tego nie dodając, i każdy wiedział, o jakiej to Pannie Maryi mowa. Dawano wprawdzie, i bardzo często, dziatkom na chrzcie imię Maryi, była Marya Boska ich patronką, wszakże przez wielkie i prawdziwie przykładne najśłodszego imienia Jej uszanowanie nie nazywano żadnej dziewczyny nigdy panną Maryą, ale umyślnie dla odróżnienia panną Maryanną. Tak było ciągle aż do naszych czasów. Teraz mniemany dobry ton wprowadza i w tem reformę, każdą panienkę, która dostała za patronkę Maryę, zowiąc panną Maryą. Jest w tem coś dziwnie oburzącego wiernego katolika, czciciela i sługi Maryi; i mogło to tylko powstać, choć zdaje się na oko rzecz niby mała, w towarzystwie skażonych obyczajów, obumarłego ducha, zepsutego smaku, zczudziemczałej mowy, i wcale wyzutem z narodowych tradycyj, przyzwyczajzeń i uczuć. Wprowadzanie imienia Panny Maryi w życie ludzkie, światowe, wołanie niem i nazywanie nie tylko panien słusznych i już z wieku i wychowania ukształconych, ale nieletnich dziewczątek, często naturalnie strofowanych, ganionych, używanie jego wreszcie po garderobach, przedpokojach i w okolicznościach najpospolitszych codziennego życia, utrzymuje, można powiedzieć, ciągle po domach naszych lafiryndów i lafirynd obrazę Boską. Można dziś tam usłyszeć naprzykład: Panna Marya skłamała; panna Marya złośnica; pannę Maryę posadzić na pokucie; panna Marya poszła do Panny Maryi (do kościoła Panny Maryi), i tym podobne wyrażenia, jakich uszy polskie przez wieki nie słyszały. Niemaszże w tym profanacyi, i wielkiej, profanacyi najświętszego imienia, za którego cześć i sławę dawny każdy uczciwy Polak życieby sto razy gotów był ważyć?...

Ależ tego imienia użył w swych pismach świeckim spo-

sobem jeden i drugi nasz poeta. Więc jeden i drugi nasz poeta zrobił źle, niepobożnie, a przynajmniej nieuważnie i naśladować go nikt w tem nie ma. Ale bo to imię takie piękne... Piękne zapewne; do tego nawet stopnia piękne, iż nad nie piękniejsze jest tylko jedno: Imię Jezus; właśnie dlatego, że tak piękne, właśnie dla tej jego niebieskiej piękności zdaleka nam od niego i tylko na klęczkach, tylko ze czcią i nabożeństwem wymawiać je powinniśmy, gdyż to jest imię pierwszej po Bogu świętości, imię anielskiej i archanielskiej królowej. Ależ przecie zagranicą, przecie we Francyi, u narodu także katolickiego, dają to imię, nikt ztąd na zgorzsenie nie wcią... Al otóż jesteśmy na ulubionem lafryndyzmu polu, gdzie on czuje się najpewniejszy siebie: na cudzoziemczyźnie. Nieszczęściem, ta cudzoziemczyzna jak wszędy indziej tak i tu jest u niego istnym tylko nierozumem i bynajmniej go nie ratuje. We Francyi prawda można pannę nazwać mademoiselle Marie i nie popełni się nic złego, to też we Francyi mademoiselle Marie nie znaczy Najświętszej Panny; we francuzkim języku kościół naprzykład Bogarodzicy nie zowie się eglise de mademoiselle Marie; po francuzku aller chez mademoiselle Marie nie znaczy pójść do kościoła Matki Boskiej, i t. d., owóż mówię dla czego, co u Francuzów nie jest naganne, to u Polaków staje się obrzydliwe. Wszakże pewna jest, że i to, jak tysiąc innych złych i głupich rzeczy, zrodziło się u nas z zapomnienia narodowości, z przedstawiania z cudzoziemcami; nazwano panienkę panną Maryą, bo już się pierwiej po francuzku nazywała mademoiselle Marie, tak ją wołała guwernantka, tak guwerner braci, i t. d.

Do dzisiejszego dnia ta nowa panna Marya spotyka się zazwyczaj w domach, tylko przedniejszych, a przynajmniej bogatszych, w domach gdzie pospolicie wszystkie u nas podobne niedorzeczeństwa początek brały i biorą. Chorują tam ciągle na manię dystyngwowania się, a tak są w wyborze sposobów nieszczęśliwe, że dystyngwują się nie tem, co proste, mądre, narodowe, pożyteczne, lecz najczęściej, co wyszukane, bez sensu, gorszące, cudzoziemskie. Niech jednakże upłyne jeszcze jaki dziesiątek lat, a rozejdzie się to

niewątpliwie po całym kraju, i w lada dworku i domku panna Marya zajmie miejsce panny Maryanny. Już i tak upowszechnia się to prędko bardzo, i w rodzinach, gdzieby się najmaiej tego zgorzenia spodziewać, spotkasz dziewczynkę, co się ofuknie, gdy ją nazwiesz panną Maryanną, bo powiada, jej imię jest panna Marya.

Przez cześć najświętszego imienia, cześć Maryi, Matki ludzkiego odkupienia, obrończicielki narodów wiernych i naszego narodu Królowej chciałem w tem rodaków przestrzedz. Obyż Ona sama łaską swoją sprawiła, aby ta przestroga dobry skutek wzięła. Niestety! jakże nabożeństwo nasze do tej Pani Niebieskiej jest dzisiejszych czasów małe, zimne, niegodne, żadne prawie! Jak mało, jak niezmiernie mało dusz między nami oddawa Jej powinny hołd miłości i służby! Jesteśmyż my ludem Maryi? poddanymi Maryi? jesteśmyż w tem do przodków naszych podobni? jesteśmyż Polakami? Jakiejże opieki i obrony w uciskach a nędzach naszych możem się od Maryi Boskiej, od niej, której wszelka prośba wysłuchana jest u Boga, spodziewać, my, cośmy od Jej ołtarzy się odwrócili, czci Jej nie składamy, świąt nie szanujemy, sług ubogich, zakonników i zakonnice, w potrzebach ich nie ratujemy, miejsca cudów i łask Jej pustkami zostawiamy, same oto nawet najświętsze imię Jej profanujemy? W cóż się naprzykład obróciły pobożne pielgrzymki częstochowskie, gdzie ta Pani, Matka wszystkich, którzy się do Niej uciekają, tyle łask i pociech błagającym Ją udzielać zwykła*)? Nie powinniż tam z wszystkich kątów

*) W wielu innych miejscach u nas słyną a przynajmniej słynęły dawniej cudowne obrazy Matki Boskiej: w Bochni u Dominikanów; w Borku, w Wielkopolsce; w Berdyczowie, u Karmelitów; w Białymicy, na Litwie; w Brunsbergu, w Prusach; w Chełmnie, na Rusi, w katedrze; w Czerwińsku, w Mazowszu, u kanoników laterańskich; w Daleszycach, w Krakowskiem, w kaplicy różańcowej; w Dzikowie, u Dominikanów; w Dzierżkowiu, w Krakowskiem; w Gidlach, u Dominikanów; w Gostyninie, u Filipinów; w Janowie, w ordynacie Zamojskich, u Dominikanów; w Jarosławiu; w Jaśle, u Karmelitów; w Kaliszu, u Franciszkanów; w Kamieńcu podolskim, u św. Mikołaja; na Kaźmiersu, przy Krakowie, u Augustyanów; w Klewaniu, na Wołyniu; w Klimantowie, u Dominikanów; w Kodniu, w Wielkiem księstwie litewskiem; w Krakowie, jeden u Karmelitów na Piasku; drugi u Dominikanów; trzeci u Fran-

kraju spieszyć ludzie z serc ofiarą, ołtarz święty Maryi obiegać, zlitowania Jej żebrać, imię Jej i dobrodziejstwa wysławiać?... A przecież, wspomnij o tem w tak zwanem lepszem towarzystwie, przed młodzieżą chowaną przez guwernerów francuzkich lub w akademiach niemieckich, przed kobietami samym labiryndyzmem zaprzętionych, przed starcami nawet, którzy za chwilę staną już przed sądem Boskim, spojrzą po sobie zdziwieni, wydasz się im od razu fanatykiem, jezuitą nawet. O! niestety! toż najwięksi mężowie ojczyzny waszej, najczcigodniejsze jej matrony, jej mędrce, jej króle, jej bohaterowie, nieśli łtam swoje wota i

ciszkanów; czwarty u św. Marka; piąty u św. Jana; szósty u Panny Maryi w kaplicy loretańskiej; siódmy w kościele Bożego Ciała na Kazimierzu; ósmy u Reformatów; dziewiąty w katedrze biskupiej; dziesiąty u Wszystkich ŚŚ.; jedenasty u Panien Dominikanek; dwunasty u św. Barbary; trzynasty u nowicyacie Dominikanów; w Łatyczowie, u Dominikanów; w Lesie czyli Leśny, na Podlesiu, u Paulinów; w Lewiczynie, w Mazowszu; w Leżajsku, u Bernardynów; w Lublinie, jeden u św. Stanisława, drugi u Karmelitów Bosych; w Lwowie, jeden u Dominikanów; drugi u archikatedrze; trzeci u katedrze ormiańskiej; w Łasku; w Łąckowie, w Prusach, u Reformatów; w Łucku, u Dominikanów; w Miedniewicach, w Mazowszu, u Reformatów; w Minodze, w Krakowskiem; w Młodzawie, pod Pińczowem; w Mstowie; w Myślenicach; w Naśtaszowie, na Podolu; w Otkienicach, u Franciszkanów; w Oporowie, u Paulinów; w Pajęcznie, u św. Leonarda; w Piekarach, na Szląsku; w Piekoszowie; w Pinczowie, u Reformatów; w Pińsku, u Jezuitów; w Piotrkowie; w Piotrkowicach, u Bernardynów; w Poczajowie, u Bazyljanów; w Podkameniuku, u Dominikanów; w Poznaniu, jeden u Dominikanów; drugi u Franciszkanów; na Pradze, pod Warszawą, u Bernardynów; w Przedborzu, w Wielkopolsce; w Przemysłu, u Franciszkanów; w Rokitnie pod Warszawą, u Komunistów; w Rożanym Stoku, na Litwie, u Dominikanów; w Sejnach, u Dominikanów; w Sędziszowie, u ŚŚ. Piotra i Pawła; w Sierpcu, inaczej Sierpowie, w Plockiem, u Benedyktynek; w Plockiem, u Bernardynów; w Sokalu, u Bernardynów; w Smoleńsku, u Dominikanów; w Studzińannie; w Szklowie, na Białej Rusi, u Dominikanów; w Tartakowie; w Tomaszowie, ordynatów Zamojskich, u Trynitarzy; w Tuchowie; w Trokach Nowych; w Uchaniu, na Wołyniu; w Warszawie, jeden u Augustyanów; drugi u Pijarów; w Wilnie, jeden u Ostrej Bramie, Karmelitów; drugi u Dominikanów; trzeci u Karmelitów w kościele Wszystkich ŚŚ.; czwarty u Bernardynek w kościele ś. Michała; w Wiślicy; w Włodzimierzu nad Bugiem; w Włoszczowej. w Wielkopolsce; w Wysokiem Kole, u Dominikanów; w Wystycach; w Książu, u Augustyanów; w Zakliczynie, u Karmelitów; w Zastawiu; w Żumartym, na Pomorzu; w Żurominie, u Reformatów; w Żyrowicach, na Litwie, u Bazyljanów i t. d.

modły, za najwyższy sobie zaszczyt i szczęście uważając, że mogli przed cudownym obrazem twarzą upaść, a dla was jestto zabobon, coś niegodnego, coś śmiesznego prawie, dla ciebie głupi studencie i filozofie niemiecki, biedna ofiara próżności i ciemnoty rodziców, dla ciebie lafiryndo, biorąca w dziecinnej a skrzywionej swej główce paplanie francuzkie czy angielskie za jakąś wyższość moralną, jakiś dowód lepszego wychowania, dla ciebie starcze wynarodowiony, który całem życiem, kochając niybo ojczyznę, byłeś w rzeczy samej, przez sprzyjanie cudzoziemczyni i wszystkiemu złemu, co ona z sobą niesie, ciągłym tej ojczyzny nieprzyjacielem, i nic w sobie nie masz szacunku godnego prócz siwych włosów, dla was, mówię, byłoby coś ubliżającego odbyć pielgrzymkę do miejsca łask Boskich, przed obraz królowej Polski, zkąd już raz naród nasz, w ostatecznej widząc się toni, znalazł prawdziwym cudem ratunek i ocalenie?... Słusznie, oddajecie w tem sobie sprawiedliwość: nie dla was, nie dla was jestto miejsce. W niem trzeba stanąć z pacierzem na ustach, z rozumem uniżonym, a raczej podwyższonym przez żywą wiarę, z sercem skruszonym i pełnem żalu za grzechy, z szczerem postanowieniem poprawy życia, w niem trzeba stanąć wiernym i prawdziwym Polakiem, wierną i prawdziwą Polką: jakiżto związek ma z wami? Dla was inne i właściwsze są pielgrzymki. Wleczcie się szczęśliwie do tego lub owego miasta zagranicznego, trwońcie tam pieniądz, okradajcie przez to kraj własny; niech was tam pełno będzie po klubach szulerskich, po modniarkach, po sklepach cacek, po publicznych spacerach, po teatrach, po balach, po kawiarniach, po domach rozpusty, oto szanowne miejsca waszych pielgrzymek, waszego nabożeństwa, miejsca godne waszego patriotyzmu, waszej mądrości, waszej cnoty; tam spiesząc, od nikogo z równej wam braci nie zostaniecie poświadzeni o zabobon, tam spiesząc nie zrobicie nic przez to czegoby się wasza cywilizacya, i wasz dobry ton zawstydził... O! nędzni, o! ciemni, o! większej jeszcze litości niżeli obrzydzenia godni... Nie mówiąc o rzadkich bardzo wyjątkach, pielgrzymkę do Częstochowy zostawiacie sługom biednym, prostemu ludowi. To też na tym ludu prostym, na tym ludu

męczenniku, na tym ludu wierzącym cała podobno ojczyzna nadzieja. Szlachta, osobliwie szlachta znaczniejsza, bezbożnością mniej lub więcej jawną, złemi obyczajami, cudzoziemczyną w niwecz coraz idzie, i jeśli się rychle nie upamięta, nie zwróci się szczerze do Boga, a przez niego do rozumu, prawdy i cnoty, jeśli dłużej nie uczci i nie pokocha narodości, nie obrzydzi sobie cudzoziemstwa, nie zmieni się, — zostanie tylko, nie daj Boże! pomiotłem wrogów, pośmiewiskiem świata, pogrobową hańbą polskiej ziemi... I wtenczas będzie już mogła bezpiecznie jeździć sobie ile zechce po zagranicach, wychowywać dzieci przez cudzoziemców, gadać cudzoziemskimi językami, chwalić się z pięknego akcentu francuzkiego, angielskiego, i t. d.

Matko Boska częstochowska, królowo polska! o wstrzymaj przyczyną swoją u syna swego wszechmogącego ten potok złego wszelkiego rodzaju, który z nas samych wypływa i coraz do ostatecznej unosi nas zguby! Ty, przed której cudownym obrazem tylu ciemnych wzrok odzyskiwało, uczyni miłosierdzie, iżbyśmy na koniec w ślepotę naszej umysłowej przejrżeli, a narodu swego, który w gruncie kochamy, jednak samiż, jak to dotąd czynimy, nie zabijali!

XIV.

TROCHEŃ O KSIĘŻACH.

Kiedy się już tak jakoś złożyło, żem tutaj sam się prawie nie spodziewając, jeneralnym został moralistą i o różnych a rozmaitych rzeczach słowa prawdy dał usłyszeć, nie dla przygany czyjejkolwiek, lecz dobra ojczyzny szukając, — powiemże jeszcze, na większe się męztwo zdobywszy, parę słów o duchownych.

Nie myślę wskazywać księżom samym, (tej posługi od świeckiego pisarza nie potrzebują), jakimi być powinni; ale więcej laikom, jakich księży za dobrych i przykładowych uważać i czcią swoją nad inne przekładać mamy: dziwnie bowiem i w łem u nas pomieszały się wyobrażenia.

W gruncie ztąd to poszło, że dla panujących mniemań wieku, złe przewawszy dobrem, a dobre złem, religię i cokolwiek się do niej odnosi, wzięliśmy jeźli nie w pogardę i nienawiść, przynajmniej w lekceważenie i obojętność.

Dwojako księdza uważać możemy: w kościele i za kościołem. W pierwszym i drugim razie jestto przedewszystkiem sługa Boży. My dzisiaj, w kościele, szukamy w nim raczej filozofa, toleranta, a przynajmniej pół-filozofa, pół-toleranta; za kościołem zaś, kompana, szlachcica!

Ztąd taki, którego między sobą zowiem ksiądz jak należy, ksiądz światły, ksiądz bez uprzedzeń, ksiądz kochany, i t. p. — bywato w rzeczy samej, naj-

częściej ksiądz zimny i niedbały, ksiądz głupi i hulaka, ksiądz najgorszy, istna kara Boska!

O filozofii, tak jak ją dzisiejsza cywilizacja pojmuje, i o jej godnej siostrzycy i przyboczniczy, także jak ją dziś rozumiem, tolerancyi*), niemasz potrzeby w tem miejscu rozprawić. Co do szlachecczyny, zapomniawszy my, iż ksiądz nie jestto człowiek od zabawy, od zabicia nudów, nie jest zwyyczajny sąsiad i pan brat, zapomniawszy, iż nie na to uczył się w seminaryum i odebrał święcenie, aby grywał w bilard lub karty, zasiadał z nami do stołu, stroił żarciki, bawił się z damami, ledwo, że nie śpiewał piosnek przy gitarze, przekręciliśmy sobie do tego stopnia o nim wyobrażenie, iż takiego, co woli kościół niż świat, woli posty niż biesiady, woli samotne rozmyślania niż wizyty po sąsiedztwach, woli brewiarz niż gazetę, woli zabawę z Bogiem niż zabawę z ludźmi, tyle tylko z nimi przestając ile pełnienie służby pasterskiej wymaga, gotowiśmy za to fanatykiem, hipokrytą, bigotem, świętoszkiem okrzyknąć!...

Powiadają niektórzy deklamatorowie, ludzie nie dający sobie czasu pomyśleć nad tem co mówią: a! bo ksiądz powinien rozstrzygać spory, jednać poróżnionych, pocieszać zasmuconych, i tak dalej, a jakże tych usług dopełni, zamknąwszy się między czterema ścianami?... Nikt nie chce, żeby się zamknął między czterema ścianami; proboszcz na przykład parafii, nie jestto oczywiście mnich albo pustelnik, i z obowiązku wchodzić między ludzi powinien: lecz niechże wchodzi jedynie jako ksiądz; i właśnie w rzeczy samej mógł, jak powiadacie, rozstrzygać wasze spory, jednać poróżnionych, pocieszać zasmuconych, co wszystko istotnie księdzu bardzo przystoi, powinien przedewszystkiem zachować się wyłącznie w swojej sferze kapłańskiej i świętej ojca duchownego powagi nie stargać z poufaleniem się za pan brat z wami, jeżeli będzie należał do waszych kompanij, waszych igraszek,

*) Nie wspominam tu o filozofii prawdziwej, to jest chrześcijańskiej, ani o tolerancyi prawdziwej, to jest także chrześcijańskiej, tylko o filozofii bezbożnej i tolerancyi bezbożnej, to jest takiej, dla której wszystko jest znośne, bo wszystko jest obojętne, dla której w ustach każda religia jest dobra, bo w sercu każda jest niczem.

waszych marności, waszych zgorszeń, i stanie się jakoby jeden z pośród was. Jakimże sposobem miałbym temuto człowiekowi przyznawać dziś przywilej godzenia na przykład moich sporów z ludźmi, który sam kłócił się ze mną wczoraj przy kartach lub przy dyspucie politycznej? Jak nawet z kazalnicy, nawet z konfesyonału, słowa jego kapłańskie całą swą świętość zachować dla mnie mogą, kiedy tenże, co mię dziś w grzechach moich karci i wstydzić przed Bogiem pragnie, sam mi ich wczoraj pomagał, marnowaniem czasu, obmawianiem lub obmowy słuchaniem, łakomstwem, wielomówstwem, może nawet nieprzystojnością żartów, widocznem miłowaniem świata; nieszanowaniem dni świątecznych, zaniedbywaniem modlitwy, i t. d? Czyż sposób przypuścić, że wdziawszy na siebie stulę, już się przez to w inszego w oczach moich przemienia człowieka? Nie pójdziesz za tem szkoda dla religii, szkoda dla mojej i jego duszy, niekiedy zupełnie świętokradztwo?*)

Ale u nas bardzo często, a zwłaszcza po wioskach, z księdza robią sobie poprostu tylko szlachcica, tem od innych różnego, że umie i wolno mu odprawiać mszę, i że mieszka na plebanii, człowieka od kompanii, człowieka, który na to jest w wiosce, żeby było z kim we dworze się zabawić, człowieka, z którego przy dzieciach, przy sługach, śmieiej nawet jak z kogokolwiek można każdego czasu pożartować, bez obawy awantury albo pojedynku... Zjechali się goście, mężczyźni i kobiety? posłaćże i po księdza proboszcza; w plebanii najeżdżają go wizytami; gdy ze mszą wychodzi albo na ambonę ma wstępować, zapraszają go na obiad lub zapraszają się do niego na śniadanie: słowem, taką go we wszystkim opasali szlachecczyną, taką sobie z niego utworzyli osobę gminną, zaściankową, familiarną, na pół komiczną prawie, że dobrze, iż jeszcze przy ołtarzu nie pójdą z nim się witać i trochę pogadać, dobrze, iż mu nie wezmą na przykład za złe (wstyd mi o tak poważnej rzeczy tak się

*) *Habitus et tonsura modicum confert... Ad patiendum et laborandum scias te vocatum, non ad otium, vel fabulandum.* Jmit. I. 17.

plasko wyrażać), że wymawiając Dominus vobiscum, nie doda mości-dobrodzieju lub coś podobnego.

Dla teźże szlacheczczyzny szukamy jeszcze zazwyczaj w księdzu równego nam wszystkim patryoty. Cóż, że jest w tem z jednej strony uczucie dobre i godne Polaka, kiedy z drugiej jest więcej jeszcze nierozwagi i zupełny nieład, pomieszanie wyobraźni! Patryotyzm u księdza ma osobny charakter, osobne działania pole; nie wymaga po nim zwyczajnych rozpraw liberalnych, albo deklamowania wierszy na tyranów; jak znów nabożeństwo nie wymaga na przykład po żołnierzu lub po studencie, aby odprawiał procesyę albo zasiadł w konfesyonale.

Takie tedy nasze opinie o duchownych, takie względem nich usposobienie, nie mogło być oczywiście bez największej dla nich szkody. Kiedy sobie przypomnę różne szczegóły, tyżące się dzisiejszych kościołów i księży w kraju, i porównam z tem, co się widzieć daje gdzieindziej, na przykład we Francyi, serce mi się prawdziwie ściśka. Co do wiejskich na przykład duchownych, ilużto po wszystkich stronach Polski możnaby znaleźć, co prawie z tytułu tylko są pasterzami, kapłanami! Na obowiązki swojego stanu, na modlitwy, na medytacye, na dostateczne spowiedzi*), na katechizmy, na przebywanie w kościele, na odwiedzanie chorych, na ojcowskie zajmowanie się włościanami, niemasz czasu: bo go zabierają zabawy we dworze, śniadania, obiady, wieczory, przejażdżki po sąsiedztwach, wreszcie proste starania gospodarskie. Nabożeństwa kościelne, ranne czy wieczorne, ceremonie, śpiewania, kazania, nauki — krótkie, pospieszne, opuszczane, rzadkie, nieprzygotowane; w domu czytania

*) We Francyi prawie nigdy nie daje się absolucya od razu. Wyjąwszy osoby oddane dewocyi i często do sakramentów przystępujące, wszystkim innym zwykłe ksiądz każe dwa i trzy razy wpród spowiedź odbywać, nim otrzymają rozgrzeszenie; do komunii najczęściej przystępują nazajutrz dopiero: tym sposobem ma grzesznik więcej czasu, więcej pobudki i ułatwienia przygotować się do pobożnego przyjęcia sakramentu. W Polsce, choćby kto najdłużej nie był u spowiedzi, od razu, w kwadrans dostaje absolucyę i pozwolenie komunii! Jestto prawda wygodniej dla takiego księdza, co radby najprędzej z konfesyonału wyskoczył, i dla takiego grzesznika, którego dłuższe cokolwiek nabożeństwo nudziłoby, czy jednak dla duszy jednego i drugiego nie jest niebezpieczne, i bardzo niebezpieczne, niewiem.

ksiąg świętych, rozmyślania pobożne, umartwienia ciała, modlitwy, pacierze, rzadsze jeszcze, lub zgola zarzucone; w kościele, w zakrystyi, nieład we wszystkim, nieporządek, niedozór, zgorwienie; służba ołtarza zaniedbana; kwestowanie między wiernymi, na przystojne domu Bożego utrzymywanie, na miłosierne uczynki w parafii, zapomniane; dni świąt kościelnych częstokroć nieuczczone, nieobchodzone nawet; przepisy kanoniczne nie pilnowane, nie pełnione, pogardzone, do tego stopnia, iż czasem zdawałoby się prawie mogło, (a mam tu już na myśli nie tylko to, co się widzi po wsiach, ale i co po miastach), że to nie są kościoły katolickie, nie są księża katolicy, nie są parafie katolickie, ale innej jakiejś wiary, w niektórych rzeczach i formach, tu, ówdzie, podobnej tylko*).

Położenie u nas duchowieństwa, od czasu rozbiorów, jest prawdziwie jak najniezwyklejsze. Z jednej strony, sfałszowane w narodzie wyobrażenia stanu i powinności kapłańskich, upadek i pomiatanie religii, z kąd też rzadkie tylko do tego stanu wchodzenie osób ze zdolnościami znaczniejszemi, (przynajmniej jak je świat zwykł pojmować); z drugiej, w rządach, z których dwa heretyckie, ustawiczny, acz czasem maskujący się nieprzyjaciel, na to tylko dybiący, aby wszelkiemi

*) Z tego, co się po kościołach francuskich widzieć daje, jednej tylko rzeczy nie życzę nigdy dla nas, to jest, żeby nie bywało w kościołach krzesel do najęcia i nie odbierano za nie pieniędzy w czasie mszy, co jest wielkiem roztargnieniem i nieprzystojnością; ławki nasze są daleko z tego względu lepsze; — z resztą, wszystko tu jest prawdziwie godnem naśladowania: gorliwość, pilność, porządek, czystość, służba, ustawiczność nabożeństw, ceremonij, śpiewów, katechizmów, kazań, nauk, wszystko, aż do szwajcarów, to jest sług przestrzegających cichości i przystojności. U nas, którzy tak często z domu Bożego robim prawie dom zajezdny, tak się w nim przechadzamy, witamy, gadamy, przypatrujemy jednemu drugiemu, zaprowadzenie szwajcarów byłoby potrzebniejsze jak gdziekolwiek. Słyszałem, że teraz w Warszawie są już w niektórych kościołach; szkoda, żeśmy z tem czekali aż policyi moskiewskiej, coby sama gorliwość chrześcijańska oddawna poddać była powinna. Być może, iż publiczność nie będzie tego z początku lubiła, dla naszej wady niekarności, mającej naturalną odrazę od wszelkiej władzy i straży, czy to wyższego rzędu czy najniższego, przecież kto się zachowuje w kościele skromnie i pobożnie, to jest tak jak powinien, temu szwajcar nie może być najmniejszą zgola przykrością. — Jest także w wielu kościołach doskonałe zaprowadzenie, aby kobiety siadały osobno, a mężczyźni osobno.

sposobami religii zaszkodzić, służy jej poniżyć *); stósunki ze stolicą apostołską prawie zupełnie zniesione lub tylko przez ręce wrogów jakkolwiek niekiedy utrzymywane, cały swój skutek stracić i nawet charakter zmienić musiały; przytem jeszcze wszystkim, dla nałogów życia i domowości szlachty ustawicznem w codziennych okolicznościach opasywani zgorzeniem, nieładem, niebezpieczeństwem: — gdzież, pytam się, księża nasi mają teraz podporę moralną? pomoc moralną? siłę moralną? W biskupach jednych! Nie poważę się ja tutaj najmniejszego słowa, które mogłoby się wydać zuchwalstwem. Im chętniej i uniżeniej schylam czoło przed majestatem religii, tym łatwiej mi jest pomnieć, że coby nawet w tej mierze było gdziekolwiek do życzenia, na to lekarstwo nie w wymówkach i skargach szerzonych, choćby z wszelkiem uszanowaniem, po książkach światowych, lecz raczej w modlitwach i płaczu przed Bogiem, aby tym, którym owczarnię swoją porucza i u których za każdą owcę na sądzie się straszny upomni, apostołów swoich następcom, dawał apostołów swoich żarliwość, pilność, odwagę, zapomnienie świata, pamięć niezmiernych swych obowiązków! Jakaż nad nami dobroć i ojcowska ręka Pana Boga, że i teraz Polska między swojemi biskupy liczy wyznawców i męczenników i między niższem duchowieństwem tylu kapłanów przykładnych! Ale od nas samych, od tego jak będziemy rozumieli stan i powołanie księży, od naszego względem nich zachowania się, od takich lub owych naszych wymagań, uznań, przyzwyczajzeń, stósunków, niezmiernie tu wiele zależy. Im większa w tej mierze masa zdrowych wyobrażeń wejdzie w naród, im widoczniej księża nasi ujrzą się otoczeni właściwem stanem swego i obowiązków swoich rozumieniem, tym dla nich łatwiejsze, konieczniejsze nawet stanie się tych obowiązków pełnienie, i tym w ogólności, o powagę duchowieństwa, o wzrost i powodzenie religii w oj-

*) O Heby zaś rząd trzeci, austriacki, w szczerej kiedy pobożności zajęł się duchowieństwem, o tyle w nowo je względem mieszkańców zadałby trudności, budząc koniecznie jako najezdnic, patryotyczną opozycję i wszystko, co sam pokocha, czyniąc temsamem krajowi podejrzane, słusznie czy niesłusznie.

czyżnie będziemy mogli być bezpieczniejsi, — a dbałość narodu o utrzymanie jak najstalej religii, mądrze napisał Karpiński*), nie tylko jest długiem naszym, któryśmy Bogu oddawać winni, ale razem i największym pożytkiem kraju.

*) O Rzeczypospolitej.

XV.

N A S Z A E M I G R A C Y A.

(ODPOWIEDŹ NIEKTÓRYM Z KRAJU. — W KOŃCU SŁOWO DO EMIGRANTÓW).

Nie rzadko jest posłyszeć z kraju rozmaite na emigracyę skargi. Emigracya jest niezgodna, emigracya jest niekarna, emigracya chwytą się niewiedzieć jakich cudzoziemskich wyobrażeń, robi u siebie dzieciństwa, naraża nas dobrowolnie na nowe nieszczęścia przez swoich wysłanników, i t. d. Bij zabij tedy na emigracyę!

Przedewszystkiem zarzut o wysłannikach (emisaryuszach) odkładam na stronę, gdyż dzieła pokątnego małej liczby osób, nie godzi się, oczywiście, kłaść na karb wszystkich; to tylko pewna, że co tam brakło na rozumie politycznym, na prostej nawet rozwadze, okupiła to, pod pewnym względem, sowność, szlachetność uczucia, rzadka miłość ojczyzny, nie tych wprowadzili, którzy wysyłali, lecz tych, którzy poselstwo na siebie przyjmowali. Między aktorami i męczennikami byli tam młodzieńcy wielkiego i bohaterskiego serca, których imiona cały naród, przebacząc skutki ich dzieła, ukochoać powinien, jako Artur Zawisza, Michał Wołłowicz, Szymon Konarski.

Co do reszty oskarżeń, zgadzając się dobrym sposobem, czuję bowiem, żebym ich zbić nie zdołał, wolę od razu powiedzieć: prawda! prawda niestety! jest emigracya niezgodna, jest niekarna, służy cudzoziemczyźnie, robi dzieciństwa, co

gorza, kłóci się i złości, co najgorza, a co wszystko inne złe tłumaczy, jest dosyć niepobożna! Ale czyliż ona nie mogłaby z swojej strony tak się, na przykład, odezwać: — Kraju mój, narodzie mój kochany, jaką mnie urodziłeś i wychowałeś, taką jestem: nie jestem ja żadnym narodem osobnym, tylko częścią twoją; nie z księżycy spadłam, tylko z Polski przybyłam, co jest we mnie, jest niezawodnie w tobie, co się u mnie rozwinęło, wszystkiego tego nosisz w sobie ziarno?...

Oskarżamy się zatem, bardzo dobrze! wyrzucamy sobie cokolwiek godne jest nagany: lecz niechże to będzie bez złości i obelg, dla wspólnego dobra, dla wspólnej jednych i drugich poprawy. Ktoby utrzymywał, że emigranci już się tak we Francji zepsuli, to naprzód, niezgody i różne dzieciństwa i wady emigracyi największe były w pierwszych latach, teraz zaś coraz słabną, więc dowód, że rodem szły z Polski, nie zkadinał; powtóre, w czem nas Francya zepsuła, w temby i was, przez taki sam w niej pobyt, także nie naprawiła. Nie dzielimy się darmo na dwa obozy, na dwa przezwiska, bośmy, ci i ci, czy to w kraju, czy w emigracyi, jednego domu ludzie, bośmy wszyscy jedna rodzina.

Emigracya jest niezgodna i niekarna. Ach! dawnato i głęboko w plemieniu polskiem wkorzeniona wada! Kładźmy ją sobie ustawnie na oczy i obrzydźmy jak najmocniej.

O nieprzyjacielał swoich co trzymacie,
Których tak wiele w okoł, ile sąsiad macie?
A otuchę im czyni nie siła, nie abroja,
Ale tylko niezgoda, sławna Polsko, twoja!*)

Niezgody i partye nasze, jakiegokolwiek są, nie tak pochodzą z rozdziału serc, serca bowiem polskie, pełne zazwyczaj szlachetności, łatwo by się zawsze pojednywały, jak raczej z rozdziału głów, które znowu zazwyczaj, zarozumiałe, w sądach porywczce, istotną pojmovania łatwością uwodzone, nie kochają się w dłuższem, cierpliwszem, to jest wytra-

*) Jan Kochanowski. Zgoda.

wniejezem myśleniu. Nie znosimy przeto, nie rozbieramy nawet zdania drugiego, w swoje nadto dufając; brak nam wielkiego do prawdziwej mądrości przewodnika, pokory umysłowej. Ulegamy łatwo (przez inną fatalną wadę) cudzoziemcom; trudno bardzo rodakom: więc, co głowa to rozum, nie poddawanie się starszym, nieuznawanie przełożenia, niecierpienie wyższości drugich, niesworność, niekarność, narów dla wszelkiej społeczności straszliwy, wszelkiemu bowiem urządzeniu, wszelkiemu ładowi przeciwny, nie do kupy i na jedną spólną siłę znaszać nie dający.

Emigracya pouczyła się od Francuzów rozpraw jakichś o arystokracji i demokracji, o radykalizmie i powszechnem wotum, o proletarstwie i wszechwładztwie ludu, gada o tem i pisze niestworzone rzeczy, bawi się w jakieś towarzystwa, sekcyje, gminy, manifesty, mięsza jedno z drugim, dobre i złe, słowem, chwytą niewiedzieć jakie cudzoziemskie i z cudzoziemskiego świata opinie... Albożto także nie jest choroba całego naszego narodu, chcę mówić, całej przynajmniej szlachecczyny? Owczym pędem biegnąc za cudzoziemcem, wszystko co robi, co wymyśli, pochwalić zaraz, polubić, we wszystkim go naśladować: nie jesteście po polsku?... Niestety! Niestety! daj Boże, aby kraj miał prawo robić o to wyrzuty, to jest, aby sam od ducha cudzoziemczyny był wolny, a zwyciężając w sobie przesady i błędy, szukał światła w sumieniu i religii, nie zaś w gazetach francuzkich!

Emigracya jest dosyć niepobożna. Jeden z emigrantów, ś. p. Bogdan Jański, który się sprawie religii, odbudowaniu ojczyzny i zbawieniu rodaków z osobliwszą gorliwością i cnotą, o ile mógł, poświęcał, tak prawie w emigracji wyglądał, jakby jaki mały apostoł na nowo odkrytej wyspie, pierwszy tam wprowadzający chrześcijaństwo. Ile to trudów i zabiegów podejmować, ile rozpraw i sporów przebywać, ile listów rozpisywać, ile bredni i obrzydliwości słuchoać, ile anielskiej cierpliwości mieć on musiał, nim tego lub owego kochanego kolegę, niby republikanina, niby filozofa, w nierozumie przekonał, w hardości uskromił, w obyczajach naprawił, na mszę ś. zawiódł, przed konfesyoną! postawił! Proboszczowie paryzcy, przestrzegając porządku po kościołach,

publicznie Polaków z ambon upominają, (był rzeczywiście niedawno taki przypadek), o przyzwoite w domu Bożym zachowanie się... Alboż i to wszystko nie jest emigrantom wspólne z całym krajem, z całą polską szlachtą? Czyżto tylko w emigracji szukać takich biedaczków, którym się zdaje, iż chodzić do spowiedzi, przykazania kościoła pełnić, być jego wiernym synem, jestto zostać bigotem, świętoszkiem, fanatykiem? Czyż, na przykład, rodacy nasi w kraju przykładniejsi są od nas po kościołach, i nie zasłużyliby za gadanie, witanie się, chodzenie, oglądanie, tegoż, co my upomnienia?*)

Rzecz uderzająca, do jakiego stopnia emigracja jest we wszystkim całej Polski obrazem. Mogłoby to stać się dla nas wszystkich niezmiernie uczące, w mniejszych bowiem rozmiarach, w mniejszej skali łatwiej jest, co obejrzeć, poznać dokładnie. Przypatrując się tej miniaturze, zaraz się widzi i to w czym naród nasz odmienić się potrzebuje, i to co w sobie ma pięknego, chwalebного.

Któżby na przykład, nie poznał, że Polacy są szlachetni, szczerzy, serca pełni, patrząc jak ciągle w emigracji zbierają między sobą rozmaitego rodzaju, na cele miłosierne lub patryotyczne, składki, jak znaczny na ubóstwo swoje umięją sobie w tej mierze podatek nakładać, jak go najbiedniejsi nawet znoszą, dając prawdziwie grosz wdowi, jak stósunkowo, wielkie się ztąd zgromadzają sumy! Nie jeden nie

*) Szczęściem, że to, co jest w tym względzie złego, tak w emigracji jak w kraju, jest tylko czasowe, od obcych nabrane, i już się widocznie zmniejszające. Objawiła się znaczna między nami i piękna odmiana. Pokaże się też podobno, iż główny w tej mierze popęd wyszedł naprzód z emigracji.

Można jeszcze czasem usłyszeć, iż jakiś między nami niby filozof mówiąc o rodakach starających się pełnić przepisy religii, zwie ich jakoby ludźmi osobnego w narodzie gatunku, — to są, powiada, katolicy! A tyż sam, co to mówisz, kto taki jesteś? co za jeden? Jesteśże ty żyd, czy Turek, czy luter, czy co takiego, czy też bydlę, któremu żadnej zgoła religii nie dano? Nie, miły bracie; jesteś i ty nie co innego tylko także katolik, w katolickim narodzie i z katolickich rodziców zrodzony, w katolickim kościele ochrzczony, ale niestety! Jesteś katolik bardzo zły, obowiązków swoich niepełniący, wiary swojej niezanujący, i z człowieka czyniący się, przez nierozum, zwierzęciem prawie, gdy żadnej innej religii nie przyjąłeś, a swojej, tej w której urodzony, nie czcisz, nie zachowujesz. Popraw się.

miał za co zdrowego zjeść obiadu, nie ma na sobie sukni ciepłej, czasem nawet nie ma jej całej, wszelkiej przyjemności i rozrywki pozbawiać się musi, a byle jaka między bracią składka, czy dla chorych i jeszcze biedniejszych, czy na zakupienie kawałka ziemi na cmentarzu dla którego, na wzniesienie mu tam jakiej [pamiątki, i t. p., nie odmawia, nie tłumaczy się niedostatkiem, dzieli się czem może i czem nie może! Niewiem, prawdziwie, czy między dziećmi innego jakiego w Europie narodu znalazłoby się co podobnego.

Niewiem, powtóre, czy wzięwszy z jakiegokolwiek kraju kilka tysięcy ludności, rozmaitej klasy, rozmaitego wychowania, oficerów i żołnierzy, szlachty i kmieci, panów i sług, i rzuciwszy ją na obce ziemie na taki los jak jest polskiej emigracyi, czy byłoby tam tak mało tylko, jak między nami, osób, coby się w swoim postępowaniu czegoś zdrożnego dopuściły, czy zachowanie się całej owszem tej ludności, żyjącej w niedostatku, często w rozpacz, i prawie bez żadnego nad sobą oka, bo bez żadnej władzy, a na tysiączne z miejscowych okoliczności pokusy wystawionej, byłoby jednak, ogólnie mówiąc, wciąż tak uczciwe i zacne. Co tem bardziej uderzać powinno, że większość emigracyi składa się z ludzi młodych, którzy wszędzie, z samego wieku, dla bujniejszych namiętności i nie mając jeszcze charakteru całkiem uformowanego, łatwiejsi są zepsuciu i wszelkim złym przykładom.

Niewiem, nakoniec, czy w dzisiejszej cywilizacyi, niereligijnej, a więc egoizmu pełnej, gdzie nawet uczucia uczciwe i sam patryotyzm bywają już zarażone interesem osobistym, czy łatwoby się z innego kraju znalazła emigracya, któraby dziesięć już lat wiernie wytrwała, i mogąc po największej części do domów wrócić, nie wracała, dla tego tylko, że rozumie, iż tym sposobem sprawie narodu swojego służy. Kilka przypadków szczególnych, jest tutaj wyjątkiem tylko.*). W czem znowu tem większą trzeba

*) Zbyteczna byłoby dowodzić, że istotnie sprawa Polski odniosła i odnosi z emigracyi pożytki.

Niektórzy z tych, co emigracyi odstąpili, wróciwszy do kraju, źle tam swoich przeszłych kolegów i ich położenie polityczne wystawiają. Brzydko

widzieć zasługę, że dla Polaków, ludu rolniczego i przede wszystkim przywiązanego do ziemi, wszelka emigracja jest daleko cięższa i nieznośniejsza.*)

To, i cokolwiek jeszcze na zaletę emigracji możnaby przytoczyć, nie chcę ja, żeby miało jej, broń Boże! służyć do wynoszenia się nad krajowców; chcę tylko, żebyśmy jedni i drudzy, nie odszczepiając się od siebie, poszli we wszystkim po bratersku i jak prawda każe, do równej spółki. Jakoż, aby te potępiania, jakie niektórym podoba się na dzisiejszą emigrację miotać, mogły być słuszne, trzeba by wprzód, aby emigracja była wyborem samych odrzutek i składała się z tego, co w całej Polsce było najgorszego, najciemniejszego. Zaprawdę, emigracja w momencie obrażonej dumy, miałaby raczej prawo, patrząc śmiało narodowi w oczy, nazwać się wyborem innego rodzaju, wskazawszy w gronie swoim Czartoryskiego, Kniaziewiczza, Skrzyneckiego, Mickiewicza, Zaleskiego, toż niedawno jeszcze Niemcewicza, Niemojowskiego, Małachowskiego, Paca, Mochnackiego, i tylu drugich mężów, wojskowych i cywilnych, których sławne imiona lub na zawsze Polsce świecić mają, lub przynajmniej w niniejszem pokoleniu do jej pierwszych zaszczytów należą. Jeżeli emigracja dokuczyła w czem krajowi, (a mam tu na myśli szczególnie nieszczęśliwych emisaryuszów), kraj podobnież nie zawždy dla emigracji łaskaw się okazał. Ilużto jest, na przykład, między nami, co napróżno oczekują jakiegokolwiek od swoich zasiłku, czasem nawet aż nędzę cierpiąc, choć ktoś tam z rodziny czy z bliższych przyjaciół, prędkoby temu mógł zapobiedz, co napróżno oczekują czasem słowa jednego i nie odbierają go przez lat kilka! Ileż ztąd zgryzot, boleści, udręczeń, chorób, rozpaczy, zmysłów utraty, samobójstw! Kiedy wy tam nieraz w rodzinie i przyjaciół poufałem gronie, śród szczęścia domowego i w zabawie,

to jest, zapewne, z ich strony, jeżeli to robią bez dobrej wiary, dość jednak naturalna, gdy przez to mniemają własny swój postępek w dobry sposób tłumaczyć. Emigracja na nic się nie zdała, nic dobrego nie robi, nic dobrego nie zrobiła, i t. d., — po cóż mieli w niej dłużej bawić?

*) «Lud rolniczy bardziej sawsze będzie lubił ojczyznę swoją, niżeli lud handlowy.» Karp iński, O Rzeczypospolitej.

zapominacie czasowo niedoli publicznej, w tę samą tu może chwilę wasz brat, wasz krewny, wasz przyjaciel od serca, najkonieczniejszych do życia potrzeb jest pozbawion, ciężką chorobą dotknięty usługi żadnej nie ma, do szpitalu wchodzi, ze zbytku nieszczęścia w waryację wpada lub umiera tam wreszcie i grosz jeden całego majątku na pogrzeb po sobie zostawia: jak to się świeżo jeszcze w Paryżu po zgonie jednego zacnego kapitana zdarzyło, który jednak krótko tylko chorował, a wprzód w ciągłej był pracy. Tłómaczą się trudnościami komunikacyi. Są trudności, to pewna; lecz i to pewna, że jak ten jest najgłuchszy, niesie przysłowie, kto słyszeć nie chce, tak podobnież temu najtrudniej, kto się nie stara, nie dba.

Wszakże to nie wszystko. Nie dosyć dowieść, że emigranci nie niżsi są, ani winniejsi, w żadnym względzie, od rodaków w domu pozostałych; prawda każe więcej powiedzieć: emigracya względem krajowców, jest to coś nakaztał wielkiego i tajemniczego urzędu; nakaztał prawie kapłaństwa. Powołaniem tego urzędu, cechą tego narodowego kapłaństwa — jest cierpienie...

Wszyscy cierpimy, zawołacie, wszyscy przegraliśmy walkę z wrogiem, i widzimy ojczyznę w cięższej jeszcze, niż przedtem, niedoli. Prawda, wszyscyśmy nieszczęśliwi; emigracya jednak, z samej natury rzeczy, cierpi koniecznie więcej; wszyscyśmy, że tak powiem, owce bezbronne i pod biczem, emigranci jednak, podobni w tem męczennikom po fortecach i na Sybirze, są to owce czerwono już naznaczone i z całej trzody wybrane. Wy, nieszczęśliwi razem z nami politycznie, macie przynajmniej całe szczęście domowe, familie, rodzice, dzieci, macie widok ziemi ojczystej; czas wasz dzieli się przecie, jak wszystkich ludzi, na miesiące i lata: nam tułactwo nie dopuszcza ani związków i pociech rodzinnych, ani mienia żadnego, ani żadnego celu w życiu, całe to życie w tęsknocie, w nudach, w goryczkach myśli, w osamotnieniu, w poniżeniu od obcych i swoich, czyniąc jakby jednym

tylko rokiem, jednym jakimś dniem, bez końca się wle-
kącym!*)

W tem koniecznem cierpieniu, w tym, jak nazwałem, urzędzie, kapłaństwie emigrantów, jest coś bardzo religijnego i głębokiego, co dla umysłów pewnego w świecie duchownym stopnia, pokazuje niekiedy całą sprawę Polski głównie dziś złożoną w emigracyi, tak prawie, jak na przykład całego niegdyś ludu modlitwa, całe jego życie istotne, skupiały się w dymie krwi i w płomieniu jednej ofiary! Ś. p. Kazimierz Brodziński, jeden z tych u nas ludzi, których mył górnice i w krajach prawdziwej poezyi mieszać umiała, pisząc z kraju krótko przed śmiercią do jednego z przyjaciół swoich w emigracyi: Często tak do was tęsknię, rzeczce, jakby u was była ojczyzna.**)

Teraz, może się jeszcze kto w tem miejscu odezwie, coż nam tak o swoich cierpieniach mówicie, jakbyście ztąd chluby jakiejś szukali, kiedy przecież wiemy, że się tam bawicie, tańczycie, i t. d. Przytaczam wszystko, bo mówmy otwarcie; powiedzmy wszystko, co do siebie mamy, jestto

*) Niektórzy z naszych sędziów i rodaków, nie tak dla oddania sprawiedliwości jednym, jak tylko dla nieprzyznania jej drugim, porównywały emigrantów z tymi, co cierpią za kraj po twierdzach i na Sybirze, zasług tych ostatnich chcieliby zacierać zasług pierwszych. Smutnyto, zaprawdę, przedmiot sprzeczki. Boże broń! aby ktokolwiek miał nie uciąć męczeństwa owej świętej i może se wszystkich wybranej braci naszej, co do emigrantów wszakże, to jest do uważania, iż cierpienia swoje ponoszą i przedłużają dobrowolnie. Gdy tamci cierpią dziś za ojczyznę, bo muszą, ci za nią cierpią, bo chcą.

**) Oto jest dłuższy z lista tego wyjątek: — «... Pozdrowienie naprzód i życzenie wiary, nadziei, cierpliwości... Natchnieni łaską, wynieście się nad wszelkie stronnictwa i rozumienia ludzkie, bo ludzie już rachubę stracili, a wlewajcie w zbolełe rany balsam ożywy, jedność w Bogu i w narodzie, który ma powstać tylko przeseń i nie żyć jak tylko dla niego. U ludzi nie litości zebrajmy, ale wymuszajmy szacunek. Nieszczęśliwy ma wiele do powiedzenia, gdy cierpi nieszczęściem ludu; głosem boleści Bóg czasem przemawia. Cierpienia nasze niech będą światu pamiętne. Wszystko drobne, zmienne, dalekie niech będzie od nas. Trzymajmy wiele o naszym rodzie w przyszłości, abymy przesnaczeniu jego godnie odpowiedzieli. Codzien nas mniej, ale i po potopie z jednej rodziny lud się wielki rozmnożył... Stokroć podzięków za pamięć o mnie; może kiedyś godnym się jej pokazać. Niewiem od którego Adama — (Czartoryskiego czy Mickiewicza) — mam pozdrowienie; sarówno mi jednak drogłe cnota i gienusz. Cześć serdeczną obudwóm. Często tak do was tęsknię, jakby u was była ojczyzna...

najpewniejszy sposób porozumienia się. Nasamprzód, chluby ztąd szukać, nie daj Boże! byłoby to wszystko zmarnować; podobnoby też życzyć nawet można, przez miłość ojczyzny, aby wcale zasługa ta emigracyi znana nie była: ale, że znowu z drugiej strony naród całe swoje życie, wszystko, czego gdziekolwiek doznaje i co gdziekolwiek spełnia, wiedzieć i rozumieć powinien, zatem niechże i o doli swoich tułaczy nie ma fałszywego wyobrażenia. Otóż wszystko prawie, co w tem słyszy, jest to tylko o tej małej częstce emigracyi, która jest w samym Paryżu, albo nawet, ściślej mówiąc, o kilkudziesięciu ledwo z niej osobach, najmniej może, pod pewnym przynajmniej względem, całość jej reprezentować mogących. Niech każdy z tych, co podróżą byli w tych latach w Paryżu, wyliczy kogo z Polaków widywał, z kim się bawił, a przekona się, iż prócz ziomeków za paszportami we Francyi będących, nie znalazł z emigrantów jak trzydziestu, czterdziestu, może i mniej. Że tedy w tem tak szczupłym gronie bywał czasem świadkiem choćby i huczniejszej niż przystało zabawy, że także widział, na przykład, iż ktoś z emigrantów ma jeszcze za co syna lub córkę przystojnie ubrać, — głosić potem, wróciwszy do kraju, o całej ogólnie emigracyi, że się bawi, stroi, tańczy, i temi słowy chcieć niejako biografię jej kreślić, jest to oczywiście kłamać narodowi, fałszywe dawać świadectwo, jest to być, jeżeli nie umyślnie złośliwym, przynajmniej dziwnie płochym.

Ktoby chciał w tej mierze dowiedzieć się istotnie, co to jest polska emigracya, powinien albo sam do niej należeć, albo przynajmniej przypatrzeć się jej, jeżeli nie w innych miejscach, to choć po departamentach Francyi. Tamto przechodząc rynek jakiego zakątnego miasteczka, (a rzadkie, żeby w niem choć jednego Polaka nie znaleźć), jeżeli ujrzysz człowieka w wytartej sukni, wracającego z jakiej fabryki lub jakiej służby sklepowej, co w chodzie i całym układzie będzie miał ten głęboki i cichy smutek, jaki ubóstwo, sieroctwo i długie, przyjęte w zwyczaj, nieszczęście nadaje, — smutek, mówię, cichy i coś umarłego mający, któremu serce dlatego się już samego spokojnie poddało, iż zna zupełną niemożność oporu i ratunku; jeżeli wśród całej ludności zna-

jącej się i z sobą połączonej, on tylko sam przejdzie jakby niedojrzany, jakby do liczby nienależący, od nikogo po imieniu nienazwany, nikomu niepotrzebny, — jeżeli będzie wyglądał pośrodku ludzi jakby człowiek w lesie zgubiony, a widok jakiej spotkanej rodziny, widok związków i pociech familijnych obudzi w nim nie uśmiech słodkiego społecznia, lecz westchnienie, podobne temu, z jakim nędzarz patrzy na złoto cudze; jeżeli zgoła życie ze wszystkim, co mu interes, nadzieję i szczęście nadawać może, jesto dla niego jakby bajka z czasów dzieciństwa, na wpół już zapomniana, jakby jakieś stare, zatarte pismo;... jeżeli, mówię, ten sam na odludnym gdzie spacerze siedzieć będzie po całych godzinach w martwym zadumaniu, albo nawet pomieszaniem i dzikiem wejrzeniem, zdradzać w sobie bądź już zupełną umysłu nieprzytomność, bądź straszne jej przedwodniczki, myśli rozpaczy, samobójstwa!... o! wtedy poznasz łatwo, co to za człowiek, jakiego narodu i jaka jego dola; wtedy się domyślisz, jaki był jego dzień wczorajszy, zgadniesz jaki będzie jutrzejszy!... Nie idąc nawet na prowincyę, gdybyś ty miły rodaku, który się dziś czynisz naszym oskarżycielem, samą tylko paryzką emigracyę znał dobrze, gdybyś życie tych, co ci się w niej wydadzą najszczęśliwsi, widział z blizka, widział dłużej i ocenił dobrze wszystkie jego chwile, wszystkie jego ciężkości, — podobnobyś sobie powiedział, iż zaprzeczać emigracyi przed narodem zasługi, skarżyć ją, potępiać, osławiać, jesto być po części z owego okrutnego pospólstwa, co widząc, że jacyś ludzie na męczeństwo poszli, kamieniami za nimi i błotem ciskało, urągając im, że zginąć mieli, zowiąc ich szaleńcami i przeklinając.*)

*) Co się tyczy ubóstwa, mówią na niektórych: On i w kraju nic nie miał: cóż stracił? Nic nie miał, ale miał edukacyę, miał młodość, mógł łatwo los sobie zrobić, być na przykład urzędnikiem, (może nim już i był), oddać się gospodarstwu, przemysłowi, obrać wreszcie jakikolwiek stan, jakikolwiek obowiązki i mieć aż nadto z czego żyć. Nic nie miał; ale miał familję, miał znajomych, miał w około stosunki z ludźmi, umiał język krajowy, był wśród swoich. Niewiem nawet, kto tutaj osobiście zrobił istotniejszą ofiarę: czy taki, co straciwszy wprawdzie wielką fortunę, wioski, miasta, pałace, ma jednak drść tyle jeszcze, ile potrzeba do wygodnego i nie-

Emigracya tedy, cokolwiek można jej zarzucić, najważniejszą i główną swoją rzecz wiernie, mimo to, odbywa: cierpi, jest ofiarą *)! Spełnia tym sposobem swoje wzniosłe powołanie, acz nie wiedząc nawet, w największej części swych członków, że istotnie takie a nie inne jest jej powołanie. W dodatku, robi jeszcze rzecz drugą, mniejszą wprawdzie bez porównania: trzyma na oczach Europy i wciąż jej objawia sprawę Polski. Wszystko inne, to zwłaszcza, do czego dziś sama emigracya najwięcej wagi przywiązuje, ja-

podległego życia, ma za co i jeździć i bawić się, — czy też taki, który mając mało, (taki o którym się mówi, że nie miał, bo nie miał wiosek), wszystko rzucił i dzisiaj jest bez niczego, w ciągłym niedostatku, w obawie przynajmniej o jutro, bez wygod, bez przyjemności, bez żadnego zabezpieczenia, nieraz w najboleśniejszym położeniu.

*) Co mówię o cierpieniach emigracyi, może się wyda komu przesadzane. Na poparcie więc słów moich, przytoczę tu artykuł, jaki dziś, gdy się to drukuje, (12. stycznia 1842. roku), podają dzienniki francuzkie.

«Młody jeden Polak, pan Tyszka, po wypadkach 1831. roku emigrant we Francyi, miał miejsce przy fabryce żelaza w Fourchambault, dep. Nièvre. Od dziesięciu lat był tam znany z sumiennej gorliwości w pełnieniu obowiązków, z słodczych obyczajów i także z uczuć religijnych, gdy nagle, lubo nie w nim nie zdawało się tak okropnego końca zapowiadać, zmęczony życiem, odebrał je sobie. Oto jest kopia listu, który zostawił do dyrektora fabryki; trudno przeczytać go bez głębokiego wzruszenia:

«Przyjmij, panie, moje ostatnie pożegnanie. W niedoli mojej byłeś mi opiekunem, wniemiem ci zato wieczną wdzięczność. Odejmuję sobie życie, kiedym już stracił wszelką nadzieję oglądania drogiej ojczyzny i uściskania Kochanych moich rodziców. Życie stało mi się ciężarem i to jest śmierci mojej powód. Żadną zbrodnią nie smazałem swego honoru, żaden wyrzut nie dręczył mego sumienia, gdyż było ono do początku aż do końca tak czyste, jak będzie moja myśl ostatnia. Racz panie wyrobić, żeby zwłoki moje zostały złożone w jakim kącie tutejszego cmentarza...»

Przydamy z naszej strony, iż podobny koniec straszny Kochanych naszych spółtalczy powinien nas dwojako zasmucać, jako dowód okropnego cierpienia i jako akt bezbożny, który tylko chyba dla zupełnej nieprzytomności umysłu (i tak widać rozumiał go biskup) — darować można. Gdybyśmy tej nieprzytomności nie przypuszczali, musielibyśmy powiedzieć, iż Tyszka chociaż cierpiał wiele, cierpiał jednak źle i bez żadnego dla ojczyzny, którą tak kochał, pożytku; że cierpienie to było zupełnie stracone, gdy mogąc je Bogu za Polskę ofiarować, nie ofiarował, to jest nie zrezygnował się na Jego chrześcijańskie do końca znoszenie; musielibyśmy powiedzieć, że acz miał serce czyste i szlachetne, nie miał jednak duszy wielkiej; miał uczucia enoty, nie miał prawdziwej enoty.

Panie! zlituj się nad duszą tego brata naszego. Zgrzeszył, lecz kochał. Zlituj się nad nami! Zlituj się nad Polską naszą, dla której miłości los tak nieszczęśliwy ponosim!

koto spory i niby jakieś roboty, wymyśli, niby zachody polityczne, chociaż dowodzi niekiedy dobrych chęci, i wtenczas z tego względu szanowne, wszakże w gruncie, i przy dwóch tamtych, jest rzeczą bardzo małą, najczęściej nawet ledwo tylko rozrywką w nudach. Na tem wszystko, aby cierpiała w Bogu... Wtenczas może z niej być dla narodu pożytek niezmierny! — Znajdzie się wśród nas pewna, arcy-mała liczba takich, dla których emigracya nie jest żadnym uciskiem, tak rozumiem, że są to ludzie albo na coś szczególnego od Opatrzności wybrani i osobnemi drogami wiedzieni, albo wyjątkowi w innym całkiem rodzaju i z liczby sług i dzieci Polski, za własne lub rodziców grzechy, zbrakowani i już wymazani.

Wspomniałem wyżej o kilku przypadkach powrotu do kraju. Istotnie było ich, prócz sławnego Gurowskiego, kilka tylko. O tej rzeczy, (a to już nie dla rodaków w kraju, lecz dla nas samych, emigrantów), powiedzmy jeszcze słowo, gdyż warta tego.

O szczególnych przypadkach, o pojedynczych osobach sądzić nie chcę, nie potrzebuję. Mógł ktoś dla wyjątkowego i może nieznanego drugim swego położenia rzucić emigracyę bez wielkiej winy, rzucić ją nie dla braku stałości i męstwa; mógł być godzien, aby go raczej żałowano, niż potępiano: więc go potępiać nie będę, potępiać nikomu nie radzę, zostawiając sąd o tem Bogu i jemu samemu. Ale ogólnie, emigrant wychodzący z emigracyi, kiedy jeszcze ta emigracya trwa, jestto żołnierz, który dobrowolnie do pułku się zaciągnął, opuszcza go, wymykając się do domu, choć wojna nie skończona, pułk nie rozbity i sztandar jego zawsze przed nim powiewa; ogólnie, kroku takiego pochwalić mi dzisiaj, ani uszanować, nie wolno. Gadanie, że w kraju mogę być użyteczniejszy, jest tylko gadaniem z jednej strony dość zarozumiałem, z drugiej nie tłumaczcem bynajmniej zbiegowstwa. Zamiast obierania nowych, choćby najgodniejszych obowiązków, cnota nakazuje przede-wszystkiem wypełnianie, wypełnianie do końca tych, cośmy już raz na siebie przyjęli. Co ja tu dłużej będę robił? Co ja tu wysiedzę? — Co będziesz robił? — to, co dotąd robiłeś,

to, co my wszyscy robimy: cierp, czekaj, zapomnij o sobie! Zrób wreszcie, co już zrobili Małachowski, Niemojowski, Pac, Przędziecki, Wroniecki, Garczyński, Mochnacki, Zienkiewicz, Zambrzycki, Straszewicz, Czetwertyński, Lipiński, Wodzyński, Jański, Hube, Niemcewicz, Krasicki i tyle nie gorszych, nie mniejszych od ciebie, — umrzyj za ojczyznę! Niech ostatni twój oddech będzie oddechem miłości dla niej, bo poświęcenia się i cierpienia za nią!... Porzucimyż zdrażdziecko groby tych drogich braci, tych wiernych towarzyszy, tych czcigodnych patryotów? Im daliśmy umrzeć na tułactwie a sami, przed czasem z tułactwa się rozbiegniem? Czemuż, gdyby taka tylko miała być nasza wytrwałość, czemuż tego przynajmniej ośmdziesiąt-kilkoletniego starca, sławnego i od całej Polski uwielbionego męża, którego trumnę świeżośmy wśród siebie zamknęli, nie odprawiliśmy raczej, choć na chwil kilka przed zgonem, na ojczystą ziemię, jeżeli nie po szczęście i wolność, przynajmniej po grób? — jego, który po tylu przebytych za ojczyznę trudach, pracach, cierpieniach, ranach, wygnaniach, więzieniach, już ustającą od ciężaru lat nogą, powłókł się był jeszcze z nami przed dziesięcią laty z kraju, iżby tej ojczyźnie ostatnią jeszcze ofiarę, ostatnią spełnił usługę: iżby za nią umarł na tułactwie! *Multo miserius seni exilium esse.**) — Nikt cię nie przymuszał, — rzeby można do emigranta, któryby zamyslał dzisiaj już do domu powracać, — nikt cię nie przymuszał iść na emigrację; po cóż szedłeś? Gdybyś ty był nie poszedł, na twoje miejsce poszedłby może inny, dotrwałszy, dotrwały do końca. Ciebie, nie kogo innego, z uwielbieniami, z tryumfami prawie przyjmowano u zagranicznych ludów; ciebie ci cudzoziemcy za wzór sobie wskazywali poświęcenia się, miłości ojczyzny, cnoty obywatelskiej; ciebie w kraju ojczystym z uszanowaniem za twoją ofiarę wspominano, chlubą nieraz rodziny mianowano; ciebie sam wróg wynosił i wślawiał nad innych, większą swą nienawiścią zaszczycając; na tobie w momentach straszniejszej jego zemsty, spoczęła pociecha i nadzieja ziomków, myślą-

*) Słowa Koryolana w Liwiuszu, II. 49.

cych w sercu, iż jest gdzieś garstka Polaków, patriotów, co przecie czoła swego może przed najezdnikiem nie zginać i na niem jeszcze imię i cześć Polski przed światem nosić: — to wszystko żadnychże na twoje sumienie nie nałożyło obowiązków? mógłżebyś, mimo to wszystko, ze spokojnością w duszy wyrzec się emigracyi jeden z pierwszych i jeden z pierwszych dać w niej innym za sobą hasło ucieczki i rozsyпки?...*)

To zaś piszę ja tutaj, nie przez jaką junakieryę rewolucyjną, nie przez schlebianie namiętnościom, nie przez zachwalstwo ducha, chcącego na swoim postawić i pokazać się przed ludźmi próżnej, powszedniej chwały ich godnym, gdyż tem owszem brzydę się i gardzę, jako nierozumem i grzechem: ale z uczucia chrześcijańskiego, z uczucia poświęcenia się i miłości, z uczucia, które za sędziego obiera sobie nie artykuł gazety lub jaką mowę klubową, lecz tego, co najskrytsze serc poruszenia widzi.

Słychać, że w kraju nie najlepiej wracających emigrantów uważają. Nicby dziwnego. Przez co pokazuje się oraz, iż pomimo wszystkiego, co się gada, umięją tam wartość emigracyi oceniać i w duszy mają o niej zawsze przekonanie, że jestto przed narodem wysoki, zaszczytny i pożyteczny urząd.

*) Tych tylko, co weszli do stanu duchownego wyjąć tu należy. Dla nich służba na świecie już się zmieniła, i gdyby jako księża nie mogli być pożyteczni w emigracyi, powinni owszem jechać pracować i służyć Bogu w kraju.

XVI.

JULIAN URSYN NIEMCEWICZ. *)

Przed kilku jeszcze dniami widzieliśmy wśród siebie wielkiego męża, którego imię u kilku już polskich pokoleń było we czci, który w rozmaitym zawodzie publicznego życia, bądź w wojnie, bądź przy piórze i u steru nauk, bądź w narodowych obradach, bądź na urzędach i poselstwach, przez cały wiek swój długi wiernie i chlubnie ojczyźnie służył, dla niej prace, boje, rany, więzienie, wygnanie, tułactwo kilkakrotne, majątku utratę cierpiał, dla niej na cudzej ziemi grób wreszcie miał znaleźć; wzór patryotów, ozdobę nauk, przykład cnót narodowych, sławnego u swoich i u obcych; przed kilku jeszcze dniami widzieliśmy go w tułaczkiej naszej gromadce, przewodniczącego obchodom pamiątek krajowych, zebraniom naukowym i dobroczynnym, pełnego, acz w wielkiej już starości, wszystkich jeszcze sił ducha: wczoraj zwłoki jego przysypaliśmy ziemią! Pożegnał nas nagłą, lubo łagodną i dziwnie szczęśliwą śmiercią.

*) Nazajutrz zaraz po pogrzebie Niemcewicza (25. maja 1841. roku) dałem to pisemko do jednego dziennika. Umieszczam je i tutaj, jako pamiątkę jakążkolwiek o zasłużonym mężu, — zwłaszcza, że dotychczas nic o nim nie wyszło obszerniejszego.

Opatrzność błogosławiąc jakiej rodzinie, zachowuje jej długo przy życiu starca, naczelnika, ojca, który jest jakoby widomym węzłem, widomą jednością całego plemienia, w którym wszyscy rodziny członkowie znają się, łączą, kochają, przez którego Bóg jest z nią, że tak powiem, jednym ciągiem; jest teżto błogosławieństwo Opatrzności dla narodu, gdy mu zostawia przezacnych starców, przewodników, ojców politycznych. Nie każdy naród i nie w każdej bytu swego epoce, może podobnych mężów pokazać, mężów, mówią, w których tak się skupia i wciela całe jego życie, iż stają się jakoby uosobionym narodem. Jednym z takich ojców, przez których Opatrzność błogosławi narodowi, takim, że tak rzekę, wcielonym narodem, Człowiekiem - Polską, był przez dwie ostatnie ćwierci wieku Julian Ursyn Niemcewicz. Niezmierną, nieodżałowaną ponieśliśmy stratę!

Niemcewicz jako polityczny i rodzinny wyobraziciel narodu ustąpił przez śmierć miejsca innym; może nawet pod tym względem pamięć jego prawem tego zmiennego świata, zacząć się z czasem osłabiać wśród nowych wypadków, położań i przy odgłosie nowych imion; wszakże trwalszą zapewnił sobie sławę, i nic jej w Polsce nigdy nie zgasi, jako uczony, jako poeta i historyk. Zasługi pióra Juliana Niemcewicza nie są jeszcze należycie ocenione. Przyna kiedyś potomność, że on jak z jednej strony wyniósł i przechował z nękanej przeszłości głos dawnej Polski, tak z drugiej wszystko, co w nowej literaturze życia wziąć miało, pierwszy poruszył, zaczął lub wskazał. Co go także między polskimi pisarzami odznaczać będzie, to rzadka wytrwałość i ustawiczność pracy. Pisał jeszcze na kilkanaście godzin przed zgonem i gdy już czuć w członkach zaczynał zimno przychodzącej śmierci.*)

Obarczony osmdziesiątą kilką laty i przytem smutkami tułactwa, przeczuwał sędziwy starzec od niejakiego czasu

*) W wigilię zgonu zapisał w dzienniku, że ma zimno; zimna tego nie było w powietrzu, gdyż dzień był zupełnie ciepły.

zbliżający się ostatni swój moment, a chociaż, prócz coraz bardziej upadających nóg, nie zachodziła w zdrowiu jego żadna zmiana, obraz śmierci ciągle już przed sobą nosił. «Już mię nic na tym świecie nie obchodzi — pisał 24. marca bieżącego roku (1841. roku) do jednego z rodaków, którego względami swojemi zaszczycał — nie mam przed oczyma jak świat przyszły i śmierć ... czuję się kończącym.» W kilka tygodni później odbył spowiedź, naprzód u siebie, potem w kościele, i przystąpił do najświętszego stołu. Rządziej wyjeżdżał z domu, częściej i w różne godziny dnia odwiedzał kościół; prócz pisma św., w którym od dawna codziennie czytywał, czytał teraz także codziennie de imitatione Jesu Christi; zresztą, najmniejszej odmiany, nie coby ostrzedz mogło, że tak prędko miał już zniknąć z ziemi. —

19. maja wieczorem wyszedł jeszcze od siebie i wrócił do domu zdrów; nazajutrz 20. rano, zapisał kilka słów w dzienniku, czytał i śniadał jak zwykle; od południa począł się skarżyć i kładł się momentami na kanapie, to na łóżku; dopiero wieczór koło 7. posłał po doktora, przyjął też jeszcze wizytę dwóch przyjaciół; w nocy przystawiono mu pijawki, mówił jak najprzytomniej; z rana 21. posłano znowu po doktora, około godziny 9. spytał się sam o niego, w kwadrans może doktor przyszedł: — ręka kochanego starca, co przed chwilą jeszcze kładła często na czoło i usta znak krzyża świętego, już teraz stygła i martwiała, głos dobyć się nie mógł, oczy napróżno się siliły raz jeszcze wznieść powiekę, już światło dzienne nie miało więcej w niej zajrzeć, w kilka minut ustał i oddech, bez żadnego jęknięcia, w zupełnej rysów twarzy i całego ciała spokojności ... to była już śmierć! Gość straszny, wszystkich nas na końcu tego nędznego i tak krótkiego żywota czekający, przyszedł do łóża patriarchy dziwnie łaskawy, łagodny i z całkiem zmienioną naturą, miłosierdzie Boskie całą tu jego srogość złamało: przyszedł w postaci snu miłego po dniu spracowanym, uciszenia po wrzawie, wypoczynku po znoju, wy-

technienia po męce! Zdaje się, że to umyślnie dla Niemcewicza napisał poprzednik jego, Kochanowski, te dwa wspa-
niałe wiersze:

Nakoniec pełen wieku i przystojnej chwały,
Sam się prawie połóżył jako kłós dojrzały.

Zostawił testament jak najporządniej zrobiony z rozmaitemi zapisami, jakich po patriotyzmie jego, po miłości nauk i ludzi zaszczyt ojczyźnie czyniących, można się było spodziewać; w darach i pamiątkach nie zapomniał nietylko krewnych i przyjaciół w Paryżu znajdujących się, ale także przyjaciół nieobecnych i dawnych sług albo ich dzieci — słyszeliśmy, że kilka tysięcy franków (a to jest podobno największy jego zapis) przeznaczył dla tego, kto w przyszłej o niepodległość Polski walce, pierwszy nad Moskwą korzyść jaką otrzyma. Kazał się pochować o 4 lieux pod Paryżem w Montmorency, gdzie niedawno spędzał parę lat w towarzystwie godnego siebie przyjaciela, dziś jednego z egzekutorów testamentu, generała Kniaziewiczza.

Pogrzeb odbył się wczoraj 24. maja. O godzinie 10. z rana przeprowadzono ciało z mieszkania nieboszczyka, (rue marché d'Aguesseau n. 8), do kościoła de l'Assomption, wśród bardzo licznego zgromadzenia Polaków i cudzoziemców; po mszy żałobnej udał się orszak zaraz do Montmorency. Pomimo odległości i gorącego dnia, wszyscy prawie spół-emigranci w Paryżu zamieszkali jechali lub szli przy trumnie, tych tylko chyba nie było, którym słabość, nieodbite obowiązki, brak zupełny kilku franków na pojazd albo brak sił na dojście piechotą przeszkodziły.

Nad grobem miał naprzód mowę książę Adam Czartoryski. Polska żalu swego nad stratą najstarszego i ukochanego syna, oraz czci dla jego imienia, nie mogła przez szlachetniejsze i godniejsze wyrazić usta. Po księciu wystąpił przed trumnę szanowny weteran, generał Karol Knia-

ziewicz. Samo jego pokazanie się, samo podniesienie głowy, dawno już białym włosom owianej, nad otwartym grobem przyjaciela, z którym przez trzy prawie ćwierci stolecia najtkliwsza go przyjaźń łączyła, było już niezmiernie wymowne. Następnie dali się słyszeć jeden z kapłanów polskich i znany nasz poeta, pólkownik Antoni Gorecki.

XVII.

SŁOWIAŃSZCZYNA.

Bardzo teraz w modzie gadać i pisać o słowiańszczyźnie. Muszę i ja słówko powiedzieć, tylko że u mnie będzie to nie z samej mody, ale z pobudki ważniejszej: z czujności o rzecz ojczyzną, o rzecz polską.

— Nie chcę okłasków słowiańskiej rzeszy,
Bo bez mej Polski nic mię nie cleszy.*)

Te dwa wiersze Zaleskiego biorę sobie za godło i o słowiańszczyźnie powiem nie jak archeolog, etnolog, jeograf, filolog, historyk, antykwaryusz, literat, zostawiając to wszystko uczynym, — ale li tylko jak Polak i prosty patriota.

W modzie, mówię, słowiańszczyzna. Pełno o tem nie tylko po książkach czeskich, rosyjskich, polskich, ale także nie mało po niemieckich; przeszło to nawet dalej, i Paryż ma już od roku katedrę słowiańszczyzny.

Zkąd to wszystko?

Utworzenie katedry paryzkiej działo się w naszych oczach. Bez Mickiewicza nigdyby jej nie było. Wymawiano ministrowi wychowania, że tak sławnego cudzoziemca, który wtedy pojechał był z Paryża na profesora literatury łacińskiej do Lozanny, wypuścił z ręki. Jakże go miał użyć? z katedr

*) Dumy. Do gęśli.

łacińskich w Paryżu żadna nie wakowała; prócz tego wszystkie katedry dawniej już zaprowadzone nie mogą być obsadzane jak przez konkurs, bo tylko na całkiem nowe minister mianuje od siebie. Utworzyć chyba nową. Jakąż? Polską samą? Trudno. Więc polską i rosyjską razem, i jeszcze więcej jaką jeżeli można: słowiańską! Przydamy, że minister, nowy wówczas u rządu człowiek, rad był odznaczyć się utworzeniem czegośkolwiek; jakoż taki dał dzielny przykład, że już do dziś dnia jego następca, aby się także na swoją rękę pokazać twórcą, założył inne katedry nowe aż dwie, obie w tym samym instytucie co słowiańska. W izbach przy budżecie było w tem cokolwiek opozycji; była jednak tem słabsza, że nie wiedziano dobrze o co idzie, a odmówieniem kilku tysięcy na rzecz naukową lękano się narazić opinii; gadano tam coś o narodach, o wielu narodach, biorąc czasem Czechów za cyganów (*les Bohèmes pour les Bohémiens*), coś o potrzebach handlu, na teraz i na kiedyś; coś o wielkim kolosie, o wielkiem państwie, o którym warto przecież czegoś się bliżej dowiedzieć, o Rosyi, i wtenczas najwięcej uwagę obudzano: słowem, przeszło. Mickiewicz, który z Lozanny niezmiernie był kontent, radził się przyjaciół, co zrobić. Zdawało się, iż wypadło przyjąć Paryż, ognisko europejskiej opinii, z kąd może będzie można cokolwiek sprawie ojczystej usłużyć; wypadło przyjąć tem bardziej, że zaraz podobno trafiano po nową katedrę z przeciwnej strony, od Moskwy; przez patryotyzm tedy pożegnał miłą sobie Lozannę i miły a łatwy dla siebie przedmiot, łacinę. (W nagrodę czego, — wspomnijmy jako ciekawość, — zaraz go też po pierwszych nowego kursu lekcjach jakieś dzienniczki polskie, niby demokratyczne, i jacyś ludzie polscy, niby demokraci, ogłosili w emigracyi i kraju stronnikiem Moskwy i nieprzyjacielem ojczyzny!)

W Niemczech dwojako słowiańszczyzna na plac wyszła: przez Rosyę, która działania swego nawet nie ukrywa i pod jawną swoją firmą funduje niemieckie dzienniki o słowiańszczyźnie, rozdaje orderzy pisarzom niemiecko-słowiańskim, — i przez ducha autorskiego, drukarskiego, bakałarskiego, nie

wiem, jak go nazwać, słowem niemieckiego, dla którego każda rzecz, jakabykolwiek była, staje się tam wnet przedmiotem osobnej nauki, osobnych uczonych. Niemcy zajęli się słowiańszczyzną, bo cokolwiek im poddać, cokolwiek ich dojdzie, (choćby to prawie była jakaś wiadomość o miastach i wioskach na księżycu), do wszystkiego zaraz zasiadają, ze wszystkiego zrobić muszą książkę.

Zostają sami biedni Słowianie czy ex-Słowianie. Czesi do tak zwanej słowiańszczyzny wzięli się szczerze; i tu jest jeden punkcik, w którym mi się ona przedstawia prawdziwie uszanowania godna. Broniąc się Niemcom, uciekli się do słowiańszczyzny, bo nie mieli, niestety! czeszczyzny; narodowość czeska, wiadomo, prawie całkowicie zatracona; poszczęść im, Boże! tym bratnim naszym biedakom..., ale ich droga daleka. Polacy są w prostym tylko naśladownictwie. Rosyanie, Moskał nakoniec... o! ci Słowianie-Tatarzy, ci carscy ludzie, których reprezentantem jest car, wiedzą bardzo dobrze i bardzo mądrze, co robią, dla czego i na co.

Najzarliwszym słowiańszczyzny opowiadaczem w Europie, jej nawet ledwo nie powiem wynalazcą jest Moskał, jest car. Jeszcze poczciwi Czesi nie rozpoczęli byli swoich prac uczonych i sumiennych, kiedy on, podniósłszy nad całą północą głowę, wskazał już palcem i powłókł krwawem okiem przez środek Europy aż do mórz przeciwległych, — wszystko to siedziby dawnych Słowian, rzecze, i ja Słowianin... Z początku nie rzekł więcej; ale zaraz, nie mówiąc już o nieszczęśliwej Polsce, i w posiadłości tureckie i w posiadłości austriackie zapuścił swój wpływ przez duchownych schizmatycznych między biedną ludność poślówiańską, jak rybak wędy i wędzierze,... kiedyś potem przyjdzie je wyciągać, jedne pierwej, drugie później. Z czasem działanie jego rosło i coraz się odkrywało. Dziś otwarcie już zakłada po zagranicznych stolicach poświęcone słowiańszczyźnie; wszystkich uczonych, słowiańszczyzną się w jakibądź sposób zajmujących, czyniąc się naturalnym opiekunem. Jestto wielki dziedzic, wielki gospodarz, który czuje, że ci wszyscy są to jego robotnicy i na jego stawiają gruntach; oni też sami, ci robo-

tnicy, widzą także, a gdzie nie widzą, przeczuwają, że to dla niego, na jego dobro i pożytek praca się głównie obróci. Naprawdę Polacy chcieliby tu raczej siebie za głowę pokazywać; cokolwiek robią, robią nie dla siebie, pomimowolnie służą Moskwie. W rzeczy samej, jak się stawić za przewodnika i obrońcę drugich, kto sam w niedoli, w niewoli, w niemocy, w śmierci prawie? nie mówiąc o czem innym, na przykład, że większość tak zwanych Słowian, schizmatycka, nie może na żaden sposób lgnąć do Polski, przedewszystkiem tak schizmy jak wszelkich odszczepieństw i kacerstw naturalnej przeciwniczki, nie zaś poplecniczki i orędowniczki? Że zaś na wierzchu całej, tak dziś głośniejszej słowiańszczyzny, i jakby za jej wieniec i koronę, opinia publiczna widzi Rosyę, Moskwę, caryzm, nie co innego, dowód na to, że komukolwiek w Europie wspomnijmy słowiańszczyznę, a najpierwsza rzecz, co mu przyjdzie na myśl, będzie pewno nie Bułgaria, nie Ilirya, nie Serbia, nie Czechy, nie Polska nawet, ale imperyum rosyjskie. Prawda, że pierwszy wybór profesora do katedry paryskiej nie poszedł Moskwie po myśli, ale póki na przyszłość przy wyborach późniejszych lepiej jej się nie powiedzie, samo utworzenie katedry, nie tajmy tego przed sobą, było daleko więcej moskiewskim jak polskim tryumfem; i gdyby przez słowiańszczyznę rozumiała się tylko Serbia, Czechy, Czarnogórze, Dalmacya i t. d. i Polska, a Rosya w to nie wchodziła, wówczas albo aniby mowy o tem, albo gdyby kto wniósł na izbę, powiedziano by kilka z tych znajomych frazesów, jakie każdy Francuz nosi dla Polaka, jak *grosz dla dziada, la glorieuse Pologne, les braves Polonais*, i t. p., i na temby się skończyło, a katedra pewnoby nie była utworzona, czemu też nawet nie można bardzo się dziwić.

Trzeba przyznać, że ta słowiańszczyzna jest dla caryzmu niesłychanym sposobem na rękę. Gdyby sięgał od razu i wyraźnie po to i po owo, gdyby przynajmniej pretensye do tego, chociaż na przyszłość dopiero, jawnie pokazywał, przemawiając zaraz jak Moskał, raziłby, jątrzył, do oporu i czujności przeciw sobie koniecznie obudzał; ale on występuje tylko w roli Słowianina! Słowianin, więc się do Słowian

zwraca i garnie, mój Boże! czemużby mu złą jaką myśl w tem przyznawać? badacz starożytności, miłośnik wieków upłynionych, romansowy prawie entuzysta zamierzczej przeszłości, czyż można już być niewinniejszy, mniej komukolwiek straszny? Dają mu tedy pokój, pozwalają zajmować się słowiańszczyzną jak zechce, czule ją kochać, wszędzie opowiadać i podnosić, brać na siebie coraz charakter jej naturalnego protektora i reprezentanta, słowem, pozwalają wężowi boa przysuwać się nieznacznie do królika, na którego z dawna już sobie gębę naślinił. Co większa! sam biedny królik, (na przykład drobne to posłowiańskie plemię), ani zamysła o najmniejszym środku obrony, ten bowiem wąż zbliża się ku niemu nie jak wróg, ale owszem niby krewny i dobrodziej.

Najdobroduszejszą i niemal aż do śmieszności dochodzącą rolę przyjęli w tem Polacy. Dali się zmistyfikować. Jak gdyby było w ich naturze pierwaj co zrobić, zrobić zaś dla tego tylko, że robią inni, a potem dopiero pomyśleć, czy zrobić należało; ztąd ciągłeni szczerem poruszeniem Czechów, ztamtąd mamieni chytrością a głęboką polityką Moskala, uderzyli także w słowiańszczyznę! Od lat kilku o niczem prawie z takim zapalem nie mówią, jak o słowiańszczyźnie; o słowiańszczyźnie więcej nie ledwo niż o Polsce; słowiańszczyznę we wszystkim widzą; niemasz polskiego literata, coby o czemkolwiek bądź zaczawszy, nie zawadził natychmiast jakimś sposobem o słowiańszczyznę i jej nie wspomniał.

Mnie Polski potrzeba, nie jakiejś tam słowiańszczyzny; mnie Polakiem potrzeba być, nie jakimś Słowianinem; słowiańszczyznę, to mnie i Mikołaj daje, tylko mi Polskę zabrał; Słowianinem, to mnie i Mikołaj chce mieć, tylko Polakiem nie chce; póki mi nie oddadzą Polski, póty choćby mi i całą słowiańszczyznę dawali i jeszcze drugie tyle świata w dodatku, nicby mi nie dali; moja ojczyzna, moja miłość, moja chwala, moja krew jest Polska, Polska Jagiellonów, Polska Piastów, Polska Wandy i Krakusa, Polska ś. Wojciecha i ś. Stanisława, ś. Kazimierza i ś. Józafata, Polska Kordeckiego i Sobieskiego,

Polska wreszcie konfederacyi barskiej i całego wojska idących po niej aż do dziś męczenników, Polska sługa, potem pokutnica Chrystusowa, nie łupieżnica i rozbójnica, nie zdrajczyńi i grabieżnica, owszem wspaniałości i poświęcenia się pełna; nic sobie na jej miejsce innego podstawić nie dam, niechże mię żadną słowiańszczyzną, antowszczyzną, wendowszczyzną, sporzyzną, czy jak to jeszcze nazwą, napróżno nie zagadują; otóż nasamprzód, co każdy Polak powinien na słowiańszczyznę powiedzieć.

Powtóre, że ta słowiańszczyzna jestto w gruncie słowo czcze i nic nie znaczące, próżne brzmienie, którem właściwie nic się jasnego i pewnego nie mówi; dowód na przykład, że ponieważ i Moskal jest Słowianin i Polak Słowianin, więcby Polak i Moskal powinno być jeżeli nie to samo, przynajmniej coś bardzo do siebie podobnego. Tymczasem wiadomo każdemu, iż być Polakiem albo Moskalem, jestto nie tylko nic podobnego, ale owszem dyametralnie co innego i przeciwnego, jest to być białe i czarno, po prawej stronie albo po lewej, być Europejczykiem albo Azyatem, reprezentować wolność albo niewolę, wspaniałość albo okrucieństwo, prawdę albo fałsz, dobre albo złe! Czyliż podobna, aby rzeczy tak różne, tak sprzeczne, dzień i noc, ogień i woda, mogły się zlewać razem w jakąś jedną jedność i jakąś jedną jedność stanowić? możeż w istocie znaczyć co słowiańszczyzna, jeżeli ma znaczyć jedno i drugie?.. Kiedyś przed wieki i dzisiejszy Moskal i dzisiejszy Polak byli prawda coś jednego, przynajmniej coś podobnego, ale wtenczas ani ten nie był jeszcze Moskalem, ani ten Polakiem; ani Moskala ani Polaka, ani Moskwy ani Polski nie było jeszcze na świecie. Przecież sięgnąwszy myślą dalej jeszcze, to się i przez słowiańszczyznę i przez różne inne warstwy ludności przebić można i dojść nawet aż do czasów biblijnych, aż na przykład do Noego...; tymczasem i od Noego i od słowiańszczyzny dużo już wody upłynęło, i dzisiejsza organizacya i natura społeczeństw ani nie na tem się opiera, co się w arce działo, ani nie na tem, co w słowiańszczyźnie. Dajmy, że dwie czy więcej sierót razem się gdzieś czas jakiś chowało; potem każda poszła

inaczej za mąż, miała swój dom, swoje gospodarstwo, swój majątek, swoje sługi, swoje potomstwo, swoją sławę taką lub ową, miała swoje przygody życia, wypadki, interesa, zatrudnienia, szczęście, przeciwności, ta lub owa wdową już nawet została, krzywdy rozmaite od drugiej ponosiła, zajścia z nią miewała..., mogąże teraz jedna i druga i trzecia dla owych kilku lat czy kilku miesięcy z czasów dzieciństwa, jakich już nawet dobrze nie pomną, wyrzekać się niejako całego późniejszego ciągu życia, tamte więcej prawie ważyć sobie i t. d.? (a to porównanie jeszcze jest słabe i nie zupełnie rzecz sądzić dające).

Po trzecie, pod względem jeszcze innym, niezmiernie ważnym, pod względem religijnym, jakże tej jedności, tego czegoś, coby miało jedno spóine nazwisko, tej mówię słowiańszczyzny dalej byśmy w narodach połowiańskich szukali? Tu Polak, więc przede wszystkim katolik, syn prawowierny Chrystusowego kościoła; tu Moskal, schizmatyk carski; tam Czech, apostoł i nawet męczennik innego znów kacerstwa; ówdzie Serb, Morlak, Bułgar, znów co innego niż Czech! Możeż słowiańszczyzna, pytam się na nowo, znaczyć co w rzeczy samej, jeżeli ma znaczyć jedno i drugie i trzecie? Czyliż dla zrozumienia tego słowa trzeba nam wszystkim wyjść aż z chrześcijaństwa i wrócić w pogaństwo?

Po czwarte, to samo nawet pogaństwo byłożto, choćby pod względem ludzkim tylko i ziemskim, tak coś bardzo wielkiego, sławnego, pięknego, szczęśliwego? Zostałyż po tem przynajmniej wspaniałe i mnogie pomniki, dowodzące tej cywilizacji, co na przykład w Rzymie, Grecyi, Egipcie? Ileż wieków istnienia i chwały ta pogańska słowiańszczyzna wyliczyć może, kiedy do wieku V. po Chrystusie, a nawet mało nie aż do VII., nic prawie pewnego i porządnego, nic też i bardzo zaszczytnego powiedzieć o niej nikt nie umie, a w IX., i pewno pierwszej, już wschodził nad nią chrześcijaństwo?

Po piąte, mówią, niby przez jakąś filantropię, jesteśmy przecież plemiona pobratymcze, pocóż się mamy nienawidzić? Nienawiści apostołować nie myślę; największego nieprzyjaciela (w stósunkach pojedynczych człowieka z człowiekiem), religia

chrześcijańska kochać mi nakazuje; ale w stósunkach narodu z narodem, mamże doprawdy Moskala uważać za miłego braciszka, za jakąś spólną ze mną jednostkę, spólną tosamność, kiedy oczywista, że on to owszem, nie kto inny, jest moim i był zawsze największym na kuli ziemskiej przeciwnikiem i wrogiem; on wydarł mi kraj, niepodległość, szczęśliwość, wszystko, co najdroższego miałem, wydziera mi nawet wiarę świętą i radby mnie jednej godziny, mówię jako Polaka, zabić, zgubić na wieki? Mamże zacząć do niego roman-sować i jaką spólność interesów, spólność uczuć i myśli między nim a sobą nie wiedzieć jakim sposobem upatrywać, kiedy oczywista, że interesa nasze równie jak uczucia i myśli są owszem jak najprzeciwiejsze? Prawić tedy tak ciągle o tej jakiejś słowiańszczyźnie, o tem jakimś jednych i drugich niby współnictwie, nie jestże to wprowadzać najdziwniejsze i najniebezpieczniejsze w wyobrażenia swoje i swoich rodaków bałamuctwo, a jeszcze w rzeczy, która nas wszystkich najbardziej obchodzi i powinna być przed nami jak najjaśniejsza? Powiedzmy i to jeszcze, że te wszystkie czulości niby filantropijne ku drugim ludom i narodom trzymają się zwykle takich epok, kiedy serca ludzkie obojętnieją i psują się, kiedy gasną w nich uczucia szlachetne; nie do tego też istotnie prowadzą, aby wszystkie narody kochać, tylko raczej, aby własnego tak jak należy nie kochać. Niech sobie mniemani filantropowie deklamują o tem, co się im podoba, człowiek prawdziwie pocziwy i zacny będzie zawsze inaczej kochał swój własny naród niż inne, jak inaczej swoją własną familię niż inne.

Moskal opowiadając po świecie słowiańszczyznę, robi, jakeśmy wspomnieli, rzecz rozumną dla siebie i patriotyczną. Wołając: Podnośmy słowiańszczyznę, niech żyje słowiańszczyzna, łączmy się wszyscy w słowiańszczyźnie, woła prawie innemi tylko słowami: Podnośmy Moskwę, niech żyje Moskwa, łączmy się wszyscy w Moskwę! Tej bowiem słowiańszczyzny jest dzisiaj głową, jest potęgą, jest nawet papieżem; prawie całą trzyma już w ręku; resztę, to co mu jeszcze z niej brakuje, nawołując tym sposobem do siebie. Czy chyba trzeba umyślnie zamrużyć, żeby tego nie widzieć.

Polaka inne całkiem położenie: jemu nie słowiańszczyznę opowiadać, ale Polskę; on jest reprezentantem nie czego innego tylko Polski, Polski katolickiej, Polski wolnej, Polski przedewszystkiem Moskwy i moskwicyzmu naturalnej przeciwniczkę. Nie dziwiłbym się, gdyby Moskal przemienił nawet kiedy imię Moskala na Słowianina i państwo swoje zamiast cesarstwem rosyjskiem przezwał raczej cesarstwem słowiańskiem; wiadomo, że jemu bardzo łatwo zmieniać nazwiska; zwał się kiedyś Moskałem, potem Rosyaninem, teraz już podobno zwać się zaczyna Rusinem; pod żadnem nie zebrał sobie wielkich zaszczytów, więc każde bez żalu rzucić może. My Polacy przeciwnie mamy jedno tylko imię, imię chwalebne, uczciwe i przez wieki po świecie znane i szanowane; odstąpić go, zamienić, zapomnieć nie możemy; dziś prócz tego imienia nic nam już prawie nie zostało; z wszystkiego łotrowie nas odarli, ale tem samem jeszcze imieniem straszymy ich, jesteśmy Polakami i musimy być Polakami.

Że wstręt mój do tej mniemanej słowiańszczyzny, jak ona dziś na świat wychodzi, jest bardzo słuszny, mam dowód i w tem, iż niemasz tak okropnej rzeczy, którejby pod jej pozorem, pod jej godłem nie można teraz Polakom powiedzieć i ani się obruszą, bo to słowiańszczyzna! Niedawno na przykład jeden nasz pisarz, niech mu tego Pan Bóg na sądzie swoim nie pamięta! namawiał jawnie polskich literatów, aby każdy wybrał sobie mowę, jaka mu jest najdogodniejsza: siewierską, nadwołżańską, wołyńską, litewską, sybirską, dodając, że Słowianin nie może siebie mianować uczonym, pokąd się nie obezna z wszystkiemi narzeczeniami (narieczcie) swojego rodu..., i rozumiał zapewne, że nie mówi szkaradnego, skoro mówi coś o Słowianinie i słowiańszczyźnie. Drugi Polak, jakiś zapalony handlowiec, wzywając rodaków do handlowych spekulacyj i spółek z Moskałami, pisze, iż to dopomoże zbliżeniu się pobratymczych narodów i poznamienia nas ze stronami i z duchem jednego z najliczniejszych plemion słowiańszczyzny. Trzeci wprowadza do polskiego języka taki lub inny

wyraz moskiewski; przyjmują i to, ucierają go co najprędzej po wszystkich stronach Polski, bo to wyraz słowiański, a my wszyscy Słowianie. Słowem, niemasz prawie racy, iżby niezadługo najczarniejszą nawet jakąś zdradę, choćby to było na przykład przejście w czasie wojny z całym pułkiem ze strony polskiej na moskiewską, iżby, mówię, nie można i tego znaleźć bardzo naturalnem i nawet godnem, byle tylko nie powiedzieć przeszedł do Moskali, ale przeszedł do Słowian.

Wiem, że co tutaj piszę, rozgniewa na mnie nie jednego; kto sobie pozwala występować z jakąś uwagą przeciw rzeczy tak modnej, jak teraz słowiańszczyzna, choćby to była uwaga najślusniejsza i nawet najpotrzebniejsza, łatwo się może ludziom narazić; nie chcę wszakże uchodzić za sprękę, który w zdaniu nie może się z nikim zgodzić, i powinienem przydać, że ta moja opozycya i przeciw słowiańszczyźnie nie jest wcale bezwzględna i absolutna. Niech antykwaryusze i historycy czynią nad słowiańszczyzną poszukiwania, szanować będą ich prace; niech poeci, jeżeli im się podoba, biegną do niej po swoje tworenia, wolno im; żadnej przed nimi drogi, żadnej strony nie zamykajmy; niech się także, kto ma ochotę, albo musi, uczy po czesku, po rosyjsku, po serbsku, po dalmacku, byle tylko polskiego języka nie psuł a nie wprowadzał do niego, pod pretekstem jakiegoś pobratymstwa, słów dzikich, złych, niepotrzebnych, — i na to zgoda; tylkoż przy tem wszystkim zachowajmy tyle przynajmniej uwagi i zimnej krwi, abyśmy nie zapomnieli, cośmy za jedni, czego przedewszystkiem chcemy i czego przedewszystkiem potrzebujem. Goniąc za modą, nie wpadajmy aż w takie roztargnienie, żebyśmy na agentów Mikołaja wychodzić mieli. Nie słowiańszczyzna powinna stać przed nami we wszystkim, ale Polska; nie słowiańszczyzny szukamy od wieku prawie, ale Polski; nie za słowiańszczyznę lała się krew nasza pod Puławskim, Kościuszką, Dąbrowskim, Kniaziewiczem, Poniatowskim, nie za słowiańszczyznę my ponosimy tułactwo i wszystkie nędze i gorycze do niego przywiązane, bracia nasi, jedni pod Grochowem lub Ostrołęką kości złożyli, drudzy na Sybirze jęczą jeszcze, — ale za Polskę, Polskę całą,

wolną, niepodległą, Polskę, ukochaną ojczyznę naszą,
której nam nic nigdy nie zastąpi.

 Nie chcę oklasków słowiańskiej rzeszy,
 Bo bez mej Polski nic mię nie cieszy.

Od tego zacząłem i na tem kończę.

XVIII.

DWIE STRONY.

I.

Trafia się dość często niektórym u nas politykom, w emigracyi i w kraju, że sprawę naszą, sprawę niepodległości i szczęścia Polski, przybijają do jakiejś okoliczności całkiem przypadkowej, do jakiegoś zdarzenia, które mogło być lub nie być, znaczy coś lub nic nie znaczy. Bywa tedy, iż ta sama biedna Polska, mając czasem w jednym tygodniu najpiękniejsze nadzieje, w następnym zaraz wszystkie od razu utracą... dla czego? bo jakiś turecki czy egipski basza z drugim się swoim kolegą pokłócił albo pogodził; jakiś tu lub owdzie nowy nastał minister; w jakimś zgromadzeniu adwokatów, bankierów, kupców, powiedziano czarno, o czem wczoraj mówiono biało; jakiś wreszcie francuzki, angielski czy niemiecki dziennikarz taki a taki artykuł wydrukował!

Nie uważają ci szanowni gazet czytelnicy, że śmierć lub życie narodu, zwłaszcza który takie jak nasz przebywał dzieje, potrzebuje większego kogoś jak dziennikarz, jak deputowany, jak minister, jak król, jak rewolucya. Napoleon, gdy chciano raz, aby podpisał, że Polska nigdy już odbudowana nie będzie, rzekł zdziwiony, na wielką królom i rewolucyom naukę, na wielką też Polakom pociechę: Alboż ja jestem Opatrzność, żebym takie rzeczy mógł stanowić?

Pomnijmyż, że mamy sprawę nie z kim innym, tylko z Opatrznością, z Bogiem!

Ile przeto razy chcę się przyszłości ojczyzny mojej bliżej w myśli przypatrzeć, czytam, jak mogę najuważniej, nie traktaty książąt, nie protokoły ministrów, nie artykuły dziennikarzy, ale widome dzieła tej sprawiedliwej Opatrzności, tego miłosiernego a wszechmocnego Boga. Patrząc, jaki to był przed Nim ten naród polski, jaką koleją życie się jego toczyło, jaką niesprawiedliwością został rozdarty, jaką pokutą winy swoje spłaca: i większa wówczas pociecha w duszę moją wstępuje, śmieiej wyglądam przyszłości, niż gdyby całego świata deputowani podawali za nami adresa, niż gdyby nawet całego świata jenerałowie wygrywali za nami bitwy; a niż wszystkie rachuby polityków i dowodzenia gazeciarzy, i nadzieje przyjaciół i strachy nieprzyjaciół, lepiej mnie o zmartwychwstaniu Polski przeświadcza ta powszechna u nas wiara w jej byt, wiara starca i dziecka, męża i niewiasty, bogacza i nędzarza, wiara nie ludzkim rozumowaniem stawiana, lecz Boską wolą tchniona; niewymyślana, mówię, rozumem, lecz z wyższych od niego stron ducha, nieraz owszem wszelkiemi jego świadectwy gardząca, słowem, wiara prawdziwa i żywa!

Kiedy nawet mówimy o zmartwychwstaniu Polski, nie używamy wyrazu właściwego, umarłą bowiem oczywiście nie jest. Sąsiedzi drapieżni odebrali jej, prawda, zwyczajne sposoby i zwyczajne znaki życia, lecz życia samego odebrać nie mogli. Pomimo rozbiorów i zaborów żyje ciągle i wyraźnie, to w wojnach własnego powstania, to w wojnach spodziewanych swych obrońców, to w tułactwach, to w spiskach, to w męczarniach.

Jakoż dwie tylko znam drogi, mogące wielki jaki naród zabić, w inny przerodzić: na niebie, Pan Bóg; na ziemi tenże sam naród, jeżeli z podłości lub ślepoty narodowość swoją, życie swoje wewnętrzne, rodzinne, puści w pogardę i rozsypkę.

Bóg zabić nas nie chce, gdy daje nam wszystkim tę dziwną, tę powszechną w byt Polski wiarę, o jakiej tylko co wspomnieliśmy; my sami, jako naród, nie z podłości,

lecz ze ślepoty zesłiliśmy wprawdzie znacznie na drogi śmierci, jest wszakże nadzieja, że się jeszcze obaczym i w czas cofniem.

Owszem wszystko, co tylko życie nasze istotnie stanowi, zaczęło się teraz na około wyraźniej ruszać i krzepić. Nie masz ani jednej myśli wielkiej, żywotnej, narodowej, dla nas koniecznej, żeby o to nie poczynała wstawać między nami, chodzić, pokazywać się.

Katolicyzm, ten najszlachetniejszy polskiego życia pierwiastek, któż nie widzi, jak znów się na siłach poczuł i mocniej się w duszę narodu zapuszcza? Literatura polska, ta wczorajsza jeszcze filozofka i deklamatorka francuzka, całą dziś swoją stroną żywszą, piękniejszą, coraz widoczniej barwy i znaki jego przybiera, które na jej wysokościach dwaj najwięksi nasi wieszczowie, Mickiewicz i Zaleski, prędej i godniej od innych rozwinęli; Paryż, żąd przedtem nic w Polsce nie czytano, tylko Kocka, Balzaka i ich godnych kolegów, tylko ukradkiem numerów Constitutionela z długimi chryjami na religią, tylko żurnalów mód, zaczął dostarczać, któżby przewidział, Ołtarzyki, Podarki, Wianki duchłowne i tym podobne staroświecczyny; towarzystwa demokratyczne, kluby węglarskie, gromady, sekcyje, gminy i drugie takie rozmaitych nazwisk zgromadzenia wysyłają tu raptem najwyższych swych dygnitarzy, prezesów, marszałków, trybunów, obywateli... dokąd? do seminarjum na kleryków! Ci, wśród jeszcze za przewodnika, za starszego, za wzór pokory, skromności i wszelkiej cnoty cichej, biorą sobie kogoś, co świeżo z St. Symonistami i Furryerystami przekształcał społeczność ludzką, w rozum jak w Bóstwo wierzył, w teoryach jego brodził, życie w bibliotekach i akademiach trawił, wszystko umiał, a dziś przypomniawszy sobie pacierz i przykłady matki, więcej się odrazu nauczył*); w kraju

*) Mówię tu o ś. p. Bogdanie Jańskim. Gdyby kłedy historia naszej emigracji miała być dobrze skreślona, Jański, acz dziś nieznanym prawie, ważne i piękne zająłby w niej miejsce. Wpłynął on tu więcej może niż ktokolwiek na umysły i serca młodzieży, zwracając ją do miłości Boga, do dobrych obyczajów, do ś. wiary katolickiej. Działania jego apostołskie, (gdyż można prawie, mówiąc o Jańskim, tego poważnego wyrazu użyć), były

otwarte prześladowanie, otwarta przeciw religii wojna, więcej jej w krótkim czasie przysługi oddaje, niżby to najżylicliwsza uczynić mogła opieka; kasując klasztory, zamykając kościoły i kaplice, wywożąc księży i biskupów, car Mikołaj czyni się mimo wiedzy katolicyzmu kaznodzieją, gdy w tymże czasie stary król pruski przez uwięzienie najspokojniejszego pasterza, zapomniawszy naraz całej swej przezorności, budzi potężnie w ziemi ś. Wojciecha ducha Chrystusowego kościoła, nagradzając przez to szkody, jakie profesorów i filozofów jego berlińskie półrozumy zadawać młodzieży polskiej mogły. Nie sąż to wszystko rzeczy, na które patrzemy?... Wieleć jeszcze, prawda, o! niezmiernie wiele zostaje do życzenia: jeszcze bunt przeszłego wieku nie zapadł pod ziemię; jeszcze protestantyzm i racjonalizm pruskich panteistów i francuzkich elektyków będzie trucizny swoje po niejednej biedniejszej lub tylko młodszej głowie przelewał, szukając niby prawdy i nie bacząc, że pod nogami ją depcze; jeszcze wiele serc niekarnych i umysłów płytszych, zamiast wstąpić na starą i jedyną drogę prawej nauki, tułać się wprzód będzie na prawo i lewo, prząść sobie nowe wiary, próbować nowych dla duszy wynalazków, bawić się, że tak powiem, w Pana Boga, deklamując na papieża, na księży, na koncylia; jeszcze duma, nie daj Panie! może niejednego z nas zgubi; nic to jednak nie zbija, że duch religijny istotnie w Polsce się podniósł, że, mówię, katolicyzm, ten główny narodowości polskiej i bytu polskiego żywioł, zaczął być czynniejszy, dzielniejszy, jak kiedykolwiek od czasu rozbiorów.

tem skuteczniejsze, że znał z doświadczenia ścieżki błędu, sam je wprzód przebiegając. Nawrócony, nawracał żarliwie drugich. Stodyczą i dobrocią swoją rzadką wszystkich sobie ujmował, nauką i niepospolitą w rzeczach kościoła biegłością oświecał, pobożnem i przykładowem życiem budował. Zalażył był w Paryżu dom religijny w towarzystwie kilkunastu przyjaciół i uczniów swoich, z których niektórzy przeznaczili się później do stanu duchownego i dziś już są kapłanami. Wczesną śmiercią, bo ledwie trzydzieści kilka lat przeżywszy, zszedł z tego świata dnia 2. lipca 1840. roku w Rzymie. Jański jako odznaczający się niegdyś uczeń uniwersytetu warszawskiego, wysłany był około 1828. roku za granicę kosztem rządu ówczesnego królestwa polskiego dla sposobienia się na profesora (podobno ekonomii politycznej) w instytucie politechnicznym, który miał się wtedy zakładać w Warszawie. Był rodem z Płockiego.

Druga rzecz, bez której także nie mogłoby być Polski, jest to odżywienie wyobrażenia władzy, steru, rządu i jego jak najpełniejszej siły i wielmożności. Dla wszystkich zapewne ludów jestto niezmiernej wagi; nam jednak, Polakom, tem mocniej, o to wyobrażenie, o tę myśl wielką dbać należy, żeśmy już raz przepaść jej w domu naszym dali i mniej, wiadać, od innych szanować ją skłonni jesteśmy. Im ta myśl o władzy potężnej głębiej w umysł narodu przeniknie, tym o byt jego większe będzie bezpieczeństwo. Gdyby jej wcale w głowach polskich nie było, byłby to znak, że się jeszcze na odbudowanie Polski nie zanosi. Przed kilkunastu, przed kilku nawet laty całym jeszcze naszym rozumem politycznym był spisek i wojna; teraz zaczęła się przecie myśl ta jakkolwiek budzić. Szczególna rzecz a razem pocieszająca, że wyobrażenia jędrnej władzy poczęło się również wykluwać, lubo w najdziwniejszy sposób, wśród klubów demokratycznych! Młodziutcy nasi politycy i obywatele, (poważne to a przez rozmaite młode i stare dzieci tak często na świecie parodowane imię, wytłómaczył ktoś żartem u emigrantów, jakoby stąd pochodzące, że się bez wielu rzeczy obywamy), roztrząsając sposoby uszczęśliwienia rodzaju ludzkiego, zgodzili się wprawdzie, aby królów wcale już na tym padole nie było, czując wszelako potrzebę, iżby się podniosły nad narodem ojcowskie i mocne rządy, pokazują, że chodzi im nie o rzecz, lecz o nazwiska. Są insi, co tę samą myśl innemi drogami i w innej postaci w rodaków wszczepiają; są, co z nauką dziejów i oraz z talentem pisarskim przedstawiają nam, spełniając w tem czyn piękny obywatelstwa, pożytki i zaszczyty władzy monarchicznej, toż wpływ jej bezpośredni, całą przeszłością dowodzony, na chwałę i szczęście ojczyzny.*) A lubo przy robotnikach pożytecznych wybiegli już i szko-

*) Między innymi mam tu na myśli szanownego wydawcy Skarbca, dawniej przez jakiś czas wydawcy Kroniki, p. Karola Sienkiewicza. Pan Sienkiewicz w pierwszej młodości używał wielkiej sławy poetyckiej; że jest poetą, daje często dowód i w dzisiejszych, acz prozą pisanych pismach. Po talencie jego i nauce mamy prawo spodziewać się, iż jeszcze przysłuży się krajowi większem jakim dziełem, które byłoby tem pożądanse, że zapewne wyraziłoby się w niem szacność i narodowość uczuć autora.

dliwi; lubo tym słabym początkom objawienia się narodowej prawdy stanęła także na zawadzie osobliwsza niektórych porywcość, zarozumiałość i niebaczość; jakiegokolwiek już jednak chodzenie około podniesienia myśli rządowej, władczej, wpisać możemy w poczet rzeczywistych dla ojczyzny pociech, widzieć w tem nawet jeden ze znaków wskrzeszenie jej zapowiadających.

Po trzecie: głos za stanem kmięcym, za jego wolnością i własnością, za zupełną domowego losu jego odmianą, szerzony mianowicie przez tą część emigracyi, która się bawi zwykle w najpocziwszej intencji, w kluby, sekcyje, centra i rozmaite takie niby demokratyczności, nie znajdujący między nami znikąd opozycyi, znajomy też i chętnie powtarzany w kraju, liczymy podobnie do znaków odżyoia Polaki. Jakiegokolwiek bowiem z tą dzisiejszą nad klasą włościan idealną opieką zmigszło się wiele dzieciństwa, śmieszności, co gorzsz! cokolwiek nawet złości, jest tam w gruncie samym uczucie tak zacne, prawo tak święte, iż gdybyśmy głównych jej życzeń nie uczcili i spełnić sobie nie zakładali, byłby to powód, że od drogi prawdy społecznej, a więc tem samym życia i bytu, jako naród, dalecy jeszcze jesteśmy.

Jeszcze innem wyraźnem zwiastowaniem Polski jest oto dokoła krzyk za narodowością, krajowością, za wszystkim, w czem przebywa życie narodu wewnętrzne, serdeczne, najistotniejsze. Trudnoby wytłómaczyć, jak do tego przyszło; to pewna, że na cudzoziemczyzną, na francuzczyzną, która posiadała Polskę ledwo już że nie samem przedawnienia prawem, zaczęto zewsząd, w emigracyi i w kraju, jednocześnie prawie powstawać, najgorsze zadawać jej rzeczy, wszystko złe przypisywać. W kraju wypowiedziano jej wojnę literacką; w Paryżu, w Paryżu, mówię, przez wyraźną już prawie zdradę, uderzyła w nią zuchwalsza jeszcze, a może tylko dla wolności od cenzury, bezpieczniejsza napaść. A chociaż nie wszystkie bez wyjątku razy, jakie jej ci i owi zadają, są dla niej śmiertelne; z niektórych bowiem sama pierwsza gotowa się roześmiać, inne zaś całkiem są nieznaczące, bo pochodzą od osób, co powtarzając skargi na cudzoziemczyzną, same się jednak i dzieci swoje w nie topią; w tem wszelako na-

wolowaniu się do bytu krajowego, w tem odrażaniu sobie obczyzny, ważny się pojawił życia pierwiastek. Im zaś to przyszło niespodzianiej, im mniej w tem zasługi ludzkiej, tem widoczniej znać sprawę Opatrzności, która do tego, co chce zrobić, znajdzie zawsze robotników, tym więcej na to liczyć i więcej tem cieszyć się możemy. Ileżto bowiem już czasu, jak francuzczyzna u nas zapanowała, a ledwo kiedy niekiedy jakiś delikatny żarcik, jakąś przelotną wymówkę obrócić przeciw niej miano śmiałość; tyle już lat ssie nam z pod serca życie rodzinne, z wszystkiego czem nas Bóg od innych ludów odznaczył, czem do własnego bytu przybrał coraz nas odzierając, a żaden patryota, żaden pisarz krajowy, nie porwał się na nią wszystkimi siły, zdrad jej i szkód i szkarad nie zliczył, nie rozumiał, palcem ich przed oczy narodu jednych po drugich nie pokazał! ci wreszcie sami, co teraz do boju z nią poszli, spokojnie ją aż do tej pory cierpieli, sami się niewolniki jej czyniąc i nic w niej tego co dzisiaj, tego, co w niej jest istotnie, nie widząc! Czemuż to przypisać, jeżeli nie temu, że im wprzód oczu ni mowy na to nie dano?...

Nakoniec ta cała nasza dzisiejsza literatura, tu tak pięknie i w rozmaite nadzieje rozkwitła, tam już wspaniałe i sławne owoce niosąca; to we wszystkich jej gałęziach większe niż kiedykolwiek życie, mimo rozproszenia z kraju po wszystkich częściach świata całej prawie młodzieży naukowej, mimo powywożonych bibliotek, pozamykanych akademij, porozstawianych cenzur; to nagle w niej podniesienie się ducha religijnego, narodowego, ta wyraźna tu i owdzie języka i stylu naprawa, i wreszcie całychże prowincyj, długo przedtem śpiących, obudzenie się do dziejów i przeszłości domowej, i porwanie się do książki polskiej, i mnożenie u siebie dzienników: wszystko to razem nie jest-li także, pytam się, oczywistym znakiem, że narodowi, którego ta literatura jest pochodzeniem i własnością, z którego duszy płynie, że Polsce, mówię, idzie nie do śmierci, lecz do życia? Bo dla kogożto ci wśród nas poeci, historycy, prawnicy, moralści, politycy, statystycy, krytycy, ludu badacze? dla kogo Bóg dał im w rękę pióro polskie, dawszy wprzód w serce uczucie polskie:

dla Niemców-li, dla Moskali, czy dla Polaków? Opatrzność nie robi nic przypadkiem; wszystko w jej sprawach mądre, obliczone, logiczne, przyszłość bowiem jest jej wiadoma jak przeszłość; nie udziela nowego życia przez omyłkę temu, kogo właśnie w niecofnionych wyrokach swoich do zagłady prowadzi.

Tyle aż przeto mam świadectw, rękojmi i dowodów, a mógłbym nawet przywieść więcej, że będzie i być musi Polska, nie potrzebując pytać się o to co tydzień augsburskiej czy berlińskiej gazety.

Kiedy niewola jej i kara się skończy? czy my, na przykład, dzisiejsi emigranci i tułacze, mamy tej chwili doczekać?... to inne pytanie, na które odpowiedź nie do mnie należy. Choćbyśmy wszyscy, co tę wielką podróż odbywamy, mieli w niej zginąć, jak ów niegdyś lud na puszczy, — dziękujmy Panu, że daje nam niemylnie opieki i przewodnictwa swojego znaki, że ziemię obiecaną tym nawet, którzy ją nie sami, lecz dopiero w późniejszym rodzie posiąść mają, wyraźnie przynajmniej pokazuje!...

II.

Ale zwracając się znowu od części do całości, chcę mówić od emigracji do Polski, jakkolwiek możemy mieć pewność, iż z toni dzisiejszej wybrnie jeszcze, nie można wszakże być o jej przyszłość całkiem spokojnym, ma bowiem w naturze swojej dwa, że tak powiem, pierwiastki rozpuszczające, dwa straszne zarody ustawicznej niemocy, nikczemności, a dalej upadku i śmierci! Mówię tu o dwóch wielkich i prawie przyrodzonych Polakom wadach: o niekarności w domu i o słabości dla cudzoziemca. Dla tegoż wszelkiemi sposobami należy na to rozum publiczny obracać i wcześniej stawać w tem, jak można, ku pomocy przyszłym prawodawcom i rządcóm.

Temi wadami jużesmy raz zginęli; dla nich, gdybyśmy ich w sobie nie pokonali, byłibyśmy, odżywszy nawet, zawsze

ludem podręcznym, nieszczęśliwym, i wkrótce znów byśmy ginąć musieli. Najszczęsza miłość ojczyzny, najszczęszy duch poświęcenia się, konanie by tylko i męczeństwo przedłużały.

Te wady, nie co innego, jeżeli ludzkich szukać przyczyn, ostatecznie także powstanie zabiły. Przez słabość na cudzoziemca jedni się oglądali na Paryż, Londyn, Wiedeń, kiedy trzeba było patrzeć tylko na Litwę i Ukrainę, podniósłszy dawne godło zwycięzcy kircholmskiego: na przód do Boga, potem na koń! przez niekarność domową drudzy sejmikowali, zrzucali wodzów, nieufność i nieład jak pożar w około szerząc, wreszcie zupełną władzy niemocą hajdamactwo uliczników wywołując i wszystko wkrótce gubiąc, kiedy trzeba było albo co najprędzej króla przed naród stawić, wszelką siłę w rękę jego złożywszy, albo przynajmniej wodza, który dał nam Wawer, Dębie, Iganie, a nawet Ostrołękę, który sam jeden robił wtenczas i zrobił wielkie rzeczy, czcić, zdania jego nie gwałcić, planów mu nie narzucać i pamiętać, że co innego są sejmikowicze albo brukowcy, wydający jakąś gazetkę, a co innego naczelnicy siły zbrojnej narodu. *)

*) Choćby bowiem każdemu łatwo się mogło zdawać, że Skrzynecki był nadto ostrożny i nieczynny, gdyby jednak nie ta przekłeta niekarność, co dzieci czyni mędrszymi od ojców i podwładnych od przełożonych, wszystko z ładu i porządku rozbija, wszystkie węzły przegryza, byłoby mu dozwolono, kiedy taka była jego wola i takie przekonanie, zamiast wojny zaczepnej, jakiej nam się wszystkim chciało, prowadzić raczej, jak na przykład w Ameryce niegdyś Waszyngton, wojnę obronną; a w takim razie cokolwiek gotowała dalsza przyszłość, tego dziś przynajmniej, sądząc po tem, co zaszło przed wejściem nieprzyjaciół do stolicy, można być pewnym, że Paszkiewicz na tych samych Woli i Mokotowa polach, gdzie zdobył sobie tytuł księcia warszawskiego, niesawodnie widziałby pogrzeb całej swojej armii, gdyby wojsko polskie nie było ani rozdzielone, ani, co gorsza, duchem już nieufności i niechęci zarażone, i gdyby niem ten sam wódz rządził, który już wprzód po prawej stronie Wisły chwałę je kilkakrotnie okrył; słowem, mówię, gdyby nie owa niekarność polska, której się uprzykrzyło, znosić to samo zwierchnoictwo przez kilka miesięcy, (co jednak nie uniewinnia samego Skrzyneckiego, iż tak łacono ster wojny z ręką opuścić), kampanię 1831. roku jak najpomyślniej i ogromnym tryumfem kończyliśmy, zostając aż do wiosny roku następnego panami rzeczy. Czyż tym szczęśliwym wypadkiem, (a o nim jeszcze to powtarzam, ani wątpić dziś niepodobna, gdy wiemy, że Moskale stracili pod Warszawą 20,000 żołnierza, choć naszego wojska połowa prawie była ztamtąd odesłana i do niczego nie należała; ta zaś, co broniła miasta, była prawie zostawiona bez dowództwa, w powszechnym już nieładzie i rozwiązywaniu

Dzieje Polski, niestety! przedstawiają niejedną również bolesny moment, sprowadzony nie czem innym, tylko tą, o jakiej mówimy, niekarnością.*) Nie stworzył podobno Pan Bóg głów mniej praktycznych, mniej, mówię, do rządów, a przeto wszelkiego sejmowania sposobnych, jak polskie. Dziwną jednak nieukróconą niecierpliwością i bujnością ducha, czyli, jak tu po prostu nazywam, niekarnością, Polacy, wyslizgnąwszy się niewiedzieć jakim sposobem z pod tęgiej Piastów ręki, łaskawych i słabych Jagiellonów prędko zawo-

się rzeczy publicznej) — czy, mówię, takim wypadkiem nie podniosłaby się śmiałość samego wodza? Czy nie mając już przed sobą Rosyan, nie obróciliby nareszcie całą siłę ku Litwie i Rusiom? Że planem Skrzyneckiego było czekać nieprzyjaciela pod murami Warszawy, o tem wiem najpewniej, choć nie wprost od samego generała, którego też, że to powiem przy okazji, nie mam honoru ani znać. «Nie chcę», mawiał on do osób, przed którymi po ufałe się wyrażał, «zrobić drugich Maciejowic, wszystkiego na niepewne stawic; wydam bitwę pod Warszawą dopiero, pod okopami, zwycięztwa jestem pewny.» Był jednak tyle słaby, że gdy nalegano o bitwę nad Bzurą, przyrzekał ją stoczyć. Nie jest tutaj moją myślą tłumaczyć we wszystkim generała Skrzyneckiego, utrzymuję tylko, iż nie niezdolność jego, jak to dziś tak często głosimy, ale niekarność nasza zgubiła rzeczy. O tej wreszcie niezdolności to przynajmniej śmiało twierdzić można, że jeżeli Skrzynecki nie był dość zdolny, to ze wszystkich, którzy się dowództwa dotykali i dotknąć mogli, nikt więcej niż on, nikt nawet tak jak on zdolnym się nie okazał. Są, co zarszucają, że niewłaściwie obudzał w wojsku uczucie wiary, kiedy miał przyjąć system ostrożności tylko i unikania niebezpieczeństw: jak gdyby wtenczas jedynie należało zwracać się do Boga, gdy mamy co robić nadzwyczajnego, wielkiego, jak gdyby to samo, że ktoś trzyma w swem ręku losy ojczyzny, nie było już rzeczą nadzwyczajną i wielką, jak gdyby też systemem ostrożności i unikania wszelkiego ryzyka, nie można niekiedy wielkich, nadzwyczajnych otrzymywać skutków? przecież sama starożytność podaje nam historję Fabiusza. Czas już, aby te gorszące nagany ustaly przemie, przynajmniej między częścią emigracyi starszą, rozsądniejszą; abysmy ras już nauczyli się szanować męża, wyższego od nas władzą, jaką piastował, talentami, jakie dowodził, zwycięztwy, jakimi ojczyznę wślawił, chwałą, jaką imię swe okrył, skromnością nareszcie i szlachetnem milczeniem, z jakimi wszystkie pociski od tyłu lat na siebie miotane statecznie znosi. W tem targaniu się z tego lub innego powodu, pod takim lub owym pozorem, na osoby najcenniejsze, najślawniejsze, najwyższe między nami, widzę w gruncie stary tylko nasz grzech, starą w domu naszym szkaradę: krusobność, niekarność i suchwałstwo przeciw wszystkiemu co jest, było lub być może jaklembkolwiek starszeństwem, jakąlembkolwiek władzą.

*) «Ztąd owe sława (wołał świętobliwy Skarga) bystre i głupie: urodziłem się szlachcicem, nie boję się nikogo, i króla samego!... O Polsko! kwiat chwały twojej uschnie. Jeżeli to z prawa jakiego pisanego albo statutu idzie, przeklęte takie prawo i taka wolność piekielna...»

jowawszy i znużywszy, wyrobili sobie, w tem jednym na cudzoziemca nie patrząc, owszem na nieszczęście! zupełnie swoim się własnym rozumem rządząc, oryginalną, niesłychaną i niepodobną do niczego, co ich otaczało, można nawet mówić, co kiedykolwiek pod słońcem było, republikę! Z historii zrobiono romans; pod niektórym nawet względem, pomimo całej powagi i piękności form, ledwo że nie rekreacyę studencką. Kraj dostał krocie tyranków; naród został bez rządu i steru; prawdziwa władza publiczna przepadła, stała się rzeczą niepodobną.

Ilu tylko w Polsce było odtąd ludzi znakomitych, mężczyzn i niewiast, (nie można bowiem nie wspomnieć tu na przykład Maryi Ludwiki), widzieli wszyscy, którzy ją miała w nią śmierć uderzyć. Zaraz Batory, nie zważając na dawane sobie przezwisko tyrana, byłby najpodobniej, gdyby nie śmierć rychła, munsztuk na szlachtę włożył, zwłaszcza, że i samże Zamojski, pragnąc błąd swój pierwszy naprawić, szczerą w tem wielkiemu królowi niósł pomoc. Ale czas upływał i zle tem samem już, że trwało, pogorszał; ratunek od pojedynczych mężów wyglądany, nie spełniał się; umysł narodu coraz głębiej w zadawnioną kolej błędów i narowów zapadał. Dopiero ostatecznie ginąc, przyznaliśmy, żeśmy na żaden sposób istnąć tak nie mogli. Upadliśmy niepoprawieni; ledwo, że żałujemy.

Ci, którzy dzisiaj radziby podnieść między nami wyobrażenie władzy, do bardzo szanownego, lecz także bardzo trudnego biorą się dzieła; dziwny jakiś, nieuhamowany w nas pociąg do sejmikowań, dysput i swarów; przyrodzona i prawie niezwyknięta trudność szczerego, chętnego posłuszeństwa; niecierpienie w niczem ładu, spokoju i trwania; zarozumiałość we własne widzimisię, ztąd porywczosć do opozycyi wszelkiemu zwierzchnictwu, na fałszywem wyobrażeniu wolności i równości oparta; wreszcie pokoleniami zadawniany i, że tak rzekę, w krew już weszły nałóg burszowania, hałasowania, mięszania się do wszystkiego, — niezmierną dla ich usiłowań stawać będą przeszkodą. A jednakże, biada nam, biada ojczyźnie! jeżeli tego wszystkiego zwojować i zabić w sobie nie mamy, jeżeli natury swojej na silną w tem

wodzę nie umiem, jeśli jej, mówię, nie przekonamy w jej twardej niekarności, która pod samym nawet uciskiem gniewu Bożego ugiąć się jeszcze i rogów nachylić nie chce!.. «Czterdzieści lat gniewałem się na ten naród, i rzekłem, zawsze ci błędzą sercem.» Psalm XCIV.*)

Drugi u nas zaród ciągłej także, acz już innego rodzaju niemocy i śmierci, jest również niezaprzeczony. Choćby nas Opatrzność w jak najmocniejszym stawiała bycie politycznym, cześć dla cudzoziemca, ta tak nieszlachetna i pogardy godna słabość, zawždyby nas zabijała w bycie moralnym, duchowym, trzymając ustawicznie w porównaniu do innych ludów w poniżeniu, niesławie i zupełnej nicości. Pocóżby nawet, ściśle mówiąc, przywracać istność narodowi, który żyć sam nie umie, nie chce czy nie może? który życia własnego nie ma, o to życie nie dba, wlekąc się tylko jak żebrak za innymi, azaż nie dostanie co od tego lub owego jakiej okruczy z ich nauk, z ich sztuk, z ich wynalazków? jakiej jałmużny z ich dowcipu? jakiej resztki z ich polityki? Nieszczęściem Polacy tej fatalnej słabości dla cudzoziemca zawsze mniej więcej podlegli byli; to też w porównaniu do drugih ludów, i nie dla czego innego, nie prawie swojego dotychczas nie mają, nie sami nie zrobili, nie prawie, bo na cóż się przydało prawdę przed sobą tać, w naukach, sztukach, rzemiosłach, przemyśle i handlu nie znaczą.

Mniej to może było wyraźne w dawniejszym stanie europejskich społeczeństw, kiedy głównem ludów zatrudnieniem i sposobem życia była wojna, kiedy też myśl ich, póki się jeszcze narodowości nigdzie tak nie wyrobiły, hołdowała

*) Do wszystkich innych szkód, jakie ponieśliśmy od najezdników, łączy się i ta wielka moralna, żeśmy się tem bardziej nie nauczyli szanować, nie kochać, nie słuchać chętnie swoich rządzących, we wszystkim uważając się w duszy za przeciwników ich i nieprzyjaciół. W dzisiejszem położeniu, póki nad sobą mamy nie władze krajowe i prawe, lecz od obcych przemocą nałożone, nie było to oczywiście i nie jest występkiem; lękać się wszakże, aby i za zmianą, da Bóg! rzeczy, choć już będałemy mieli władze swoje własne, aby, mówię, i wówczas nie odzywało się i to, powiększając jeszcze wrodzony nam wstręt od posłuszeństwa. Wcześniej dawajmy sobie w tem przestrogi: bo co dzisiaj jest cnotą, wtenczas byłoby zbrodnią, i czem teraz ojeszynie słuzym, tem byśmy się wtenczas do zguby pchali.

raczej starożytnym. W ostatnich czasach wszystko się dawało składać na jarzmo najezdników. Lecz cóżby było na przyszłość, gdybyśmy się odmienić nie mieli? Jestże naród polski istotnie takim już z natury niedołęgą, iż potrzebuje koniecznie łaski cudzoziemca, jego rozumu, jego serca, jego pracy?... Przyzna mi, myślę, czytelnik, że tu nigdzie pochlebstw nie piszę; nie sposób jednak nie widzieć, iż Polacy w porównaniu do innych, do najpierwszych, najślawniejszych ludów, jeżeli w niektórych względach od nich niżsi, tedy zaraz w drugich wyżsi i przedniejsi, całością swoich sił i zdolności z każdym z nich śmiało do miary stanąć mogą. Czemuż więc użyciem tych sił, tych zdolności, tak są niepojętni, niesławni i dotychczas nic prawie nie znaczący? Bo się uczynili podobni gospodarzowi, który mając i grunt dobry i siły wyborne, zamiast wziąć się ochoczo do pracy, w grunt swój i w siły swoje zaufać, ogląda się, ręce założywszy, co się dzieje u sąsiadów; nic nie spróbuje, nie wykoną, czego mu który z nich nie pokaże, nie wetknie, nie daruje; wszystkiemu, co tam ujrzy, czołem bije, dziwiąc się ich sposobom, ich zbiorom, ich szczęściu, a nie bacząc, że gdy u nich przy wytrwałości i wierze w samych siebie rodzi się nawet na gołej skale i piasku,— u niego, przy niedbalstwie, przy niepoznaniu i pogardzie wszystkiego co swoje, przy patrzeniu nie na siebie, lecz na drugich, najlepszy czarnoziem leży odłogiem lub liche tylko i litości godne wydaje ziarno. Zaiste, taki, o jakim tu mówię, gospodarz wart wprawdzie wielkiego pożałowania, ale też ciężko nie przyznać, iż w całym jego postępowaniu, w takim prowadzeniu a raczej opuszczeniu gospodarstwa, w takim darów Bożych pomiataniu, w takim przed równymi sobie sąsiadami płaszczeniu się i pójściu do nich dobrowolnie w dziady prawie, jest coś nieznośnie oburzającego, obrzydliwego i gorzej jeszcze.

Mówią o nas często i my sami o sobie, że Polacy mają wiele miłości własnej; jabym trzymał inaczej, że mają wiele próżności a mało miłości własnej. Miłość własna u jakiego narodu jestto wielka jego cnota publiczna i konieczny życia warunek. Miłości własnej wiele mają Anglicy, mają Francuzi, to też i insze od nas na świecie mają znaczenie.

Miarą miłości własnej narodu jest niezawodnie mniejszy lub większy wstręt do cudzoziemca, (nie z nienawiści, broń Boże! lecz z silnego uczucia bytu własnego, które nie dopuszcza żadnego poddaństwa, żadnej względem innych adoracji), słabsza lub mocniejsza wola nie dania się w niczem drugiemu wyprzedzić, słabsza lub mocniejsza w sobie samego wiara. Francuzi na przykład, u których jednak nie taka jeszcze a przynajmniej nie tak głęboka miłość własna jak u Anglików, mają najszczerze lekceważenie wszystkiego co cudzoziemskie, co nie francuzkie, przekonanie, że we Francyi wszystko może być i musi być mędrsze, lepsze, piękniejsze, szczęśliwsze. Kiedy się nad tem zastanawiam, nie dziw mi ani trochę, czemu w rzeczy samej są narodem wielkim, sławnym, przedniejszym. Nie będąc dłużej cokolwiek we Francyi i nie poznawszy opinii jej towarzystw większych i mniejszych aż do najniższego ludu, niepodobna sobie wystawić, jak tu każdego cudzoziemca ledwo że za Boskie stworzenie liczą, nie z pogardy, o! nie, tylko z litości, że nie jest Francuzem, że urodził się i żyje gdzieindziej, nie we Francyi.*) Języków zagranicznych, oprócz dla potrzeb handlu, można mówić, że nic nie umieją; żadnego nazwiska cudzoziemskiego wymówić nie mogą.**) Po angielsku uczą się

*) Cozywista, iż stosownie do natury towarzystwa opinia ta objawia się grubiej lub delikatniej, jest jednakże w każdym.

**) W pewnym zgromadzeniu francuzkiem, gdzie utrzymywano, że nazwiska Polaków są nie do wymówienia, podawałem Leloski, Malaski i t. p., dla żartu opuszczając nawet w; wszyscy próbowali, słuchali, uczyli się i wszyscy się zgodzili, że bardzo trudne. Mają w swoim języku kilka wyrazów z naszego i ani jednego jak należy nie wymówią; zamiast czapka mówią szapko, zamiast wilczura, witszura, i t. p. Ś. Stanisław Kostka, którego wizerunki są tu bardzo zagęszczone, zowie się Kotska, ak się pisze i drukuje; król Leszczyński zowie się Lekszęski; na bramie tryumfalnej (Arc de l'Étoile) w Paryżu wrytych jest kilka nazwisk polskich, i tych kilka i w tak uroczystym użyciu nie umieli napisać; Jenerał Kniaziewicz kasak swoje umyślnie poprawiać. Polakom gdyby się tak trafiło francuzkie jakie nazwisko przekreślić, oczy by sobie od wstydu zakrywali. Jako najstraszniejszą u nas satyrę na duchowieństwo rozprowadzają, że jakiś ksiądz Voltaire'a nazwał Woltairem! Francuzi weale są na to obojętni: to imię cudzoziemskie, odpowiedzą, cóż dziwnego, że go dobrze nie umiemy? Mickiewicza nazywając Mikwie a czasem Mykyewisz; w programach i aftszach urzędowych między profesorami kolegium francuzkiego drukują już drugi rok Mickiewicz, e zamiast c. — Polacy a więcej

teraz cokolwiek, wszakże w samym Paryżu, gdzie takie mnóstwo Anglików, tak się to nie uważa za rzecz naturalną, umieć obcy język, iż w takich na przykład sklepach, gdzie Anglik może się po swojemu rozmówić, wywieszają o tem na drzwiach i oknach zawiadomienie; po niemiecku, wyjąwszy mieszkańców pogranicznych, nie wiem, czy w całej Francyi, na trzydzieści kilka milionów ludności, umie dobrze więcej jak kilkanaście osób; toż samo o innych. Co jest i jak jest, i co się dzieje w obcym jakim kraju, nic nie wiedzą, nic ich to nie obchodzi, nic prawie nauczyć się nie mogą, wiedzą tylko ogólnie, że tam wszystko brzydsze, gorsze, późniejsze. Lepiej nawet cokolwiek wychowanym ludziom ledwo żeby tu czasem wmówić nie można, że w Bawaryi, we Włoszech albo gdziekolwiek tuż za granicami ich kraju rodzą się ludzie z jednym palcem mniej, z jednym uchem kolorowem, lub coś podobnego; a o Polsce! to dopiero proszę słuchać, jakie nam robią zapytania: czy używamy między sobą metalowych pieniędzy i znamy liczbę? czy kobiety u nas inaczej się ubierają jak mężczyźni? czy język polski jest ze wszystkim ten sam, którym gadają w Niemczech? czy na polskich stołach dają mięso wołowe? i t. p.*); świątlejsi, lepszego towarzystwa gorszą się z tak grubiańskich pytań, ale sami poproszą grzeczniej, żeby im powiedzieć na przykład, czy w Polsce są poczty? czy przed wejściem wojsk francuzkich znane były drukarnie? czy mamy u siebie ogrody, frukta? i t. d., i z oczu im widać, że wcale

Jeszcze Moskale chwalać się bardzo często, że mają dobry akcent francuzki, dobry akcent niemiecki, dobry akcent angielski, i t. d.; jabym rozumiał, że lepiej się zastanowiwszy, prędzejby się z tego można zawstydzić w duchu, niż pochwalić, i wydaje mi się, że w łatwym przyjmowaniu, w łatwym naśladowaniu mowy cudzej, akcentów cudzych, tonów cudzych i w ogólności rzeczy cudzych, nie trudnoby upatrzeć czegoś w gruncie słuszebniczego, niewolniczego, małpiego. Anglicy, którzy podobno ze wszystkich narodów świata mają najwięcej dumy i mocy narodowej, najmniej też mają daru do języków cudzoziemskich, najmniej zdolności do przyjmowania czegokolwiek bądź, co nie angielskie.

*) Wszystkie te pytania mnie samemu na różnych miejscach Francyi były czynione, i to, notabene, nie od prostego pospółstwa, ale od ludzi mających jakieś wychowanie, czytających dzienniki i książki, i którzy na przykład w Polsce mogliby wybornie być gubernierami, w Rosyi jenerałami i t. p.

nie takich, jakie dajem, spodziewali się odpowiedzi. Namyślnie szczegóły te przywodzę, aby dać poznać, do jakiego stopnia naród francuzki nie zajmuje się zgola cudzoziemcem i wcale się go nie uczy i nie umie. Czyż można, spyta się kto z moich czytelników, taką nieświadomość pochwalać? A ja się spytam na odwrót, co nam za korzyść z tej naszej wielkiej obcych rzeczy wiadomości? co nam za dobro przyniósł i przynosi cały ten nasz rozum zagraniczny? czem jako naród jesteśmy na tym Bożym świecie, my, wiedzący wszystko, co się dzieje za granicą, a czem są Francuzi lub Anglicy, nic tego nie wiedzący? Wiele wiemy, tylko tego niestety! nie wiemy, iż żaden naród wielkością drugiego stać się wielkim nie może; iż życia, potęgi, chwały i sławy żaden sobie od drugiego nie pożyczczy, nie nauczy się, nie dostanie, ale musi sam z siebie, własną siłą, własną duszą wyrobić i wydać.

Miarę polskich zdolności można brać i z tego, co się dzieje w naszej emigracyi. Przyciśnieni potrzebą, udaliśmy się do rozmaitych zatrudnień w naukach, sztukach, rzemiosłach; wszędzie tuż obok siebie mamy Francuzów, i jestże jaka między nimi a nami w jakichkolwiek bądź siłach różnica, a jeżeli jest, czy raczej nie na korzyść Polaków? Mamy oczy, patrzymy, mamy uszy, słuchajmy, co sami Francuzi o tem mówią; albo chyba przypuścić, że emigracya składa się z samych feniksów. Uważmy na przykład sztuki piękne. Nie sposób jest nie widzieć, że Polacy mają w nich daleko więcej niż Francuzi, a tem bardziej niż Anglicy wrodzonego uczucia prawdy i piękności, daleko więcej od natury usposobienia... a jednak! wstyd o tem i mówić. W muzyce na przykład (że powtórzę znowu co już mówiłem, trudno bowiem przykładu tak uderzającego), nie mogliby się z nami Francuzi ani porównać, tak nieskończenie we wszystkich własnościach zmysłu muzycznego są niżsi, tak ich melodya ludu jest względem naszej uboga i nic nieznacząca; a wszelako oni przy wcale słabej zdolności tylko z mocną i ślachetną wolą mienia wszystkiego u siebie i własnymi siły, mają swoją operę, swoich kompozytorów, swoje życie muzyczne, swoją nawet w tym względzie sławę, my, z wiel-

kiemi od natury darami, ale z mocną i fatalną słabością, wielbienia wszystkiego co cudzoziemskie, chwytania wszystkiego z zagranicy, pomiatania własnymi siły, nie mamy nic lub prawie nic.*)

Pamiętajmy to raz na zawsze, że ci cudzoziemcy, których tak czcić nawykliśmy, są we wszystkim od nas bogatsi, więksi, sławniejsi, nie dla większych zdolności, tylko dla szczerego i dzielnego użycia tych, jakie mają, i nieogładania się na obcych. Zamiast tedy naśladować ich w czem inaszem, naśladowujmy, jeżeli już koniecznie wzoru potrzebujem, w szacunku samych siebie, w wierze we własne siły, w szlachetnej i przezacnej dumie narodowej!

I tę jeszcze ogólną przychodzi zrobić sobie uwagę: że jeżeli człowiek pojedynczy oburza i wznieca pogardę, który zamiast użyć swoich władz i własne prowadzić życie, z męzą schodzi niejako na małą i to tylko robi, co przejmie od drugich, tedy cały naród, coby sam z sobą nie chciał się nigdy obliczyć, nie wszedł w siebie i tak niezmierną masę wszelkiego rodzaju sił z pokolenia w pokolenie marnował, nie używszy pod ziemię wznosił, drugim się tylko we wszyst-

*) Kurpiński, któremu nie mogę darować, śmiał raz ogłosić w Towarzystwie przyjaciół nauk, że opera polska musi być naśladowaniem tylko i połączeniem oper włoskiej, niemieckiej i francuzkiej. Nie pomiaał, iż w nim jednym więcej może być prawdziwej muzyki, niż we wszystkich razem dzisiejszych kompozytorach francuzkich; co się zaś tyczy oper włoskiej i niemieckiej, tych charakter tak jest między sobą różny, jak różny od polskiej, która, gdyby ją tylko z ziemi naszej wydobyć i z powietrza naszego stchnąć a włożyć w instrument orkiestry i w piersi śpiewaka, od żadnejby na świecie niższą nie była.

Przychodzi mi tu jeden ciekawy szczegół, godzien przywiedzenia. Niemasz dziś prawie miasta we Francyi, gdzieby nie było jednego przynajmniej Polała metra muzyki i wcale nie śie im się powodał; mają lekcye, chwałę ich, są nawet między nimi, którzy zostali kompozytorami, drukują jakieś nót y i. d. Myślałby kto doprawdy, że emigracya nasza składa się głównie z elewów jakiego instytutu filharmonicznego. Jakże sobie wytłómaczyć to takie mnóstwo (choćby po największej części miernych) wirtuozów między oficerami, podoficerami, żołnierzami i wszelkiego rodzaju drużyną, jeżeli nie przez to po prostu, że Polacy obdarzeni są dziwnym darem do muzyki? Ci wszyscy szanowni panowie metrowie, gdyby ich bieda nie zasadziła tu do skrzypców, fortepianu, frotrowersu lub innego instrumentu, gdyby siedzieli w kraju, tyleby zapewne byli tylko artystami, żeby czasem na spacerze zaświstali sobie albo zanócili jakęś aryjkę z jakiej opery francuzkiej, dziwiąc się, jak to ci Francuzi są muzykalni!

kiem jak niewolnik korząc, — byłby prawdziwie jakąś niewymowną w naturze obrzydliwością.

Ale u Polaków, niestety! i trzykroć niestety! cześć dla cudzoziemca tak jest głęboko i długim nałogiem wkorzeniona, jak u Francuzów lub Anglików cześć dla własnego narodu! Dla tego rozumiem, trzeba tu będzie kiedyś, prócz wszelkich przekładań i przestróg, jeszcze surowości prawodawcy.

Takie to przychodzą mnie pociechy, takie też smutki i trwogi, kiedy w samotnych i długich wygnania godzinach dumam o tem, co mi na tej ziemi najdroższego: o sprawie narodu mojego i o losie ojczyzny mojej.

XIX.

GŁÓWNA RZECZ.

Ile razy myślimy o odzyskaniu ojczyzny, myślimy zaraz o rewolucyi, o powstaniu. Ale najpotrzebniejsza dla nas rewolucya, bez której wszystkie inne na nic się nie zdadzą, jest rewolucya moralna, wewnątrz nas; a o tej podobno nie bardzo myślimy. Powstańmy ze złych nałogów i błędów; wróćmy do religii, do dobrych obyczajów, do narodowości: to dla nas najpierwsze powstanie, najpierwsza rewolucya do zrobienia!

Alboż my gorsi — mówią na to niektórzy — od tylu innych narodów, które jednak żyją i nie są jak my nieszczęśliwie?.. Czyśmy gorsi, nie wiem; żeśmy źli, to wiem.

Że jedno z drugim w ściślejszym niżby kto rozumiał zostaje związku, że cnota narodu jestto życie narodu, najlepszy dowód, iż właśnie czas upadku narodu bywa nie inny, tylko czas największego jego zepsucia. Sprawdziło się to i na nas. Nic szkaradniejszego, jak obyczaje szlacheckiej (a Polska pod względem politycznym była i jest dotychczas cała w szlachcie), jak, mówię, obyczaje szlacheckiej, osobliwie zaś pańskiej Polski z epoki rozbiorów kraju; włosy na głowie powstają, gdy się słucha szczegółów o tem od starców z owego czasu, jakich do dziś dnia spotkać można; i nim nas nieprzyjaciele wyzuli z imienia, wprzód sami wyzuliśmy się z religii i narodowości.

Wiem i to, że chociaż Bóg w miłosierdziu swoim nie sądzi się z narodami sprawiedliwością samą i nie jednego gorszego dziś może od nas trzymać przy życiu w niezbadanych swoich wyrokach, miara wszakże wartości każdego przed Nim narodu nie jest insza, tylko lepsze lub gorsze praw Boskich zachowywanie.

Wiem nakoniec, iż jeśli naród mający byt, potrzebuje cnoty, aby się przy nim utrzymał, tedy taki, co bytu nie ma i dopiero chce go odzyskać, potrzebował jej musi nierównie więcej. (Mniejszej bowiem oczywiście trzeba siły nie dać upaść temu co stoi, jak podnieść i postawić co już runęło i powałem leży.)

Dla czegośmy w ostatniem powstaniu przy tak wielkich środkach materyalnych, przy tylu szczęśliwych okolicznościach upadli jednak jak i w poprzednich? Jest zapewne zuchwałość takie pytania rozstrzygać; może jednak ani dla błędów wodza, ani dla błędów rządu, ani dla błędów sejmu, tylko wprost dla tego, że naród jeszcze nie przygotował w sobie sposobów życia, to jest, że nie miał czem życia prowadzić... «Byście domowe niemoce zleczyli, łączniejszaby na przychodnia obrona znaleźć się mogła; ale jako się chory bronić ma, który na nogach swoich nie stoi?»*)

Przypuśćmy rzecz niepodobną, że Moskale i Niemiec dobrowolnie nam kraj i wolność wrócili, że nas wszystkie rządy a naprzód rosyjski, pruski i austriacki narodem znów niepodległym uznały, słowem, że już o to tylko idzie, aby tym narodem być, aby żyć... — w czemże żywiły do tego bytu, do tego życia? w czem jego siła, jego trwałość, jego rękojmia? Cofnijmy się myślą dziesięć lat nazad. Szukajmy we wszystkim, w czem to być może, (boć wszakże nie będziem sił do życia narodowej społeczności szukali w założeniu na przykład klubu albo jakiego dziennika).

Mielizbyśmy byli to w religii? Nie. Religii daliśmy między sobą upaść zupełnie, ledwie było trochę form, trochę dozoru tu, owdzie.

*) Skarga, O miłości ojczyzny.

W dobrych obyczajach? Nie. Ile na to można było liczyć, dość jest przypatrzeć się, co się i dzisiaj dzieje. (Zbytki — rozwody — szulerstwo — zaniedbanie włóścian, i t. p.)

W narodowości? Nie. Narodowości, prawdziwej narodowości tak nie prawie między nami nie było, jak religii.

W uległości władzom, w duchu karności, w zgodzie i skupieniu się spólnem? Nie. Czego się w tym względzie można było spodziewać, mamy próbkę do dziś dnia w emigracyi.

Więc sądzisz, czarny melancholiku, — krzyknie tutaj kto, — że Polski nie mogło być i nie będzie?.. Będzie! będzie, dzięki Najwyższemu! kiedy z pokolenia w pokolenie przelewa On nam tę dziwną dla niej miłość; będzie, kiedy z barłogu bytu materialnego, na którym wszystkie dziś narody mniej więcej giną, a gdzie my Polacy mogliśmy przecie i pod moskiewską ręką w pewnych rozkoszach wylegać się, porwał nas świeżo w wielką i świętą walkę, na pole ofiar i poświęceń; ale że dotąd nie mogło jej być, bo nie miała czem być, że przedewszystkiem trzeba nam było tej rewolucyi, tego powstania, o jakich wspominałem na początku, — to prawda, mam takie przekonanie.

Żywotność narodu jest w nieznośności śmierci; żywotność narodu jest w możności życia, (w siłach, jakimi się życie odbywa, utrzymuje); pierwszą mieliśmy, drugiej jeszcze nie: tamtąśmy mieli, więc nic nas dotąd zabić całkiem nie mogło; tej nam brakło, więc nic nas dotąd odżywić całkiem nie zdołało. Mamy dość życia, iżby się szamotać, bronić, cierpieć; nie mamy a przynajmniej nie mieliśmy, iżby wstać, chodzić, być bezpieczni. Między narodami pokonanymi pokazując się ciągle w stanie życia, między niepodległymi pokazalibyśmy się byli w stanie śmierci.

Nabywanie tego, co nam tu brakowało, spełnianie wewnątrz siebie owej rewolucyi moralnej, poczęło się w nas teraz objawiać, jak to na innem miejscu wskazaliśmy; w tem też jest najgruntowniejsza dla ojczyzny nadzieja i pociecha.

Myślmy i pracujmy, aby ta pożądana zmiana jak najszybciej i jak najdzielniej się uiszczała.

Mianowicie co do religii. Podniosła się ona cokolwiek; bardzo jeszcze mało, bardzo słabo, ale się podniosła. Nie bierzmy jej tylko, broń Boże! za narzędzie; czcijmy ją dla niej samej i z miłości Boga, nie zaś dla siebie i z jakiegokolwiek interesu ziemskiego. Stawać przy religii, jak podobno niektórzy uczynićby gotowi, dla tego głównie, aby sprawie odbudowania Polski podać skutecznego sprzymierzeńca, byłby to razem i grzech wielki i nierozum jeszcze większy; grzech, gdyż byłoby to tylko brać maskę religii, w gruncie serca zostając obłudnikiem, nierozum, gdyż byłoby to myśleć podejść i zwieść Pana Boga.

Że w Polsce i w dzisiejszem rzeczy położeniu interes religii łączy się ściśle z interesem politycznym, to prawda; i błogosławmy Niebo, że tak jest! Ztąd też sprawa polska jest tak szlachetna, ztąd nawet jest święta, ztąd także najbardziej możemy być dla niej pewni pomocy Boskiej.

Polak, nieczuły dla swojej religii, wyłamujący się z posłuszeństwa kościoła i przepisy jego zaniedbujący, staje się tem samem nie tylko (co największa!), złym chrześcianinem, lecz także ipso facto najgorszym Polakiem. I nawzajem, nie w nas tak patryotyzmu utwierdzać, nie go wytrwałym i nad wszelkie przeszkody silniejszym robić tak nie może, jak religia. Obowiązki względem ludzi, jakiegokolwiek są, choćby najszanowniejsze, są zawsze dopiero drugiego rzędu, a więc mniej w sercach pewne; pierwsze są te, co mamy bezpośrednio względem Boga. Patryotyzm, który ma przed sobą ziemskie tylko widoki, który jest ziemskiego tylko pochodzenia, sto razy znaleźć się może w okolicznościach, co go złamią, gdzie zwłaszcza uczucia także znaczne, obowiązki także święte, wyjdą przeciw niemu do walki; lecz taki, co zaczepion jest o Niebo same i styka się z wiecznością, taki patryotyzm nie ma się już przed czem ugiąć, nie ma przed czem ustąpić. Pierwszy ulegnie słabościom, sofizmatom, fałszom politycznym, każda bowiem rzecz ludzka jest z natury ułomna, mylna, skazitelna; drugi może wszystko zwyciężyć, staje bowiem przy sile, z jaką nic mierzyć się nie zdoła: przy Bogu.

Główna rzecz, abysmy ten związek religii z patryotyzmem

istotnie poznali i utrzymywali. Utrzymywać zaś inaczej nie możemy, pamiętajmy o tem! tylko przez ścisłe i szczere samemże religii pełnienie.

Tu jest miejsce upomnieć siebie wzajemnie, iżbyśmy się w sumieniu, broń Boże! nie zwodzili, i albo nie zaspakajali się romansowym i czczym pietyzmem, przestającym, że tak powiem, na ogólnej jakiejś tylko względem Stwórcy grzeszności, do niczego właśnie nie obowiązującej*); albo nie brnęli w zgubne jakiegokolwiek nowości i urojenia, których za dni naszych tak pełno rozmaitego kształtu, gdy się już umysły przestraszyły okropnościami irreligii, a nie mają jeszcze dosyć prostoty, by szczerze zejść napowrót na drogę starą, zawsze prawdziwą, zawsze jedyną i zawsze dla wszystkich, co po niej wiernie pójdą, zbawienną; gdy, mówię, wstydzą się już i rozumieją Voltaire'a, ale jeszcze nie czczą i nie rozumieją papieża (kościół), i owszem hołdując ciągle w gruncie tej dumie i niekarność ducha, jakimi je zaraził filozofizm, śmiały wynajdować niby nowe prawdy, nowe kościoły, nowe zakony, ledwie nie nowego Pana Boga.

Prawda jest jedna, jest wieczna. Przyczem Ten, którego słowa nie przemina, zapowiedział, iż będzie aż do skończenia świata**), przytem zostanie aż do skończenia świata. Strzeżmy się przypuszczać do serca podstępne mowy, że w społeczności ludzkiej nowe się dziś wyrobiły potrzeby, nowe stosunki, więc że i religia musi się odnowić, przemienić. Jestto miarą ludzką mierzyć rzeczy Boskie; jestto lecieć prosto na rozdroża, w błędy, w kacerstwa. Utwory człowiecze, jako koniecznie niedoskonałe, mogą łatwo za zmianą czasów i okoliczności potrzebować poprawy; dzieło Boskie jest oo innego! Społeczność zmienia się w formach, lecz nie zmienia się w rzeczy; religia patrzy w rzecz, nie w formy. Ludzie koło niej chodzący mogą się zepsuć, zaniedbać, (ich

*) «Bo widzisz, mój miły bracie, nie dosyć na tem, mówić, wierzę; uwierzyć też i djabeł, iż Bóg jest na wysokości; ale trzeba wierzyć i w Boga, trzeba też wierzyć i Bogu. A cóż to jest, wierzyć Bogu? Wierzyć słowu Jego. A cóż to są za słowa Jego? Jest ich wiele szeroko napisanych i z ust Jego i z ust Ducha ś.» Rej, Żywot 3, 1.

**) Koniec ewangelii ś. Mateusza.

zaś zepsucie może być i wprost dopuszczeniem kary Boskiej na naród); ona sama, religia Chrystusowa, choćby się społeczność niewiedzieć jak doskonaliła i przeradzała, na wszelkie jej istotne potrzeby i wszelkie godziwe żądania zawsze również i zawsze doskonale wystarczy; jak wszystko, cokolwiek ludzie zrobić tylko i wymyśleć mogą, zmieści się niewątpliwie pod niebem, i Pan Bóg nigdy nie potrzebował i potrzebować nie będzie wyżej go dla tego ponosić lub szerzej rozciągać, bo nic nowego pod słońcem, mówi Pismo.

Obyśmy ujrzeli jak najprędzej świętą religię katolicką, błogosławioną przodków pobożność, po wszystkich rodzinach polskich rozkwitającą. Wówczas sprawa nasza narodowa w samym gruncie mocby brała i wsparłszy się na Imieniu Boskiem, prawdziwie śmierci by się nie mogła lękać, zamiast gdy dziś, oparta częstokroć na punkthonorze, na liberalizmie, gdzieniegdzie nawet na próżności, o tyle koniecznie mniej też w sobie musi być bezpieczna. Wówczas także poznalibyśmy, że wszystko, co od Moskali i Niemców cierpielśmy, cierpimy i jeszcze cierpieć możemy, jest wprawdzie skutkiem ich złości, to prawda, bo oni do nas żadnych praw nie mają, lecz nasamprzód jest skutkiem złości naszych własnych; że ile razy bije nas Moskal lub Niemiec, tyle razy jest on tylko różgą a ręką bijącą jesteśmy my sami, jak napisano u Skargi: Tatarzynowi temu kłaniam się, bom swoich królów czcić nie chciał.*) Są, którzy myślą, iż nie odżyjemy aż przez taką lub inną konstytucję; są drudzy, co nie widzą zbawienia, aż w takiej lub owej republice, ludzie patrzący na rzeczy po wierzchu tylko. Nie tem narody stoją, co sobie na papierze napiszą, ale co na sercach; nie tem, co na trybunie gadają, ale co w sumieniu: przy cnotcie, pisze Łukasz Górnicki, wolność dobra, — oprócz cnoty, swawola jest.

Myśli te stósują się również i do samego aktu przyszłego powstania. Dla jakichś teoryj rewolucyjnych, dla liberalizmu

*) Obacz tom I. Wieczorów, str. 140.

gazet paryzkich, dla jakiejś niby republiki, dla jakiej niby słowiańszczyzny, dla jakichś klubów i spisków, wreszcie dla nieznoszenia tylko jarzma, nie zaczynamy darmo powstania, bo się pewno nie uda, nowe tylko nieszczęścia na kraj wyławszy; zacznijmy je i zrobmy dla miłości Boskiej i sprawiedliwości Jego, uda się niezawodnie i da sprawie naszej tryumf ostateczny. Zrobić gdzieś powstanie płocho, po szalonemu, po dziecinnemu, (co wcale nie znaczy tego, co zrobić je śmiało), nie jest pokazać się prawym patriotą, tylko zdradzić serca gorące, które za tobą pójdą, tylko zmarnować siły. Jeżeli nie wszyscy powstańcy co do jednego, przynajmniej naczelnicy i przywódcy powinni mieć głębokie i jak najprawdziwsze przekonanie, że są lepsi od tych, przeciw którym powstają, że lepiej i wierniej kochają dobro ludu, nie z jakich na przykład klubów lokajskich, ale z miłości Chrystusowej, — że lepiej jednym słowem i wierniej od nich będą służyli Panu.

Nie czynimy w powinnościach chrześcijańskich brakowania, sądząc zuchwale to lub owo być rzeczą małą i nieważną; wszystko co człowiek robi względem Boga, jest nie tylko rzeczą małą, lecz nawet doskonale żadną, bowiem i sam człowiek niczem jest względem Niego; ależ nie według tego sądzi się z nami i rzekł, że chce posłuszeństwa, nie ofiary.*)

*) O pestach na przykład, o wstrzymaniu się od potraw mięsnych. Jest to niezawodnie rzecz bardzo mała, jako bardzo do wypełnienia łatwa; nie mała wszelako, jako wyraźne kościoła Boskiego przykazanie. Że coś jest łatwe, nie idzie za tem, aby było nieznaczące. Pokropić wodą i kilka przytem słów wymówić, jestto materialnie nic łatwiejszego, a duchownie jestto niezmierna i niezmiernych skutków pełna chrztu ś. tajemnica! Ależ te posty, mówi ten i ów, to jest nic, ja nawet postny obiad wolę, rybami tak się najęść można jak mięsem i t. d. — Dla czegoż tedy, szanowny rezonatorze, grzech dobrowolnie piodsz, osobliwie jeżeli nawet wolisz postny obiad? Religia nie na tem polega, odpowiada. Że nie na tem tylko, ktoś tego nie wie? ale że na tem także polega, ty, mój bracie, zapominasz, widzę. Polega ona na wiernem zachowaniu wszystkich przepisów zakonu. Cóż to może być za grzech, powiada dalej, jeść to lub owo, taką czy inną potrawę? żeby tylko gorzej nie grzeszyć! Przecież Adam nic innego nie zrobił, tylko zjadł to, czego mu jeść zakazano, a czyż to się pokazało małym grzechem u Boga? Im łatwiej jest tego grzechu nie dopuścić się, tym staje się większy, straszliw-

Niektórzy boją się lub bojaźń udają, że taka religijność zmieniałaby nas w mnichy, zdaje im się, że na świecie tak żyć niepodobna, że nawet, podnieśćbyśmy wojny nie mogli, i t. p. Wiara święta, — odpowiada dobrze na to król Leszczyński, — nie tylko tego nas uczy, co do wiecznego zbawienia należy, ale oraz co do szczęścia doczesnego; żadna bowiem *civilis societas subsistere* nie może, tylko się rządząc maksymami, które nam ewangelia przykazuje; ani żadna polityka światowa nie może być pewniejsza, jako ta, która się zgadza z przykazaniem Boskiem; więcej rzekę, że nikt nie może być dobrym obywatelem i patriotą, jeżeli niejest dobrym chrześcianinem.*) Cq zaś do wojny: Wojna jest sprawiedliwa, gdy ją kto czyni, broniąc zdrowia swego, wolności, imion i ziemi, w czemkolwiek ma krzywdę albo poddani jego, albo gdy o swe rzeczy, imiona (majątki), ziemie i inne pożytki wojnę podnosi, aby przywrócone było, co jego jest; przetoż mówi Augustyn ś.: To sprawiedliwa wojna jest, którą czynią o krzywdę, gdy miasto albo naród nie karze, co ma być słusznie karano, albo wrócić nie chce, co ma być wrócone.**)

Pobożność tedy nie wytrąci nikomu z rąk oręża, jak go niegdyś nie wytrąciła z rąk obrońców Jasnej Góry, którzy w tym kraju wrogami zalany pierwszy owszem i sami jedni ojczyźnie ratunek podali; przyniesie raczej wytrwałość, posłuszeństwo, zgodę i jedność, czego bez Imienia Boskiego nigdy w siebie ludzkim tylko sposobem nie tchniemy, a brakiem czego i teraz świeżo w tej ostatniej wojnie zginęliśmy; nie wstrzyma też od ofiar, ucząc, że nie tylko te pieniądze i ta majątność, którą dajem na jałmużny, w niebo idzie, ale i z tego, co nam nieprzyjaciele wiary ś.

szy, tym bowiem większego zuchwałstwa przeciw Bogu i większego nieposłuszeństwa dowodzi.

*) Głos wolny.

***) Skarga, Żywot ś. Marcina biskupa.

i prześladowce dobrych wydrą, skarb mamy w niebie.»*)

Im mniej przed nami ziemskiej nadziei i widocznie ludzie nas opuścili, tym ufniej stawajmy i stójmy przy Bogu, służby mu serdeczne niosąc. «Ma Pan Bóg do tego, co uczynić chce, drogi rozmaite a nam nierozumiane i zakryte.»**) — «Nie w małych rzeczach zwykłą pomoc przynosić, lecz wtedy najbardziej, gdy najmniej nadziei pozostało.»***)

«Nie dopuszczaj, Panie, zginąć narodowi naszemu polskiemu przez grzechy nasze, któremiśmy daleko od zakonu odstąpili. Dla onych, miły Panie, świętych ojców naszych wróć nam do naszej owdowiałej Polski Zygmunty i Tarnowskich, którzyby nas w ziemi tej zachowali swobodne i Tobie posłuszne, wszak Ty, Panie, z kamienia ludzi tworzysz.»†)

«Ratuj nas sam, Boże, Boże Zbawicielu nasz, w tych utrapieniach naszych, albowiem próżno się mamy spodziewać ratunku z Rakuz, próżno z Francyi, mało nas wesprą włoskie obietnice, nic nie pomogą Wołosza, Węgry i Siedmiogrodzianie, byśmy jak najbardziej prosili. W samym tylko Panu Bogu nadzieja, a w pokucie świętej, do której gdy się ucieknem i szczerego serca udamy, in Deo faciamus virtutem, et ipse ad nihilum deducet tribulantes nos. Z nieba otrzymamy posiłki, z nieba dadzą nam mężstwo, śmiałość, siły i serce nieustraszone; że jakośmy teraz w te lata sromotnie uciekali dla grzechów

*) Ś. Jan z Matty. Obacz Skargę w żywocie śś. na dzień 8. lutego.

**) Skarga w żywocie ś. Helizeusza.

***) «Non in parvis rebus Deus propitius auxilium afferre solet, sed tum potissimum quando spei superest minimum,» Joseph. Antiquit. Jud. liber 2.

†) List Stanisława Orzechowskiego do Krzysztofa Tarnowskiego 1561. roku. Obacz Pamiętniki o dawnej Polsce Niemcewicza, tom I. str. 467.

naszych, tak za pomocą Najwyższego, gdy się poprawimy w cnocie, będą przed garstką naszych uciekały niezliczone hufce nieprzyjaciół naszych.»*)

*) Tak wołał przed narodem polskim jeden bogobożny i mądry patriota we wspomnianem tu kilkakroć piśmieku p. t. Lament Korony.

XX.

ZAKOŃCZENIE.

Bywają między nami, nie tyle w emigracyi, ile raczej w kraju, a zwłaszcza pod rządem moskiewskim, tacy trwożnicy, że według nich wszystko już w Polsce przepadło; najwięcej, jeżeli jej jeszcze rok, dwa, kilka lat życia jakiegokolwiek obiecują. Jeżeli w tym przeciągu czasu nie zostanie wskrzeszona, później już niema co o niej myśleć, później nie będzie już co wskrzeszać. Mikołaj religię, język, narodowość, aż do imienia polskiego, wszystko wytępi.

Przerażenie to, dowodzące jak stan kraju musi być nie-szczęśliwy, jak tam złość wroga szaleje, można po części darować. Pokazuje ono zapewne niepospolite przywiązanie do ojczyzny, żeby bowiem tak się o co przestraszyć, trzeba to bardzo kochać; lecz pokazuje także, przydajmy zaraz, powierzchnne tylko rzeczy uważanie i pewną słabość, pewną, że tak powiem, kobiecość charakteru; jest też oczywiście niebezpieczne, rzecz bowiem, o której się zwątpiło, już na pół stracona.

Gdyby ci, co tak rozpaczają, rozumieli sprawę jak należy, to jest, nie jak pospolici liberaliści i ziemscy tylko patrioci, lecz jak chrześcianie i katolicy, wnetby się z tych strachów otrzęśli. Gdyby, mówię, mieli oczywiście wiarę, że jestto oraz sprawa Boska, sprawa świętej Jego religii, i szczerze (nie z polityki, lecz jako wierni synowie kościoła) sami przy niej stanęli, wówczasby ani na moment, pomimo wszelkich

nawet oczywistości, w sercu zachwiać nie dali; wówczasby wiedzieli doskonale, iż choćby już wszystko w Polsce zginęło, i wszyscy Polacy zginęli i tylko jeden gdzieś pozostał, a o łasce Bożej nic nie zwątpił, — ten jeden, musiałby koniecznie wziąć jeszcze górę, otrzymać w końcu zwycięstwo i rozmnożyć się w naród wielki i Panu miły!

Nie chcę ja owym rozpacznikom przytaczać, na przykład, takich pociech, że przecie Rosya nie całą Polskę ma w swym ręku, że prowincye trzymane od Austrii i Prus, są także krajem i narodem polskim, że w miarę srożejącego prześladowania Rosyi, można się owszem spodziewać wyraźniejszej dwóch tamtych innych (nie przez sprawiedliwość, lecz przez politykę) łaskawości, i t. p. — nie chcę, gdyż są to pociechy gazeciarskie, ludzkie, małe: te cośmy w tej książce na różnych miejscach przywodzili, większe są, głębiej zaczerpnięte, istotniejsze.

Wszakże rozumiemy się dobrze. Wszystkie w tej mierze zapewnienia, jakie i sam w duszy noszę, i czytelnikom daję, jakiejże są natury? Dowodzę ja bezwarunkowo, że Polska, bądź-co-bądź i jakiegokolwiek byłoby samych Polaków postępowanie, zginąć nie może? Tego nie dowodzę, i nie takie niestety! jest moje przekonanie; Polska, jeżeli zwłaszcza czas jej niedoli ma się przedłużyć, zginąć łatwo może; na to dosyć, iżby Polacy swojej religii, swego języka, swojej we wszystkim narodowości zaniedbali. Ja tylko dowodzę, że jeżeli tę religię, ten język, tę całą narodowość zachowają, w takim razie nic im ojczyzny nie zabije; i dowodzę, że to zachowanie, choćby nieprzyjaciel niewiedzieć jak się srożył i niewiedzieć co wymyślał, od nich samych zależy, w ich nie czyjem innem jest ręku; — dowodzę tedy, że życia lub śmierci ojczyzny, my sami, prócz Boga! jesteśmy panami, i że jeżeliby kiedy zginąć istotnie miała, zginęłaby ani dlatego, że Mikołaj czy ktokolwiek wywarł na nią tyrańskie prześladowanie, ani dlatego, że się jej niewola dłużej przeciągnęła, ani dla czegokolwiek takiego, tylko, że Polacy sami zginąć jej dali, że sami byli niewarci mieć ojczyznę.

Dowodzę, mówię, że religii, języka i całej narodowości zachowanie od nas samych zależy. To niewątpliwa.

Co do religii: takich przecie prześladowań jak były na przykład za Dyoklecjanów lub Tyberyuszów, ani Mikołaj ani nikt drugi dzisiaj się nie dopuści; a kiedy i z tamtych w całości ją uchronić można było i uchowano, tymbardziej można to uczynić i zawsze można będzie w Polsce. Pogardźmy tylko filozofizmem, wszystko człowiekowi w przyszedłem i w tem już życiu zabijającym; ukochajmy całą mocą duszy prawdę i cnotę; bądźmy w sercu czem byli przodkowie nasi; a Bóg wielki, gdyby tego potrzeba, podniesie nas nawet do chwały męczeństwa i wszelka moc ludzka, moc świata w proch się tu przed nami rozsypie. — Samo też religii szczerze zachowanie, wszystko już prawie uratuje i naprawi. Naród pobożny, jest zawsze narodem mądrym. Skoro Boga mieć będziemy po sobie, będziemy mieli wszelkiego dobra poznanie.

Co do języka: cóż, że Mikołaj lub jemu podobny, wszystko będzie łożył aby go wytępić? są jedne rzeczy, które ludzie mogą dokazać, są drugie, których nie mogą. Wielki to zapewne i potężny pan, car Mikołaj! — wszemocny jednakże nie jest. Po szkołach, po sądach, po władzach może polszczyznę zatłumić; wewnątrz piersi, w głębi serca nie wpije się, nie napisze tam swojego po siemu był tego co tam jest miłością, nie zmieni w nienawiść, ani co tam nienawiścią, nie zmieni w miłość. Niech przemyśla okrucieństwa i sposoby, jakie zechce, matce Polce, matce chrześciance nie zabroni w głębi duszy syna puścić tych słów: Przez imię ojców, dziadów, pradziadów twoich, których jesteś krwią, potomkiem i dziedzicem, przez bojaźń Boga, którego chwałę masz bronić, i na którego sąd cię powołuję, nakazuję ci pod błogosławieństwem miłość mowy ojczystej, nienawiść mowy cudzoziemskiej... Języka uczy się w domu, nie za domem; język dziecka, jestto życie ojca jego i matki jego, jestto to, co oni czczą, co oni kochają. Przyczyna zewnętrzna, zadowowa, zarodzinna, żadna w świecie nie jest w stanie narzucić nam języka, jakiego nie chcemy, wyrzucić ten, który kochamy i chować chcemy. Dam zaraz na to oczywisty jeden dowód. My, emigranci, jesteśmy we Francji od dziesięciu już lat, na około od rana do nocy

nie słyszymy przy sobie tylko po francuzku; a przecież, że wewnątrz naszego małego towarzystwa używamy (choć nawet nie zawsze i nie gorliwie) mowy polskiej, nie zapomnieliśmy jej, nie stracili. Czyż Moskał albo Niemiec mogą bardziej kraj nasz otoczyć moskiewszczyzną lub niemczyzną, jak my tutaj jesteśmy otoczeni francuzczyzną? Lepszy jeszcze dowód na dzieciach emigrantów. Wychowały się już, wyrosły we Francyi, w szkołach francuzkich, co większa między dziećmi samemi francuzkami, niektóre Polski nic zgoła nie pamiętają: a jednakże po polsku umieją, i jeżeli jest takie, co nie bardzo umie, to nie z innej przyczyny, tylko z winy i zaniedbania samych rodziców.*) A czemuż jest życie rodzinne, domowe, szczupłej garstki tułaczy, rzuconej wśród narodu wielkiego, porywczego i tak daleko od ziemi ojczystej, w porównaniu życia, jakie Polacy mogą i zawsze będą mogli wieść w Polsce i pośród Polaków? Zupełna tedy byłaby niedorzeczność przypuszczać, iż jakikolwiekby tyran potrafił wyrzucić nam nasz język, jeżeli my, nie tak jak teraz, ale szczerze będziemy ten język kochali.

Co do narodowości na ostatek pod ogólnym względem, w obyczajach, zwyczajach, gustach, sposobach, formach życia, oczywista rzecz, iż zupełnie to samo ma się rozumieć. Jeżeli sami tę narodowość prawdziwie czcimy, jeżeli zwłaszcza miłość jej położymy w sercach wprost na miłości Boga, i przekonamy siebie, jak to jest w rzeczy samej, że zaniedbywać ją, zarzucać, jest to sprawę Boga samego, sprawę religii zdradzać: w życiu bowiem narodu polskiego polskiem, nie moskiewskiem ani niemieckiem, jest oraz życie wiary Chrystusowej przeciw schizmie i herezyi, — w takim razie, nikt nam i nic nam tej narodowości zabić nie zdoła, choćby wszystkie światła całego potęgi stanęły Moskwie i Niemcom na pomoc.

Otóż, co ja dowodzę i czego jestem pewny w sumieniu, pewny przed Bogiem i przed ludźmi.

*) Nauczywszy dziecię pacierzy i modlitw rannych i wieczornych po polsku, a przytem wlawszy w niego tyle przynajmniej pobożności, iżby żadnego dnia bez ich odmówienia nie przeżyło, temsamem już dalibyśmy mu sposób niezapomnienia języka.

Widoczna ztąd, co nam zostaje do czynienia.

Mamyż bowiem ojczyznę na straszne ryzyko, na straszny los szczęścia wystawiać? i jeżeli za lat kilka, czy kilkanaście, ani żadne pomyślne wypadki europejskie nie zajdą, ani sami nie zrobimy powstania, albo choć zrobimy, do dobrego nie doprowadzimy skutku, jeżeli, mówię, w tym czasie nie zostanie przywrócona, maż już wtedy ostatecznie, jak zapowiadają rozpacznicy, przepadać?

Że my radziłyśmy, aby jak najprędzej wróciła do niepodległości, to wiadomo; ale czy Bóg nazaczył w sądach swoich, iżby się to istotnie w tych już ziściło latach, któż powie? Boże broń, abyśmy jakąkolwiek ratunku chwilę zaniedbał kiedy, odłożyć mieli; ależ przedewszystkiem postawmy rzeczy tak, iżby sprawa nasza choćby nawet najdłużej przyszło czekać, czy powstanie zrobimy prędzej czy później, czy uda się od razu, czy trzeba je będzie znów powtarzać, nigdy zginąć nie mogła.*)

Mędrzego, patryotyczniejszego nad to, nie niepodobna wynaleźć. Ktoś chce Polski w przeciągu lat kilkunastu, czy kilku, ja, chcę jej natychmiast, i wszystko ku temu, jak to jest każdego z nas powinność, gotówem czynić i chcę aby czyniono: ale jeżeli mimo wszystkiego, te lat kilka i kilkanaście miną, a jej jednak nie będzie, to gdy dla niego wszystko już stracone i wcześniej wymawia straszne Maciejowic słowo: Finis Poloniae!**) ja chcę takiego od dziś

*) Nie dotykam tu nigdzie szczegółowo samej kwestyi powstania, bynajmniej jej, co do czasu nie przesadzając; jak skoro jednak chcę Polski, tak chcę temsamem i powstania, gdyż ci, co ją trzymają, sami pewno nie oddadzą. Przedewszystkiem niech się naród gotuje, niech się zwłaszcza gotuje moralnie, duchowo. Jeżeli co powiedział przeciw towarzystwom tajnym, to naturalnie nie przeciw takim, jakieby natchnął kiedy prawy i pobożny patryotyzm; zawiązywanie wszakże towarzystw, spiskowanie, nie może być dla narodu chlebem codziennym, ustawicznym, rozrywką szkolnej młodzieży. Gdyby nie jakieś klu by lokajskie i tym podobne tajne towarzystwa, grasujące w tych latach po kraju, z których na żaden sposób nie się dobrego spodziewać nie można było, zwłaszcza, że się rodziły bardziej podobno z ducha rewolucyjnego i anti-katolickiego, niż szczeropolskiego i prawowiernego, — mniejby braci naszej jęczało dziś na Sybirze i po fortecach austriackich, i chwila powstania, powstania prawdziwego, — gdyby ta siła, co się smarowała, zachowana i owszem dobrze użyta była, — prędzejby nadeszła.

**) Te słowa miał pod Maciejowicami wymówić na głos Kościuszko,

zaraz użyć środka, aby nigdy nie zginęła i zawsze jeszcze odżyć mogła: kocham ją bowiem nie dla mnie, lecz dla niej samej; kocham w przyszłości, choć my wszyscy, co dziś żyjemy, oddawna pomrzemy, jak w teraźniejszości i przeszłości; kocham ją w najpóźniejszym czasie, jak ją kocham dnia dzisiejszego.

Tym zaś moim środkiem jest nic innego, tylko utrzymywanie narodowości, przez wiarę, język, zwyczaje, obyczaje, słowem wszystko w czem jest prawdziwe narodu życie, — utrzymywanie będące, pokazując to, w naszejże własnej mocy.

Potrzeba nam do tego uorganizować między sobą wielki, (a będzie bardzo łatwy), system. Jeżeli ma się kiedy pokazać Polska na placu publicznym, na polu bitwy, na sali obradnej, — trzeba nasamprzód żebyśmy ją uchwaliłi w domu.

Już nie kilka, nie kilkanaście, ale niestety! kilkadziesiąt lat upłynęło jak upadła. Opatrzność kilkakroć odtąd stawiła nas w możności wzniesienia jej na nowo, lecz nie było w nas nigdy jeszcze siły, właśnie dla niezrozumienia i zaniedbania onego środka, mianowicie religii i cnót, jakie ona tylko jedna rodzic może, narodowości, i sposobów jakie z niej tylko jednej czerpać można.

Co do religii: osobno niedawno mówiliśmy.

Co do narodowości: cóżby do wszystkiego, co się tu pod różnemi tytuły położyło, przydać jeszcze?

Wynurzyć żal wielki do niektórych rodaków, jeżeli nie wyraźnie obłudnych, przynajmniej w najfatalniejszy sposób roztargnionych, nieprzytomnych sobie. Protegują także od jakiegoś czasu narodowość; ale jakże? Szanujmy, wołają, narodowość; przez miłość ojczyzny, przez najświętszą Polaków powinność zachowujmy ojczystą mowę, ojczyste obyczaje, ojczyste zwyczaje, i samiż, właśnie tę narodowość, tę mowę, te obyczaje, te zwyczaje depczą, gardzą, jak mogą zacierają! jadą na mieszkanie za granicę, gadają między

w momencie gdy po przegranej już bitwie, i ranny, wzięty był do niewoli.

sobą po francuzku, listy piszą po francuzku, do dzieci sprowadzają guwernerów i guwernantki z Francyi, Niemiec, Anglii; czytają same książki francuzkie; wszystko, co obce, przekładają... Cóż to jest takiego, przez Boga! co to się może znaczyć? Jestżeto zaślepienie, jakie Pan Bóg za karę spuszcza na ludzi, że mają oczy i nie widzą? jestże najzłośliwsza obłuda i wyraźna zdrada?... Kto hołduje cudzoziemczyźnie dlatego, że się jeszcze w tej obrzydliwości i w tym nierozumie nie postrzegł, dlatego, że mniema, iż to nie szkodzi, że mniema naprzykład, iż patriotyzm nie na tem polega, aby gadać po polsku, i t. p., o takim myśleć przecie można, że skoro mu się oczy raz otworzą, wyrwie się wtedy z błędu, odmieni się; ale ty, szanowny panie, szanowny lafiryndo, ty wiesz już jak wielką jest rzeczą narodowość, wiesz i mówisz, że ktokolwiek chce ojczyzny, musi narodowość we wszystkim czcić i pielęgnować, a dotychczas tego Francuza, któremuś syna powierzył, nie zastąpiłeś Polakiem? dotychczas tej Angielki, tej Kalwinki, którą przy córkach czy wnuczkach chowasz, nie pozbyłeś się z domu? dotychczas życia swojego, które jest we wszystkim zagraniczne, nie zmieniłeś? Jakaż z tobą może być jeszcze nadzieja? cóż ty za jeden jesteś, jakiego rozumu, jakiego serca, jakiego sumienia człowiek? Szanujmy, powtarzasz, mowę rodzinną: a sam, własną ręką piszesz do swoich po francuzku, i nie przeklniesz tej ręki, żeby ci raczej uschła natychmiast! O! zamilknijże, nie kalaj nam wielkiego, uroczego słowa, niech narodowość prawi tylko i szczerzy Polacy, prawi tylko i szczerzy patryoci zalecają, wysławiają, uwielbiają: ty, jak jej nie masz w sercu, nie miejże ani w ustach, jak gdybyś chciał jeszcze otwarcie krajowi urągać. Idź, złóż lepiej dowody przed rządem moskiewskim czy niemieckim jak żyjesz, jak dzieci wychowujesz, jak dom utrzymujesz, żeby ci dano tam reskrypt pochwalny lub medal za to, że im pomagasz, za to, że cudzoziemczyzną zabijasz jak możesz polszczyznę, zabijasz jak możesz Polskę. Ten reskrypt, ten medal, mój panie, należy ci się niezaprzeczenie. Żyjąc jak żyjesz i gadając jak gadasz, bałamucisz tylko wyobrażenia drugich, że wiedzieć

prawie nie mogą, co to jest, szanować narodowość? A wszak szanować narodowość, jestto nic innego, tylko żyć wbrew inaczej, wbrew przeciwnie jak ty żyjesz! wszak szanować narodowość, jestto odpędzić od siebie Francuzów, Anglików, Niemców, jestto kochać, czego nie kochasz, nie kochać, co kochasz, znać, czego nie znasz, nie znać, co znasz. A jeśli jeszcze należysz do jednej z tych rodzin, które ton i modę dają, wówczas, żyjąc jak żyjesz i gadając jak gadasz, to twoje niepojęte roztargnienie, to powtarzanie słowa, którego nie chcesz zrozumieć, albo też ta twoja obluda jest tysiąc razy okropniejsza.

Są znów tacy, jeszcze się to nie wspomniało, wprawdzie nieliczni, którzy, chociaż Pan Bóg wyraźnie w piśmie ś. sprzągania się z niewiernymi*) i wszelkiej z nimi przyjaźni, nie tylko małżeństw, zabronił**), i u psalmisty ostrzega, iż pomieszawszy się z nimi, nauczyli się uczynków ich i stało się im na upad***), nie boją się jednak wchodzić w znajomości i mieć zażyłość z Moskalami lub Niemcami... Jestto nasamprzód, uważając rzeczy jak ja je tutaj uważam, grzech przeciw Bogu; jestto powtórnie wielkie przestępstwo przeciw ojczyźnie, straszna nieroztropność.

Ależ on, mówią, chociaż Moskał, chociaż Niemiec, jest człowiek tak przyjemny, tak szanowny! Nie utrzymuję wcale żeby między Moskalami lub Niemcami nie było ludzi przyjemnych i szanownych; może on być najprzyjemniejszy i najszanowniejszy; lecz że w kraju twoim, gdzie go znajdujesz, jest nie w innym charakterze tylko najeźdźnika i wroga, że jest przeto z natury rzeczy, nieprzyjacielem Boga twojego i narodu twojego, że ile razy do obrony chwały tego Boga, do obrony praw tego narodu, jak to jest świętą twoją powinnością, wystąpisz, tyle razy ten sam przyjemny i szanowny człowiek krew twoją, krew twego ojca, krew twego brata, krew twego syna przelewać będzie, i może już nieraz krwią twoich rodaków, krwią obrońców ojczyzny twojej,

*) II. Kor. 6. 13.

**) Joz. 23. 12.

***) Psalm 105. 35.

ręce swe zboczył: dlatego, nie ci z nim spólnego mieć nie wolno, nie godzi się; dlatego, masz w towarzystwo jego nie wchodzić, w swoje go nie wpuszczać; grzeczności jego nie przyjmować, dla niego żadnej nie czynić; nie widzieć go, jeśli można, nie słyszeć; słowem, pomnieć, żeś ty niewolnik i ofiara, on nasłaniec i narzędzie twego tyra, twego okrutnika.

Niemasz wątpienia, że w liczbie Polaków i Polek, co się z Moskalami i Niemcami zaprzyjaźniają, nie wszyscy są w sercu równie winni; ale ogólnie tylko na rzecz patrząc, a o pojedynczych osobach nie myśląc, takie łączenie się z wrogiem ma coś niezmiernie bezecnego. Ten lub inny jakiś gubernator, jakiś generał, komisarz lub podobny siepacz, przepędził oto dzień swój ciągnąc naprzykład śledztwo z patryotów; pałkując biednych żołnierzy, spółbraci twoich; na twoich krewnych sąsiadów i przyjaciół to skargi pisząc, to wyroki na nich wykonywając; plan może jakiś ogólny wynarodowienia do reszty i zgubienia Polski wypracowując, za co się jak największych łask swego rządu spodziewa; wieczór nadchodzi, a ty do niego jedziesz na zabawę, na rozmowę, na żarty, siadasz z nim do stołu jak z bratem miłym, jak z przyjacielem, kartami (wreszcie lub inną grą, wesołym tańcem rozrywasz i rzeźwisz umysł jego, żeby po tem przyjemnem wytchnieniu tem dzielniej mógł nazajutrz wziąć się znów do swojej pracy? Powtarzam, jest w tem coś tak niesłychanie obrzydliwego, nienaturalnego i podłego, że niemasz pewno Polaka, coby, uważniej tylko cokolwiek pomyślniejszy, dopuścił się tego: bo przecie i pies nawet i bydlę każde, gdy go kto nogą uderzy albo kamieniem nań cisnie, a z budy, gdzie miał łożysko, wypędza i szczenięta jego wyrzuca i morduje, nie łąsi się wtedy do niego, rąk mu nie biegnie lizać, nie skacze przy nim wesół, nie tańczy, tylko lub chce ukąsić, pożreć, lub przynajmniej oddala się z mruzczeniem i na stronie usiada.

Prócz tego, towarzystwo na przykład Moskali w Polsce, ma w sobie z samej natury rzeczy, koniecznie coś szkaradnego i hańbiącego. Nie przeczę, jakem powiedział, że między nimi mogą być pojedynczy ludzie uczeni, cecha

jednak i charakter ogólny ich społeczeństwa, wszystkich ich towarzystw, mówię zwłaszcza w krajach podbitych, gdzie te towarzystwa składają się z samych słuźalców, duszą i sercem niewolników, ludzi po największej części bez majątku lub odłużonych, a majątku koniecznie potrzebujących, i których cały los zależy od skinienia cara, muszą być niegodne i każdemu sercu prawemu wstręt czyniące. Zbytek, próżniactwo, karty, rozpusta, ucztowanie, hulactwo, obłuda, egoizm, nic religii, bo ich religia jestto car, nic wstydu, nic obyczajów, nic wyższego, nic istotnie szlachetniejszego, nic dla ducha, wszystko dla ciała, wszystko dla obecnej chwili, coś wyraźnie zwierzęcego ... to ich życie! to ich byt! na tem wszystkim coś ledwo powierzchownego lustru, form pożycia, francuzczyzny, fałszywego i w słowach tylko liberalizmu: nie jestże jak największe niebezpieczeństwo w podobne towarzystwo wchodzić? wprowadzać duszę w taką atmosferę? szukać z takimi ludźmi spółnictwa?

Nie powinniśmy się z najezdnikami w żaden sposób i pod żadnym względem i w żadnej rzeczy zadawać; oni co innego, my co innego; niech we wszystkim będą od nas oddzieleni, niech ich zawsze osobno policzyć można, niech ciągle u nas widzą się cudzoziemcami, niech ciągle czują, że im nic w kraju naszym nie dajemy, nie przyznajemy, że to tylko w nim mieć mogą, co gwałtem wezmą lub ukradną! Strzeżmy się też, jak śmierci, przyjmowania od nich jakiegokolwiek zwyczajów, choćby najlepszych nawet; dla tego samego są już najgorsze dla nas i zgubne, że od Moskale lub Niemca. (Co to na przykład za nieuwaga, że innego słowa nie użyję, wprowadzanie uprzedzi i zwoszczaków moskiewskich; jestto tem gorsze, że się przyjmuje szczególnie w prowincjach dawniej przez Moskwę zagrabionych, gdzie owszem bardziej jeszcze wszystkiego, co moskiewskie, wystrzegać się należy. Tym, którzy tego nie czują, powinni światlejsi, cnotliwsi obywatele wszelkimi sposoby starać się oczy otwierać, a tej zarazy wśród siebie nie cierpieć.*)

*) Im naród ma więcej zwyczajów odrębnych, sobie tylko właściwych,

Powiadają bratający się z wrogami: żyjemy z nimi, bo musimy! Zwodzą się sami tem słowem. Przymus przymusowi

tym więcej przez to ma cech narodowości, tym więcej znaków dla drugich i samego siebie swojej, że tak powiem osoby, swego indywidualum. Anglia, lubo tak przemożne państwo, chowa troskliwie wszystkie swoje zwyczaje i formy, aż do najmniejszych i nie na oko nieznaczących. My tak nasze w każdej rzeczy sarzuciliśmy, jak na przykład strój krajowy. Czegośmy nie widzieli u Francuzów lub innych cudzoziemców, tegośmy i u siebie widzieć nie chcieli. Obchody willi, święconego, i t. p. (a trzeba wiedzieć, że prawie do każdego wielkiego święta w roku, przywiązane u nas były pewne zwyczaje i formy, bądź przy stole, bądź w ubiorach, bądź w przybraniu mieszkai, bądź w zabawach), znacznie się już powyradzały. Na święcone w ostatnich czasach zaczęto już w niektórych miejscach zapraszać osobnemi zaprosinami, jakby na jakie swyczajne śniadanie, lubo wiadomo, iż zawsze w całej Polsce szedł na nie, kto chciał, kto łaskaw, zdarzało się, że nawet nieprzyjaciele odwiedzali się w ten dzień i nieraz się stąd pojedynwali. Przy weselach, pogrzebach, uroczach były rozmaite zwyczaje, których teras ani śiadu! Ogier (Ogerius) opisując Polskę jeszcze za Władysława IV., gdy chciał wystawić pogrzeb jeden, nie miał słów ani francuzkich, ani łacińskich, jak to sam mówi, na malowanie na przykład pogrzebnych ubiorów niewiast, tak były całkiem różne od inno-krajowych. Dziś, począwszy zaraz od czasów Stanisława Augusta, wszystko cokolwiek narodowe, cokolwiek nasze, aż do najmniejszych nawet zabaw i zabawek, wytepiamy u siebie, na obce zamieniamy. Karty na przykład, wolimy francuzkie, a mamy przecie polskie, wątpię iżby tamte były mędrsze, tylko, że nie polskie, więc lepsze; a cóżby nam szkodziło, że nie takimi grywają w innych krajach? Zamiast družbarta, zamiast dawno przyswojonego maryszasa, i t. p., (— może jaki kartownik wstrząśnie tutaj ramionami: mój paule, możnaby mu odpowiedzieć, karty wszystkie są tylko dzieciństwem, jeżeli nie czem gorszem, i w życiu prawdziwie szanownego człowieka nie mogą nic znaczyć, nie odda on im ani uczuć swoich, ani czasu swojego, ani majątku, i nie przyjmie też od nich dochođu, którego bez zarumienienia się nie mógłby wyznać: bo godzi się żyć z pracy i przemysłu, ale nie z takiej pracy, nie z takiego przemysłu; śmiejesz się z družbarta? miej cokolwiek więcej mądrości, cokolwiek więcej cnoty, a rozśmiejesz się również i z wiska i z écarté: tymczasem więc po-błażaj družbartowi) ... zamiast, mówię, gier krajowych, wołaj gry obce. Walety, damy wypędziły niżników, wyżników; nie jestci to, prawdę powiedziawszy, zbyt wielka szkoda, z temwzysytkiem mnie to boleśno, mówi zaony pan podstoli u Krasickiego, iż się i w ma-łych rzeczach od toru ojców naszych oddalamy. — Cóż dopiero o zwyczajach obyczajowych! te są bardziej jeszcze ważne, a tak u nas niesza-nowane, zarzucone jak i wszystkie inne.

Co obce, w cenę poszło; wstydz się swej puścizny,
Wstydz się swych obyczajów, śród własnej ojczyzny!

(Brodziński, Żal za język.)

Dawniej witano się i żegnano przez pochwalenie Chrystusa Pana, teraz przez bonjour i adieu; już nawet do ludu, przynajmniej po miastach, przechodzi to słowo adie. Dawniej przed starcem, obcym nawet, młodzież

nie równy. Taki, coby wynikał z samej grzeczności, uprzejmości światowej, nie jest tutaj żadnym przymusem: temu

powstawała i witała go nie inaczej jak przez ucałowanie ręki; o ojcu, matce, stryju, wuju, dziadku, i t. d. mawiano jego mość, jej mość, to jest w trzeciej osobie, na znak najwyższego uszanowania; syn, słuszny nawet i już żonaty, nie śmiał usiąść przed ojcem bez pozwolenia; dla duchowieństwa i dla rzeczy świętych wszyscy bywali z jak najgłębszem poszanowaniem; przechodząc na przykład przed kościołem, starcy nawet i chorzy odkrywali głowę; nikt nie siadł ani wstał od stołu, nie przeżegnał się krzyżem świętym, i t. d. — dziś, rozpowiadaj to wszystko jak bajkę dziwną, jakby o jakim kraju na księżycu! A to dlaczego głównie? Bo tego nie robią, bo tego niema za granicą, bo to się nie zgadza z mądrością paryską, i nawet możnaby za takie rzeczy zostać od dzienników paryzkich wysłany ... Et videte — że powiem tu słowy Kamilla — quid inter nos ac majores interit! (Liv. 5. 52). Płytkim i małym ludziom zdaje się, że to wszystko nie, że to są drobiazgi, rzeczy nieznaczące; z tych rzeczy nieznaczących, kropka za kropką, drobiazg za drobiazgiem, składa się życie ludzkie, które też całe, w tem, co w niem ziemskiego, nie jest także rzeczą bardzo wielką! Wreszcie niech będą drobiazgi, ale są pocciwe, pobożne, piękne, godne społeczności zacnej, chrześcijańskiej, czemuż ich nie zachować? Parva sunt haec: sed parva ista non contemnendo, majores nostri maximam rem fecerunt! (Liv. 7. 41) — a gubiąc je, gubimy swoje cechy jako naród, gubimy byt swój własny, gubimy więc ojczyznę... Ale zwyczajów takich nie nauczył się dziecko od gubernera Francuza, od gubernantki Angielki; a jak panowie tem wzgardzili, tak i drudzy to odrzucili. Przez sam patryotyzm należałoby to wszystko, ile można, odgrzebywać i znów w życie domowe wprowadzać, a początek, jak we wszystkim, musi wyjść od tych, od których i zle wyszło, od panów. Mniejsza szlachta nie szcźnie, choćby dlatego, iż bałaby się pokazać przez to ludzi mniej dobrego tonu, nie to robiącemi co panowie. Którzy zaś są w Polsce panowie? różnie na to w różnych prowincjach i powiatach odpowiedzą. Niemalże szlacheckich familij możnaby tu wliczyć; to tylko pewna, że cała Polska za najpierwsze u siebie z dawien dawna lub przynajmniej dzisiaj, (nie dla przywilejów wprawdzie jakichkolwiek, szlachta bowiem jej wszystka jest równa, lecz bądźto dla sławy przodków, bądź dla niedawnego jeszcze znaczenia w narodzie piastowanych godności, bądź przynajmniej dla majątku, a stąd możności służenia czynnej ojczyźnie), i swoje życie domowe na ich wzór układając, zna Czartoryskich, Tarnowskich, Zamojskich, Chodkiewiczów, Radziwiłłów, Sapiechów, Sanguszków, Potockich, Lubomirskich, Jabłonowskich, Branickich, Ogińskich, Sułkowskich i jeszcze kilka. Przypominajmy tym wszystkim jak najczęściej, jak wielkie noszą na sobie obowiązki, i wczesnie już powołujemy je przed sąd potomności, po chwale ... czy przekleństwo, jak same zechcą. Na ich, mówię, wzór wszystko się układa, naprzód u panów drugiego rzędu, panów, że tak nazwę, powiatowych, potem u reszty całej szlachty, aż do najmniejszych, co w tych kilku czy kilkunastu familjach pogardzą, albo co ukochają i jak żyć będą, dobrze lub źle, po polsku lub po zagranicznemu, toż samo pogardzą, albo ukochają; i tak żyć będą niezawodnie po wszystkich stronach, miejscach i kątach całej Polski. Życie więc lub śmierć Polski, przechowanie jej lub zabicie jest w ręku tych kilku czy kilkunastu familij. Jestto factum niezaprzeczone.

bowiem kto mój dom najechał, złupił, mnie w nim skrzywdził, shańbił, i w mojej dziedzinie, w mojem prawie zasiadł sobie i panuje przemocą, nie należy się oczywiście odemnie ani grzeczność, ani uprzejmość najmniejsza. Że jakiś gubernator, jakiś śledztwo ciągnący powie, że Polacy niegrzeczni? Wielkie nieszczęście! a chybaby zmysły stracili, gdyby dla ciebie, który jesteś ich zdziercą, ich zbójcą, ich okrutnikiem, wysadzali się na grzeczności. Poszedł ztąd precz! nasamprzód; potem, jak się gdzie spotkamy, gadaj mi dopiero o grzeczności. Zapraszasz mię na bal? nie choć twojego balu; zapraszasz na obiad? jedz go sam ze swoimi: ten chleb, którym mię dzisiaj częstujesz, wczorajesz go ukradł lub wydarł, mnie, lub moim rodakom; cały ten zbytek, do

Przyczyna, że te familie mają tak niezmierny wpływ i są w kraju pod względem moralnym jakoby panujące, pochodzi naprzód z natury obyczajów narodu, z samej nawet natury serc polskich, które są rodzinne i wdzięczne, i zastępują ojców przenoszą zawsze na dzieci; powtóre z organizacji społeczności polskiej, mianowicie z zupełnego braku stanu miejskiego. Stanu miejskiego nigdyśmy nie mieli i nie mogliśmy mieć, bo i samych miast, mówić można, nigdyśmy nie mieli: jak gdzieindziej pochłaniają naród miasta, tak u nas pochłaniały go wsie. I zostanie to na zawsze, póki będziem tylko narodem polskim. Bóg tworzy plemię rolnicze i plemię kupieckie; pierwsze pilnuje ziemi i buduje wioski, drugie przebiega morza i wznosi miasta. Są prawda plemiona mieszane, u których oba się te charakterzy łączą, ale polskie jest czysto rolnicze. W tej myśli fundamentalnej będzie raz na zawsze opozycja przeciw wszystkim mniemanym cywilizatorom, co chciałiby Polskę organizować na sposób zachodnich ludów Europy; między organizacją naszą a tych ludów ta musi być koniecznie różnica, jaka jest między wsią a miastem. Cokolwiekby przeciw temu robiono, byłoby tylko gwałceniem przyrodzonego rzeczy porządku i mnóstwa rozmaitego złego przyczyną. Nie w to trzeba u nas godzić, aby miastami zmierzył się kiedyś z Anglią lub Francją, ale w to, aby wieś całego swego doszła rozwinięcia, całej doskonałości i całej piękności. — Rolnikowi skromniejszemu, czulszemu, Pan Bóg kazał tylko schylić się, (jakoby schylił się przed nim, przed Bogiem) rozkroić ziemię, gdzie go postawił, i wszystko już, co mu potrzeba znajdzie; kupcowi, lakomcy, zimniejszemu, jak gdyby ojciec synowi mniej miłemu i mniej do ojca przywiązanemu, powiedział, zdaje się: Tobie nie nie daję pod rękę, szukaj sobie, idź gdzie chcesz. Jednemu tedy łatwiejsza pokora, (podstawa wszelkiej cnoty), bo wszystko dał mu ojciec, i nigdzie od ojca za szukaniem samemu sobie szczęścia nie poszedł; drugiemu łatwiejsza pycha, (zaród wszelkiego grzechu), bo mu się widzi prawie, że sam sobie panem i dobrodziejem i że sam na siebie zarabia. Ztąd wyprowadziłbym natury dwóch społeczeństw ludzkich: wiejskiej i miejskiej. Ale to już jest poezya; — co wszakże nie znaczy bynajmniej tego samego, co bajka.

którego wzywasz mię na uczestnika, jest z naszych krzywd, jest z tego, co nam wszyscy codzień zagrabiacie. Sam też także nie czekaj ani balu odemnie, ani obiadu... Cóż na to zrobi Moskal? co zrobi Niemiec? Czy gwałtem kozakami i żandarmami będzie sobie gości ciągnął? Mówią, że był gdzieś taki przypadek. Dajmy na to. Przecież ani żandarm nie przymusi do jedzenia, ani kozak do tańcowania. Oczywiście rzecz, iż gwałtów, co do tego, przypuszczać nie sposób; i jeżeli nie przez sam już wstyd, to przez samą złość zapraszać przestaną. Będą się gniewać? A ja powiadam, że będą cię owszem za to szanować ci wszyscy między nimi, którzy coś warci, a którzy [dzisiaj tańczącego i uczującego z nimi nie bardzo pewnie szanują. Wreszcie, niech się gniewają. Będą się mścili? W jaki sposób? Dręczyć cię bardziej niż drugich, prześladować gorzej niż drugich nie będą, bo i na tych gubernatorów i na tych komisarzy jest przecie jeszcze i w rządzie moskiewskim i w rządzie niemieckim jakaś kontrola, jakiś hamulec: u obu tych rządów tyle przynajmniej można znaleźć obrony, ile na przykład owce mają jej z ręki swoich stróżów lub rzeźników, ile wół i koń z ręki tego, komu orzą i wożą. Nakoniec, będzie-li co do ścierpienia? Cóż robić! Pełnienie powinności, pilnowanie się drogi prawej, trzymanie się uczciwości i zacności, narazić może nieraz w tem życiu, w zepsutym świecie, między zepsutymi ludźmi na przykrości, na zmartwienia, na szkody: czyż z tego wyciągnięciem naukę, żeby gardzić powinnością, niedbać o uczciwość, przestać być człowiekiem przykładnym, szacunku godnym?

Mówią jeszcze: żyjemy z nimi, bo przez to możem nieraz usłużyć rodakom. O jakich tu mowa usługach? Czy myślisz doprawdy, że dla twojej przyjaźni, za twój obiad lub bal, za partę wiska, za taniec, otrzymasz od tego gubernatora, generała, czy innego tyranka, coś ważnego, wielkiego, los ojczyzny obchodzącego? Spróbujże wyprosić z jego szponów choć tego na przykład chłopczyka kilkunasto-letniego, obwionego o zbrodnię straszną, że biegnąc ze szkoły, zaśpiewał piosnkę narodową, że napisał na ścianie niech żyje Polska! Cóż ci odpowie? Ja jestem wasz przyjaciel, radbym

wam być przyjemnym, ale tego zrobić nie mogę, służba nie pozwala, mógłbym się sam narażać, bo i mnie także szpiegują, na każdy krok mój patrzą. Cóż więc otrzymasz?... jakiś drobiazg, jakąś rzecz nic w gruncie nie znaczącą. A choćby się trafiło, że coś nawet istotnego, jeśli nie dla kraju, gdyż tego ani przypuścić! to dla jakiej osoby, dla jakiej rodziny pojedynczej, — możeż w tem być wynagrodzenie tego zgorzenia, jakie dajesz, tego poniżenia godności narodowej, jakiego dopuszczasz, tej jednym słowem, niezmiernej szkody publicznej, jaką sprawię ojczyźnie wyrządzasz? Zaszczepia się ztąd konieczna także między obywatelstwem nieufność. Wszyscy, którzy żyją z wrogami, — są zwykle najgorzej od spółrodaków widziani. Tacy nawet, co za ich pośrednictwem protekcję jakąś u Moskala lub Niemca w razie potrzebnym otrzymali, nie cierpią ich, boją się, nie szanują, najgorzej o nich mówią, nieraz gorsze nawet daleko, jak warci, robiąc sobie o nich wyobrażenie, i przypisując to wprost podłości duszy i zupełnem zaprzaniu się uczuć polskich, co częstokroć jest tylko lekkością i niewagą.*)

*) To łączenie się z najeźdnikami, przyzwyczajanie się uważania ich nie jak nieprzyjaciół i wrogów, doprowadzać może, bałamuąc koniecznie i ómiąc wyobrażenia, do największych ostateczności. Był między innymi taki okropny przykład, że pewien znakomity i zkądnąd szanowny obywatel, umierając, naznaczył opiekunem dla swoich dzieci, a więc drugim ojcem, kogo? monarchę, jednego z trzech najeźdźców i przywłaszczycieli ojczyzny! Niewiem, czy od czasu rozbiórów Polski zdarzył się między nami czyn jaki, mogący serce patrioty głębiej zasmucić. Mówią: interesa sierót doskonale ten monarcha poprowadził! Wićże interesa będą już najważniejszą rzeczą? A tóż najlepszy interes przejść szczerze na Moskala lub Niemca; wtenczas już ani konfiskaty, ani strofów można się nie lękać, i choć będzie powstanie w Polsce, żadnych ofiar nie będzie się dawało i interesa będą szły wybornie. — Wyrazna tu nawet jest niemoralność. Bo jeżeli ów monarcha, ów opiekun zajmie się istotnie losem tych dzieci szczerze i po ojcowsku, tedy nabierze słusznego do ich wdzięczności i miłości prawa, — a ty jednak, w razie na przykład powstania, chciałbyś, aby dzieci twoje pokazały się zawsze wiernie ojczyźnie, aby stawały nie z nim ale przeciw niemu, to jest, chcesz, aby on dla nich był ojcem, a one dla niego nieprzyjaciółmi... A wszystko to robi lekkość, bo pewno nie żadne gorsze uczucie.

Mieszkać nawet w miastach wrogów żaden Polak dobrowolnie nie powinien. I gdyby wyobrażenia nasze przyszły we wszystkim do prawdy, gdybyśmy tę miłość ojczyzny, jaką nosim w sercu, umieli i w czynach swoich zawsze szanować, gdyby w nas jednym słowem nie gusta cudzoziemskie a nie

Teraz wiesz już to wszystko w pierwszym źródle wpływa? Oto, — że zawsze mówię jedno, — z cudzoziemczyzny, z francuzczyzny, z francuzkiego gadania. Ty do żony, dzieci i gości gadasz po francuzku, i pan gubernator, pan komisarz, pan generał tożsamo, (Moskał bowiem zwłaszcza, jest nie mniej prawie od nas w życiu prywatnem sługą cudzoziemca, osobiwie Francuza; edukacya w ich wielkich familiach i salony celniejsze, są tak jak u nas francuzkie); u ciebie guwernantka Angielka, guwerner Francuz lub Szwajcar lub inszy jaki włóczęga, i u niego; u ciebie kucharz i filozofia i liberalizm i książki i dzienniki z Paryża, i u niego także; — otóż gotowy związek, wyraźne i wielkie spółnictwo! Wejdzie do salonu twój pan Moskał? nie zmieniasz dla niego mowy, gadasz do niego i on do ciebie tym samym językiem, którym i przed jego przybyciem gadałeś ze swoim, i tobie i twoim domowym więcej się owszem jakiś szczerzy Polak, jakiś zacny spółrodak wyda cudzoziemcem i obcą figurą, który nie będzie umiał odpowiedzieć wam po francuzku, z którym będziecie musieli mówić po polsku, to jest inaczej jak między sobą.

Za tem głównie, nie za czem innem, idą nawet i małżeństwa moskiewskie... Ja wszelako zostanę zawsze tak dobrą, jak byłam, Polką ... tak dobrą jak byłaś? to prawda, bo już byłaś złą bardzo. Gdybyś była istotnie dobrą, gdyby nie francuzczyzna lecz polszczyzna była twoją mową, nigdyby do tego straszego małżeństwa nie przyszło: ten pan generał, pan gubernator czy inny czynownik, dzisiejszy twój pan małżonek, nie miałby słówek, któremi do serca twój trafił, bo ani ty nie gadasz po rosyjsku, ani on po polsku. Nie zwódź się napróżno! żegnaj nam, wczorajsza jeszcze siostra nasza i spółrodaczko: Polką już nie jesteś, nie jesteś na wieki! Byłaś nią w ojcach i pradziadach, nie będziesz już w dzieciach i prawnukach. Nie łudź samej siebie; wyrzekłaś się swojej ojczyzny, przechodząc na stronę wrogów;

lekkość polska — żadnaby familia nasza nie wybrała się teraz do Petersburga, do Wiednia lub do Berlina, nie tamby salony otwierała, nie tam sobie przyjemnego pobytu szukała.

wyrzekłaś się swojego Boga, wiarę jego świętą zdradzając, której lub sama przez się, lub przynajmniej w swoim potomstwie koniecznie odstąpisz: już teraz dla ciebie wiara, kościołem, ojczyzną — jest car! A jeżeli kiedy do przeszłej ojczyzny, do naszej Polski nieszczęśliwej i drogiej drgnie ci jeszcze serce jak dawniej, wzruszy się miłością chwilową..., o! stłum w sobie prędko to uczucie, jużes ty go nie warta, już ono w tobie jest występkiem, jest zdradą nową: płacze i boleści za tą Polską, ofiary dla niej i męczeństwa, prace i nadzieje nam zostaw, nam, opuszczonym od losu, lecz wiernym jej dzieciom.*)

Zdarza mi się czasem wchodzić w tych przedmiotach w rozmowę z osobami, co inaczej same myśląc, a chcąc mię zmieszać, pytają się: jakież jest w tej mierze twoje słowo ostatnie? chciałżebyś, aby się u nas ani francuzkiego, ani innych języków nie uczono? zamiast ogólnych na cudzoziemczyzną wyrzekai, powiedz czego tu chciałbyś, gdyby od ciebie zależało polskie towarzystwo urzędzić.

Oto naprzód, chciałbym, żeby i francuzkiego i innych języków tyle się tylko u nas uczono, ile uczyć się można od Polaków i Polek. Chiałbym więc przedewszystkiem, żeby

*) Co tu mówim o Polkach żonach Moskali, trzeba także zastosować i do tych, co idą za jakichkolwiek cudzoziemców: wszystkie one są również, lubo nie w tak jak tamte straszny sposób, odstępczynie i wyrzekają się także ojczyzny. Nie tylko nawet, iż przestają na zawsze być Polkami, ale jeszcze zadają krajowi wielkie szkody, jużto wyprowadzając z niego dochody za granicę, a tem samem o tyleż go ubożąc, o tyleż odbierając mu możność zaspakajania domowych potrzeb, jużto pogorszając dolę włóścian, któremi cudzoziemiec, i mieszkający do tego o kilkaset mil, nigdy zając się, jak powinien dobry dziedzic, nie może, jużto zarażając kraj bardziej jeszcze cudzoziemczyzną, i t. d. Gdyby nam Bóg dał nareszcie głów i sero uzdrowienie, wszystkie takie małżeństwa, dziś mianowicie, byłyby niezawodnie uważane za prawdziwą zakałę familii i wcaleby miejsca nie miały. Początek tego jest także nie inszy, tylko francuzczyzna, tylko włóczenie się po za granicę, tylko życie cudzoziemskie. Gdyby szanowne Lafiryndy nie wozily córek, niewiedziąc na co i po co, po Paryżach, Wiedniach. Neapolach, nie poznawałyby się one z cudzoziemcami, nie szłyby za nich, a te przymioty osobiste i te majątki, któremi uszczęśliwiają obcych, obracałyby się na szczęście i korzyść rodaków, na dobro ojczyzny. Nie jestże, na przykład, godniej i uczciwiej dla Polki, wzbogacić posagiem swoim takiego raczej spółrodaka, którego rodzinę zubożyły konfiskaty poniesione w usługach i ofiarach dla ojczyzny, niż jakiegoś tam Włocha, Anglika, Francuza? (O tej rzeczy była tu już wzmianka na stronnicy 9.)

w całej Polsce nie było ani jednego gubernera cudzoziemca, ani jednej gubernantki cudzoziemki. (Najwięcej, jeźlibym mógł cierpieć metrów).

Chciałbym tedy dalej, aby o to, czy kto będzie miał lepszy czy gorszy akcent, czy płynnie, czy nie płynnie będzie po francuzku gadał, niedbać, jak na przykład niedbają Anglicy, zostawiając to raczej głupim i biednym Turkom, którzy na łeb na szyję uczą się teraz po francuzku i wkrótce pewnie będą mieli przyjemność powiedzieć sobie pięknym akcentem: *La Turquie vient d'être démembrée et n'existe plus*.

Chciałbym, żeby po francuzku i innych języków tyle mianowicie u nas się uczono, aby niemi rozumieć i czytać, o gadanie zaś obcym językiem nie szłoby mi wcale: bo choćbyśmy, dajmy, nie umieli tak dobrze emigracyi odprawiać jak umiemy, nie wielka szkoda, możebyśmy za to o tyle lepiej umieli w kraju się własnym bronić. (W razach tylko wyjątkowych, na przykład, gdyby kto przeznaczał syna do handlu lub dyplomacyi, nauka potrzebnych języków niechby się odbywała staranniej).

Chciałbym, żeby damy nasze nie umiały płynnie mówić żadnym obcym językiem, żeby je przeto od gubernantek francuzkich i angielskich, jak od ognia, jak od powietrza strzeżono; niech rozumieją naprzykład książki francuzkie lub włoskie, to bardzo dosyć; zresztą niech doskonale umieją po polsku, jak dziś nie umieją; niech doskonale znają rzeczy polskie, jak dziś nie znają; niech przez całe życie gadają po polsku, jak dziś nie gadają: Pan Bóg je bowiem stwarza nie na cudzoziemki, ale na Polki, nie na to, aby po zagranicznych kątach traciły czas, pieniądze, zdrowie, a częstokroć także dobrą sławę własną i narodu, ale aby w Polsce żyły z Polakami, wychowywały Polaków, utrzymywały dom po polsku, w polskiej wierze, w polskich cnotach, w polskich obyczajach, w polskich zwyczajach, które od nich więcej jeszcze niż od mężczyzn zależą, i czuwały nad ludem polskim, jeżeli są dziedziczkami.

Chciałbym, żeby wszelkie nasze w tej mierze wyobrażenia tak się zmieniły, tak oświeciły, aby zbytnia umiejętność

francuzczyzny stanowiła w opinii publicznej jakąś nieledwie zakalę: jak dzisiaj mawiamy, człowiek bardzo do rzeczy, pięknego tonu, umie wybornie po francuzku, żebyśmy w zupełnej szczerości mówili na przykład, człowiek przyjemny i słuszny, szkoda tylko, że więcej niż przystoi uczył się i umie po francuzku.

Otóż to ja tego chciałbym: ku temu, gdyby odemnie zależało, edukację tak chłopców jak dziewcząt obróciłbym: a gdybym istotnie w to potrafił, wiem, że stałbym się niezmiernym Polski dobrodziejem, stałbym się moralnym jej wskrzescą i prawdziwego narodowego życia w niej zaszcpecą.

Robię sobie teraz nadzieję, iżby ta niniejsza książka mogła powyższe życzenia i drugie podobne, które układaniu jej przewodniczyły, choć w części zaraz uiszczyć? Nie, tej błogiej nadziei sobie nie robię; znam położenie rzeczy, znam ludzi, znam jakie dziś niestety! jest jeszcze nasze obłąkanie. Gdyby to tak łatwo w złem się poprawić, gdyby na to dosyć, iżby kto przestrzegł, o! wtenczas złe nie byłoby i o połowę takim złem jak jest. Choćbym i zasługiwał, aby mnie daleko więcej czytano, jak czytają: przy terażniejszych naszych wyobrażeniach, gustach i nałogach, jedni przeczytają, potwierdzą, pochwalą nawet, ale dla tego dalej po swojemu żyć będą, kochać, co kochali, robić co robili, dowodząc w rzeczy, iż jestto owszem książka nie względem nich nie warta, żadnego bowiem owocu w nich nie rodząca; drudzy ... od drugich, od pewnych na przykład panów i pań, od naszych mówię lafiryndów i lafirynd, czegoż się mógłbym spodziewać? Zamiast siebie o szkaradę, o grzech, o nierozum, o zaślepienie, o gubienie ojczyzny oskarżyć, mnie raczej oskarżą o prostactwo, o śmieszność, o brak dobrego tonu, o dziwactwo! Com ja po długim myśleniu, z głębokiej narodu mojego i spółziomków moich miłości, nie raz ze łzami w oczach, ze wstydem na czole i błagając w sercu o pomoc i ratunek Boski, napisał, oni z uśmiechem może litości ledwo przebiegną, i rady i uczucia moje wzgardziwszy! Radzi nam, żeby nie umieć dobrze po francuzku, żeby się francuzkich i angielskich guwernerów i gu-

wernantek jak ognia, jak zarazy wystrzegać, żeby dzieci wychowywać koniecznie przez Polaków i Polki, żeby nie jeździć za granicę, żeby w ubiorach ani zabawach żadnego sobie nie pozwalać zbytku, i tym podobne drugie rzeczy, czyż sposób? cóż to za szczególny człowiek? z jakiego on świata? Z jakiego świata! nie z tego w jakim wy teraz, [to] pewna: ze świata, gdzie panuje Bóg, gdzie panuje prawda, gdzie panuje ojczyzna. Patrzę, szukam, miłuję i zalecam, co każe Bóg, co każe prawda, co każe ojczyzna: wszystko, co temu przeciwne, mając bez względu już na nic, za szkodliwe, za niegodziwe, i takiem na głos nazywając. Bogu, który mię oświeca, nie powiem, przez wzgląd ludzki i z bojaźni obrażenia ludzi: Nie chcę, Pani! światła Twojego; nie chcę myśleć inaczej jak drudzy. Owszem, w czem wiarę, w czem cnotę, w czem naród obrażacie, powiem, choćby blaski, które was otaczają, były stokroć większe i rzeczywistsze, powiem, choćby sam jeden przeciw wszystkim: bezecnie robicie, w zaślepieniu robicie, nikczemnie robicie, ojczyznę gubicie!...

To właśnie, że z tak serdecznem i czystem pisałem to wszystko uczuciem, że z takim nieraz z modlitwą, i wiem, że wszystkie tu rady moje na prawdzie i na dobrem są położone, to właśnie daje mi wiarę i mówi mi głos tajemny w duszy, że cokolwiek bądź, zginąć to marnie i zupełnie nie może, choćbym był bardziej jeszcze nieznan, bardziej nieczytany, niż jestem, i gorzej jeszcze napisał, niż napisałem. Ufność zaś tę opieram nie na książce i robocie ludzkiej, ale wprost na łasce i mocy Boskiej, którego ziarno nie przepada, choć je rzuci przez jakiego nędznika i leniwca; którego światło świeci, choć je całkiem niegodna ręka postawi. Myślę, (wierzę bowiem, iż Polska będzie), że kiedyś, najpodobniej po mojej śmierci, znajdzie się między tymi, których rodziny przewodzą krajowi, i jak pierwsze naniosły cudzoziemczyńę, tak pierwsze zaczną ją odrzucać, znajdzie się, mówię, jeden jaki człowiek z sercem silnem, z umysłem zdrowym, z wolą wielką, co mnie przeczyta, oceni, ukocha chrześcianina i patrioty miłością, co zrozumie tak jak ja rozumiem, a jak dziś między panami naszymi ani jedna żywa

dusza nie rozumie, jak trzeba szanować, jak trzeba piastować narodowość. W duszy tego to człowieka owoc mój dopiero wydam. Co ja teraz życzyć tylko mogę, on wtedy wykona; on dzieci swoje tak wychowa, on dom swój tak urządzi, on życie swoje tak wieść będzie; jak ja doradzam, i stanie się wielkim wzorem w narodzie, wielkim i świętym synem ojczyzny i kościoła, i przykład jego, jak płomień złe trawiący, po całym kraju pójdzie... O! uczyniże Panie, błagam Cię, aby to słodkie spodziewanie moje, które mi się rodzi przeto tylko, żeś Ty miłosierny i cudowny, nie zostało zawiedzione dlatego, żeś ja przed Tobą niegodny. Proszę, Panie! niech i wtenczas nie będzie dla mnie pochwał ludzkich, tylko Tobie samemu niech będzie ztąd chwała, — który nie dałeś mi żadnych wynalazków, żadnych wielkich i trudnych rzeczy przed oczy ludzkie stawić, lecz dałeś widzieć mocno w czem jest życie, w czem śmierć mojego narodu, w czem jego zacność, w czem ohyda; dałeś wolę i śmiałość wołać do braci mojej prostą i świętą naukę ... kochaj Boga swego z całej duszy twojej, z całego serca twego; a naród swój, szczerze i w uczynku, nad wszystkie narody!...

Tobie miła ojczyzno! tem chcę służyć, tobie,
 Niech to będzie! *)

*) Bieniasz Budny. Dyalog o starości, w dedykacyi.

DRUKIEM F. A. BROCKHAUSA W LIPSKU.

Evenings of a pilgrim
Miscellaneous essays, Moral, literary
and political

by Stefan Urduwicki
2 vols Leipzig 1866

(Polish)

Slaw 7127.1.11

27.

Slaw 7127.1.11

BIBLIOTEKA PISARZY POLSKICH.

TOM TRZYDZIESIĄTY ÓSMY.

WIECZORY PIELGRZYMA.

ROZMAITOŚCI

MORALNE, LITERACKIE I POLITYCZNE

PRZEZ

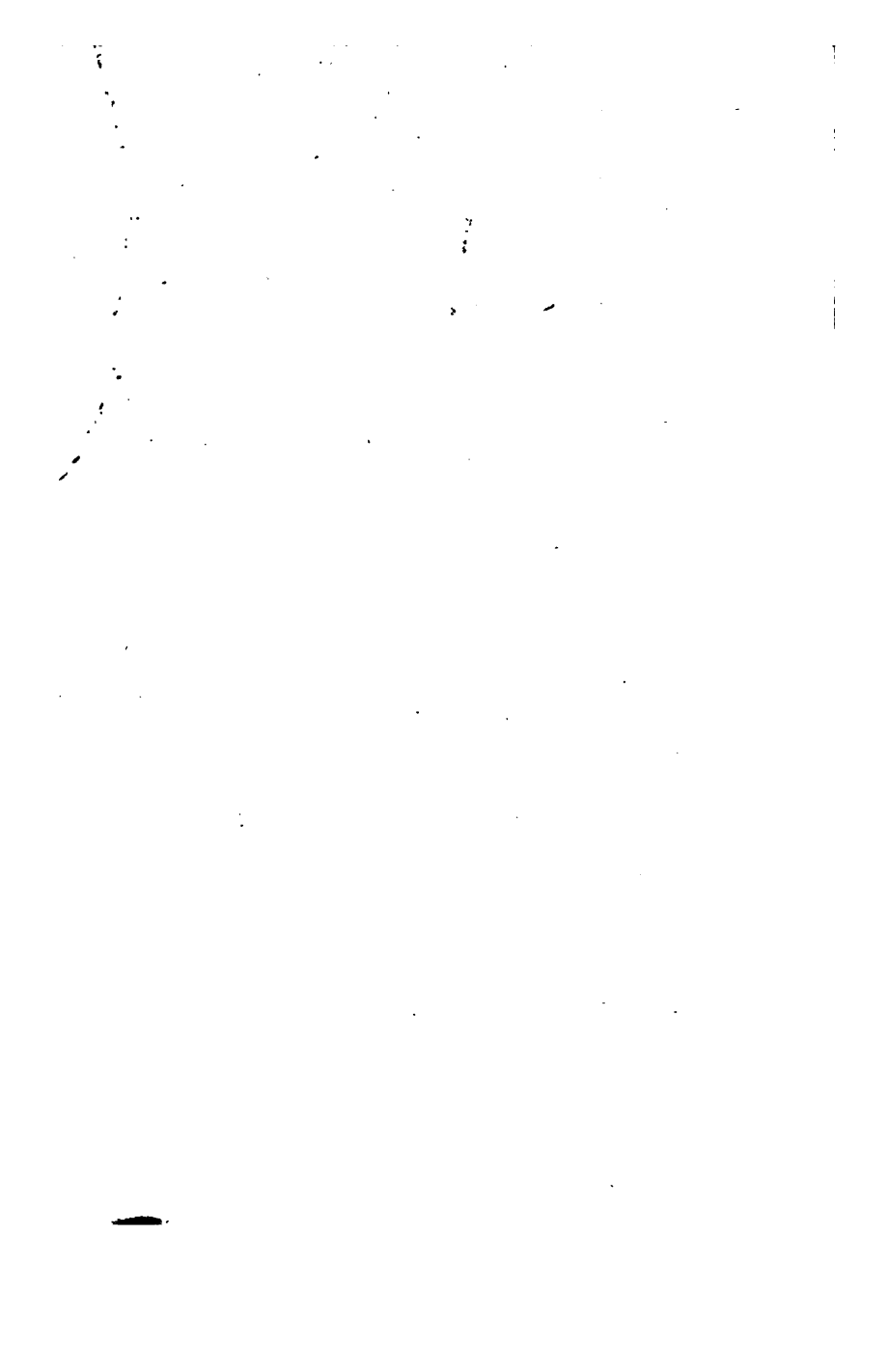
STEFANA WITWICKIEGO.

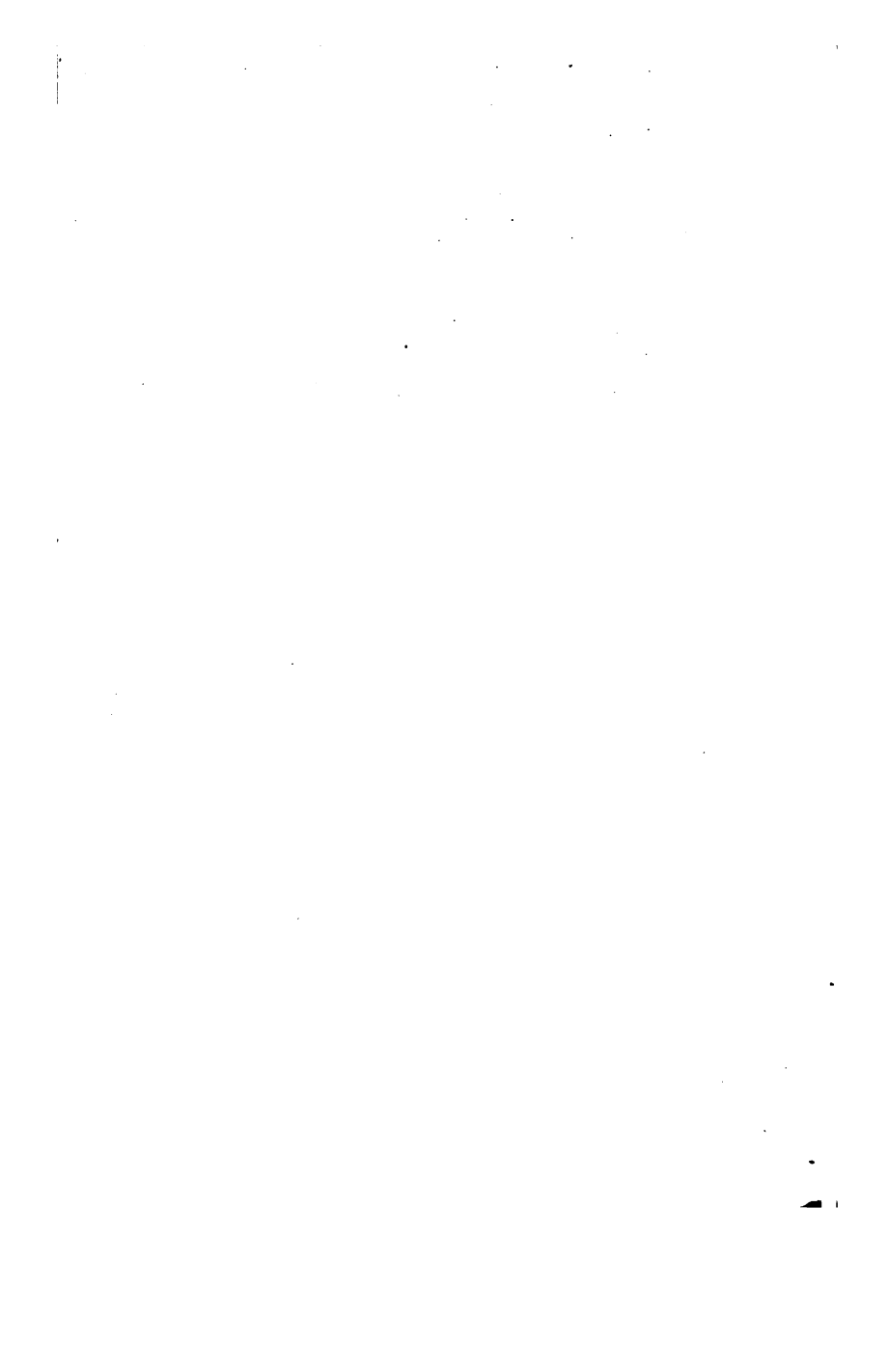
TOM PIERWSZY.

LIPSK:

F. A. BROCKHAUS.

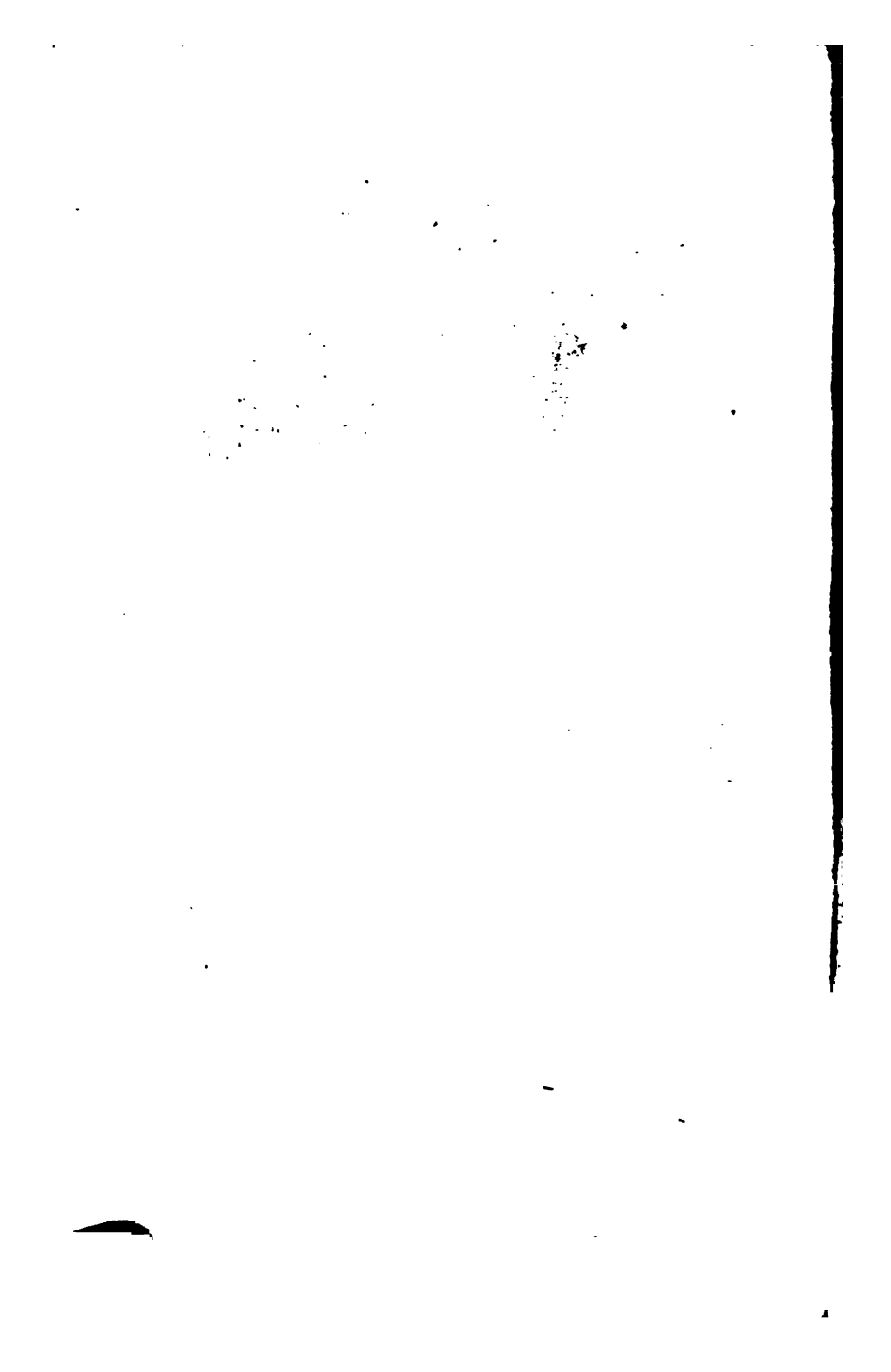
1866.











A FINE IS INCURRED IF THIS BOOK IS NOT RETURNED TO THE LIBRARY ON OR BEFORE THE LAST DATE STAMPED BELOW.

**STALL STUDY
CHARGE**

67764986

CALLER
JUL 16 1975
JUN 3 1975
JUN 3 1975

